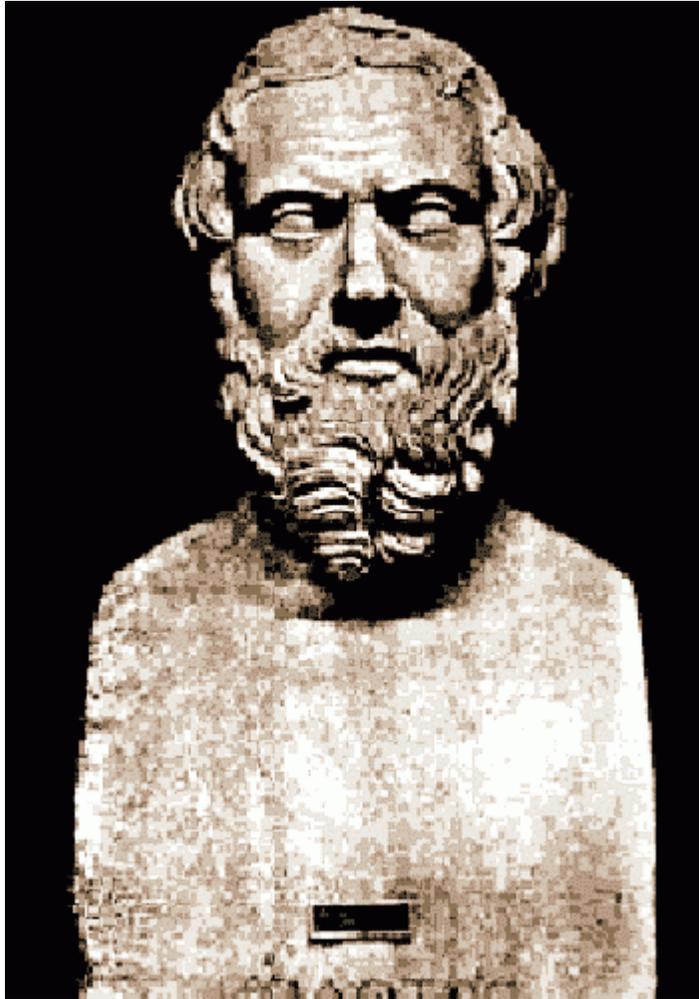


HERODOT

DZIEJE



HERODOT - 'Εροδοτος

HERODOT

# DZIEJE

Przełożył z języka greckiego i opracował  
SEWERYN HAMMER

KSIĘGA PIERWSZA KLIO

Herodot z Halikarnasu przedstawia tu wyniki swych badań, żeby ani dzieje ludzkie z biegiem czasu nie zatarły się w pamięci, ani wielkie i podziwu godne dzieła, jakich bądź Hellenowie, bądź barbarzyńcy dokonali, nie przebrzmiały bez echa, między innymi szczególnie wyjaśniając, dlaczego oni nawzajem z sobą wojowali.

Znawcy dziejów wśród Persów utrzymują, że Fenicjanie winni byli tej niezgody. Oni to bowiem przybyli od tak zwanego Morza Czerwonego nad nasze morze i osiedlili się w krainie, którą jeszcze teraz zamieszkują; zaraz też puścili się w dalekie podróże morskie; wywożąc zaś towary egipskie i asyryjskie, dotarli do różnych stron, między innymi także do Argos. Argos w owym czasie górowało pod każdym względem nad miastami kraju, który teraz nazywa się Helladą.

Przybyli więc Fenicjanie do tego Argos i wyłożyli swój towar. Na piąty czy szósty dzień, kiedy już prawie wszystko wyprzedali, przysła nad morze wraz z wielu innymi niewiastami królowna, której było na imię, jak to zgodnie również Hellenowie podają, Io, córka Inachosa. Stały przy rufie okrętu i kupowały towary, jakie im najbardziej przypadły do serca, a wtedy Fenicjanie porozumieli się z sobą i napadli na nie.

Większość kobiet umknęła, Io jednak i jeszcze inne zostały porwane. Fenicjanie wrzucili je na okręt i odpłynęli do Egiptu. W ten sposób według opowiadania Persów, nie Hellenów, przybyła Io do Egiptu i to była pierwsza krzywda. Następnie kilku Hellenów (imion ich nie umieją Persowie podać) wylądowało w fenickim Tyros i porwało stamtąd królewską córkę, Europę. Byli to zapewne Kreteńcy. - Tak zatem odplacono tamtym równą tylko miarką, ale później Hellenowie stali się sprawcami drugiej krzywdy. Popłynęli bowiem na długim okręcie do kolchidzkiej Aja nad rzeką Fasis i po załatwieniu innych spraw, które były celem ich podróży, porwali córkę królewską, Medeę. Król Kolchów wysłał herolda do Hellady, żądając odszkodowania za porwanie i zwrotu córki; Hellenowie jednak odpowiedzieli, że skoro nie otrzymali odszkodowania za uprowadzenie Iony z Argos, i oni go nie dadzą.

Potem za drugiej generacji, jak mówią Persowie, Aleksander, syn Priama, który słyszał o tych zdarzeniach, zapragnął zdobyć sobie małżonkę w Helladzie drogą porwania, licząc na pewno, że odszkodowania nie da, skoro i tamci go nie dają. Tak tedy porwał on Helenę, a Hellenowie postanowili naprzód wysłać posłów i zażądać wydania Heleny jako też odszkodowania za jej porwanie. Ale Trojanie

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

na to przytaczali im porwanie Medei: że sami odszkodowania nie dali ani na żądanie Kolchów jej nie zwrócili, a teraz chcą, żeby inni dawali im odszkodowanie.

Aż dotąd więc były tylko wzajemne uprowadzenia, teraz jednak Hellenowie w wysokim stopniu zawinili: oni bowiem wprzód wyprawili się na Azję niż Azjaci na Europę. Zdaniem Persów, porywać niewiasty jest czynem ludzi niesprawiedliwych, ale z powodu porwanych zawzięcie uprawiać dzieło zemsty mogą tylko nierozumni; rozsądni ludzie zgoła nie troszczą się o porwane kobiety: boć przecie to jasne, że gdyby same nie chciały, nie zostałyby uprowadzone. Oni więc, Azjaci - powiadają Persowie - z porywania niewiast nic sobie nie robili. Hellenowie zaś z powodu lacedemońskiej kobiety zebrali wielkie wojsko, a potem przybyli do Azji i obalili potęgę Priama. Od tego czasu Persowie zawsze myśleli, że to, co helleńskie, jest im wrogie. Persowie bowiem Azję i zamieszkujące ją ludy barbarzyńskie uważają za swoje, Europę zaś i żywioł helleński za coś odrębnego.

Tak opowiadają Persowie o przebiegu zdarzeń i w zdobyciu Troi doszukują się początku swej nieprzyjaźni z Hellenami. Co do Iony zaś, nie zgadzają się z Persami Fenicjanie. Twierdzą bowiem, że nie drogą porwania zawieźli ją do Egiptu, lecz że w Argos miała ona stosunek z kapitanem okrętu, a kiedy zauważyła, że jest brzemienna, z obawy, żeby jej sprawka nie wyszła na jaw przed rodzicami, sama dobrowolnie z Fenicjanami odplynęła. Tak tedy mówią Persowie, a tak Fenicjanie.

Ja zaś nie chcę tu rozstrzygać, czy rzecz miała się tak, czy inaczej; o kim jednak z pewnością wiem, że pierwszy zawinił przeciw Hellenom, tego wskażę, a potem pójdę dalej w swoim opowiadaniu, kolej no przechodząc zarówno małe, jak i wielkie "miasta ludzi". Wszak wiele z tych, co były w dawnych czasach wielkie, stało się małymi, a te, które w moich czasach są wielkie, dawniej były małe. Wiedząc zatem, że szczęście ludzkie nigdy nie jest trwałe, wspomnę na równi o jednych i o drugich.

K r e z u s był z rodu Lidyjczykiem, synem Alyattes, władcą ludów z tej strony rzeki Halys, która płynie od południa na północ między Syryjczykami a Paflagonami i uchodzi do tak zwanego Pontu Euksyńskiego. Ten Krezus był pierwszym, o ile wiemy, z barbarzyńców, który jednych Hellenów podbił i zmusił do płacenia haraczu, a z innymi zawarł przyjaźń. Podbił on Jonów, Eolów i Dorów w Azji, a przyjaźń zawarł z Lacedemończykami. Przed panowaniem Krezusa wszyscy Hellenowie byli wolni. Przedsięwzięta bowiem przeciw Jonii wyprawa Kimmeriów, wcześniejsza od Krezusowej, nie doprowadziła do podboju miast, lecz tylko do zagonnego ich rabunku.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Władza królewska, która przedtem należała do Heraklidów, przeszła w taki sposób na rodzinę Krezusa, czyli na tzw. Mermnadów: Kandaules, którego Hellenowie nazywają Myrsilosem, król sardyjski, pochodził od Alkajosa syna Heraklesa. Mianowicie Agron syn Ninosa syna Belosa, syna Alkajosa, był pierwszym Heraklidą, który został królem w Sardes, a Kandaules, syn Myrsosa - ostatnim. Ci, co królowali w tym kraju przed Agronem, pochodzili od Lydosa, syna Atysa, od którego cały ten lud został nazwany lidyjskim, bo przedtem nazywał się m a j o n s k i m . Władzę poruczoną im przez tych Atydów posiadli na mocy wyroczni Heraklidzi. Pochodzili oni od niewolnicy Jardanosa i od Heraklesa, a panowali w ciągu dwudziestu dwóch pokoleń przez pięćset pięć lat, tak że zawsze syn otrzymywał rządy z rąk ojca - aż do Kandaulesa, syna Myrsosa.

Otóż ten Kandaules był tak bardzo rozmiłowany w swej małżonce, że sądził, iż posiada najpiękniejszą ze wszystkich kobiet. A miał wśród swoich kopijników niejakiego Gigesę, syna Daskylosa, który cieszył się jego szczególną łaską. Poruczał mu ważniejsze sprawy państwowe, a urodę swej żony sławił przed nim ponad wszelką miarę. Po upływie niedługiego czasu (miało bowiem wedle przeznaczenia spotkać Kandaulesa nieszczęście) odezwał się do Gigesę w te słowa: - Gigesie, zdaje mi się, że ty nie wierzysz w to, co ci opowiadam o wdziękach mojej żony, ponieważ uszy ludzi są bardziej niedowierzające niż ich oczy; dlatego staraj się ujrzeć ją naga. - Ten jednak wydał okrzyk zgrozy i rzekł: - Panie, co za nierozumne wyrzekłeś słowo, każąc mi moją panią oglądać naga!

W chwili gdy niewiasta zdejmie szatę, zdejmuje też wstyd z siebie. Od dawna już wynaleźli ludzie mądre powiedzenia, z których należy czerpać naukę. A jedno z nich brzmi: "Niech każdy swego patrzy!" Ja chętnie wierzę, że ona jest najpiękniejszą ze wszystkich kobiet, a ciebie proszę, abyś nie żądał ode mnie rzeczy nieprzystojnych.

Takimi słowy bronił się Giges przed żądaniem króla, w obawie, że z tego wyniknie dlań jakieś nieszczęście. Ale ten odpowiedział: - Nabierz otuchy, Gigesie, i nie lękaj się, że ja tak mówię, aby cię tylko wystawić na próbę, ani się nie bój, że ze strony mej małżonki spotka cię jakaś przykreść. Albowiem z góry tak urządzę, żeby ona zupełnie nie zauważyła, żeś ją widział. Mianowicie ustawię cię w komnacie, w której spiamy, w tyle za otwartymi drzwiami.

Zaraz po mnie przyjdzie moja żona, aby udać się na spoczynek. Blisko wejścia stoi krzesło; na nim przy rozbieraniu się będzie składała poszczególne części swego odzienia i tak da ci sposobność, żebyś się jej z całym spokojem przyjrzał. Kiedy potem od krzesła będzie szła ku łożu i do ciebie odwróci się tyłem, twoją już będzie

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

rzeczą, żeby cię nie zobaczyła uchodzącego spoza drzwi.

Giges, widząc, że nie może się od tego uchylić, oświadczył swą gotowość. Skoro więc Kandaules uważał, że nadeszła pora udania się na spoczynek, wprowadził go do komnaty, zaraz zaś potem zjawiała się także jego małżonka. I Giges przyglądał się, jak po wejściu rozbierała się z szat. Gdy zaś niewiasta, idąc ku łożu, odwróciła się doń tyłem, wysunął się spoza drzwi i wyszedł. Wtedy ona wychodzącego zobaczyła i zrozumiała, że jest to sprawka męża. Ale jakkolwiek wstyd jej było, nie wydała żadnego okrzyku i zachowała pozory, jak gdyby niczego nie zauważyła; w duchu jednak postanowiła zemścić się na Kandaulesie. U Lidyjczyków bowiem, i prawie u wszystkich innych barbarzyńców, nawet dla mężczyzny wielką jest hańbą, jeśli się go zobaczy nagiego.

Wtedy więc nie dała po sobie nic poznać i zachowała się spokojnie. Skoro jednak dzień nastał, zapewniła sobie gotowość tych sług, których za najwierniejszych sobie uważała, i kazała przywołać Gigesą. On myślał, że królowa nie wie nic o tym, co zaszło, i przybył na wezwanie, tak jak zawsze, ilekroć go powoływała. Kiedy więc zjawił się Giges, odezwała się do niego w te słowa: - Teraz, Gigesie, daję ci dwie drogi do wyboru; którą z nich zechcesz pójść. Albo zabijesz Kandaulesa i posiadasz mnie wraz z królestwem Lidyjczyków, albo sam musisz zaraz na miejscu umrzeć, abyś na przyszłość nie słuchał we wszystkim Kandaulesa i nie widywał tego, czego ci nie godzi się widzieć. Przeto albo on musi zginąć, ponieważ wpadł na taki pomysł, albo ty, ponieważ ujrzałeś mnie nagą i tym samym uczyniłeś to, co jest nieprzystojne. - Z początku był Giges zdumiony tą mową, potem błagał królowę, aby go nie zmuszała do takiego wyboru. Ale ona nie dała się zmiękczyć.

Skoro więc widział, że istotnie ma przed sobą tę konieczność, że albo zgładzi swego pana, albo sam przez innych będzie zgładzony, wołał pozostać przy życiu i zadał królowej takie pytanie: - Jeśli mnie zmuszasz, abym wbrew woli zabił mojego pana, pozwól mi usłyszeć, w jaki sposób podniesiemy na niego rękę? - A ona odpowiedziała: - Z tego samego miejsca nastąpić ma zamach, skąd on pokazał mnie nagą; kiedy więc będzie spał, należy nań uderzyć.

Tak obmyślili zamach i z nastaniem nocy Giges (którego na chwilę nie puszczano i nie było dlań żadnego wyjścia, lecz albo on sam musiał zginąć, albo Kandaules) poszedł za niewiastą do sypialni. Ona wręczyła mu sztylet i ukryła go za tymi samymi drzwiami. A kiedy Kandaules zasnął, Giges wychylił się spoza drzwi, zabił go i posiadał jego małżonkę wraz z królestwem. Wspomina o nim w sześciostopowym jambie także Archiloch z Paros, który żył w tym

samym czasie.

Zdobyl więc Giges władzę królewską i został w niej utwierdzony przez wyrocznię delficką. Kiedy bowiem Lidyjczycy, rozgoryczeni zabójstwem Kandaulesa, chwycili za broń, stanęła taka umowa między stronnikami Gigesasa a resztą Lidyjczyków: jeżeli wyrocznia odpowie, że Giges jest królem Lidyjczyków, to niech im króluje, jeżeli nie, to niech z powrotem odda Heraklidom panowanie. Otóż wyrocznia oświadczyła się za nim, i tak Giges został królem. Tyle jednak wypowiedziała się Pitia, że Heraklidzi doczekają się zemsty na potomku Gigesasa w piątym pokoleniu. Na tę wypowiedź Lidyjczycy i ich królowie zgoła nie zwracali uwagi, aż się spełniła. W ten sposób doszli Mermnadzi do władzy, którą wydarli Heraklidom. A Giges, zostawszy władcą, wysłał niemało darów wotywnych do Delf, bo ile tam jest srebrnych wotów, przeważnie od niego pochodzą. Prócz srebra ofiarował także niezmierną ilość złota, między innymi zaś, co szczególnie zasługuje na wzmiankę, poświęcił sześć złotych mieszalników.

Te stoją w skarbcu Koryntyjczyków i mają wagę trzydziestu talentów; po prawdzie jednak mówiąc, nie jest to skarbiec korynckiego ludu, lecz Kypselosa, syna Eetiona. Ów Giges był pierwszym, o ile wiemy, barbarzyńcą, który ofiarował dary wotywne do Delf - po Midasie, synu Gordiasa, królu Frygii. Bo także Midas poświęcił tamże swoje królewskie krzesło, na którym zasiadał, kiedy sprawował sądy, a jest ono godne widzenia. Stoi tam właśnie, gdzie i mieszalniki Gigesasa. Owo złoto i srebro, które ofiarował Giges, nazywają Delfijczycy od imienia ofiarodawcy „gigadejskim”. Już po dojściu do władzy urządził on wyprawę na Milet i Smyrnę i zdobył dolną część miasta Kolofonu. Skoro jednak żadnego innego wielkiego czynu za swych trzydziestoośmioletnich rządów nie dokonał, wystarcza o nim ta wzmianka.

Teraz wspomnę o Ardysie, synu Gigesasa, który po Gigesie był królem. Ten zdobył Prienę i napadł na Milet, za jego też panowania w Sardes przybyli do Azji Kimmeriowie, wygnani ze swych siedzib przez Scytów-koczowników - i zajęli Sardes prócz twierdzy.

Po Ardysie, który czterdzieści dziewięć lat panował, nastąpił Sadyattes, jego syn i władał przez dwanaście lat, a po Sadyattesie Alyattes. Ten prowadził wojnę z Kyksaresem, wnukiem Dejokesa, i z Medami, wypędził Kimmeriów z Azji, zdobył Smyrnę, założoną przez Kolofon, i napadł na okręg Klazomen. Stąd jednak musiał ustąpić, i to z wielkimi stratami. Z innych przedsięwzięć, jakich za swego panowania dokonał, to najbardziej zasługuje na uwagę. Prowadził on wojnę z Milezyjczykami, którą przejął w spadku po swoim ojcu. Ruszył

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

więc na nich i oblegał Milet w następujący sposób: Ilekroć plony na polu były dojrzałe, wpadał tam z wojskiem, a maszerował przy dźwięku piszczałek, lutni, cieńszych i pełniejszych fletów. Kiedy zaś przybywał do okręgu milezyjskiego, nie burzył i nie palił domów po wsiach ani drzwi nie wyłamywał, lecz zostawiał wszystko na swoim miejscu; natomiast drzewa i plony ziemne niszczył, a potem znów się oddalał. Bo Milezyjczycy byli panami na morzu, tak że obleganie nie było dla wojska korzystne. Domów zaś dlatego Lidyjczyk nie burzył, żeby Milezyjczycy, mając w nich oparcie, mogli ziemię obsiewać i uprawiać, a on sam dzięki ich pracy miał co pustoszyć w razie napadu.

Tak wojował przez jedenaście lat, w ciągu których ponieśli Milezyjczycy dwie wielkie klęski: jedną, walcząc w swoim własnym kraju pod Limenejon, a drugą na równinie Meandra. Przez sześć z owych jedenastu lat panował jeszcze nad Lidyjczykami syn Ardysa, Sadyattes, który także napadał wtedy z wojskiem na ziemię milezyjską: on bowiem był właśnie tym, który wojnę rozpoczął; przez pięć zaś następnych lat prowadził wojnę Alyattes, syn Sadyattes. Przejął ją, jak już wyżej wspomniałem, od swego ojca i gorliwie nią się zajmował.

A Milezyjczyków żaden joński szczep w wojnie tej nie wspierał, z wyjątkiem Chiotów. Ci, pomagając im, płacili równą miarką: boć przedtem Milezyjczycy wspólnie z Chiotami doprowadzili do końca wojnę przeciw Erytrejczykom. Otóż kiedy w dwunastym roku wojsko nieprzyjacielskie podpałało zasiane pola, zdarzył się taki wypadek: Skoro tylko plony zajęły się od ognia, pędzony gwałtownym wiatrem płomień objął świątynię Ateny z przydomkiem Assesja.

Ogarnięta nim świątynia zgorzała. W pierwszej chwili nie zwracano na to uwagi, kiedy jednak później wojsko wróciło do Sardes, Alyattes zachorował. Wobec przedłużania się choroby wysłał on posłów do Delf, czy to że mu ktoś doradził, czy też sam postanowił zapytać boga w sprawie tej choroby. Posłom po przybyciu do Delf oświadczyła Pitia, że nie wprzód udzieli im odpowiedzi, aż odbudują świątynię Ateny, którą spalili w Assessos na terytorium milezyjskim.

Tak słyszałem i wiem o tym zajściu od samych Delfijczyków; Milezyjczycy zaś do tego dodają, że Periander, syn Kypselosa, najbardziej zaufany przyjaciel Trazybula, ówczesnego tyra Miletu, na wieść o danej Alyattesowi wyroczni doniósł o niej Trazybulowi przez wysłanego gońca, aby, wprzód powiadomiony, mógł powziąć odpowiednie postanowienie. Tak opowiadają Milezyjczycy.

Alyattes zaś, gdy mu to oznajmiono, wysłał natychmiast herolda do Miletu, mając zamiar z Trazybulem i Milezyjczykami zawrzeć układ na

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

przeciąg czasu, w którym będzie budował świątynię. Wysłaniec więc udał się do Miletu, a Trazybul, który o całej sprawie dokładnie wprzód był powiadomiony i wiedział, oo Alyattes zrobi, wymyśla taiki podstęp: Ile było w mieście zboża, które należało do niego lub do osób prywatnych, cały ten zapas kazał znieść na rynek i zapowiedział Milezyjczykom, ażeby na dany przez niego znak wszyscy popijali i w wesółym orszaku nawzajem się odwiedzali.

To uczynił i polecił Trazybul celowo, żeby sardyjski herold, ujrzawszy usypaną wielką kupę zboża i ludzi płużących w dobrobycie, oznajmił o tym Alyattesowi. Tak się też stało. Kiedy bowiem herold temu się przypatrzył i przekazał zlecenia Lidyjczyka Trazybulowi, a potem wrócił do Sardes, z tego tylko powodu, jak słyszę, nastąpiło pojednanie. Alyattes bowiem spodziewał się, że w Milecie panuje dotkliwy brak zboża, a lud trawiony jest ostateczną nędzą; tymczasem usłyszał od herolda, który wrócił z Miletu, coś wręcz przeciwnego, niż przypuszczał. Wobec tego przyszło między nimi do pojednania w tym duchu, że zostaną nawzajem przyjaciółmi i sprzymierzeńcami; Alyattes zaś wybudował Atenie w Assessos dwie świątynie zamiast jednej i sam dźwignął się z choroby. Tak powiodło się Alyattesowi w jego wojnie przeciw Milezyjczykom i Trazybulowi.

Ten właśnie Periander, który Trazybulowi udzielił wskazówki co do wyroczni, był synem Kypselosa i władał Koryntem. Ujrzał on, jak opowiadają Koryntyjczycy a potwierdzają Lesbijczycy, największy w swym życiu cud, kiedy to Ariona z Metymny delfin wysadził na ląd pod Tajnaron. Był on cytrzystą, który żadnemu z wówczas żyjących nie ustępował, a zarazem pierwszym, o ile wiemy, człowiekiem, który stworzył dytyramb, nazwał go i wystawił w Koryncie.

Otóż ten Arion, który przez długi czas bawił u Periandra, zapragnął raz, jak opowiadają, pojechać do Italii i Sycylii. Kiedy tam zdobył wielkie skarby, chciał znowu wrócić do Koryntu. Wyłynął więc z Tarentu na wynajętym od korynckich mężów okręcie, albowiem do nikogo nie miał większego zaufania niż do Koryntyjczyków. Ci jednak na pełnym morzu powzięli plan, żeby Ariona zrzucić w topiel i tak pojąć jego skarby. On to zauważył i kornie ich błagał, aby mu tylko życie darowali w zamian za wydanie skarbów. Ale żeglarze nie dali się zmiękczyć, tylko rozkazali mu, żeby albo sam sobie życie odebrał, po czym na łódzie otrzyma grób, albo bezzwłocznie wskoczył do morza. Wobec takiego wyroku, przyciśnięty do muru, prosił Arion, żeby mu pozwolili przynajmniej w pełnym stroju stanąć na pokładzie okrętu i raz jeszcze zanucić pieśń; po tej pieśni przyrzekał odebrać sobie życie.

Żeglarzom przyszła ochota posłyszeć najlepszego na świecie

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

pieśniarza, więc przeszli z tylnej części na środek okrętu. Arion zaś przywdział cały swój strój i wstał z lutnią w ręce na pokład; tam zaśpiewał w wysokim i uroczystym tonie pieśń pochwalną na cześć Apollona, a kiedy skończył, rzucił się jak stał, w pełnym stroju, do morza. Ci potem odpłynęli do Koryntu, a pieśniarza delfin podobno wziął na grzbiet i zaniósł do Tajnaron. Tam Arion wysiadł na ląd i podążył w swym stroju do Koryntu, gdzie opowiedział o całym zdarzeniu. Periander jednak z początku w to nie wierzył, więc trzymał Ariona pod strażą i nigdzie nie wypuszczał, a równocześnie bacznie miał oko na żeglarzy. Skoro tylko przybyli, wezwał ich i zapytał, czy mogliby coś o Arionie powiedzieć. Kiedy oni oświadczyli, że żyje zdrów w Italii i że dobrze mu się powodziło w chwili, gdy Tarent opuszczali - wtedy zjawił się przed nimi Arion w tym stroju, w jakim skoczył do morza, a oni, przerażeni, nie mogli się już wypierać wobec jawnego dowodu zbrodni. Tak opowiadają Koryntyjczycy i Lesbijczycy, a stoi też na przylądku Tajnaron spiżowy dar wotywny Ariona, niezbyt duży, który przedstawia człowieka siedzącego na delfinie.

Lidyjczyk zaś Alyattes, który ukończył wojnę z Milezyjczykami, umarł dopiero po pięćdziesięciu siedmiu latach panowania. Wyszedłszy z choroby, poświęcił, jako drugi w tej rodzinie, dla Delf wielki srebrny mieszalnik wraz z żelazną podstawą, której poszczególne części były zlutowane; mieszalnik ten jest godzien widzenia przed wszystkimi innymi darami wotywnymi w Delfach. Jest on dziełem Glaukosa z Chios, który jedyny ze wszystkich ludzi wynalazł sztukę lutowania żelaza.

Po śmierci Alyattesesa objął rządy K r e z u s, syn Alyattesesa, w wieku lat trzydziestu pięciu. Pierwszymi z Hellenów, których zaczepił, byli Efezjanie. Ci tedy, oblegani przez niego, poświęcili swe miasto Artemidzie w ten sposób, że od świątyni przeciągnęli linę aż do murów miejskich. Przestrzeń zaś między starym miastem, które wtedy było oblegane, a świątynią wynosi siedem stadiów . Ich więc naprzód zaatakował Krezus, potem kolejno wszystkich Jonów i Eolów, przytaczając wobec różnych ludów różne pozory: ważniejszymi zasłaniał się wobec takich, u których ważniejsze zdołał wynaleźć, wobec innych wystarczały mu nawet błahe.

Skoro zatem podbił Hellenów w Azji i zmusił ich do płacenia haraczu, zamyślał dalej wybudować sobie okręty i dobrać się do wyspiarzy. W chwili gdy już wszystko do budowy okrętów miał w pogotowiu, przybył do Sardes Bias z Prieny według jednych, według innych zaś Pittakos z Mityleny, i na zapytanie Krezusa, czy słyhać coś nowego w Helladzie - położył kres budowie okrętów dzięki następującym

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

słowom: - Królu, mieszkańcy wysp zajmują niezliczoną ilość konnicy, bo mają zamiar na Sardes i przeciw tobie zbrojnie wyruszyć. - Krezus, sądząc, że ów mówi prawdę, tak się odezwał: - Oby tylko bogowie natchnęli wyspiarzy tą myślą, żeby przybyli z konnicą przeciw synom Lidii! - Na to tamten, przerywając mu, odrzekł: - Królu, ty widocznie gorąco sobie życzysz spotkać się z jazdą wyspiarzy na łądzie stałym, i twoje nadzieje mają słuszną podstawę, ale jakież inne życzenie, zdaniem twym, ożywiało mieszkańców wysp, gdy się tylko dowiedzieli, że zamierzasz przeciw nim okręty pobudować, niż to właśnie, żeby z Lidyjczykami spotkać się na morzu i pomścić zamieszkałych na łądzie Hellenów, których ujarzmiłeś i w mocy swej trzymasz? - Bardzo się spodobał Krezusowi koniec tej mowy; usłuchał więc jej, bo wydała mu się rozsądną, i zaniechał budowy okrętów. Tak zawarł on z Jonami, mieszkającymi na wyspach, przymierze i przyjaźń.

Gdy po jakimś czasie prawie wszystkie ludy z tej strony rzeki Halys zostały podbite - bo prócz Cylicyjczyków i Licyjczyków wszystkie inne Krezus zawojował i pod władzą swą dźwignął; a są to: Lidyjczycy, Frygowie, Myzowie, Mariandynowie, Chalibowie, Paflagonowie, tyńscy i bityńscy Trakowie, Karowie, Jonowie, Dorowie, Eolowie, Pamfylowie - gdy więc te ludy były podbite, a Krezus przysparzał Lidyjczykom coraz to nowych zdobyczy, przybywali do Sardes, stolicy, która opływała w bogactwa, wszyscy helleńscy mędracy owego czasu, jeden po drugim, a między nimi także Ateńczyk Solon. Ten ustanowił prawa Ateńczykom na ich żądanie, a potem na dziesięć lat wyjechał z kraju w daleką podróż morską, aby świat zwiedzić, jak mówił, w rzeczywistości jednak dlatego, żeby go nie zmuszono do zniesienia jakiegoś z praw, które nadał. Na własną rękę nie mogli Ateńczycy tego uczynić, ponieważ zobowiązali się uroczystą przysięgą posługiwać się przez dziesięć lat prawami, jakie im Solon nada.

Otóż z tego powodu, a zarazem dla zwiedzenia świata, wyjechał Solon i przybył naprzód do Egiptu do Amazysa, a wreszcie także do Sardes do Krezusa, który przybysza gościnnie przyjął w swoim pałacu. W trzy albo cztery dni później na rozkaz Krezusa oprowadzali Solona słudzy królewscy po skarbcach i pokazywali mu wszystkie wielkie i bogate zasoby króla. Kiedy to wszystko zobaczył i do syta się napatrzył, zadał mu Krezus takie pytanie: - Mój gościu ateński, doszła już do nas niejedna wiadomość o twojej osobie, twojej mądrości i o twoich wędrownościach, jak ty z żądzy wiedzy liczne kraje zwiedziłeś, aby się w nich rozejrzeć; dlatego teraz zebrala mnie ochota zapytać ciebie, czyś już widział najszcześniejszego ze wszystkich ludzi? - A zapytał go tak w przekonaniu, że sam jest tym najszcześniejszym człowiekiem. Solon jednak bynajmniej mu nie schlebiał, lecz oddał

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

część prawdzie i rzekł: - Królu, jest nim Tellos z Aten. - Zdumiony tymi słowy, Krezus z żywością zapytał: - Dlaczego uważasz Tellosa za najszczęśliwszego? - A Solon odrzekł: - Przede wszystkim Tellos żył w mieście znajdującym się w rozkwicie, miał pięknych i zacnych synów i widział pochodzące od nich wszystkich dzieci, które wszystkie pozostały przy życiu. A po drugie, spędziwszy żywot, jak na naszą miarę, w pomyślnych warunkach, doczekał się jeszcze wspaniałego końca. Kiedy bowiem Ateńczycy wydali bitwę swoim sąsiadom w Eleusis, Tellos pospieszył z pomocą, zmusił nieprzyjaciół do ucieczki i zginął najpiękniejszą śmiercią. Ateńczycy pochowali go na koszt państwa na tym samym miejscu, gdzie padł, i wysoko go uczcili.

Tym jednak opowiadaniem o Tellosie i jego wielkim szczęściu Solon jeszcze więcej podrażnił Krezusa, tak że król zapytał go, czy zna po Tellosie kogoś, kogo by nazwał szczęśliwym; sądził bowiem, że w każdym razie przynajmniej drugą otrzyma nagrodę. Ale Solon powiedział: - Kleobis i Biton. - Byli to dwaj młodzieńcy z Argos, którzy mieli wystarczające środki do życia, a do tego taką siłę fizyczną, że obydwoj, jeden jak drugi, zdobywali palmy zwycięstwa. Ponadto opowiadano o nich następującą historię: Raz obchodzili Argiowowie święto Hery, a matka młodzieńców musiała bezwarunkowo pojechać zaprzęgiem do chramu tej bogini. Tymczasem woły nie wróciły w porę z pola. Otóż oni, ponieważ czas już naglił, sami wprzęgli się pod jarzmo i ciągnęli wóz, na którym siedziała matka. Tak wieźli ją przez czterdzieści pięć stadiów, aż przybyli przed świątynię. A kiedy tego dokonali na oczach całego świątelnego zebrania, przypadł im najlepszy koniec życia: na ich przykładzie pokazał bóg, że o wiele lepsza dla człowieka jest śmierć niż życie. Albowiem podczas gdy stojący dokoła Argiowowie sławili jako szczęśliwych młodzieńców z powodu ich siły, Argiwiki zaś ich matkę, że takie posiada dzieci - matka, niezmiernie uradowana czynem i sławą synów, stanęła przed obrazem bogini i modliła się, żeby ta Kleobisowi i Bitonowi, jej synom, którzy ją tak wysoko uczcili, użyczyła największego dobra, jakie człowiek osiągnąć może. Taka była jej modlitwa, a młodzieńcy, złożwszy ofiarę i wzięwszy udział w biesiadzie, ułożyli się w samej świątyni do snu, z którego już nie wstali, gdyż to był koniec ich życia. Argiowowie kazali sporządzić ich posągi i ofiarowali je Delfom, w przekonaniu, że byli to najzaczniejsi mężowie.

Solon więc tym młodzieńcom przyznał drugą palmę szczęśliwości, a rozgoryczony Krezus zawołał: - Ależ moje szczęście, gościu ateński, ty sobie jakby nic odrzucasz i nawet mnie tak nie cenisz jak ludzi bez urzędu i stanowiska? - Lecz Solon odrzekł: - Krezusie, mnie, który wiem, jak dalece bóstwo jest zmienne i zazdrosne, ty zapytujesz o los

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

ludzi. Otóż w długim okresie naszego życia musi się wiele zobaczyć, czego się nie chce, wiele też wycierpieć. Albowiem do siedemdziesięciu lat stanowią granicę życia ludzkiego; tych siedemdziesiąt lat daje dwadzieścia pięć tysięcy i dwieście dni, nie licząc miesięcy przestępnych. Jeżeli jednak co drugi rok ma być przedłużany o jeden miesiąc, aby nastanie pór roku zgadzało się z odpowiednim czasem kalendarzowym, w takim razie w ciągu lat siedemdziesięciu daje to trzydzieści pięć miesięcy przestępnych, a liczba dni w tych miesiącach wynosi tysiąc pięćdziesiąt.

Ze wszystkich tych dni w ciągu siedemdziesięciu lat, a jest ich dwadzieścia sześć tysięcy i dwieście pięćdziesiąt, ani jeden nie jest podobny do drugiego. Tak więc, Krezusie, człowiek jest całkowicie igraszką przypadku. Widzę wprawdzie, że ty jesteś bardzo bogaty i królujesz nad wielu ludźmi. Ale tego, o co mnie pytasz, jeszcze o tobie nie wypowiadam, zanim się dowiem, że życie swoje dobrze zakończyłeś. Wszak bardzo bogaty człowiek wcale nie jest szczęśliwszy od tego, którego stać tylko na chleb powszedni, chyba że los pozwoli mu w pełnym dobrobycie i szczęściu życie zakończyć. Wielu bowiem nadmiernie bogatych ludzi jest nieszczęśliwych, a wielu jest szczęśliwych, choć majątek ich jest umiarkowany.

Bardzo zaś bogaty, lecz zarazem nieszczęśliwy człowiek ma tylko pod dwoma względami wyższość nad takim, który jest szczęśliwy; ten natomiast nad bogaczem, a zarazem nieszczęśliwcem - ma ją pod wielu względami. Pierwszy posiada większą możliwość zaspokojenia swej chuci i zniesienia twardego losu, jaki nań spadnie, drugi jednak przewyższa go następującymi dary: wprawdzie nie może znosić ciosu i zaspokajać żądz w podobny jak tamten sposób, ale jego szczęście chroni go przed nimi; za to wolny jest od kalectwa, choroby i cierpień, ma zacne dzieci i dorodną postać. Jeżeli do tego wszystkiego jeszcze życie swe dobrze zakończy, wtedy on właśnie będzie tym, którego szukasz, i zasługującym na nazwę człowieka szczęśliwego. Zanim jednak dobieży swego kresu, należy się wstrzymać z sądem i nie mówić: „Jest szczęśliwy”, lecz tylko: „Dobrze mu się wiedzie”. Oczywiście, wszystko to na raz osiągnąć jest dla człowieka rzeczą niemożliwą, podobnie jak żaden kraj sam sobie nie starcza i nie wszystkie płody dla siebie wydaje, lecz jedno posiada, drugich mu niedostaje; ale który ma ich najwięcej, ten jest najlepszy. Tak też żadna ludzka jednostka sama dla siebie nie wystarcza, bo jedno posiada, drugiego jej brak. Ale kto przez całe życie ma najwięcej, a potem jeszcze osiągnie szczęśliwy koniec, ten w moich oczach, o królu, jest uprawniony otrzymać ową nazwę. Przy każdej jednak sprawie należy patrzeć na koniec, jak on wypadnie: wszak wielu

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

ludziom bóg tylko ukazał szczęście, aby ich potem strącić w przepaść. Tak powiedział Solon, ale jego słowa Krezusowi bynajmniej nie przypadły do smaku, i odprawił go, nie poświęcając mu zgoła żadnej uwagi: wydawał mu się po prostu głupcem, ponieważ nie uwzględniając szczęścia terażniejszego, radził mu, aby patrzył na koniec każdej sprawy.

Po odjeździe Solona zemsta boga ciężko dotknęła Krezusa, prawdopodobnie dlatego, że uważał siebie za najszczęśliwszego ze wszystkich ludzi. Nagle podczas spoczynku nawiedził go sen, który mu zgodnie z prawdą objawił przyszłe nieszczęście jego syna. Miał Krezus dwóch synów, z których jeden, jako głuchoniemy, był fizycznie upośledzony, drugi, imieniem Atys, pod każdym względem znacznie przewyższał swych rówieśników.

O tym więc Atysie przepowiedziała Krezusowi mara senna, że padnie, ugodzony żelazną lancą. Kiedy król się obudził i zdał sobie sprawę ze snu, ogarnęła go trwoga. Syna swego ożenił i nie wysyłał go odtąd na wyprawy wojenne, w których ów zwykł był Lidyjczykami dowodzić; kazał też pociski, lance i wszelką tego rodzaju broń, jaką ludzie posługują się na wojnie, usunąć z komnat męskich i skupić w zbrojowniach, aby nic z tego, co wisi na ścianach, nie spadło na jego syna.

Kiedy Atys obchodził właśnie gody weselne, przybył do Sardes pewien Frygijczyk z królewskiego rodu, człowiek uwikłany w nieszczęście, jako że ręce swe krwią splamił. Ten człowiek wszedł do pałacu Krezusa i prosił o oczyszczenie go z winy według krajowego zwyczaju, a Krezus go oczyścił (sposób zaś oczyszczenia jest u Lidyjczyków i u Hellenów podobny).

Skoro więc Krezus zwykłych obrzędów dokonał, chciał się dowiedzieć, skąd on przybywa i kim jest, i tak się odezwał: - Mój przyjacielu, coś ty za jeden i z jakiej części Frygii przybyłeś tu do mojego ogniska? Jakiego męża lub jaką niewiastę uśmierciłeś? - Cudzoziemiec odpowiedział: - Królu, jestem synem Gordiasa, wnukiem Midasowym, i nazywam się Adrastos. Zabiłem nieumyślnie własnego brata i tu teraz jestem, wygnany przez ojca i pozbawiony całego mienia. - Wobec tego jesteś potomkiem zaprzyjaźnionego rodu - odrzekł Krezus - i do przyjaciół przybyłeś. Zostań u nas, a niczego ci nie zabraknie. To zaś nieszczęście znoś tak lekko, jak tylko możesz, a wyjdiesz na tym najlepiej.

Adrastos zatem przebywał odtąd w domu Krezusa. W tym samym czasie pojawił się na myzyjskim Olimpie odnieniec, olbrzymi potwór, który wypadając z tej góry pustoszył pola Myzów. Często wprawdzie Myzowie urządzali na niego obławę, ale nic mu złego zrobić nie mogli,

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

podczas gdy on dawał się im we znaki. W końcu przybyli wysłańcy Myzów do Krezusa i tak rzekli: - Królu, zjawił się w naszym kraju odyniec, olbrzymi potwór, który pustoszy nasze pola. Mimo gorliwych wysiłków nie możemy go ubić. Prosimy więc teraz ciebie, wyślij z nami swego syna i doborową młodź wraz z psami, abyśmy uwolnili kraj od zwierza. - Tak tedy oni prosili, ale Krezus, pamiętając o marze sennej, w te słowa do nich przemówił: - O moim synu więcej nie wspominajcie, gdyż jego z wami nie poślę; niedawno pojął żonę i to teraz leży mu na sercu. Ale doborową młodź lidyjską i całą sforę psów łowczych wyślę, a wyruszającym w pole polecę, żeby jak najbardziej starali się wespół z wami uwolnić kraj od zwierza. Tak brzmiała jego odpowiedź, a Myzowie byli z niej zadowoleni. Wtedy wszedł syn Krezusa, który o ich prośbie zasłyszał.

Gdy Krezus oświadczył, że wraz z nimi syna nie pośle, młodzieniec odezwał się do niego w ten sposób: - Mój ojcie, niegdyś było dla nas najwspanialszym i najbardziej szlachetnym czynem wyruszać na wojny i łowy i tam zdobywać sobie sławę. Teraz jednak wykluczasz mnie od obu tych zajęć, aczkolwiek nie zauważyłeś we mnie ani tchórzostwa, ani braku odwagi. A zatem z jakim czołem mam się ludziom pokazać, kiedy idę na zgromadzenie albo z niego wychodzę? Jakim wydam się moim współziomkom, jakim mojej świeżo poślubionej małżonce? Co ona pomyśli sobie o mężu, z którym razem mieszka? Dlatego albo pozwól mi pójść na łowy, albo dowodami przekonaj mnie, że tak jest dla mnie lepiej.

Na to odrzekł Krezus: - Mój synu, nie dlatego tak postępuję, że zauważyłem w tobie tchórzostwo lub w ogóle coś nieprzystojnego; ale miałem objawienie senne, które zwiastowało mi, że ty tylko przez krótki czas żyć będziesz, bowiem żelazna lanca przyniesie ci zgubę. Wobec takiego objawienia przyspieszyłem twoje małżeństwo, a także nie wysyłam cię na żadną wyprawę, czuwając nad tym, jakbym mógł od ciebie za mego życia uchylić niebezpieczeństwo. Jesteś wszakże jedynym moim synem, bo drugiego, który jest upośledzony, nie biorę w rachubę.

Wtedy młodzieniec tak odpowiedział: - Mój ojcie, należy ci co prawda wybaczyć, że po takim widzeniu sennym roztaczasz nade mną straż. Snu jednak nie rozumiałeś i nie pojąłeś jego istotnego znaczenia; dlatego pozwól, żebym ja ci go wyjaśnił.

Sen, jak utrzymujesz, powiada, że zginę od żelaznej lancy. Gdzież jednak odyniec ma ręce, gdzież żelazną lancę, której tak się obawiasz? Gdyby on ci powiedział, że zginę od kła albo od czegoś podobnego, wtedy, oczywiście, musiałbyś postąpić, jak postępujesz; ale on powiedział: od lancy! Skoro więc nie z mężami czeka nas

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

walka, pozwól mi iść.

A Krezus na to: - Mój synu, muszę ulec twojemu wyjaśnieniu snu. Pokonany, zmieniam postanowienie i pozwalani ci wyruszyć na łowy.

Po tych jednak słowach posyła Krezus po Frygijczyka Adrasta, a skoro ten przybył, tak do niego mówi: - Adraście, kiedy zły los, którego ci nie wymawiam, w ciebie ugodził, oczyściłem cię z winy i przyjąłem w mój dom, gdzie daję ci całe utrzymanie. Jest twoją powinnością odplacić mi dobrem za to, co wprzód dobrego ci uczyniłem. Dlatego teraz cię proszę, abyś był stróżem mego syna, który wyrusza na łowy, gdyby przypadkiem po drodze pojawili się niecni zbójcy na waszą zgubę.

A i tobie wypada pójść tam, gdzie czynami mógłbyś pozyskać sławę: bo taka jest tradycja twych przodków, a nadto odznaczasz się siłą.

Adrast odpowiada: - Królu, w innych okolicznościach nie wyruszyłbym na taką przygodę. Bo ani nie przystoi komuś, kogo takie nieszczęście spotkało, przyłączać się do szczęśliwych rówieśników, ani nie jest to moje osobiste życzenie, a także z wielu innych względów powstrzymałbym się od tego. Teraz jednak, kiedy na mnie nalegasz, a ja muszę ci być powolnym (jest bowiem moją powinnością odwzajemnić ci się dobrem za dobre), gotów jestem to uczynić, i możesz być pewnym, że twój syn, którego każesz mi strzec, o ile to od strzegącego zależy - nienaruszony wróci do domu.

Tak odpowiedział Adrastos Krezusowi. Potem wyruszyli z zastępem doborowych młodzieńców i z psami. Kiedy dostali się na górę Olimp, tropili zwierza, a znalazłszy go, osaczyli dokoła i zarzucali pociskami. Wtedy to ów gość Adrastos, ten właśnie, którego Krezus oczyścił od mordy, ciskając włócznię, chybił odyńca, a trafił w syna Krezusa. Tak tedy Atys, ugodzony lancą, spełnił przepowiednię snu. Zaraz ktoś pobiegł, aby donieść o tym Krezusowi, przybył do Sardes i opowiedział mu o przebiegu walki i o śmiertelnym wypadku jego syna. Krezus głęboko był wstrząśnięty śmiercią syna, a jeszcze gwałtowniej na to się uskarżał, że zabił go ten, którego on sam od mordy oczyścił. Szalejąc z bólu, strasznymi słowy wzywał Zeusa Oczyszciciela, biorąc go na świadka cierpień, jakie mu gość zadał, wzywał go też jako opiekuna ogniska domowego i przyjaźni. A zwracał się do tego samego boga jako do boga ogniska, ponieważ przyjął cudzoziemca do swego domu i, nie przeczuwając, żywił mordercę własnego syna, i jako do boga przyjaźni, ponieważ chciał mieć w Adrastosie stróża, a znalazł w nim najgorszego nieprzyjaciela.

Potem przybyli Lidyjczycy, niosąc zwłoki, a za nimi szedł zabójca. Ten, stanąwszy przed martwym, sam oddał się w moc Krezusa, wyciągnął do niego ręce i prosił, żeby jeszcze i jego zabił nad

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

zwłokami; wspomniał o poprzednim swoim nieszczęściu i jak w dodatku przywiódł do zguby tego, który go z winy oczyścił: nie masz już dla niego dalszego życia. Gdy Krezus to usłyszał, zdjęła go litość nad Adrastem, mimo ogromu nieszczęścia we własnym domu, i tak do niego przemówił: - Przyjacielu, mam z twojej strony pełne zadośćuczynienie, skoro sam siebie na śmierć skazujesz. Ale nie ty jesteś w moich oczach sprawcą tego nieszczęścia - chyba tylko o tyle, żeś niedobrowolnie czyn popełnił; winowajcą jest zapewne jakiś bóg, który mi już dawno przepowiedział, co ma się stać. - Krezus więc pochował syna, jak się godziło. A Adrastos, syn Gordiasa i wnuk Midasa, ten sam, co zabił własnego brata, a teraz stał się zabójcą syna tego, który go oczyścił, poczekał, aż ludzie odejdą i uciszy się koło grobu, a potem, zdając sobie sprawę, że spośród wszystkich znanych mu ludzi najciężej jego los dotknął, sam sobie nad mogiłą odebrał życie.

Dwa lata przeżył Krezus w głębokim smutku po stracie syna. Potem jednak, gdy Cyrus, syn Kambizesa, obalił rządy Astiagesa, syna Kyaksaresa, a potęga Persów stale się wzmacniała, zaniechał smutku i zaczął przemyślać, czy mógłby powstrzymać rozwój ich potęgi, zanimby Persowie zbyt wrosli w siłę.

Po tych rozważaniach zaraz wystawił na próbę wyrocznie w Helladzie, a także wyrocznie w Libii, rozesławszy do rozmaitych miejscowości posłów: jedni mieli pójść do Delf, drudzy do Abaj w Fokidzie, inni do Dodony, jeszcze innych wysłano do Amfiaraosa i Trofoniosa, innych wreszcie do Branchidów w milezyjskim kraju. To były siedziby helleńskich wyroczni, do których Krezus posłał po przepowiednię; ale także do Libii, do Ammona, wysłał innych mężów, aby boga zapytać. Tak więc ich porozsyłał, aby wybadać, co wyrocznie wiedzą: gdyby się pokazało, że znają prawdę, zamierzał do nich posłać po raz drugi i zapytać, czy ma przedsięwziąć wyprawę przeciw Persom.

Lidyjczykom zaś, których posłał celem wypróbowania wyroczni, dał takie zlecenie, żeby, poczawszy od dnia swego wymarszu z Sardes, liczyli dalej czas według dni, a w setnym dniu zwrócili się do wyroczni z zapytaniem: Co lidyjski król Krezus, syn Alyattesa, teraz właśnie robi? Potem mieli odpowiedzi poszczególnych wyroczni kazać sobie spisać i jemu przynieść.

Otóż co odpowiedziały inne wyrocznie, tego nikt nie podaje, w Delfach jednak, ledwie weszli Lidyjczycy w głąb świętego przybytku, aby boga zapytać, i zadali zleczone im pytanie, Pitia odpowiedziała im w heksametrach, co następuje:

Liczbą zaiste ziarn piasku poznałam i morza wymiary,  
Także niemego rozumiem i słyszą głos tego, co milczy.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Zapach owiewa mnie właśnie, jak gdyby wraz z mięsem jagnięcym  
W kotle gotował się żółw, opancerzon swą twardą skorupą;  
Pod nim, jest spiż podłożony i w spiż on otulon jest cały.

Tę przepowiednię Pitii kazali sobie Lidyjczycy spisać i wybrali się w drogę powrotną do Sardes. Kiedy także inni posłańcy ze swoimi przepowiedniami nadeszli, Krezus rozwinął i odczytał wszystkie pisma. Z tych żadne go nie zadowoliło; usłyszawszy jednak przepowiednię delficką, przyjął ją zaraz z pobożną modlitwą i uwierzył, że wyrocznia delficka jest jedyną, ponieważ zgadła to, co on właśnie uczynił. Gdy bowiem rozesłał był posłów do wyroczni, czekał na rozstrzygający dzień i taki plan wykonał: obmyślił coś, na co nie można było wpaść ani tego odgadnąć, mianowicie żółwia i jagnię pokrajał na kawałki i razem je sam uwarzył w spiżowym kotle, na który nałożył spiżową pokrywkę.

Tak zatem brzmiała wyrocznia, którą Krezus otrzymał z Delf. Co się zaś tyczy odpowiedzi wyroczni Amfiaraosa, nie umiem powiedzieć, co ta obwieściła Lidyjczykom po dokonaniu przez nich w świątyni zwyczajnych obrzędów (bo o tym też milczy tradycja), wiadomo tylko, że Krezus sądził, iż ten Bóg również posiada niezawodną wyrocznię.

Potem starał się wielkimi ofiarami zjednać boga delfickiego: z każdego rodzaju bydła, nadających się do ofiar, złożył trzy tysiące sztuk, nadto kazał złote i srebrne łoża, złote czary, purpurowe płaszcze i chitony spiętrzyć na wielkim stosie i spalić, w tej nadziei, że przez to jeszcze bardziej pozyska sobie boga.

A wszystkim Lidyjczykom wydał rozkaz, żeby każdy swym mieniem uczestniczył w tej ofierze. Kiedy ofiarę spełniono, polecił stopić niezmierną ilość złota i wykuć z tego pół cegły, długie na sześć piędzi, szerokie na trzy, a na jedną piędź wysokie, w ogólnej liczbie sto siedemnaście; z tych były cztery z oczyszczonego złota, każda o wadze półtrzecia talentu ; inne półcegly były z białego złota i ważyły po dwa talenty. Kazał też sporządzić posąg lwa z oczyszczonego złota, ważący dziesięć talentów. Lew ten podczas pożaru świątyni delfickiej spadł z półcegieł, na których był ustawiony, i znajduje się teraz w skarbcu Koryntyjczyków; waży on jeszcze sześć i pół talenta, bo trzy i pół talenta ubyło mu wskutek stopienia.

Kiedy wszystko było gotowe, posłał Krezus te dary wotywnie do Delf, a do tego dołożył jeszcze: dwa ogromne mieszalniki - jeden ze złota, a drugi ze srebra; złoty stał na prawo od wejścia do świątyni, srebrny na lewo. Ale i one, w czasie kiedy świątynia zgorzała, zmieniły swe miejsce, i złoty, ważący osiem i pół talenta i jeszcze dwanaście min, stoi teraz w skarbcu Klazomeńczyków, srebrny zaś w kącie przedsionka świątyni; ten mieści w sobie sześćset amfor , bo

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Delfijczycy używają go do mieszania wina podczas świąt objawienia . Utrzymują oni, że jest to dzieło Teodorosa z Samos , i ja tak sądzę, bo nie wygląda mi na pierwszą lepszą robotę. Dalej posłał tam cztery srebrne beczki, które stoją w skarbcu Koryntyjczyków, i ofiarował dwie kropielnice, złotą i srebrną. Na złotej znajduje się napis "Lacedemończyków", ile że ci uważają ją za swój dar wotywny, co niezgodne jest z prawdą: albowiem, i to od Krezusa pochodzi. Napis zaś umieścił pewien Delfijczyk, który chciał przypodobać się Lacedemończykom; imię jego znam, ale nie wymienię.

Wprawdzie statua chłopca, przez którego rękę przepływa woda, pochodzi od Lacedemończyków, ale z kropielnic żadna. Nadto wiele innych, mniej znacznych darów wotywnych wysłał Krezus razem z tymi do Delf, i tak, prócz kilku odlewanych w srebro, okrągłych naczyń do picia, wysoki na trzy łokcie posąg niewiasty ze złota, który według Delfijczyków wyobrażał piekarkę Krezusa. Na koniec ofiarował Krezus także naszyjnik i pas swojej małżonki.

Te zatem dary wysłał do Delf; Amfiaraosowi zaś, o którego zacności i smutnym losie zasłyszał, poświęcił tarczę i mocną lancę, obie w całości z masywnego złota, tak że i drzewce lancy, i oba jej ostrza były złote. Te przedmioty były jeszcze za moich czasów złożone w Tebach, a mianowicie w świątyni Ismeńskiego Apollona.

Lidyjczykom, którzy mieli te dary zanieść do świątyni, polecił Krezus zapytać się wyroczni, czy ma wyprawić się przeciw Persom i czy może jeszcze pozyskać jakąś sprzymierzoną armię. Skoro więc Lidyjczycy przybyli do celu swej podróży i złożyli dary wotywny, zadali wyroczniom takie pytanie:

Krezus, król Lidyjczyków i innych ludów, przekonawszy się, że te są jedynie prawdziwe wyrocznie na świecie, dał wam godne dary za wasze objawienia, a teraz was zapytuje, czy ma wyprawić się przeciw Persom i czy może jeszcze pozyskać jakąś sprzymierzoną armię. - Tak brzmiało ich pytanie, a odpowiedzi obu wyroczni były z sobą zgodne, bo obie obwieszczały Krezusowi, że jeżeli wyprawi się na Persów, to zniweczy wielkie państwo. Zarazem radziły mu, żeby wyszukał najpotężniejszych spośród Hellenów i pozyskał ich sobie na przyjaciół.

Kiedy Krezus poznał osnowę przyniesionych mu boskich przepowiedni, był nimi niezmiernie ucieszony; mając zaś całkiem pewną nadzieję zniweczenia królestwa Cyrusa, posyła znów do Delf i obdarowuje Delfijczyków, których liczbę zbadał: każdemu z osobna daje po dwa statery złota. Delfijczycy w zamian za to nadali Krezusowi i Lidyjczykom przywilej zapytywania wyroczni bez kolejności, zwolnili ich od danin, przyznali im honorowe miejsca na publicznych

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

igrzyskach, tudzież każdemu z nich, kto zechce, prawo obywatelstwa w Delfach po wieczne czasy.

Obdarowawszy tak Delfijczyków, zapytał Krezus po raz trzeci wyroczni, bo nie miał jej nigdy dosyć, odkąd poznał jej prawdomówność. Tym razem zapytał, czy jedynowładztwo jego długo będzie trwało. A Pitia tak mu przepowiedziała:

Ale jeżeli Medowie za króla dostaną raz muła,

Wtedy nad Herm żwironośny uciekaj już ty, zniewieściany

Lidzie, nie czekaj i nie wstydz się tego, żeś tchórzem podszyty.

Gdy te słowa doszły do wiadomości Krezusa, ucieszył się nimi w najwyższym stopniu, tusząc sobie, że nigdy muł w miejsce męża nie będzie królem Medów, i dlatego ani on sam, ani jego potomkowie nie utracą panowania. Potem starał się zbadać, jacy to są najpotężniejsi z Hellenów, których mógłby pozyskać na przyjaciół, i doszedł do wniosku, że przodujące stanowisko zajmują Lacedemończycy i Ateńczycy, jedni w doryckim, drudzy w jońskim szczepie. To bowiem były główne szczepy, mianowicie jeden pierwotnie pelazgijski, drugi helleński. Joński nigdy nie puszczał się na wędrowniki, dorycki zaś wiele się tułał. Albowiem za króla Deukaliona zamieszkiwał Ftiotis, a za Dorosa, syna Hellena, krainę u stóp Ossy i Olimpu, zwaną Histiajotis. Z Histiajotis wywędrował wypędzony przez Kadmejczyków i osiadł na Pindos, pod nazwą Makedonów. Stąd znowu przesiedlił się do D r y o p i s, a z Dryopis przybył jeszcze na Peloponez i nazywał się odtąd doryckim. - Jakim językiem mówili Pelazgowie, tego nie umiem dokładnie powiedzieć. Jeżeli jednak wolno snuć wnioski z języka dziś jeszcze istniejących Pelazgów, co powyżej Tyrrenów zamieszkują miasto Kreston, a niegdyś graniczyli z tymi, których dziś nazywa się Dorami (wtedy bowiem mieszkali w kraju zwanym dziś Tessaliotis), jako też z języka tych Pelazgów, którzy osiedlili się w Plakia i Skylake nad Hellespontem i mieszkali razem z Ateńczykami, wreszcie z języka mieszkańców wszystkich innych miast, które były pelazgijskie, ale nazwy swe zmieniły - jeżeli więc z tego można wnioski wyciągać, to Pelazgowie posługiwali się językiem barbarzyńskim. Jeśli zatem cały żywioł pelazgijski był taki, to lud attycki, który był pochodzenia pelazgijskiego, wraz z przejściem do Hellenów przyjął też inny język. Boć przecie i Krestoniaci, i Plakianie nie mówią tym samym językiem, co obecni ich sąsiedzi, między sobą jednak mają wspólny język, co dowodzi, że zachowują jeszcze dialekt, jaki z sobą przynieśli, przesiedlając się do tych okolic.

Helleński zaś żywioł, jak mnie się wydaje, od chwili swego powstania posługuje się zawsze tym samym językiem. Po oddzieleniu się od Pelazgów był wprawdzie słaby, bo wyszedł z dość nieznaczących

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

początków, urósł jednak w wielką mnogość ludów, zwłaszcza kiedy Pelazgowie i inne liczne ludy barbarzyńskie do niego się przyłączyły. Prócz tego zdaje mi się, że pelazgijski lud, jak długo był barbarzyński, nigdy pokaźnie się nie powiększył.

Otóż z tych ludów, jak się dowiedział Krezua, attycki był uciskany i rozdarty na stronnictwa przez Pizystrata, syna Hippokratesa, który wówczas był tyranem Aten. Hippokratesowi, gdy raz jako człowiek prywatny brał udział w igrzyskach olimpijskich, zdarzył się wielki dziw. Kiedy bowiem złożył ofiarę, zaczęły kotły, stojące obok ołtarza i pełne mięsa i wody, bez ognia kipieć i przelewać się. Chilon z Lacedemonu, który właśnie był obecny i oglądał ten dziw, radził Hippokratesowi, żeby przede wszystkim nie wprowadzał w dom płodnej niewiasty jako żony, a po wtóre, jeżeli już taką posiada, żeby ją od siebie oddalił, jeśli zaś przypadkiem ma syna, żeby się go wyrzekł.

Ale Hippokrates, jak opowiadają, nie chciał tej rady usłuchać, a później urodził mu się ów Pizystrat. Ten, widząc, że mieszkańcy wybrzeża i lud ateński z równiny wiodą z sobą spór (tamci pod wodzą Megaklesa, syna Alkmeona, a ludzie z równiny pod przywództwem Likurga, syna Aristolaidesa), zamyślił zostać jedynowładcą i dlatego założył trzecie stronnictwo. Zebrał swoich stronników, pozornie stanął na czele górali i uknuł taki podstęp: Zranił siebie i swoje muły, popędził z zaprzęgiem na rynek, rzekomo uciekając przed wrogami, którzy go niby jadącego na pole chcieli zgładzić, i prosił lud o przydzielenie mu straży przybocznej, ile że przedtem już odznaczył się jako wódz w czasie wyprawy przeciw Megarejczykom, zdobył Nizaję i innych wielkich czynów dokonał. Tak oszukany lud ateński dał mu wybranych spośród obywateli mężów, którzy nie zostali wprawdzie kopijnikami Pizystrata, ale jego maczuznikami - bo szli za nim z drewnianymi maczugami w rękę.

Ci razem z Pizystratem wznieśli powstanie i obsadzili akropolis. Odtąd panował Pizystrat nad Ateńczykami, nie znosząc jednak istniejących urzędów ani nie zmieniając praw; raczej według obowiązującego ustroju zarządzał on miastem, utrzymując w nim ład piękny i dobry.

Ale rychło potem porozumieli się z sobą stronnicy Megaklesa i Likurga i wypędzili go. Tak Pizystrat po raz pierwszy posiadał Ateny i tak utracił posiadaną tyranię, która jeszcze silnych nie zapuściła korzeni. A ci, którzy wygnali Pizystrata, na nowo spór między sobą wszczęli. Gdy spór ten Megaklesowi dawał się już we znaki, kazał przez herolda zapytać Pizystrata, czy chce za cenę tyranii wziąć jego córkę za żonę. Pizystrat przyjął propozycję i za tę cenę z nim się pogodził, a wtedy celem powrotu obmyślili plan, który, moim zdaniem, był niezwykle

naiwny.

Boć helleński lud odróżnia się już z dawien dawna od barbarzyńców jako sprytniejszy i od naiwnej głupoty o wiele dalszy, a owi mężowie jeszcze wtedy u Ateńczyków, którzy uchodzą za pierwszych z Hellenów w dowcipie, wymyślili, co następuje: W gminie pajanijskiej żyła niewiasta imieniem Fye, która była wysoka na cztery łokcie mniej trzy palce, a zresztą i pięknie zbudowana. Tę niewiastę zaopatrzyli w pełny rynsztunek, wprowadzili na wóz i wyuczyli postawy, w jakiej najdosłowniej miała się przedstawiać, po czym zawieźli ją do miasta. Przed nią zaś wysłali heroldów, którzy po przybyciu do miasta stosownie do zlecenia tak ogłaszali: "Ateńczycy, przyjmijcie z życzliwym sercem Pizystrata, którego sama Atena najbardziej wśród ludzi zaszczyca i sprowadza z powrotem do swej akropolis". Ci tedy, przebiegając tu i tam, słowa te wypowiadali, i natychmiast do przedmieść dotarła wieść, że Atena sprowadza Pizystrata, a w mieście uwierzono, że niewiasta jest samą boginią, modlono się do ludzkiej istoty i przyjęto Pizystrata.

Kiedy więc Pizystrat w opowiedziany właśnie sposób wrócił do jedynowładztwa, stosownie do zawartej z Megaklesem umowy ożenił się z jego córką. Miał już jednak dorosłych synów, Alkmeonidzi zaś uchodzili za obciążonych klątwą; przeto nie chciał mieć dzieci z nowo poślubioną małżonką i żył z nią w nienaturalnym stosunku. Żona z początku to ukrywała, później jednak opowiedziała swej matce (czy to przez nią badana, czy też sama z siebie), a ta swemu mężowi. On oburzył się, że Pizystrat nim pogardza, i w porywie gniewu pojednał się z wrogimi dotąd powstańcami. Pizystrat, zauważywszy, co przeciw niemu się knuje, usunął się zupełnie z kraju, udał się do Eretrii i odbył tu naradę z synami. Jakoż zwyciężyło zdanie Hippiasza, że należy z powrotem odzyskać jedynowładztwo.

Wtedy zaczęli zbierać dary z miast, które wobec nich zobowiązane były do jakiejś wdzięczności. Wśród wielu, którzy znacznych dostarczyli pieniędzy, wyróżnili się datkami Tebanie. Potem, żeby długo się nie rozwodzić, upłynął jakiś czas i wszystko było do powrotu gotowe. Albowiem także argiwscy najemnicy przybyli z Peloponezu, a nawet z Naksos dobrowolnie przybył do nich mąż imieniem Lygdamis, który bardzo wielkiej dowiódł gorliwości przywożąc pieniądze i ludzi.

Wyruszyli więc z Eretrii i tak w jedenastym roku wrócili do ojczyzny. Pierwszą w Attyce miejscowością, którą zajęli, był Maraton. Kiedy tam stanęli obozem, przybywali do nich stronnicy ich z miasta, inni też napływali z gmin, ludzie, którym tyrania bardziej była pożądana niż wolność. Ci więc tam się gromadzili. Dopóki Pizystrat zbierał pieniądze, i potem, kiedy obsadził Maraton, Ateńczycy z miasta nie

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

zwracali nań uwagi; dopiero gdy się dowiedzieli, że z Maratonu maszeruje na miasto, wtedy przeciw niemu ruszyli. Szli tedy z całą siłą zbroją przeciw powracającym, a stronnicy Pizystrata, wyruszywszy z Maratonu, ciągnęli na miasto, aż spotkali się z przeciwnikami przy świątyni palleńskiej Ateny i zajęli silną pozycję. Wtedy to z boskiego zrządzenia zjawił się przed Pizystratem Akarnańczyk Amfilytos, wróżbita, który doń przystąpił i obwieścił mu w heksametrach następującą wyrocznię:

Teraz jest sieć zarzucona i już rozpostarty jest niewód, Rychło napłyną do niego tuńczyki przez noc księżycową. Tak on przepowiedział w swym boskim natchnieniu; a Pizystrat zrozumiał wyrocznię, oświadczył, że wróżbę pomyślną przyjmuje, i powiodł wojsko do bitwy. Ateńczycy z miasta byli właśnie przy śniadaniu, a po śniadaniu jedni z nich zajęli się grą w kości, drudzy poszli spać. Wtedy Pizystrat ze swoimi ludźmi napadł na Ateńczyków i zmusił ich do ucieczki. Kiedy oni uciekali, wymyśla Pizystrat bardzo rozumny plan, żeby Ateńczycy nie mogli już się zebrać, lecz pozostali rozproszeni. Kazał wsiąść na konie swoim synom i wysłał ich przodem. Ci dopadli uciekających i oświadczyli im według zlecenia Pizystrata, że mają być dobrej myśli i każdy ma wrócić do swego domu.

Ateńczycy usłuchali, i tak Pizystrat po raz trzeci posiadał Ateny i umocnił teraz swoje panowanie dzięki licznym wojskom posiłkowym i dochodom pieniężnym, z których jedne napływały z kraju, inne z rzeki Strymonu. Synów zaś owych Ateńczyków, którzy dotrzymali placu i nie zaraz uciekli, wziął jako zakładników i przesiedlił do Naksos (bo także tę wyspę podbił w wyprawie wojennej i oddał w zarząd Lygdamisowi).

Prócz tego oczyścił jeszcze wyspę Delos stosownie do orzeczenia wyroczni, a mianowicie w taki sposób: Jak daleko sięgał widok z świątyni, kazał z całej tej okolicy wykopać trupy i przenieść w inną stronę wyspy. - Tak panował Pizystrat w Atenach, a z Ateńczyków część padła w bitwie, część z Alkmeonidami uciekła z ojczyzny.

Tak więc stały, jak się dowiedział Krezus, w owym czasie sprawy Ateńczyków. O Lacedemończykach zaś dowiedział się, że wydobyli się z wielkich nieszczęść i pokonali już w wojnie Tegeatów. Albowiem za królewskich rządów Leona i Hegesiklesa w Sparcie Lacedemończycy, mając powodzenie w innych wojnach, jedynie przez Tegeatów zostali zwyciężeni. W jeszcze dawniejszych czasach mieli oni najgorsze prawa spośród wszystkich niemal Hellenów i nie utrzymywali ani między sobą, ani z obcymi żadnych stosunków. Zwrot ku lepszemu ustrojowi prawnemu nastąpił u nich w ten sposób: Kiedy Likurg, poważany wśród Spartiatów mąż, przybył do Delf po

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

wyrocznię i wkroczył do najświętszego miejsca, Pitia natychmiast wypowiedziała te słowa:

O Likurgosie, przybyłeś do mojej bogatej świątyni, Miły Zeusowi i wszystkim mieszkańcom pałaców Olimpu.

Waham się, czy ci mam wróżyć jak bogu, czy jak człowiekowi:

Ale już raczej jak bogu, spodziewam się, o Likurgosie!

Niektórzy utrzymują, że Pitia prócz tego jeszcze podyktowała mu istniejący dziś u Spartiatów ustrój państwa; jak jednak utrzymują sami Lacedemończycy, przyniósł go Likurg z Krety, kiedy był opiekunem Leobotesa, swego siostrzeńca i króla Spartiatów. Skoro bowiem tylko został opiekunem, przekształcił cały ustrój prawny i pilnował, żeby go nie przekraczano. Potem ustalił Likurg to, co ma związek z wojną, mianowicie bractwa przysięgłe, trzydziestki i wspólne biesiady; nadto ustanowił eforów i gerontów.

Po dokonaniu takich zmian cieszyli się Lacedemończycy dobrymi prawami, a Likurgowi po śmierci wzniesli świątynię i wysoko go czcili. Ponieważ zaś mieszkali w kraju żyznym, a liczba ludu była niemała, przeto rychło się wzmogli i doszli do wielkiego dobrobytu. I już im nie wystarczało wieść spokojny żywot, lecz przekonam, że lepsi są od Arkadyjczyków, pytali w Delfach wyroczni o los całego kraju arkadyjskiego.

Pitia zaś dała im taką odpowiedź: Żądasz Arkadii ode mnie?

Za wiele ty żądasz, więc nie dam.

Wielu w Arkadii jest mężów jedzących żołądzie, co ciebie Stamtąd odeprą. Lecz ja ci wszystkiego odmawiać nie będę:

Dam ci zatańczyć w Tegei, przytupniesz nogami w tej ziemi

Oraz tę piękną równinę rozmierzysz swą liną mierniczą.

Gdy Lacedemończycy usłyszeli te powtórzone im słowa, wyrzekli się wprowadzić reszty Arkadyjczyków, ruszyli jednak z kajdanami na wojnę przeciw Tegeatom, ufając dwuznacznej wyroczni, jakoby już mieli Tegeatów ujarzmić. Ale ulegli w starciu z wrogiem, a ilu z nich żywcem ujęto, wszyscy ci musieli sami pracować w kajdanach, które z sobą przynieśli, oraz liną rozmierzać pole Tegeatów. A te kajdany, w które ich zakuto, jeszcze do moich czasów dochowały się w Tegei i wisały dokoła w świątyni Ateny Alea.

W pierwszej więc wojnie przeciw Tegeatom stale nie mieli szczęścia; ale za czasów Krezusa, kiedy Anaksandridas i Ariston byli królami Lacedemonu, Spartiaci wyszli już z wojny zwycięsko, a mianowicie w następujący sposób: Ponieważ zawsze w bitwie ulegali Tegeatom, wysłali posłów do Delf, aby się zapytać, jakiego boga mają sobie zjednać, żeby wziąć górę nad Tegeatami. Pitia odpowiedziała im, że zwyciężą, jeżeli sprowadzą do siebie kości Orestesa, syna

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Agamemnona. Gdy jednak nie mogli odnaleźć grobu Orestesa, posłali znowu do boga, zapytując o miejsce, gdzie leży Orestes. Na to pytanie dała Pitia posłańcom taką odpowiedź:

W miejscu równinnym Arkadii znajduje się pewna Tegea;  
Wieżą tam wiatry dwa, które potężnym są gnane naporem:  
Cios parowany jest ciosem i szkoda na szkodę się wali.

Agamemnona tu syn w życiodajnej pogrzebion jest ziemi;  
Jeśli go do dom sprowadzisz, Tegei zostaniesz piastunem.

Skoro i to usłyszeli Lacedemończycy, nie mniej niż przedtem dalecy byli mimo wszelkich poszukiwań od odnalezienia grobu, aż go wreszcie odkrył Liches, jeden z tak zwanych "dobroczyńców" Sparty. Dobroczyńcy są to obywatele, którzy wychodzą z rycerzy, zawsze najstarsi, co rok po pięciu. W tym roku, w którym występują z rycerzy, muszą oni w celach państwowych Spartiatów być wysyłani bezustannie do rozmaitych miejsc.

Z tych więc mężów jednym był Liches, który odnalazł grób w Tegei dzięki przypadkowi i własnej roztropności. Wtedy właśnie była dozwolona komunikacja z Tegeatami, poszedł więc do kuźni i przypatrywał się, jak obrabiano żelazo, a ta praca budziła jego podziw. Kowal, zauważywszy, że on się tak dziwi, przerwał pracę i rzekł: - Gościu lakoński, zaiste byłbyś ty mocno zdziwiony, gdybyś to widział, co ja widziałem, skoro teraz już taki okazujesz podziw z powodu obróbki żelaza. Ja bowiem chciałem sobie tu na podwórzu zrobić studnię i natrafiłem przy kopaniu na trumnę długą na siedem łokci; ponieważ nie wierzyłem, żeby kiedyś byli ludzie więksi niż teraz, otworzyłem ją i ujrzałem zwłoki tej samej długości co trumna. Odmierzyłem je i znów zasypałem. - Tak mu ten człowiek opowiedział, co widział, a Liches całe opowiadanie rozważył i doszedł do wniosku, że są to, zgodnie z boską przepowiednią, zwłoki Orestesa. Wnioskował zaś w ten sposób: dwa miechy kowalskie, które widział, są to dwa wiatry; kowadło i młot objaśniał jako cios i cios przeciwny, a kowane żelazo uznał za szkodę, która na szkodę się wali - na podstawie tej analogii, że żelazo na szkodę ludzi wynaleziono. Tak kombinując, wrócił do Sparty i opowiedział o całej sprawie Lacedemończykom.

Ci na mocy zmyślnego powodu obwinili go i wygnali. A on wtedy poszedł do Tegei, opowiedział kowalowi o swoim nieszczęściu i próbował wynająć od niego podwórze, ale ten nie chciał mu go odstąpić. Po jakimś czasie wreszcie zdołał go namówić; tam więc zamieszkał, rozkopał grób, pozbiierał kości i wrócił z nimi do Sparty. I od tego czasu, ilekroć mierzyli się nawzajem w boju, znacznie górowali Lacedemończycy nad wrogami, a także większa część

Peloponezu była im już podległa.

Skoro o tym wszystkim dowiedział się Krezus, wysłał do Sparty posłów z darami, aby ubiegali się o przymierze, i przykazał im, co mieli powiedzieć. Ci przybyli i tak oświadczyli: - Przysłał nas Krezus, król Lidyjczyków i innych ludów, tak mówiąc: Lacedemończycy, ponieważ bóg przez wyrocznię swą poradził mi, żebym w Helladzie pozyskał sobie przyjaciela, wy zaś, jak słyszę, przodujecie w Helladzie, przeto was wedle wyroczni wzywam, bo chcę stać się waszym przyjacielem i sprzymierzeńcem bez podstępów i oszukaństwa. - Tak przez swych posłów obwieszczał Krezus, a Lacedemończycy, którzy także już słyszeli o udzielonej Krezusowi boskiej przepowiedni, ucieszyli się przybyciem Lidyjczyków i zawarli z nimi zaprzysiężoną przyjaźń i przymierze: czuli się bowiem zobowiązani także pewnymi dobrodziejstwami, jakie im Krezus już przedtem wyświadczył. Kiedy mianowicie Lacedemończycy posłali byli do Sardes po zakup złota, chcąc go użyć do budowy posągu Apollona, który teraz wznosi się na Tornaks w ziemi Iakońskiej, dał im je Krezus nie za cenę kupna, lecz za darmo.

Lacedemończycy przyjęli sojusz i z tej przyczyny, i jeszcze dlatego, że ich spośród wszystkich Hellenów wyróżniając Krezus wybrał na przyjaciół. Nie tylko więc osobiście gotowi byli stanąć na jego wezwanie, lecz kazali nadto sporządzić mieszalnik spiżowy, którego brzeg od zewnątrz był ozdobiony dookoła figurami zwierząt; a był on tak wielki, że mieścił w sobie trzysta amfor. Z tym pojechali, aby się odwzajemnić takim upominkiem Krezusowi. Ale ów mieszalnik nie dotarł do Sardes z przyczyny, którą w dwojaki sposób podają: Lacedemończycy mówią, że kiedy odwożony do Sardes mieszalnik znalazł się w okolicy Samos, Samijczycy na tę wiadomość nadpłynęli na swych okrętach wojennych i zabrali go; sami natomiast Samijczycy opowiadają, że Lacedemończycy, wioząc mieszalnik, przybyli za późno, a skoro się dowiedzieli o zdobyciu Sardes i wzięciu Krezusa do niewoli, sprzedali na Samos ów mieszalnik; odkupili go od nich prywatni ludzie i ofiarowali do świątyni Hery; może też sprzedawcy po powrocie do Sparty opowiedzieli, że odebrali im go Samijczycy.

Tak się miała sprawa z mieszalnikiem. Krezus jednak fałszywie tłumaczył sobie sens wyroczni i chciał przedsięwziąć wyprawę na Kapadocję, spodziewając się, że zniweczy Cyrusa i perską potęgę. W chwili gdy on zajęty był przygotowaniem wojennymi przeciw Persom, jeden z Lidyjczyków, imieniem Sandanis, który już przedtem uchodził za rozumnego człowieka, ale zwłaszcza od następującej rady pozyskał wśród Lidyjczyków rozgłos, tak doradzał Krezusowi: - Królu, szykujesz się do kampanii przeciw mężom, którzy noszą skórzane

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

spodnie, a także reszta ich odzieży jest ze skóry; którzy jedzą nie tyle, ile zechcą, lecz ile mają, gdyż zamieszkują kraj skalisty. Prócz tego nie piją wina, lecz wodę, a nawet fig nie mają na wety ani w ogóle nic dobrego. Jeżeli więc zwyciężysz, cóż im zabierzesz, skoro nic nie posiadają? Z drugiej strony rozważ, ile stracisz w razie przegranej. Bo jeżeli zakosztują naszych dóbr, będą się ich kurczowo trzymali i nie da się ich wypędzić. Co do mnie, wdzięczny jestem bogom, że nie poddają Persom myśli o wyprawie wojennej przeciw Lidyjczykom. - Taką mową nie przekonał Krezusa. Istotnie Persowie przed podbojem Lidii nie znali nic z wykwintu i wygod życiowych.

Kapadokowie nazywani są przez Hellenów Syryjczykami. Przed panowaniem Persów byli ci Syryjczycy poddanymi Medów, wtedy zaś Cyrusa. Granicę bowiem między medyjskim a lidyjskim państwem stanowiła rzeka Halys, która od armeńskich gór począwszy płynie przez kraj Cylicyjczyków, potem z prawej strony ma Matienów, z lewej Frygów, następnie, mijając ich, biegnie w górę na północ, przy czym odgranicza na prawo Syrokapadoków, na lewo Paflagonów. Tak rzeka Halys przecina prawie całą dolną część Azji od morza leżącego naprzeciw Cypru aż do Morza Czarnego. Jest to najwęższa część tego całego pasma ziemi, a co się tyczy długości drogi, to krzepki człowiek zużywa na nią pięć dni marszu .

Wyruszył zaś Krezus przeciw Kapadocji naprzód dlatego, że, chciwy ziemi, chciał ją do swego terytorium przyłączyć, a potem głównie z tego powodu, że ufał wyroczeni i zamierzał wyrzucić zemstę na Cyrusie za Astiagesa. Albowiem Astiagesa, syna Kyaksaresa, a zarazem szwagra Krezusa i króla Medów, obalił Cyrus, syn ambizesa, i w moc swą dostał. A szwagrem Krezusa został w ten sposób. Gromada Scytów-koczowników, wznieciwszy u siebie bunt, wyszła do kraju medyjskiego.

Panował wtedy nad Medami Kyaksares, syn Fraortesa, a wnuk Dejokesa. Z początku obchodził się on dobrotliwie z tymi Scytami jako z podopiecznymi, a ponieważ wielce ich sobie ceniał, oddał im swoich synów, żeby wyuczyli się ich języka i sztuki strzelania z łuku. Po jakimś czasie zdarzyło się, że Scytowie, którzy zawsze, ilekroć szli na polowanie, coś z sobą przynosili, pewnego razu nic nie upolowali, a Kyaksares, widząc ich wracających z próżnymi rękami, obszedł się z nimi bardzo szorstko i nieprzystojnie (był bowiem, jak sam tego dowiódł, w wysokim stopniu porywczy). Ci więc, potraktowani w tak niegodny sposób przez Kyaksaresa, postanowili jednego z oddanych im do nauki chłopców zabić, przyrzadzić

go tak samo, jak zwykli byli przyrządzać dziczyznę, i podać Kyaksaresowi niby upolowaną zwierzynę, a potem jak najprędzej

wynieść się do Alyattesa, syna Sadyattesasa, do Sardes. Tak się też stało; bo Kyaksares i jego goście mięso to jedli, a Scytowie po tym czynie przeszli pod opiekę Alyattesasa.

Następnie, ponieważ Alyattes mimo żądania Kyaksaresa nie chciał wydać mu Scytów, wybuchła pięcioletnia wojna między Lidyjczykami i Medami, w ciągu której nieraz Medowie zwyciężyli Lidyjczyków, nieraz też Lidyjczycy Medów, a wśród tego raz nawet było coś na kształt nocnej potyczki. Kiedy mianowicie przy równych szansach przedłużali wojnę, zdarzyło się w szóstym roku wrogich ich zmagani, że podczas walki dzień nagle ustąpił przed nocą. Tę przemianę dnia przepowiedział był Jończykom Tales z Miletu, a jako termin ustalili właśnie ten rok, w którym istotnie ona nastąpiła. Lidyjczycy jednak i Medowie, widząc, że z dnia zrobiła się noc, zaniechali walki i obie strony tym bardziej się pospieszyły, żeby zawrzeć pokój. Tymi zaś, którzy skłonili ich do układów, byli Syennesis z Cylicji i Labynetos z Babilonu. Zabiegali oni koło zawarcia przymierza i doprowadzili do skutku związek małżeński; postanowili mianowicie, żeby Alyattes dał za żonę Astiagesowi, synowi Kyaksaresa, córkę swą Aryenis: boć bez mocnych węzłów pokrewieństwa nie zwykły trwać mocno układy. Przymierza zawierają te ludy tak jak Hellenowie, prócz tego nacinają skórę na ramionach i zlizują jeden drugiemu krew.

Tego więc Astiagesa, swego dziadka ze strony matki, Cyrus obalił i w moc swą dostał - z przyczyny, którą wskażę w dalszym ciągu opowiadania. Dlatego Krezus zagniewany był na Cyrusa i posłał do wyroczni, zapytując, czy ma wyprawić się przeciw Persom. A skoro nadeszła dwuznaczna przepowiednia, przypuszczał, że wyrocznia stoi po jego stronie, i wyruszył na terytorium Persów. Kiedy zaś przybył nad rzekę Halys, przeprowadził stąd sam, jak sądzę, wojsko przez istniejące tam mosty; jak jednak mocno rozpowszechniona wśród Hellenów wieść głosi, uczynił to Tales z Miletu. Podobno bowiem Krezus nie wiedział, jak jego wojsko zdoła przeprowić się przez rzekę (bo w owym czasie jeszcze tych mostów nie było); wtedy, jak opowiadają, Tales, który znajdował się w obozie, sprawił, że rzeka, która dotąd płynęła po lewej stronie wojska, teraz także po prawej stronie płynąć zaczęła. A miał to uczynić w ten sposób: Kazał wykopać głęboki rów, zaczynający się powyżej obozu, i dalej poprowadzić go w kształcie półksiężyca, tak żeby objął obóz od tyłu. W ten sposób rzeka, skierowana do kanału z dawnego łożyska i przepływając obok obozu, miała znów wpadać do dawnego łożyska. Skoro więc rzeka istotnie podzieliła się, można było oba jej ramiona przekroczyć. Niektórzy jeszcze utrzymują, że stare łożysko całkowicie zostało osuszone. Ale ja w to nie wierzę; bo jakżeż w drodze

powrotnej mogliby byli rzekę przekroczyć?

Kiedy więc Krezus z swoim wojskiem przeszedł rzekę i przybył do miejscowości, która nazywa się Pteria i jest najsilniejszą twierdzą w Kapadocji (położoną prawie w pobliżu miasta Synope nad Morzem Czarnym), rozbił tam obóz i pustoszył pola Syryjczyków. Miasto Pteria zajął i mieszkańców jego zaprzedał w niewolę; zdobył też wszystkie okoliczne miasta, a Syryjczyków, którzy całkiem byli niewinni, wypędził z ich siedzib. Ale Cyrus zgromadził swoją armię, wciągnął do niej wszystkie mieszkające w pośrodku ludy i wyszedł na spotkanie Krezusa. Zanim jednak wyruszył z wojskiem, posłał heroldów do Jończyków i próbował ich nakłonić, aby opuścili Krezusa; lecz Jończycy nie dali się namówić. Kiedy więc Cyrus przybył w okolicę Pterii i stanął obozem naprzeciw Krezusa, wtedy zmierzyli się z sobą całą siłą. Przyszło do gwałtownej walki i po obu stronach wielu padło, aż wreszcie nadeszła noc i rozdzieliła walczących, przy czym ani jedni, ani drudzy nie odnieśli zwycięstwa. Taki przebieg miała walka obu wojsk. Krezus jednak nie był zadowolony z ilości swego wojska (istotnie to wojsko, które walczyło, było znacznie mniejsze od Cyrusowego); z tego więc niezadowolony, skoro nadto Cyrus następnego dnia nie próbował nowego ataku - zarządził odmarsz do Sardes. Zamiarem jego było wezwać Egipcjan stosownie do układu (bo także z Amazysem, królem Egiptu, zawarł był jeszcze wcześniej niż z Lacedemończykami przymierze), potem też po babilończyków posłać (bo i z nimi istniało przymierze, a ich władcą w owym czasie był Labynetos), a tak samo Lacedemończykom oznajmić, aby stawili się w oznaczonym terminie. Gdyby tych wszystkich zjednoczył i swoje własne wojsko zgromadził, zamysłał, po przeczekaniu zimy, wyprawić się z nastaniem wiosny przeciw Persom. Z takimi nosząc się myślami, wysłał po swym przybyciu do Sardes heroldów do sprzymierzeńców, którym ci mieli zapowiedzieć, aby na piąty miesiąc zbrali się w Sardes. Z wojska zaś, które miał przy sobie, a które biło się z Persami, kazał wszystkim zaciężnym żołnierzom ustąpić i rozejść się, bo bynajmniej nie oczekiwał, żeby Cyrus po tak nie rozstrzygniętej walce miał istotnie pomknąć na Sardes.

Podczas gdy Krezus takie snuł myśli, nappełniło się całe przedmieście węzami. Z ich pojawieniem się przestały konie paść się na pastwiskach, lecz pobiegły tam i zjadały węże. Krezus, widząc to zjawisko, uznał je za cudowny znak, jak też istotnie było. Natychmiast więc wysłał posłów do telmessyjskich wyjaśniaczy. Posłańcy przybyli i dowiedzieli się od Telmessyjczyków, co to zjawisko ma oznaczać, ale nie było im już dane donieść o tym Krezusowi; zanim bowiem z powrotem odpłynęli do Sardes, Krezus został pojmany. Otóż

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Telmessyjczycy tak rzecz wyjaśnili, że Krezus ma oczekiwać obcego wojska w kraju i że ono po swym przybyciu podbije krajowców; wąż, zdaniem ich, jest dzieckiem ziemi, koń zaś nieprzyjacielem i przybyszem. Takiej odpowiedzi udzielili Telmessyjczycy pójmanemu już Krezusowi, nie wiedząc jeszcze nic o tym, co stało się z Sardes i z samym Krezusem.

" A Cyrus, który zaraz przy odwróceniu Krezusa po bitwie pteryjskiej dowiedział się, że ten zamierza potem wojsko swe rozproszyć, doszedł po namyśle do przekonania, iż jest dlań korzystniej pomaszerować, o ile możliwości jak najspieszniej, na Sardes, zanim jeszcze po raz drugi zbierze się potęga Lidyjczyków. I jak postanowił, tak też szybko rzecz wykonał: powiódł swoje wojsko do Lidii i sam z tą wiadomością przybył do Krezusa. Wtedy Krezus znalazł się w bardzo trudnym położeniu, ponieważ okoliczności wbrew oczekiwaniu całkiem inaczej się ukształtowały, niż sam przewidywał; mimo to poprowadził Lidyjczyków do walki. A w owym czasie nie było w Azji ludu mężniejszego i silniejszego niż lidyjski; walczyli oni konno, mieli długie lance i byli z natury wybornymi jeźdźcami.

Oba wojska spotkały się na wielkiej i płaskiej równinie, która rozciąga się przed miastem Sardes. Przez nią płynie wraz z innymi rzekami także Hyllos i z szumem zlewają się one z największą rzeką, zwaną Hermos, która, wypływając ze świętej góry dindymeńskiej matki - uchodzi do morza koło miasta Fokai. Kiedy Cyrus ujrzał tam Lidyjczyków, ustawionych w szyku bojowym, wtedy z obawy przed ich jazdą, za radą Meda Harpagosa, tak postąpił: Wszystkie wielbłądy, jakie z ładunkiem prowiantu i bagaży szły za wojskiem, zebrał razem, kazał im zdjąć ciężary i wsadził na nie mężów w mundurach jazdy; ci, odpowiednio uzbrojeni, musieli przed resztą wojska ruszyć przeciw jeździe Krezusa, za wielbładami miała iść piechota, a dopiero za nią ustawił całą jazdę. Skoro uszeregował wszystkich, wydał rozkaz, aby nie szczędząc zabijali każdego Lidyjczyka, który im wejdzie w drogę, tylko samego Krezusa żeby nie uśmiercali, nawet gdyby się bronił przed wzięciem go do niewoli. To im surowo nakazał. Wielbłądy zaś dlatego ustawił naprzeciw konnicy, że koń lęka się wielbłąda i nie znosi ani jego widoku, gdy go spostrzeże, ani odoru, gdy mu ten do nozdrzy zaleci. Otóż właśnie w tym celu to wymyślił, żeby Krezusowi na nic nie przydała się jego jazda, którą właśnie Lidyjczyk chciał zabłysnąć. I rzeczywiście, kiedy wojska ruszyły przeciw sobie do bitwy, konie, zwietrzywszy i ujrawszy wielbłądy, zawróciły w tył, i tak poszły wniwecz nadzieje Krezusa. Lidyjczycy, co prawda, nawet wtedy nie stchórzyli, lecz zmiarkowawszy, co zaszło, zeskoczyli z koni i pieszo dalej walczyli z Persami. Dopiero po wielkich obustronnych

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

stratach zaczęli uciekać, po czym zepchnięto ich do twierdzy, którą obiegli Persowie.

Zaczął się więc oblężenie. Krezus, sądząc, że ono długo potrwa, wysłał z twierdzy nowe poselstwo do swoich sprzymierzeńców: poprzednie miało ich wezwać, aby się na piąty miesiąc w Sardes zebrałi; teraz przesyłał prośbę o jak najszybszą pomoc, gdyż jest oblegany.

Zarówno więc do innych sprzymierzeńców, jak i do Lacedemonu wiadomość tę przekazał. Ale właśnie w tym czasie sami Spartiaci uwikłani byli w spór z Argiwami z powodu krainy zwanej Tyrea. Tę bowiem Tyreę, która należała do terytorium Argolidy, odcięli dla siebie i zajęli Lacedemończycy. Do Argiwów zaś należał też cały kraj na zachód aż do Malei, na lądzie stałym, a także wyspa Kytera i reszta wysp. Kiedy więc Argiwo wie stanęli w obronie wydzieranego im obszaru, przyszło do układów i zgodzono się, żeby walczyło po trzystu mężów z obu stron, a którzy z nich zwyciężą, do tych ma kraina należeć; główne zaś wojska miały się oddalić, każde do swego kraju, a nie pozostawać podczas tych zapasów, bo gdyby były obecne, a jedna strona widziała, że jej ludzie ulegają, mogłaby im przyjść na pomoc. Po tej umowie oddalili się, a pozostawieni z obu stron wybrańcy starli się z sobą. Gdy oni z równym walczyli skutkiem, ostało się z sześciuset mężów trzech, mianowicie z Argiwów Alkenor i Chromios, z Lacedemończyków - Otryades. Ci jeszcze się ostali, kiedy noc nadeszła. Otóż dwaj Argiwo wie myśleli, że są zwycięzcami, i pobiegli do Argos, a Lacedemończyk Otryades odarł ze zbroi zwłoki Argiwów, zaniósł ich broń do swego obozu, potem zaś stanął na swoim miejscu. Na drugi dzień zjawiły się obie strony, aby zasięgnąć języka.

Przez jakiś czas jedni i drudzy twierdzili, że są zwycięzcami, bo jedni mówili, że więcej ich ludzi pozostało przy życiu, drudzy oświadcza li, że tamci uciekli, a tylko ich człowiek pozostał na miejscu i trupy argiwskie odarł ze zbroi. Wreszcie od kłótni przyszło do wzajemnej walki, a kiedy po obu stronach wielu padło, zwycięzcami zostali Lacedemończycy. Od tego czasu Argiwo wie strzygli sobie głowy, choć przedtem musieli nosić długie włosy, a nadto ustanowili prawo i obciążyli je klątwą, że żaden z Argiwów wprzód włosów nie zapuści i żadna niewiasta złotych ozdób nosić nie będzie, aż z powrotem odzyskają Tyreę. Lacedemończycy zaś ustanowili przeciwne temu prawo, bo choć nie nosili przedtem długich włosów, odtąd je zapuszczali. A jedyny, co ocalał z owych trzystu mężów, Otryades, jak mówią, wstydząc się wrócić do Sparty, skoro padli jego druhowie, tam w Tyrei odebrał sobie życie.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

W takim położeniu znajdowali się Spartiaci w chwili, kiedy przybył z Sardes herold z prośbą o udzielenie pomocy obleganemu Krezusowi. Mimo to po wysłuchaniu herolda byli zdecydowani pomoc tę wysłać. I już ukończyli swe zbrojenia, a okręty były do odjazdu gotowe, kiedy nadeszła inna wiadomość: że twierdzę Lidyjczyków zdobyto, Krezus zaś dostał się do niewoli. To ku wielkiemu ich ubolewaniu położyło koniec wyprawie.

Sardes zaś w ten sposób zostało zdobyte : Kiedy już czternaście dni przeciągało się oblężenie, kazał Cyrus przez konnych posłańców obwieścić swojemu wojsku, że hojnie obdaruje tego, kto pierwszy wejdzie na mury. Przedsiębrane przez wielu wojowników próby zawodziły, tak że inni ich zaniechali; ale pewien Mardyjczyk, imieniem Hyrojades, spróbował wspiąć się z tej strony zamku, gdzie żadnego posterunku nie ustawiono; nie żywiono bowiem obawy, żeby zamek kiedyś od tej strony mógł być zdobyty: tak stromo i niedostępnie opada tam ku dołowi. Toteż było to jedyne miejsce, które Meles, dawniejszy król Sardes, ominął obnosząc zrodzonego mu przez nałożnicę lwa; Telmessyjczycy bowiem obwieścili, że Sardes będzie niezdobyte, jeżeli lwa obniesie się dokoła jego murów.

Meles więc obniósł go wprawdzie wkoło muru wszędzie, gdzie zamek wystawiony był na ataki, lecz tego punktu nie wziął w rachubę, jako nie do zdobycia; a jest to część miasta zwrócona ku Tmolos. Otóż ten Mardyjczyk Hyrojades widział, jak poprzedniego dnia pewien Lidyjczyk z tego miejsca zamku zszedł w dół, aby podnieść swój hełm, który stoczył mu się z góry; to zauważył i wbił sobie w pamięć. Teraz sam się tam wdrapał, za nim zaś spróbowali też inni Persowie. A kiedy całe ich mnóstwo weszło na górę, Sardes zostało zdobyte i doszczętnie spustoszone.

Samemu zaś Krezusowi zdarzyło się, co następuje. Miał on, jak już przedtem wspomniałem, syna, który nie posiadał żadnej innej wady, tylko tę, że był głuchoniemy. W okresie swojego dobrobytu Krezus czynił dla niego, co mógł, różne środki wymyślał, a także do Delf posłał, aby poradzić się wyroczni.

Pitia dała mu taką odpowiedź:

Lidzie, co licznym królujesz, a jednak zbyt głupiś, Krezusie!

Nie życz ty sobie, byś głos upragniony w pałacu usłyszał

Syna, gdy będzie przemawiał, bo lepiej dla ciebie, by wcale

Tego nie było: przemówi on najpierw w dniu twego nieszczęścia.

Otóż gdy zajmowano twierdzę, szedł jakiś Pers, który Krezusa nie rozpoznał, na jego spotkanie i chciał go zabić; a król, widząc nadchodzącego, wskutek nieszczęścia, jakie go dotknęło, nic sobie z tego nie robił, nic mu też na tym nie zależało, że cios pozbawi go

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

życia. Ale gdy ów syn niemowa ujrzał zbliżającego się Persa, pod wpływem trwogi i grozy odzyskał głos i zawołał: - Człowieku, nie zabijaj Krezusa! - Był to pierwszy dźwięk, jaki z siebie wydał, ale odtąd zachował już mowę na resztę życia.

Tak więc Persowie zajęli Sardes, a sam Krezus stał się ich jeńcem. Po czternastoletnich rządach i czternastodniowym oblężeniu położył on wedle przepowiedni kres swemu wielkiemu państwu. Schwytanego przyprowadzili Persowie przed Cyrusa. Ten zaś kazał spiętrzyć wielki stos i Krezusa w więzach nań wprowadzić wraz z czternastu lidyjskimi chłopcami, może w tym zamiarze, aby ich jako pierwociny z łupów jakimś bogu poświęcić albo aby ślub spełnić; może też słyszał o bogobojności Krezusa i dlatego na stos go posłał, żeby się przekonać, czy któreś z bóstw uchroni go przed losem spalenia żywcem. Tak więc miał postąpić Cyrus.

Krezusowi zaś, kiedy stanął na stosie, mimo tak wielkiego nieszczęścia (jak opowiadają) przyszły na myśl słowa Solona, które jakby z boskiego natchnienia były wypowiedziane, że żaden z żyjących nie jest szczęśliwy. Gdy sobie to uprzytomnił, westchnął z głębi piersi i po długim milczeniu trzykroć wywołał imię Solona. Słyszając to Cyrus kazał Krezusa przez tłumaczy zapytać, kogo to on przyzywa; a ci przystąpili doń i zapytali. Przez jakąś chwilę Krezus wobec zadanego mu pytania milczał, potem, gdy go przymuszano, rzekł: - Męża, z którym gdyby wszyscy władcy wdali się w rozmowę, ja oddałbym za to wielkie skarby. - Ponieważ słowa te były dla nich niezrozumiałe, zapytali go powtórnie, co one znaczą. Gdy więc przy tym obstawali i nań nalegali, opowiedział wreszcie, jak raz przybył do niego Solon z Aten, jak wszystkie jego skarby obejrzał i wyraził się o nich lekceważąco, jak mu dalej wszystko spełniło się według słów Solona, którego mowa bynajmniej nie odnosi się bardziej do niego niż do wszystkich ludzi, a zwłaszcza do tych, którzy samych siebie uważają za szczęśliwych. Podczas gdy Krezus to opowiadał, stos już się był zajął i palił na najdalszych końcach.

A Cyrus, słyszając od tłumaczy to, co powiedział Krezus, zmienił postanowienie zważywszy, że sam, będąc człowiekiem, żywcem oddaje płomieniom innego człowieka, który mu w szczęściu nie ustępował. Prócz tego lękał się odwetu, pomyślał też, że nic na świecie nie jest stałe, i rozkazał jak najszybciej zgasić zapalony stos, a Krezusa wraz z towarzyszącymi mu chłopcami sprowadzić na dół. Ale mimo prób nie zdołano już ognia opanować.

Wtedy Krezus (tak opowiadają Lidyjczycy) zauważył zmianę w usposobieniu Cyrusa, a widząc, że wszyscy próbują ugasić ogień, ale nie mogą go już pohamować, donośnym głosem wezwał Apollona:

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

jeżeli go kiedykolwiek darami ucieszył, niechże go teraz wspomóż i wybawi z tego nieszczęścia. I gdy tak wśród łez przyzywał boga, wówczas z pogodnego nieba i powietrznej ciszy nagle chmury nadciągnęły, rozpętała się burza i spadł tak gwałtowny deszcz, że stos zagasił. Po tym też poznał Cyrus, że Krezus jest ulubieńcem bogów i dobrym człowiekiem, kazał mu zejść ze stosu i takie zadał pytanie: - Krezusie, kto z ludzi namówił cię do tego, abyś wyruszył na mój kraj i stał się raczej mym wrogiem niż przyjacielem? - Na to Krezus: - Królu, uczyniłem to na twoje szczęście, a na moje nieszczęście. Winę zaś tego ponosi bóg Hellenów, który pobudził mię do tej wyprawy. Nikt przecie nie jest tak nierozumny, żeby wybierał wojnę zamiast pokoju: bo w pokoju synowie grzebią swych ojców, w wojnie - ojcowie swych synów. Ale może było wołą bogów, żeby tak się stało.

To rzekł Krezus. Cyrus zaś zdjął mu więzy, posadził go obok siebie i traktował z bardzo wielkim szacunkiem: on i wszyscy, którzy go otaczali, patrzyli z podziwem na Krezusa. Ten zaś skupiony był w sobie i cichy. Po jakimś czasie odwrócił się, a widząc, jak Persowie doszczętnie pustoszą miasto Lidyjczyków, odezwał się: - Królu, czy mam ci powiedzieć, co mi właśnie przychodzi na myśl, czy zachować milczenie w obecnej chwili? - Cyrus kazał mu śmiało powiedzieć, co chce.

Wtedy Krezus tak go zapytał: - Co robi ten wielki tłum z takim pośpiechem? - Na to Cyrus: - Plądruje twoje miasto i unosi twoje skarby. - Krezus jednak odrzekł: - Ani mojego miasta, ani moich skarbów on nie plądruje, bo nic już z tego wszystkiego do mnie nie należy; tylko twoje mienie grabią i unoszą.

Cyrus zainteresował się słowami Krezusa, rozkazał innym oddalić się i zapytał go, co widzi dlań szkodliwego w tym, co się dzieje. Krezus odrzekł: - Skoro bogowie uczynili mnie twoim niewolnikiem, uważam za swój obowiązek objaśnić ci, jeśli coś więcej widzę niż ty. Persowie, butni z natury, są bez majątku. Jeżeli więc pozwolisz im rabować i zatrzymywać sobie wielkie skarby, możesz po nich tego oczekiwać, że ten, co najwięcej sobie zatrzyma, z pewnością przeciw tobie powstanie. Teraz więc uczynź tak, jeśli ci się spodoba, co ja mówię. Ustaw na straży przy wszystkich bramach twoich kopijników, którzy wynoszącym niech odbiorą skarby i powiedzą, że musi się je koniecznie poświęcić Zeusowi jako dziesięcinę.

Tak i ty nie narazisz się na ich nienawiść przez to, że przemocą odbierzesz im skarby, i oni, uznawszy, że sprawiedliwie postępujesz, dobrowolnie je oddadzą.

Słyszając to Cyrus bardzo się ucieszył, bo rada wydała mu się dobra.

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Nie szczędził więc Krezusowi pochwał i zlecił kopijnikom to wykonać, co Krezus doradzał; wreszcie tak doń przemówił: - Krezusie, ponieważ okazałeś gotowość jak król godnie sobie postępować i mówić, przeto żądam ode mnie daru, który byś chciał natychmiast otrzymać. - Ów odpowiedział: - Władco, wyświadczysz mi największą łaskę, jeśli pozwolisz, abym temu bogu Hellenów, którego spośród bogów najbardziej uczciłem, posłał te oto okowy z zapytaniem, czy jest jego zwyczajem oszukiwać ludzi, którzy mu dobrze czynią. - Wtedy zapytał Cyrus, co on ma do zarzucenia bogu, skoro z taką doń zwraca się prośbą. A Krezus od nowa opowiedział mu o wszystkich swoich planach i odpowiedziach wyroczni, specjalnie też o swoich darach wotywnych i jak uwiedziony przez wyrocznię wyruszył w pole przeciw Persom. Skończył zaś swoje opowiadanie powtórna prośbą, aby mu pozwolono uczynić bogu taki zarzut. Wówczas Cyrus rzekł z uśmiechem: - Nie tylko to uzyskasz ode mnie, Krezusie, ale i wszystko inne, o cokolwiek byś mnie kiedyś poprosił.

Gdy Krezus to usłyszał, wysłał kilku Lidyjczyków do Delf z poleceniem, aby złożyli kajdany na progu świątyni i zapytali, czy bóg nie wstydzi się, że swymi wyroczniami skłonił Krezusa do wyprawy na Persów, wznieciwszy w nim nadzieję zniweczenia Cyrusowej potęgi, z której takie pierwociny łupów dostały się mu w udziale - przy czym mieli wskazać na kajdany. Prócz tego mieli się zapytać, czy bogom helleńskim zwyczajna jest niewdzięczność.

Kiedy więc Lidyjczycy przybyli do Delf i powiedzieli, co im przykazano, miała Pitia w te słowa przemówić: - Przeznaczonego losu nawet bóg nie może uniknąć. Krezus odpokutował za grzech swojego prapradziada, który, jako kopijnik Heraklidów, folgując zdradzie niewieściej, zamordował pana swego i posiadał jego godność, a ta wcale mu się nie należała. Aczkolwiek Apollo wysiłał się, aby ciężące nad Sardes nieszczęście spełniło się dopiero na potomkach Krezusa, a nie na samym Krezusie, nie zdołał jednak odwrócić przeznaczeń.

Ile przecież one pozwalały, tyle on spełnił na korzyść Krezusa: mianowicie o trzy lata opóźnił zdobycie Sardes. Niech więc się dowie Krezus, że o te trzy lata później, niż mu było przeznaczone, dostał się do niewoli. Po wtóre, kiedy miał być spalony, przybył mu bóg z pomocą. Co się zaś tyczy udzielonej przepowiedni, to Krezus niestuszenie się żali. Albowiem bóg przepowiedział mu, że jeżeli wyprawi się przeciw Persom, wówczas zniweczy wielkie państwo. Otóż chcąc się dobrze w tym wypadku poradzić, powinien był Krezus jeszcze raz posłać i zapytać, czy bóg ma na myśli jego własne państwo, czy też państwo Cyrusa. Skoro zaś ani nie zrozumiał wypowiedzi, ani po raz drugi nie zapytał, to niech sobie samemu

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

przypisze winę. Ale także tego nie pojął, co mu Apollo na jego ostatnie zapytanie powiedział w odniesieniu do muła.

Tym bowiem mułem był Cyrus, który urodził się z dwojga niejedno-plemiennych rodziców, z matki szlachetniejszego rodu i z ojca podlejszego pochodzenia: bo ona była Medyjką i córką Astiagesa, króla Medów, a on jako Pers i ich poddany żył w małżeństwie ze swoją władczynią, aczkolwiek pod każdym względem stał niżej od niej. - Taka była odpowiedź Pitii, dana Lidyjczykom, którzy zanieśli ją do Sardes i obwieścili Krezusowi. On wysłuchał i poznał, że wina jest po jego stronie, a nie po stronie boga. Takie są dzieje panowania Krezusa i pierwszego podboju Jonii.

Od Krezusa pochodzi jeszcze wiele innych darów wotywnych w Helladzie, nie tylko te, które już wymieniłem. W beockich Tebach znajduje się złoty trójnóg, który poświęcił on Ismeńskiemu Apollonowi; w Efezie są złote krowy i większość kolumn, a w świątyni Ateny Pronaja w Delfach - wielka złota tarcza. Te dary wotywny, jeszcze za moich czasów istniały, inne już zaginęły. A dary ofiarne Krezusa u Branchidów w Milecie były, jak się dowiedziałem, równe co do wagi delfickim i do nich podobne. Co ofiarował Delfom i świątyni Amfiaraosa, to pochodziło z jego własnego domu jako pierwociny skarbów odziedziczonych po ojcu, inne dary ofiarne pochodziły z majątku jego wroga, który, zanim Krezus został królem, wystąpił jako jego przeciwnik i wspólnie z innymi zabiegał, żeby panowanie nad Lidią przypadło Pantaleonowi. Pantaleon był synem Alyattesa, a bratem przyrodnim Krezusa; ten bowiem pochodził z matki Karyjki, Pantaleon zaś z matki Jonki. Skoro więc Krezus objął dane mu przez ojca panowanie, rozkazał swego przeciwnika wziąć na tortury i zgładzić, a jego mienie, które już przedtem ślubował był bogom, poświęcił teraz we wspomniany już sposób i rozesłał do wymienionych miejscowości. Tyle o darach ofiarnych.

Osobliwości, zasługujących na opis, ziemia lidyjska specjalnie nie posiada takich jak inne kraje, z wyjątkiem złotego piasku, który spławiany jest z gór Tmolos, Ale jedno znajduje się tam dzieło, które bezsprzecznie jest największe, jeśli wyłączymy dzieła Egipcjan i Babilończyków. Jest to mianowicie nagrobek Alyattesa, ojca Krezusa, którego podstawę tworzą wielkie głazy, podczas gdy reszta nagrobka jest nasypem ziemnym. Wykonali go przekupnie, rękodzielnicy i sprzedajne dziewczki. Jeszcze za moich czasów stało pięć słupów granicznych na nagrobku u góry, a wyryte na nich napisy wskazywały, ile każda z owych trzech grup włożyła tu pracy; jeśli się ją wymierzyło, wówczas praca nierządnic okazywała się największą. Bowiem córy ludu lidyjskiego wszystkie frymarczą swym ciałem i zbierają sobie w

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

ten sposób posag; uprawiają to do chwili zamążpójścia i same się za męża wydają. Obwód nagrobka wynosi sześć stadiów i dwa pletry, a jego średnica trzynaście pletrów. Do nagrobka przylega wielkie jezioro, które, jak twierdzą Lidyjczycy, nigdy nie wysycha, nazywa się zaś Gigejskim. Takie jest to dzieło.

Lidyjczycy mają podobne obyczaje jak Hellenowie, tylko że pozwalają swym córkom uprawiać nierząd. Są oni, o ile wiemy, pierwszymi z ludzi, którzy bili złote i srebrne monety i nimi się posługiwali; pierwszymi też byli kramarzami. Sami Lidyjczycy utrzymują, że także gry, jakie teraz u nich i u Hellenów istnieją, były ich wynalazkiem; że wynaleźli je w tym samym czasie, kiedy do Tyrrenii wysłali kolonistów. A tak o tym opowiadają: Za króla Atysa, syna Manesa, nawiedził całą Lidię wielki głód. Lidyjczycy przez jakiś czas znosili go cierpliwie, potem, gdy nie ustawał, szukali środków zaradczych, przy czym jeden to, drugi co innego wymyślał. I tak wynaleziono wtedy grę w sześcianny, kostki zaokrąglone, piłkę i wszystkie inne rodzaje gier, z wyjątkiem warcabów; tego bowiem wynalazku nie przypisują sobie Lidyjczycy. Po wynalezieniu gier tak się wobec głodu zachowali: przez jeden dzień grali bez przerwy, aby nie pożądać jedzenia, a w drugim dniu, przestając grać, jedli. W ten sposób spędzili osiemnaście lat.

Kiedy jednak zło nie ustawało, lecz coraz bardziej się srożyło, wtedy król podzielił wszystkich Lidyjczyków na dwie części i jednej kazał ciągnąć losy na pozostanie w kraju, drugiej - na emigrację. I nad tą częścią, której los dał pozostać na miejscu, wyznaczył sam siebie jako króla, nad emigrantami zaś swego syna, który nazywał się Tyrrenos. Po losowaniu więc jedni z nich wywędrowali z kraju, udali się do Smyrny i pobudowali sobie statki. Na nie włożyli całe ruchome mienie, jakie im było potrzebne, i odpłynęli, aby poszukać sobie środków do życia i ziemi. W końcu, minąwszy wiele ludów, przybyli oni do Umbrów, gdzie założyli miasta i po dziś dzień mieszkają. Nazwę Lidyjczyków zastąpili inną, wziętą od imienia królewskiego syna, który ich tu przywiódł: od niego tworząc swe miano, nazwali się Tyrrenami. - Lidyjczycy tedy zostali ujarzmieni przez Persów.

Nasze opowiadanie zajmie się odtąd Cyrusem - kim był on, który obalił panowanie Krezusa - i Persami, w jaki sposób oni osiągnęli hegemonię w Azji. A będę tak pisał, jak opowiadają niektórzy z Persów, co to nie chcą upiększać historii Cyrusa, lecz przedstawić istotną prawdę, aczkolwiek potrafiłbym o Cyrusie jeszcze inne, i to trojaki wersje opowieści przytoczyć. Kiedy Asyryjczycy panowali nad górną Azją już około pięciuset dwudziestu lat, zaczęli naprzód Medowie przeciw nim się buntować; ci, jak sądzę, walcząc o wolność z Asyryjczykami, okazali się dzielnymi mężami, zrzucili z siebie jarzmo

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

niewoli i stali się wolnymi. Po nich i inne ludy czyniły to samo co Medowie.

Otóż kiedy już wszystkie ludy na kontynencie były samodzielne, dostały się znowu pod rządy jedynowładcze w następujący sposób: Wśród Medów był pewien rozumny mąż, który nazywał się Dejokes, był zaś synem Fraortesa. Ów Dejokes, dążąc do jedynowładztwa, tak sobie postąpił: Medowie mieszkali rozproszeni po wsiach, a on, jako że już przedtem w swojej wsi był poważany, tym więcej i tym gorliwiej dbał o sprawiedliwość i ją wykonywał. A czynił to wówczas, gdy w całym kraju Medów panowało wielkie bezprawie, dobrze wiedząc, że nieprawość jest wrogiem prawości. Medowie z tej samej wsi, obserwując jego obyczaje, wybrali go swoim sędzią. On tedy, ponieważ właśnie zabiegał o panowanie, był prawy i sprawiedliwy. Takim postępowaniem niemałe zyskiwał pochwały ze strony współziomków, tak że również mieszkańcy innych wsi, dowiadując się, że jedynie Dejokes wedle słuszności sądzi, podczas gdy przedtem podpadali niesprawiedliwym wyrokom - teraz na tę wieść ochotnie szli do Dejokesa, aby on im także prawo wymierzał, i wreszcie do nikogo innego się nie zwracali.

Gdy stale wzrastała liczba przybywających po radę, którzy przekonywali się, że procesy wypadają po sprawiedliwości, zrozumiał Dejokes, że wszystko na nim tylko polega; nie chciał nadal zasiadać na miejscu, z którego przedtem ferował wyroki, i oświadczył, że już nie będzie sędzią: bo nie jest dlań korzystne, żeby z zaniedbaniem własnych spraw obcym ludziom przez cały dzień wymierzał prawo. Zapanowały więc po wsiach grabieże i bezprawie w znacznie jeszcze wyższym stopniu niż przedtem, a wtedy zgromadzili się Medowie i odbyli naradę, omawiając obecne swe położenie (jak ja zaś sądzę, mówili głównie przyjaciele Dejokesa): "Jeżeli mamy żyć tak jak teraz, to nie możemy nadal mieszkać w naszym kraju.

Nuże więc, wybierzmy spośród nas samych króla; tak bowiem kraj posiadzie dobre prawa, a my sami wrócimy do naszych zajęć i nie wywędrujemy wskutek bezprawia jako wygnańcy z ojczyzny". Takimi słowami namawiają się, żeby nad sobą ustanowić króla.

Skoro tylko zaczęto się zastanawiać, kogo mają obrać królem, każdy z naciskiem proponował i wychwalał Dejokesa, aż wreszcie zgodnie uchwalili, żeby on był ich królem. On zaś rozkazał, im, aby wybudowali dlań pałace, godne władzy królewskiej, i wzmocnili jego potęgę przez dodanie straży przybocznej. Czynią to Medowie; budują mu wielkie i mocne pałace w tym miejscu, które sam wskazał, i pozwalają mu spośród wszystkich Medów wybrać sobie kopijników. A kiedy objął panowanie, zmusił Medów, żeby wybudowali sobie jedno miasto, o

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

nie mieli staranie, a o inne mniej się troszczyli.

Także w tym byli mu Medowie posłuszni, więc wznosi on wielką i silną twierdzę, tę, która teraz nazywa się Agbatana, gdzie każdy pierścień murów okrążony jest następnym.

A twierdza ta była tak zbudowana, że każdy pierścień wystawał tylko blankami ponad następny. Żeby rzecz się udała, do tego zapewne pomagało częściowo położenie miejsca, które jest pagórkem, ale jeszcze więcej dokonano sztuką. W całości było siedem pierścieni murów; w ostatnim znajduje się zamek królewski i skarbiec. Największy z tych murów jest mniej więcej co do wielkości równy obwodowi Aten. Blanki pierwszego pierścienia są białe, drugiego czarne, trzeciego purpurowe, czwartego ciemnobłękitne, piątego jasnoczerwone. W ten sposób blanki wszystkich pierścieni murów są pociągnięte farbami, bo i z dwóch ostatnich ma jeden posrebrzane, drugi pozłacane blanki.

Te więc mury Dejokes wystawił dla siebie i dokoła swego pałacu, a reszcie ludu rozkazał osiedlić się wokół twierdzy.

Kiedy cała budowa była ukończona, Dejokes pierwszy ustanowił taki ceremoniał: nikt nie śmiał wchodzić do króla, lecz we wszystkim trzeba było porozumiewać się z nim przez posłańców; król nie mógł być przez nikogo widziany; prócz tego śmiać się i pluć w jego obecności miało uchodzić dla wszystkich za rzecz nieprzyzwoitą. Taką dostojnością dlatego się otaczał, żeby w jego rówieśnikach, którzy razem z nim się wychowali i nie pochodzili z podlejszego rodu, a także w dzielności mu nie ustępowali, widok jego nie budził niechęci i żeby nie knuli nań zasadzek, lecz żeby nie widząc go myśleli, iż jest całkiem inną istotą.

Skoro to wszystko zarządził i utwierdził się w jedynowładztwie, okazał się surowym w przestrzeganiu prawa. Zwyczajnie skargi spisywano i do niego przesyłano, a on wnoszone rozstrzygał i z powrotem odsyłał. Tak postępował odnośnie do skarg, a inne jego zarządzenia były następujące: jeśli się dowiedział, że ktoś na drugim dopuścił się gwałtu, wzywał go do siebie i karał tak, jak każde poszczególne bezprawie na to zasługiwało. Miał także szpiegów i podsłuchujących w całym kraju, nad którym panował.

Dejokes zatem zebrał tylko lud medyjski w jedno państwo i zawładnął nim. Należą zaś do Medów następujące plemiona: Busowie, Paretakenowie, Struchaci, Arizantowie, Budiowie, Magowie. Tyle jest plemion Medów.

Synem Dejokesa był Fraortes, który po jego śmierci i pięćdziesięcioletnich rządach z kolei objął panowanie. Po przejściu go nie dość mu było władać tylko nad Medami, lecz wyprawiał

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

się na Persów, ich pierwszych zaczął i uczynił poddanymi Medów. Potem z tymi dwoma ludami, a oba były silne, podbił Azję, idąc od jednego ludu do drugiego. Wreszcie wyruszył przeciw Asyryjczykom, tj. tym, którzy posiadali Ninos i przedtem nad wszystkimi panowali, wtedy zaś byli bez sprzymierzeńców (bo ci od nich odpadli), zresztą jednak sami cieszyli się dobrobytem. Przeciw nim więc wyruszył Fraortes, lecz poległ, po dwudziestu i dwóch latach rządów, a wraz z nim przeważna część wojska.

Po śmierci Fraortesa objął rządy Kyaksares, syn Fraortesa, syna Dejokesa. Ten miał być jeszcze o wiele bardziej waleczny niż jego przodkowie; był on pierwszy, który ludy Azji podzielił na grupy i każdy oddzielnie ustawiał w szyku bojowym, tj. kopijników, łuczniczków i jeźdźców, bo przedtem było wszystko razem pomieszane. On właśnie walczył z Lidyjczykami, kiedy to podczas walki dzień w noc się zamienił, on też złączył się przymierzem z całą Azją powyżej rzeki Halys.

Potem zebrał wszystkie siły wojenne swoich poddanych i wyprawił się na Ninos, czy to aby pomścić swojego ojca, czy też chcąc to miasto zdobyć. I już w spotkaniu zwyciężył był Asyryjczyków i zaczął Ninos oblegać, kiedy nadciągnęło przeciw niemu wielkie wojsko Scytów, których prowadził król scytyjski Madyas, syn Prototyasa. Ci wpadli do Azji, ścigając uciekających Kimmeriów, których wypędzili z Europy, i tak przybyli aż do kraju medyjskiego.

Droga od Jeziora Meockiego aż do rzeki Fasis i do Kolchów wynosi dla zwawego człowieka trzydzieści dni marszu, a z Kolchidy niedaleko jest do Medii, bo tylko jeden lud mieszka w pośrodku, Saspejrowie; kto minie ich dzierzawy, znajdzie się w Medii. Ale nie tędy wpadli Scytowie, tylko zboczywszy obrali wyżej położoną, o wiele dłuższą drogę, mając po prawej stronie Góry Kaukaskie. Tam spotkali się Medowie ze Scytami, zostali pokonani w bitwie i pozbawieni swej hegemonii; Scytowie zaś rozproszyli się po całej Azji.

Stąd pociągnęli na Egipt. A kiedy przybyli do Syrii Palestyńskiej, wyszedł przeciw nim Psammetych, król Egiptu, i nakłonił darami i prośbami, żeby się dalej nie posuwali. Oni więc cofnęli się z powrotem, a po przybyciu do syryjskiego miasta Askalonu większość Scytów minęła je, nie wyrządzając szkód, nieliczni tylko pozostali i ograbili świątynię niebiańskiej Afrodyty. Ta świątynia, jak badając dowiedziałem się, jest najdawniejszą ze wszystkich świątyń owej bogini. Albowiem świątynia na Cyprze została na jej wzór założona, jak sami Cypryjczycy utrzymują, a także świątynię na Kyterze zbudowali Fenicjanie, którzy z tejże Syrii pochodzą. Otóż tych Scytów, którzy ograbili świątynię w Askalonie, i wszystkich ich potomków

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

poraziła bogini chorobą zniewieścienia. Jakoż Scytowie twierdzą, że to jest powód ich choroby, a każdy, kto przybędzie do kraju scytyjskiego, może zobaczyć, w jakim stanie znajdują się ci, których Scytowie nazywają enareami.

Blisko dwadzieścia osiem lat panowali Scytowie nad Azją i pustoszyli wszystko z butą i lekceważeniem. Nie dość bowiem, że od każdego ludu ściągali nałożony nań haracz, jeszcze rabowali, co kto posiadał, krążąc dokoła po kraju. Większość ich w końcu wymordowali Kyaksares i Medowie, zaprosiwszy ich na ucztę i spoiwszy. W ten sposób odzyskali Medowie z powrotem hegemonię i zawładnęli ludami, które przedtem mieli w swej mocy, a nadto zdobyli Ninos (jak je zdobyli, to w innym piśmie przedstawię) i zhołdowali sobie Asyryjczyków z wyjątkiem krainy babilońskiej. Potem umarł Kyaksares po czterdziestu latach królowania, wliczając w to lata, w których rządzili Scytowie.

Jego następcą był Astiages, syn Kyaksaresa. Ten miał córkę, której dał imię Mandane. O niej śniło się raz Astiagesowi, że tyle z niej uszło moczu, iż napełniła nim jego miasto, a nawet zalała całą Azję. Opowiedział to magom, którzy wykładali sny, i popadł w strach, gdy od nich szczegółowe otrzymał wyjaśnienie. Z chwilą dojrzenia już tej Mandany do zamążpójścia nie wydał jej z obawy przed widzeniem sennym za żadnego Meda, równego mu urodzeniem, lecz za Persa imieniem Kambizes, o którym dowiedział się, że pochodzi z dobrej rodziny i spokojny ma charakter, którego jednak uważał za znacznie niżej stojącego od Meda ze średniego stanu.

W pierwszym roku pożycia Mandany z Kambizesem miał Astiages inny sen. Zdawało mu się, że z łona tej córki wyrosła winna latorośl, która zakryła całą Azję. Po tym widzeniu i przedłożeniu go wykładaczom snów, wezwał do siebie z kraju Persów bliską już porodu córkę, a kiedy przybyła, kazał jej pilnować, ponieważ chciał zgładzić jej dziecię. Bo magowie, którzy wykładali sny, obwieścili mu na podstawie widzenia sennego, że syn jego córki ma zamiast niego zostać królem.

Chcąc się więc przed tym uchronić, kazał Astiages po narodzeniu Cyrusa zawołać Harpagosa, który był jego krewnym, jego najbliższym wśród Medów powiernikiem i zarządcą wszystkich jego spraw i tak mu powiedział: - Harpagosie, sprawy, którą ci chcę poruczyć, bynajmniej sobie nie lekceważ ani mnie nie zwódź i innych nade mnie nie przekładaj, abys później sam siebie w nieszczęście nie wtrącił. Weź dziecię, które powiła Mandane, zanieś je do twego domu i zabij; potem je pochowaj w jaki sam chcesz sposób. - Ten odpowiedział: - Królu, nigdy chyba nie zauważyłeś we mnie czegoś niedobrego, a

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

także na przyszłość będę się wystrzegał, żeby przeciw tobie w czym nie zawinić. Więc jeżeli taka jest twoja wola, ja ze swej strony muszę ci wiernie usłużyć.

Po tej odpowiedzi oddano Harpagosowi dziecię przybrane w pośmiertną sukienkę, a on płacząc poszedł do domu; wszedłszy tam, opowiedział swojej żonie o wszystkim, co mu Astiages mówił. Ona zaś rzekła do niego: - Cóż więc teraz zamierzasz uczynić? - Na to Harpagos: - Nie postąpię tak, jak przykazał mi Astiages; a choćby on nawet zmysły postradał i jeszcze gorzej szalał, niż teraz szaleje, ja przynajmniej nie zgodzę się z jego postanowieniem i w takiej zbrodni mu nie usłużę. Z wielu przyczyn nie zabiję chłopca, bo naprzód jest on właśnie moim krewnym, a potem Astiages, będąc starcem, nie posiada męskiego potomka; jeżeli zaś po jego śmierci jedynowładztwo ma przejść na tę córkę, której syna on teraz moją ręką zabija, czyż pozostanie odtąd dla mnie coś innego niż największe niebezpieczeństwo? Zapewne, dla mojego bezpieczeństwa musi to dziecię umrzeć, ale jego mordercą musi być jeden z ludzi Astiagesa, a nie z moich.

Tak powiedział i zaraz wysłał gońca do jednego z pasterzy wołów Astiagesa, o którym wiedział, że posiada pastwiska na bardzo odpowiednich miejscach i w najdzikszych górach, a któremu na imię było Mitradates. Żył on w małżeństwie ze współniewolnicą, na imię zaś żonie było po helleńsku Kyno, po medyjsku Spako: bo sukę nazywają Medowie "spako".

Podnóża gór, gdzie ów pasterz wołów miał swoje pastwiska, leżą na północ od Agbatany i ku Morzu Czarnemu. Medyjski bowiem kraj jest tam od strony Saspejrów bardzo górzysty i wyżynny oraz gęsto zalesiony, reszta zaś ziemi medyjskiej jest w całości równiną. Kiedy więc przybył pasterz, wezwany z wielkim pośpiechem, Harpagos tak doń przemówił: - Astiages rozkazuje ci zabrać to dziecię i wysadzić w najbardziej pustynnych górach, aby jak najprędzej zginęło. Kazał ci też powiedzieć, że jeśli go nie zabijesz, tylko w jakiś sposób przy życiu utrzymasz, najhaniebniejszą umrzesz śmiercią.

A mnie poruczono nadzór nad wysadzonym dzieckiem. Pasterz, słysząc to, wziął dziecię, wybrał się w drogę powrotną i przybył do swojej zagrody. A także jego żona, która przez cały dzień oczekiwała rozwiązania, z bożego zrządzenia właśnie wtedy, gdy pasterz poszedł do miasta, porodziła dziecko. Oboje byli o siebie nawzajem zatroskani, on, ponieważ obawiał się porodu żony, a żona, ponieważ Harpagos wbrew zwyczajowi zawezwał jej męża do siebie. Skoro więc pasterz wrócił i przed nią stanął, a żona niespodzianie go ujrzała, wówczas zapytała go pierwsza, dlaczego Harpagos tak spieszenie

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

kazał mu do siebie przyjść. On zaś rzekł: - Żono, co po przybyciu do miasta widziałem i słyszałem, tego wolałbym ja nie widzieć ani nie słyszeć, że to kiedykolwiek spotkało naszych panów. Cały dom Harpagosa napelniony był biadaniem: wszedłem tam przestraszony. A kiedy tylko wszedłem, widzę przed sobą leżące dziecko, które podrygiwało i głośno krzyczało, a przystrojone było w złoto i pstrą sukienkę. Harpagos, ujrzawszy mnie, rozkazał, żebym co prędzej dziecko zabrał, unióś precz z sobą i wysadził w najdzikszych górach, mówiąc, że Astiages mi to polecił i mocno zagroził, gdybym tego nie uczynił. Ja więc zabrałem je i uniosłem, w mniemaniu, że jest to dziecko jednego z domowników; nigdy bowiem nie byłbym się domyślił, skąd ono istotnie pochodzi. Dziwił mnie, co prawda, widok złota i strojnych szat, prócz tego też jawne biadanie w domu Harpagosa. I zaraz po drodze dowiaduję się o całej sprawie od służącego, który z miasta mi towarzyszył i niemowle wręczył, że jest to dziecko Mandany, córki Astiagesa, i Kambizesa, syna Cyrusa, i że Astiages poleca je zabić; a oto tu ono jest.

Wraz z tymi słowy pasterz odsłonił je i pokazał. Żona widząc, jak duże to dziecko i urodziwe, zapłakała, ujęła męża za kolana i błagała, aby w żaden sposób go nie wysadzał. Ale on oświadczył, że nie zdoła inaczej postąpić; bo od Harpagosa przybiegną szpiedzy, aby sprawy doglądnąć, i sam najhaniebniej zginie, jeśli tego nie uczyni. Nie mogąc więc męża nakłonić, powtórnie kobieta tak rzecze: - Skoro nie mogę ciebie namówić, abyś dziecka nie wysadzał, uczyni, co następuje, jeżeli już bezwarunkowo musi się widzieć wysadzone dziecko: ja także porodziłam, ale porodziłam nieżywe; to weź i wysadź, a dziecko córki Astiagesa chowajmy, jak gdyby było nasze. Tak i ciebie nie przyłapią na wykroczeniu przeciw twoim panom, i my na tym źle nie wyjdziemy. Bo nasze nieżywe dziecko otrzyma królewski pogrzeb, a dziecko żyjące nie utraci życia.

Bardzo rozumne wydały się w danej chwili pasterzowi słowa żony i natychmiast tak postąpił. To dziecko, które przyniósł, aby je uśmiercić, oddaje swojej żonie, a własne, nieżywe, bierze i wkłada do kosza, w którym tamto przyniósł, przyozdobivszy je w cały strój drugiego dziecka; potem zanoszi je na najbardziej pustynne miejsce w górach i kładzie. A kiedy na trzeci dzień po wysadzeniu chłopczyka poszedł pasterz do miasta, zostawiwszy na miejscu dla straży jednego z popędzaczy trzód, udał się do domu Harpagosa i oświadczył, że gotów jest pokazać trupa dziecka. Wtedy posłał Harpagos najbardziej zaufanych swoich kopijników i kazał im obejrzeć oraz pogrzebać - dziecko pasterza. Ono więc zostało pogrzebane, drugiego zaś chłopca, który później został nazwany Cyrusem, przyjęła i

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

wychowywała żona pasterza, przy czym nadała mu jakieś inne imię, nie Cyrusa.

A kiedy chłopak liczył dziesięć lat, zdarzył się z nim następujący wypadek, który spowodował jego odkrycie. Bawił się on we wsi, w której były owe stada wołów, z innymi rówieśnikami na drodze. I chłopcy w zabawie obrali sobie na króla tego właśnie rzekomego syna pasterza. On zaś zarządził, żeby jedni z nich budowali domy, drudzy byli kopijnikami, jeden z nich miał być "okiem królewskim", drugiemu nadał zaszczytny urząd przynoszenia meldunków; tak wskazał każdemu jego zajęcie. Ale jeden z tych chłopców, którzy brali udział w zabawie, syn Artembaresa, poważanego wśród Medów męża, nie wykonał zlecenia Cyrusa; przeto tenże kazał innym chłopcom pochwyć go, a kiedy ci wypełnili rozkaz, obszedł się z nim Cyrus bardzo szorstko i zbił go. Puszczony wolno chłopak czuł się tym bardziej dotknięty, że uważał za niegodne siebie takie obejście; poszedł do miasta i użalał się przed ojcem na to, co go ze strony Cyrusa spotkało, mówiąc oczywiście nie "Cyrusa"

(bo tak on się jeszcze nie nazywał), tylko ze strony syna pasterza Astiagesowego. Artembares zaś, jak był rozgniewany, tak udał się do Astiagesa wraz z synem, opowiedział, jak go niegodziwie potraktowano, i, pokazując plecy swego syna, rzekł: - Królu, twój niewolnik, syn pasterza, tak bardzo nas znieważył.

Gdy Astiages usłyszał to i zobaczył, chciał chłopcu ze względu na dostojność Artembaresa dać satysfakcję i kazał pasterza wraz z jego synem zawołać. A kiedy obaj zjawili się, spojrział Astiages na Cyrusa i rzekł: - Więc ty, syn tego tu chudziny, ośmieliłeś się syna tego człowieka, który zajmuje u mnie pierwsze miejsce, tak nieprzyzwoicie potraktować? - On zaś odpowiedział: - Panie, ja uczyniłem mu to po sprawiedliwości. Bo chłopcy wiejscy, wśród których i on się znalazł, w zabawie ustanowili mnie swoim królem, jako że wydawałem się im być najbardziej zdatnym do tego. Otóż inni chłopcy spełniali moje zlecenia, a ten był nieposłuszny i nic sobie ze mnie nie robił aż otrzymał swą karę. Jeśli zatem z tego powodu zasługuję na coś złego, oto jestem.

Podczas gdy chłopiec tak mówił, nagle go Astiages rozpoznał: bo i rysy twarzy, jak mu się wydawało, zgadzały się z jego własnymi, i odpowiedź była godna raczej wolno urodzonego, a nadto czas wysadzenia zdawał się zgadzać z wiekiem chłopca.

Ostępiały, przez chwilę trwał bez słowa. Ledwo wreszcie przyszedł do siebie, tak powiedział, chcąc pozbyć się Artembaresa, aby zostać sam na sam z pasterzem i wybadać go: - Artembaresie, ja się o to postaram, żebyś ty i twój syn na nic nie musiał się użalać. -

## HERODOT DZIEJE

### Księga Pierwsza KLIO

---

Artembaresa więc odprawia, a Cyrusa wprowadzili słudzy na rozkaz Astiagesa do środka pałacu. Kiedy więc pozostał już tylko sam pasterz, zapytał go Astiages, skąd wziął chłopca i kto mu go oddał. On odrzekł, że to jego własne dziecko, którego matka jeszcze dotąd z nim żyje. Wtedy Astiages mu rzekł, że niedobrze sobie poczyna, skoro pragnie dostać się na okrutne męki, i przy tych słowach dał znak kopijnikom, aby go ujęli. Wiedziony na męki, wyjawił istotny stan rzeczy. Zaczął od początku, opowiedział cały bieg sprawy zgodnie z prawdą, a skończył na prośbach, błagając, żeby mu przebaczone.

Pasterza, który wyznał prawdę, Astiages mniej już brał w rachubę, ale na Harpagosa wielkim zapłonął gniewem i kazał go swoim kopijnikom zawołać. Gdy Harpagos przed nim się zjawił, zapytał go Astiages: - Harpagosie, jakim to rodzajem śmierci zgładziłeś dziecko, które ci oddałem jako potomka mojej córki? - Harpagos, widząc obecnego tu pasterza wołów, nie skierował się na drogę kłamstwa, aby mu nie udowodniono winy, tylko powiedział: - Królu, kiedy wziąłem dziecię, naradzałem się i zastanawiałem, jak postąpić wedle twojej myśli, a zarazem tak, żeby będąc wobec ciebie bez winy, mimo to ani w oczach twej córki, ani w twoich własnych nie uchodzić za mordercę. Postąpiłem więc sobie w ten sposób: Zawołałem tego pasterza i oddałem mu dziecię, oświadczając, że ty rozkazujesz je zabić. I mówiąc to, nie kłamałem, bo ty istotnie tak poleciłeś. Oddałem zaś mu dziecko z tym zleceniem, żeby wysadził je na pustynnej górze, pozostał przy nim i pilnował tak długo, aż zemrze, przy czym groziłem mu wszelaką karą, jeżeli tego nie spełni. Skoro więc on ten rozkaz wykonał i dziecię umarło, wysłałem najwierniejszych z eunuchów i kazałem im oglądać je i pogrzebać. Tak się, królu, ta sprawa miała i taką śmiercią dziecię zginęło. Harpagos zatem wyjawił szczerą prawdę.

Astiages zaś ukrył gniew, który doń żywił z powodu tego zajścia, i naprzód opowiedział Harpagosowi jeszcze raz historię, jak ją sam usłyszał z ust pasterza; potem, kiedy ją powtórzył, zszedł na to, że chłopiec jeszcze żyje i że to, co się stało, jest dobre. - Albowiem - jak prawil - przez to, co popełniłem na tym chłopcu, prawilim sobie wielki ból, a także poróżnienie z córką znosiłem z ciężkim sercem. Skoro więc sprawa wzięła tak pomyślny obrót, naprzód przyślij tu twego syna do naszego owego przybysza, a po wtóre (ponieważ zamierzam za ocalenie dziecka złożyć ofiarę dziękczynną tym bogom, którym ta cześć się należy) przyjdź do mnie na ucztę.

Słyszac te słowa Harpagos rzucił się do nóg królowi i wielce uradowany, że jego przewinienie wyszło na dobre oraz że wśród pomyślnych okoliczności zaproszono go na ucztę, poszedł do domu.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Zaraz po przybyciu wysłał swego jedynaka, który liczył około trzynastu lat, każe mu udać się do pałacu Astiagesa i czynić to, co mu ten rozkaże. Sam zaś pełen radości opowiada swojej żonie o tym, co go spotkało. A Astiages, skoro syn Harpagosa doń przybył, kazał go zarznąć, pociąć na kawałki, częściowo upiec mięso, częściowo ugotować, kiedy zaś wedle rozkazu dobrze było przyrządzone, trzymał je w pogotowiu. Z nadejściem godziny wyznaczonej na ucztę, zjawili się goście, a między innymi też Harpagos. Przed innymi biesiadnikami i samym Astiagesem zastawiono stoły pełne mięsa owczego, Harpagosowi zaś podano wszystkie części ciała jego własnego syna, oprócz głowy i kończyn rąk i nóg: te leżały osobno, zakryte w koszu. Gdy Harpagos wydawał się już być nasycony jedzeniem, zapytał go Astiages, czy mu ucztą smakowała. Na zapewnienie Harpagosa, że mu bardzo smakowała, wnieśli ci, którym to poruczono, zastoniętą głowę chłopca, tegoż ręce i nogi, stanęli przed Harpagosem i wezwali go, aby kosz odstąpił i wziął z niego, co zechce.

Harpagos usłuchał: podnosi zastonę i widzi szczątki swego syna. Na ten widok nie przeraził się, lecz zapanował nad sobą. Astiages zapytał go, czy poznaje, jakiego zwierzęcia jadł mięso. On odrzekł, że poznaje i że wszystko, co król czyni, jest miłe. Po tej odpowiedzi zabrał resztki mięsa i poszedł do domu. Tam zamierzał, jak sądzę, wszystko razem pogrzebać. Harpagosowi więc Astiages taką zgotował karę; w sprawie zaś Cyrusa wezwał na naradę tych samych magów, którzy mu sen w powyższy sposób wyłożyli. Kiedy się zeszli, zapytał ich Astiages, jak mu wtedy wyłożyli widzenie senne. Oni dali tę samą odpowiedź, oświadczając, że chłopiec musiałby być zostać królem, gdyby był pozostał przy życiu i wprzód nie umarł.

A on tak im odrzekł: - Chłopiec jest tu i dotąd żyje, a podczas jego pobytu na wsi wiejscy chłopcy mianowali go swoim królem.

Otóż on wypełnił wszystko, co rzeczywiście królowie czynią; bo jako władca ustanowił kopijników, odźwiernych, zanoszących meldunki i wszystko inne zarządził. Na co więc zdaje się wam to wskazywać? - Wtedy rzekli magowie: - Jeżeli chłopak żyje i nie z rozmysłem był królem, to bądź co do niego spokojny i dobrej myśli, bo drugi raz już nie będzie panował.

Wszak nawet niektóre z naszych wróżb miały nieznacznym wynikiem, a tym bardziej sny wychodzą ostatecznie na coś błędnego. - Astiages zaś tak odpowiedział: - Ja sam też, magowie, w zupełności przychyliam się do tego zdania, że sen się spełnił, skoro chłopiec miał już tytuł króla, i że nic mi odtąd z jego strony nie grozi. Mimo to jednak dobrze się zastanówcie i poradzcie mi to, co zarówno dla mego domu,

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

jak i dla was będzie najbezpieczniejsze. - Na to rzekli magowie: - Królu, i nam samym bardzo na tym zależy, żeby twoje panowanie utrzymało się. Inaczej bowiem przejdzie ono na tego chłopca, który jest Persem, i tak dostanie się w obce ręce, my zaś, którzy jesteśmy Medami, będziemy ujarzmieni i lekceważeni przez Persów jako cudzoziemcy. A jak długo ty, nasz ziomek, jesteś królem, mamy udział w rządach i wielkie z twej strony poważanie. Dlatego też musimy na wszelki sposób mieć staranie o ciebie i o twoje panowanie. I gdybyśmy teraz dostrzegli coś groźnego, wszystko tobie wprzód powiedzielibyśmy. Skoro jednak teraz sen znalazł tak błahe rozwiązanie, przeto i my sami jesteśmy dobrej myśli, i tobie to samo radzimy. Tego zaś chłopca odeślij sprzed swego oblicza do Persji i do jego rodziców.

Słyszając to Astiages ucieszył się, zawołał Cyrusa i tak doń rzekł: - Mój chłopcze, chciałem ci z powodu zwodniczego widzenia sennego wyrządzić krzywdę, ale ocalił cię twój szczęsny los; idź przeto zdrów do kraju Persów, a ja ci przydam towarzyszy podróży. Skoro tam przybędziesz, znajdziesz ojca i matkę, nie takich jak pasterz wołów Mitradates i jego żona.

Po tych słowach odsyła Astiages Cyrusa. Skoro ten wrócił do domu Kambizesa, przyjęli go rodzice, a dowiedziawszy się o wszystkim, powitali z wielką radością, ponieważ byli przekonani, że syn ich wtedy zaraz zginął; i badali go, w jaki sposób ocalał. Cyrus opowiedział im, że sam początkowo o niczym nie wiedział, lecz pozostawał w największym błędzie, aż po drodze dowiedział się o całej swojej przygodzie. Bo do tej pory sądził, że jest dzieckiem pasterza Astiagesowego, a dopiero kiedy stamtąd wyjechał, usłyszał całą historię z ust swoich towarzyszy. Mówił dalej, że go wychowała żona pasterza wołów, rozwodził się bez przerwy w pochwałach nad nią i głównym przedmiotem jego opowiadania była Kyno. Rodzice więc przejęli to imię, żeby tym cudowniejsze wydało się Persom ocalenie ich dziecka, i rozpowszechnili wieść, jakoby wysadzonego Cyrusa suka wykarmiła. Stąd to podanie poszło.

Kiedy Cyrus wkraczał w wiek męski i był wśród rówieśników swoich najdzielniejszy i najbardziej lubiany, ubiegał się o jego względy Harpagos i posyłał mu podarunki, pragnąc zemścić się na Astiagesie. Nie spodziewał się bowiem, żeby od niego samego, człowieka prywatnego, miało wyjść dzieło zemsty na Astiagesie; widząc jednak dorastającego Cyrusa, uczynił zeń swego sprzymierzeńca, ile że niedolę Cyrusa zestawiał z własną. Ale już przedtem przeprowadził następującą rzecz:

Ponieważ Astiages był twardy dla Medów, znosił się Harpagos z

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

każdym znakomitszym Medem i przekonywał, że należy Cyrusa postawić na czele państwa i położyć kres panowaniu Astiagesa. Gdy więc tego dokonał i wszystko było gotowe, chciał Harpagos wyjawić plan swój Cyrusowi, który przebywał u Persów. Nie mogąc jednak w żaden inny sposób tego zrobić, gdyż wszystkie drogi były strzeżone, wymyślił następujący podstęp: Przyrzucił zająca, rozciął mu brzuch, nie wrywał jednak sierści, tylko, tak jak był, włożył mu do wnętrza list, w którym opisał swoje zamiary. Potem zaszył brzuch zająca, dał najwierniejszemu słudze, niby myśliwcowi, sieć myśliwską do ręki, wysłał go do Persji i jeszcze ustnie mu przykazał, żeby, wręczając zająca Cyrusowi, powiedział przy tym, że ma go własnoręcznie i bez żadnych świadków rozciąć.

Otóż to doszło do skutku: Cyrus otrzymał zająca i rozciął go. Znalazłszy zaś w nim list, zabrał go i odczytał. A pismo tak opiewało: "Synu Kambizesa, ciebie strzegą bogowie, bo inaczej nie dostąpiłbyś nigdy tak wielkiego szczęścia - ty teraz zemścij się na Astiagesie, twoim mordercy. Albowiem stosownie do jego życzenia byłbyś zginął, ale za sprawą bogów i moją ocalałeś. O tym wszystkim jednak, jak sądzę, musisz już od dawna wiedzieć, jak z tobą samym postąpiono i czego ja od Astiagesa zaznałem za to, że ciebie nie zabiłem, lecz oddałem pasterzowi. Jeżeli więc zechcesz mnie posłuchać, będziesz panował nad całym krajem, którym włada Astiages. Namów Persów do powstania i prowadź ich przeciw Medom. I czy to mnie zamianuje Astiages naczelnym wodzem przeciw tobie, czy też kogo innego ze znakomitych Medów, życzenie twoje spełni się: bo oni pierwsi od niego odpadną, przejdą na twoją stronę i będą usiłowali Astiagesa obalić. Skoro więc to już jest tutaj przygotowane, wykonaj zlecenia, a wykonaj je prędko".

Gdy Cyrus przyjął to do wiadomości, zastanawiał się, jaki byłby najroztropniejszy sposób skłonienia Persów do buntu, a zastanawiając się doszedł do przekonania, że najstosowniejsze będzie to, co też uczynił. Napisał na karcie, co zamierzał, i urządził zebranie Persów. Potem rozwinął kartę, odczytał ją i oznajmił, że Astiages mianuje go wodzem Persów. - Teraz, Persowie - prawil dalej - zapowiadam wam, żeby każdy zjawił się tutaj z kosą w ręku. - Tak zapowiedział Cyrus. A liczne są plemiona Persów. Niektóre z nich zgromadził Cyrus i skłonił do odpadnięcia od Medów. Były to te, od których wszyscy inni Persowie zależą, mianowicie Pasargadowie, Marafioi i Maspiowie. Wśród nich najdzielniejsi są Pasargadowie, do nich należy też ród Achajmenidów, od których pochodzą królowie perscy. Inne plemiona Persów są następujące: Pantialajowie, Derusjajowie i Germaniowie; ci wszyscy są rolnikami, inni zaś, jak

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Daowie, Mardowie, Dropikowie i Sagartiowie, prowadzą tryb życia koczowniczy.

Kiedy więc wszyscy stawili się z kosami w ręku, wtedy rozkazał im Cyrus, żeby pewną ciernistą okolicę w kraju perskim, obejmującą wzdłuż i wszerz mniej więcej osiemnaście czy dwadzieścia stadiów, w jednym dniu zamienili na ziemię orną.

Persowie wykonali tę nałożoną na nich ciężką pracę, a on po raz drugi rozkazał im, żeby w następnym dniu zjawili się wykąpani. Tymczasem Cyrus zebrał w kupę wszystkie kozy, owce i woły swego ojca, porznął je i przyrządził, aby ugościć tym gromadę Persów, a nadto winem i jak najbardziej wykwinutymi potrawami. Przybyłym nazajutrz Persom kazał rozłożyć się na łące i obficie ich raczył. Kiedy już byli po ucztach, zapytał ich Cyrus, co im się lepiej podoba, czy to, co mieli poprzedniego dnia, czy też to, co dzisiaj. Oni oświadczyli, że wielka tu zachodzi różnica: bo wczorajszego dnia było im bardzo źle, a dziś bardzo dobrze. Wtedy Cyrus, nawiązując do tych słów, objawił im cały swój plan i rzekł: - Persowie, wasza sprawa tak się przedstawia: jeżeli zechcecie mnie posłuchać, to zawsze będzie wam tak dobrze i jeszcze tysiąc razy lepiej, bo nie zaznacie niewolniczego trudu; jeżeli zaś nie zechcecie mnie posłuchać, to czekają was niezliczone trudy, podobne do wczorajszego. Słuchajcie więc mnie teraz i zdobądźcie wolność. Ja sam bowiem, który żyję z boskiego zrządzenia, postanawiam ująć to w moje ręce, i uważam, że wy ani pod innymi względami, ani w sprawach wojennych nie jesteście gorsi od Medów. Wobec takiego stanu rzeczy odpadnijcie jak najprędzej od Astiagesa. Persowie więc uzyskali wodza i z zapątem dążyli do wyzwolenia, bo już od dawna z niechęcią znosili panowanie Medów.

Astiages zaś, dowiedziawszy się o takim postępowaniu Cyrusa, wysłał doń gońca i wezwał go do siebie. Cyrus jednak kazał mu przez posłańca oznajmić w odpowiedzi, że wcześniej przybędzie do niego, niżby sam Astiages tego sobie życzył.

Na tę wiadomość Astiages uzbroił wszystkich Medów i jakby zaślepiony przez bóstwo, mianował wodzem Harpagosa, zapominając o tym, jaką mu krzywdę wyrządził. Gdy więc Medowie ruszyli na Persów i starli się z nimi, niektórzy z nich wprawdzie walczyli, ci mianowicie, co nie uczestniczyli w spisku, inni przeszli na stronę Persów, większość jednak świadomie nie spełniła obowiązku i uciekła. Skoro tylko Astiages dowiedział się o haniebnej rozsypce wojska medyjskiego, zawołał, wygrażając Cyrusowi: - Ale i tak bezkarnie on nie ujdzie! - Po tych słowach rozkazał naprzód wbić na pal magów wykładających sny, którzy go namówili, aby wolno puścił Cyrusa, potem uzbroił pozostałych jeszcze w mieście Medów, tak młodych, jak

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

i starych. Wyprowadził ich do boju, zmierzył się z Persami i został pokonany, przy czym sam dostał się do niewoli i stracił tych Medów, których z sobą powiodł.

Gdy Astiages był jeńcem, stanął przed nim Harpagos, wyśmiewał go i wyszydzał, a między innymi bolesnymi dlań słowami o to go także zapytał, jak mu w nagrodę za ucztę, w czasie której uraczył Harpagosa ciałem jego dziecka, smakuje niewola zamiast władzy królewskiej. Astiages spojrział na niego i ze swej strony go zapytał, czy dzieło Cyrusa uważa za swoje.

Harpagos to potwierdził, boć on list napisał, więc istotnie jest to jego własny czyn. Wtedy Astiages dowiódł mu i uzasadnił, że jest najgłupszym i najbardziej niesprawiedliwym ze wszystkich ludzi: najgłupszym, ponieważ mogąc sam zostać królem, ile że przez niego sprawa doszła do skutku, innemu władzę oddał, a najbardziej niesprawiedliwym, ponieważ z powodu owej uczyty uczynił Medów niewolnikami. Wszak gdyby koniecznie już musiał komuś innemu oddać władzę królewską, a nie mógł jej sam zatrzymać - to sprawiedliwiej byłoby jakiemuś Medowi powierzyć ten zaszczyt niż Persowi; tak zaś Medowie, choć nie zawinili, stali się z panów niewolnikami, a Persowie, którzy przedtem byli niewolnikami Medów, zostali teraz ich panami.

Tak to Astiages po trzydziestu pięciu latach utracił władzę królewską, a Medowie poddali się Persom z powodu jego surowości, oni, co przez sto dwadzieścia osiem lat panowali nad tą częścią Azji, która leży powyżej rzeki Halys, z wyjątkiem okresu, kiedy rządili Scytowie. W późniejszym czasie żałowali swego czynu i odpadli od Dariusza ; po odpadnięciu jednak ponieśli klęskę i zostali znowu podbici. Persowie zaś, którzy wtedy za Astiagesa wraz z Cyrusem podnieśli bunt przeciw Medom, panowali odtąd nad Azją. Astiagesowi nic już więcej złego Cyrus nie robił, tylko zatrzymał go u siebie aż do śmierci. - Tak Cyrus urodził się i wychował, tak doszedł do władzy królewskiej, a później obalił Krezusa, który, jak wyżej powiedziałem, pierwszy go zaczepił. Po jego obaleniu zapanował nad całą Azją .

O ile wiem, istnieją u Persów następujące zwyczaje: posągi bogów, świątynie i ołtarze wznosić nie uważają za rzecz godziwą, a nawet tym, co to czynią, zarzucają głupotę, jak mi się zdaje dlatego, że nie wierzą na modłę Hellenów, iżby bogowie byli podobni do ludzi. Zeusowi mają zwyczaj składać ofiary wychodząc na najwyższe szczyty gór, a nazywają Zeusem cały krąg nieba. Dalej oddają cześć słońcu, księżycowi, ziemi, ogniewi, wodzie i wiatrom. Są to jedyni bogowie, którym pierwotnie składali ofiary, ale nadto nauczyli się jeszcze kultu Uranii, przejąwszy go od Asyryjczyków i Arabów.

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Asyryjczycy nazywają Afrodytę Mylitta , Arabowie Alilat, Persowie Mitra .

Ofiarę dla wspomnianych bóstw sprawują Persowie w ten sposób: Ani nie stawiają ołtarzy, ani nie zapalają ognia do ofiar. Nie posługują się też libacją ani fletem, ani wstęgami, ani ziarnem jęczmienia. Jeżeli ktoś z nich jakiemuś bóstwu chce złożyć ofiarę, wówczas wyprowadza bydłę ofiarne na czyste miejsce i wzywa boga, mając na głowie tiarę, przeważnie mirtem uwieńczoną. Ofiarującemu nie wolno modlić się o powodzenie tylko dla siebie, lecz prosi on, żeby wszystkim Persom i królowi dobrze się wiodło; bo wśród wszystkich Persów i on sam się znajduje. Skoro zatem bydłę ofiarne pokraje na kawałki i ugotuje mięso, wtedy podściela całkiem świeżą trawę, zwłaszcza koniczynę, i kładzie na nią wszystko mięso. Gdy tego dokona, przystępuje mag i odśpiewuje "teogonię", jak oni tę pieśń nazywają; bez maga bowiem czynić ofiary nie jest u nich w zwyczaju. Po chwili oczekiwania zabiera ofiarnik swe mięso i używa go wedle upodobania.

Ze wszystkich dni ten najbardziej czcić zwykli, w którym się urodzili. W tym dniu uważają za swoje prawo zastawiać obfitszą niż kiedy indziej ucztę. Bogatsi każą wnosić wołu, konia, wielbłąda, osła, w całości upieczone w piecach, ubodzy zastawiają drobne bydło. Potraw mają mało, ale za to liczne i nie na raz wnoszone wety. Dlatego też mówią Persowie, że Hellenowie wstają głodni od stołu, ponieważ im po uczcie nie zastawia się już nic porządnego; gdyby się tylko im coś zastawiło, wtedy nie przestawaliby jeść. Winu nader hołdują; jednak nie wolno u nich w obecności drugiego rzygać albo mocz oddawać. Tego u nich ściśle się przestrzega. Dalej mają oni zwyczaj po pijanemu obradować nad najbardziej poważnymi sprawami; co zaś podczas obrad postanowią, to nazajutrz trzeźwym przedkłada gospodarz domu, u którego się naradzali. I jeżeli to im także w trzeźwym spodoba się stanie, rzecz wykonują; jeżeli nie spodoba się, odrzucają. A co na trzeźwo przedtem uradzili, to po pijanemu jeszcze raz biorą pod rozwagę.

Jeżeli spotkają się z sobą na drodze, po tym można rozpoznać, czy spotykający się równego są stanu: zamiast pozdrowienia całują się nawzajem w usta. Jeżeli jeden z dwóch nieco niższą ma rangę, całują się w policzki; jeżeli zaś jeden z dwóch o wiele niższy jest pochodzeniem, wtedy pada na ziemię i oddaje drugiemu uniżony pokłon. Szanują przed wszystkimi, oczywiście po sobie samych, tych, którzy najbliżej nich mieszkają, potem dalej mieszkających, i tą idąc kolejną szanują ludzi w stosunku do oddalenia ich siedzib. Najmniej zaś we czci mają takich, co najdalej od nich mieszkają. Sądzą bowiem, że sami są pod każdym względem najtęższymi ludźmi, a inni

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

tylko się do ich tężyzny zbliżają, tak że najdalej od nich mieszkający są najpodlejsi. Kiedy mianowicie panowali Medowie, wtedy jeden lud nad drugim panował, Medowie zaś nad wszystkimi razem i nad tymi, którzy najbliżej nich mieszkali, ci nad swymi sąsiadami, a ostatni znów nad pogranicznymi. Wedle tego samego stosunku także Persowie okazują swój szacunek, bo takie stopniowanie uprawiał już lud Medów zarówno tam, gdzie panował, jak i tam, gdzie wykonywał nadzór.

Obce zwyczaje przyjmują Persowie łatwiej niż wszyscy inni ludzie. Wszak noszą medyjskie szaty, ponieważ uznali je za piękniejsze od własnych, a na wojnę wdziewają egipskie pancerze. Pryswajają sobie także wszelakie rozrywki, jeżeli gdzie o jakich zasłyszą; i tak uprawiają również miłość do chłopców, której nauczyli się od Hellenów. Każdy z nich oprócz wielu prawowitych małżonek bierze sobie jeszcze więcej nałożnic.

Zaraz po dzielności w boju to uznaje się za dowód tężyzny, jeżeli ktoś wykaże się wielką liczbą dzieci; temu, co wykaże ich najwięcej, posyła król corocznie podarunki. Siłą bowiem według nich jest mnóstwo. Dzieci swe kształcą od piątego do dwudziestego roku życia tylko w trzech rzeczach: w jeździe konnej, w strzelaniu z łuku i w mówieniu prawdy. Zanim jednak dziecko ukończy pięć lat, nie staje ono przed obliczeni ojca, lecz przebywa wśród kobiet. Dzieje się to dlatego, żeby zmarłszy we wczesnym dzieciństwie nie przyczyniało ojcu żadnego bólu.

Pochwalam ten zwyczaj, pochwalam też inny, wedle którego ani sam król nie śmie z powodu jednej tylko winy kogokolwiek zabijać, ani żaden inny Pers na podstawie jedyne go wykroczenia jakiegoś ze swoich niewolników bezwzględnie potraktować; dopiero jeżeli po dojrzałym namyśle dojdzie do przekonania, że liczniejsze i większe są przestępstwa niż oddane mu usługi, wtenczas może on pofolgować gniewowi.

Utrzymują też, że nikt z nich jeszcze nie zabił własnego ojca czy własnej matki, lecz że ilekroć już coś takiego zaszło, po bliższym zbadaniu wychodziło na jaw, iż musiały to być dzieci podsunięte albo bękarty; bo nie uważają za rzecz prawdopodobną, żeby rzeczywisty ojciec zginął z ręki własnego dziecka.

Czego u nich nie wolno robić, tego też nie wolno mówić. Za najhaniebniejszą zaś rzecz uważają kłamstwo, a potem zaciąganie długów, i to z wielu przyczyn, a głównie dlatego, że - jak mówią - kto ma długi, ten musi też kłamać. Jeżeli dalej jaki mieszkaniec miasta ma trąd albo białe wyrzuty, nie śmie on przychodzić do miasta ani przestawać z innymi Persami.

Powiadają zaś o takim, który to ma, że zgrzeszył przeciw słońcu .

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Każdego cudzoziemca, którego opadną te choroby, zazwyczaj wypędzają z kraju, a także białe gołębie, przy czym ten sam powód przytaczają. Do rzeki ani nie sikają, ani nie pluja, nie myją też w niej rąk ani nikomu innemu na to nie pozwalają, tylko otaczają rzeki najwyższą czcią.

Zachodzi u nich jeszcze ta specjalna okoliczność, która uszła wprawdzie uwagi samych Persów, ale nie uszła mojej. Imiona ich, które znaczeniem swym odpowiadają osobistym ich właściwościom i dostojności, kończą się wszystkie na tę samą literę, którą Dorowie nazywają san, a Jonowie sigma.

Kto rzecz bada, przekona się, że na nią właśnie kończą się imiona perskie, nie tylko niektóre, a inne nie, ale wszystkie. To mogę z pewnością o nich powiedzieć, bo o tym wiem. Następujący jednak szczegół jako tajemnicę i tylko niejasno podaje się o ich zmarłych, mianowicie że zwłoki Persa nie wprzód są grzebane, aż je ptak albo pies rozwłóczy. O magach, co prawda, wiem z pewnością, że tak postępują: bo czynią to całkiem otwarcie.

W każdym razie Persowie chowają zwłoki w ziemi, obciągnąwszy je wprzód woskiem. Magowie zaś pod wielu względami różnią się od reszty ludzi, a także od egipskich kapłanów. Ci bowiem zachowują ręce nieskalane zabijaniem żywego stworzenia, z wyjątkiem zwierząt ofiarnych; magowie zaś perscy zabijają własnoręcznie wszystkie stworzenia prócz psa i człowieka, i cenią sobie to jako wielką zasługę, że tępią zarówno mrówki i węże, i inne płazy czy ptaki. Co do tego zwyczaju, niech będzie tak jak chce tradycja; ja zaś wracam do poprzedniego opowiadania .

Skoro tylko Lidyjczycy zostali pobici przez Persów, wystali Jonowie i Eolowie posłów do Sardes do Cyrusa, bo chcieli mu na tych samych warunkach, co Krezusowi, podlegać. On ich wysłuchał i opowiedział im bajkę, jak to raz fletnista ujrzał ryby w morzu i zadał na flecie, myśląc, że one wyjdą na ląd.

Kiedy jednak zawiódł się w swojej nadziei, wziął dużą sieć rybacką, schwytał do niej wielką ilość ryb i wyciągnął je; widząc zaś, jak się rzucają, tak przemówił do ryb: - Przestańcie mi teraz tańczyć, skoro nie chciałyście wtedy zatańczyć i wyjść z morza, gdy wam grałem na flecie. - Otóż Cyrus dlatego opowiedział tę bajkę Jonom i Eolom, że Jonowie, gdy przedtem przez posłów sam ich prosił, aby odpadli od Krezusa, nie usłuchali, a teraz po rozstrzygnięciu sprawy gotowi byli go słuchać.

On tedy, uniesiony gniewem, tak im powiedział. A kiedy doniesiono o tym Jonom, zaopatrzyli oni swe miasta w mury i zgromadzili się razem w Panionion, wszyscy prócz Milezyjczyków; bo jedynie z tymi zawarł

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Cyrus przymierze na tych samych warunkach, co Lidyjczyk. Reszta Jonów powzięła wspólną uchwałę, żeby wysłać posłów do Sparty z prośbą o pomoc.

Ci Jonowie, do których należy także Panionion, pobudowali swe miasta w kraju z całego znanego nam świata najpiękniejszym ze względu na klimat i temperaturę. Albowiem ani wyżej położone okolice nie działają zdrowotnie w tym samym stopniu co Jonia, ani też niżej leżące [ani wschodnie, ani zachodniej, ile że jedno nękanie są zimnem i wilgocią, drugie gorącem i posuchą. Posługują się oni nie jednym i tym samym językiem, lecz mają cztery odmienne dialekty. Pierwszym ich miastem w kierunku południowym jest M i l e t, potem idą Myus i Priene; te miasta leżą w Karii i używają tego samego dialektu. Następujące zaś leżą w Lidii: Efez, Kolofon, Lebedos, Teos, Klazomeny i Foka j a.

Te znów miasta z przedtem wymienionymi zupełnie nie zgadzają się co do języka, między sobą jednak mają ten sam język. Pozostają jeszcze trzy miasta jońskie, z których dwa leżą na wyspach, na Samos i na Chios, a trzecie założone jest na lądzie stałym, mianowicie Erytry. Otóż Chioci i Erytrejczycy mówią tym samym dialektem. Sami jeży cy zaś dla siebie posiadają odrębny. Te są cztery różne dialekty.

Z tych więc Jonów Milezyjczycy byli chronieni przed niebezpieczeństwem, ponieważ zawarli przymierze. Także mieszkańcom wysp nic nie zagrażało, bo Fenicjanie nie podlegali jeszcze Persom, a sami Persowie nie byli żeglarzami. Oddzielili się zaś ci małoazjatyccy Jonowie od reszty Jonów nie z innego jakiegoś powodu, tylko dlatego, że jeżeli cały lud Hellenów był wtedy jeszcze słaby, to joński szczep był bezsprzecznie najslabszy i najmniej znaczny; wszak poza Atenami nie istniało żadne inne znaczniejsze miasto. Otóż reszta Jonów wraz z Ateńczykami unikała tego imienia i nie chciała nazywać się Jonami, a nawet teraz, jak mi się zdaje, większość ich wstydzi się tej nazwy. Ale owe dwanaście miast były dumne ze swego imienia i dla siebie samych wzniosły świątynię, której nadały nazwę Panionion, a dalej uchwały, żeby żadni inni Jonowie nie mieli w niej udziału, jak zresztą nikt z wyjątkiem Smyrneńczyków nie prosił o dopuszczenie.

Podobnie Dorowie z okolicy, która dziś nazywa się P e n t a p o l i s, tej samej, co przedtem nosiła nazwę Heksapolis, pilnują, żeby żadnych z sąsiadujących z nimi Dorów nie dopuścić do triopijskiej świątyni, a nawet spośród siebie samych wykluczyli od udziału tych, którzy popełnili bezprawie przeciw świątyni. Mianowicie podczas igrysk na cześć triopijskiego Apollona wyznaczyli oni w dawnych

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

czasach jako nagrodę dla zwycięzców spiżowe trójnogi, a nagrodzeni nie śmieli ich ze świątyni wynosić, tylko musieli je tam bogu poświęcać. Otóż pewien alikarnasyjczyk, imieniem Agasikles, zlekceważył jako zwycięzca to prawo, zaniósł trójnog do domu i zawiesił na kołku. Z tego powodu pięć miast, L i n d o s, lalysos, Kamiros, Kos i Knidos wykluczyło od udziału szóste miasto - Halikarnas. Na Halikarnasyjczyków więc taką one nałożyły karę.

Jonowie, jak sądzę, dlatego założyli dwanaście miast i nie chcieli większej ich liczby przyjmować do swego związku, że także w owych czasach, gdy mieszkali na Peloponezie, tworzyli dwanaście części, podobnie jak i teraz wśród Achajów po wypędzeniu Jonów istnieje dwanaście części, tj. naprzód Pellene w stronę Sikyonu, potem Ajgejra i Ajgaj, gdzie płynie nigdy nie wysychająca rzeka Kratis, od której rzeka w Italii otrzymała swą nazwę, dalej Bura i Helike, dokąd uciekli Jonowie, pokonani w bitwie przez Achajów, nadto Ajgion, Rypowie, Patrajowie, F a r a j o w i e, O l e n o s, gdzie płynie wielka rzeka Pejros; wreszcie D y m e i Tritajowie, którzy jedyni z tych wszystkich zamieszkują okolice śródlądowe.

To jest dwanaście części, które teraz u Achajów istnieją, a wówczas istniały u Jonów. Z tego też powodu Jonowie założyli dwanaście miast. Zresztą wielką głupotą byłoby utrzymywać, że ci azjatyccy Jonowie bardziej są Jonami niżli reszta Jonów albo że szlachetniejsze mieli pochodzenie. Wszak nie najmniejszą ich część stanowią Abanci z Eubei, którzy z Jonią nie mają nic wspólnego, nawet imienia. Dalej mieszały się z nimi Minyowie z Orchomenos, Kadmejczycy, Dryopowie, część Fokijczyków, Molossowie, Pelazgowie z Arkadii i Dorowie z Epidauros, nadto wiele innych ludów z nimi się przemieszało. Ci zaś z nich, którzy spod Prytaneum w Atenach wyruszyli i uważali się za najszlachetniejszych z Jonów, nie zabrali z sobą kobiet do kolonii, lecz poženili się z Karyjkami, których rodziców wprzód wymordowali. I z powodu tego mordu owe kobiety ustanowiły między sobą prawo, obłożyły się wzajemną przysięgą i przekazały ją swoim córkom, żeby nigdy nie jadały razem ze swymi mężami i nigdy nie wołały ich po imieniu, a to dlatego, że przybysze wymordowali ich ojców, mężów i dzieci i mimo to po takim czynie z nimi się poženili.

Ten zwyczaj istniał jeszcze w Milecie. Swymi królami mianowali jedni z nich Licyjczyków, którzy pochodzili od Glaukosa, syna Hippolocha, drudzy Kaukonów z Pylos, potomków Kodrosa, syna Melantosa, a jeszcze inni mężów z obu rodów. Skoro jednak bardziej niż inni Jonowie garną się do swego imienia, więc niechby już oni byli czystymi od początku Jonami. Tacy są ci wszyscy Jonowie, którzy się wywodzą z Aten i obchodzą święto Apaturia. A święto to obchodzą

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

wszyscy prócz Efezyjczyków i Kolofończyków. Są to jedyni z Jonów, którzy Apaturiów nie święcą, a mianowicie z powodu jakiegoś obwinienia o mord.

P a n i o n i o n jest to święte miejsce na Mykale, położone na północ i wspólnie poświęcone przez Jonów helikońskiemu Posejdonowi . Mykale zaś jest przylądkiem i ciągnie się w zachodnim kierunku ku Samos. Tam gromadzą się Jonowie ze swych miast i obchodzą uroczystość, której nadali nazwę P a n i o n i a. Nie tylko u Jonów, lecz u wszystkich Hellenów nazwy uroczystości mają tę właściwość, że wszystkie kończą się na tę samą literę, podobnie jak imiona Persów.

Te więc są jońskie miasta, a eolskie są następujące: tak zwana frikonijska Kyme, Larysy, Neontejchos, Temnos, Killa, Notion, Ajgiroessa, Pitana, Ajgaje, Myrina i Grynea. Tych jest jedenaście miast Eolów od dawien dawna; jedno, tj. Smyrna, zostało im wydarte przez Jonów; bo było ich także dwanaście na lądzie stałym. Ci Eolowie przez kolonizację zdobyli kraj jeszcze lepszy niż Jonowie, ale co do klimatu przedstawiający się mniej pomyślnie.

Smyrnę zaś w ten sposób Eolowie utracili: Przyjęli oni do siebie tych Kolofończyków, którzy zostali pokonani w powstaniu i wypędzeni z ojczyzny. Później ci zbiegowie z Kolofonu upatrzyli porę, kiedy Smyrneńczycy poza murami obchodzili święto Dionizosa, zamknęli bramy i wzięli miasto w posiadanie. Gdy wszyscy Eolowie przybyli Smyrneńczykom na pomoc, ugodzono się w ten sposób, że Jonowie wydadzą całe mienie ruchome, a Eolowie opuszczą Smyrnę. To uczynili Smyrneńczycy, a wtedy jedenaście miast rozdzieliło ich między siebie i uczyniło ich swoimi obywatelami.

Te są eolskie miasta na lądzie stałym, prócz leżących na Idzie, które tworzą osobną całość. Z tych zaś miast, które znajdują się na wyspach, leży pięć na Lesbos (bo szóste zamieszkałe na Lesbos, Arisbę, ujarzmili Metymnejczycy, chociaż jej mieszkańcy są z nimi spokrewnieni), na Tenedos znajduje się jedno miasto, a drugie na tak zwanych Stu Wyspach . Otóż Lesbijczykom i Tenedyjczykom, podobnie jak tym Jonom, co zajmują wyspy, nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Reszta zaś miast wspólnie uchwaliła pójść za Jonami, dokąd je oni powiodą.

Skoro posłowie Jonów i Eolów przybyli do Sparty (bo sprawę tę załatwiano z wielkim pośpiechem), wybrali sobie na naczelnego mówcę posła z Fokai, imieniem Pytermos. Ten przywdział szatę purpurową, ażeby znęcić jak najliczniejszych Spartiatów, i wystąpił z długą mową, w której prosił o pomoc dla Jonów. Lacedemończycy jednak nie słuchali go i postanowili Jonom nie pomagać. Posłowie

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

więc oddalili się, a Lacedemończycy, mimo odmowy danej jońskim posłom, wyprawili na pięćdziesięcio-wiosłowcu mężów, jak mi się zdaje, na przespīgi odnośnie do stosunków Cyrusa z Jonią. Ci po przybyciu do Fokai wysłali do Sardes najznakomitszego spośród siebie, Lakrinesa, który miał obwieścić Cyrusowi zakaz Lacedemończyków, żeby żadnego miasta w Helladzie nie ukrzywdził, bo oni tego nie ścierpią.

Gdy herold to oświadczył, Cyrus, jak opowiadają, zapytał obecnych u siebie Hellenów, co to za ludzie są Lacedemończycy i jaka jest ich liczba, że z taką do niego zwracają się mową; a dowiedziawszy się, miał do herolda spartańskiego tak się odezwać: - Nigdy nie obawiałem się takich ludzi, którzy w środku miasta mają wyznaczone miejsce, gdzie się schodzą, aby nawzajem oszukiwać się wśród przysiąg. Jeżeli będę zdrów, nie cierpienia Jonów będą przedmiotem ich gawęd, lecz własne. - Słowa te wymierzył Cyrus przeciw wszystkim Hellenom, gdyż oni urządzili sobie rynki, gdzie się kupuje i sprzedaje; sami zaś Persowie bynajmniej nie mają zwyczaju posługiwać się rynkami i nie ma ich u nich w ogóle. Następnie oddał Sardes w zarząd Persowi Tabalosowi, a złoto Krezusa i innych Lidyjczyków miał mu dowieźć Lidyjczyk Paktyes. On sam zaś wrócił do Agbatany, zabrał z sobą Krezusa i na razie zupełnie nie brał w rachubę Jonów. Bo w drodze stał mu Babilon, lud Baktryjczyków, Sakowie i Egipcjanie. Przeciw tym zamierzał osobiście wyruszyć w pole, a przeciw Jonom innego wysłać wodza.

Gdy Cyrus odjechał z Sardes, skłonił Paktyes Lidyjczyków do odstępstwa od Tabalosa i Cyrusa i udał się nad morze; mając zaś w swym ręku wszystko złoto z Sardes, brał na żołd wojska posiłkowe i namawiał mieszkających nad morzem ludzi, żeby z nim razem wyruszyli. Potem pociągnął na Sardes i oblegał odciętego na zamku Tabalosa.

Cyrus, dowiedziawszy się o tym w drodze, tak rzekł do Krezusa: - Krezusie, jakże się skończą dla mnie te wydarzenia? Nie zaprzestaną, jak się zdaje, Lidyjczycy mnie i sobie przysparzać trudności. Myślę, że byłoby najlepiej uczynić z nich niewolników. Mam bowiem teraz wrażenie, że postąpiłem jak ktoś, co ojca zabił, a dzieci jego oszczędził. Tak i ja ciebie, który dla Lidyjczyków czymś więcej nawet niż ojcem jesteś, prowadzę z sobą jako jeńca, samym zaś Lidyjczykom oddałem miasto, a teraz się dziwię, że mnie odstępują. - On tedy wypowiedział tylko to, co myślał, a Krezus, z obawy, że Cyrus zburzy Sardes, tak odrzekł: - Królu, słusznie powiedziałeś, jednakowoż nie folguj we wszystkim gniewowi i nie burz starego miasta, które nie zawiniło ani przedtem, ani teraz. Co bowiem

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

przedtem się zdarzyło, to ja zrobiłem, ja ściągnąłem na swoją głowę i teraz dźwigani; a co teraz się dzieje, to bezprawnie uczynił Paktyes, któremu powierzyłeś Sardes, i on niechaj poniesie karę. Ale Lidyjczykom przebacz i zarządz u nich, co następuje - żeby ani się nie buntowali, ani ci nie grozili. Poślij do nich i zakaż im nabywać broń wojenną; rozkaż, żeby pod wierzchnie szaty wdziewali chitony i obuwali się w koturny; dalej zaleć im kształcić dzieci w grze na cytrze, w tańcu i w kramarstwie. I rychło, królu, ujrzysz, jak z mężów staną się niewiastami, tak że nie będzie ci już z ich strony bunt groził.

Takiej rady udzielił mu Krezus, ponieważ uważał to za bardziej pożądane dla Lidyjczyków, niż gdyby ich zaprzędano w niewolę, a nadto był przekonany, że jeżeli nie przytoczy ważkiego powodu, to nie skłoni Cyrusa do zmiany postanowienia, wreszcie obawiał się, że Lidyjczycy, gdyby nawet teraz cało uszli, później znowu odpadną od Persów i ulegną zagładzie. A Cyrusa ucieszyła ta rada, więc zaniechał gniewu i oświadczył, że go usłucha. Jakoż zawołał do siebie Meda Mazaresa, polecił mu to zapowiedzieć Lidyjczykom, co mu Krezus doradzał, wziąć do niewoli wszystkich innych, którzy z Lidyjczykami wyprawili się na Sardes, a samego Paktyesa bezwarunkowo żywcem do siebie sprowadzić.

Wydawszy z drogi takie zlecenia, ruszył dalej do siedzib Persów, a Paktyes, na wiadomość, że zbliża się w marszu przeciw niemu wojsko, przeląkł się i uciekł do Kyme. Med zaś Mazares pomknął na Sardes z jakimś oddziałem wojska Cyrusa; kiedy jednak nie zastał już w Sardes Paktyesa i jego stronników, zmusił naprzód Lidyjczyków do wypełnienia zleceń Cyrusa, wskutek których Lidyjczycy odmienili cały swój tryb życia. Następnie wysłał Mazares posłów do Kyme, żądając wydania Paktyesa. Kymejczycy w celu zasięgnięcia rady postanowili odnieść się do boga u Branchidów. Tam bowiem była od dawien dawna założona wyrocznia, którą zwykli byli posługiwać się wszyscy Jonowie i Eolowie.

Miejsce to znajduje się na terytorium Miletu, powyżej portu Panormos. Wysłali zatem Kymejczycy swych posłów do Branchidów i zapytali odnośnie do Paktyesa, co mają uczynić, aby uzyskać łaskę bogów. Na to pytanie otrzymali wyroczną odpowiedź, że mają Paktyesa wydać Persom. Gdy Kymejczykom o tym doniesiono, szykowali się wydać go. Już lud do tego się gotował, kiedy Aristodikos, syn Heraklejdesa, poważany obywatel, powstrzymał Kymejczyków od tego czynu, ponieważ nie ufał orzeczeniu wyroczni i mniemał, że posłowie nie powiedzieli prawdy. Wreszcie poszli inni posłowie, a między nimi Aristodikos, aby jeszcze raz zapytać się w sprawie Paktyesa.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Po ich przybyciu do Branchidów Aristodikos w imieniu wszystkich zwrócił się do wyroczni i tak ją zapytał: - O panie, przybył do nas, błagając o opiekę, Lidyjczyk Paktyes, aby uniknąć gwałtownej śmierci ze strony Persów; oni zaś żądają jego zwrotu, rozkazując Kymejczykom, żeby go wydali. My jednak, aczkolwiek obawiamy się potęgi Persów, dotąd nie śmieliśmy wydać błagalnika, aż ty nam wyraźnie objawisz, co mamy robić. - Tak on zapytał, ale bóg obwieścił im znowu tę samą wyrocznię, rozkazując Paktyesa wydać Persom. Wobec tego Aristodikos uczynił z rozmysłem, co następuje: obszedł świątynię dokoła i powymował z gniazd wróble oraz inne rodzaje ptactwa, jakie się tylko w świątyni gnieździły. Kiedy to czynił, podobno z głębi przybytku ozwał się głos, który odnosił się do Aristodikosa i tak mówił: - Najbardziej bezbożny ze wszystkich ludzi, co ty ważysz się czynić? Moich podopiecznych usuwasz ze świątyni? - Lecz Aristodikos, nie tracąc głowy, miał na to odpowiedzieć: - O panie, ty sam tak wspierasz swoich podopiecznych, a Kymejczykom rozkazujesz wydać błagalnika? - Wtedy bóg znowu odrzekł w te słowa: - Tak, rozkazuję, abyście popełniwszy zbrodnię prędzej ulegli zagładzie i w przyszłości nie przychodzili już po wyrocznię w sprawie wydania błagalników.

Gdy Kymejczykom zameldowano tę odpowiedź, ani nie chcieli go wydać ku własnej zagładzie, ani u siebie zatrzymać i narazić się na obłączenie; przeto wysłali go do Mityleny. Mazares przez poselstwo wezwał Mitylenejczyków, żeby wydali Paktyesa, a oni za jakimś wynagrodzeniem byli do tego gotowi; dokładnie nie mogę tego podać, bo sprawa nie doszła do skutku.

Skoro bowiem Kymejczycy dowiedzieli się o tych zamiarach Mitylenejczyków, wysłali statek na Lesbos i przewieźli Paktyesa na Chios. Stąd jednak, ze świątyni Ateny Poliuchos, wywlekli go i wydali Chioci. Wydali go zaś Chioci, wynagrodzeni za to Atarneusem, która to miejscowość leży w Myzji naprzeciw Lesbos. Kiedy więc Persowie odebrali Paktyesa, trzymali go pod strażą, chcąc go pokazać Cyrusowi. Ale potem niemało upłynęło czasu, kiedy to żaden Chiota ani zebranych z owego Atarneus ziarn jęczmienia żadnemu z bogów nie sypał na ofiarę, ani też placków ofiarnych z plonu tego kraju nie wypiekał; raczej wszystkie plody tej krainy wykluczano od wszelkich ofiar.

Chioci zatem wydali Paktyesa, a Mazares wyprawił się następnie na tych, co współdziałali przy obleganiu Tabalosa. I naprzód ujarzmił on mieszkańców Priene, potem przebiegał całą równinę Meandra i pozwalał ją wojsku łupić, a tak samo okręg Magnezji. Wkrótce potem zachorował i umarł.

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Po jego śmierci przybył Harpagos jako następca w godności wodza, także Med z urodzenia i ten sam, którego król Medów Astiages ugościł potworną ucztą, a który Cyrusowi dopomógł do osiągnięcia władzy królewskiej. Skoro do Jonii przybył ten mąż, którego teraz Cyrus zamianował wodzem, próbował on zdobywać miasta za pomocą wałów ziemnych: bo ilekroć miasto zamknął w jego murach, sypał następnie przed nim wały ziemne i burzył mury. Naprzód w Jonii zaczepił Fokaję.

Fokajczycy byli pierwszymi z Hellenów, którzy przedsięwzięli dalekie podróże morskie; oni to odkryli wybrzeże Adriatyku, Tyrrenię, Iberię i Tartessos. Odbywali zaś swe podróże nie na okrągłych okrętach, lecz na pięćdziesięciowiosłowcach.

Po przybyciu do Tartessos zaprzyjaźnili się z królem Tartesjów, który nazywał się Argantonios, władał nad Tartessos przez osiemdziesiąt lat, a przeżył pełnych lat sto dwadzieścia.

Otóż temu mężowi Fokajczycy tak bardzo przypadli do serca, że z początku zachęcał ich, aby opuścili Jonie i zamieszkali w jego kraju, gdzie zechcą, potem zaś, gdy nie mógł Fokajczyków do tego nakłonić, a dowiedział się, jak Med w ich sąsiedztwie rośnie w potęgę, dał im pieniądze, żeby swe miasto otoczyli murem. Musiał dać sporo, gdyż obwód muru wynosi niemało stadiów, a cały składa się z wielkich i dobrze spojonych głazów.

W ten więc sposób Fokajczykom wzniesiono mur. Kiedy Harpagos nadciągnął z wojskiem, zaczął ich oblegać, oświadczając przy tym, że zadowoli się, jeżeli Fokajczycy zechcą jedno tylko przedmurze zburzyć i jeden tylko dom poświęcić królowi. Fokajczycy, zasmuceni grożącą im niewolą, powiedzieli, że chcą naradzić się przez jeden dzień, a potem dać odpowiedź; ale podczas ich obrad ma on wojsko swe od muru cofnąć. Harpagos odrzekł, że dobrze wie, co oni zamierzają uczynić, ale mimo to pozwala im się naradzić. W chwili więc gdy Harpagos odprowadził wojsko od muru, Fokajczycy tymczasem ściągnęli na morze pięćdziesięciowiosłowce, wsadzili na nie dzieci, żony i całe mienie ruchome, oprócz tego posagi ze świątyń i wszystkie inne dary ofiarne z wyjątkiem tego, co było ze spiżu lub kamienia, i z wyjątkiem malowideł, całą resztę włożyli na okręty, sami na nie wsiedli i odpłynęli w stronę Chios. Opuszczoną przez ludzi Fokaję Persowie wzięli w posiadanie.

Kiedy jednak Chioci tak zwanych wysp Ojnussaj nie chcieli targującym je Fokajczykom odprzedać - obawiali się bowiem, żeby one nie stały się punktem handlowym, a własna ich wyspa z tego powodu nie była od handlu odcięta - Fokajczycy popłynęli na Kyrnos. Mianowicie na Kyrnos przed dwudziestu laty stosownie do orzeczenia wyroczeni

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

założyli byli miasto, które nazywało się Alalia. Argantonios zaś już wówczas nie żył. Płynąc więc na Kyrnos, naprzód jeszcze z powrotem zawinęli do Fokai, wymordowali załogę Persów, która przejęła od Harpagosa straż nad miastem, a po dokonaniu tego czynu ciężką klątwę rzucili na takich, którzy by z ich wyprawy chcieli pozostać na miejscu. Prócz tego zatopili w morzu bryłę żelaza i przysięgli, że nie wprzódy do Fokai wrócą, aż ta bryła znów się pokaże. Kiedy jednak mieli płynąć na Kyrnos, więcej niż połowę współziomków ogarnęła tęsknota i żal za miastem i zwyczajami ich kraju, więc złamali przysięgę i odpłynęli z powrotem do Fokai. Ci zaś, którzy dotrzyмали przysięgi, podnieśli kotwicę i odjechali z Ojnussaj.

Po przybyciu na Kyrnos mieszkali wspólnie z dawniejszymi przybyszami przez pięć lat i wybudowali sobie świątynie. Ale że dopuszczali się grabieży i rabunku na wszystkich okolicznych ludach, przeto wyprawili się przeciw nim po wzajemnym porozumieniu Tyrrenowie i Kartagińczycy, jedni i drudzy na sześćdziesięciu okrętach. Fokajczyki także obsadzili ludźmi swe statki, w liczbie sześćdziesięciu, i spotkali się z wrogami na tzw. Morzu Sardyńskim. W bitwie morskiej, którą tu stoczono, przypadło Fokajczykom w udziale poniekąd Kadmejskie zwycięstwo. Albowiem czterdzieści ich okrętów uległo zagładzie, a dwadzieścia pozostałych było nie do użytku, bo utraciły swe dzioby. Odpłynęli więc z powrotem do Alalii, zabrali dzieci, żony i resztę mienia, ile go okręty unieść mogły, potem opuścili Kyrnos i popłynęli do Region.

Załogę zniszczonych okrętów Kartagińczycy i Tyrrenowie... , otrzymawszy przeważną ich część, wyprowadzili i ukamienowali. Odtąd u Agyllejczyków wszystko, co przechodziło koło miejsca, gdzie leżeli ukamienowani Fokajczyki, więc zarówno owce, bydło pociągowe i ludzie, ulegało wykrzywieniu, kalectwu i apopleksji. Wtedy Agyllejczyki posłali do Delf i chcieli odpokutować za grzech. A Pitia rozkazała im to uczynić, co i teraz jeszcze Agyllejczyki spełniają: mianowicie składają oni ukamienowanym wielkie ofiary i urządzają na ich cześć wyścigi gimniczne i hipiczne. - Ci zatem Fokajczyki taką zginęli śmiercią, a inni, którzy uciekli do Region, wyruszyli stamtąd i nabyli w krainie Ojnotria miejscowość, która teraz nazywa się Hyele. Skolonizowali zaś ją pouczeni przez pewnego mieszkańca Posejdonii, że Pitia poruciła im nie skolonizować wyspę Kyrnos, lecz świątynię wystawić herosowi Kyrnosowi. Takie były dzieje miasta Fokai w Jonii. Podobnie jak oni uczynili też Tejczyki. Gdy bowiem Harpagos wałem ziemnym zdobył ich mury, wsiedli wszyscy na statki, odpłynęli do Tracji i skolonizowali tam miasto Abderę, które przed nimi jeszcze założył był Klazomeńczyk Timesjos.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Ale nie miał on z tego korzyści, gdyż Trakowie go wygnali; teraz czczą go Tejczycy w Abderze jako półboga.

Byli to jedyni Jonowie, którzy nie chcieli znosić niewoli i opuścili swą ojczyznę. Inni zaś Jonowie, z wyjątkiem Milezyjczyków, wdali się w walkę z Harpagosem, podobnie jak ci, co z kraju wyszli, i okazali się dzielnymi mężami, ponieważ każdy z nich bił się w obronie swej ojczyzny. A kiedy ich pokonano i pobito, pozostali, każdy w swoim kraju, i spełniali to, co im przykazano. Milezyjczycy zaś, jak już przedtem powiedziałem, zawarli z samym Cyrusem przymierze i żyli w spokoju. Tak to Jonia po raz drugi poszła w niewolę.

A skoro Harpagos Jonów na lądzie stałym dostał w swą moc, Jonowie na wyspach, tego samego obawiając się losu, dobrowolnie poddali się Cyrusowi.

Kiedy Jonowie po tym nieszczęściu mimo to zebrali się w Panionion, udzielił im, jak słyszę, Bias z Priene rady bardzo zbawiennej, która, gdyby jej usłuchali, dałaby im możliwość uzyskania najpomyślniejszego wśród Hellenów losu. Mianowicie wezwał on Jonów, żeby wspólnie wybrali się w drogę i popłynęli do Sardynii, a następnie założyli tam jedno miasto dla wszystkich Jonów: w ten sposób wyswobodzą się z niewoli, a zamieszkując największą ze wszystkich wysp i panując nad tubylcami, będą żyli w pomyślnym stanie; jeśli zaś pozostaną w Jonii, to nie przewiduje, żeby im jeszcze kiedy zaświtała wolność. Taka była rada Biasa z Priene, jaką dał on Jonom po ich ujarzmieniu. Ale już przedtem, zanim ujarzmiono Jonie, ze zbawienną radą wystąpił Milezyjczyk Tales, który początek rodu wywodził z Fenicji. Ten kazał Jonom ustanowić jedną radę związkową, której siedzibą miało być Teos (bo Teos leży w środku Jonii), a inne zamieszkałe miasta miało się uważać za nie mniej samodzielne, niż gdyby były gminami Teos. Takich to oni rad udzielili Jonom.

Podbiwszy Jonie, Harpagos przedsięwziął wyprawę przeciw Karom, Kauniom i Licyjczykom, wiodąc wraz z sobą Jonów i Eolów. Z tych ludów K a r o w i e przybyli ongi z wysp na ląd stały. Albowiem w dawnych czasach jako poddani Minosa i pod imieniem Lelegów zajmowali wyspy, nie płacąc żadnego haraczu, o ile ja także w moich badaniach mogę sięgnąć w najdalszą przeszłość; dostarczali tylko, ilekroć Minos zażądał, załogi dla jego okrętów. Ponieważ więc Minos zdobył sobie wiele ziemi i miał powodzenie w wojnie, byli Karowie ze wszystkich ludów w owym właśnie czasie najbardziej poważani. Ich dziełem były trzy wynalazki, które przejęli Hellenowie: mianowicie Karowie ich nauczyli, jak kity przywiązuje się do hełmów, a na tarczach maluje herby, oni też pierwsi do tarcz dorobili imadła; dotychczas bowiem bez imadeł nosili tarcze ci wszyscy, którzy zwykli

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

byli ich używać i poruszali nimi za pomocą skórzanych rzemieni, zarzucając je sobie dokoła szyi i lewego ramienia. - W czasach znacznie późniejszych Dorowie i Jonowie wypędzili Karów z wysp, i w ten sposób przybyli oni na ląd stały. Tak opowiadają Kreteńczycy o dziejach Karów. Ale sami Karowie nie zgadzają się z tym, tylko wierzą, że na lądzie stałym są autochtonami i że posiadali zawsze to samo imię, co teraz. Pokazują też w Mylasa dawną świątynię Zeusa karyjskiego, w której Myzowie i Lidyjczycy jako pobratymcy Karów mają swój udział; bo Lydos i Mysos, jak utrzymują, byli braćmi Kara. Ci więc mają w niej udział, te zaś wszystkie ludy, które mówią wprawdzie tym samym co Karowie językiem, ale należą do innego plemienia, nie mają do niej dostępu. Kauniowie zaś zdają mi się być autochtonami, sami jednak twierdzą, że pochodzą z Krety. Językiem zbliżają się do plemienia karyjskiego albo też Karowie do kaunijskiego (bo tego nie mogę dokładnie osądzić), zwyczaje jednak, które u nich panują, bardzo są odmienne od zwyczajów innych ludzi, więc i Karów; np. u nich uchodzi za coś najpiękniejszego, żeby wedle wieku i stopnia przyjaźni gromadnie schodzić się na pijatykę, tak mężczyźni, jak kobiety i dzieci. Pobudowali też sobie świątynie obcych bogów; ale później, gdy zmienili zdanie i spodobało im się czcić tylko ojczystych bogów, wszyscy Kauniowie w wieku popisowym przywdziali zbroję, bili włóczniami powietrze i tak szli aż do Gór Kalyndyjskich, wołając przy tym, że wypędzają obcych bogów.

Takie zwyczaje mają Kauniowie. Licyjczycy zaś pochodzą pierwotnie z Krety (bo cała Kreta w dawnych czasach należała do barbarzyńców). Kiedy na Krecie poróżnili się o panowanie synowie Europy, Sarpedon i Minos, a Minos w tej wojnie domowej odniósł zwycięstwo, wygnał on Sarpedona wraz z jego stronnikami. Wygnańcy przybyli do kraju Milyas w Azji: bo kraj, który dziś zamieszkują Licyjczycy, nazywał się w dawnych czasach Milyas, a Milyjczycy wówczas nazywali się Solimami. Jak długo Sarpedon nad nimi panował, zwali się Licyjczycy tym imieniem, które z sobą przynieśli i którym dziś jeszcze nazywani są przez okoliczne ludy, tj. Termilami.

Gdy jednak Lykos, syn Pandiona, również wygnany przez swego brata Ajgeusa, przybył z Aten do Sarpedona do kraju Termilów, wtedy to z czasem od imienia Lykosa zostali Licyjczykami nazwani. Ich zwyczaje są częścią kreteńskie, częścią karyjskie. Posiadają jednak pewien odrębny zwyczaj i w tym nie zgadzają się z żadnym innym ludem: noszą imię matki, a nie imię ojca. I jeżeli ktoś drugiego zapyta, kim jest, wtedy on poda swój rodowód ze strony matki i wyliczy matki swojej matki.

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

A jeżeli wolna obywatelka poślubi niewolnika, uważa się jej dzieci za wolnourodzone; jeżeli jednak obywatel, choćby on był pierwszym wśród nich, obcą niewiastę albo nałożnicę pojmie, dzieci jego pozbawione są szacunku.

Karowie, nie dokonawszy żadnego świętego czynu, zostali ujarzmieni przez Harpagosa; zresztą nie tylko Karowie, ale i ci wszyscy Hellenowie, którzy mieszkają w tej okolicy, nie odznaczyli się niczym. A mieszkają tam między innymi także Knidyjczycy, koloniści z Lacedemonu, których kraj wybiega ku morzu i nazywa się właśnie Triopion; zaczyna się on od Półwyspu Bybassyjskiego i prócz wąskiego pasa lądu cały oblany jest wodą, bo od północy zamyka go Zatoka Keramicka, od południa morze koło Syme i koło Rodos. Ten więc mały szmat ziemi, którego długość wynosiła około pięciu stadiów, próbowali Knidyjczycy przekopać w tym czasie, kiedy Harpagos podbijał Jonie, bo chcieli z kraju uczynić wyspę.

A kraj ich znajdował się w całości z tej strony przesmyku, bo przesmyk, który zamierzali przekopać, leży w miejscu, gdzie knidyjskie terytorium kończy się w stronę lądu. Kiedy więc Knidyjczycy z wysiłkiem wielu rąk nad tym pracowali, robotnicy ich najwidoczniej i w raczej dziwny niż naturalny sposób odnosili rany na całym ciele, a zwłaszcza doznawali uszkodzenia oczu podczas rozsadzania skał. Wtedy wysłali do Delf posłów, aby zapytać boga, jaka jest przyczyna tych przeciwności. Pitia, jak sami Knidyjczycy opowiadają, dała im taką odpowiedź w sześciostopowych jambach:

Przesmyku wam warować ni przekopać nie lza, Zeus bowiem, gdyby chciał, stworzyłby sam zeń wyspą.

Wobec takiego orzeczenia Pitii zaniechali Knidyjczycy przekopu i poddali się bez walki nadchodzącemu z wojskiem Harpagosowi.

W środku kraju, powyżej Halikarnasu, mieszkali Pedasejczycy. Ilekroć ich i sąsiadów ma spotkać jakieś nieszczęście, kapłance Ateny wyrasta długa broda. Wypadek ten zaszedł u nich trzy razy. Oni byli jedynym ludem z Karii, który przez jakiś czas opierał się Harpagosowi i bardzo wiele przysparzał mu trudności, zmieniawszy w twierdzę górę, która nazywa się Lide.

Także Pedasejczycy z czasem zostali zdławieni. Ale Licyjczycy, w chwili gdy Harpagos z wojskiem swym pomknął na równinę Ksantosu, wyszli naprzeciw niego i, walcząc nieliczni przeciw wielu, złożyli dowody swej dzielności. Pokonani jednak i zamknięci w mieście, skupili na zamku żony, dzieci, pieniądze i niewolników, a następnie podpalili zamek, tak że cały zgorzał. A kiedy tego dokonali Ksantycjczycy, związali się straszliwą przysięgą, urządzili wypad i w walce wszyscy polegli.

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

Z dzisiejszych Licyjczyków, którzy podają się za Ksantyjczyków, przeważna część, z wyjątkiem osiemdziesięciu rodzin, jest napływowa; te zaś osiemdziesiąt rodzin były wtedy przypadkowo poza krajem i dlatego ocalały. - W ten więc sposób Harpagos posiadał miasto Ksantos. Podobnie też posiadał on Kaunos: bo również Kauniowie po większej części naśladowali przykład Licyjczyków.

Dolną więc Azję spustoszył Harpagos, górną zaś sam Cyrus, który podbijał jeden lud za drugim, a żadnego nie przeoczył. Większość jednak tych ludów pominiemy, a wspomnę tylko o tych, które mu najwięcej trudu przysporzyły i najbardziej zasługują na wzmiankę.

Skoro Cyrus dostał w swą moc wszystkie ludy na kontynencie, zaatakował on Asyryjczyków. W Asyrii jest jeszcze wiele innych wielkich miast, lecz najsłynniejszym i najsilniejszym, gdzie też po zburzeniu Ninosu znajdowała się jej stolica, był Babilon, które to miasto tak wygląda: Leży na wielkiej równinie i tworzy czworobok, którego każdy front wynosi sto dwadzieścia stadiów - to czyni w całości obwód miasta o czterystu osiemdziesięciu stadiach. Taka jest wielkość miasta Babilonu. A zbudowane było tak porządnie jak żadne inne ze znanych nam miast. Naprzód biegnie dokoła niego głęboki i szeroki rów pełen wody, potem idzie szeroki na pięćdziesiąt królewskich łokci, a wysoki na dwieście łokci mur. Królewski zaś łokieć jest o trzy palce większy od zwyczajnego.

Prócz tego muszę jeszcze zaznaczyć, do czego użyto uzyskanej z rowu ziemi i w jaki sposób wykonano mur. Kopiając rów, sporządzali jednocześnie cegły z ziemi wynoszonej z rowu, a skoro wystarczającą ilość cegieł zgarnęli, wypalali je w piecach; następnie użyli jako zaprawy murarskiej gorącego asfaltu i każdych trzydzieści warstw cegieł przegradzali plecionką z trzciny. W ten sposób zbudowali naprzód ściany rowu, a potem tak samo i mur. Ponad murem, po obu jego brzegach, wzniesli jednopiętrowe wieże, jedną naprzeciw drugiej, a między wieżami zostawili miejsce jako drogę objazdową, po której mogła jechać czwórka koni. Dokoła muru było sto bram, wszystkie ze spiżu, a tak samo ze spiżu były słupce i nadedrzwia. W odległości ośmiu dni drogi od Babilonu znajduje się inne miasto, imieniem Is. Płynie tam niewielka rzeka, która także nazywa się Is. Wlewa ona swe nurty do rzeki Eufratu.

Ta więc rzeka Is toczy wraz z wodą liczne bryły asfaltu i stąd to sprowadzano asfalt do budowy muru w Babilonie.

W ten sposób wystawiono mur Babilonu. Miasto składa się z dwóch części, bo dzieli je rzeka, która zwie się Eufrat.

Wypływa on z Armenii, jest wielki, głęboki i rwący, a wpada do Morza Czerwonego. Otóż rozgałęzienia muru z jednej i drugiej strony

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

poprowadzone są aż do rzeki, a stąd skręcają i ciągną się wzdłuż obu jej brzegów jako wał z wypalonych cegieł. Samo miasto pełne jest trzy- i czteropiętrowych domów, a przecięte jest prostymi ulicami, które biegną bądź równoległe do rzeki, bądź też w poprzek do niej. Przy każdej ulicy poprzecznej znajdowały się w wale, który ciągnął się wzdłuż rzeki, furtki w takiej liczbie, ile było ulic. Te także były ze spiżu i prowadziły również aż do samej rzeki. Ten mur jest puklerzem miasta, ale wewnątrz biegnie jeszcze inny mur dokoła, niewiele słabszy od pierwszego, lecz węższy. Był on wzniesiony w środku obu części miasta: w jednej stał zamek królewski w obrębie wielkiego i silnego muru obwodowego, w drugiej była świątynia Zeusa Belosa ze spiżowymi bramami, zachowana jeszcze do moich czasów, czworobok, liczący z każdej strony dwa stadia. W środku miejsca świątynnego wybudowana jest masywna wieża o długości i szerokości jednego stadium, a na tej wieży stoi jeszcze jedna wieża, na drugiej znowu trzecia i tak dalej aż do ośmiu wież.

Schody do nich umieszczone są na zewnątrz i ciągną się wkoło wszystkich tych wież. Gdy się kto znajdzie w połowie schodów, napotka punkt wytchnienia i ławki do odpoczynku, na których wspinający się siadają, aby spocząć. W ostatniej wieży jest wielka kaplica; w tej kaplicy stoi wielkie i dobrze usłane łoże, a obok złoty stół. Żaden jednak posąg boga nie jest tam ustawiony, żaden też człowiek tam nie nocuje prócz jednej niewiasty spośród krajanek, którą bóg ze wszystkich sobie wybierze, jak opowiadają Chaldejczycy, kapłani tego boga.

Ci sami kapłani mówią, co mnie nie wydaje się wiarogodne, że sam bóg przybywa do kaplicy i spoczywa na łożu, całkiem podobnie, jak według opowiadania Egipcjan dzieje się w egipskich Tebach: bo i tam sypia w świątyni tebańskiego Zeusa niewiasta. Obie one podobno z żadnym mężczyzną nie mają stosunku. Tak samo też ma się rzecz w licyjskich Patara z kapłanką boga, kiedy ona wyrocznie obwieszcza: bo nie zawsze jest tam zwiastowanie wyroczni; jeżeli jednak ma ono miejsce, wówczas zamyka się ją w świątyni razem z bogiem na szereg nocy.

Znajduje się też na obszarze świątynnym Babilonu na dole jeszcze inna świątynia, gdzie stoi wielki złoty posąg Zeusa, obok wielki złoty stół, a także podnóżek i krzesło jest ze złota.

Jak mówili Chaldejczycy, zużyto na to osiemset talentów złota. Poza świątynią stoi złoty ołtarz. Jest nadto inny wielki ołtarz, gdzie składa się w ofierze dorosłe owce; bo na złotym ołtarzu wolno ofiarować tylko bydlęta karmione mlekiem. Na większym ołtarzu spalają Chaldejczycy corocznie tysiąc talentów kadzidła, wówczas gdy święto tego boga

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

obchodzą. W tym miejscu świątynnym stał jeszcze w owym czasie masywny złoty posąg, wysoki na dwanaście łokci. Ja sam go nie widziałem, lecz to tylko opowiadam, o czym mi Chaldejczycy donoszą. Dariusz, syn Hystaspesa, czyhał na ten posąg, nie ważył się go jednak zabrać; ale Kserkses, syn Dariusza, zabrał go i zabił kapłana, który zabronił mu posąg z miejsca ruszyć. Tak było to święte miejsce wyposażone, a jest tam także wiele prywatnych darów wotywnych.

Nad Babilonem panowało wielu królów, o których wspomnę w historii Asyrii; oni to upiększyli mury i świątynie, a były wśród nich także dwie kobiety. Pierwsza z nich, która panowała o pięć pokoleń wcześniej niż druga, nazywała się S e m i r a m i s ; kazała ona wykonać na równinie godne oglądania groble, bo przedtem zazwyczaj rzeka całą zalewała równinę. Druga po tej królowa, imieniem Nitokris, która była rozumniejsza niż pierwsza władczyni, zostawiła po sobie pomniki, o których opowiem; a widząc, że potęga Medów zwiększa się i że nie zachowują spokoju - bo prócz innych miast zdobyli także Ninos - przedsięwzięła wszelkie możliwe środki ostrożności. Naprzód rzekę Eufrat, która płynęła przedtem prosto i przez środek miasta, powyżej Babilonu skierowała do kanałów i nadała jej tak kręty kształt, że w swym biegu dochodzi ona trzy razy do jednej ze wsi asyryjskich. Ta wieś, do której Eufrat dochodzi, zwie się Arderikka. I dziś jeszcze, kto z naszego morza podróżuje do Babilonu i płynie w dół rzeką Eufratem, przybywa trzy razy, i to w ciągu trzech dni, do tej samej wsi. To było jedno z jej dzieł. Prócz tego kazała po obu brzegach rzeki usypać wał, godny podziwu ze względu na swą wielkość i wysokość. Daleko zaś powyżej Babilonu wykopała basen na jezioro, w nieznaczonej odległości od rzeki i wzdłuż niej, a kazała bez przerwy kopać tak głęboko, aż natrafiono na wodę; taką zaś nadała mu szerokość, że obwód jego wynosił czterysta dwadzieścia stadiów. Ziemię, wydobytą z tego dołu, zużytkowała do usypania wału po obu brzegach rzeki. Kiedy wykopano jezioro, kazała nanieść kamieni i dokoła niego poprowadzić ocembrowanie. Obie te rzeczy, mianowicie kręty bieg rzeki i całe wykopanie jeziora dlatego zarządziła, ażeby rzeka, łamiąc się na wielu krzywiznach, wolniej płynęła, a jazda do Babilonu szła po krzywej linii i żeby do niej przyłączał się jeszcze długi objazd dokoła jeziora. Te prace wykonywała w okolicy, gdzie były przesmyki i najkrótsza wiodła droga z Medii, żeby Medowie jeżdżąc po kraju nie poznawali jego stosunków.

To były dzieła, którymi dla ochrony otoczyła miasto, czerpiąc do nich materiał z głębi ziemi. Do następującej zaś pracy ubocznej zużytkowała te urządzenia. Ponieważ miasto składało się z dwóch części, a rzeka płynęła środkiem, więc za poprzednich królów musiał

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

każdy, ktokolwiek z jednej części chciał przejść do drugiej, przeprować się statkiem, a to było, jak sądzę, uciążliwe. Ale i temu królowa zaradziła. Skoro bowiem poleciła wykopać basen na jezioro, pozostawiła po sobie z tegoż dzieła jeszcze ten inny pomnik. Kazała wyciosać bardzo długie kamienie, a kiedy te były gotowe i miejsce wykopane, skierowała cały nurt rzeki do wykopanego miejsca.

W chwili gdy ono napełniło się wodą, a stare łożysko rzeki osuszyło się, kazała naprzód wzdłuż brzegów rzeki w mieście oraz wzdłuż schodów, które prowadziły od furtek do rzeki, wznieść mur z wypalonych cegieł w ten sam sposób jak mur miejski, a następnie mniej więcej w środku miasta zbudowała z wyciosanych kamieni most, przy czym kamienie spajała żelazem i ołowiem. Ilekroć dzień nastał, kazała rozciągać na moście czworoboczne belki, po których Babilończycy przechodzili; na noc belki te usuwano dlatego, żeby ludzie, przechodząc, wzajemnie się nie okradali. Kiedy zaś wykopane miejsce, napełniwszy się wodą rzeczną, stało się jeziorem i prace koło mostu porządnie wykonano, kazała sprowadzić rzekę Eufkrat z jeziora w dawne jej łożysko: i w ten sposób powstałe przez wykopanie jezioro zdawało się cel swój spełniać, a prócz tego dla obywateli sporządzono most.

Ta sama królowa wymyśliła też następujący podstęp: Nad tą bramą miasta, która była najbardziej uczęszczana przez lud, kazała sobie urządzić grobowiec, wysoko ponad samą bramą, a na grobowcu wryć te słowa: „Kto z moich następców w panowaniu nad Babilonem będzie potrzebował pieniędzy, niech otworzy grobowiec i zabierze z niego, ile chce; niech jednak nie otwiera z żadnego innego powodu, jeżeli mu nie będzie potrzeba pieniędzy: bo to nie byłoby dobrze”. Grobowiec trwał nienaruszony, aż panowanie przeszło na Dariusza. Dariuszowi wydawało się dziwaczne, żeby tej bramy nie używać i nie móc zabrać pieniędzy, które tam leżą, mimo że sam napis zaprasza.

A bramy tej nie używał dlatego, że miały nad swą głową trupa, jeżeliby tamtędy przejeżdżał. Otworzył więc grobowiec i nie znalazł w nim pieniędzy, tylko zwłoki i tak brzmiały napis: "Gdybyś nie był niesyty w żądzy skarbów i brudnego nie szukał zysku, nie byłbyś otwierał miejsca spoczynku zmarłych". Taka miała być ta królowa.

Cyrus tedy wyruszył w pole przeciw synowi tej kobiety, który miał imię swego ojca, Labynetosa, i dźmierzył panowanie nad Asyryjczykami. Wielki król wyrusza na wyprawę dobrze zaopatrzonej w środki żywności i bydła z domu, a nawet wodę wiezie się z rzeki Choaspes, która płynie koło Suz; bo król pije wodę tylko z tej rzeki, z żadnej innej. Dlatego idą za królem, dokądkolwiek on ciągnie, bardzo liczne wozy czterokołowe, zaprzężone w muły, i przewożą w srebrnych

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

naczyaniach przegotowaną wodę z tejże rzeki Choaspes.

Skoro Cyrus w swym marszu na Babilon przybył nad rzekę Gyndes, której źródła znajdują się w kraju górskim Matienów, a która następnie płynie przez kraj Dardanów i uchodzi do innej rzeki, Tygrysu (ten przepływa obok miasta Opis i wlewa się do Morza Czerwonego), gdy zatem Cyrus przez tę rzekę Gyndes, splawną dla okrętów, zamierzał się przepawić, wtedy jeden z jego świętych białych koni rzucił się zuchwale do rzeki i próbował ją przepłynąć. Ale rzeka pochłonięła go i pod swymi falami precz uniosła. Cyrus bardzo rozgniewał się na tę tak butną rzekę i zagroził jej, że tak ją małą uczyni, iż na przyszłość nawet kobiety będą mogły wygodnie ją przejść, nie mocząc sobie kolan. Po tej groźbie zaniechał wyprawy na Babilon, podzielił wojsko na dwie części, po dokonanych podziale wyciągnął je w długim szeregu, wytyczył sto osiemdziesiąt równych jak sznur kanałów, zwróconych po obu brzegach Gyndesu we wszystkich kierunkach, i rozkazał ustawionemu wojsku kanały te wykopać. Ponieważ wielki tłum ludzi pracował nad tym dziełem, więc je ukończyli, mimo to jednak spędzili na tej robocie całe lato.

Skoro Cyrus zemścił się w ten sposób na rzece Gyndes, że rozdzielił ją na trzysta sześćdziesiąt kanałów, i druga wiosna rozbłysła, wtedy pociągnął na Babilon. Babilończycy wyruszyli w pole i oczekiwali go. A kiedy w swym pochodzie zbliżył się do miasta, starli się z nim Babilończycy, lecz w bitwie zostali pokonani i zamknięci w mieście. Już przedtem jednak wiedzieli, że Cyrus nie usiedzi spokojnie, gdyż po każdy lud bez wyjątku wyciągał rękę, więc wprzód ściągnęli tam środki żywności na wiele lat. Dlatego też mało troszczyli się o oblężenie; ale Cyrus był w kłopotcie, bo wiele już czasu upłynęło, a sprawa wcale naprzód się nie posuwała.

Czy to więc ktoś inny doradził mu w tym kłopotcie, czy też sam poznał, co mu czynić należy, dość że zarządził, co następuje: Ustawił całe swe wojsko, jednych u wpadu rzeki do miasta, innych znowu w tyle miasta, w punkcie gdzie rzeka z miasta wypływa, i przykazał wojsku, żeby z chwilą gdy zobaczą, że łożysko rzeki da się przejść, w tym miejscu weszli do miasta. Skoro ich tak ustawił i wydał takie zlecenia, oddalił się sam z niezdatną do boju częścią wojska. Przybywszy nad jezioro, uczynił Cyrus właśnie to samo, co królowa Babilończyków uczyniła była z rzeką i jeziorem: mianowicie wprowadził rzekę kanałem do jeziora, które właściwie było bagnem, i sprawił przez to, że stare łożysko rzeki, której woda opadła, stało się możliwe do przejścia. Gdy to nastąpiło i rzeka na tyle opadła, że mniej więcej do połowy biodra mężczyźnie sięgała, Persowie, których w tymże celu ustawiono przy łożysku Eufratu, wdarli się z tej strony do Babilonu.

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Gdyby Babilończycy byli wprzód się dowiedzieli o zarządzeniu Cyrusa lub je zauważyli, byliby spokojnie przeczekali, aż Persowie wejdą do miasta, a potem haniebnie ich wytępili. Wystarczyłoby im bowiem zaniknąć wszystkie furtki, które wiodły do rzeki, a samym wejść na wały, poprowadzone wzdłuż brzegów rzeki - żeby Persów schwytać niby do klatki. Atoli Persowie zaszli ich całkiem niespodziewanie. Z powodu wielkości miasta, jak donoszą tamtejsi mieszkańcy, najdalsze jego części były już w ręku wroga, a Babilończycy mieszkający w środku nic jeszcze o tym nie wiedzieli, lecz (ponieważ właśnie obchodzono u nich święto) tańczyli w tym czasie i zabawiali się, aż wreszcie, i to nazbyt dokładnie, o tym się dowiedzieli. I tak Babilon wtedy po raz pierwszy zdobyto.

Jak wielka jest potęga babilońska, mogę to wielu innymi dowodami poprzeć, a specjalnie też następującym. Wielkiemu królowi do utrzymania jego i jego wojska przydzielone są poza haraczem płody naturalne całego kraju, nad którym włada.

Z dwunastu miesięcy roku utrzymuje go przez cztery okręg babiloński, a przez osiem miesięcy cała reszta Azji. Tak zatem okręg asyryjski co do sił stanowi trzecią część całej Azji.

Także administracja tego okręgu, którą Persowie nazywają satrapią, jest bezsprzecznie najznakomitsza ze wszystkich administracji. Wszak Tritantajchmes, syn Artabazosa, który zarządzał tą prowincją z ramienia króla, miał codziennego dochodu w srebrze pełną artabę; artaba zaś, miara perska, zawiera o trzy attyckie chojniksy więcej niż attycki medimnos.

Dalej posiadał on prócz wojennych rumaków jeszcze osiemset rozplodowych koni i szesnaście tysięcy kłaczy; każdy bowiem z tych ogierów pokrywał dwadzieścia kłaczy. Nadto żywiono tak wielkie mnóstwo indyjskich psów, że cztery wielkie wsi na równinie, wolne od wszystkich innych podatków, miały polecenie dostarczać żywności psom. Takie to środki były do dyspozycji namiestnika Babilonu.

W kraju Asyryjczyków mało pada deszczu i tą jego odrobiną odżywiają się korzenie zboża. Nawadniany jednak rzeką zasiew dojrzewa i udaje się zboże, nie jak w Egipcie przez to, że sama rzeka zalewa pola, lecz dlatego, że nawadniane są one pracą rąk i pompami. Cała bowiem Babilonia jest jak Egipt pocięta kanałami, a największy z tych kanałów jest spławny, leży na południowym wschodzie i ciągnie się od Eufratu aż do innej rzeki, Tygrysu, nad którym było wybudowane miasto Ninos.

Ze wszystkich zaś krajów, jakie znamy, ten bezsprzecznie najlepiej nadaje się do wydawania plonu Demeterzy. Bo poza tym nie sili się nawet w ogóle rodzić drzew, ani figi, ani winorośli, ani oliwki. Ale tak

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

bardzo jest odpowiedni do wydawania plonu Demetery, że z reguły daje dwóchsetkrotny plon, a jeżeli jest szczególnie urodzaj, to i trzechsetkrotny. Listki pszenicy i jęczmienia osiągają tam łatwo szerokość czterech palców; a jak wielkie drzewo robi się z prosa i sezamu, chociaż dokładnie mi wiadomo, nie będę wspominał, bo wiem dobrze, że u tych, którzy nie byli w kraju babilońskim, także to, co o rodzajach zboża powiedziałem, natrafia często na niedowierzanie. Nie posiadają innej oliwy prócz sporządzonej z sezamu. Palmy rosną u nich na każdym polu, przeważnie owoconośne, a z ich owocu sporządzają sobie strawę, wino i miód. Hodują je jak drzewa figowe, m. in. specjalnie owoc tych palm, które Hellenowie nazywają męskimi, przywiązują do palm rodzących daktyle, ażeby galasownik wpadł do daktyla, uczynił go dojrzałym, i żeby owoc palmy nie odpadł: bo męskie palmy mają w swych owocach galasowniki, podobnie jak dzikie drzewa figowe.

Co mi jednak ze wszystkich największą wydaje się tam osobliwością, oczywiście po samym mieście, o tym chcę teraz powiedzieć. Ich statki, które jadą rzeką w dół do Babilonu, są całkiem okrągłe i ze skóry. Mianowicie w kraju Armeńczyków, którzy mieszkają powyżej Asyrii, ścinają oni wierzby, z których sporządzają szpągi statków; dokoła nich naciągają od zewnątrz ubezpieczające skóry, niby pokład - nie oddzielając jednak rufy ani sztaby nie spajając, tylko zaokrąglając je na kształt tarczy - wypełniają je trzcina i pędzą tak cały ten statek, obciążony towarami, rzeką w dół; przewożą na tych statkach głównie beczułki z drzewa palmowego, napelnione winem. Kierowany jest statek przez dwa wiosła i dwóch prosto stojących ludzi, z których jeden ciągnie wiosło ku sobie, drugi je od siebie odpycha. Sporządza się takie statki już to bardzo wielkie, już też mniejsze; największe z nich niosą ładunek nawet pięciu tysięcy talentów. Na każdym statku znajduje się jeden żywy osioł, na większych więcej. Skoro żeglarze przybędą do Babilonu i wyładują swój towar, sprzedają zaraz na licytacji szpągi statku i całą trzcinę, a skóry pakują na osły i te pędzą do Armenii. Albowiem przeciw prądowi rzeki jechać nie podobna, gdyż jest ona rwąca; dlatego też sporządzają swoje statki nie z drzewa, lecz ze skóry. Wróciwszy wraz z osłami do Armenii, sporządzają sobie w ten sam sposób inne statki.

Tak wyglądają ich statki. Odzież ich jest tego rodzaju: sięgający aż do nóg płócienny chiton, na który wdziewa się inny, wełniany chiton i narzuca wkoło biały płaszczyk. Obuwie jest krajowe, podobne do bucików beockich. Noszą długie włosy i przewiązują je opaską, namaszczają też sobie całe ciało. Każdy nosi pierścień i misternie wykonaną laskę. Na każdej lasce jest wyrzeźbione albo jabłko, albo

HERODOT DZIEJE  
Księga Pierwsza KLIO

---

róża, albo lilia, albo orzeł, albo coś innego; bo bez odznaki laską nosić nie jest u nich w zwyczaju. Tak zatem stroją ciała.

Istnieją u nich takie zwyczaje. Najmądrzejszy naszym zdaniem jest ten, który, jak słyszę, mają też iliryjscy Enetowie. W każdej wsi raz do roku zwykło dziać się, co następuje: Skoro dziewice dojrzeją do zamążpójścia, wszystkie zbiera się i prowadzi razem na jedno miejsce, a dokoła nich ustawia się tłum mężczyzn. Następnie każe herold jednej po drugiej powstać i kolejno je licytuje, naprzód najbardziej urodziwa ze wszystkich, potem, gdy ona wiele zdobędzie złota i zostanie sprzedana, wywołuje inną, która po tamtej jest najbardziej urodziwa. Tak sprzedaje się je dla współżycia małżeńskiego. Ilu więc zamożnych Babilończyków zdolnych jest do żeniaczki, ci wszyscy wzajemnie się prześcigają, aby zakupić najpiękniejszą, zdolni zaś do żeniaczki mężczyźni z ludu, którym nie zależy na piękności, otrzymują pieniądze i brzydsze dziewice. Skoro bowiem herold przelicytuje najurodziwsze z dziewczyn, wtedy każe powstać najniekształtniejszej albo takiej, co może jest kaleką, i tę wywołuje: "Kto, otrzymawszy najmniej złota, chce się z nią ożenić?", aż temu ona przypadnie, który gotów jest najmniej wziąć. Te więc pieniądze pochodzą od urodziwych dziewczyn i w ten sposób dziewczęta brzydkie i kaleki wyposażane są przez piękności. Nikomu nie było wolno wydawać swej córki za tego, kogo chciał, nie mógł też kupujący bez poręczyciela zabrać dziewczyny do domu, lecz musiał postawić ręczących, że chce ją poślubić, i dopiero wtedy mógł ją zabrać; jeżeli jednak nie znosili się nawzajem, prawo żądało zwrotu pieniędzy. Kto chciał, mógł też z innej wsi przybyć i kupić sobie żonę. Był to najpiękniejszy u nich zwyczaj, ale nie utrzymał się aż do dzisiejszych czasów; niedawno zaś wynaleźli coś innego [żeby mężowie żonom nie czynili krzywdy albo nie wiedli ich do obcego miasta]. Odkąd bowiem, podbici, znaleźli się w nieszczęśliwym położeniu i utracili swój majątek, każdy człek z ludu, z braku środków do życia, żeńskie swe potomstwo przeznaczają do nierządu.

Jeszcze inne tak samo mądre prawo u nich istnieje. Chorych wynoszą na rynek, bo nie mają lekarzy. Jeżeli ktoś już sam podobne miał cierpienie, jak ów chory, albo kogoś innego widział nim dotkniętego, wtedy przystępuje do chorego i udziela mu rady, a także poucza go, co sam robił, aby uniknąć podobnej choroby, albo w jaki sposób ktoś inny jej uniknął. Nie wolno natomiast u nich milcząco przejść obok chorego, nie zapytawszy go, na jaką cierpi niemoc.

Grzebiąc zmarłych, smarują ich miodem, a treny nad zmarłym podobne są u nich jak w Egipcie. Ilekroć Babilończyk miał stosunek ze swoją żoną, pali kadzidło i siada przy nim, po drugiej zaś stronie czyni

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

to samo żona. A z nastaniem brzasku dnia oboje się kąpią; bo nie dotkną wprzód żadnego naczynia, aż wezmą kąpiel. To samo czynią także Arabowie.

Najbrzydszy zwyczaj u Babilończyków jest następujący: Każda niewiasta musi w tym kraju raz w życiu usiąść w świątyni Afrodyty i oddać się jakiemuś cudzoziemcowi. Wiele niewiast, które uważają, że nie przystoi im pospolitować się z innymi, ponieważ dumne są ze swego bogactwa, przyjeżdża do świątyni zaprzęgiem w krytych powozach; tam się ustawiają, a towarzyszy im liczna służba. Przeważnie jednak tak robią: w świątym gaju Afrodyty siadają, mając na głowie wieniec z powrozu, a jest ich wiele; bo gdy jedne odejdą, przybywają inne. We wszystkich kierunkach dróg ciągną się między niewiastami równe jak sznur przejścia; przechodzą nimi cudzoziemcy i dokonują wyboru. Jeżeli niewiasta raz tam usiądzie, nie może wprzód wrócić do domu, aż jakiś cudzoziemiec rzuci jej na łono srebrną monetę i poza świątynią cieleśnie z nią się połączy.

Rzucając pieniądź, ma tylko tyle powiedzieć: "Wzywam przeciw tobie boginię Mylittę". Mylittą zaś nazywają Asyryjczycy Afrodytę. Wartość srebrnej monety może być byle jaka: ona nie śmie jej nigdy odrzucić; to się jej nie godzi, bo owa srebrna moneta staje się święta. Idzie za pierwszym, który rzuci pieniądź, i nikim nie gardzi. Po oddaniu się i spełnieniu świętego obowiązku wobec bogini, wraca do domu, i od tej chwili, choćbyś jej nie wiem ile dawał, nie posiędziesz jej. Te więc niewiasty, które wyposażone są w piękne oblicze i wzrost, rychło wracają do domu; ale brzydkie wśród nich pozostają tu przez długi czas, nie mogąc zwyczajowi zadośćuczynić; niektóre czekają nawet trzy i cztery lata. W pewnych miejscowościach Cypru panuje podobny zwyczaj.

Te więc zwyczaje istnieją u Babilończyków. Znajdują się też wśród nich trzy plemiona, które nic innego nie jadają prócz ryb. Łowią je i suszą na słońcu, a potem tak przyrządzają: wrzucają je do moździerza; miażdżą tłuczkami i przecedzają przez cienkie płótno; kto z nich później chce jeść, ten ugniata je jak ciasto i zjada albo wypieka rodzaj chleba.

Gdy zatem Cyrus i ten lud podbił, zapragnął on także Massagetów pod władzę swą dostać. Lud ten ma być wielki i silny, a mieszka ku wschodowi i wzejściu słońca, z tamtej strony rzeki Arakses i naprzeciw ludu Issedonów. Niektórzy też utrzymują, że jest to lud scytyjski.

Arakses ma być według jednych większy, według innych niniejszy od Istru. Mówią, że znajduje się na nim wiele wysp, które są tak wielkie jak Lesbos, a na nich żyją ludzie, co w lecie wykopują i spożywają

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

różne korzenie, natomiast owoce, jakie znajdują na drzewach, po dojrzewaniu przechowują jako żywność i zjadają w porze zimowej. Mieli też odkryć inne drzewa, które dziwne jakieś rodzą owoce. Skoro mianowicie zejdą się tłumnie w jednym miejscu i zapalą sobie ogień, wtedy zasiadają dokoła, rzucają owoc na ogień, wchłaniają w siebie zapach wrzuconego i spalanego owocu i tym zapachem oszołomiają się, jak Hellenowie - winem; potem, rzucając więcej owoców, jeszcze bardziej się oszołomiają, aż wreszcie powstają do tańca i zaczynają śpiewać. Taki ma być sposób życia tych ludzi.

Rzeka Arakses wypływa z kraju Matienów (skąd też przybywa rzeka Gyndes, którą Cyrus rozdzielił na trzysta sześćdziesiąt kanałów) i rozlewa się czterdziestu odnogami; z tych wszystkie prócz jednej gubią się w bagnach i moczarach, gdzie mają mieszkać ludzie, co zjadają surowe ryby i wedle zwyczaju jako odzież posługują się skórami psów morskich. Jedyna pozostała odnoga Araksesu płynie przez suchy kraj do Morza Kaspijskiego. A Morze Kaspijskie jest morzem osobnym i nie łączy się z innym morzem. Bo np. całe morze, po którym jeżdżą Hellenowie, dalej morze leżące poza Słupami Heraklesa, tak zwane Atlantyckie, i Morze Czerwone - tworzą jedną całość.

Morze Kaspijskie zaś jest inne, samo dla siebie; długość jego wynosi dla posługującego się wiosłem piętnaście dni jazdy, a szerokość, tam gdzie jest stosunkowo najszersze - osiem dni jazdy. Po stronie zachodniej tego morza ciągnie się Kaukaz, najrozleglejsze i najwyższe ze wszystkich pasm górskich. Na Kaukazie mieszka wiele rozmaitych plemion, które prawie wyłącznie żywią się dzikimi owocami leśnymi. Mają się też u nich znajdować drzewa z tego rodzaju liśćmi, że jeśli się je rozetrze i domiesza wody, można sobie tym na odzież wymalować figury; te malowidła nie dają się później zmyć, lecz starzeją się z resztą wełny, jak gdyby były tam od początku wetkane. Obcowanie cielesne tych ludzi odbywa się podobno jawnie, jak u bydła.

Zachodnią więc stronę Morza Kaspijskiego zamyka Kaukaz, na wschód zaś i ku wzejściu słońca przyłącza się doń rozległa, nieprzejrzana równina. Otóż tej wielkiej równiny nienajmniejszą część zajmują Massageci, na których Cyrus miał ochotę wyprawić się. Bo wiele ważnych powodów pobudzało go do tego i zachęcało: naprzód jego urodzenie, mianowicie przekonanie, że jest czymś więcej niż człowiekiem, a potem szczęście, które mu towarzyszyło w wojnach; dokądkolwiek bowiem Cyrus przedsięwziął wyprawę, niemożliwe było napadniętemu ludowi ująć przed niewolą.

Królową Massagetów była po śmierci męża kobieta; na imię było jej

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Tomyris. Do niej posłał Cyrus i pozornie zabiegał, jakoby chciał ją mieć za żonę. Ale Tomyris, która dobrze wiedziała, że zabiega on nie o nią samą, tylko o panowanie nad Massagetami, nie zgodziła się na jego przybycie. Gdy więc Cyrusowi nie udał się podstęp, pomaszerował następnie nad Arakses i jawnie rozpoczął wyprawę przeciw Massagetom, sprzęgając mosty okrętowe na rzece dla przeprawienia wojska i budując wieże na statkach, które służyły do przejścia przez rzekę.

Kiedy Cyrus zajęty był tą robotą, wysłała Tomyris herolda i kazała mu tak powiedzieć: "Królu Medów, przestań tak gorliwie się spieszyć; nie możesz bowiem wiedzieć, czy na twój pożytek praca ta będzie skończona. Zaniechaj jej, panuj nad własnymi poddanymi, a nam pozwól panować nad naszymi krajami. Ty naturalnie nie zechcesz pójść za tą radą, lecz wszystko raczej uczynić niż zachować spokój. Jeżeli jednak tak wielką masz ochotę zmierzyć się z Massagetami, nuże, porzuć trud, jaki sobie zadajesz sprzęganiem rzeki mostami; my wycofamy się o trzy marsze dzienne od rzeki, a ty przejdź na nasz obszar. Jeżeli zaś wolisz nas przyjąć w waszym kraju, uczyni ty to samo". Cyrus, usłyszawszy to, zwołał starszyznę Persów, przedstawił zebrany sprawę i zapytał o radę, co ma robić. Ich zdania jednomyślnie tak wypadły, że radzili mu przyjąć Tomirydę i jej wojsko we własnym kraju.

Ale Lidyjczyk Krezus, który był przy tym i nie pochwalał tego poglądu, przedstawił zapatrywanie wręcz przeciwne w następujących słowach: - Już przedtem powiedziałem ci, królu, że skoro Zeus oddał mnie w twoją moc, wedle możliwości będę się starał odwrócić każdą grożącą twojemu domowi szkodę, jaką zauważę. Moje cierpienia, które były tak gorzkie, stały się dla mnie nauką. Jeżeli mniemasz być nieśmiertelnym i takimuz rozkazywać wojsku, to byłoby bezcelowe wyjawiać ci moje poglądy. Jeśliś jednak zrozumiał, że i ty jesteś człowiekiem, i nad innymi ludźmi władasz, to dowiedz się przede wszystkim, że sprawy ludzkie toczą się kołem, które w swym obrocie nie dopuszcza, żeby zawsze ci sami byli szczęśliwi. Otóż ja mam w obecnej sprawie zapatrywanie wręcz odmienne niż inni. Jeżeli bowiem chcemy nieprzyjaciół przyjąć w naszym kraju, to tkwi w tym następujące niebezpieczeństwo: W razie klęski stracisz w dodatku jeszcze całe swe państwo; boć przecie jasną jest rzeczą, że Massageci po zwycięstwie nie będą uciekali w tył, lecz ruszą na twoje satrapie. A w razie wygranej nigdy twoje zwycięstwo nie będzie tak wielkie, jak byłoby, gdybyś zwyciężył Massagetów, przeszedłszy do ich kraju, i ścigał ich uciekających; to samo bowiem przeciwstawię owemu ich sukcesowi, że i ty po zwycięstwie nad przeciwnikami

pociągniesz prosto na państwo Tomirydy. A prócz tego, co powiedziałem, byłoby czymś haniebnym i nie do zniesienia, gdyby Cyrus, syn Kambizesa, ustąpił przed kobietą i wycofał się z kraju.

Dlatego, moim zdaniem, należy nam przeprowić się i tak daleko iść naprzód, jak oni się cofną, a potem starać się ich pokonać w następujący sposób: Jak słyszę, Massageci nie znają perskich dóbr życiowych i nie doświadczyli jeszcze wielkich uciech. Takim więc ludziom trzeba, nie szczędząc, zarznąć wiele owiec, przyrządzić i w naszym obozie zastawić ucztę, a nadto w obfitej ilości mieszalniki z czystym winem i wszelakie potrawy. Kiedy to uczynimy, zostawmy w obozie tylko najlichszą część wojska, a z resztą cofnijmy się znowu ku rzece. Bo jeżeli mnie mój sąd nie myli, oni na widok tyłu przysmaków zabiorą się do nich, a nam pozostanie wtedy dokonanie wielkich czynów.

Te więc zapatrywania ścierały się z sobą. Ale Cyrus odrzucił poprzednie i wybrał radę Krezusa. Zapowiedział Tomirydzie, żeby się wycofała, bo on zamierza przeprowić się do niej przez rzekę. A ona wycofała, się stosownie do pierwszego przyrzeczenia. Cyrus zaś polecił Krezusa względem swojego syna Kambizesa, któremu oddawał godność królewską, i usilnie mu przykazał, aby czcił tego męża i dobrze mu czynił, gdyby przejście do kraju Massagetów nie wypadło pomyślnie.

Z tym zleceniem wysłał obu do Persji, a sam przeprowił się z wojskiem przez rzekę. Skoro przeprowił się przez Arakses, z nadejściem nocy, śpiąc na ziemi Massagetów, miał następujące widzenie. Zdawało się Cyrusowi we śnie, że widzi najstarszego z synów Hystaspesa, mającego na ramionach skrzydła, z których jedno zacięniało Azję, drugie Europę. Najstarszym synem Hystaspesa, syna Arsamesa, Achajmenidy, był Dariusz, który wtedy liczył około dwudziestu lat i nie osiągnąwszy jeszcze wieku przepisanego dla służby wojskowej, pozostał w Persji. Kiedy więc Cyrus się obudził, zaczął się zastanawiać nad widzeniem sennym.

Ponieważ ono zdawało mu się wielkie posiadać znaczenie, zawołał Hystaspesa, wziął go na bok i tak mu powiedział: - Hystaspesie, okazało się, że twój syn czyha na mnie i na moje panowanie; wyjaśnię ci, skąd to dokładnie wiem. O mnie troszczą się bogowie i wprzód mi zwiastują każde grożące mi nieszczęście. Otóż kiedy spałem zeszłej nocy, ujrzałem najstarszego z twoich synów; miał na ramionach skrzydła, z których jedno zacięniało Azję, drugie Europę. Po tym widzeniu sennym nie ma wątpliwości, że on przeciwko mnie coś knuje. Ty zatem jak najspieszniej wybierz się w drogę powrotną do Persji i postaraj się, abyś mi twego syna stawił do śledztwa, skoro po

podbiciu tych ziem tam przybędę.

To powiedział Cyrus, w mniemaniu, że Dariusz przeciw niemu knuje jakieś plany. Ale bóstwo objawiało mu, że on sam ma tam zginąć, a jego panowanie ma przejść na Dariusza. Hystaspes tak mu odpowiedział: - Królu, oby nie było takiego Persa, który by czyhał na twoje życie! Jeśli jednak jest taki, niech jak najrychlej zginie! Wszak ty sprawiłeś, że Persowie zamiast być niewolnikami, są wolnymi ludźmi, że zamiast być pod władzą innych, panują nad wszystkimi. Jeśli zaś tobie jakieś widzenie senne zwiastuje, że mój syn knuje przeciw tobie bunt, to oddaję ci go, abyś z nim zrobił, co ci się podoba. - Hystaspes po takiej odpowiedzi przeprowił się przez Arakses i wrócił do kraju Persów, ażeby dla dobra Cyrusa czuwać nad swym synem Dariuszem.

Cyrus zaś posunął się naprzód o jeden dzień drogi od Araksesu i wykonał rady Krezusa. Odmaszerował bowiem następnie ze zdolnym do walki wojskiem Persów z powrotem nad Arakses, a na miejscu pozostawił tylko niezdatną jego część.

Wtedy nadciągnęła trzecia część armii Massagetów i po krótkiej obronie wytlukła pozostawionych żołnierzy Cyrusa; widząc zastawioną ucztę, wszyscy zasiedli do niej po pokonaniu przeciwników i ucztowali, po czym, nasyceni jadłem i winem - posnęli. Teraz naszli ich Persowie, wielu z nich wymordowali, a jeszcze większą ich liczbę wzięli żywcem do niewoli, między innymi też syna królowej Tomirydy, wodza Massagetów, któremu na imię było Spargapises.

Tomyris na wiadomość o losie wojska i syna posłała herolda do Cyrusa i kazała mu to powiedzieć: "Niesyty krwi Cyrusie, nie wzbijaj się w dumę z powodu tego zajścia, dlatego że owocem wina - którym sami zalewając się tak szalejecie, że w chwili gdy wino spłynie wam do ciała, z ust waszych wychodzą złe słowa - dlatego że taką trucizną podstępnie dostałeś w moc mojego syna, a nie w walce siłą oręża. Teraz więc przyjmij słowa mojej życzliwej rady: zwróć mi syna i odejdz bezkarnie z tego kraju, aczkolwiek trzecią część wojska Massagetów okryłeś hańbą. Jeżeli tego nie uczynisz, przysięgam ci na boga słońca, pana Massagetów, że ja ciebie, choć jesteś nienasycony, krwią nasycę".

Cyrus jednak na te powtórzone mu słowa wcale nie zwracał uwagi. A syn królowej Tomirydy, Spargapises, skoro go opuściło oszołomienie winem i poznał, w jak nieszczęśliwym znalazł się położeniu, prosił Cyrusa, aby go uwolnił z więzów. To też uzyskał, lecz gdy tylko go rozkuto i stał się panem swych rąk, odebrał sobie życie.

On więc w ten sposób skończył, a Tomyris, widząc, że Cyrus jej nie usłuchał, zebrała całą swą potęgę i wydała mu bitwę.

## HERODOT DZIEJE Księga Pierwsza KLIO

---

Tę bitwę uważam za najbardziej morderczą ze wszystkich, jakie barbarzyńcy dotąd stoczyli, a dowiaduję się, że taki był jej przebieg. Naprzód mieli oni z pewnej odległości wzajemnie zarzucać się strzałami, następnie, gdy im strzał zabrakło, zderzyli się lancami i nożami i wzięli się za bary. Przez długi czas walcząc otrzymywali sobie placu i żadna strona nie chciała ustąpić; w końcu jednak Massageci uzyskali przewagę. Większa część wojska perskiego poległa, a także sam Cyrus zginął po dwudziestu dziewięciu ogółem latach panowania. Tomyris napełniła bukłak krwią ludzką i szukała wśród poległych Persów zwłok Cyrusa; a znalazwszy je, wsadziła jego głowę do bukłaka, lżyła trupa i wyrzekła nadto te słowa: "Tyś mnie zniweczył, choć żyję i zwyciężyłam cię w bitwie, boś mego syna podstępem wziął do niewoli; za to ja ciebie, jak ci zagroziłam, krwią nasycę". Z wielu opowieści, jakie krążą o końcu życia Cyrusa, ta wydała mi się najbardziej prawdopodobną.

Massageci noszą taką samą odzież i wiodą ten sam tryb życia co Scytowie; są konnymi i pieszymi żołnierzami (ćwiczą się bowiem w obu rodzajach walki), łucznikami i kopijnikami, mają też zwyczaj nosić dwusieczne topory. Złoto i spiż ogólnie jest u nich w użyciu: do wszystkiego bowiem, co dotyczy lanc, grotów i toporów, używają spiżu, co zaś należy do okrycia głowy, pasów i rzemieni, to zdobią złotem. Tak samo koniom dokoła piersi nakładają spiżowe pancerze, uzdy zaś, munsztuki i szory zdobią złotem. Żelaza i srebra zupełnie nie używają; bo tych metali nie ma wcale w ich kraju, a przeciwnie, złoto i spiż jest w wielkiej ilości.

Istnieją u nich następujące zwyczaje. Każdy wprawdzie żeni się, ale żon używa się wspólnie. Co bowiem Hellenowie opowiadają o Scytach, to robią nie Scytowie, lecz Massageci: mianowicie jeżeli Massageta pożąda jakiejś niewiasty, wtedy zawiesza swój kołczan na wozie i spółkuje z nią bez żenady.

Specjalna granica wieku u nich nie istnieje; tylko jeżeli ktoś bardzo się zestarzeje, schodzą się wszyscy krewni, zarzynają go i wraz z nim jeszcze owce, gotują mięso i obficie nim się raczą. Taki los uchodzi u nich za najszcześniejszy. Kto natomiast umrze wskutek choroby, tego nie spożywają, lecz chowają do ziemi, i ubolewają nad nim, że nie udało mu się być zarzniętym. Nie sieją nic, tylko żywią się mięsem bydłącym i rybami, których im obficie dostarcza rzeka Arakses. Za napój mają mleko. Z bogów czczą tylko słońce, któremu ofiarują konie.

Sens tej ofiary jest taki: najszybszemu z bogów poświęcają najszybsze ze wszystkich stworzenie.

KSIĘGA DRUGA EUTERPE

Po śmierci Cyrusa przejął władzę królewską Kambizes, syn Cyrusa i Kassandany, córki Farnaspesa, po której przedwczesnym zgonie i sam Cyrus wielką zachował żalobę i wszystkim swoim poddanym przykazał zachować żalobę. Synem więc tej niewiasty i Cyrusa był Kambizes, który Jonów i Eolów uważał już za odziedziczonych niewolników. Przedsięwziął on wyprawę wojenną na Egipt, na którą zabrał oprócz innych swoich poddanych również tych z Hellenów, co podlegali jego władzy.

Zanim Psammetych został królem Egipcjan, uważali się oni za najdawniejszych ze wszystkich ludzi na świecie. Kiedy jednak Psammetych wstąpił na tron i zapragnął poznać, którzy ludzie naprzód zostali stworzeni, od tego czasu wierzą, że Frygowie są od nich starsi, oni zaś od wszystkich innych. Mianowicie Psammetych, nie mogąc mimo swych wywiadów znaleźć żadnej drogi do stwierdzenia, którzy z ludzi byli najstarsi, wpadł na taki pomysł: Oddał dwoje nowonarodzonych dzieci z pierwszych lepszych rodziców pasterzowi do jego trzody, z poleceniem, by je tak wychowywał, żeby nikt w ich obecności żadnego głosu z siebie nie wydał; miały one całkiem odosobnione leżeć w samotnej chacie, a on miał w określonej porze przyprowadzać im kozy i, nakarmiwszy dzieci mlekiem, udawać się do innych swych zajęć. To uczynił i polecił Psammetych, ponieważ chciał usłyszeć, jaki dźwięk pierwszy po niewyraźnym kwileniu dzieci z siebie wydobędą. Tak się też stało.

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

Albowiem po upływie dwóch lat, w ciągu których pasterz w ten sposób postępował, kiedy raz otworzył drzwi i wszedł do chaty, przypadły doń prosząc oba dzieciaki z wyciągniętymi rączkami i zawołały: b e k o s! Pasterz, słysząc to po raz pierwszy, milczał; gdy jednak często przychodził do dzieci, aby je pielęgnować, a słowo to stale się powtarzało, wtedy doniósł o tym swemu panu i na tegoż rozkaz przywiódł dzieci przed jego oblicze. Skoro więc i sam Psammetych to usłyszał, zaczął się dowiadywać, jacy ludzie używają wyrazu "bekos", i doszedł do tego, że Frygowie nazywają tak chleb. Wyciągając wniosek z tego faktu, przyznali Egipcjanie, że Frygowie są od nich starsi. Że rzecz tak się miała, słyszałem od kapłanów Hefajstosa w Memfis. Hellenowie zaś opowiadają o tym wiele niedorzeczności, m. in. tę, że Psammetych wyciął języki pewnym kobietom, a następnie kazał im wychowywać te dzieci.

Takie to szczegóły opowiadano o wychowaniu owych dzieci. Słyszałem też o innych rzeczach w Memfis, wdawszy się w rozmowę z kapłanami Hefajstosa, a nawet do Teb i Heliopolis udałem się właśnie dla nich, bo chciałem się przekonać, czy będą zgodne z opowiadaniem w Memfis; Heliopolici bowiem uchodzą za najbardziej uczonych z Egipcjan. Otóż co się tyczy boskich historii, jakie tam słyszałem, nie mam ochoty znowu ich opowiadać, z wyjątkiem imion bogów, ponieważ myślę, że wszyscy ludzie równie mało o tym wiedzą. Cokolwiek bym zaś z tych rzeczy jeszcze wspominał, wtedy tylko to uczynię, jeżeli zmusi mnie do tego wzgląd na całość opowiadania.

Co się tyczy spraw ludzkich, opowiadali zgodnie owi kapłani, że Egipcjanie pierwsi ze wszystkich ludzi wynaleźli rok słoneczny, podzieliwszy go według pór roku na dwanaście części. Do tego mieli oni dojść na podstawie obserwacji gwiazd.

Liczą zaś, jak mi się zdaje, miesiące o tyle rozumniej od Hellenów, że Hellenowie co trzeci rok ze względu na pory roku wtrącają miesiąc przestępny, podczas gdy Egipcjanie, którzy liczą dwanaście trzydziestodniowych miesięcy, dodają w każdym roku jeszcze pięć dni nadliczbowych, przez co pory roku w swym

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

biegu okrężnym nastają u nich znowu w tym samym czasie. Nadto mówili kapłani, że Egipcjanie pierwsi zaczęli używać imion dwunastu bogów, a od nich przejęli je Hellenowie. Podobnie też pierwsi wzniesli bogom ołtarze, posągi i świątynie oraz wyryli figury zwierząt w kamieniu. A że tak właśnie było, na to przeważnie dawali istotne dowody.

Według ich opowiadania pierwszym człowiekiem, który władał nad Egiptem, był Min. Za niego cały Egipt, z wyjątkiem powiatu tebańskiego, miał być bagnem, tak że z całego kraju, który teraz leży poniżej Jeziora Mojrisa, a do którego żegluga od morza w górę rzeki trwa siedem dni, ani jeden punkt wówczas nie wystawał z wody.

Także to wydawało mi się słuszne, co mi kapłani mówili o kraju. Albowiem jasne jest dla każdego rozumnego człowieka, choćby przedtem o tym nie słyszał, a tylko spojrzął na kraj, że ta część Egiptu, do której Hellenowie żeglują, jest dla Egipcjan ziemią świeżo pozyskaną i darem rzeki; a nawet jeszcze kraj powyżej jeziora na odległość trzech dni żeglugi, o którym owi kapłani nic już takiego nie opowiadali, jednaką ma naturę. Taka bowiem jest przyroda kraju egipskiego: Przede wszystkim jeżeli kto, dojeżdżając i jeszcze o dzień drogi będąc oddalony od ładu, zanurzy ołowiankę, to wyciągnie namuł, i to na głębokości tylko jedenastu sążni. Dowodzi to, że zamulenie ładu tak daleko sięga. Długość samego Egiptu wzdłuż morza wynosi sześćdziesiąt schojnow, o ile my przynajmniej za Egipt uważamy kraj od Zatoki Plintineckiej aż do Jeziora Serbonickiego, do którego rozciągają się Góry Kasyjskie; od tego więc jeziora jest sześćdziesiąt schojnow. Mianowicie te wszystkie ludy, które są ubogie w ziemię, mierzą swój kraj sążniami, mniej ubogie w ziemię - stadiami; te, co wiele posiadają ziemi - parasangami, a posiadający jej bardzo dużo - schojnami. Parasanga wynosi trzydzieści stadiów, każdy zaś schojnos, miara egipska, sześćdziesiąt stadiów. W ten sposób pas ziemi Egiptu, leżący nad morzem, miałby trzy tysiące i sześćset stadiów.

Stamtąd aż do Heliopolis, w głąb ładu, jest Egipt szeroki, cały płasko rozciągnięty, obfituje w wodę i bagna. Droga od morza w górę do Heliopolis jest co do długości prawie równa drodze wiodącej z Aten, a mianowicie od ołtarza dwunastu bogów aż do Pisy, tj. do świątyni Zeusa Olimpijskiego. Małą różnicę w obliczeniu długości tych dróg można by wykazać, mianowicie, że nie są równie długie, ale różnica jest niewielka niż piętnaście stadiów: bo droga z Aten do Pisy wynosi o piętnaście stadiów mniej niż tysiąc pięćset, droga zaś od morza do Heliopolis daje pełną tę liczbę.

Od Heliopolis w górę jest Egipt wąski. Albowiem z jednej strony

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

ciągnie się pasmo gór Arabii, które biegnie od północy ku południowi, stale pnąc się w górę aż do tak zwanego Morza Czerwonego; znajdują się w nim kamieniołomy, skąd brano materiał do budowy piramid w Memfis. W tym miejscu pasmo gór zatrzymuje się i skręca w podaną wyżej stronę. Tam gdzie ma stosunkowo największą swą szerokość, wynosi ono od wschodu na zachód, jak się dowiedziałem, długość drogi dwóch miesięcy, a krańce jego na wschodzie mają rodzić kadzidło. Tak to pasmo górskie wygląda. Z drugiej strony Egiptu, zwróconej ku Libii, ciągnie się inne skaliste pasmo gór, w którym znajdują się piramidy; jest ono pokryte piaskiem i rozciąga się w tym samym kierunku, co położona na południe część Gór Arabskich. Począwszy więc od Heliopolis kraj, o ile on do Egiptu należy, nie jest już rozległy, lecz na jakieś czternaście dni żeglugi w górę Egiptu jako taki jest wąski. Środek między wymienionymi pasmami gór jest równiną; tam gdzie jest najwęższy, wydawała mi się przestrzeń między Górami Arabskimi a tak zwanymi Libijskimi wynosić nie więcej niż około dwustu stadiów. Od tego miejsca jednak jest Egipt znowu szeroki.

Taki jest naturalny wygląd tego kraju. Z Heliopolis do Teb żeglujecie się w górę rzeki przez dziewięć dni, a droga wynosi cztery tysiące osiemset sześćdziesiąt stadiów, tj. osiemdziesiąt i jeden schojnow. Jeżeli razem zliczy się te stadia Egiptu, to kraj leżący wzdłuż morza wynosi, jak już przedtem powiedziałem, trzy tysiące sześćset stadiów; jak zaś daleko jest od morza w głąb lądu aż do Teb, teraz to podam: mianowicie jest sześć tysięcy sto dwadzieścia stadiów. A z Teb do miasta zwanego Elefantyną jest stadiów tysiąc osiemset.

Przeważna część opisanego tu kraju, jak mi mówili kapłani i jak się mnie samemu wydawało, jest ziemią nowo pozyskaną przez Egipcjan. Albowiem kraj między wspomnianymi górami, ciągnącymi się powyżej miasta Memfis, zdawał mi się być niegdyś zatoką morską, podobnie jak okolica Ilion, Teutranii, Efezu i równina Meandra - o ile wolno małe porównywać z wielkim. Przecież żadna z rzek, jakie owe krainy namulały, co do wielkości nie zasługuje na porównanie choćby z jedną tylko odnogą pięcioramiennego Nilu. Są też jeszcze inne rzeki, które nie osiągnęły wielkości Nilu, a jednak dokonały wielkich dzieł. Nazwy ich mógłbym podać, między innymi przede wszystkim Acheloosa, który, płynąc przez Akarnanię i wpadając do morza, połowę Wysp Echinadzkich zamienił już w ląd stały.

W Arabii, niedaleko od Egiptu, znajduje się zatoka morska, która od tak zwanego Morza Czerwonego ciągnie się w głąb lądu i rzeczywiście jest tak długa i wąska, jak to zaraz powiem: Długość jazdy, jeśli zaczynając od najgłębszego zakątka zatoki chce się

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

wypłynąć przez nią na pełne morze, wymaga czterdziestu dni dla posługującego się galera; szerokość zaś, tam gdzie zatoka jest najszersza, wymaga jazdy półdiennej. Przyptyw i odpływ morza odbywa się w niej codziennie. - Taką właśnie zatoką morską był ongi moim zdaniem także Egipt, a mianowicie jedna zatoka z morza północnego wciskała się do Etiopii, a druga [Arabska, o której będę mówił] z morza południowego wkraczała w Syrię, tak że kąty obu zatok prawie wzajemnie się stykały, pozostawiając między sobą tylko niewiele łądu. Gdyby więc Nil zechciał kiedyś skierować swój bieg w tę Zatokę Arabską, cóż by stało temu na przeszkodzie, by ta rzeka zamuliła ją w przeciągu dwudziestu tysięcy lat? Myślę nawet, że już w ciągu dziesięciu tysięcy lat została by ona zamulona. Gdzieżby przecie w czasie, który upłynął przed moim urodzeniem, jakakolwiek zatoka morska, choćby znacznie jeszcze od tej większa, nie mogła zostać zamulona przez tak wielką i tak silnie działającą rzekę?

Wierzę przeto kapłanom, którzy to o Egipcie mówią, i sam też uważam rzecz za bardzo prawdopodobną, widząc, jak Egipt wybiega ku morzu przez sąsiednie łądy; jak muszle pojawiają się na górach i opar solny wydobywa się z ziemi, tak że nawet nadgryza piramidy; jak tylko powyżej Memfis leżące góry Egiptu zawierają piasek; jak prócz tego gleba egipska nie jest podobna ani do sąsiedniej arabskiej, ani do libijskiej, ani nawet do syryjskiej (bo Syryjczycy zamieszkują północne morze Arabii), lecz jest czarnoziemna i popękana, ponieważ właśnie zawiera w sobie namuł i gruz, naniesiony przez rzekę z Etiopii. Gleba zaś Libii jest, jak wiemy, czerwieszka i bardziej piaszczysta, arabska zaś i syryjska są bardziej gliniaste i nieco skaliste.

To także przytaczali mi kapłani jako ważne świadectwo w sprawie natury tego kraju, że za króla Mojrisa rzeka, ilekroć podniosła się co najmniej do ośmiu łokci, już nawadniała Egipt poniżej Memfis. A jeszcze nie ubiegło dziewięćset lat od śmierci Mojrisa, kiedy to od kapłanów słyszałem. Teraz zaś rzeka nie zalewa kraju, jeżeli nie osiągnie wysokości co najmniej szesnastu albo piętnastu łokci. Jeżeli poziom tego kraju będzie w tym samym stosunku nadal się podnosił i odpowiednio narastał, to zdaje się mi, że ci Egipcjanie, którzy zamieszkują poniżej Jeziora Mojrisa między innymi okolicami także tak zwaną Deltę, od chwili gdy Nil przestanie zalewać ich kraj, doznają na całą dalszą przyszłość takiego losu, jaki sami niegdyś zwiastowali Hellenom.

Dowiedziawszy się bowiem, że cała ziemia Hellenów nawadniana jest deszczem, a nie, jak ich ziemia, rzekami, oświadczyli, że Hellenowie kiedyś zawiodą się w swych wielkich nadziejach i nędznie będą

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

głodować. Słowa te znaczą, że jeżeli bóg nie zechce zesłać im deszczu, tylko nawiedzi ich posuchą, wówczas Hellenowie zginą z głodu; bo nie mają żadnego innego sposobu otrzymania wody, jak tylko od Zeusa.

I to Egipcjanie słusznie powiedzieli odnośnie do Hellenów.

A teraz ja powiem, jak się przedstawia sprawa samych Egipcjan. Jeżeliby, jak już przedtem zaznaczyłem, kraj ich poniżej Memfis (ten bowiem stale się powiększa) miał w tym samym stopniu jak poprzednio podnosić się w górę - to cóż innego nastąpi, jak tylko że mieszkający tam Egipcjanie zaczną głodować, jeżeli w ich kraju ani deszcz nie spadnie, ani rzeka nie będzie mogła wylać na role? Teraz przecież oni, w porównaniu ze wszystkimi innymi ludźmi i z resztą Egipcjan, z najmniejszym trudem zbierają plony z ziemi: wszak nie potrzebują się biedzić, żeby pługiem rozrywać bruzdy albo kopać, albo wykonywać jakąś inną pracę z tych, którymi reszta ludzi trudzi się dla zasiewu, lecz u nich rzeka sama z siebie przybywa, nawadnia role, a nawodniwszy je, znowu opada; wtedy każdy obsiewa swą rolę i wpuszcza na nią świnie, a kiedy one wdeptały nasienie w ziemię, oczekuje żniw, po czym wymłaca ziarno znowu przy pomocy świń i znosi je do spichrza.

Jeżeliśmy więc chcieli przyłączyć się do opinii Jonów o Egipcie, którzy twierdzą, że tylko Delta jest Egiptem i że jego wybrzeże morskie od tak zwanej Strażnicy Perseusza aż do pelusyjskich Taricheów rozciąga się na długość czterdziestu schojnow; że od morza ciągnie się Egipt w głąb lądu aż do miasta Kerkasoros, gdzie Nil dzieli się, płynąc bądź w kierunku Pelusjon, bądź Kanobos, i że reszta Egiptu należy częścią do Libii, częścią do Arabii: idąc więc za tą opinią, mogliśmy dowieść, że Egipcjanie ongi żadnej nie posiadali ziemi.

Albowiem Delta, jak sami Egipcjanie utrzymują i jak mnie się wydaje, jest ziemią naniesioną mułem, która, żeby się tak wyrazić, dopiero świeżo się na świat wyłoniła. Jeżeli zatem nie mieli żadnego kraju, po cóż zadawali sobie zbyteczny trud, żeby uchodzić za pierwszych ludzi?

Niepotrzebnie by też urządzali ową próbę z dziećmi, jakim językiem po raz pierwszy przemówią. Ale ja sądzę, że Egipcjanie nie powstałi dopiero wraz z tak zwaną przez Jonów Delta, lecz zawsze istnieli, odkąd rodzaj ludzki istnieje; w miarę zaś przybywania lądu wielu z nich pozostawało na miejscu, a wielu stopniowo schodziło w dół. Dlatego pierwotnie Egiptem nazywano Tebaidę, której obwód wynosi sześć tysięcy sto dwadzieścia stadiów.

Przeto jeżeli nasze mniemanie o tym jest słuszne, to Jonowie mają o

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

Egipcie mylnie pojęcie; jeżeli jednak mniemanie Jonów jest słuszne, to mogę udowodnić, że Hellenowie, a nawet Jonowie, nie umieją rachować, skoro twierdzą, iż cała ziemia składa się z trzech części, z Europy, Azji i Libii. Powinni by przecież jeszcze jako czwartą część doliczyć egipską Deltę, skoro nie należy ona ani do Azji, ani do Libii.

Wszak wedle tego zapatrywania Nil nie tworzy granicy między Azją a Libią; raczej Nil dzieli się na ramiona na szczycie tej Deltę, tak że leżałaby ona w środku między Azją a Libią.

My więc opinię Jonów zarzucamy i utrzymujemy, co następuje: że Egiptem jest cały ten kraj zamieszkiwany przez Egipcjan, podobnie jak Cylicją jest kraj zamieszkały przez Cylicyjczyków, a Asyrią kraj zamieszkały przez Asyryjczyków; granicy zaś między Azją a Libią nie znamy, prawdę mówiąc, żadnej prócz terytorium Egipcjan. Jeżeli natomiast pójdziemy za przyjętym przez Hellenów zapatrywaniem, będziemy musieli przyjąć, że cały Egipt, począwszy od Małej Katarakty Nilu i miasta Elefantyny, rozpada się na dwie części i że odnoszą się doń obie nazwy, ile że jedna jego część należy do Libii, druga do Azji. Nil bowiem od Małej Katarakty, gdzie wytryska, płynie przez środek Egiptu aż do morza. Otóż aż do miasta Kerkasoros płynie Nil jako jedna rzeka, a od tego miasta dzieli się na trzy ramiona. Jedno ramię, zwane p e l usyjskim, zwraca się na wschód; drugie idzie na zachód i nazywa się kanobijskie ramię. Wreszcie prosto płynące ramię Nilu jest następujące: biegnie ono z góry i dochodzi do szczytu Deltę; stąd począwszy przecina Deltę przez środek i wpływa do morza, doprowadzając tu nienajmniejszą i nienajmniej słynną część wód: nazywa się ono s e b e n n ytyckie ramię. Są jeszcze dwa inne ramiona, które oddzieliwszy się od sebennytyckiego, wpadają wprost do morza: jedno z nich nazywa się s a i c k i e , drugie m e n d e s y j s k i e . Natomiast ramię bolbityńskie i bukolicke nie są ramionami naturalnymi, lecz sztucznie wykopanymi.

Za moim mniemanem, że Egipt jest tak wielki, jak to w moim przedstawieniu podaję, przemawia także orzeczenie wyroczni Ammona, o którym dowiedziałem się dopiero później, kiedy już doszedłem do mego zapatrywania na Egipt. Mianowicie ludzie z miast Marea i Apis, mieszkający na granicy Egiptu od strony Libii, sami uważali się za Libijczyków, a nie za Egipcjan: uprzykrzywszy zaś sobie obrządki związane z ofiarami bydłocymi i nie chcąc wstrzymać się od spożywania krów, wysłali posłów do Ammona z oświadczeniem, że nie mają nic wspólnego z Egipcjanami, bo mieszkają poza Deltą i nie zgadzają się z nimi, przeto życzą sobie, aby im było wolno wszystko spożywać. Ale bóg zakazał im to czynić, twierdząc, że Egiptem jest ziemia, którą Nil zalewa i nawadnia, a

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

Egipcjanami są ci, którzy mieszkają poniżej miasta Elefantyny i piją z tej rzeki. Takie orzeczenie dała im wyrocznia.

Nil, wezbrawszy, zalewa nie tylko Deltę, lecz także niektóre miejsca tak zwanego libijskiego i arabskiego terytorium, i to aż do dwóch dni drogi w obu kierunkach, raz więcej, raz mniej. O naturze tej rzeki nie mogłem ani od kapłanów, ani od nikogo innego zasięgnąć żadnych wiadomości. A przecież pragnąłem od nich dowiedzieć się, dlaczego Nil wzrasta, począwszy od chwili letniego przesilenia dnia z nocą, przez sto dni, a potem, osiągnąwszy prawie tę liczbę dni, maleje znowu i opada, tak że przez całą zimę aż znowu do letniego przesilenia dnia z nocą stan jego wód pozostaje niski. O tym nie mogłem się niczego od Egipcjan dowiedzieć, chociaż ich zapytywałem, jaką to siłę Nil posiada, że sprawa z nim przedstawia się przeciwnie niż z innymi rzekami. To zatem chcąc wiedzieć, badałem ich, a potem dlaczego spośród wszystkich innych rzek tylko od niego nie wieją świeże wiatry.

Ale niektórzy z Hellenów, chcąc zasłynać swą mądrością, podali trzy sposoby wyjaśnienia natury tej rzeki; dwóch z nich nie uważam nawet za godne obszerniejszej wzmianki, chcę je tylko zaznaczyć. Z tych jeden utrzymuje, że wiatry pasatowe są przyczyną wzbierania rzeki, ponieważ nie pozwalają Nilowi wpłynąć do morza. Ale często wiatry pasatowe wcale nie wieją, a jednak Nil to samo robi. Prócz tego, gdyby wiatry pasatowe były tą przyczyną, musiałyby z wszystkimi innymi rzekami, które płyną przeciw wiatrom pasatowym, dziać się w podobny sposób i to samo, co z Nilem, a to tym bardziej, że jako mniejsze, słabszym płyną prądem. Jest jednak wiele rzek w Syrii, wiele też w Libii, z którymi nic takiego się nie dzieje jak z Nilem.

Drugi sposób wyjaśnienia jest jeszcze bardziej niezręczny niż wyżej przytoczony i prawdę mówiąc, cudacniejszy, bo twierdzi, iż Nil dlatego to powoduje, że płynie z Oceanu, a Ocean opływa całą ziemię.

Trzeci sposób wyjaśnienia, choć bezsprzecznie najwięcej ma za sobą pozorów, jak najbardziej jest mylny. I on bowiem niczego nie wyjaśnia, twierdząc, że Nil, który przecież z Libii płynie środkiem kraju Etiopów, a potem dopiero wpada do Egiptu, wzrasta od topniejącego śniegu. Bo jakżeż mógłby on od śniegu wzrastać, skoro płynie od najcieplejszych do zimniejszych przeważnie okolic? Wszak dla człowieka, który o takich sprawach potrafi sądzić, nawet nieprawdopodobne jest, żeby Nil w śnieg miał opływać, a pierwszego i najważniejszego dowodu na to dostarczają ciepłe wiatry, które wieją z owych krajów; po wtóre to, że owa okolica stale pozbawiona jest deszczu i mrozu: tymczasem opady śnieżne musiałyby bezwzględnie

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

deszcz słucać w ciągu pięciu dni, tak że gdyby śnieżyło w owych krainach, również i deszcz by tam padał.

Po trzecie, ludzie są tam wskutek upału czarni; także sokoły i jaskółki przez cały rok stamtąd nie odlatują, a żurawie, uciekając przed zimą kraju scytyjskiego, przybywają na pobyt zimowy do owych okolic. Gdyby więc choć trochę tylko śnieżyło w owym kraju, przez który Nil płynie i w którym wytryska, nic z tego wszystkiego nie mogłoby się dziać, jak tego sama konieczność dowodzi.

Ten zaś, kto mówił o Oceanie, ponieważ nawiązał swe słowa do rzeczy nieznaney, nie zasługuje na zbijanie. Bo ja przynajmniej nie wiem, żeby naprawdę miała istnieć jakaś rzeka Ocean, tylko sądzę, że Homer albo któryś z jeszcze dawniejszych poetów nazwę tę wynalazł i wprowadził do poezji. Jeżeli więc po zganieniu istniejących zapatrywań mam swój własny pogląd na te niejasne sprawy przedstawić, to powiem, co uważam za przyczynę wzrastania Nilu latem. W porze zimowej słońce, spędzane przez burze zimowe z pierwotnego swego toru obiegowego, przybywa do górnych części Libii.

Tak w najkrótszych słowach cała rzecz jest wyjaśniona: do którego bowiem kraju ten bóg najbardziej się zbliży i przy którym się zatrzyma, ten oczywiście najbardziej pragnie wody, a miejscowe rzeki muszą wysychać.

Aby jednak obszerniej rzecz wyjaśnić, tak się ona przedstawia. Gdy słońce przechodzi przez górne części Libii, sprawia ono, co następuje: ponieważ w tych okolicach powietrze stale jest czyste, a sam kraj rozgrzany i wolny od zimnych wiatrów, więc słońce, przechodząc tamtędy, sprawia, co zwykło też w lecie sprawiać, kiedy wchodzi na środek nieba. Mianowicie przyciąga ku sobie wodę, a przyciągniętą wysyła w górne okolice, gdzie ją chwytają wiatry, rozpraszają i stapiają; słusznie tedy wiatry, wiejące z tego kraju, jak południowy i południowo-zachodni, są ze wszystkich wiatrów najobfitsze w deszcz. Zdaje mi się też, że słońce nie wysyła od siebie zawsze całej wody Nilu, jaką corocznie przyciąga, lecz część jej zachowuje u siebie. Kiedy zaś zima łagodnieje, wraca słońce znowu na środek nieba i odtąd już równomiernie ze wszystkich rzek przyciąga wodę. Aż dotąd więc te rzeki, mając silną domieszkę wody deszczowej - ponieważ w kraju deszcz pada, a potoki górskie żłobią ziemię - stają się wielkie, ale w lecie, kiedy braknie im deszczów i słońce ich wodę przyciąga, są małe. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że Nil, nie zasilany wcale deszczem, a jednak przyciągany przez słońce, jest jedyną z rzek, której wody podczas zimy, w stosunku do normalnego swego stanu, osiagają znacznie niższy poziom niż w

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

lecie; bo w lecie Nil przyciągany jest na równi ze wszystkimi innymi rzekami, w zimie zaś sam jeden to znosi. Tak według mego przekonania słońce jest przyczyną tych zjawisk.

Toż samo słońce, wypalając wszystko w swym obiegu, sprawia, jak sądzę, że powietrze tam jest suche. Stąd w górnych częściach Libii stale panuje lato. Gdyby jednak strefy zmieniły swe stanowisko, i w tej okolicy nieba, gdzie teraz jest północ i zima, miały swe stanowisko wiatr południowy i południe, tam zaś północ, gdzie teraz południe stoi - gdyby więc tak było, to słońce, spędzane ze środka nieba przez zimę i wiatr północny, przybывałoby do górnych części Europy, podobnie jak teraz idzie do górnych części Libii. A gdyby przechodziło przez całą Europę, zrobiłoby, jak myślę, z Istrem to samo, co teraz robi z Nilem.

Co się tyczy wiatru, że od Nilu nie wieje, takie jest moje zdanie: naturalną jest rzeczą, jeżeli z bardzo ciepłych okolic żadne wiatry nie wieją, gdyż wiatr wieje zazwyczaj z jakiegoś zimna.

Niechby to było, jak jest i jak było od początku. Ale o źródłach Nilu nikt ani z Egipcjan, ani z Libijczyków, ani z Hellenów, z jakimi wdałem się w rozmowę, nie utrzymywał, że coś wie, z wyjątkiem zarządcy majątku świątynnego Ateny w egipskim mieście Sais. Ten jednak zdawał mi się żartować, kiedy twierdził, że wie to dokładnie. A mówił tak: że są dwie góry z ostro zakończonymi szczytami, które leżą między Syeną, miastem Tebaidy, a Elefantyną, nazwy zaś tych gór brzmią: jednej Krofi, drugiej Mofi. Otóż źródła Nilu, bezdenne, tryskają ze środka tych gór, a połowa wody płynie w stronę Egiptu i ku północy, druga zaś połowa w stronę Etiopii i ku południowi. Że źródła te są bezdenne, to według niego stwierdził na podstawie próby Psammetych, król Egiptu. On bowiem kazał upleść linę, długą na wiele tysięcy sążni, i w tym miejscu ją zapuścił, a jednak nie dotarł do dna. Jeżeli więc to, co ów zarządca świątynny mówił, istotnie jest prawdą, w takim razie, moim zdaniem, dowiódł on tylko, że są tam jakieś silne wiry i kipieli; ponieważ zaś woda rozbija się o góry, nie mogła zapewne ołowianka dojść do dna. Od nikogo innego nie mogłem się o tym nic dowiedzieć.

Zresztą tyle się jeszcze dowiedziałem, zapuszczając się jak najdalej w górny Egipt. Mianowicie aż do miasta Elefantyny doszedłem sam jako świadek naoczny, odtąd zaś już tylko ze słuchu rzecz badałem. Od miasta Elefantyny w górę okolica jest stroma. Dlatego musi się tam do statku przywiązywać z obu stron liny i jakby z zaprzęgiem wołów podróż odbywać; jeżeli lina się zerwie, to statek, niesiony siłą prądu, zjeżdża w dół.

Długość tej jazdy wynosi cztery dni, Nil zaś jest tam kręty jak

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

Meander. Dwanaście więc schojnow musi się w ten sposób przepłynąć. Następnie przybywa się na płaską równinę, na której Nil opływa wyspę: nazwa jej brzmi Tachompsa.

W okolicy powyżej Elefantyny mieszkają już Etiopowie, jak również na jednej połowie wyspy, a na drugiej jej połowie Egipcjanie. Przylega do tej wyspy wielkie jezioro, dokoła którego mieszkają koczujący Etiopowie. Przepłynąwszy je statkiem, przybędziesz znów do łożyska Nilu, który wpada do tego jeziora. Potem wysiadasz i wzdłuż rzeki odbywasz łądem podróż przez czterdzieści dni; ostre bowiem skały wystają z Nilu i liczne są tam rafy podwodne, które uniemożliwiają żeglugę. Skoro w czterdziestu dniach przewędrujesz tę okolicę, wsiadasz znowu na inny statek i żeglujesz przez dwanaście dni, a następnie przybywasz do wielkiego miasta, które zwie się Meroe. To miasto ma być metropolią wszystkich Etiopów.

Jego mieszkańcy czczą z bogów tylko Zeusa i Dionizosa; tych cenią wysoko i mają nawet wyrocznię Zeusa. Wyruszają na wojnę, kiedy im ten bóg przez orzeczenie wyroczni rozkaże, i tam, dokąd im rozkaże.

Żeglując dalej z tego miasta, przybywa się do zbiegów w tym samym przeciągu czasu, jaki jest potrzebny do odbycia drogi z Elefantyny do metropolii Etiopów. Ci zbiegowie nazywają się Asmach, a wyraz ten znaczy tyle, co "stojący przy królu po lewej ręce". Byli to Egipcjanie z rodu wojowników, w liczbie dwustu czterdziestu tysięcy, którzy przeszli na stronę owych Etiopów z następującej przyczyny. Za panowania Psammetycha stały straż: jedna w mieście Elefantynie przeciw Etiopom, inna w pelusyjskich Dafnaj przeciw Arabom i Syryjczykom, a znowu inna w Marea przeciw Libii. Jeszcze za moich czasów stoją straż Persów na tych samych miejscach, co za Psammetycha; bo i w Elefantynie, i w Dafnaj stoją Persowie na straży. Otóż owych Egipcjan, którzy już trzy lata odbywali straż w Elefantynie, nikt w tym nie złuzował. Jakoż naradzili się, powzięli wspólną uchwałę, odpadli wszyscy od Psammetycha i poszli do Etiopii. Dowiedziawszy się o tym Psammetych ścigał ich, a kiedy ich dogonił, prosił w wielu słowach i odradzał im, żeby nie opuszczali ojczystych bogów, dzieci i żon. Wtedy jeden z nich, wskazując na swój członek, miał powiedzieć, że gdzie ten będzie, tam nie zabraknie im dzieci i żon. Skoro więc przybyli do Etiopii, oddali się do dyspozycji króla Etiopów, który tak ich za to wynagrodził: niektórzy z Etiopów byli jego przeciwnikami, tych kazał im wygnąć i ziemię ich zamieszkać.

Gdy więc osiedlili się u Etiopów, przyjęli Etiopowie egipskie obyczaje i stali się bardziej kulturalni.

Do czterech więc miesięcy żeglugi i drogi pieszej jest Nil znany poza swym biegiem w Egipcie. Razem bowiem zliczając, tyle wypada

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

miesiący, które musi się zużyć, jeżeli ktoś z Elefantyny odbywa podróż do owych zbiegów. Płynie zaś Nil od wieczora i zachodu słońca . Lecz co jest dalej poza tym, tego nikt nie potrafi wyraźnie powiedzieć pustynny bowiem jest ten kraj z powodu upału słonecznego.

Atoli następującą rzecz słyszałem od ludzi z Kyreny, którzy mówili, że raz udali się do wyroczeni Ammona i nawiązali przy tym rozmowę z Etearchem, królem Ammoniów. Wtedy przypadkiem od innych spraw przeszli na temat Nilu, że nikt nie zna jego źródeł, i Etearch oświadczył, że ongi przybyli do niego mężowie z plemienia Nasamonów. Jest to lud libijski, który zamieszkuje Syrtę i kawał ziemi na wschód, niedaleko od Syrty. Przybyli zatem Nasamonowie i na jego pytanie, czy mogliby coś bliższego powiedzieć o pustyniach Libii, odpowiedzieli, że kiedyś naczelnicy ich mieli butnych synów; ci, dorósłszy, przedsiębrali wiele niepotrzebnych rzeczy i m. in. wylosowali pięciu spośród siebie, aby ci zwiedzili pustynie Libii i starali się jeszcze coś więcej zobaczyć niż inni, którzy widzieli najodleglejsze jej strony. Albowiem w części Libii położonej nad północnym morzem, począwszy od Egiptu aż do przylądka Soloejs, który Libię zamyka, na całym wybrzeżu mieszkają Libijczycy, i to liczne ludy libijskie, oprócz terytorium, które należy do Hellenów i Fenicjan.

Powyżej zaś morza i tych ludów, które mieszkają nad morzem, Libia pełna jest dzikich zwierząt . A powyżej okolicy z dzikimi zwierzętami jest piasek i zupełny brak wody i kraj zgoła pustynny. Owi więc młodzieńcy, wysłani przez swoich rówieśników i dobrze zaopatrzeni w wodę i żywność, szli naprzód przez kraj zamieszkały: przeszedłszy go, przybyli do kraju dzikich zwierząt, a stąd ciągnęli już pustynią, odbywając drogę w kierunku zachodnim. Skoro tak przewędrowali wiele ziemi piaszczystej, ujrzeni po wielu dniach wreszcie raz drzewa, które rosły na równinie. Przystąpili więc i zrywali owoce, rosnące na drzewach, a kiedy je zrywali, zaskoczyli ich mali mężowie, mniej niż średniego wzrostu, którzy ich schwytali i uprowadzili; języka ich nie rozumieli Nasamonowie ani napastnicy języka Nasamonów. Wiedli ich tedy przez bardzo wielkie bagna, a po przejściu tychże przybyli do miasta, w którym wszyscy ludzie mieli ten sam wzrost, co owi przewodnicy, i czarną cerę. Wzdłuż miasta płynęła wielka rzeka, a płynęła ona od zachodu ku wschodowi słońca i widać w niej było krokodyle.

Tyle o opowiadaniu Ammończyka Etearcha, które tu przytoczyłem; to tylko dodam, że powiedział on, iż ci Nasamonowie wrócili do domu, jak opowiadali Kyrenejczycy, i że wszyscy ludzie, do których zaszli, byli czarodziejami. O owej zaś przepływającej obok miasta rzece zarówno Etearch przypuszczał, że jest to Nil, jak i zdrowy rozum tego

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

dowodzi. Bo Nil płynie z Libii, którą przecina przez środek. I jak ja przypuszczam, wnioskując z wiadomego o niewiadomym, przybywa on z tych samych odległości co Ister. Ister bowiem wytryska na terytorium Keltów koło miasta Pyrene i przecina w swoim biegu Europę przez środek. - Keltowie zaś mają swe siedziby poza Słupami Heraklesa i sąsiadują z Kynesjami, którzy ze wszystkich ludów Europy najdalej na zachód mieszkają. - A płynąc przez całą Europę, uchodzi Ister do Morza Czarnego tam, gdzie leży Istria, kolonia Milezyjczyków. Otóż Ister, ponieważ płynie przez zamieszkałą ziemię, jest wielu ludziom znany, ale o źródłach Nilu nie umie nikt nic powiedzieć: Libia bowiem, przez którą on płynie, jest niezamieszkała i pustynna. Ile przecież najdalej sięgającym wywiadem mogłem dociec, to o jego biegu powiedziałem. W końcu przybywa do Egiptu, który leży mniej więcej naprzeciw skalistej Cylicji. Stąd do Synope nad Morzem Czarnym jest dla zwawego człowieka pięć dni prostej drogi; Synope zaś leży naprzeciw ujścia Istru do morza. Tak moim zdaniem Nil, przepływając całą Libię, dorównywa w tym Istrowi.

Będę teraz obszernie mówić o Egipcie, ponieważ zawiera bardzo wiele osobliwości [niż każdy inny kraj] i w porównaniu ze wszystkimi innymi krajami wykazuje dzieła większe, niżli się da to wyrazić. Dlatego więcej o nim opowiem. Odpowiednio do odrębnego swego klimatu i do odmiennej od innych rzek natury swej rzeki mają też Egipcjanie zwyczaje i obyczaje prawie pod każdym względem przeciwne aniżeli wszystkie inne ludy. Kobiety u nich przebywają na rynku i handlują, a mężowie siedzą w domu i przędą; lecz inni ludzie przędą w ten sposób, że watek przędzy wybijają do góry, Egipcjanie zaś - na dół. Ciężary noszą mężczyźni na głowie, kobiety na ramionach. Kobiety oddają mocz stojąc, mężczyźni przysiadając. Wypróżniają żołądek w domu, a jadają poza domem na ulicy, bo myślą tak: co jest nieprzyzwoite, ale konieczne, to musi się robić po kryjomu, co zaś nie jest nieprzyzwoite - otwarcie. Żadna kobieta nie spełnia czynności kapłańskich ani na rzecz boga, ani bogini, ale mężczyźni są kapłanami wszystkich bogów i bogiń. Żywiec rodziców nie ma dla synów żadnego przymusu, jeśli nie chcą, ale córki bezwarunkowo muszą to robić, choćby nie chciały.

Kapłani bogów gdzie indziej noszą długie włosy, a w Egipcie je strzygą. U innych ludów panuje zwyczaj, że z powodu żałoby strzygą włosy ci, których ona najbardziej dotyczy, a Egipcjanie, jeśli im ktoś umrze, zapuszczają na głowie i brodzie długie włosy, które dotąd strzygli. Inni ludzie wiodą życie oddzielnie od zwierząt domowych, Egipcjanie żyją z nimi razem. Inni ludzie żyją z pszenicy i jęczmienia, a Egipcjaninowi, dla którego te rodzaje zboża stanowią środek

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

pożywienia, uchodzi to za największą hańbę; sporządzają sobie natomiast chleb z orkisz, zwanego przez niektórych pszenicą orkiszową. Ciasto ugniatają nogami, a glinę rękami [a także gnój rękami zbierają]. Członki rodne zostawiają inni ludzie takimi, jak je stworzyła natura, a Egipcjanie i ci, którzy się tego od nich nauczyli - obrzezują je. Szaty każdy mężczyzna nosi dwie, każda zaś kobieta jedną. Pierścienie żagli i liny przywiązują inni ludzie od zewnątrz, Egipcjanie od wewnątrz.

Hellenowie piszą litery i rachują kamykami, prowadząc rękę od lewej strony do prawej, Egipcjanie zaś od prawej do lewej : a chociaż tak robią, utrzymują, że oni robią to w prawo, Hellenowie zaś w lewo. Posługują się dwoma rodzajami liter, mianowicie jedne nazywają się święte, drugie ludowe.

Są oni pobożni ponad miarę, bardziej niż wszystkie inne ludy, i mają następujące zwyczaje. Piją ze spiżowych pucharów, które codziennie wypłukują, i to wszyscy bez wyjątku.

Noszą płócienne szaty, zawsze świeżo wyprane, o co najwięcej dbają. Członki męskie obrzezują dla czystości, woląc być czystymi niż dorodnymi. Kapłani gołą sobie co drugi dzień całe ciało, ażeby ani wesz, ani żaden inny obrzydliwy owad nie pokazał się u nich podczas sprawowania służby bożej. Szatę noszą kapłani tylko z płótna, a obuwie z łyka papyrusowego; innej szaty nie wolno im wdziawać ani innego obuwia. Kąpią się w zimnej wodzie dwa razy każdego dnia i dwa razy każdej nocy. Inne też tysiączne, żeby tak powiedzieć, spełniają obrzędy. Za to jednak niemało mają korzyści. Bo ze swego prywatnego majątku nic nie wydają na jedzenie ani nie czynią innych wydatków, lecz wypieka się dla nich święty chleb, dalej otrzymuje każdy co dzień wielką ilość wołowiny i gęsiny, a także dostarcza się im wina gronowego; tylko ryb nie wolno im spożywać. Bobu zgoła nie sieją Egipcjanie w swym kraju, a jeżeli jaki wyrośnie, ani go na surowo nie gryzą, ani gotowanego nie jedzą. Kapłani zaś nawet jego widoku nie znoszą, gdyż sądzą, że jest to nieczysty owoc strączkowy. Każdy bóg ma nie jednego tylko kapłana, lecz wielu, z których jeden jest arcykapłanem; a jeżeli któryś umrze, wstępuje syn na jego miejsce. Byki, jak wierzą, poświęcone są Epafosowi. Dlatego też tak je badają: jeżeli się choćby jeden czarny włos na zwierzęciu zobaczy, uważa się je za nieczyste. Siedzi to ustanowiony w tym celu kapłan, a bydlę musi przy tym prosto stać lub na grzbiecie leżeć; także język mu ów kapłan wyciąga, aby zobaczyć, czy ten wolny jest od określonych znaków, o których będę mówił na innym miejscu. Ogląda też włosy na ogonie, czy w naturalny sposób wyrosły. Jeżeli więc bydlę jest wolne od wszelkiej skazy, wtedy kapłan naznacza je w ten sposób, że owija

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

mu rogi papirusem, następnie pomazuje papirus gliną pieczętną i wyciska na nim swój sygnet; i tak je doprowadzają. Kto nie naznaczonego byka ofiaruje, ten podlega karze śmierci. W ten zatem sposób bada się bydłę ofiarne. Ofiara zaś tak się u nich odbywa. Prowadzą naznaczone zwierzę do ołtarza, gdzie mają je ofiarować, i zapalają ogień.

Następnie na ołtarzu wylewają wino nad bydłciem ofiarnym i po wezwaniu boga zarzynają je, a po zarżnięciu odcinają mu głowę. Potem ciało zwierzęcia odzierają ze skóry, a nad jego głową wypowiadają liczne klątwy i unoszą ją; mianowicie ci, którzy mają rynek i u których bawią helleńscy kupcy, niosą ją na rynek i zaraz sprzedają, ci zaś, u których nie ma Hellenów, wrzucają ją do rzeki. Przeklinając ową głowę, wypowiadają te słowa: "Jeżeli nas ofiarujących albo cały Egipt ma spotkać jakieś nieszczęście, niech ono zwróci się przeciw tej głowie!" Co się tyczy głów ofiarowanych zwierząt i skrapiania winem, mają wszyscy Egipcjanie te same obrządki przy

wszystkich ofiarach i wskutek tej tradycji żaden Egipcjanin głowy nawet innego jakiegoś żywego stworzenia jeść nie będzie.

Sprawianie zaś zwierząt ofiarnych i palenie odbywa się u nich różnie przy różnych ofiarach. Opowiem więc tylko o największej uroczystości, jaką obchodzą na cześć tego bóstwa, które uważają za największe. Skoro obedrą wołu ze skóry, wyjmują wśród modłów cały jego żołądek, trzewia jednak i tłuszcz pozostawiają w cielsku, a odcinają uda, końce łędźwi, łopatki i szyję. Po dokonaniu tej czynności napełniają resztę tułowia wołu czystymi chlebami, miodem, rodzynekami, figami, kadzidłem, mirrą i innymi wonnościami, a tym go napełniwszy palą, obficie lejąc oliwę. Ofiarują zaś po uprzednim poście, a podczas spalania ofiar wszyscy biją się w piersi, po czym zastawiają ucztę z resztek ofiar.

Czyste byki i cielęta ofiarują wszyscy Egipcjanie, krów jednak nie wolno im ofiarowywać, gdyż poświęcone są lzydzie. Wszak wizerunek lzydy, przedstawiający kobietę, zaopatrzony jest w rogi, podobnie jak Hellenowie wyobrażają Ió; i wszyscy Egipcjanie czczą krowy najbardziej ze wszystkich bydła. Dlatego też ani Egipcjanin, ani Egipcjanka nie ucałują Hellena w usta i nie użyją noża ani różna, ani kotła Hellena, ani nawet nie skosztują mięsa czystego wołu, pociętego nożem helleńskim. Grzebią zaś zdechłe woły w taki sposób: Krowy rzucają do rzeki, byki zakopują każdy na swoim przedmieściu, tak że jeden róg albo nawet obydwie wystają z ziemi jako znak. Skoro padlina zgnije i nadejdzie oznaczony czas, przybywa do każdego miasta tratwa z wyspy, która nazywa się Prosopitis.

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

Ta wyspa leży w Delcie, a obwód jej wynosi dziewięć schojnow. Na wyspie Prosopitis jest też wiele innych miast; to zaś miasto, z którego przybywają tratwy, aby zabrać kości wołów, zwie się Atarbechis. Stoi tu świątynia poświęcona Afrodycie.

Z tego więc miasta wędrują liczni mieszkańcy, jedni do tego, drudzy do innego miasta, wykopują kości z ziemi, zabierają je i grzebią, wszyscy na jednym miejscu. W ten sam sposób, co woły, grzebią też inne zdechłe bydłota. Bo i co do innych takie jest u nich prawo: ich również nie zabijają.

Ci wszyscy, którzy dzierżą świątynię tebańskiego Zeusa albo są z powiatu tebańskiego, wstrzymują się od owiec i ofiarują kozy. - Nie wszyscy bowiem Egipcjanie czczą jednako tych samych bogów, z wyjątkiem Izydy i Ozyrysa, którego uważają za Dionizosa; tych zarówno czczą wszyscy. - Ci natomiast, którzy posiadają świątynię Mendesa albo są z powiatu mendesyjskiego, wstrzymują się od kóz i ofiarują owce. Otóż Tebanie i ci wszyscy, którzy pod ich wpływem wstrzymują się od owiec, opowiadają, że z następujących powodów zwyczaj ten u nich został wprowadzony.

Herakles chciał koniecznie raz zobaczyć Zeusa, a ten nie chciał być przez niego widziany. Wreszcie, gdy Herakles przy tym się upierał, Zeus wymyślił taki podstęp: zdarł skórę z barana i uciął mu głowę; potem, trzymając głowę barana przed sobą i odziany jego wełnistą skórą, tak mu się pokazał. Stąd to Egipcjanie tworzą posąg Zeusa z twarzą barana, a od Egipcjan przejęli to Ammoniowie, którzy pochodzą od kolonistów egipskich i etiopskich i posługują się językiem mieszanym z obu języków. Zdaje mi się, że Ammoniowie nawet swe imię nadali sobie od tego boga, bo Egipcjanie nazywają Zeusa Amun. Baranów więc Tebanie nie ofiarują, lecz uważają je z tego powodu za święte. Lecz w jednym dniu co roku, podczas święta Zeusa, zarzynają jednego barana, zdzierają mu skórę i w podobny sposób, jak to sam bóg zrobił, odziewają nią posąg Zeusa, a później posąg Heraklesa do niego przynoszą. Po tej czynności oplakują barana ci wszyscy, którzy są dokoła świątyni, i grzebią go następnie w poświęconym grobie.

O Heraklesie słyszałem z opowiadania, że jest jednym z dwunastu bogów. O drugim jednak Heraklesie, którego znają Hellenowie, nigdzie w Egipcie nie mogłem usłyszeć. Że w każdym razie nie Egipcjanie od Hellenów to imię [Heraklesa] przyjęli, lecz raczej Hellenowie od Egipcjan, a mianowicie ci z Hellenów, którzy synowi Amfitriona nadali imię Heraklesa - że tak się rzecz ma, na to posiadam między wielu innymi dowodami i ten także, iż rodzice tego Heraklesa, Amfitrion i Alkmena, oboje po przodkach pochodzili z

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

Egiptu i że Egipcjanom, jak sami mówią, ani Posejdona, ani Dioskurów imiona nie są znane, a nawet ci bogowie nie zostali przez nich przyjęci do liczby innych bogów. A przecież gdyby istotnie otrzymali od Hellenów imię jakiegoś bóstwa, musieliby przede wszystkim tych bogów zachować w pamięci, ile że już wówczas niektórzy z Hellenów przedsięwzięli podróże morskie i byli żeglarzami, jak ja sądzę i mocno jestem przekonany.

Dlatego musieliby Egipcjanie imiona tych raczej bogów znać niż imię Heraklesa. Ale Herakles jest prastarym bogiem u Egipcjan. Jak sami mówią, siedemnaście tysięcy lat upłynęło do panowania Amazysa od czasu, kiedy z ośmiu bogów powstało dwunastu, z których jednym, jak sądzą, był Herakles.

Chcąc o tym uzyskać jakąś pewną wiadomość od ludzi, którzy mogli mi jej udzielić, popłynąłem nawet do Tyru w Fenicji, bo słyszałem, że tam znajduje się chram poświęcony Heraklesowi. I widziałem, jak bogato był zaopatrzone w liczne dary wotywnie; między innymi były w nim dwie kolumny, jedna z czystego złota, druga ze szmaragdu, który w nocy wspaniale błyszczał. Wdałem się w rozmowę z kapłanami boga i zapytałem ich, ile minęło czasu od chwili wzniesienia tej świątyni. Ale przekonałem się, że i ich odpowiedź nie zgadza się z tym, co mówią Hellenowie; mówili bowiem, że tę świątynię wzniesiono bogu wraz z założeniem Tyru, a Tyros zaludnione jest już od dwóch tysięcy trzystu lat. Widziałem w Tyros jeszcze inną świątynię Heraklesa z przydomkiem Tasyjskiego. A kiedy przybyłem do Tasos, znalazłem tam świątynię Heraklesa, wzniesioną przez Fenicjan, którzy wyruszywszy na okrętach dla zwiedzenia Europy skolonizowali Tasos; to zaś stało się o całe pięć pokoleń ludzkich wcześniej, zanim urodził się w Helladzie Herakles, syn Amfitriona. Co więc zbadałem, to jasno dowodzi, że Herakles jest dawnym bogiem.

I zdaje mi się, że najśluszniej postępują ci Hellenowie, którzy wybudowali u siebie dwie świątynie Heraklesa; mianowicie jednemu, jako nieśmiertelnemu bogu z przydomkiem Olimpijskiego, składają ofiary, drugiego czczą jako herosa.

Hellenowie opowiadają jeszcze wiele innych rzeczy w sposób nierozważny; m. in. i to ich podanie jest naiwne, które o Heraklesie krąży, że go po przybyciu do Egiptu Egipcjanie uwieńczyli i wyprowadzili w uroczystej procesji, aby go ofiarować Zeusowi; Herakles przez jakiś czas zachowywał się spokojnie, kiedy jednak przy ołtarzu zaczęli sposobić się do ofiary, zaczął się bronić i wszystkich wymordował. Zdaje mi się, że ci Hellenowie, którzy to mówią, zupełnie nie są obznajomieni z charakterem i zwyczajami Egipcjan. Wszak tacy, którym nie godzi się nawet bydląt ofiarować,

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

oprócz owiec, byków, cieląt, o ile one są czyste, i gęsi - jakżeżby oni mogli ludzi zarzynać na ofiarę? Nadto jak jest możliwe, żeby Herakles, sam jeden i jeszcze wtedy człowiek, jak twierdzą, wiele tysięcy ludzi uśmiercił? Lecz nam, którzyśmy tyle o tych sprawach mówili, niechajby i ze strony bogów, i ze strony herosów życzliwość przypadła w udziale! Otóż kóz i kozłów nie ofiarują wyżej wspomniani Egipcjanie z następującego powodu:

Mendesycy zaliczają Pana do ośmiu bogów i twierdzą, że tych ośmiu bogów istniało przed dwunastu bogami. Malarze i rzeźbiarze przedstawiają w farbach i kamieniu obraz Pana, podobnie jak Hellenowie, z twarzą kozią i z nogami kozła, nie sądząc zresztą, że on tak wygląda, lecz uważając go za podobnego do reszty bogów. Dlaczego zaś tak go przedstawiają, nie mam ochoty powiedzieć. Mendesycy więc czczą wszystkie kozy, i to samców jeszcze więcej niż samice, a także pasterze kozłów cieszą się większym szacunkiem; zwłaszcza zaś jeden z kozłów, po którego śmierci cały powiat mendesyjski pograża się w głębokiej żałobie.

Kozioł i Pan nazywa się po egipsku M e n d e s. Za moich czasów zdarzył się w tym powiecie taki dziw: kozioł sparzył się z kobietą publicznie. Doszło to do wiadomości wszystkich ludzi.

Świnie uważają Egipcjanie za nieczyste zwierzę. Jeżeli więc który z nich w przejściu otrze się o świnie, idzie do rzeki i zaraz zanurza się w niej wraz z ubraniem; także świniopasi, choć są rodowitymi Egipcjanami, jedyni ze wszystkich nie wchodzi do żadnej świątyni w Egipcie. Nikt również nie chce swej córki za nich wydawać ani z ich córką się żenić, lecz świniopasi między sobą wydają córki za mąż i żenia się. Otóż innym bogom ofiarować świnie uważają Egipcjanie za rzecz niegodziwą, a tylko Selenie i Dionizosowi ofiarują świnie w tym samym czasie, podczas tej samej pełni księżyca, i spożywają przy tym ich mięso. Dlaczego zaś przy innych uroczystościach świniami gardzą, a podczas tego święta je ofiarują, o tym krąży wśród Egipcjan podanie, które wprawdzie znam, ale nie bardzo przystoi mi je opowiedzieć. Selenie ofiaruje się świnie w ten sposób: Po zarzeczaniu składa się razem koniec ogona, śledzionę i otrzewną, owija się to w cały tłuszcz, jaki jest w jamie brzusznej bydłęcia, a następnie spala na ogniu; resztę mięsa spożywa się podczas tej samej pełni księżyca, w której składa się ofiarę, w innym zaś dniu nikt by go już nie skosztował. Biedni z powodu ubóstwa lepią świnie z ciasta, pieką je i składają w ofierze.

Dionizosowi zarzyna każdy w wigilię święta prosię przed drzwiami domu i każe potem zabrać prosię temu samemu świniopasowi, który mu je sprzedał. Resztę uroczystości na cześć Dionizosa obchodzą

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

Egipcjanie, z wyjątkiem chórów, prawie tak samo jak Hellenowie; tylko zamiast fallosów wynaleźli sobie coś innego, mianowicie łokciowe mniej więcej lalki, poruszane na sznurku, które obnoszą po wsiach kobiety, przy czym kołysze się członek lalki, nie o wiele mniejszy od reszty jej korpusu. Na czele idzie fletnista, za nim postępują kobiety, śpiewając pieśń na cześć Dionizosa. A dlaczego ma on większy członek i z całego ciała nim tylko porusza, o tym głosi święte podanie. Otóż zdaje mi się, że Melampus, syn Amytaona, nie był nieświadom tego obrządku ofiarnego, lecz owszem dobrze był on mu znany. Bo Melampus jest tym, który Hellenów pouczył o imieniu i obrządku ofiarnym Dionizosa jako też o procesji z fallosem. Wprawdzie nie objawił on rzeczy dokładnie, bo całości jej nie objął, raczej mędrcy, którzy po nim przyszli, bardziej ją odślonili; ale Melampus dał w każdym razie wskazówki co do fallosa, który na cześć Dionizosa obnosi się w uroczystej procesji, i przez niego pouczeni czynią Hellenowie to, co czynią. Ja więc twierdzą, że Melampus, który był uczonym mężem i sam sobie sztukę wieszczbiarską stworzył, prócz wielu innych rzeczy, jakie wziął z Egiptu, nauczył Hellenów także kultu Dionizosa, zmieniając w nim niewiele szczegółów.

Przecie nie będę utrzymywał, że kult tego boga w Egipcie i u Hellenów przypadkowo tylko jest zgodny; bo w takim razie byłby on u Hellenów pierwotny, a nie został dopiero świeżo wprowadzony. Bynajmniej też nie powiem, żeby Egipcjanie przejęli ten albo jakiś inny zwyczaj od Hellenów. Tylko wydaje mi się, że Melampus dowiedział się o kulcie Dionizosa głównie od Tyryjczyka Kadmosa i od tych, którzy wraz z nim przybyli z Fenicji do krainy, zwanej dziś Beocją.

A nawet nazwania wszystkich prawie bogów przybyły do Hellady z Egiptu. Że bowiem pochodzą od cudzoziemców, przekonuje mnie o tym mój wywiad. Ale sądzę, że przede wszystkim dostały się tu z Egiptu. Bo z wyjątkiem Posejdona i Dioskurów, o czym już przedtem mówiłem, jako też Hery, Hestii, Temidy, Charyt i Nereid - imiona wszystkich innych helleńskich bogów istniały zawsze w kraju Egipcjan. Mówię to tylko, co sami Egipcjanie utrzymują. Ci zaś bogowie, których imiona, jak twierdzą, nie są im znane, otrzymali według mego przypuszczenia nazwy swe od Pelazgów - prócz Posejdona; bo o tym bogu dowiedzieli się Hellenowie od Libijczyków.

Mianowicie żaden naród, z wyjątkiem Libijczyków, nie posiadał pierwotnie imienia Posejdona; ci natomiast zawsze czcili tego boga. Nadto Egipcjanie nie oddają żadnego kultu herosom. Te więc zwyczaje i jeszcze inne, o których będę mówił, przyjęli Hellenowie od Egipcjan. Że jednak tworzą posągi Hermesa z prosto stojącym członkiem, tego nie nauczyli się od Egipcjan, lecz pierwsi z wszystkich

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

Hellenów Ateńczycy przejęli to w spadku od Pelazgów, a od Ateńczyków reszta ludów.

Albowiem z Ateńczykami, których wtedy już zaliczano do Hellenów, wspólnie zamieszkali w kraju Pelazgowie, skutkiem czego ich także zaczęto uważać za Hellenów.

Otóż ktokolwiek wtajemniczony jest w misteria Kabirów, które Samotrakowie obchodzą, przejąwszy je od Pelazgów, ten wie, co mam na myśli. Samotrakę bowiem zamieszkiwali wprzód ci właśnie Pelazgowie, którzy osiedlili się w Attyce, i od nich to przyjęli Samotrakowie ów tajemniczy kult. Ateńczycy więc pierwsi wśród Hellenów tworzyli posągi Hermesa z prosto stojącym członkiem i nauczyli się tego od Pelazgów. Pelazgowie opowiadali o tym świętą historię, która jest przedstawiona w misteriach samotrackich.

Pierwotnie, jak się o tym dowiedziałem w Dodonie, składali Pelazgowie wszystkie ofiary, wzywając "bogów", nie nadawali jednak żadnemu z nich imienia ani przydomka; bo o takich jeszcze nie słyszeli. Bogami zaś, tj. porządkującymi, nazwali ich dlatego, że oni uporządkowali wszystkie sprawy i wszelakie dary. Później, po upływie długiego czasu, dowiedzieli się o przybyłych z Egiptu imionach wszystkich innych bogów prócz Dionizosa, którego imię dopiero znacznie później poznali. W jakiś czas potem zapytali w sprawie tych imion wyroczni w Dodonie, bo ta wyrocznia uchodzi za najdawniejszą z helleńskich i w owym czasie była jedyna. Kiedy więc Pelazgowie zapytali o radę boga w Dodonie, czy mają przyjąć przybyłe z obczyzny imiona, odpowiedziała wyrocznia, że mają ich używać. Od tego czasu posługiwali się przy ofiarach imionami bogów.

Od Pelazgów zaś przyjęli je później Hellenowie. Od kogo jednak każdy z bogów pochodzi albo czy zawsze wszyscy istnieli i jaką mają postać, o tym wiedzą Hellenowie dopiero, by tak rzec, od wczoraj i przedwczoraj. Albowiem Hezjod i Homer, jak sądzę, są tylko o czterysta lat ode mnie starsi, a nie o więcej. A ci właśnie stworzyli Hellenom teogonię, nadali bogom przydomki, przydzielili im kult i sztuki i określili ich postacie. Owi zaś poeci, którzy mieli żyć przed tymi mężami, według mego zdania po nich żyli. - Poprzednie szczegóły referuję z opowiadania kapłanek dodońskich, a dalsze, odnoszące się do Hezjoda i Homera, ode mnie pochodzą.

O wyroczniach, mianowicie o helleńskiej i libijskiej, opowiadają Egipcjanie następującą historię. Kapłani tebańskiego Zeusa mówili mi, że dwie kapłanki zostały z Teb uprowadzone przez Fenicjan i, jak się dowiedzieli, jedną z nich sprzedano do Libii, drugą do Hellady; że nadto te kobiety pierwsze u wymienionych ludów założyły wyrocznie. Kiedy ich zapytałem, skąd tak dokładnie wiedzą to, co mówią,

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

odrzekli, że ich poprzednicy zarządzili wielkie poszukiwania tych kobiet, ale nie zdołali ich odnaleźć; dopiero później dowiedzieli się o nich tych szczegółów, które sami teraz podają.

To więc słyszałem od kapłanów w Tebach. Ale wieszczące kapłanki w Dodonie tak opowiadają: Dwie czarne gołąbki wyleciały z egipskich Teb i jedna z nich przybyła do Libii, druga do nich. Ta usiadła na dębnie i przemówiła ludzkim głosem, że tu musi powstać wyrocznia Zeusa. Otóż Dodonejczycy pojęli to jako boski rozkaz i zastosowali się do niego. O drugiej gołąbce, która odleciała do Libii, opowiadają, że rozkazała ona Libijczykom założyć wyrocznię Ammona; bo i ta wyrocznia należy do Zeusa. To powiedziały mi dodońskie kapłanki, z których najstarsza nazywała się Promeneja, druga z rzędu Timarete, a najmłodsza Nikandra; a z nimi zgadzali się także inni zajęci w świątyni Dodonejczycy.

A ja o tym takie mam zdanie. Jeżeli rzeczywiście Fenicjanie uprowadzili święte niewiasty i jedną z nich sprzedali do Libii, drugą do Hellady, to zdaje mi się, że tę właśnie sprzedano do Tesprotów w dzisiejszej Helladzie, który to kraj przedtem nazywał się Pelazgią; następnie ona, będąc tam w niewoli, założyła pod wyrastającym dębem świątynię Zeusa; bo naturalną było rzeczą, że ta, która w Tebach obsługiwała świątynię Zeusa, pamiętała o nim w tym miejscu, dokąd przybyła. Potem, nauczwszy się języka helleńskiego, urządziła tamże wyrocznię. Ona też mówiła, że jej siostrę sprzedali do Libii ci sami Fenicjanie, którzy i ją sprzedali.

Gołąbkami zaś, jak mi się wydaje, Dodonejczycy nazwali owe niewiasty stąd, że były cudzoziemkami i zdawały się im mówić językiem podobnym do dźwięku ptasiego. A po jakimś czasie, opowiadają, gołąbka przemówiła językiem ludzkim, mianowicie wtedy, gdy słowa niewiasty zaczęły być dla nich zrozumiałe; jak długo zaś posługiwała się językiem obcym, zdawała się im mówić na modłę ptaka. Boć w jakiż sposób gołąbka mogłaby przybrać głos ludzki? Jeżeli zaś twierdzą, że gołąbka była czarna, zaznaczają przez to, że niewiasta pochodziła z Egiptu.

Wieszczenia w Tebach egipskich i w Dodonie są do siebie nawzajem podobne. A także wróżenie z wnętrzości ofiarowanych zwierząt wyszło z Egiptu.

Uroczyste zgromadzenia, pochody i procesje błagalne pierwsi wśród ludów ustanowili Egipcjanie, a od nich nauczyl się tego Hellenowie. Dowodem na to jest mi fakt następujący: obrządki te u Egipcjan widocznie z bardzo dawnych pochodzą czasów, a u Hellenów wprowadzono je dopiero niedawno. Odbywają zaś Egipcjanie swe uroczyste zgromadzenia nie raz do roku, lecz są to święta częste:

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

głównie i najgorliwiej obchodzą je w mieście Bubastis, ku czci Artemidy, a po wtóre, w mieście Busiris, ku czci Izidy. W tym bowiem mieście znajduje się największa świątynia Izidy, miasto położone jest w środku Deltę w Egipcie. Izys zaś to po helleńsku Demeter.

Po trzecie, gromadzą się w mieście Sais na święto Ateny; po czwarte, w Heliopolis ku czci Heliosa; po piąte, w mieście Buto ku czci Latony, i po szóste, w mieście Papremis ku czci Aresa.

Udając się do miasta Bubastis czynią to w ten sposób: Mężczyźni i kobiety jadą razem, i to wielkie mnóstwo obojga płci znajduje się na każdej łodzi. Niektóre z kobiet mają kołatki i nimi brzękają, niektórzy mężczyźni podczas całej jazdy dmą we flety; reszta zaś kobiet i mężczyzn śpiewa i klaska w dłonie. Ilekroć w podróży zbliżą się do innego jakiegoś miasta, przybijają z łodzią do lądu i tak czynią: niektóre z kobiet robią to, co powiedziałem, inne głośno krzyczą i wyszydzą mieszkaniec w tym mieście kobiety, jeszcze inne tańczą, inne wreszcie powstają i unoszą swe suknie do góry. To czynią przy każdym mieście położonym nad rzeką. A skoro przybędą do Bubastis, obchodzą święto i składają wielkie ofiary; przy tej zaś uroczystości zużywa się więcej wina gronowego niż przez całą resztę roku. Schodzi się wtedy razem mężczyzn i kobiet, nie wliczając dzieci, nawet około siedmiuset tysięcy, jak mówią tubylcy. Tak się tam dzieje. Jak zaś w mieście Busiris święto Izidy obchodzą, o tym mówiłem już wyżej.

Mianowicie po ofierze biją się wszyscy w piersi, mężczyźni i niewiasty, bardzo wiele tysięcy ludzi; kogo oni oplakują, nie godzi mi się powiedzieć. Wszyscy zaś Karowie, którzy mieszkają w Egipcie, czynią to w jeszcze wyższym stopniu niż tamci, ile że nożem rozcinają sobie czoło i tym zdradzają się, że są obcymi, a nie Egipcjanami.

A jeżeli w mieście Sais zgromadzą się dla złożenia ofiar, zapalają wszyscy w pewną noc wiele lamp pod gołym niebem dookoła swych domostw. Lampy te są płytkimi naczyniami, napełnionymi solą i oliwą, na których powierzchni pływa knot, i ten pali się przez całą noc. Stąd uroczystość nosi nazwę "święta palących się lamp". Ci zaś Egipcjanie, którzy nie przybędą na to uroczyste zebranie, przestrzegają nocy ofiarnej i również wszyscy zapalają lampy, tak że palą się one nie tylko w Sais, ale też w całym Egipcie. Dlaczego zaś tej nocy przypało w udziale oświetlenie i taka cześć, o tym mówi święte podanie.

Do Heliopolis i Buto udają się tylko w celu spełnienia ofiar. W Papremis zaś składają ofiary i wypełniają święte obrządki podobnie jak gdzie indziej. Mianowicie kiedy słońce skłania się ku zachodowi, wtedy nieliczni tylko kapłani zajęci są posągami boga, większość ich stoi z drewnianymi maczugami w ręku u wejścia do świątyni; inni zaś,

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

którzy mają spełnić swe śluby, więcej niż tysiąc mężów, również każdy zaopatrzonego w drogę, stają kupą po drugiej stronie. A posąg boga, który znajduje się w małej, drewnianej, połączanej kapliczce, przenoszą poprzedniego dnia do innego świętego przybytku. Owi tedy nieliczni, którzy pozostali przy posagu boga, ciągną czterokołowy wóz, wiozący kapliczkę wraz z posągiem, a ci, którzy stoją w przedsiönku świątyni, nie pozwalają im wejść; lecz wykonawcy ślubów, pomagając bogu, biją tych, co odganiają przybyszów. Wtedy powstaje zacięta walka na pałki, rozbijają sobie nawzajem głowy i, jak sądzę, niejeden umiera z ran; Egipcjanie jednak utrzymywali, że nikt nie umiera. To święto ustanowili tubylcy, jak mówią, z następującego powodu:

W tej świątyni mieszkała matka Aresa, i gdy Ares, który chował się na obczyźnie, wyrósł na męża, powrócił i chciał ze swoją matką nawiązać stosunek; ale służył matki, ponieważ go przedtem nigdy nie widzieli, nie pozwalali mu do niej wejść, lecz trzymali go z dala. Wtedy on sprowadził sobie ludzi z innego miasta, poturbował sługi i wszedł do matki. Stąd to, jak mówią, na cześć Aresa owa bójka przy jego święcie weszła w zwyczaj.

Także tego świętego przepisu pierwsi Egipcjanie przestrzegali, żeby nikt nie spółkował z kobietą w miejscu świątynnym ani po spółkowaniu z kobietą nie myty nie wchodził do świątyni. Bo prawie wszyscy inni ludzie, prócz Egipcjan i Hellenów, spółkują w świętych miejscach i po stosunku z kobietą nie myci wchodzi do świątyni, sądząc, że ludzie są jak bydłota, bo przecie widzi się wszelakie bydłota i ptaków gatunki parzące się w świątyniach bogów i w świętych ich miejscach: gdyby więc to bogu nie było miłe, nie czyniłyby tego również zwierzęta. Otóż owi ludzie, usprawiedliwiając się w ten sposób, czynią coś, co mi się nie podoba.

Lecz Egipcjanie w ogóle z nadmierną skrupulatnością trzymają się świętych przepisów, a także w tym, co następuje: Chociaż Egipt graniczy z Libią, nie bardzo on obfituje w zwierzęta. Te zaś, które tam są, wszystkie uważane są za święte, przy czym jedne żyją razem z człowiekiem, inne nie.

Gdybym jednak miał mówić, dlaczego zostały poświęcone, musiałbym w swoim opowiadaniu zejść na sprawy boskie, których wyłuszczenia jak najbardziej unikam. Jeżeli zaś z nich coś powiedziałem mimochodem, uczyniłem to tylko z konieczności.

Co do zwierząt zatem istnieje następujący zwyczaj. Ustanowieni są dozorczy dla karmienia każdego specjalnie zwierzęcia, tak mężczyźni, jak i kobiety spośród Egipcjan, a urząd ten dziedziczny syn po ojcu. Na ich ręce składają wszyscy mieszkańcy miast ofiary, które ślubowali, w taki sposób: Modlą się do boga, któremu poświęcone jest zwierzę, i

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

strzygą przy tym swoim dzieciom albo całą głowę aż do skóry, albo połowę, albo też trzecią jej część, a następnie włosy odważają srebrem. Ile one zaważą, tyle srebra daje się dozorczyńni zwierząt. Ta kupuje za nie ryby, które kraje i rzuca zwierzętom na żer. W taki sposób wyznaczono dla nich żywność. Jeżeli zaś kto zabije rozmyślnie jedno z tych zwierząt, karany jest śmiercią, jeżeli nieumyślnie, płaci karę pieniężną, jaką mu przepiszą kapłani. A kto by zabił ibisa albo sokoła, czy to umyślnie, czy nieumyślnie, ten musi umrzeć.

Choć wiele jest zwierząt, które żyją po społu z ludźmi, byłoby ich jeszcze znacznie więcej, gdyby kotów taki los nie spotykał. Kiedy samiczki okocą się, nie biegają już do samców; te zaś, pragnąc się z nimi parzyć, nie mogą zaspokoić swego popędu. Wobec tego wpadają na taki pomysł: kradną i porywają samicom młode i duszą je, ale potem ich nie zjadają. Samice zaś, pozbawione młodych, a pragnąc mieć inne, znowu wtedy biegają do samców: bo zwierzę to lubi się rozmnażać. A kiedy wybuchnie pożar, ogarnia koty dziwny szal. Mianowicie Egipcjanie, ustawieni w odstępach, pilnują wtedy kotów, a nie troszczą się o gaszenie ognia; koty zaś, przemykając się i przeskakując ludzi, rzucają się w ogień.

Gdy to się dzieje, ogarnia Egipcjan wielki smutek. Jeżeli dalej w jakimś domu w naturalny sposób zdechnie kot, wszyscy jego mieszkańcy golą sobie jedynie brwi; u kogo zaś pies zdechnie, ten goli całe ciało i głowę.

Zdechłe koty zanoszą się do świętych komór w mieście Bubastis, gdzie po zabalsamowaniu są grzebane; psy zaś każdy w swoim mieście grzebie w świętych komorach. Tak samo jak psy grzebane są ichneumony. Kretomysze zaś i sokoły odnoszą do miasta Buto, ibisy do Hermupolis. Niedźwiedzie, które należą do rzadkości, i wilki, które niewiele większe są od lisów, grzebią tam, gdzie znajdują je leżące.

Krokodyl taką ma naturę: Przez cztery najcięższe miesiące zimowe nie je nic, a chociaż jest czworonogiem, żyje zarówno na lądzie, jak i w wodzie. Znosi bowiem jaja na lądzie i wylęga je, przebywa też przeważną część dnia na suchym gruncie, całą zaś noc w rzece, bo woda jest wtedy cieplejsza niż świeże powietrze i rosa. Ze wszystkich zaś stworzeń, jakie znamy, to stworzenie z najmniejszego staje się największym. Składa bowiem jaja niewiele większe od gęsich, a pisklą jest na miarę jaja, rosnąc jednak dochodzi do długości siedemnastu łokci i jeszcze więcej. Ma oczy świni, kły wielkie i wystające [według miary swego ciała]. Języka z natury nie posiada, jedyne ze wszystkich zwierząt; nie porusza też dolną szczęką, lecz również ze wszystkich zwierząt jest jedynym, które górną szczękę przysuwa do

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

dolnej. Ma potężne szpony, a na grzbiecie nieprzepuszczalną skórę z łusek. W wodzie jest ślepy, ale na wolnym powietrzu widzi bardzo bystro. Ponieważ zaś przebywa w wodzie, więc jego paszcza wewnątrz cała jest pełna owadów. Wprawdzie wszystkie ptaki i zwierzęta uciekają przed nim, lecz jest ptaszek, który żyje z nim w zgodzie, bo ma z niego korzyść. Kiedy mianowicie krokodyl wyjdzie z wody na ląd, a potem ziewa (zwykł zaś czynić to z reguły pod wieczór), wtedy ptaszek wskakuje mu do paszczy i połyka owady. Jego zaś cieszy ta przysługa, więc nie robi ptaszkowi nic złego.

Otóż dla jednych Egipcjan krokodyle są święte, dla innych zaś nie i traktują je jak wrogów. Ci, którzy dokoła Teb i Jeziora Mojrisa mieszkają, szczególnie nawet uważają je za święte. Jedni też i drudzy hodują ze wszystkich krokodyli jednego, który jest tak wytresowany, że można go dotykać ręką: wkładają mu do uszu kolczyki szklane i złote bransolety na przednie nogi; dają mu przepisane jadlo i zwierzęta ofiarne, i pielęgnują go jak ludzi, co najwspanialej żyją; a kiedy zdechnie, balsamują go i grzebią w świętej komorze. Ale mieszkańcy okolicy Elefantyny nawet zjadają krokodyle, ponieważ nie uważają ich za święte. Nazywają się zaś te zwierzęta u Egipcjan nie krokodylami, lecz champsaj. Krokodylami nazwali je Jonowie, ponieważ porównywali ich wygląd z gnieżdżącymi się u nich w cierniowych zaroślach jaszczurkami.

Pół ich odbywa się w wieloraki i różnoraki sposób. Opiszę więc ten jego rodzaj, który wydaje mi się najbardziej godny wzmianki. Łowca, przyczepiwszy do haczyka wędki grzbiet świński jako przynętę, zanurza go w wodzie na środku rzeki; sam staje na brzegu z żywym prosięciem i okłada je razami. Krokodyl, posłyszawszy kwik, pędzi w jego kierunku, natrafia na grzbiet świński i połyka. A łowcy ciągną zwierza na ląd.

Gdy go zaś wyciągną, przede wszystkim zalepiają mu oczy gliną, po czym już całkiem wygodnie resztę z nim załatwiają; ale jeżeli tego nie uczynią, rzecz bywa mozolna.

Hipopotamy są święte w powiecie Papremis, u reszty Egipcjan nie są święte. A taki jest ich wygląd przyrodzony: jest to czworonożne zwierzę, z rozdwojonymi racicami, kopytami wołu, perkatym nosem, z grzywą konia, z kłami wystającymi i widocznymi, z ogonem i głosem końskim, tak wielkie jak największy wół. Skóra zaś jego jest istotnie tak gruba, że po wyschnięciu sporządza się z niej drzewca lancy.

Rodzą się w rzece także wydry, które Egipcjanie uważają za święte. Z ryb zaś za święte uważają tzw. rybę łuskowatą i węgorza. Te, jak mówią, poświęcone są Nilowi, a z ptaków - gęsi lisie.

Jest nadto jeszcze inny święty ptak, któremu na imię feniks . Ja go

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

wprawdzie nie widziałem inaczej niż na malowidle, bo przylatuje do Egipcjan bardzo rzadko, co pięćset lat, jak mówią Heliopolici; twierdzą zaś, że pojawia się wtedy, gdy mu ojciec umrze. Jeżeli istotnie jest taki jak jego podobizna, to ma następującą wielkość i wygląd: Część jego upierzenia jest barwy złotej, inna część barwy czerwonej, a co do ogólnych zarysów i wielkości najbardziej podobny jest do orła. Ten ptak obmyśla rzecz następującą, jak oni opowiadają, ale ja nie mogę w to uwierzyć. Nadlatując z Arabii, przynosi swego ojca, spowitego w mirrę, do świątyni Heliosa i tam go grzebie. Przynosi zaś w ten sposób: Naprzód lepi z mirry jajo tak wielkie, jakie zdoła unieść, potem próbuje je nieść, a po dokonanej próbie wydrąży jajo i wkłada w nie swego ojca, po czym inną mirrą zalepia to miejsce jaja, gdzie je wydrążył i włożył ojca; gdy ojciec tam spocznie, jest jajo tak samo ciężkie jak przedtem. Zalepiwszy więc jajo, zanosi ojca do Egiptu do świątyni Heliosa. To więc, jak opowiadają, ptak ten czyni.

W okolicy Teb znajdują się święte węże, zupełnie nieszkodliwe dla ludzi. Są one niedużej wielkości i mają dwa rogi, które im wyrastają ze szczytu głowy. Gdy zdechną, grzebie się je w świątyni Zeusa; temu bowiem bogu mają być poświęcone.

Jest w Arabii miejscowość, leżąca mniej więcej naprzeciw miasta Buto, do której sam się udałem, aby zasięgnąć wiadomości o uskrzydłonych wężach. Przybywszy tam, ujrzałem kości węży i kręgosłupy w ilości niemożliwej do opisanego; leżały tam kupy kręgosłupów, jedne większe, drugie mniejsze, inne jeszcze mniejsze, a było ich mnóstwo. Miejscowość, gdzie te kręgosłupy były zsypane, taki ma wygląd: z przełęczu górskiej jest dostęp do wielkiej równiny, która przylega do Równiny Egipskiej. Otóż jest podanie, że z wiosną skrzydlate węże przylatują z Arabii do Egiptu, a ptaki ibisy zachodzą im drogę u wejścia do tego kraju i nie przepuszczają węży, tylko je zadziobują. I za ten czyn, jak twierdzą Arabowie, ibis tak wysoko jest ceniony przez Egipcjan, a także Egipcjanie przyznają, że z tego powodu ptaki te mają we czci.

Wygląd ibisa jest taki: cały jest mocno czarny, ma nogi żurawia, dziób nader krzywy, a wzrostem dorównywa krekowski. Tak wyglądają czarne ibisy, które walczą przeciw wężom; te zaś, które bardziej wśród ludzi się kręcą (dwa bowiem są rodzaje ibisów), mają głowę i całą szyję gładką, upierzenie białe, z wyjątkiem głowy, karku, końców skrzydeł i końca kupra (te podane części są wszystkie mocno czarne), a nogi i dziób podobne tamtym. Kształt zaś węża jest taki jak wężów wodnych. Skrzydeł nie ma on upierzonych, lecz są one prawie takie same jak u nietoperza. Tyle o świętych zwierzętach.

Z samych Egipcjan ci, którzy mieszkają w ornej części kraju, ponieważ

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

najbardziej ze wszystkich ludzi pielęgnują tradycję historyczną, są bezsprzecznie najbieglejszymi w dziejach ludźmi, z jakimi się zapoznałem. Prowadzą oni następujący tryb życia: Używają środków przeczyszczających w trzech kolejnych dniach każdego miesiąca i starają się o swe zdrowie przez emetyki i lewatywy, sądząc, że z potraw, które się zjada, powstają wszystkie choroby ludzkie. Są zaś Egipcjanie po Libijczykach w ogóle najzdrowszymi ze wszystkich ludzi z powodu klimatu, jak mi się zdaje, gdyż pory roku tam nie zmieniają się. Albowiem przy wszelkich zmianach, a zwłaszcza pór roku, wybuchają przeważnie choroby wśród ludzi. Jadają chleb wypiekany z orkiszu i nazywają go kyllestis. Używają też zwyczajnie wina sporządzanego z jęczmienia, bo w ich kraju nie ma winnej latorośli. Ryby spożywają jedne na surowo, wysuszone na słońcu, inne marynowane w słonej wodzie. Z ptaków jedzą na surowo przepiórki, kaczki i mały drób, ale wprzód je marynują w słonej wodzie morskiej. Wszystkie inne rodzaje ptaków i ryb, jakie u nich są, spożywają smażone i gotowane, z wyjątkiem tych, które uchodzą u nich za święte.

Przy biesiadach bogaczy, gdy się wstanie od stołu, jakiś człowiek obnosi w trumnie drewnianą figurę umrzyka, która jest jak najwierniejszym naśladownictwem pod względem malarskim i rzeźbiarskim, na ogół długą na łokieć lub dwa, pokazuje ją każdemu ze współbiesiadników i tak mówi: "Na tego patrząc pij i raduj się; bo taki będziesz po śmierci". To więc czynią, przy biesiadach, gdy popijają.

Zwyczajom ojców tak są oddani, że nie przyjmują żadnego obcego zwyczaju. Prócz innych, które zasługują na wzmiankę, mają też jedną pieśń o Linosie, który opiewany jest w Fenicji, na Cyprze i gdzie indziej, a u każdego ludu inne ma imię; zgadza się zaś i jest identyczny z tym, o którym Hellenowie śpiewają, nazywając go Linosem. Przeto jak wielu innym z egipskich urzędów, tak i temu się dziwiłem, skąd oni wzięli skargę o Linosie. Widocznie od najdawniejszych czasów o nim śpiewają. Po egipsku Linos nazywa się M a n e r o s. Egipcjanie opowiadali, że był to jedyny syn pierwszego króla Egiptu, a kiedy przewcześnie zmarł, uczcili go Egipcjanie tymi trenami, i to była ich pierwsza i jedyna pieśń.

W tym jeszcze szczególe zgadzają się Egipcjanie z jedynymi wśród Hellenów Lacedemończykami. Ich młodzież, spotykając się ze starszymi, ustępuje im z drogi i usuwa się na bok, a kiedy nadchodzą, powstaje z siedzeń. W następującej jednak innej rzeczy nie zgadzają się z żadnymi spośród Hellenów. Zamiast na ulicy wzajemnie się pozdrowić, oddają sobie głęboki pokłon opuszczając rękę aż do kolan.

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

Wdziewają na siebie lniane koszule, które dokoła ud obszyte są frędzlami, a nazywają je kalasiris. Na nich noszą, jako narzutki, białe, wełniane płaszcze. Do świątyń jednak nie wchodzą w wełnianych płaszczach ani w nich nie są grzebani, bo to się nie godzi. Pod tym względem zgadzają się z tak zwanymi orfickimi i bakchicznymi zwyczajami, które jednak są egipskie i pitagorejskie. Kto bowiem jest uczestnikiem tego tajemnego kultu, temu również nie wolno być grzebany w wełnianych szatach. O tym też mówi święte podanie.

Dalej to także jest wynalazkiem Egipcjan: któremu z bogów każdy miesiąc i każdy dzień jest poświęcony; jaki los spotka każdego wedła dnia jego urodzin; jak on skończy życie i jaki będzie miał charakter. A z tego zrobili użytek ci z Hellenów, którzy zajmowali się poezją. Cudownych znaków więcej u nich wykryto niż u wszystkich innych ludów.

Kiedy bowiem zdarzy się cudowny znak, obserwują wynik i zapisują go, a jeżeli kiedy później zdarzy się podobny do tego, sądzą, że będzie on miał taki sam wynik.

Sztuka przepowiadania tak się u nich przedstawia: Z ludzi nikomu ta sztuka nie jest właściwa, lecz tylko niektórym z bogów. I tak jest tam wyrocznia Heraklesa, Apollona, Ateny, Artemidy, Aresa i Zeusa, a także ta, którą ze wszystkich najbardziej we czci mają: wyrocznia Latony w mieście Buto.

Jednakże sposób ogłaszania wyroczni nie jest u nich wszędzie według tej samej modły, lecz bywa rozmaity. Medycyna jest u nich w ten sposób rozdzielona: Każdy lekarz jest tylko dla jednej choroby, a nie dla większej ich liczby. Dlatego wszędzie jest pełno lekarzy; jedni są lekarzami od oczu, drudzy od głowy, inni od zębów, jeszcze inni od brzucha, inni wreszcie lekarzami chorób wewnętrznych.

Treny i pogrzeby ich tak się odbywają: Jeżeli w jakim domu umrze człowiek, który miał pewne poważanie, wszystkie kobiety w tym domu smarują sobie gliną głowę albo i oblicze; następnie zwłoki zostawiają w domu, a same ciągną przez miasto i biją się w piersi, podkasane i z odsłoniętym łonem, wraz z nimi zaś wszystkie krewne. Z drugiej strony biją się w piersi mężczyźni, również podkasani; po tej czynności dopiero zanoszą zwłoki do zabalsamowania.

A są specjalnie do tego ustanowieni ludzie, którzy uprawiają tę sztukę. Po dostarczeniu im zwłok, pokazują tym, co je dostawili, drewniane wzory trupów, zupełnie naturalnie pomalowane, i mówią, że najstaranniejszy jest sposób, w jaki zabalsamowano owego boga, którego imię przy takiej okoliczności wypowiedzieć uważam za rzecz niedozwoloną; następnie wskazują im inny sposób, który od pierwszego jest pośledniejszy i tańszy, wreszcie trzeci - najtańszy. Po

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

tych wyjaśnieniach pytają ich, w jaki sposób chcą widzieć przyrządzone zwłoki.

Krewni więc, umówiwszy się co do zapłaty, zaraz odchodzą, tamci zaś zostają i balsamują zwłoki w swoich pracowniach.

A taki jest najstaranniejszy sposób: Naprzód zakrzywionym żelazem wyciągają przez dziurki od nosa mózg, przy czym jedną jego część tak właśnie wydobywają, a resztę przez wlanie rozczynników. Potem ostrym, kamiennym nożem etiopskim robią cięcie w pachwinie i wyjmują wszystkie wnętrzności. Po oczyszczeniu jamy brzusznej i przepłukaniu jej winem palmowym, jeszcze raz wycierają roztartymi wonnościami. Wreszcie napełniają brzuch czystą roztartą mirrą, cynamonem i innymi wonnościami - prócz kadzidła ofiarnego - i znowu go zaszywają. Uporawszy się z tym, wkładają zwłoki do sody i trzymają w ukryciu przez dni siedemdziesiąt; dłużej nie wolno balsamować. Kiedy upłynie siedemdziesiąt dni, myją trupa, owijają całe jego ciało pociętymi z płótna byssosu opaskami, smarując je gumą, którą Egipcjanie zazwyczaj posługują się zamiast kleju. Następnie krewni otrzymują zwłoki z powrotem i każą sporządzić drewnianą trumnę w kształcie człowieka, w której zamykają zwłoki. Zamknięte przechowują niby skarb w komorze grobowej, stawiając je w prostej pozycji pod ścianą. Taki jest najkosztowniejszy sposób balsamowania zwłok.

Zwłoki, dla których chcąc uniknąć kosztów wybrano średni sposób, w ten sposób preparują: Napełniają lewatywy oliwą z drzewa cedrowego i wypełniają nią brzuch nieboszczyka ani go nie rozcinając, ani nie opróżniając z wnętrzności; tylko po wstrzyknięciu oliwy przez otwór stolcowy zamykają jej drogę powrotną i balsamują zwłoki przez ustaloną ilość dni: w ostatnim dniu wypuszczają z brzucha oliwę cedrową, którą poprzednio tam doprowadzili. Ma ona taką siłę, że wraz z nią wychodzi żołądek i całkiem rozpuszczone wnętrzności. Mięso zaś zostaje rozpuszczone przez sodę, i wreszcie pozostaje z trupa tylko skóra i kości. Gdy to wykonają, oddają zwłoki z powrotem, nie zajmując się nimi już dłużej.

Trzeci sposób balsamowania, który stosuje się przy uboższych, jest taki: Przepłukawszy brzuch nieboszczyka wodą przeczyszczającą, balsamują go przez siedemdziesiąt dni w sodzie, a potem każą z powrotem zabrać.

Żon wybitnych mężów, gdy umrą, nie daje się od razu balsamować, a tak samo tych niewiast, które są bardzo piękne i więcej były poważane; lecz dopiero po trzech lub czterech dniach oddają je balsamującym. Czynią to dlatego, żeby balsamujący z tymi kobietami nie spółkowali.

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

Opowiadają bowiem, że przyłapano raz jednego z nich na spółkowaniu z trupem świeżo zmarłej kobiety, a zdradził go jeden ze współpracujących.

Jeżeli zaś znajdą kogoś, czy to z Egipcjan, czy tak samo z cudzoziemców, kto zginął porwany przez krokodyla albo pochłonięty przez samą rzekę, muszą go bezwzględnie mieszkańcy tego miasta, przy którym został wyrzucony na ląd, zabalsamować, jak najpiękniej przystroić i pochować w świętych grobach. Nie śmie go też nikt inny ani z krewnych, ani z przyjaciół dotknąć, tylko sami kapłani Nilu własnoręcznie go grzebią, jak gdyby był czymś więcej niż trupem człowieczym.

Unikają przyswajania sobie zwyczajów helleńskich jako też, krótko mówiąc, zwyczajów jakichkolwiek innych ludów. Lecz gdy wszyscy inni Egipcjanie tego przestrzegają, w Chemmis, wielkim mieście powiatu tebańskiego, w pobliżu Neapolis, znajduje się czworokątna świątynia Perseusza, syna Danae, a dokoła niej rosną drzewa palmowe. Przedśionek świątyni jest z kamienia, bardzo wielki; przy nim u wejścia stoją dwa wielkie posągi kamienne. Wewnątrz tego w krąg zamkniętego obwodu świątynnego stoi świątynia, a w niej posąg Perseusza.

Mieszkańcy tego Chemmis opowiadają, że Perseusz zjawia się im często w tej okolicy, często też wewnątrz świątyni, gdzie odnajduje się noszony przez niego sandał, długi na dwa łokcie: ilekroć ten się pokaże, cały Egipt cieszy się dobrobytem. To oni opowiadają; a na cześć Perseusza urządzają wedle zwyczaju helleńskiego co następuje: Obchodzą igrzyska gimniczne, obejmujące wszystkie rodzaje walki, a jako nagrodę zwycięstwa wyznaczają bydło, płaszcze i skóry. Na moje pytanie, dlaczego tylko im Perseusz zwykł się ukazywać i dlaczego od reszty Egipcjan tym się wyróżniają, że obchodzą igrzyska gimniczne, oświadczyli, że Perseusz pochodzi z ich miasta; bo Danaos i Lynkeus, jako Chemmici, popłynęli morzem do Hellady. Od nich wywodząc ród, doszli aż do Perseusza. Mówili, że on, przybywszy do Egiptu z tegoż powodu, który także Hellenowie podają, tj. ażeby z Libii przynieść głowę Gorgony, udał się również do nich i rozpoznał wszystkich swoich krewnych; a przybywając do Egiptu, znał już nazwę Chemmis, którą słyszał od swej matki; urządzają mu zaś zawody gimniczne na jego wyraźny rozkaz.

Wszystkie te zwyczaje mają ci Egipcjanie, którzy mieszkają powyżej bagien. Natomiast ci, którzy zamieszkują bagna, hołdują wprawdzie tym samym zwyczajom co reszta Egipcjan, zarówno pod innymi względami, jak i w tym, że każdy z nich żyje tylko z jedną żoną, podobnie jak Hellenowie; ale dla obniżenia kosztów życia wynaleźli

jeszcze co następuje: Skoro rzeka wzbierze i równiny zamieni w morze, wyrastają w wodzie liczne lilie, które Egipcjanie nazywają lotosem. Te zrywają i suszą na słońcu; następnie ziarna ze środka lotosu, podobne do maku, wyluskują, tłuką i sporządzają z tego chleby, które wypiekają na ogniu. Także korzeń tego lotosu jest jadalny, dość słodki w smaku, okrągły i tak wielki jak jabłko.

Istnieją jeszcze inne lilie, które są podobne do róż i również w rzece rosną; owoc ich znajduje się w kielichu innej łodygi, która z korzenia obok wyrasta, a ma on wygląd całkiem podobny do dzianki miodu ós. Tkwią w nim liczne jadalne ziarna, tak wielkie jak pestka oliwki, które gryzie się albo świeże, albo wysuszone. Dalej papirus, młodą, jednoroczną roślinę, wyciągają z bagien, odcinają górne jego części i używają ich do innego celu; co zaś od dołu zostanie, mniej więcej na długość łokcia, bądź jedzą, bądź sprzedają. Tacy zaś, którzy chcą papirus smakowicie przyrządzić, pieką go w rozżarzonej piecu, a potem zjadają. Niektórzy z nich żyją jedynie z ryb; te łowią, wyjmują z nich wnętrzności, suszą ryby na słońcu, a po wysuszeniu spożywają.

Wędrownie ryby zwyczajnie nie rodzą się w płynących wodach, lecz żyją w jeziorach i tak robią: Skoro ogarnie je żądza zapłodnienia, gromadnie płyną do morza. Na czele ciągną samce, upuszczając nieco nasienia męskiego; za nimi płyną samice, chwytają je i zostają nim zapłodnione. Po zapłodnieniu na morzu wszystkie ryby płyną z powrotem, każda na zwykłe swe miejsce pobytu. Ale już nie samce wtedy przewodzą, lecz przywództwo należy do samiczek. Te, płynąc na czele w gromadach, czynią podobnie jak przedtem samce czyniły. Mianowicie upuszczają po kilka jajek, wielkości ziarnka prosa, a samce, które ciągną z tyłu, połykają je. Te zaś jajka są rybami. Z pozostałej więc i nie połkniętej ikry rozwijają się ryby, które potem chowają się. Te z nich, które się złowi wypływające na morze, mają głowy widocznie otarte z lewej strony; te zaś, które się złowi z powrotem płynące, mają głowy otarte z prawej strony. Zdarza się im to z następującej przyczyny: Gdy wypływają na morze, trzymają się lądu z lewej strony; gdy płyną z powrotem, trzymają się również tego samego brzegu, cisnąc się i przytulając doń jak najbardziej, aby z powodu prądu nie zabłądzić w drodze. A kiedy Nil zaczyna rosnać, wtedy najpierw zagłębienia lądu i kałuże wzdłuż rzeki zaczynają się napełniać wodą, która do nich z rzeki przecieka.

I ledwie się one zapełnią, już wszystkie roją się od małych ryb. Skąd zaś prawdopodobnie te rybki się biorą, sędzę, że to rozumiem. Mianowicie gdy w poprzednim roku Nil opadł, ryby, które złożyły swe jajka w mule, oddalają się dopiero wraz z ostatkiem wód. Gdy zaś po upływie tego czasu woda znowu nadejdzie, z jajek tych natychmiast

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

wylęgają się ryby. Z rybami zatem tak się sprawa przedstawia. Ci z Egipcjan, którzy mieszkają dokoła żuław, posługują się oliwą do namaszczenia z owocu sillikypriów, a zwą ją Egipcjanie kikii tak sporządzają: Wzdłuż brzegów rzek i jezior sieją te sillikypria, które u Hellenów dziko rosną; zasiane w Egipcie, wydają wprawdzie liczne, lecz mało wonne owoce. Gdy je zbiorą, rozłukują je i wytlaczają albo smażą i wygotowują; co z tego spłynie, to się zbiera. Oliwa ta jest tłusta i nie mniej przydatna do lampy niż nasza, tylko ma przykrą woń. Przeciw komarom, których jest wielka ilość, wynaleźli następujące środki. Tym, którzy mieszkają powyżej bagien, oddają usługę wieżowe pawilony, na które wchodzą, aby się przespać; komary bowiem wskutek wiatrów niezdolne są wzlatywać w górę. Ci zaś, którzy mieszkają dokoła bagien, taki inny zamiast wież obmyślili środek. Każdy z nich posiada sieć, którą w dzień łowi ryby, a w nocy tak się posługuje: Dokoła łoża, na którym spoczywa, układa sieć, a następnie wczołguje się pod nią i tak sypia. Bo jeżeli śpi otulony w płaszcz albo płótno, to komary przez nie go kłują; ale przez sieć w ogóle nawet tego nie próbują.

Statki, na których przewożą towary, są u nich sporządzane z drzewa akantu, którego kształt bardzo jest podobny do kyrenejskiego lotosu, a wydzielana w kroplach żywica jest gumą. Z tego więc drzewa akantu tną na jakie dwa łokcie długie dyle, spajają je razem na modłę cegieł i budują statek w następujący sposób: Dokoła mocno wpuszczonych i długich kołków szeregują te dwułokciowe dyle; skoro zbudują statek, nakładają na nie belki poprzeczne. Szpagami wcale się nie posługują, a wpustki wewnątrz zatykają papierusem. Robią jeden tylko ster, który przebity jest przez pokład statku. Na maszt używają drzewa akantusowego, na żagle łyka papirusu.

Te statki nie mogą żeglować w górę rzeki - chyba że wieje silny wiatr - lecz wleczone są z ładu. A w dół rzeki tak się jedzie: Mają plecionkę podobną do drzwi, sporządzoną z drzewa tamaryszku i zszytą z rogoży trzcinowej, oraz przewiercony kamień o wadze mniej więcej dwóch talentów. Tę plecionkę, uwiązaną na linie, spuszcza żeglarz od przodu statku do wody, aby na niej się unosiła; kamień zaś spuszcza do wody na innej linie z tyłu statku. Otóż plecionka, gdy dopadnie ją prąd, szybko się posuwa i ciągnie baris (bo taka jest nazwa tych statków), a kamień ciągniony z tyłu i znajdujący się w głębinie, pozwala kierować jazdą. Takich statków jest u nich bardzo wiele, a niektóre dźwigają wiele tysięcy talentów wagi.

Skoro zaś Nil zaleje kraj, widać tylko wystające z wody miasta, prawie podobne do wysp na Morzu Egejskim. Cała bowiem reszta Egiptu staje się morzem, a jedynie miasta wystają. Gdy więc to nastąpi, statki

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

nie jadą już przez łożyska rzeki, lecz przez środek równiny. Jeżeli kto żegluje w górę z Naukratis do Memfis, to jazda wypada mu mimo samych piramid. A przecież zwyczajnie nie tędy wiedzie droga, lecz mimo wierzchołka Deltę i miasta Kerkasoros. A jeżeli się od morza i od Kanobos do Naukratis żegluje przez równinę, to przybędzie się do miasta Antylla i do tego miasta, które od Archandrosa ma swą nazwę. Z tych miast Antylla, znaczne miasto, jest oddana na wyłączną własność żonie każdorazowego króla Egiptu dla pokrycia wydatków na obuwie. Dzieje się to, odkąd Egipt jest pod panowaniem Persów. Drugie miasto, jak mi się zdaje, ma swą nazwę od zięcia Danaosa, Archandra, syna Ftiosa, syna Achajosa; bo nazywa się miastem Archandra. Jednak mógł to być również inny Archander; w każdym razie egipskie imię to nie jest.

Dotąd kierowały mną w opowiadaniu własne obserwacje, sąd i badanie, odtąd zaś mam zamiar mówić o egipskiej historii wedle tego, co o niej słyszałem; znajdzie się jednak przy tym także niejedno, na co sam patrzyłem. O Minie, pierwszym królu Egiptu, opowiadali kapłani, że naprzód budował tamy ubezpieczył Memfis przed zalewami Nilu. Cała bowiem rzeka miała wtedy płynąć wzdłuż piaszczystych gór ku Libii, aż Min powyżej, prawie o sto stadiów od Memfis, wytworzył południowe ramię Nilu przez usypanie tam, osuszył stare łożysko, a rzekę za pomocą kanałów tak poprowadził, że płynie środkiem między górami. I jeszcze teraz Persowie bardzo starannie pilnują tego ramienia Nilu, żeby płynęło odgrodzone od dawnego łożyska, i chronią je co roku tamami. Gdyby bowiem rzeka miała tamę przerwać i w tym miejscu wylać, to całemu Memfis groziłoby niebezpieczeństwo zalewu. Skoro więc temu Minowi (opowiadają), pierwszemu królowi Egiptu, odgrodzone ramię Nilu zamieniło się w łąd stały, założył tam miasto, które teraz nazywa się Memfis (bo także Memfis leży w wąskiej części Egiptu), a od zewnątrz wkoło niego wykopał jezioro, od rzeki ku północy i ku zachodowi (bo w kierunku wschodnim sam Nil stanowi granicę); nadto wybudował w tym mieście świątynię Hefajstosa, która jest wielka i jak najbardziej zasługuje na wzmiankę.

Po nim wyliczali kapłani z księgi imiona trzystu trzydziestu innych królów. Wśród tak wielu pokoleń ludzkich było osiemnastu Etiopów i jedna niewiasta tutejsza, reszta mężowie egipscy. Ta niewiasta, która była królową, nazywała się tak jak owa królowa Babilonu, Nitokris. Ona to, jak opowiadali, pomściła swego brata, którego Egipcjanie jako swego króla zabili, a po tegoż zamordowaniu jej oddali rządy; mianowicie tak go pomściła, że wielu Egipcjan zgładziła podstępem. Wybudowawszy bowiem bardzo długi podziemny gmach, chciała go

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

niby to poświęcić, ale w głębi duszy obmyśliła co innego. Oto zaprosiła do siebie tych Egipcjan, których znała jako najbardziej winnych mordy, i dla wielu osób zastawiła ucztę, a kiedy oni ucztowali, wpuściła do gmachu rzekę przez ukryty wielki kanał. O niej więc tyle tylko opowiadali, dodając jeszcze, że po tym czynie rzuciła się do komnaty, pełnej żarzącego się popiołu, aby uniknąć zemsty.

Reszta królów - nie podawali bowiem wcale wykazu ich czynów - nie miała dojść do żadnego blasku, z jedynym wyjątkiem ostatniego z nich, Mojrisa. Ten wykonał pamiętne dzieło, mianowicie propileje przy świątyni Hefajsta, zwrócone na północ; dalej wykopał jezioro (ile stadiów jego obwód wynosi, to później podam) i wybudował na nim piramidy, o których wielkości wspomnę równocześnie z samym jeziorem.

Ten więc tyle miał dokonać, z pozostałych żaden się niczym nie odznaczył.

Tych więc pomijając, uczynię wzmiankę o ich następcy, królu, który nazywał się S e z o s t r y s . Opowiadali o nim kapłani, że pierwszy na okrętach wojennych wyruszył z Zatoki Arabskiej i podbił ludy mieszkające wzdłuż Morza Czerwonego, aż w dalszej swej żegludze dotarł do morza, które wskutek mielizn nie było już spławne dla okrętów. Gdy stąd powrócił do Egiptu, pomknął według opowiadania kapłanów z wielkim wojskiem przez łąd stały i podbijał wszystkie ludy, które mu zagradzały drogę. A jeżeli wśród nich natrafił na jakiś lud dzielny i mocno przywiązany do swej wolności, wznosił słupy w jego kraju, które na piśmie podawały imię Sezostrysa i jego ojczyzny, i głosiły, jak swą potęgą lud ów podbił.

Które zaś miasta bez walki i trudu zajął, i tam wypisywał na słupach to, co i mężnym ludom, a prócz tego jeszcze kazał wyryć srom żeński, chcąc przez to zaznaczyć ich tchórzostwo. Takich czynów dokonując, ciągnął przez łąd stały, aż z Azji przeszedł do Europy i podbił Scytów i Traków. Ci też, jak mi się zdaje, byli najdalsi, do których dotarło wojsko egipskie. W ich bowiem kraju widać jeszcze wzniesione słupy, a dalej już się ich nie spotyka. Stąd zawróciwszy, zdążył do domu.

A kiedy przybył nad rzekę Fasis, nie mogę już odtąd dokładnie podać, czy sam król Sezostrys oddzielił jakąś część swego wojska i tam ją zostawił jako kolonistów, czy też niektórzy jego żołnierze, zniechęceni tułaczką, pozostali nad rzeką Fasis.

Jest bowiem widoczne, że Kolchowie są Egipcjanami; a twierdzą tak, gdyż sam to przedtem zauważyłem, zanim usłyszałem od innych. Ponieważ zaś sprawa leżała mi na sercu, zapytywałem jednych i drugich, i raczej Kolchowie przypominali sobie Egipcjan niż Egipcjanie Kolchów. Egipcjanie jednak mówili, że ich zdaniem Kolchowie należeli

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

do wojska Sezostrysa. Ja sam wnosilem to stad, ze Kolchowcie maja czarna skore i kędzierzawe włosy (choć to niczego nie dowodzi, boć są też inni ludzie tego rodzaju), lecz jeszcze bardziej z tego, że jedyni ze wszystkich ludzi Kolchowcie, Egipcjanie i Etiopowie od dawien dawna obrzezują się. Otóż Fenicjanie i mieszkający w Palestynie Syryjczycy sami nawet przyznają, że nauczyli się tego od Egipcjan, ci zaś Syryjczycy, którzy mieszkają dokoła rzeki Termodontu i Parteniosu, jak również sąsiadujący z nimi Makronowie utrzymują, że dopiero niedawno nauczyli się obrzezywania od Kolchów. Bo są to jedyni ludzie, którzy się obrzezują, a czynią to widocznie za przykładem Egipcjan. Co do samych Egipcjan i Etiopów, nie potrafię orzec, którzy z nich przejęli to od drugich: bo widocznie jest to jakiś prastary zwyczaj. Że jednak Fenicjanie i Syryjczycy z Palestyny przyswoili go sobie przez stosunki z Egiptem, na to także mam ważki dowód: ilu tylko Fenicjan styka się z Helladą, nikt z nich nie naśladuje już Egipcjan i nie obrzezuje swych dzieci.

Niechżeż jeszcze co innego o Kolchach nadmienię na dowód, że są podobni do Egipcjan. Płótno oni jedynie i Egipcjanie sporządzają w ten sam sposób i cały ich tryb życia oraz język nawzajem podobne są do siebie. Płótno kolchidzkie nazywają Hellenowie sardyńskim, to zaś, które przybywa z Egiptu, nazywa się egipskim.

Ze słupów, jakie w różnych krajach ustawił król egipski Sezostrys, większość już nie istnieje; ale w Syrii Palestyńskiej sam jeszcze takie widziałem, a na nich wyżej wspomniane napisy i wstyd niewieści. Znajdują się też w Jonii dwa wizerunki tego męża, wyrzeźbione w skałach, jeden na drodze z Efezu do Fokai, drugi na drodze z Sardes do Smyrny. I tu, i tam wyryty jest mężczyzna, wysoki na cztery łokcie i jedną piędź, trzymający w prawej ręce włócznię, w lewej łuk, i w odpowiedniej do tego reszcie uzbrojenia; bo ma on je zarówno egipskie, jak etiopskie. Od jednego ramienia do drugiego przez piersi biegnie wyryty w świętym piśmie egipskim napis, który tak brzmi: "Ja ten kraj moimi ramionami zdobyłem". Kto on i skąd pochodzi, tego tu nie podaje, ale podał na innym miejscu. Dlatego niektórzy, co to widzieli, przypuszczają, że jest to obraz Memnona, ale dalecy są od prawdy.

Skoro ten Egipcjanin Sezostrys, jak opowiadali kapłani, wiodąc z sobą w drodze powrotnej wielu ludzi z podbitych ludów i krajów, przybył do pelusyjskich Dafnaj, zaprosił go na ucztę jego brat (którego opiece Sezostrys powierzył Egipt), a prócz niego jego synów, napiętrzył od zewnątrz dokoła domu paliwo i podpalił. Zauważywszy to król zaraz naradził się z małżonką; bo i żonę z sobą woził. Ta poradziła mu, żeby ze swoich synów, których było tam sześciu, dwóch rozciągnął na

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

stosie i tak przemościł płonąca kupę drzewa, po czym sami po nich przejdą i uratują się. To uczynił Sezostrys, i dwaj jego synowie w ten sposób spłonęli, a reszta wraz z ojcem ocalała.

Kiedy zatem Sezostrys wrócił do Egiptu i zemścił się na bracie, użył tłumy ludzi, których z podbitych ziem przyprowadził, do następujących celów. Olbrzymie głazy, jakie za tego króla do świątyni Hefajsta dostawiono, oni mu właśnie przywlekli, oni też wykopali pod przymusem te wszystkie kanały, które teraz są w Egipcie; i tak mimo woli sprawili, że Egipt, który przedtem cały nadawał się do jazdy konnej i kołowej, korzyści tych został pozbawiony. Od tego bowiem czasu Egipt, choć cały jest równinny, stał się niezdatny dla koni i wozów. Przyczyną tego jest mnóstwo kanałów, które biegną w różnych kierunkach. A dlatego król tak pociął kraj rowami: ilu Egipcjan nie nad rzeką miało swe miasta, lecz w środku kraju, ci wszyscy, ilekroć rzeka ustępowała, cierpieli na brak wody i posługiwali się do picia dość słoną wodą, czerpaną ze studzien. Z tego to powodu został Egipt pocięty kanałami.

Krół ten, opowiadali, rozdzielił kraj między wszystkich Egipcjan w ten sposób, że każdemu dał równy czworokątny kawał gruntu i stworzył sobie z tego dochody, każąc poddanym corocznie płacić podatek. Jeżeli zaś rzeka z czyjegoś gruntu coś urwała, to szedł on wtedy do króla i donosił o wypadku. Wówczas król wysyłał ludzi, którzy mieli rzecz skontrolować i odmierzyć, o ile mniejszym stał się grunt, ażeby poszkodowany na przyszłość płacił czynsz swój w stosunku do ustalonego podatku. Zdaje mi się, że tak wynaleziono geometrię, która stąd przeszła do Hellady. Bo zegar słoneczny, wskazówkę i dwanaście godzin dnia przyswoili sobie Hellenowie od Babilończyków. Jest to jedyny król egipski, który panował także nad Etiopią. Jako pomniki pozostawił po sobie kamienne posągi przed świątynią Hefajsta. Dwa z nich, wysokie na trzydzieści łokci, przedstawiały jego i jego małżonkę, a cztery, każdy o wysokości dwudziestu łokci, jego czterech synów. Kiedy w długi czas później Pers Dariusz chciał przed tymi posągami ustawić swój własny, nie dopuścił do tego kapłan Hefajsta, oświadczając, że Dariusz nie dokonał takich czynów jak Egipcjanin Sezostrys; bo Sezostrys podbił nie mniej innych ludów niż on, a prócz tego Scytów, których Dariusz nie zdołał pokonać: nie byłoby więc słuszne, żeby przed pomnikami tamtego własny posąg stawiał, ile że nie przewyższa go czynami. A Dariusz miał mu te słowa wybaczyć.

Po śmierci Sezostrysa, jak opowiadali, został królem Egiptu jego syn Feros. Ten nie podejmował żadnej wyprawy wojennej, bo spotkało go to nieszczęście, że oślepl z następującego powodu: Kiedy Nil osiągnął

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

najwyższy wówczas stan wody, mianowicie osiemnaście łokci, i zalał pola, rozpętał się wiatr, tak że rzeka wzburzyła się. Wtedy król uniesiony pychą miał pochwycić lancę i cisnąć ją w środek wirów rzecznych, ale zaraz potem zachorował na oczy i oślepl. Od dziesięciu już lat był ślepcem, w jedenastym zaś roku doszła doń przepowiednia z miasta Buto, „że czas jego kary upłynął i że z powrotem przejrzy, jeżeli oczy swe zmyje uryna kobiety, która tylko z własnym mężem miała stosunek, a od innych mężczyzn trzymała się z dala”. On tedy zaczął próbę od własnej żony, potem, gdy siła wzroku nie wracała, próbował po kolei wszystkie inne. Skoro wreszcie przejrzał, zgromadził wszystkie kobiety, z którymi przedsięwziął próbę, z wyjątkiem tej, której uryna wróciła mu wzrok, w jednym mieście, noszącym dziś nazwę Erytrebolos, a gdy wszystkie były tam razem, spalił je wraz z miastem. Tę jednak, której uryna go uzdrowiła, sam pojął za żonę. Uwolniony więc od choroby oczu, poświęcił dla wszystkich znaczniejszych świątyń dary ofiarne i - co najbardziej zasługuje na wzmiankę - ustawił w świątyni boga słońca godne widzenia dzieła, mianowicie dwa kamienne obeliski, każdy z jednego bloku, długie na sto, a szerokie na osiem łokci.

Po nim, opowiadali, przejął rządy królewskie człowiek z Memfis, który w języku Hellenów nazywał się P r o t e u s z . Ma on teraz w Memfis bardzo piękny i bogato wyposażony chram, który leży na południe od świątyni Hefajsta. Dokoła tego świętego obwodu mieszkają tyryjscy Fenicjanie, a całe to miejsce nazywa się dzielnicą Tyryjczyków . W świętym obwodzie Proteusza znajduje się świątynia, która nazywa się świątynią Obcej Afrodyty . Przypuszczam jednak, że świątynia ta jest poświęcona Helenie, córce Tyndareosa, już to dlatego, że słyszałem opowieść o pobycie Heleny u Proteusza, już też że świątynia nosi przydomek „obcej” Afrodyty. Bo żadna inna egipska świątynia Afrodyty bynajmniej nie ma przydomka "obcej".

Gdy starałem się tego dociec, opowiadali mi kapłani, że historia z Heleną miała następujący przebieg: Aleksander, poznawszy Helenę, chciał z nią odpłynąć ze Sparty do swojej ojczyzny; kiedy jednak znalazł się na Morzu Egejskim, zapędziły go wiatry, spychając z prostej drogi, na morze egipskie. Stąd zaś, ponieważ wiatry nie ustawały, przybył on do Egiptu, a mianowicie do tego ramienia Nilu, które teraz nazywa się kanobijskim, i do Taricheów. Była tam na wybrzeżu świątynia Heraklesa, która jeszcze teraz istnieje: jeżeli do niej schroni się należący do kogokolwiek niewolnik i, oddając się bogu, każe sobie wycisnąć święte znaki , nie wolno go dotknąć. Ten zwyczaj trwa bez zmian od początku aż do moich czasów. Jakoż słudzy Aleksandra, dowiedziawszy się o obowiązującym w świątyni

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

zwyczaju, odstąpili go, usiedli jako błagający boga o opiekę i oskarżyli Aleksandra, chcąc mu zaszkodzić, przy czym opowiedzieli całą historię, jak się miała sprawa z Heleną i wyrządzoną przez niego Menelaosowi krzywdą. Skargę tę wytoczyli przed kapłanami i przed strażnikiem tego ramienia Nilu, który nazywał się Tonis.

Gdy Tonis to usłyszał, przesyła co rychlej do Memfis Proteuszowi wiadomość, która tak opiewała: "Przybył tu cudzoziemiec, z rodu Trojańczyk, który dokonał bezbożnego czynu w Helladzie. Uwiódłszy żonę swego gospodarza, przybył tu wraz z nią i bardzo wielu skarbami, zagnany wiatrami do twojej ziemi. Czy mamy zatem pozwolić, aby odpłynął nienaruszony, czy też odebrać mu skarby, z jakimi się zjawił?" Na to posyła Proteusz gońca z takim rozkazem: "Tego męża, kimkolwiek on jest, który dopuścił się niegodziwości względem swego gospodarza, pochwyćcie i przyprowadźcie do mnie, abym się dowiedział, co też on powie".

Słyszając to Tonis każe Aleksandra pochwyć, a jego okręty zatrzymać; następnie zawiódł jego samego i Helenę wraz ze skarbami do Memfis, a prócz tego także owych błagających o opiekę. Kiedy ich wszystkich tam sprowadzono, zapytał Proteusz Aleksandra, kim jest i skąd płynie. Ten wyliczył mu swych przodków, podał nazwę swej ojczyzny i opowiedział, skąd płynie. Następnie zapytał go Proteusz, skąd wziął Helenę. Gdy Aleksander wikłał się w odpowiedzi i nie mówił prawdy, dowiedli mu winy błagalnicy, którzy opowiedzieli całą historię jego bezprawia.

W końcu Proteusz taki im ogłosił wyrok: - Gdybym nie cenił wysoko tej zasady, żeby żadnego z cudzoziemców, ilu tylko ich zagnanych wiatrami przybyło do mego kraju, nie zabijać, zemściłbym się za Helenę na tobie, który, o najpodlejszy z ludzi, gościnnie przyjęty, popełniłeś najbardziej niegodziwy czyn: poszedłeś do małżonki twego gospodarza, i nawet to ci nie wystarczyło, lecz obudziwszy w niej namiętność, uciekłeś z nią. A nawet tego jeszcze było ci za mało, lecz w dodatku obrabowałeś dom gospodarza i tu przybyłeś. Teraz więc, jako że zawsze wysoko to ceniłem, żeby nie zabijać cudzoziemca, kobiety tej i skarbów nie pozwolę ci zabrać, tylko przechowam je dla twego helleńskiego gospodarza, aż sam tu przybędzie i zechce je sobie wziąć z powrotem; tobie zaś i twojej załodze okrętowej rozkazuję w ciągu trzech dni z mego kraju do jakiegoś innego pojechać, w przeciwnym razie potraktuję was jak nieprzyjaciół.

W ten sposób, opowiadali kapłani, przybyła Helena do Proteusza. Zdaje mi się, że także Homer znał tę opowieść. Zarzucił ją jednak, ponieważ nie była tak stosowna dla epepei jak inna, którą właśnie zużytkował; mimo to zaznaczył, że zna także tę wersję. Widoczne to

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

jest ze sposobu, w jaki w Iliadzie (a nie odwołał on tego na żadnym innym miejscu) epizodycznie przedstawia tułaczkę Aleksandra: jak on, wioząc Heleną, został wiatrami zagnany i jak wszędzie się błąkał, a przybył także do Sydonu w Fenicji. Wspomina zaś o nim w pieśni o bohaterskich czynach Diomedesa, a wiersze te tak brzmią: Były tam szaty przetkane skroś haftem, robota sydońskich Niewiast, które był sam Aleksander do bogów podobny Wywiózł z Sydonu, przebywszy z okrąty daleką toń morską W owej podróży, skąd do domu Heleną wwiódł z rodu zacnego.

Wspomina o tym też w Odysei w następujących wierszach: Takie to zioła Zeusa posiada córka, wymyślne, Zbawcze, co jej Polydamna z Egiptu, a Tona małżonka, podarowała, gdzie owocorodna ziemia niesie przeliczne Trutki: z tych wiele do zbawczej mieszanki jest, wiele do zgubnej. A to znowu mówi do Telemacha Menelaos: Jeszcze w Egipcie mnie tu wstrzymywali bogowie, choć bardzo Wrócić pragnąłem, gdyż im nie złożyłem hekatomb zupełnych. W tych słowach daje poznać, że wiedział o zabłąkaniu się Aleksandra do Egiptu; bo Syria graniczy z Egiptem, a Fenicjanie, do których należy Sydon, mieszkają w Syrii.

Obok tych wierszy to także nienajmniej, lecz owszem najbardziej dowodzi, że nie Homer jest autorem Pieśni cypryjskich, ale ktoś inny: bo w Cyprjach jest powiedziane, że Aleksander w trzecim dniu przybył ze Sparty do Ilionu wraz z Heleną, ponieważ „przychylny miał wiatr i morze było gładkie”; w Iliadzie zaś mówi poeta, że Aleksander błąkał się, kiedy wiózł do domu Helenę. Ale tu pożegnajmy się z Homerem i z Pieśniami cypryjskimi.

Kiedy pytałem kapłanów, czy opowiadanie Hellenów o czynach pod Ilion jest częścią gadaniną, czy też nie, oświadczyli co następuje, twierdząc, że wiedzą o tym z wywiadu przeprowadzonego z samym Menelaosem. Mianowicie po porwaniu Heleny przybyło do ziemi Teukrów liczne wojsko Hellenów, aby nieść pomoc Menelaosowi, wysiadło na ląd i, rozłożywszy się obozem, wysłało posłów do Ilionu, a z nimi poszedł też sam Menelaos. Skoro ci weszli do warowni, zażądali zwrotu Heleny i skarbów, które skradł Aleksander i uszedł, nadto domagali się satysfakcji za wyrządzone krzywdy. Ale Teukrowie odpowiedzieli im wtedy to, co i potem stale twierdzili pod przysięgą i bez przysięgi, że nie posiadają Heleny ani skarbów, o które się Menelaos upomina, lecz są one wszystkie w Egipcie, i że niesłuszne byłoby, żeby oni dawali satysfakcję za to, co posiada Egipcjanin Proteusz. Hellenowie, sądząc, że Trojanie z nich drwią, zaczęli wtedy miasto oblegać, aż je zdobyli. Kiedy jednak po wzięciu warowni nie znaleźli tam Heleny, lecz usłyszeli to samo co przedtem opowiadanie,

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

wówczas dali już wiarę pierwszej opowieści i wysłali samego Menelaosa do Proteusza.

Kiedy więc Menelaos przybył do Egiptu i popłynął w górę do Memfis, przedstawił tam prawdziwy stan rzeczy, otrzymał wielkie podarki gościnne i Helenę nieukrzywdzoną odebrał, a prócz tego jeszcze wszystkie swoje skarby. Chociaż jednak Menelaos to uzyskał, przecież okazał się niesprawiedliwym względem Egipcjan. Oto gdy szykował się do odjazdu, wstrzymywały go przeciwne wiatry. A kiedy to przez długi czas trwało, obmyślił czyn niegodziwy. Schwycił dwoje dzieci krajowców i zarznął je na ofiarę. Następnie, gdy ów czyn stał się głośny, znienawidzony i ścigany uciekł z okrętami w kierunku Libii. Dokąd się potem jeszcze zwrócił, tego nie umieli Egipcjanie powiedzieć. O tych szczegółach, jak mówili, wiedzą po części z wywiadów, po części jednak znają je całkiem dokładnie i opowiadają, bo się to u nich wydarzyło.

To zatem opowiadali kapłani Egipcjan. Ja zaś także przychylam się do szerzonej o Helenie opowieści - na podstawie takich rozważań. Gdyby Helena była w Ilion, to zostałaby Hellenom wydana, za wolą albo wbrew woli Aleksandra. Bo przecież tak bezmyślny nie był Priam ani reszta jego krewnych, żeby własne głowy, dzieci swe i miasto chcieli narażać na niebezpieczeństwo, byleby Aleksander żył z Heleną.

A choćby nawet w pierwszej chwili istotnie byli tego zdania, to później, gdy wielu Trojan ginęło, ilekroć z Hellenami wdali się w walkę, i spośród synów samego Priama w każdej bitwie dwóch albo trzech, albo i więcej padało, jeśli można polegać na świadectwie poetów epicznych - wobec takiego stanu rzeczy ja przynajmniej sędzę, że Priam, gdyby nawet sam miał Helenę za żonę, byłby ją Hellenom wydał, aby tylko uwolnić się od nieszczęść. A i godność królewska nie miała wcale przejść na Aleksandra, tak żeby wskutek starości Priama kierowanie państwem leżało w jego rękach; lecz Hektor, który był starszy i o wiele bardziej niż on mężem, miał ją po śmierci Priama przejąć, a jemu nie wypadało pobłażać bratu bezprawnie postępującemu, zwłaszcza że z winy Aleksandra wielkie nieszczęścia spotkały zarówno osobiście Hektora, jak też resztę Trojan. Ale oni nie mieli Heleny, żeby ją móc wydać, i choć mówili prawdę, Hellenowie im nie wierzyli, gdyż (żeby powiedzieć, co myślę) bóstwo tak zrządziło, aby zupełną swą zagładą objawili ludziom, iż za wielkie bezprawia wielkie są także kary ze strony bogów. A to powiedziałem tak, jak mnie się wydaje.

Po Proteuszu, jak mówili, objął rządy Rampsynit, który pozostawił po sobie pamiątkę w zwróconych na zachód propilejach świątyni Hefajstosa; naprzeciw propylejów wznosił dwa posągi, wysokie na

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

dwadzieścia pięć łokci, z których stojący po stronie północnej nazywają Egipcjanie "latem", a zwrócony na południe "zimą". Temu posagowi, który nazywają latem, oddają cześć i hojnie go obdarowują, z tym zaś, który nazywa się zimą, postępują na odwrót. Król ten miał posiadać tak wielkie bogactwa w srebrze, że żaden z później żyjących królów nie mógł go przewyższyć ani mu dorównać.

Chcąc tedy swoje skarby przechować w bezpiecznym miejscu, kazał sobie wybudować kamienną komorę, której jedna ściana wychodziła na zewnętrzną stronę pałacu. Ale budowniczy w swych oszukańczych zamiarach wpadł na taki pomysł: jeden kamień w ścianie tak przyrządził, że zarówno dwaj mężowie, jak też tylko jeden - łatwo mogli go wyjąć. Kiedy komora była gotowa, król złożył w niej swoje skarby. Po upływie jakiegoś czasu budowniczy, czując zbliżający się koniec życia, przywołał do siebie synów (a miał ich dwóch) i opowiedział im, jak z troski o nich, aby mieli dostatnie utrzymanie, wymyślił fortel przy budowie skarbcza królewskiego. Wszystko im dokładnie objaśnił, jak się kamień wyjmuje, i podał jego wymiary, mówiąc, że jeżeli na to będą uważali, staną się włodarzami skarbów króla. Potem zakończył życie; synowie zaś niezwłocznie zabrali się do dzieła: poszli w nocy do pałacu królewskiego, odnaleźli kamień w komorze, łatwo się z nim uporali i wynieśli wiele skarbów. Kiedy król raz otworzył komorę, ujrzał ze zdziwieniem, że w naczyniach u było skarbów; a nie wiedział, kogo ma obwiniać, bo pieczęcie u wejścia były nienaruszone, a komora była zamknięta. Ale gdy za drugim i trzecim otwarciem wydawało mu się, że skarby stale się pomniejszają (bo złodzieje nie przestawali rabować), tak sobie postąpił: kazał sporządzić sidła i zastawić je dookoła naczyń, w których były skarby. Złodzieje przybyli jak przedtem: jeden wśliznął się do wnętrza, lecz ledwie zbliżył się do naczynia - zaraz został schwytany w sidła. Kiedy więc zrozumiał, w jak złym jest położeniu, zawołał natychmiast brata, objaśnił mu, co się stało, i rozkazał, aby jak najspieszniej wśliznął się i uciął mu głowę, by i brata w dodatku nie zgubił, skoro jego zobaczą i poznają, kim jest. Tamtemu wydało się, że dobrze mówi, usłuchał więc i tak uczynił; potem znów kamień dopasował i odszedł do domu z głową brata. Skoro dzień nastał i król wszedł do komory, zobaczył z przerażeniem ciało złodzieja bez głowy, tkwiące w sidłach, a przecież komora była nieuszkodzona i nie miała ani wejścia, ani wyjścia żadnego. W tej kłopotliwej sytuacji tak zarządził: kazał zwłoki złodzieja zawiesić na murze, ustawił przy nim strażników i polecił im, aby tego, kogo ujrzą tam płaczącego lub biadającego, pochwycili i do niego przywiedli. Kiedy więc trupa zawieszono, boleśnie to matkę dotknęło; rozmówiła się z pozostałym przy życiu synem i przykazała mu, aby w

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

jaki bądź sposób postarał się zwłoki brata uwolnić i pogrzebać; o ile tego zaniedba, groziła mu, że sama pójdzie do króla i doniesie, że on posiada owe skarby. Gdy zatem matka pozostałemu synowi mocno dopiekała, a on mimo wielu perswazji nie zdołał jej odwieść od zamiaru, wtedy wymyślił taki fortel: przygotował osły, napełnił winem bukłaki, naładował je na osły i popędził zwierzęta przed sobą. Znalazłszy się w pobliżu tych, którzy pilnowali wiszącego trupa, pociągnął za zadziergnięte kończyny dwóch czy trzech bukłaków i rozluźnił je. Wówczas wino zaczęło wypływać, a on tłukł się po głowie i głośno krzyczał, niby to nie wiedząc, do którego z osłów naprzód ma się zabrać. Strażnicy zaś, widząc, że tyle wina płynie, przybiegli na drogę z naczyniami i rozlewane wino zbierali, gdyż uważali to za swój zysk. A on łajał wszystkich, udając gniew. Lecz gdy go strażnicy pocieszali, przybrał po chwili minę, jakoby dał się udobruchać i popoľgował w gniewie; wreszcie popędził osły z drogi i znów porządkował ładunek. Kiedy tak nawiązała się dłuższa rozmowa, w której niejeden żartami swymi doprowadzał go do śmiechu, on podarował im jeszcze jeden bukłak. Ci więc, jak stali, tak się tam rozłożyli, a zamierzając oddać się pijatyce, jego także do niej wciągali i zachęcali, aby z nimi pozostał i razem popił; on zgodził się i pozostał. W ciągu picia uprzejmie przez nich traktowany, dał im jeszcze drugi bukłak. Strażnicy tedy, którzy obficie zażyli trunku, nadmiernie się popili i - zmożeni snem - tam gdzie pili, usnęli. On zaś, późno w nocy, odwiązał ciało brata, ostrzygł ku hańbie wszystkim strażnikom z prawej strony brody, potem złożył zwłoki na osłach i popędził je do domu, spełniając w ten sposób polecenie matki. Skoro królowi doniesiono o wykradzeniu zwłok złodzieja, strasznie się rozgniewał; chcąc zaś za każdą cenę wykryć, kto jest właściwie sprawcą takich wymysłów, uczynił rzecz następującą, dla mnie jednak niewiarogodną: osadził swą córkę w lupanarze, z nakazem, aby wszystkich bez różnicy przyjmowała; musi jednak przed stosunkiem wymóc na każdym mężczyźnie, by jej opowiedział o najbardziej chytrym i najbardziej bezbożnym czynie swojego życia: kto jej opowie o historii ze złodziejem, tego ma przytrzymać i nie wypuszczać. Córka tedy wykonywała rozkaz ojca, a złodziej, zauważywszy, jaki jest cel takiego postępowania, postanowił przewyższyć jeszcze króla w sprycie i tak zrobił: Odciął świeżemu trupowi ramię przy barkach i zabrał je z sobą pod płaszczem. Tak poszedł do córki króla, a zapytany o to samo, co inni, odpowiedział, że dokonał najbardziej bezbożnego czynu, odcinając głowę bratu, który w skarbcu króla dał się złapać w sidła, a najbardziej chytrego, kiedy spoił strażników i odwiązał zawieszony zwłoki brata. Ona, usłyszawszy to, ujęła go, lecz złodziej w ciemności

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

wyciągnął ku niej ramię trupa, którego się uchwyciła i mocno trzymała, w mniemaniu, że jego ramienia się trzyma. Tymczasem złodziej zostawił jej ramię i wymknął się przez drzwi. Kiedy i o tej jeszcze sprawie królowi doniesiono, zdumiony był wielkim rozumem i zuchwalstwem tego człowieka; wreszcie po wszystkich miastach rozesłał gońców i publicznie obwieścił, że zapewnia mu bezkarność i obiecuje wielkie wynagrodzenie, jeżeli się zjawi przed jego obliczem. Wtedy złodziej nabrał zaufania i przybył do niego.

A Rampsynit wielce go podziwiał i dał mu swoją córkę za żonę, jako najbardziej roztropnemu ze wszystkich ludzi; bo Egipcjanie, jego zdaniem, przewyższają innych, a on przewyższył jeszcze Egipcjan.

Następnie, jak opowiadali, król żywcem zstąpił do tego miejsca, które Hellenowie mieniają Hadesem, i tam grał z Demeterą w kostki, przy czym raz był zwycięzcą, raz przez nią pokonanym; i znowu wyszedł na górny świat z otrzymanym od niej darem, złocistym ręcznikiem. Od chwili zstąpienia Rampsynita do podziemi aż do jego powrotu obchodzili Egipcjanie, jak mi mówiono, uroczystość, o której wiem, że ją jeszcze do moich czasów urządzali. Nie potrafię jednak powiedzieć, czy z tego właśnie powodu ją obchodzą. Mianowicie kapłani tkają tego samego dnia płaszcz i przewiązują jednemu z nich oczy opaską, potem prowadzą go w tym płaszczu na drogę, wiodącą do świątyni Demetery, a sami oddalają się. O owym zaś kapłanie, któremu przewiązano oczy, opowiadają, że dwa wilki wiodą go do świątyni Demetery, odległej od miasta o dwadzieścia stadiów, i znów go z powrotem wilki odprowadzają ze świątyni na to samo miejsce.

Jeżeli komu prawdopodobne wyda się to, co opowiadają Egipcjanie, może je przyjąć. Moim zadaniem w całym tym dziele jest, żeby opowiedziane przez wszystkich szczegóły tak spisać, jak je słyszałem. Egipcjanie mówią, że panowanie nad podziemiem dzierżą Demeter i Dionizos. Oni też pierwsi wypowiedzieli to twierdzenie, że dusza ludzka jest nieśmiertelna; kiedy jednak ciało umrze, wstępuje ona w inne stworzenie, które właśnie wtedy się rodzi; a kiedy obojdzie wszystkie zwierzęta lądowe, morskie i ptaki, znów wstępuje w ciało człowieka, które właśnie się rodzi, obieg zaś jej odbywa się w ciągu trzech tysięcy lat. Niektórzy z Hellenów, jedni wcześniej, drudzy później, przyjęli tę naukę, jak gdyby ich własną była. Choć znam ich imiona, nie zapisuję ich. Aż do króla Rampsynita panował w Egipcie w pełni ład prawny, jak opowiadali, i Egipt cieszył się wielkim dobrobytem, a po nim król Cheops przywiódł go do skrajnej nędzy.

Zamknął on bowiem wszystkie świątynie i naprzód powstrzymał Egipcjan od składania ofiar, następnie wszystkim rozkazał, żeby dla niego pracowali. Otóż jednym wyznaczono, żeby z kamieniołomów w

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

Górach Arabskich wlecli kamienie aż do Nilu. Skoro kamienie przeprowadzono na statkach przez rzekę, polecił odbierać je innym i wleć ku tzw. Góróm Libijskim. Pracowało zaś kolejno przez trzy miesiące po dziesięć miriad ludzi. Okres dziesięciu lat zszedł udźconemu ludowi na budowie drogi, po której wlecli kamienie, a którą wybudowali jako dzieło nie o wiele mniejsze, moim zdaniem, od samej piramidy; długość jej bowiem wynosi pięć stadiów, szerokość dziesięć sążni, wysokość, tam, gdzie jest stosunkowo najwyższa, osiem sążni, a jest z wygładzonego kamienia, w którym są wyrżnięte figury. Zatem dziesięciu lat wymagała budowa tej drogi i podziemnych komór grobowych na owym wzgórzu, na którym stoją piramidy; te komory kazał sobie wybudować jako grobowce na wyspie, skierowawszy tam kanał Nilu. A na budowie samej piramidy upłynął czasokres dwudziestu lat.

Jest ona czworoboczna, a każdy jej bok ma osiem pletrów i tyleż wynosi jego wysokość; sporządzona jest z wygładzonych i jak najdokładniej dopasowanych płyt kamiennych, a żadna płyta nie jest mniejsza niż trzydzieści stóp. Zbudowano tę piramidę w taki sposób: w odstępach, które jedni schodami, drudzy stopniami nazywają. Po zrobieniu pierwszego odstępu dźwigali resztę kamieni w górę machinami, które sporządzili z krótkich drewnianych, unosząc głązy z ziemi na pierwszy rząd odstępów. Ilekroć kamień wydostał się na ten rząd, kładziono go na inną machinę, która stała na pierwszym rzędzie stopni, a z tego wyciągano go za pomocą tej innej maszyny na drugi rząd. Ile bowiem było rzędów stopni, tyle było maszyn, albo też przenoszono tę samą maszynę, ponieważ była jedyną i łatwą do niesienia, na każdy szereg, ilekroć z niej kamień wyjęli (wolę podać oba sposoby, jak o nich opowiadają). Najwyższa część piramidy naprzód została ukończona, następnie wykonali przylegające do niej części, wreszcie wykończyli przyziemne i najniższe części. Zaznaczone też jest w egipskim piśmie na piramidzie, ile wyłożono na rzodkiew, cebulę i czosnek dla robotników. I jak sobie dobrze przypominam to, co mi powiedział tłumacz, który odczytywał napis, suma ta wynosiła tysiąc sześćset talentów srebra. A jeżeli tak się ma sprawa, ileż naturalnie musiano jeszcze wydać na żelazo, którym pracowali, i na pożywienie, i na odzież dla robotników? Boć przecież oni w podanym wyżej czasie dzieła te wznosili, a nadto w innym, niemałym, jak sądzę, czasie pracowali, kiedy to kruszyli i wynosili kamienie oraz tworzyli podziemny kanał.

Tak daleko w swej podłości miał zejść Cheops, że potrzebując pieniędzy, własną córkę osadził w lupanarze i rozkazał jej, żeby zarobiła sobie pewną sumę srebrników (ile, tego nie podawali); i ona

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

wykonywała rozkaz ojca, ale i o tym myślała, aby po sobie samej zostawić pamiątkę, i prosiła każdego, kto ją odwiedził, ażeby jej podarował jeden kamień [do tego dzieła]. Z tych kamieni, mówili, wybudowała piramidę, stojącą pośrodku trzech innych, a przed wielką piramidą; każdy jej bok wynosi półtora pietra.

Ten Cheops, jak opowiadali Egipcjanie, panował lat pięćdziesiąt, a po jego śmierci objął rządy jego brat Chefren. I ten postępował w podobny sposób jak jego poprzednik, m.in. także wznosił piramidę, która jednak rozmiarami, obliczonymi też przeze mnie, nie dorównywa piramidzie brata. Ani bowiem nie ma pod nią podziemnych komór, ani kanał z Nilu do niej nie dopływa, jak do owej, gdzie przez sztucznie założony kanał wpływa Nil i oblewa wkoło wyspę, na której ma być pogrzebany Cheops. Podbudowę swej piramidy wykonał z pstrego kamienia etiopskiego, obniżył ją o czterdzieści stóp w stosunku do tamtej i wznosił w bezpośredniej bliskości wielkiej piramidy. Obie stoją na tym samym wzgórzu, które wysokie jest prawie na sto stóp. Chefren, jak mówili, panował pięćdziesiąt sześć lat.

Tych sto sześć lat uważają za takie, w których Egipcjanie doznali wszelakiej niedoli, a świątynie były przez tak długi czas zamknięte i nie otwierano ich wcale. Z nienawiści ku obu tym królom nie chcą Egipcjanie zupełnie ich imion wspominać, lecz nawet owe piramidy zwą własnością pasterza Filitisa, który w owych czasach pasał bydło w tych okolicach.

Po nim, opowiadali, panował nad Egiptem Mykerinos, syn Cheopsa, któremu nie podobały się czyny ojca; otworzył przeto świątynie i pozwolił narodowi, wycieńczonemu i zbiedzonemu w najwyższym stopniu, wrócić do jego zajęć i ofiar, wydawał też najsprawiedliwsze z wszystkich innych królów wyroki. Otóż z powodu takiego postępowania chwałą go najbardziej ze wszystkich królów Egiptu, ilu ich już było. Albowiem w ogóle sprawiedliwie sądził, a nawet takiemu, który z wyroku był niezadowolony, z własnych środków dawał rekompensatę, aby jego niechęć uciszyć. Kiedy tak łagodny był Mykerinos względem swoich współziomków i gorliwie o to się starał, spotkało go pierwsze nieszczęście: umarła mu córka, która była jedynym dzieckiem w jego domu. On więc bardzo bolejąc nad niedolą, jaka go dotknęła, i chcąc swą córkę świetniej pochować niż inni, kazał sporządzić wydrażoną drewnianą krowę, następnie ją pozłocił i w jej wnętrzu pogrzebał zmarłą córkę.

Tej krowy nie schowano pod ziemią, lecz można ją było jeszcze za moich czasów widzieć w mieście Sais, gdzie była ustawiona w pałacu królewskim w misternie wykonanej komnacie. Co dzień spala się przy niej wszelakie kadzidła i w każdą noc pali się przy niej bez przerwy

lampa. W pobliżu tej krowy, w innej komnacie, stoją posągi nałożnic Mykerinosa, jak mówili kapłani w mieście Sais. Stoją tam mianowicie drewniane kolosy, w liczbie około dwudziestu, przedstawiające nagie postaci. Kto one są, nie umiem podać prócz tego, co mi opowiadano. Niektórzy jednak opowiadają o tej krowie i o kolosach następującą historię: Mykerinos zakochał się we własnej córce i następnie wbrew jej woli miał z nią stosunek. Kiedy zaś później, opowiadają, córka ze zmartwienia powiesiła się, pogrzebał ją w tej krowie, a matka jej ucięła ręce tym służebnym, które córkę wydały ojcu, i teraz ich posągi ten sam spotkał los, jaki miały za życia. Ale te opowiadania to, moim zdaniem, brednie, tak co do reszty, jak zwłaszcza co do rąk kolosów. Bo sam to widziałem, że wskutek upływu czasu utraciły one ręce, które jeszcze teraz widać u stóp ich leżące.

Krowa zaś ma całe ciało okryte purpurową osłoną, a pokazuje tylko szyję i głowę, powleczone bardzo grubą warstwą złota. Między jej rogami odtworzona jest w złocie tarcza słoneczna. Krowa jednak nie stoi prosto, lecz klęczy, a co do wielkości dorównywa wielkiej żyjącej krowie. Corocznie wynosi się ją z budynku, kiedy Egipcjanie, bijąc się w piersi, oplakują tego boga, którego w takich okolicznościach nie wymieniam.

Otóż wtedy wynoszą także krowę na światło dzienne. Mówią bowiem, że umierająca córka prosiła swego ojca Mykerinosa, aby raz do roku wolno jej było oglądać słońce.

Po śmierci córki miało tegoż króla spotkać drugie nieszczęście. Doszła doń przepowiednia z miasta Buto, że ma jeszcze tylko sześć lat żyć, a w siódmym roku umrzeć. Rozgoryczony tym król przesłał do wyroczni zarzut skierowany przeciw bóstwu, wytykając mu ze swojej strony, że jego ojciec i stryj, choć zamknęli świątynie i nie troszczyli się o bogów, a nawet tępiłi ludzi, przecież żyli przez długi czas, on zaś mimo swej bogobojności tak rychło ma umrzeć. Wtedy od wyroczni doszło doń drugie orzeczenie, które tak opiewało, że on tym właśnie koniec swego życia przyspiesza: nie czynił bowiem tego, co powinien był czynić; mianowicie Egipcjanie musi się źle powodzić przez sto pięćdziesiąt lat, i dwaj królowie przed nim to zrozumieli, on zaś nie. Na tę wiadomość Mykerinos, w przekonaniu, że to jest mu już przysądzone, kazał sobie sporządzić wiele lamp i, ilekroć noc nastąpiła, zapalał je, pił i bawił się, nie ustając ani za dnia, ani w nocy, lecz błakając się po żuławach i gajach, i gdzie tylko postyszał o najodpowiedniejszych miejscach rozrywkowych. Wymyślił to, chcąc wyroczni dowieść kłamstwa, ażeby mu dwanaście lat zamiast sześciu pozostało - gdy noce w dzień się zamieniają. I ten pozostawił po sobie piramidę, o wiele mniejszą od piramidy ojca; każdy jej bok wynosi o

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

dwadzieścia stóp mniej niż trzy pletry, jest czworoboczna, do połowy zrobiona z etiopskiego kamienia. Niektórzy z Hellenów utrzymują, że jest to piramida nierządnic Rodopis, ale ich twierdzenie nie jest słuszne. A zdaje mi się, że tak twierdząc, nawet nie wiedzieli, kto to była Rodopis. Bo w takim razie nie przypisywaliby jej budowy takiej piramidy, na którą niezliczone, jak to mówią, tysiące talentów wyłożono. Dodajmy do tego, że Rodopis słyneła za czasów króla Amazysa, a nie za tego króla. Wszak dopiero w bardzo wiele lat później niż owi królowie, którzy zostawili po sobie te piramidy, żyła Rodopis, z pochodzenia Traczynka, która była niewolnicą ladmona, syna Samijczyka Hefajstopolisa, a wspólniewolnicą bajkopisarza Ezopa. Bo i on był własnością ladmona, o czym świadczy zwłaszcza ten fakt: kiedy Delfijczycy wskutek orzeczenia wyroczni nieraz ogłaszali, kto zechce podjąć się pokuty za śmierć Ezopa, nie zjawił się nikt prócz innego ladmona, wnuka owego ladmona, który ją przyjął. Przeto i Ezop był niewolnikiem ladmona. Rodopis zaś przybyła do Egiptu, zawieziona tam przez Samijczyka Ksantesa. Przybyła dla uprawiania swego rzemiosła wykupił za wysoką cenę Mitylenejczyk Charaksos, syn Skamandronymosa, a brat poetki Safony. Tak więc Rodopis stała się wolna i pozostała w Egipcie, a ponieważ była pełna powabu, zdobyła wielkie skarby - jak na Rodopis, ale nie takie, żeby na tego rodzaju piramidę wystarczyły. Kobiecie bowiem, której majątku dziesiątą część dziś jeszcze może zobaczyć każdy, kto ma ochotę, bynajmniej nie należy wielkich skarbów przypisywać. Mianowicie Rodopis zapragnęła pozostawić po sobie pamiątkę w Helladzie i kazała wykonać takie dzieło, jakie nikomu innemu jeszcze nie wpadło na myśl i nie było przezeń w świątyni złożone; to w Delfach na swoją pamiątkę poświęciła. Oto za dziesiątą część swego majątku kazała sporządzić liczne żelazne rożny do nadziewania na nie całych wołów, o ile dziesiątą część na to jej starczyła, i odesłała je do Delf. Są one jeszcze teraz nagromadzone w tyle za ołtarzem, który poświęcili Chioci, naprzeciw samej kaplicy. Tak się jakoś składa, że w Naukratis hetery są pełne uroku. Nie tylko bowiem ta, o której tu mowa, istotnie tak zasłyneła, że nawet wszyscy Hellenowie imię Rodopis poznali, lecz także po niej inna, która nazywała się Archidike, opiewana była po całej Helladzie, mniej jednak o niej niż o tamtej mówiono. Kiedy zaś Charaksos po wykupieniu Rodopis wrócił do Mityleny, bardzo go Safona w jednej z pieśni wyszydziła. O Rodopis więc na tym kończę.

Po Mykerinosie, jak opowiadali kapłani, został królem Egiptu Asychis, który wybudował Hefajstosowi zwrócone na wschód propileje, bezsprzecznie najpiękniejsze i największe. Wprawdzie wszystkie inne

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

propileje mają wyrzeźbione figury i inne jeszcze niezliczone ozdoby sztuki budownictwa, tamte jednak mają ich bezspornie najwięcej. Za tego króla, jak opowiadali, gdy był wielki brak pieniędzy, nadano Egipcjanom ustawę, żeby dług wolno było tylko takiemu zaciągać, który zastawi zwłoki ojca. Do tej ustawy jeszcze tę drugą dodano, żeby wierzyciel stawał się panem także całego grobu familijnego dłużnika; na tego zaś, który dawał ten zastaw, a nie chciał długu zwrócić, nakładano taką karę, żeby ani sam nie mógł być pochowany po śmierci w rodzinnym grobowcu czy też w jakimś innym, ani nie miał prawa pochować nikogo innego z bliskich mu zmarłych osób. Ten król, chcąc przewyższyć poprzednich królów Egiptu, pozostawił po sobie pomnik w piramidzie zbudowanej z cegieł, w której na kamieniu wyryty był taki napis: "Nie gardź mną w porównaniu z kamiennymi piramidami; bo ja tak je przewyższam, jak Zeus resztę bogów. Oto ludzie, zapuszczając do jeziora drag, zebrali tyle mułu, ile go do draga przylgnęło, i ulepili cegły, i mnie w ten sposób wybudowali". Tyle ten król dokonał.

Po nim miał królować ślepiec z miasta Anysis, któremu też A n y s i s było na imię. Za tego króla wtargnęli do Egiptu z licznym zastępem wojsk Etiopowie i Sabakos, król Etiopów. Otóż ten ślepiec umknął na żuławy, a Etiop panował nad Egiptem przez lat pięćdziesiąt, w ciągu których dokonał takich czynów. Ktokolwiek z Egipcjan w czym zawinił, nikogo wprawdzie nie chciał śmiercią karać, lecz w stosunku do wielkości przewinienia każdego sądził i polecał mu sypać groble przy tym mieście, z którego przestępca pochodził. I tak miasta stawały się jeszcze wyższe: naprzód bowiem nasypami podwyższyli je ci, którzy wykopali kanały za króla Sezostrysa, a potem za Etiopa stały się nawet bardzo wysokie. A choć także inne miasta w Egipcie wysokie zdobyły położenie, to jednak, jak mi się zdaje, najwięcej usypano ziemi w okolicy miasta Bubastis, w którym znajduje się również świątynia bogini Bubastis, zasługująca wielce na wzmiankę. Są wprawdzie jeszcze inne większe i większym kosztem zbudowane świątynie, żadna jednak widokiem swym nie użycza większej rozkoszy niż ta właśnie świątynia. Bubastis zaś to po helleńsku Artemis.

Świątynia jej taki ma wygląd. Z wyjątkiem wejścia wszystko inne jest wyspą. Z Nilu bowiem doprowadzone są kanały, które między sobą nie łączą się, tylko każdy dochodzi aż do wejścia świątyni, jeden oblewając ją z tej, drugi z innej strony, a każdy szeroki jest na sto stóp i ocieniony drzewami. Propileje osiągają wysokość dziesięciu sążni i ozdobione są długimi na sześć łokci a godnymi uwagi rzeźbami. Stojąca w środku miasta świątynia widoczna jest ze wszystkich stron, jeśli się ją okrzyka. Ponieważ bowiem grunt miasta został

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

podwyższony nasypem, świątynia zaś nie zmieniła położenia, od czasu gdy ją wystawiono - więc zewsząd narzuca się oczom. Biegnie dokoła niej mur, na którym wyrte są rzeźby, a wewnątrz znajduje się gaj, obsadzony potężnymi drzewami i otaczający dokoła wielką świątynię, gdzie umieszczony jest posąg bóstwa.

Szerokość i długość świątyni wynosi ze wszystkich czterech stron jedno stadium. Przy wejściu jest droga brukowana kamieniami na przestrzeni mniej więcej trzech stadiów, wiodąca przez rynek miasta w kierunku na wschód, a szeroka prawie na cztery pletry. Po obu stronach drogi rosną podniebne drzewa; prowadzi ona do świątyni Hermesa. Taki więc wygląd ma ta świątynia.

Ostateczny wymarsz Etiopa, jak opowiadali, nastąpił w ten sposób. Uciekł on po takim widzeniu sennym: Zdawało mu się, że stanął przy nim jakiś mąż, który mu radził, aby wszystkich kapłanów w Egipcie zebrał i przez środek przeciął. Po tym widzeniu sennym oświadczył, że ma wrażenie, jakoby bogowie wabili go tym pozorem ku jakiemuś występкови przeciw świętościom, przez co ściągająby na siebie nieszczęście ze strony bogów albo ludzi. Tego więc nie uczyni, lecz odejdzie precz, ponieważ minął czas, w ciągu którego według wyroczni miał panować nad Egiptem. Kiedy bowiem jeszcze był w Etiopii, obwieściły mu wyrocznie, których radzą się Etiopowie, że ma przez pięćdziesiąt lat władać nad Egiptem jako król. Skoro zatem czas ten upłynął i jeszcze go widzenie senne straszycyło, dobrowolnie oddał się Sabakos z Egiptu.

Gdy więc Etiop wyszedł z Egiptu, znowu panował ów ślepiec, który wrócił z żuław, gdzie mieszkał przez pięćdziesiąt lat, usypawszy sobie wyspę z popiołu i ziemi. Ilekroć bowiem przybywali doń ludzie z żywnością, jak to poszczególnym spośród Egipcjan bez wiedzy Etiopa było zleczone, kazał im, by mu przynosili w darze także popiół. Tej wyspy nikt przed Amyrtajosem nie mógł odszukać, więc dłużej niż siedemset lat nie zdołali jej odnaleźć poprzednicy Amyrtajosa na tronie królewskim. Nosi ona nazwę Elbo, a obwód jej wynosi w całości dziesięć stadiów.

Po nim miał panować kapłan Hefajstosa, który nazywał się Seto. Ten lekceważył sobie i za nic miał kastę wojowników egipskich, jakoby ich wcale nie potrzebował, i prócz innych wyrządzanych im obelg odebrał im także role, które za poprzednich królów otrzymali w darze, każdy po dwanaście wybranych włók. Następnie jednak powiódł na Egipt ogromne wojsko Sanacharibos, król Arabów i Asyryjczyków, a wojownicy egipscy nie chcieli swemu królowi udzielić pomocy. Wtedy to kapłan, przyciśnięty do muru, wszedł do miejsca świętego i lamentował przed posągami boga, jakiej to klęski niebezpieczeństwo

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

mu zagraża. Kiedy tak się użalał, ogarnął go sen i wydawało mu się w sennym widzeniu, że stoi przed nim bóg i wlewa weń otuchę, że nic niemiłego nie spotka go, jeśli wyruszy przeciw wojsku Arabów: bo on sam ześle mu pomoc. Ufny w to, wziął z sobą tych z Egipcjan, którzy chcieli za nim pójść, i rozbił obóz w Pelusjon (tam bowiem są wejścia do kraju). Nie towarzyszył mu nikt z wojowników, lecz tylko kramarze, rękodzielnicy i ludzie z rynku. Kiedy tam przybyli, opadły wrogów nocą myszy polne i tak pogryzły im kołczany, łuki, a do tego jeszcze imadła od tarcz, że gdy w następnym dniu uciekali, ogołoceni z broni, wielu z nich padło. I teraz jeszcze stoi ten król z kamienia w świątyni Hefajstosa, trzymając w ręce mysz i głosząc w napisie, co następuje: "Patrząc na mnie każdy niech będzie pobożny".

Aż dotąd w opowiadaniu doszli Egipcjanie i ich kapłani, dostarczając dowodów, że od pierwszego króla aż do tego kapłana Hefajstosa, który na ostatku panował, zeszło trzysta czterdzieści jeden pokoleń ludzkich i że w ciągu nich tyleż było arcykapłanów i królów. A przecież trzysta pokoleń ludzkich oznacza dziesięć tysięcy lat, bo trzy pokolenia ludzkie wynoszą sto lat. Pozostałych zaś jeszcze czterdzieści i jeden pokoleń, które przybywają do trzystu, to tyle co tysiąc trzysta czterdzieści lat. Otóż, jak opowiadali, podczas tych jedenastu tysięcy trzystu czterdziestu lat nie zjawił się żaden bóg w postaci ludzkiej, ale także ani przedtem, ani później, za dalszych królów Egiptu, jak utrzymywali, nic podobnego się nie zdarzyło.

W tym zaś przeciągu czasu, opowiadali, słońce cztery razy weszło nie od zwyczajnej swej strony: gdzie ono teraz zachodzi, stąd dwa razy weszło, a skąd teraz wschodzi, tam dwa razy zaszło. A jednak nic ze stosunków w Egipcie przez ten czas nie zmieniło się - ani płody ziemi, ani wylewy rzeki, ani choroby, ani wypadki śmierci.

Gdy przede mną historyk Hekatajos podawał w Tebach swój rodowód i ród ten po ojcu odnosił do boga jako do szesnastego przodka, uczynili mu kapłani Zeusa to samo, co mnie, który swego rodowodu nie podawałem. A mianowicie wprowadzili mnie do wnętrza świętego przybytku, który był wielki, i pokazując wyliczali mi drewniane kolosy w takiej liczbie, jaką wyżej wymieniłem. Bo każdy arcykapłan ustawia tam za swego życia własny posąg. Otóż kapłani, wyliczając mi je i pokazując, dowodzili, że za każdym razem syn następował po ojcu, a przechodzili je wszystkie po kolei, począwszy od posągu tego, co zmarł ostatnio, aż mi wszystkie pokazali. Hekatajosowi zaś, który podał swój rodowód i odniósł go do boga jako do szesnastego przodka, podali oni ze swej strony z wyliczeniem kolosów ich genealogię, nie uznając jego twierdzenia, żeby człowiek mógł pochodzić od boga. A podali ich rodowód w ten sposób, że

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

oświadczyli, iż każdy z kolosów jako p i r o m i s pochodził od piromisa, aż wykazali to o trzystu czterdziestu pięciu kolosach [że piromis od innego piromisa pochodzi], nie wywodząc ich rodu ani od boga, ani od herosa. Piromis zaś to po helleńsku „mąż doskonały”.

Tacy zatem, jak dowodzili kapłani, byli ci wszyscy, których wizerunki tu stały, a bardzo odmienni od bogów. Przed tymi zaś mężami mieli być władcami Egiptu bogowie, którzy go razem z ludźmi zamieszkiwali, i z nich zawsze jeden był władcą. Na ostatku panował nad nim syn Ozyrysa Oros, którego Hellenowie zwą Apollonem. Ten obalił T y f o n a i jako ostatni z bogów był królem Egiptu. Ozyrys zaś nazywa się w języku helleńskim Dionizos.

U Hellenów uchodzą za najmłodszych z bogów Herakles, Dionizos i Pan, u Egipcjan zaś uchodzi Pan za najstarszego i za jednego z ośmiu tak zwanych pierwszych bogów, Herakles za jednego z drugich, tak zwanych dwunastu, Dionizos za jednego z trzecich, którzy pochodzą od dwunastu bogów. Otóż ile lat według zeznania samych Egipcjan upłynęło od Heraklesa aż do króla Amazysa, to przedtem wykazałem. Od Pana ma ich być jeszcze więcej, od Dionizosa zaś najmniej, a jednak od niego aż do króla Amazysa liczą piętnaście tysięcy lat. I o tym Egipcjanie, jak utrzymują, dokładnie wiedzą, ponieważ lata stale liczą i stale zapisują. A przecież od tego Dionizosa, który miał pochodzić od Semeli, córki Kadmosa, aż do moich czasów jest najwyżej około tysiąca [i sześciuset] lat; od Heraklesa, syna Alkmeny, około dziewięciuset [lat]; a od Pana, syna Penelopy (bo z niej to i z Hermesa według Hellenów Pan się narodził), jest jeszcze mniej lat niż od wojny trojańskiej, tj. mniej więcej osiemset lat aż do moich czasów. Z obu tych tradycji wolno posługiwać się tą, której ktoś bardziej zawierzy - ja już o nich własne swe zdanie wyłożyłem. Gdyby bowiem, podobnie jak Herakles syn Amfitriona, także Dionizos syn Semeli i Pan syn Penelopy byli w Helladzie zasłynęli i dożyli starości, to można by było utrzymywać, że i ci tak samo byli ludźmi, którzy otrzymali swe imiona od owych dawniejszych bogów.

Tymczasem o Dionizosie opowiadają Hellenowie, że go Zeus zaraz po urodzeniu zaszył w biodro i zaniósł do Nysy, która leży powyżej Egiptu w Etiopii, a co do Pana nie umieją podać, dokąd się dostał po urodzeniu. Jest więc dla mnie widoczną rzeczą, że później dowiedzieli się Hellenowie o ich imionach niż o imionach reszty bogów. Od tego zaś czasu, w którym o nich otrzymali wiadomość, wywodzą ich ród i pochodzenie.

To więc opowiadają sami Egipcjanie. Co zaś inni ludzie i Egipcjanie zgodnie z tymiż opowiadają o dziejach tego kraju, o tym teraz

zamierzam powiedzieć. Znajdzie się jednak przy tym także to i owo, na co sam patrzyłem. Egipcjanie, uwolnieni od Etiopów, ponieważ w żadnym czasie nie mogli żyć bez króla, ustanowili po rządach kapłana Hefajstosa dwunastu królów, podzieliwszy cały Egipt na dwanaście powiatów.

Ci spowinowacili się między sobą i panowali według następujących zasad. Nie mieli ani nawzajem się obalać, ani dążyć do Tego, ażeby jeden posiadał więcej od drugiego, lecz mieli żyć w najściślejszej przyjaźni. Zasady te, których niezłomnie przestrzegali, ustanowili z tego powodu. Zaraz na początku przy obejmowaniu rządów otrzymali wyrocznię, że ten z nich, kto ze spiżowej czary złoży libację w świątyni Hefajstosa, będzie panował nad całym Egiptem. Albowiem schodzili się razem we wszystkich świątyniach. Postanowili także pozostawić po sobie wspólny pomnik, i stosownie do tej decyzji zbudowali labirynt, który leży nieco powyżej Jeziora Mojrisa, całkiem blisko tak zwanego Miasta Krokodyli. Ten ja widziałem, a przewyższa on zaiste wszelki opis. Bo gdyby nawet ktoś razem zliczył wzniesione przez Hellenów mury i wykonane przez nich budowle, pokazałoby się, że kosztowały one mniej trudu i wymagały mniejszych wydatków niż ten labirynt. A przecież także świątynie w Efezie i na Samos godne są uwagi. Były wprawdzie i piramidy wyższe ponad wszelki opis, a każda z nich dorównywała wielu i wielkim helleńskim dziełom; ale oczywiście labirynt nawet piramidy prześcignął. Ma on mianowicie dwanaście krytych podwórców, których bramy stoją naprzeciw siebie, sześć zwróconych jest na północ, a sześć na południe, jedna obok drugiej; a od zewnątrz otacza je jeden i ten sam mur. Są w nim dwojakie komnaty, jedne podziemne, drugie nad tymi w górze, w liczbie trzech tysięcy, po tysiąc pięćset z każdego rodzaju. Otóż nadziemne komnaty sam widziałem i przeszedłem, mówię też o tym z własnej obserwacji, natomiast o podziemnych dowiedziałem się tylko z opowiadania.

Przełożeni bowiem nad nimi Egipcjanie w żaden sposób nie chcieli ich pokazać, oświadczając, że są tam groby królów, którzy pierwotnie ten labirynt wybudowali, oraz świętych krokodyli. Tak więc o podziemnych komnatach mówimy tylko to, cośmy usłyszeli, a górne, większe od dzieł ludzkich, widzieliśmy sami. Bo najrozmaitsze wyjścia przez sale i zakręty poprzez podwórce wzbudzały w nas tysiączny podziw, gdyśmy z jednego podwórca przechodzili do komnat, a z komnat do korytarzy, a z korytarzy do innych sal i znowu do innych podwórców z komnat. Dach tego wszystkiego jest z kamienia, podobnie jak ściany, ściany zaś pełne są wrytych figur. Każdy podwórzec jest dokoła otoczony kolumnami z białego i jak najściślej spojonego z sobą

kamienia. A do tego naroża, w miejscu gdzie kończy się labirynt, przylega piramida czterdziesto-sążniowa, na której wyrte są wielkie figury.

Droga do jej wnętrza idzie pod ziemią. Chociaż ten labirynt jest tak wielkim dziełem, jeszcze większy wzbudza podziw tak zwane Jezioro Mojrisa, obok którego ten labirynt jest wybudowany. Wielkość jego obwodu wynosi trzy tysiące sześćset stadiów, co daje sześćdziesiąt schojnow, a równa się długości pomorza samego Egiptu. Wydłuża się to jezioro ku północy i ku południowi, a największa jego głębokość wynosi pięćdziesiąt sążni. Że zaś stworzyły je i wykopały ręce ludzkie, ono samo to zaświadcza.

Bo mniej więcej w środku jeziora stoją dwie piramidy, każda wystająca z wody na pięćdziesiąt sążni, a pod wodą jest równie głęboka ich podbudowa. Na każdej znajduje się kamienny kolos, siedzący na tronie. Tak więc te piramidy mają wysokość stu sążni; sto zaś sążni równa się dokładnie sześćcio-pletronowemu stadion: bo sążeń mierzy sześć stóp albo cztery łokcie, stopa liczy cztery piędzi, a łokieć sześć piędzi. Woda w tym jeziorze nie jest samorodna (bo okolica jest tam bardzo uboga w wodę), lecz została doprowadzona z Nilu przez kanał i przez sześć miesięcy wpływa do jeziora, a przez sześć odpływa z powrotem do Nilu. Kiedy ona odpływa, wtedy jezioro przynosi w ciągu sześciu miesięcy codziennie talent srebra do królewskiego skarbcza jako dochód za ryby, kiedy zaś woda do niego wpływa - tylko dwadzieścia min .

Opowiadali też krajowcy, że to jezioro pod ziemią ma ujście do libijskiej Syrty , ciągnąc się wzdłuż gór powyżej Memfis ku zachodowi w głąb kraju libijskiego. Ponieważ nigdzie nie widziałem gruzu z tego wykopanego dołu, a sprawa leżała mi na sercu, więc pytałem tych, co najbliżej jeziora mieszkali, gdzie znajduje się wydobyta ziemia. Ci odpowiedzieli mi, że tam, dokąd ją wyniesiono, i łatwo mnie przekonali: bo wiedziałem z opowiadania, że także w Ninos, mieście Asyryjczyków, coś podobnego się zdarzyło. Tam zamierzali złodzieje wykraść skarby Sardanapala, króla Ninosu, które były wielkie i strzeżone w podziemnych skarbcach. Dlatego zaczęli oni od własnego mieszkania kopać pod ziemią aż do pałacu królewskiego, odmierzywszy sobie kierunek drogi; a gruz, wydobyty z przekopu, wynosili z nastaniem nocy do rzeki Tygrysu, przepływającej mimo Ninosu - aż swój zamiar wykonali. Coś podobnego miało też miejsce, jak słyszałem, przy wykopaniu jeziora w Egipcie, tylko że odbywało się nie w nocy, lecz za dnia. Bo wykopujący gruz Egipcjanie zanosili go do Nilu, który go przyjmował i musiał rozprószyć. W ten sposób miano to jezioro wykopać. Owych dwunastu królów sprawiedliwie sobie

postępowało.

Gdy jednak po jakimś czasie składali ofiary w świątyni Hefajstosa, a w ostatnim dniu uroczystości mieli złożyć libacje, wyniósł im arcykapłan złote czary, z których zwykli libację czynić, lecz myląc się w liczbie przyniósł jedenaście, choć ich było dwunastu. Wtedy Psammetych, który stał na końcu, a czary nie miał, zdjął swój spiżowy hełm, podstawił go i złożył swą ofiarę. Także reszta królów zwyczajnie nosiła hełmy i miała je właśnie wtedy na sobie. Psammetych wprowadzie bez żadnej podstępnej myśli hełm swój podstawił, inni jednak wzięli sobie do serca zarówno czyn Psammetycha, jak i udzieloną im wyrocznię, że który z nich ze spiżowej czary złoży libację, ten będzie jedynym królem Egiptu. Otóż pamiętając o tej wyroczni, nie uważali wprowadzie za rzecz słuszną zabijać Psammetycha, gdyż drogą śledztwa przekonali się, że uczynił to bez żadnego zamiaru; ale postanowili go wygnać na żuławy i pozbawić największej części władzy, przy czym nie byłoby mu wolno z żuław wychodzić i z resztą Egiptu utrzymywać stosunków.

Ten Psammetych już przedtem raz uciekał do Syrii przed Etiopem Sabakosem, który mu zabił ojca, Nekosa; gdy jednak na skutek widzenia sennego Etiop usunął się, sprowadzili go z powrotem Egipcjanie, należący do powiatu saickiego. Otóż później, gdy już był królem, dosięgnął go po raz drugi ten los, że przed jedenastu królami z powodu hełmu musiał uciekać na żuławy. Będąc zaś przekonany, że z ich strony spotkała go ciężka krzywda, postanowił zemścić się na swoich prześladowcach. Posłał więc do miasta Buto [do wyroczni Latony], gdzie Egipcjanie mają swą całkiem niezawodną wyrocznię, a stamtąd nadeszła przepowiednia, że zemsta nastąpi, gdy od morza zjawią się spiżowi mężowie. Wtedy ogarnęła go wielka nieufność, gdy usłyszał, że spiżowi mężowie przyjdą mu na pomoc. Lecz po upływie niedługiego czasu [mężowie] Jonowie i Karowie, którzy wypłynęli na morze za łupem, zostali zmuszeni wylądować w Egipcie.

Kiedy więc oni w spiżowej zbroi wysiedli na ląd, pośpieszył natychmiast jakiś Egipcjanin do Psammetycha na żuławy i doniósł mu, jako że wprzód nie widział w spiż zakutych mężów, iż spiżowi mężowie przybyli od morza i plądrują równinę. A ten zmiarkowawszy, że wyrocznia się spełnia, zawiera z Jonami i Karami przyjaźń i nakłania ich wielkimi obietnicami, aby się z nim połączyli; kiedy zaś ich namówił, usuwa królów przy pomocy życzliwych mu Egipcjan i sprzymierzeńców.

Skoro Psammetych zawładnął całym Egiptem, wybudował on Hefajstosowi w Memfis zwrócone na południe propileje, dla Apisa zaś urządził naprzeciw propylejów podwórzec, w którym żywi się Apisa ,

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

gdy on się pojawi. Cały ten podwórzec otoczony jest kolumnadą i pełen rzeźb, a zamiast filarów podpierają go wysokie na dwanaście łokci kolosy . Apis nazywa się w języku Hellenów E p a f o s .

Jonom i Karom, za udzieloną pomoc, dał Psammetych do zamieszkania grunty , które leżały naprzeciw siebie, a w środku między nimi płynął Nil. Otrzymały one nazwę Stratopeda. Te więc grunty im nadał, a także wszystkie inne obietnice wypełnił. Nawet chłopców egipskich powierzył im, aby się wyuczyli języka helleńskiego; od tych, którzy się go wyuczyli, pochodzą obecni tłumacze w Egipcie. Jonowie i Karowie przez długi czas zamieszkiwali te grunty; leżą one od strony morza, nieco poniżej miasta Bubastis, przy tzw. pelusyjskim ramieniu Nilu. Lecz w późniejszym czasie król Amazys wydalili ich stamtąd i osadził w Memfis, gdzie ich użył jako straży przybocznej przeciw Egipcjanom. Odkąd ci osiedlili się w Egipcie, my Hellenowie, mając z nimi bliższe stosunki, znamy dokładnie całą historię Egiptu, począwszy od króla Psammetycha aż do późniejszych wydarzeń. Oni bowiem byli pierwszymi obcojęzycznymi ludźmi, jacy w Egipcie osiedli. W tych zaś miejscowościach, z których wywędrowali, istniały jeszcze za moich czasów walce okrętowe i ruiny ich mieszkań. W ten więc sposób Psammetych posiadał władzę nad Egiptem.

O wyroczni w Egipcie wspominałem już wielokrotnie i będę o niej jeszcze teraz mówił, bo na to zasługuje. Mianowicie ta wyrocznia [w Egipcie] poświęcona jest Latonie i znajduje się w wielkim mieście przy tzw. sebennytyckim ramieniu Nilu, jeżeli się od morza w górę żegluje. Owo miasto, w którym jest wyrocznia, nazywa się Buto, jak już przedtem zaznaczyłem. Posiada ono także świątynię Apollona i Artemidy.

A świątynia Latony, w której mieści się wyrocznia, jest sama przez się wielka i ma jeszcze wysokie na dziesięć sążni propileje. Co z dostępnych jej części wprawiło mnie w najwyższy podziw, to podam. Oto w tym świętym miejscu Latony jest właściwa świątynia wzniesiona i wzdłuż zrobiona z jednego kamienia, a każda jej ściana równą ma wysokość i długość; każdy z tych wymiarów wynosi czterdzieści łokci. Jako pokrycie sklepienia nałożony jest inny kamień, którego krajnik wysoki jest na cztery łokcie.

Tak zatem z dostępnych części tego świętego obwodu wydaje mi się świątynia godną najwyższego podziwu. Drugie miejsce zajmuje wyspa, która nazywa się Chemmis. Leży ona na głębokim i szerokim jeziorze obok świętego obwodu w Buto, a według opowiadania Egipcjan jest to pływająca wyspa . Ja sam wprawdzie nie widziałem, żeby pływała albo poruszała się, byłem jednak zdziwiony słysząc, że

istnieje naprawdę pływająca wyspa. Na niej tedy znajduje się wielka świątynia Apollona, są tam także wzniesione trzy ołtarze. Dalej rosną na niej liczne palmy i wiele innych bądź owoconośnych, bądź nieplodnych drzew. Egipcjanie zaś, twierdząc, że jest to pływająca wyspa, przytaczają takie podanie: Latona, która należała do ośmiu pierwszych bóstw i mieszkała w mieście Buto, gdzie właśnie ma ową wyrocznię, ocalała w ten sposób otrzymanego od lzydy do przechowania Apollona, że ukryła go na tej wyspie, która przedtem nie była pływająca, a teraz za taką uchodzi - kiedy to nadszedł Tyfon i wszystko przeszukiwał, chcąc odnaleźć syna Ozyrysa.

Apollo bowiem i Artemis, jak mówią, są dziećmi Dionizosa i lzydy, a Latona była ich karmicielką i zbawczynią. Po egipsku nazywa się Apollo Oros, Demetera - Izys, a Artemida - Bubastis. Z tego to, a nie z innego podania Ajschylos, syn Euforiona, jako jedyny z dawniejszych poetów, zaczerpnął to, co właśnie powiem: uczynił z Artemidy córkę Demeterę. - Wyspa więc z tego powodu stała się pływającą; tak przynajmniej oni opowiadają. Psammetych panował nad Egiptem pięćdziesiąt cztery lata.

Z tego przez dwadzieścia dziewięć lat leżał obozem pod Azotos, wielkim miastem syryjskim, i oblegał je, aż zajął. A to Azotos ze wszystkich znanych nam miast wytrzymało najdłuższe oblężenie.

Synem i następcą Psammetycha w rządach nad Egiptem był Nekos. On pierwszy przystąpił do budowy kanału, prowadzącego do Morza Czerwonego, który potem Pers Dariusz powtórnie wykopał. Długość jego wynosi cztery dni żeglugi, a wszczep został on tak wykopany, że dwie tryremy, pędzone wiosłami, mogły płynąć obok siebie. Wodę do kanału skierowano z Nilu, mianowicie nieco powyżej miasta Bubastis, mimo arabskiego miasta Patumos; kanał ten sięga aż do Morza Czerwonego. Naprzód biegnie przez części Równiny Egipskiej zwrócone ku Arabii; powyżej przylega do tej równiny rozciągające się naprzeciw Memfis pasmo gór, w którym znajdują się kamieniołomy. Otóż u stóp tych gór idzie kanał na dużej przestrzeni od zachodu na wschód, a potem posuwa się naprzód przez rozpadliny skalne i zdąża od gór na południe do Zatoki Arabskiej. Tam gdzie jest najmniejsza i najkrótsza droga do przejścia z morza północnego na południowe, zwane też Czerwonym, od pasma Gór Kasyjskich, które dzieli Egipt od Syrii, aż do Zatoki Arabskiej - jest dokładnie tysiąc stadiów. To jest najkrótsza droga, ale kanał jest znacznie dłuższy, ponieważ ma więcej zagięć. Przy wykopywaniu go za króla Nekosa zginęło sto dwadzieścia tysięcy Egipcjan. W ciągu pracy nad przekopem zaniechał jej Nekos, gdyż stanęło mu w drodze orzeczenie wyroczni, że pracuje on dla przyszłych korzyści barbarzyńcy. Barbarzyńcami

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

zaś nazywają Egipcjanie tych wszystkich, którzy nie mówią tym samym co oni językiem.

Zaniechawszy budowy kanału, zwrócił się Nekos do wypraw wojennych. Kazał zbudować trój rządówce, jedne na morzu północnym, drugie w Zatoce Arabskiej nad Morzem Czerwonym, z których to ostatnich jeszcze walce są widoczne. Tymi okrętami posługiwał się, gdzie było potrzeba, a na lądzie zmierzył się z Syryjczykami i odniósł zwycięstwo pod Magdolos; po tej zaś bitwie zdobył Kadytis, wielkie miasto w Syrii.

A odzież, w której tego wszystkiego dokonał, posłał do Branchidów w Milecie i poświęcił ją Apollonowi. Po szesnastu ogółem latach panowania umarł i pozostawił tron swemu synowi Psammisowi.

Do tego Psammisa przybyli za jego rządów w Egipcie posłowie Elejczyków, chępiąc się, że igrzyska w Olimpii urządzili najgodniej i najpiękniej ze wszystkich ludzi; byli też tego zdania, że nawet najmędrsi z ludzi, Egipcjanie, nic ponadto nie mogliby wynaleźć. Kiedy więc Elejczycy, przybywszy do Egiptu, przedstawili cel swej podróży, król zwołał tych Egipcjan, którzy uchodzili za najmądrzejszych. Egipcjanie zeszli się i wypytywali Elejczyków, którzy też wszystko opowiedzieli, w jaki sposób urządzają igrzyska; a po szczegółowych wyjaśnieniach oświadczyli, że po to przyszli, aby się dowiedzieć, czy Egipcjanie mogliby wynaleźć coś ponad to godniejszego.

Ci po naradzie zapytali Elejczyków, czy u nich obywatele biorą udział w zawodach. Elejczycy odrzekli, że każdemu z nich i z innych zarówno Hellenów, kto zechce, wolno występować w zawodach. Wtedy powiedzieli Egipcjanie, że takim urządzeniem uchybili wszystkiemu, co sprawiedliwe: bo jest rzeczą zupełnie niemożliwą, żeby nie stawali po stronie walczącego współziomka i nie krzywdzili cudzoziemca. Ale jeśliby chcieli igrzyska sprawiedliwie urządzić i w tym celu do Egiptu przybyli, radzą im urządzić je tylko dla obcych zawodników, żadnemu zaś z Elejczyków nie pozwalać na udział w walce. Taką radę dali Egipcjanie Elejczykom.

Po Psammisie, który panował nad Egiptem tylko sześć lat (przedsięwziął on wyprawę przeciw Etiopom i rychło potem umarł), nastąpił jego syn Apries, który po swoim pradziadku Psammetychu był najszcześniejszym spośród dawniejszych królów. Panował on dwadzieścia pięć lat, w ciągu których wyprawiał się na Sydon i stoczył z królem Tyryjczyków bitwę morską. Ponieważ jednak według przeznaczenia miało go spotkać nieszczęście, stało się to z przyczyny, o której obszerniej w libijskiej historii, a teraz tylko krótko opowiem. Otóż Apries wysłał wielkie wojsko przeciw Kyrenejczykom i poniósł wielką klęskę. Zniechęceni tym Egipcjanie odpadli od niego,

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

przypuszczając, że Apries umyślnie wysłał ich na jawną zagładę, aby zginęli, a on sam mógł bezpieczniejsz panować nad resztą Egipcjan. Tym oburzeni zarówno ci, co wrócili, jak i przyjaciele poległych - otwarty podnieśli bunt.

Apries, dowiedziawszy się o tym, wysłał do nich Amazysa, aby ich słowami uśmierzył. Kiedy ten po przybyciu starał się Egipcjan odwieść od tego, w chwili gdy przemawiał, stojący za nim jakiś Egipcjanin włożył mu na głowę hełm i oświadczył przy tym, że wkłada mu go w tym celu, aby Amazys objął rządy królewskie. A jemu, jak się pokazało, zajście to wcale nie było niepożądane. Skoro bowiem zbuntowani Egipcjanie obrali go królem, gotował się ruszyć przeciw Apriesowi. Na wieść o tym Apries wysłał do Amazysa poważanego męża spośród otaczających go Egipcjan, który nazywał się Patarbemis, z poleceniem, aby mu Amazysa żywego dostawił.

Gdy więc Patarbemis tam przybył i Amazysa zawołał, Amazys, który właśnie siedział na koniu, podniósł się i puścił wiatr, polecając to Apriesowi odnieść. Mimo to miał go wezwać Patarbemis, aby poszedł do króla, który go wzywa. Wtedy on mu odpowiedział, że już od dawna zamierza to uczynić i że Apries nie będzie się mógł na niego użalać: bo i sam przybędzie, i innych przyprowadzi. Patarbemis z tych słów dobrze zrozumiał jego zamiary, a widząc, że on się zbroi, szybko odszedł, aby co rychlej donieść królowi o tym, co się dzieje. Lecz kiedy bez Amazysa przybył do Apriesa, ten długo się namyślał, tylko w przystępie wielkiego gniewu kazał mu odciąć uszy i nos.

Ci z Egipcjan, co jeszcze sprawie króla sprzyjali, widząc, jak haniebnie okaleczono najbardziej poważanego wśród nich męża, nie zwlekali już ani chwili, tylko przeszli na drugą stronę i poddali się Amazysowi.

Skoro i o tym dowiedział się Apries, uzbroił swoje wojska posiłkowe i ruszył na Egipcjan. Miał on przy sobie z wojsk posiłkowych trzydzieści tysięcy Karów i Jonów, a jego pałac królewski, wielki i godny oglądania, znajdował się w mieście Sais. Tak więc stronnicy Apriesa maszerowali przeciw Egipcjanom, a stronnicy Amazysa przeciw cudzoziemcom. W mieście Momemfis spotkali się obaj przeciwnicy i mieli zmierzyć się z sobą w walce.

Jest siedem klas Egipcjan; z tych jedni nazywani są kapłanami, drudzy wojownikami, inni pasterzami wołów, świniopasami, kramarzami, tłumaczami i żeglarzami. Tyle istnieje klas Egipcjan, a nazwy są im nadane od uprawianych przez nich zawodów. Ich wojownicy zwa się Kalasiriami i Hermotybiami, a pochodzą z następujących powiatów: bo cały Egipt podzielony jest na powiaty.

Do Hermotybiów należą te powiaty: busirycki, saicki, chemmicki,

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

papremicki, wyspa zwana Prosopitis i połowa Natos. Z tych powiatów pochodzą Hermotybiowie, którzy liczą sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi, kiedy zejdą się w największej liczbie. A z tych żaden nie zna się na rzemiośle, lecz przeznaczeni są do służby wojennej.

Do Kalasiriów należą powiaty: tebański, bubastycki, aftycki, tanicki, mendesyjski, sebennytycki, atribicki, farbajtycki, tmuicki, onuficki, anysyjski i myekforycki; ten powiat leży na wyspie, naprzeciw miasta Bubastis. To są powiaty Kalasiriów, którzy osiągają liczbę dwustu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, kiedy najliczniej się zejdą. Także im nie wolno uprawiać żadnego rzemiosła, lecz tylko ćwiczą się w zawodzie wojennym, który dziedziczy syn po ojcu.

Otóż czy i ten zwyczaj przyjęli Hellenowie od Egipcjan, nie mogę z pewnością rozstrzygnąć, widząc, że także Trakowie, Scytowie, Persowie, Lidyjczycy i niemal wszyscy barbarzyńcy mniej niż innych obywateli cenią tych, co uczą się rzemiosł, oraz ich dzieci; natomiast ci, którzy trzymają się z dala od rzemiosł, uchodzą tam za szlachetnych, zwłaszcza tacy, którzy przeznaczeni są do wojny. W każdym razie skądś przejęli to Hellenowie, a przede wszystkim Lacedemończycy ; najmniej zaś gardzą rękodzielnikami Koryntyjczycy.

Mieli też wojownicy jako jedyni z Egipcjan, prócz kapłanów, takie wyjątkowe przywileje: każdy posiadał dwanaście doborowych i wolnych od daniny pól. Pole u Egipcjan ma z każdej strony sto łokci, a egipski łokieć jest zupełnie równy samijskiemu. Te więc wyjątkowe przywileje wszyscy oni posiadali. Prócz tego po kolei, a nigdy ci sami, takie ciągnęli zyski: Po tysiąc Kalasiriów i tyluż Hermotybiów tworzyło co roku straż przyboczną króla; ci oprócz pól otrzymywali codziennie następujące dary: każdy dostawał pieczony chleb, ważący pięć min , dalej dwie miny wołowego mięsa i cztery kubki wina. To dawano każdorazowej straży przybocznej. Gdy więc idący na spotkanie przeciwnicy, tj. Apries z posiłkami i Amazys ze wszystkimi Egipcjanami, przybyli do miasta Momemfis, przyszło do starcia orężnego; i cudzoziemcy wprawdzie dzielnie walczyli, ponieważ jednak byli w znacznie mniejszej liczbie, przeto zostali pokonani. Opowiadają, że Apries wyobrażał sobie, iż nawet bóg nie zdoła go pozbawić panowania; tak pewnie zdawało mu się ugruntowane. A jednak wtedy w starciu poniósł klęskę i jako jeńca zaprowadzono go do miasta Sais, do jego dawniejszego pałacu, który wówczas był już rezydencją Amazysa. Tam przez jakiś czas żywiono go w zamku królewskim, a Amazys dobrze się z nim obchodził; w końcu jednak, gdy mu wyrzucali Egipcjanie, że niesprawiedliwie postępuje, żywiąc tak wrogiemu im i sobie męża, wydał Apriesa Egipcjanom. Ci udusili

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

go, następnie zaś pogrzebali w jego rodzinnym grobie. Znajduje się on w świątynnym obwodzie Ateny, w bezpośredniej bliskości najświętszego miejsca, od wejścia po lewej ręce. Saici grzebali wszystkich królów, pochodzących z tego powiatu, w obrębie świątyni. Bo także grób Amaizysa tam się znajduje, co prawda nieco dalej od najświętszego miejsca niż grób Apriesa i jego przodków, ale w każdym razie i on jest na podwórku świątynnym, stanowiąc wielki krużganek z kamienia, o kolumnach wyglądających jak drzewa palmowe; nie brak też innych kosztownych ozdób. Wewnątrz krużganka znajdują się podwójne drzwi, a poza tymi drzwiami stoi trumna.

Także nagrobek tego , którego imię wypowiedzieć w takich okolicznościach uważam za rzecz niegodziwą, istnieje w Sais w obwodzie świątynnym Ateny, w tyle za świątynią, przylegając do całej ściany świątyni Ateny. Nadto w tym świętym obwodzie stoją wielkie kamienne obeliski, a tuż przy nich jest jezioro, zdobne w kamienne ocembrowanie i wkoło pięknie wykonane, tej wielkości, jak mi się zdawało, co tak zwane koliste jezioro na Delos.

Na tym jeziorze wykonują w nocy symboliczne przedstawienia cierpień tego boga, które Egipcjanie nazywają misteriami.

Ale o nich, jakkolwiek bliżej znam ich szczegóły, wolę zachować milczenie. Także o obrzędach Demetery, które Hellenowie nazywają tesmoforiami, zamilczę, powiem jeno tyle, ile godzi się mówić. Córki Danaosa sprowadziły te obrzędy z Egiptu i pouczyły o nich pelazgijskie niewiasty; później zaś, kiedy cały Peloponez musiał przed Dorami wywędrować, obrzędy te wyszły z użycia, a przechowali je tylko Arkadyjczycy, którzy pozostali na Peloponezie i nie byli skazani na wędrówkę.

Po obaleniu Apriesa panował Amazys, pochodzący z powiatu saickiego, a mianowicie z miasta, które nazywa się Sjuj. Z początku Egipcjanie lekceważyli sobie Amazysa i niezbyt go poważali, bo był on właściwie człowiekiem z ludu i bynajmniej nie świetnego rodu; później jednak pozyskał ich sobie w podstępny i wcale rozumny sposób. Posiadał on niezliczone skarby, a między innymi także złotą miednicę, w której sam Amazys i wszyscy jego goście zawsze myli nogi. Tę więc miednicę kazał rozbić i z jej materiału sporządzić posąg boga, który ustawił w najbardziej odpowiednim punkcie miasta. A Egipcjanie przychodzili do tego posągu i oddawali mu wielką cześć. Kiedy Amazys dowiedział się o postępowaniu ziomków, zwołał Egipcjan i wyjaśnił im, że posąg zrobiony jest z miednicy, do której przedtem Egipcjanie pluli i sikali, i nogi w niej myli, teraz zaś wielką jej cześć oddają. Otóż podobnie jak z miednicą, prawił dalej, i z nim samym się

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

stało. Bo choć przedtem był człowiekiem z ludu, to przecież obecnie jest ich królem; a zatem mają go czcić i o niego się starać. W taki więc sposób udało mu się pozyskać Egipcjan, tak że uważali za rzecz słuszną, aby mu służyć.

A ze swoimi zajęciami tak się urządzał: Z rana, aż do czasu kiedy rynek napełnia się ludźmi, załatwiał gorliwie bieżące sprawy, ale od tej chwili pił, pokpiwał ze swoich współbiesiadników i używał sobie na lekkomyślnych żartach. Brali mu to za złe jego przyjaciele i upominali go, mówiąc: "Królu, niedobrze się prowadzisz i zbyt nisko pozwalasz sobie upadać.

Powinieneś dostojnie zasiadać na dostojnym tronie i przez cały dzień poświęcać się swoim zajęciom; wtedy wiedzieliby Egipcjanie, że władza nimi wielki mąż, a także twoja opinia byłaby lepsza. Teraz jednak zachowujesz się całkiem nie po królewsku!" Na to tak im Amazys odpowiedział: - Kto posiada łuk, napina go, jeżeli musi go użyć; ale po użyciu zluźnia. Gdyby bowiem łuk pozostał przez cały czas napięty, musiałby pęknąć, tak że w razie potrzeby nie można by już było go użyć. Taka też jest natura człowieka. Gdyby chciał stale zajmować się poważnymi sprawami, a nie odprężyć się częściowo w żartach, niepostrzeżenie stałby się szaleńcem albo by zgnuśniał. Ponieważ o tym wiem, oddaję należną część jednemu i drugiemu. - Taką dał przyjacielom odpowiedź.

Opowiadają nadto o Amazysie, że jeszcze jako człowiek prywatny był zwolennikiem trunków i żartów, i zgoła nie zajmował się poważnymi sprawami. Ilekroć zaś wśród picia i używania zabrakło mu potrzebnych do życia środków, krążył wtedy po domach i dopuszczał się kradzieży. Jeśli potem okradzeni twierdzili, że posiada ich rzeczy, a on się wypierał, prowadzili go do pierwszej lepszej, jaką kto znał, wyroczni.

Jakoż w wielu wypadkach uznawały go wyrocznie za winnego, ale nieraz też był uniewinniany. Skoro więc został królem, tak sobie postąpił: o świątynie tych wszystkich bogów, którzy uwolnili go od zarzutu kradzieży, nie troszczył się i nic nie dawał na ich wyposażenie, a także nie odwiedzał ich, aby bogom złożyć ofiarę, ponieważ nie są nic warci, a ich wyrocznie zawodzą. Ale o tych bogów, co go jako złodzieja skazali, miał szczególne staranie, ponieważ naprawdę byli bogami i niezawodnych udzielali wyroczni.

I tak naprzód wystawił Atenie w Sais godne podziwu propyleje, chcąc znacznie przewyższyć wszystkich wysokością i wielkością budowli: z tak wielkich i cennych kamieni są one zbudowane. Dalej poświęcił jej wielkie kolosy i bardzo wysokie męskie sfinksy, a nadto kazał sobie dostawić inne bloki kamienne, służące do odbudowy i nadmiernie

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

wielkie. Jedne sprowadzano z kamieniołomów koło Memfis, inne, potwornie wielkie, z Elefantyny, miasta, które o całe dwadzieścia dni żeglugi odległe było od Sais. Co zaś z tego nienajmniej, tylko chyba najbardziej podziwiam, jest to: z miasta Elefantyny poleciał dostawić kaplicę zrobioną z jednego kamienia, a transport jej trwał trzy lata; dwa tysiące robotników było przy tym zatrudnionych, a wszyscy oni byli żeglarzami. Długość tej kaplicy wynosi od zewnątrz dwadzieścia i jeden łokci, szerokość czternaście, wysokość osiem. Te są wymiary od zewnątrz kaplicy, składającej się z jednego kamienia; a od wewnątrz wynosi długość osiemnaście łokci i jeden pygon, szerokość dwanaście łokci, a wysokość pięć łokci.

Położona jest u wejścia do świątynnego obwodu. Bo do wnętrza świątyni, jak opowiadają, nie wciągnięto jej z tej przyczyny: budowniczy przy wciąganiu kaplicy westchnął, ponieważ tak wiele czasu na tym zeszło i miał już tej pracy dosyć, Amazys zaś wziął to za zły znak i nie pozwolił już dalej wlec kaplicy. Niektórzy nawet powiadają, że jeden z robotników, którzy ją za pomocą dźwigni posuwali, został przygnieciony i wskutek tego nie wciągnięto jej do środka.

Także we wszystkich innych znaczniejszych świątyniach poświęcił Amazys dzieła sztuki, godne oglądania ze względu na swą wielkość, między innymi w Memfis kolosa, który siedzi przegięty w tył przed świątynią Hefajstosa, a długi jest na siedemdziesiąt pięć stóp. Na tym postumencie stoją dwa kolosy z kamienia etiopskiego, każdy wysoki na dwadzieścia stóp, jeden z jednej, drugi z drugiej strony wielkiego kolosa.

Równie wielki kamienny kolos znajduje się też w Sais; siedzi on podobnie jak memficki. Amazys był też tym, który kazał wybudować Lzydzie świątynią w Memfis, a jest ona wielka i nader godna widzenia. Za panowania Amazysa miał Egipt cieszyć się największą pomyślnością, zarówno co do korzyści, jakich użycza krajowi rzeka, jak co do tych, które daje ludziom ziemia, i wtedy miało się w kraju znajdować na ogół dwadzieścia tysięcy zamieszkałych miast. A takie prawo Amazys nadał Egipcjanom, żeby każdy z nich donosił corocznie swemu naczelnikowi powiatu, z czego żyje; kto by zaś tego nie czynił i uczciwego zarobku na życie nie wykazał, miał być karany śmiercią.

Ateńczyk Solon przejął to prawo z Egiptu i nadał Ateńczykom, którzy stale się nim posługują, gdyż jest to nienaganne prawo.

Jako przyjaciel Hellenów, wyświadczył Amazys niektórym z nich różne dobrodziejstwa, a specjalnie tym, którzy przybyli do Egiptu, dał do zamieszkania miasto Naukratis; tym zaś, którzy nie chcieli się osiedlić,

## HERODOT DZIEJE Księga Druga EUTERPE

---

tylko uprawiać żeglugę do Egiptu, wyznaczył place, aby na nich wynieśli bogom ołtarze i święte przybytki. Otóż największą ich świątynię, najslynniejszą i najwięcej uczęszczaną, która nazywa się Hellenion, te miasta wspólnie wybudowały: z jońskich Chios, Teos, Fokaja i Klazomeny; z doryckich Rodos, Knidos, Halikarnas i Faselis; z eolskich tylko Mitylene. Do tych to święte miejsce należy i te właśnie miasta dostarczają tam nadzorców handlowych; jeśli zaś inne miasta roszczą sobie pretensję do świątyni, to przywłaszczają sobie coś, co do nich nie należy. Osobno Egineci dla siebie wznieśli świątynię Zeusa, Samijczycy Hery, a Milezyjczycy Apollona.

Dawniej było jedynie Naukratis miejscem handlowym w Egipcie i poza nim nie było żadnego innego. Jeżeli więc ktoś przybył do innego ramienia Nilu, musiał przysiąc, że nieumyślnie tam przybył, a po złożeniu tej przysięgi na tym samym okręcie popłynąć do kanobijskiego ramienia ; albo jeżeli przeciwne wiatry uniemożliwiały mu żeglugę, musiał z ładunkiem na tratwach objechać dookoła Deltę, aż zawinął do Naukratis. Tak było Naukratis uprzywilejowane.

Gdy Amfiktionowie wynajęli odbudowę obecnej świątyni delfickiej za trzysta talentów (bo dawniejsza świątynia przypadkiem zgorzała), przypadła na Delfijczyków czwarta część składki tego wynajmu. Wtedy Delfijczycy, obchodząc miasta, zbierali datki i przy tej sposobności przynieśli nienajmniejszą ich część z Egiptu. Bo Amazys dał im tysiąc talentów ałunu, a mieszkający w Egipcie Hellenowie tylko dwadzieścia min.

Z Kyrenejczykami zawarł Amazys wzajemną przyjaźń i przymierze. Postanowił także wziąć sobie stamtąd żonę, czy to że zapragnął helleńskiej niewiasty, czy też w ogóle z powodu przyjaźni z Kyrenejczykami. Ożenił się więc według jednych z córką Battosa , syna Arkesilaosa, według innych z córką poważanego obywatela Kritobulosa, która nazywała się Ladike. Ilekroć jednak Amazys dzielił z nią łożę, niezdolny był do spółkowania, choć zresztą innych kobiet używał. Gdy to się częściej zdarzało, odezwał się Amazys do tej właśnie Ladiki: - Kobieto, zadałaś mi czarów, i nie ma dla ciebie żadnego ratunku, tylko tak haniebnie zginiesz, jak żadna dotąd kobieta. - Ladike wyparła się, ale nie zdołała wcale ułagodzić męża. Wtedy w myśli ślubowała Afrodycie, że jeśli tej samej nocy połączy się z nią Amazys - bo to jest jedyny ratunek w jej nieszczęściu - pośle jej do Kyreny posąg. Zaraz po złożeniu tego ślubu połączył się z nią Amazys i odtąd już z nią spółkował, ilekroć do niej przyszedł, bardzo też ją potem miłował. Ladike zaś spełniła ślub złożony bogini; kazała bowiem sporządzić posąg i odesłała go do Kyreny, gdzie ustawiony poza miastem istniał jeszcze za moich czasów. Gdy Kambizes

HERODOT DZIEJE  
Księga Druga EUTERPE

---

zawładnął Egiptem i z ust tejże Ladiki usłyszał, kim ona jest, odesłał ją nienaruszoną do Kyreny.

Amazys posłał dary wotywno także do Hellady, i tak do Kyreny posłał posąg Ateny i swój własny malowany portret; tak też dla Ateny w Lindos dwa kamienne posągi i godny oglądania płócienny pancerz; dalej do Samos dla Hery dwa własne wizerunki z drzewa, które jeszcze do moich czasów ustawione były w wielkiej świątyni poza drzwiami. Do Samos posłał on dary wotywno z powodu stosunku gościnności, jaki go łączył z Polikratesem, synem Ajakesa, a do Lindos nie z powodu jakiegoś stosunku gościnności, lecz ponieważ świątynię Ateny w Lindos miały wznieść córki Danaosa, gdy w swej ucieczce przed synami Ajgyptosa tam wylądowały. Te były dary wotywno Amazysa. On też pierwszy z ludzi zdobył Cypr i zmusił go do płacenia haraczu.

KSIEGA TRZECIA TALIA

Otóż przeciw temu Amazysowi przedsięwziął wyprawę wojenną Kambizes, syn Cyrusa, wiodąc z sobą prócz tych, nad którymi panował, także Hellenów, tj. Jończyków i Eolów; powód zaś jej był taki: Kambizes wysłał był do Egiptu herolda i prosił o rękę córki Amazysa; a prosił o nią, idąc za radą pewnego Egipcjanina, który jej udzielił, zagniewany na Amazysa; ten bowiem jego właśnie spośród wszystkich lekarzy w Egipcie oderwał od żony i dzieci i przekazał Persom, kiedy to Cyrus prosił Amazysa przez posłów o najlepszego w Egipcie okulistę.

O to więc rozżalony Egipcjanin skłonił Kambizesa swoją radą do ubiegania się o rękę córki Amazysa, ażeby ten, dając ją, doznał przykrości, albo odmawiając, naraził się na nienawiść Kambizesa. Amazys zaś, którego potęga Persów przejmowała niechęcią i obawą, nie wiedział, czy mu ją dać, czy odmówić; dobrze bowiem wiedział, że Kambizes chciał ją mieć nie za żonę, lecz za nałożnicę. To więc rozważając, tak sobie postąpił: Była córka Apriesa, poprzedniego króla, bardzo rosta i urodziwa, która jedyna z rodziny pozostała, a na imię było jej Nitetis.

Tę więc dziewczynę przystroił Amazys w szaty i złoto i wysłał jako swoją córkę do Persów. Po pewnym czasie, gdy ją Kambizes pozdrowiał nazywając imieniem ojca, powiedziała doń młoda niewiasta: - Królu, ty nie wiesz, że oszukał cię Amazys. Ubrał mnie w kosztowny strój i do ciebie wysłał, dając niby własną córkę, choć w rzeczywistości jestem córką Apriesa, którego on, swojego pana, uśmiercił po wznieceniu wraz z Egipcjanami buntu. - Te zatem słowa i zawarte w nich obwinienie wprawiły w wielki gniew i powiodły na Egipt Kambizesa, syna Cyrusa. Tak opowiadają Persowie.

Egipcjanie zaś sobie przywłaszczają Kambizesa, twierdząc, że urodził się on z tej właśnie córki Apriesa: bo Cyrus był tym, który się starał o córkę Amazysa, a nie Kambizes. Lecz tak utrzymując nie mają słuszności. Wszak nawet im samym nie było niewiadome (bo jeżeli w ogóle ktoś, to Egipcjanie znają zwyczaje Persów), że naprzód nie ma u nich zwyczaju, aby nieślubny potomek został królem, jeśli nie brak prawowitego syna, a potem, że Kambizes był synem Kassandany, córki Farnaspesa, Achajmenidy - a nie Egipcjanki. Ale oni przekręcają fakt historyczny, udając, jakoby byli spokrewnieni z rodziną Cyrusa. Tak się przedstawia ta sprawa.

Opowiada się też taką historię, dla mnie nieprzekonywającą, że jedna z perskich niewiast przyszła do niewiast Cyrusa, a ujrawszy stojące

przy Kassandanie dorodne i duże dzieci, pełna była podziwu i bardzo ją wychwalała. Kassandana jednak, żona Cyrusa, tak rzekła: - Mimo że jestem matką takich dzieci, pogardza mną Cyrus, ceni sobie natomiast świeżo nabytą z Egiptu niewiastę. - To powiedziała ze złości ku Nitetis,

a wtedy starszy z jej synów, Kambizes, tak się odezwał: - Dlatego też, matko, kiedy dorosnę, wyrwę Egipt do góry nogami. - Tak wyraził się licząc około dziesięciu lat, czemu dziwiły się kobiety. On tedy, pamiętny tych słów, skoro osiągnął wiek męski i został królem, przedsięwziął wyprawę na Egipt.

Zdarzyło się, że jeszcze taka okoliczność przyczyniła się do tej wyprawy. Był w wojsku najemnym Amazysa mąż rodem z Halikarnasu, a imieniem Fanes, człek rozumny i dzielny wojownik. Ów Fanes, gniewając się o coś na Amazysa, uciekł na statku z Egiptu, aby wejść w porozumienie z Kambizesem. Ponieważ zaś wśród wojsk najemnych niemałe miał znaczenie i bardzo dokładnie znał stosunki w Egipcie, przeto ścigał go Amazys i usiłował ująć, wysławszy za nim na trójrzędowncu najwierniejszego ze swoich eunuchów. Ten wprowadził ujął go w Licji, lecz schwytanego nie przywiódł z powrotem do Egiptu, bo Fanes podstępem go podszedł; mianowicie spoił strażników i umknął do Persji. Kiedy więc Kambizes gotował się do wyprawy na Egipt i był w kłopotcie, jak przeprowadzić się przez bezwodną pustynię, przyszedł do niego Fanes, opowiedział mu, jakie jest położenie Amazysa, i objaśnił kierunek marszu, radząc, żeby posłał do króla Arabów i prosił go o pozwolenie bezpiecznego przejścia przez pustynię. Bo tylko przez nią jest otwarty dostęp do Egiptu.

Terytorium od Fenicji aż do granic miasta Kadytis należy do tak zwanych Syryjczyków Palestyńskich. Od Kadytis, które to miasto moim zdaniem niewiele jest mniejsze od Sardes, należą punkty handlowe wzdłuż morza aż do miasta Jenysos do króla Arabów, od Jenysos znowu do Syryjczyków aż do Jeziora Serbonickiego, mimo którego Góry Kasyjskie ciągną się ku morzu. Od Jeziora Serbonickiego, w którym wedle podania ukryty jest Tyfon, zaczyna się już Egipt. Terytorium między miastem Jenysos, Górami Kasyjskimi a Jeziorem Serbonickim - niemałe, bo wynoszące prawie trzy dni marszu - jest strasznie bezwodną pustynią.

Teraz chcę coś opowiedzieć, o czym wie tylko niewielu z tych, co żeglują do Egiptu. Do Egiptu sprowadza się corocznie z całej Hellady, a oprócz tego z Fenicji, napełnione winem gliniane naczynia, a przecież nie można tam ujrzeć, żeby tak rzec, ani jednej nawet próżnej kadzi od wina. Gdzież więc, zapytałby ktoś, one się podziewają? I to także wyjaśnię. Każdy naczelnik miasta powiatowego

musi ze swego miasta zbierać wszystkie naczynia gliniane i zawozić do Memfis, a ludzie z Memfis są zobowiązani napęlniać je wodą i zanosić na ową Pustynię Syryjską. Tak każde nowo-nadchodzące naczynie gliniane wypróżnia się w Egipcie, a potem dostawia do Syrii do poprzednich naczyń. Tak właśnie Persowie, skoro tylko zajęli Egipt, urządzili doń dostęp, zaopatruwszy go w wodę podanym wyżej sposobem.

Wtedy jednak nie było jeszcze w pogotowiu wody; dlatego Kambizes, pouczony przez cudzoziemca z Halikarnasu, wysłał posłów do króla Arabów i uzyskał na swą prośbę bezpieczne przejście, przy czym wymienili między sobą rękojmię wierności. Szanują zaś Arabowie przymierza jak rzadko który naród.

A zawierają je w następujący sposób: Między obu tymi, którzy chcą zawrzeć przymierze, staje w środku inny mąż i nacina im ostrym kamieniem dłoń przy kciuku; następnie bierze z płaszcza każdego z nich kosmyk wełny i naciera krwią siedem kamieni, które między nimi leżą, a czyniąc to, wzywa Dionizosa i Uranię. Potem ten, kto zawarł przymierze, poleca swoim przyjaciołom owego cudzoziemca albo też współziomka, o ile zawiera związek ze współziomkiem. Przyjaciele zaś również uważają za rzecz słuszną, żeby przymierzy święcie dochowywać. Do bogów należą według nich tylko Dionizos i Urania, twierdzą też, że strzygą swe włosy w ten sam sposób, jak właśnie Dionizos był ostrzyżony. Strzygą się zaś w koło, goląc włosy dokoła skroni. Dionizosa nazywają Orotalt, Uranię A l i l a t.

Skoro więc król Arabów zawarł przymierze z przybyłymi od Kambizesa posłami, obmyślił rzecz następującą: napęlnił wodą bukłaki ze skóry wielbłądziej i załadował je na wszystkie żyjące wielbłądy; uczyniwszy to, pociągnął na pustynię i oczekiwał tam wojska Kambizesa. To jest prawdopodobniejsze z opowiadań, muszę jednak przytoczyć także mniej prawdopodobne, skoro już jest w obiegu. Istnieje wielka rzeka w Arabii, a nazywa się Korys; uchodzi ona do tak zwanego Morza Czerwonego. Z tej więc rzeki miał król Arabów skierować wodę przez rynnę, zszytą z surowych skór wołowych i innych, która swą długością sięgała aż do pustyni; w pustyni zaś miał wykopać wielkie cysterny, ażeby przyjęły i przechowywały tę wodę. Droga od rzeki aż do tej pustyni wynosi dwanaście marszów dziennych. Opowiadają nawet, że skierował on wodę przez trzy takie rynny do trzech różnych punktów.

Przy tak zwanym pelusyjskim ramieniu Nilu rozbił swój obóz Psammenit, syn Amazysa, i oczekiwał Kambizesa. Amazysa bowiem nie zastał już Kambizes przy życiu, kiedy na Egipt wyruszył: umarł on po czterdziestu czterech latach panowania, w ciągu których nie spotkało go żadne szczególnie przykre zdarzenie. Po śmierci i

zabalsamowaniu pochowano go w grobach świątynnych, które sam wybudował. Za rządów zaś egipskich Psammenita, syna Amazysa, zdarzył się Egipcjanom bardzo wielki dziw: mianowicie spadł deszcz w egipskich Tebach, gdzie ani przedtem nigdy nie padał, ani później aż do moich czasów, jak mówią sami Tebańczycy. Bo w górnym Egipcie w ogóle deszcz nie pada, ale wtedy mżyło w Tebach.

Skoro Persowie przeciągnęli przez pustynię i stanęli obozem w pobliżu Egipcjan, gotowi do starcia, wtedy wojska najemne króla Egiptu, złożone z Hellenów i Karów, obmyśliły taki czyn przeciw Fanesowi, oburzone tym, że sprowadził na Egipt cudzoziemską armię: Fanes miał synów, którzy pozostali w Egipcie; tych przyprowadzili do obozu, przed oczy ojca, i ustawili w środku między oboma obozami mieszalnik; następnie przywieśli jednego chłopca po drugim i zarzeczali ich, tak że krew spływała do mieszalnika. Gdy uporali się ze wszystkimi chłopcami, włali do mieszalnika wino i wodę, a potem napili się krwi wszyscy żołnierze zacieźni i tak ruszyli do walki.

Przyszło do zaciętej bitwy, a gdy z obu wojsk wielu padło, zwrócili się w końcu Egipcjanie do ucieczki.

Widziałem tu coś bardzo dziwnego, na co zwrócili mi uwagę krajowcy. Mianowicie z napiętrzonych osobno kości jednych i drugich, co w tej bitwie polegli (osobno bowiem leżały kości Persów, tak jak zaraz z początku zostały oddzielone, a na innym miejscu kości Egipcjan), są czaszki Persów tak słabe, że można by je przedziurawić, gdyby się chciało tylko kamykiem rzucić; natomiast czaszki Egipcjan są tak twarde, że ledwie byś je kamieniem tłukąc rozłupał. Jako przyczynę tego zjawiska podawali mi, i łatwo mnie przekonali, że Egipcjanie zaraz od wczesnego dzieciństwa gołą głowę, a kość na słońcu twardnieje. W tym samym tkwi też powód, że nie łysieją; bo wśród wszystkich ludów u Egipcjan najmniej widzi się łysych. Dlatego to Egipcjanie twarde mają czaszki, a że Persów czaszki są kruche, ta istnieje przyczyna: od dziecka głowy swe rozpieszczają, nosząc filcowe kapelusze, czyli tiary. Tak się ta sprawa przedstawia. Coś podobnego widziałem jeszcze w Papremis na tych, którzy razem z Achajmenesem, synem Dariusza, padli z ręki Libijczyka Inarosa.

Skoro zatem Egipcjanie przy końcu bitwy pierzchnęli, uciekali już bez wszelkiego porządku. A gdy zostali w Memfis zamknięci, wysłał Kambizes w górę rzeki mitylenejski okręt, który wiozł perskiego herolda, i wezwał Egipcjan do kapitulacji. Ci, zobaczywszy przybyły do Memfis okręt, tłumnie wylegli z obronnego zamku, zniszczyli okręt, ludzi rozszarpali na kawałki i ponieśli na zamek. Potem oblegani, wreszcie kapitulowali; a sąsiedni Libijczycy z obawy przed losem Egiptu sami poddali się bez walki, nałożyli sobie haracz i posłali dary.

## HERODOT DZIEJE Księga Trzecia TALIA

---

To samo uczynili też Kyrenejczycy i Barkejczycy z podobnej jak Libijczycy obawy. Kambizes pochodzące od Libijczyków dary łaskawie przyjął, ale z nadesłanych przez Kyrenejczyków nie był zadowolony, jak mi się zdaje, dlatego że były nieznaczne (posłali mu bowiem Kyrenejczycy pięćset min srebra ); wziął je więc w garść i własną ręką rozrzucił między wojsko.

W dziesiątym dniu po zdobyciu zamku w Memfis chciał Kambizes Psammenitowi, królowi Egipcjan, który przez sześć miesięcy panował, wyrzucić zniewagę i usadowił go wraz z innymi Egipcjanami na przedmieściu, gdzie jego hart ducha w ten sposób na próbę wystawił: wysłał córkę króla, przybraną w szatę niewolniczą, z wiadrzem po wodę, a z nią jeszcze inne wybrane dziewice, córki pierwszych w państwie mężów, w podobnym ubiorze jak córka królewska. A kiedy dziewice wśród głośnego biadania i płaczu przechodziły obok swych ojców, wtedy też oni wszyscy głośno wydali okrzyki i zapłakali, widząc, jak poniewierane są ich dzieci, ale Psammenit popatrzył, zrozumiał i skłonił oblicze ku ziemi. Po przejściu noszących wodę dziewcząt posłał znowu Kambizes syna Psammenitowego z dwoma tysiącami Egipcjan w równym z nim wieku, a wszyscy mieli stryczek na szyi i munsztuk w ustach. Prowadzono ich jako ofiary zemsty za tych Mitylenejczyków, którzy zginęli pod Memfis wraz z okrętami; mianowicie sędziowie królewscy zawyrokowali, żeby w zamian za każdego męża dziesięciu z pierwszych Egipcjan śmierć poniosło. Widział więc Psammenit przechodzących chłopców i zauważył, że jego syn wiedziony jest na stracenie; ale podczas gdy inni dokoła siedzący Egipcjanie płakali i biadali, on tak samo zachował się jak wobec swej córki. Kiedy i ci przeszli, zdarzyło się, że starszy mąż z liczby towarzyszy jego stołu, który całe swe mienie utracił i teraz jako nędzny żebrak prosił żołnierzy o jałmużnę, przechodził obok Psammenita, syna Amazysowego, i tych Egipcjan, którzy tam na przedmieściu siedzieli. Ujrawszy go Psammenit zapłakał głośno, zawołał swego przyjaciela po imieniu i z rozpaczycy bił się po głowie. Ale miał on strażników, którzy o całym jego zachowaniu podczas każdego przeciągającego pochodu donosili Kambizesowi. Ten zdziwił się jego zachowaniem, posłał tłumacza i kazał go tak zapytać: - Mój pan, Kambizes, zapytuje ciebie, Psammenicie, dlaczego na widok sponiewieranej córki i idącego na śmierć syna nie krzyknąłeś ani nie zapłakałeś, natomiast żebraka, który przecież, jak słyhać, nie jest wcale twoim krewnym, uczciłeś takim współczuciem? - Tak kazał zapytać Kambizes; a tamten odpowiedział: - O, synu Cyrusa, mojego domu nieszczęście było zbyt wielkie, by płakać, ale cierpienie przyjaciela było godne łez, gdyż on u progu starości z wielkiego

dobrobytu zeszedł na kij żebraczy. - Gdy tę odpowiedź zaniósł tłumacz Kambizesowi, wydała się słuszna i jemu, i wszystkim, którzy u niego byli; zapłakał też, jak opowiadają Egipcjanie, Krezus (bo i on towarzyszył do Egiptu Kambizesowi), a tak samo obecni przy tym Persowie; nawet Kambizesa ogarnęło współczucie, i zaraz wydał rozkaz, żeby syna Psammenita wyłączyć z liczby skazańców, jego zaś samego zabrać z przedmieścia i do niego przyprowadzić.

Syna, co prawda, nie zastali już posłańcy przy życiu, bo został on najpierw stracony; Psammenitowi jednak kazali powstać i zawiedli go przed Kambizesa. U niego odtąd spędzał życie, nie doznając żadnych przykrości. I gdyby był umiał nie wtrącać się do nie swoich spraw, byłby Egipt z powrotem otrzymał, ażeby nim zarządzać jako namiestnik, gdyż Persowie zazwyczaj szanują synów królewskich: choćby nawet ojcowie od nich odpadli, mimo to synom zwracają panowanie.

Zarówno z wielu innych przykładów można wnosić, że mają oni zwyczaj tak postępować, jak i stąd, że Tannyras, syn Inarosa, odzyskał władzę, którą miał jego ojciec, a tak samo syn Amyrtajosa, Pausiris; bo i jemu przywrócono władzę ojcowską. A przecież nikt więcej zła Persom nie wyrządził niż Inaros i Amyrtajos. Psammenit jednak, knując złe zamiary, otrzymał zapłatę za swoje. Przyłapano go bowiem na podżeganiu Egipcjan do buntu, a kiedy Kambizes udowodnił mu zbrodnię, musiał napić się krwi byka i natychmiast umarł. Taki był jego koniec.

Kambizes zaś z Memfis przybył do miasta Sais z zamiarem uczynienia tego, co też istotnie uczynił. Skoro bowiem wszedł do pałacu Amazysa, natychmiast rozkazał wynieść z grobu jego trupa. Gdy to spełniono, kazał go ochłostać, wyskubać mu włosy, kłuć go ościeniem i wyrządzać mu wszelakie inne zniewagi.

A kiedy już wykonawcy zmęczeni się tą robotą (trup bowiem, jako zabalsamowany, stawał opór i nie rozpadał się), rozkazał go Kambizes spalić, co było rzeczą niegodziwą, ponieważ Persowie uważają ogień za bóstwo. Palenie zwłok u obu narodów zupełnie nie jest w zwyczaju: u Persów z podanej właśnie przyczyny, bo mówią, że nie przystoi bogu ofiarować trupa człowieka; a u Egipcjan uchodzi ogień za żywe zwierzę, które pochłania wszystko, czego dopadnie, nasycone zaś żerem, umiera wraz z tym, co pochłonęło. Otóż nie ma u nich zupełnie zwyczaju wydawania zwłok na pastwę zwierzętom; dlatego też je balsamują, aby leżąc w ziemi nie były strawione przez robactwo. Tak zatem Kambizes polecił uczynić to, co sprzeciwiało się zwyczajom obu narodów. Atoli, jak utrzymują Egipcjanie, nie Amazys był tym, którego ów los spotkał, lecz inny jakiś Egipcjanin, który był tej

samej postawy co Amazys, a którego znieważając Persowie mniemali, że znieważają Amazysa. Oto opowiadają, że Amazys dowiedział się od wyroczni, co ma się z nim stać, gdy umrze; dlatego, chcąc uniknąć grożącego mu losu, kazał owego właśnie człowieka, którego tak chłostano, złożyć po śmierci tuż przy drzwiach wewnątrz swego grobu, a synowi polecił, żeby jego samego pochował w najdalszym zakątku grobowca. Ale mnie się wydaje, że te zlecenia Amazysa, odnoszące się do jego pogrzebu i do owego człowieka, w ogóle nie zostały wydane, tylko że Egipcjanie bezpodstawnie tę sprawę upiększają.

Po tych wydarzeniach myślał Kambizes o trzech różnych wyprawach wojennych: przeciw Kartagińczykom, Ammoniom i Etiopom Długowiecznym, którzy mieszkają nad południowym morzem Libii. Po dojrzałym namyśle postanowił wysłać przeciw Kartagińczykom siły morskie, przeciw Ammoniom wybraną część piechoty, do Etiopów zaś naprzód szpiegów, żeby obejrzeni Stół Słońca, który miał być u tych Etiopów, i przekonali się, czy naprawdę istnieje, a prócz tego wszystko inne wybadali, niosąc dla pozorów dary ich królowi.

Ów Stół Słońca ma być taki: Jest łąka na przedmieściu, pełna ugotowanego mięsa ze wszystkich czworonożnych zwierząt; na niej składają w nocy każdorazowi zwierchnicy, zręcznie postępując, kawałki mięsa, a za dnia przychodzi każdy, kto zechce, i zjada je. Krajowcy mówią, że ziemia za każdym razem z siebie to wydaje. Taki to jest podobno ów tak zwany Stół Słońca.

Skoro Kambizes postanowił wysłać szpiegów, natychmiast kazał sobie sprowadzić z miasta Elefantyny kilku Ichtyofagów, którzy znali język etiopski. Tymczasem zaś, gdy ich ściągano, rozkazał wojsku morskemu popłynąć przeciw Kartaginie. Fenicjanie jednak oświadczyli, że tego nie uczynią; są bowiem związani uroczystą przysięgą i postąpiliby niegodziwie, gdyby wyruszyli przeciw własnym synom. A zatem Fenicjanie nie chcieli, wszyscy zaś inni byli do walki niezdatni. W ten sposób Kartagińczycy uniknęli niewoli perskiej. Kambizes bowiem nie uważał za stosowne użyć przeciw Fenicjanom przemocy, ile że dobrowolnie poddali się Persom, a cała potęga morska od nich zależała. Także Cypryjczycy dobrowolnie poddali się Persom i wzięli udział w wyprawie na Egipt.

Kiedy Ichtyofagowie z Elefantyny przybyli do Kambizesa, wysłał ich do Etiopów i zlecił im, co mają powiedzieć, każąc też jako dary zabrać szatę purpurową, złoty pleciony naszyjnik i bransolety, dalej alabastrową szkatułkę z balsamem i beczułkę wina palmowego. A ci Etiopowie, do których posyłał Kambizes, mają być najroślejszymi i najpiękniejszymi ze wszystkich ludzi. Mówią o nich, że posługują się w

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

ogóle zwyczajami odmiennymi od reszty ludów, specjalnie zaś w odniesieniu do władzy królewskiej taki jest u nich zwyczaj: kogokolwiek ze współziomków uznają za najroślejszego i posiadającego odpowiednią do wzrostu siłę, tego uważają za godnego królowania.

Otóż gdy Ichtyofagowie przybyli do nich, oddali podarunki ich królowi i tak rzekli: - Kambizes, król Persów, chcąc zostać twoim przyjacielem na prawach gościnności, wysłał nas z rozkazem, żeby się z tobą porozumieć, i ofiaruje ci te dary, których posiadanie także jego samego najbardziej cieszy. - Etiop zmiarkowawszy, że przybyli jako szpiedzy, tak do nich przemówił: - Ani król Persów nie wysłał was z tymi darami dlatego, że wysoko sobie ceniliby przyjaźń ze mną, ani wy nie mówicie prawdy (przybyliście bowiem na wywiad w moim państwie), ani też nie jest on sprawiedliwym mężem. Gdyby bowiem był sprawiedliwy, aniby nie pożądał innego kraju oprócz własnego, ani nie wtrącałby do niewoli ludzi, którzy mu żadnej nie wyrządzili krzywdy. Teraz zaś oddajcie mu ten łuk i to mu powiedzcie: król Etiopów radzi królowi Persów,

ażeby dopiero wtedy z przeważającymi siłami wyruszył w pole przeciw Etiopom Długowiecznym, gdy Persowie tak oto łatwo zdołają napinać tej wielkości łuki; na razie zaś niech będzie wdzięczny bogom, że synom Etiopów nie podsuwają myśli, aby inny kraj przyłączyli do własnego.

Po tych słowach odprężył łuk i oddał go przybyszom. Potem wziął szatę purpurową i zapytał, co to jest i jak to sporządzono.

Gdy mu Etiopowie po prawdzie opowiedzieli o purpurze i jej barwieniu, oświadczył, że fałszywi są ci ludzie i sfalszowane ich szaty. Po wtóre, zapytał o przedmioty ze złota, o pleciony naszyjnik i bransolety. Ichtyofagowie wyjaśniali mu, jak się w to stroi, a wtedy król roześmiał się i, sądząc, że są to kajdany, powiedział, że u nich istnieją silniejsze od tych pęta. Po trzecie, zapytał o balsam. Gdy mu opowiedzieli o jego przyrządzaniu i nacieraniu, powtórzył słowa wyrzeczone o szacie.

Lecz skoro mowa zeszła na wino i dowiedział się o jego fabrykacji, bardzo się ucieszył tym napojem i zapytał jeszcze, czym król się żywi i jak długo najwyżej Pers żyje. Ci odpowiedzieli, że żywi się chlebem pszennym, i wyłożyli mu powstawanie pszenicy, oraz że osiemdziesiąt lat jest najdłuższą miarą, ustanowioną dla życia ludzkiego. Na to rzekł Etiop, że zupełnie go nie dziwi, iż tylko tak mało lat żyją, skoro żywią się nawozem; a nawet tak długo nie mogliby żyć, gdyby się tym trunkiem nie pokrzepiali - przy czym Ichtyofagom na wino wskazał - bo pod tym względem Persowie ich przewyższają.

Gdy ze swej strony Ichtyofagowie zapytywali króla o długość życia Etiopów i o ich pożywienie, odpowiedział, że większość ich dochodzi do stu dwudziestu lat, niektórzy nawet i tę liczbę przekraczają; a żywią się gotowanym mięsem i piją mleko. Na wyrażony z powodu tych lat podziw wywiadowców, miał ich zaprowadzić do pewnego źródła, w którym jeśli się kto umył, ciało jego nabierało większego blasku, jak gdyby to źródło oliwą płynęło; wychodził zaś z niego zapach jakby fiołków. Woda tego źródła jest wedle opowiadania wywiadowców tak lekka, że nic na jej powierzchni nie może pływać-ani drewno, ani lżejsze od drewna przedmioty, lecz wszystko idzie na dno.

Jeżeli ta ich woda istotnie ma taką właściwość, jak się opowiada, to może dzięki niej osiągają tak późny wiek, ponieważ używają jej do wszystkiego. Gdy oddalili się od źródła, zaprowadził ich do więzienia, gdzie wszyscy więźniowie zakuci byli w złote kajdany. Spiż bowiem jest u tych Etiopów ze wszystkich metali najrzadszy i najkosztowniejszy. Po zwiedzeniu więzienia oglądnęli także tak zwany Stół Słońca.

Po nim widzieli na końcu sarkofagi Etiopów, które mają być sporządzane z soli kamiennej w następujący sposób: Skoro trupa wysuszą, czy na sposób egipski, czy też w jakiś inny, pociągają go gipsem i malują całe ciało, nadając mu, ile możliwości, podobny wygląd; następnie wstawiają mumię w wydrążoną kolumnę, która zrobiona jest z soli kamiennej (tę wykopuje się u nich w wielkiej ilości, a łatwa jest do obrobienia).

Zwłoki, znajdując się w środku kolumny, są przez nią dostrzegalne i ani nie wydają niemiłej woni, ani w ogóle nie wytwarzają niczego wstrętnego, a mają wszystkie części ciała zupełnie podobne do nagiego trupa. Przez rok najbliżsi krewni trzymają tę kolumnę w domu, poświęcając jej pierwociny ze wszystkiego i składając przed nią ofiary. Potem wynoszą ją i ustawiają w okolicy miasta.

Wywiadowcy, obejrawszy to wszystko, przybyli z powrotem. Gdy zaś zdali sprawę ze swego poselstwa, Kambizes od razu wpadł w gniew i przedsięwziął wyprawę przeciw Etiopom: a przecież ani wprzód nie wydał zarządzeń co do zapasów żywności, ani też nie zastanowił się, że zamierza wyprawić się na krańce ziemi; lecz jak szaleniec i pozbawiony zmysłów, skoro wysłuchał Ichtyofagów, wyruszył na wojnę, każąc Hellenom, którzy przy nim byli, pozostać na miejscu, a z sobą wiodąc całą piechotę. Kiedy w swoim pochodzie przybył do Teb, oddzielił od swego wojska około pięćdziesięciu tysięcy ludzi i tym polecił ujarzmić Ammoniów i spalić wyrocznień Zeusa; sam zaś z resztą wojska ruszył na Etiopów. Zanim jednak wojsko odbyło piątą część drogi, już wyczerpały się im wszystkie, jakie mieli, środki

żywności; a po zużyciu zboża zabrakło też zwierząt pociagowych, które zjadano. Gdyby więc Kambizes, zauważywszy to, był zmienił zamiar i wojsko z powrotem odprowadził, byłby mimo popełnionego z początku błędu człowiekiem rozumnym; tymczasem on, na nic nie zważając, ciągle szedł naprzód. Jak długo żołnierze mogli jeszcze coś z ziemi wydobyć, podtrzymywali swe życie, żywiąc się ziołami i korzonkami; kiedy jednak przybyli na piaski, niektórzy z nich dokonali strasznego czynu: co dziesiątego człowieka spośród siebie wydzielili losem i zjedli. Na tę wiadomość Kambizes, obawiając się, żeby wzajemnie się nie pożarli, zaniechał wyprawy przeciw Etiopom i zawrócił z drogi; tak przybył do Teb, straciwszy wielką część swych wojsk. Z Teb ruszył w dół do Memfis i odprawił Hellenów, żeby odpłynęli do domu.

Taki był los wyprawy przeciw Etiopom. Ci zaś, których wysłano na wojnę przeciw Ammoniom, wyruszywszy z Teb, maszerowali z przewodnikami i przybyli, co jest rzeczą pewną, do miasta Oasis, zamieszkałego przez Sami języków, którzy podobno pochodzili z gminy ajschrionijskiej; od Teb są oni oddaleni o siedem dni marszu przez piaski, a ta okolica nazywa się w języku Hellenów Wyspą Szczęśliwych. Aż do tej okolicy miało wojsko dotrzeć, odtąd zaś nikt inny prócz samych Ammonionów i tych, którzy od nich słyszeli, nie umie nic o nich powiedzieć. Bo ani do Ammonionów nie przybyli, ani też nie wrócili do domu. Sami Ammonionowie tak opowiadają: Kiedy z owej Oasis ciągnęli przeciw nim przez piaski, znaleźli się mniej więcej w środku między nimi a Oasis; a gdy właśnie spożywali śniadanie, zawiął ku nim wielki i niesamowity wiatr południowy, który, niosąc z sobą góry piasku, zasypał ich - i w ten sposób zniknęli. Taki los miał spotkać ową armię według opowiadania Ammonionów.

Kiedy Kambizes przybył do Memfis, zjawił się Egipcjanom Apis, którego Hellenowie nazywają Epafosem. Po jego pojawieniu się Egipcjanie przywdziali natychmiast najpiękniejsze szaty i oddawali się uctwowaniu. Kambizes, widząc takie zachowanie się Egipcjan, był mocno przekonany, że obchodzą to święto radości z powodu jego niepowodzeń i zawezwał do siebie zarządców miasta Memfis. Gdy stanęli przed jego obliczem, zapytał ich, dlaczego Egipcjanie nic podobnego nie czynili za pierwszym jego pobytem w Memfis, tylko teraz, kiedy przybywa po utracie znacznej części armii. Oświadczyli, że zjawił się im bóg, co zazwyczaj zdarza się tylko po upływie długiego czasu, a gdy się pokaże, wszyscy Egipcjanie z radości świętują. Kambizes, słysząc to, powiedział, że kłamią i jako kłamców ukarał ich śmiercią.

Po ich straceniu zawezwał z kolei przed swe oblicze kapłanów. Gdy

kapłani to samo oświadczyli, powiedzieli, że rychło się dowie, czy do Egipcjan przybył jakiś bóg, którego można dotknąć ręką. Tylko te wyrzekł słowa i rozkazał kapłanom przyprowadzić Apisa. A ci poszli, aby go przywieść. Ten zaś Apis albo Epafos jest cielakiem od krowy, która nie może już począć innego płodu. Egipcjanie mówią, że promień z nieba spływa na krowę i z tego rodzi ona Apisa. A takie są cechy tego byczka, nazywanego Apisem: będąc zresztą czarny, ma na czole czworokątną białą plamę, na grzbiecie wizerunek orła, na ogonie podwójne włosy, a pod językiem znak podobny do skarabeusza.

Skoro kapłani przywiedli Apisa, Kambizes, będąc już na poły szaleńcem, wydobył sztylet i chciał Apisa ugodzić w brzuch, lecz trafił w biodro. Po czym śmiejąc się rzekł do kapłanów: - O, wy głupcy, więc tacy bywają bogowie, z krwi i ciała i czuli na żelazo? Godny zaiste Egipcjan ten bóg! Ale nie wyjdzie wam na dobre, żeście sobie ze mnie zadrwili. - Po tych słowach wydał rozkaz powołanym do tego, żeby ochłostali kapłanów, a z reszty Egipcjan zabijali każdego, kogo zastaną przy uroczystościach. Święto więc u Egipcjan skończyło się, kapłanów zasądzone, a Apis ze zranionym biodrem leżał w świątyni i dogorywał. Gdy wskutek rany zginął, pogrzebali go kapłani bez wiedzy Kambizesa.

Kambizes zaś, jak mówią Egipcjanie, zaraz z powodu tego niegodziwego czynu oszalał, zwłaszcza że już przedtem nie był przy zdrowych zmysłach. Otóż naprzód zgładził swego brata Smerdisa, który pochodził z tego samego ojca i z tej samej matki. Tego wyprawił z Egiptu do Persji wskutek zazdrości, ponieważ jedyny z Persów prawie na szerokość dwóch palców naciągnął łuk, który Ichtyofagowie przynieśli od króla Etiopów, podczas gdy nikt inny tego nie potrafił. Gdy więc Smerdis odszedł do Persów, miał Kambizes podczas snu następujące widzenie: zdawało mu się, że przybył goniec od Persów z doniesieniem, iż Smerdis, siedząc na tronie królewskim, głową dosięga niebios. Wobec tego z obawy o własną osobę, żeby brat go nie zabił i nie zagarnął rządów, wysłał do Persji Preksaspesa, który wśród Persów był mu najwierniejszy, aby zgładził Smerdisa. Ten wyruszył do Suz i uśmiercił Smerdisa - według jednych wywiódłszy go na łowy; według innych zaprowadził go nad Morze Czerwone i utopił. Taki był, jak mówią, pierwszy czyn, od którego zaczął się szereg zbrodni Kambizesa. Po wtóre, zgładził on towarzyszącą mu do Egiptu siostrę, z którą żył w małżeństwie, jakkolwiek była mu rodzoną siostrą z obojga rodziców. Pojął zaś ją za żonę wśród następujących okoliczności. Nigdy przedtem nie było u Persów w zwyczaju żyć wspólnie z własnymi siostrami, ale Kambizes zakochał się w jednej ze

swych sióstr i chciał się z nią ożenić. Ponieważ jednak zamiar jego sprzeciwiał się zwyczajowi, powołał on królewskich sędziów i przedłożył im pytanie: czy istnieje prawo, które pozwala komuś, kto zechce, poślubić swą siostrę? (Królewscy sędziowie są to wybrani spośród Persów mężowie, którzy piastują swój urząd aż do śmierci albo do chwili, gdy się im dowiedzie niesprawiedliwości. Oni rozstrzygają Persom spory prawne, są tłumaczami ojczystych ustaw i na nich wszystko polega). Otóż na pytanie Kambizesa

dali oni odpowiedź sprawiedliwą i bezpieczną, oświadczając, że nie znajdują żadnego prawa, które pozwala bratu żyć wspólnie z siostrą; że jednak znaleźli inne prawo, na mocy którego królowi Persów wolno jest uczynić, co zechce. W ten sposób z obawy przed Kambizesem nie znieśli prawa, tylko, aby sami w obronie prawa nie zginąć, wyszukali jeszcze inne, które stawało po jego stronie, gdyby jedną z sióstr chciał pojąć za małżonkę. Wtedy Kambizes ożenił się z umiłowaną; ale już po niedługim czasie wziął inną siostrę. Młodsza była tą, która towarzyszyła mu do Egiptu, a którą tam zabił.

O jej śmierci, podobnie jak o śmierci Smerdisa, krąży podwójne podanie. Hellenowie opowiadają, że Kambizes kazał raz szczenięciu lwa walczyć z młodym psem, czemu przypatrywała się także ta jego małżonka. Kiedy psiak już ulegał, brat jego, inny młody pies, zerwał łańcuch i przybiegł mu na pomoc; tak więc dwa psiaki razem pokonały lwiątko. I Kambizes z uciechą temu się przypatrywał, podczas gdy siedząca obok siostra płakała. Kambizes, zauważywszy to, zapytał, dlaczego płacze, a ona odpowiedziała: - Na widok młodego, psa, który swemu bratu dopomógł, zebrało mi się na płacz, gdyż przypomniałam sobie Smerdisa i zdałam sobie sprawę, że jemu nikt już nie pomoże. - Za te słowa, jak mówią Hellenowie, zginęła z ręki Kambizesa. Ale Egipcjanie donoszą, że małżonka, w chwili gdy siedziano przy stole, wzięła sałatę, oskubała ją wkoło, a potem zapytała męża, czy piękniejsza jest oskubana, czy pełna sałata; na jego odpowiedź: "pełna", tak rzekła: - A przecież ongi tę sałatę wzięłeś sobie za wzór, gdyś dom Cyrusa ogołocił z liści. - Wtedy on wpadł w furję i brzemieną kopnął, wskutek czego poroniła i umarła.

Tak srożył się Kambizes przeciw najbliższym osobom, czy z powodu Apisa, czy z innego powodu, jak to ludzi niejedno zło nawiedzać zwykło. Wszak już od urodzenia miał on cierpieć na pewną ciężką chorobę, którą niektórzy nazywają "świętą". Nie jest więc rzeczą nieprawdopodobną, że i na umyśle nie był zdrowy, skoro jego ciało trapiła tak wielka choroba.

Wobec innych Persów dopuścił się takich szaleństw. Do Preksaspesa, który cieszył się największym jego szacunkiem i wprowadzał mu

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

poselstwa, a którego syn był podczaszym Kambizesa, co także niemałym jest zaszczytem, miał się w te słowa odezwać: - Preksaspesie, za jakiego męża uważają mnie Persowie i co mówią o mnie? - Na to ów odpowiedział: - O panie, pod każdym innym względem bardzo cię chwalam, a tylko mówią, że winu zanadto hołdujesz. - To on oświadczył o Persach, a rozgniewany Kambizes odrzekł: - Teraz więc utrzymują Persowie, że oddając się winu jestem obłąkany i niespełna rozumu; w takim razie poprzednie ich mowy nie były prawdziwe. - Albowiem już przedtem na posiedzeniu rady zapytał był Kambizes obecnych Persów i Krezusa, jakim mężem wedle ich zdania jest w porównaniu z ojcem swym Cyrusem, a oni wtedy odpowiedzieli, że jest dzielniejszy od ojca, bo posiada wszystko co tamten, a do tego jeszcze pozyskał Egipt i morze. Tak powiedzieli Persowie, ale Krezus, który tam siedział i z wydanego sądu nie był zadowolony, odezwał się w te słowa do Kambizesa: - Mnie się wydaje, synu Cyrusa, że nie jesteś równy twojemu ojcu, bo jeszcze nie masz takiego syna, jakiego on w tobie zostawił. - Słyszając to ucieszył się Kambizes i pochwalił sąd Krezusa.

Na to więc wspomnienie rzekł z gniewem do Preksaspesa: - Teraz ty przekonaj się, czy Persowie mówią prawdę, czy też sami, tak twierdząc, są obłąkani. Jeżeli twego syna, który tu w przedsiönku stoi, trafię w środek serca, wtedy pokaże się, że nie ma nic prawdy w tym, co Persowie mówią; jeżeli zaś chybię, to możesz twierdzić, że Persowie mówią prawdę, a ja nie jestem przy zdrowych zmysłach. - Po tych słowach napiął łuk i wycelował do chłopca, a kiedy ten padł, kazał go rozciąć i strzał zbadać. Skoro udowodniono, że strzała utkwiła w sercu, rzekł do ojca śmiejąc się i pełen radości: - Preksaspesie, że ja nie jestem szalony, lecz obłąkani są Persowie, to stało się dla ciebie jasne; a teraz powiedz mi, kogo na całym świecie widziałeś już tak celnie strzelającego? - Preksaspes zaś, widząc obłąkańca i obawiając się o własne życie, powiedział: - Panie, nawet sam bóg, jak sądzę, nie mógłby tak celnie trafić. - Wtedy więc popełnił ten nieczny czyn; innym razem kazał dwunastu najznakomitszych Persów głową na dół żywcem zakopać w ziemi, mimo że nie dowiedziono im żadnej znaczniejszej winy.

Gdy tak sobie postępował, Lidyjczyk Krezus uważał za rzecz słuszną upomnieć go tymi słowy: - Królu, nie folguj we wszystkim młodości i gniewowi, lecz powściągnij się i opanuj. Dobrze być oględnym, a ostrożność jest mądrością. Ty zaś zabijasz mężów, twoich współziomków, nie dowiódłszy im żadnej znaczniejszej winy, zabijasz też dzieci. Jeżeli częściej tak czynić będziesz, uważaj, żeby Persowie od ciebie nie odpadli.

Mnie twój ojciec, Cyrus, przykazał i usilnie polecił, żebym cię upominał i doradzał ci to, co uznam za dobre. - Krezus w dowód życzliwości udzielał mu tych wskazówek, lecz Kambizes odpowiedział: - Ty ośmielasz się także mnie rady dawać, ty, któryś nad twą ojczyznę tak pięknie czuwał i memu ojcu tak dobrze radził, wzywając go, żeby przeprowił się przez rzekę Arakses i ruszył na Massagetów, gdy oni chcieli przejść do naszego kraju - i tak zarówno siebie zgubiłeś, boś własną ojczyznę źle rządził, jak i Cyrusa, który ciebie słuchał! Ale nie wyjdzie ci to na dobre, gdyż już od dawna pragnęłam chwycić się przeciw tobie jakiegoś pozoru. - Po tych słowach porwał łuk, aby go przebić strzałą, ale Krezus odskoczył i wybiegł. Kambizes, nie mogąc go ustrzelić, polecił służbie ująć go i zabić. Służalcy, którzy znali jego charakter, ukryli Krezusa w tej myśli, żeby na wypadek, gdyby Kambizes żałował swego czynu i pożądał widoku Krezusa, pokazać go i otrzymać nagrodę za jego ocalenie; gdyby zaś nie żałował i nie odczuwał za nim tęsknoty, wtedy dopiero go zgładzić. Jakoż w niedługi czas później Kambizes zatęsknił za Krezusem, a słudzy, zamiarkowawszy to, oznajmili mu, że on jeszcze żyje. Wtedy powiedział Kambizes, że cieszy się wprawdzie, iż Krezus pozostał przy życiu, że jednak tym, którzy go zachowali, nie ujdzie to bezkarnie, lecz każe ich stracić. I tak też uczynił.

Dopuszczał się on licznych podobnych szaleństw względem Persów i sprzymierzeńców podczas swego pobytu w Memfis, gdzie otwierał dawne groby i oglądał zwłoki. Tak też wszedł do świątyni Hefajstosa i bardzo podrywał sobie z jego posągu. A ów posąg nader jest podobny do fenickich Pataików, których Fenicjanie obwożą na sztabach swych trójrzędowców.

Kto ich jeszcze nie widział, temu dam taką wskazówkę: jest to wizerunek Pigmejczyka . Wszedł również do świątyni Kabirów, do której wchodzić nie godzi się nikomu oprócz kapłana. Tych posągi nawet spalił, wykpiwszy je do syta. I one również są podobne do posągów Hefajstosa, którego dziećmi mają być Kabirowie .

Dla mnie więc jest zupełnie jasną rzeczą, że był on w wysokim stopniu szaleńcem, bo inaczej nie byłby się ważył sztydzić z tego, co święte i zgodne ze zwyczajem. Wszak gdyby wszystkim ludziom zaproponowano, żeby ze wszystkich zwyczajów wybrali sobie najlepsze, wówczas wszyscy po dokładnym zbadaniu wybraliby własne; do tego stopnia jest każdy przekonany, że jego zwyczaje bezspornie są najlepsze. Dlatego nie jest prawdopodobne, żeby inny człowiek niż szaleniec kpił sobie z takich rzeczy. Że jednak istotnie wszyscy ludzie tak o swoich zwyczajach myślą, można to obok wielu innych dowodów także z tego wnosić: Dariusz powołał raz za swego

panowania Hellenów, których miał u siebie, i zapytał ich, za jaką cenę byliby skłonni spożyć zmarłych ojców? Wtedy oni oświadczyli, że nie zrobiliby tego za żadną cenę. Potem wezwał Dariusz tak zwanych Kalatiów, plemię indyjskie, które zjada swoich rodziców, i zapytał ich w obecności Hellenów, którym odpowiedź przetłumaczono, za jaką cenę zgodziliby się zmarłych ojców spalić na stosie? Wtedy ci wydali okrzyk zgrozy i wezwali go, aby zaniechał bezbożnych słów. Taka to jest siła zwyczaju, a poeta Pindar, jak mi się zdaje, ma słuszność, mówiąc w swym utworze, że zwyczaj jest królem wszystkich.

W tym samym czasie, gdy Kambizes wyruszał na Egipt, także Lacedemończycy przedsięwzięli wyprawę przeciw Samos i Polikratesowi, synowi Ajakesa, który, wznieciwszy powstanie, zajął Samos. Z początku podzielił on miasto na trzy części i dał swoim braciom Pantagnotosowi i Sylosontowi po jednej. Ale potem jednego z nich zabił, a młodszego Sylosonta wypędził i tak posiadał całą wyspę Samos. Dzierżąc ją, zawarł z Amazysem, królem Egiptu, związek gościnności, posyłał mu dary i od niego je przyjmował. W krótkim też czasie wzrosła od razu potęga Polikratesa i stała się głośna w całej Jonii i w reszcie Hellady, bo dokądkolwiek skierował swe zamiary wojenne, szło mu wszystko szczęśliwie.

Miał sto pięćdziesięciowiosłowców i tysiąc łuczników, z którymi łupił i plądrował wszędzie bez różnicy: bo i przyjacielowi, jak twierdził, wyświadczy większą przysługę, jeżeli odda mu, co zabrał, niż gdyby mu w ogóle nic nie zabrał. Tak więc zdobył znaczną część wysp, jak również wiele miast na lądzie stałym. Przy tym i Lesbijczyków, którzy z całym swym wojskiem przybyli na pomoc Milezyjczykom, pokonał w bitwie morskiej i wziął do niewoli, tak że jako jeńcy musieli mu wykopać cały rów dokoła murów miejskich Samos.

Wielkie powodzenie Polikratesa nie uszło uwagi Amazysa, owszem, budziło w nim troskę. A kiedy coraz bardziej rosło, napisał tej treści list, który posłał do Samos: "Amazys tak mówi do Polikratesa. Wprawdzie przyjemnie jest dowiedzieć się, że miłemu przyjacielowi dobrze się dzieje; mnie jednak nie podoba się twoje wielkie szczęście, bo wiem, jak zazdrosne jest bóstwo. Dlatego wolałbym, żeby mnie samemu i tym, którzy przypadają mi do serca, w jednym przedsięwzięciu szczęściło się, a w drugim się nie wiodło i żeby tak moje życie przebiegało raczej wśród zmiennych okoliczności niż w stałym szczęściu. Bo o nikim jeszcze nie słyszałem i nie wiem, żeby w końcu całkiem nędznie nie zszedł ze świata, jeśli we wszystkim miał powodzenie. Więc posłuchaj mnie teraz i wobec twego szczęścia tak sobie postąp: pomyśl, co uznajesz za twą najbardziej wartościową rzecz i czego strata sprawi twemu sercu największy ból; to odrzuć od

siebie, tak żeby więcej nie dostało się między ludzi. I jeżeli odtąd twoje szczęście jeszcze nie będzie się przeplatało z cierpieniem, staraj się dalej w podany przeze mnie sposób temu zaradzić".

Skoro Polikrates to przeczytał i rozważył, jak dobra jest rada Amazysa, szukał wśród swoich klejnotów takiego, którego strata najbardziej zasmuciłaby jego serce, i wtedy znalazł następujący: miał on złoty sygnet ze szmaragdem, który zawsze nosił, dzieło Teodorosa z Samos, syna Teleklesa. Ponieważ więc postanowił go odrzucić, tak uczynił. Zaopatrzył w załogę pięćdziesięcio-wiosłowiec i sam wszedł na jego pokład. Potem kazał wypłynąć na pełne morze, a kiedy był już daleko od wyspy, zdjął sygnet i wrzucił go do morza w oczach wszystkich towarzyszków okrętowych. Uczyniwszy to, odpłynął z powrotem, a kiedy znalazł się w domu, czuł się nieszczęśliwy.

Ale w pięć lub sześć dni później oto co mu się zdarzyło.

Pewien rybak schwytał wielką i piękną rybę, którą uznał za odpowiednią jako podarunek dla władcy. Zaniósł więc ją przed bramę pałacu i powiedział, że chce być dopuszczony do Polikratesa. Gdy mu się to udało, ofiarował rybę, mówiąc: - Królu, kiedy ją schwytałem, nie uważałem za rzecz słuszną zanieść ją na rynek, choć żyję z pracy moich rąk, lecz wydała mi się godną ciebie i twojej dostojności; dlatego tobie ją przynoszę w darze. - Polikrates, ucieszony tymi słowami, odpowiedział: - Bardzo dobrze uczyniłeś, zasługujesz na podwójną wdzięczność, za twoją mowę i za twój dar, a my zapraszamy cię na ucztę. - Rybak wysoko to sobie cenił i poszedł do domu; słudzy zaś pokrajali rybę i znaleźli w jej brzuchu sygnet Polikratesa. Ledwie go ujrzeli, zaraz go wydobyli i zanieśli uradowani do Polikratesa, a wręczając mu sygnet opowiedzieli, jak się on znalazł. Temu przyszło na myśl, że jest to boskie zrządzenie; opisał więc wszystko w liście, co zrobił i co go spotkało, i list ten kazał zanieść do Egiptu.

Gdy Amazys przeczytał pismo Polikratesa, zrozumiał, że niemożliwe jest, aby jeden człowiek uchronił drugiego przed złowrogim losem i że Polikrates, który we wszystkim ma powodzenie i nawet odrzucone rzeczy odnajduje, niedobrze skończy.

Wysłał więc herolda do Samos z oświadczeniem, że wypowiada mu przyjaźń i gościnność. Uczynił to z tego powodu, aby nie musiał sam boleć nad przyjacielem, gdyby straszny i gwałtowny cios ugodził w Polikratesa.

Otóż przeciw temu Polikratesowi, który we wszystkim miał szczęście, rozpoczęli wojnę Lacedemończycy, wezwani na pomoc przez owych Samijczyków, którzy później założyli Kydonię na Krecie. Mianowicie Polikrates bez wiedzy Samijczyków wysłał był herolda do Kambizesa, syna Cyrusa, gdy gromadził on siły przeciw Egipcjom, i prosił go, aby

także do niego na Samos posłał i zażądał wojsk. Kambizes, słysząc tę propozycję, chętnie wysłał posłów na Samos i prosił Polikratesa, aby razem z nim wyprawił armię morską przeciw Egipcjom. Ten wybrał spośród obywateli takich, których najbardziej podejrzewał o buntownicze zamiary, i wyprawił ich na czterdziestu trójrzędowcach, zlecając Kambizesowi, żeby mu ich z powrotem nie odsyłał.

Jedni mówią, że wysłani Samijczycy nie dojechali do Egiptu, lecz kiedy w ciągu żeglugi znaleźli się w pobliżu Karpatos, naradzili się między sobą i postanowili dalej już nie płynąć. Inni znów twierdzą, że przybyli do Egiptu, a stąd, mimo że ich pilnowano, uciekli. Gdy z powrotem płynęli do Samos, Polikrates z flotą zastąpił im drogę i wdał się w walkę. Wracający do domu odnieśli zwycięstwo i wylądowali na wyspie, gdzie jednak w lądowej bitwie zostali pokonani, i wtedy popłynęli do Lacedemonu. Są i tacy, którzy mówią, że zbiegowie z Egiptu ostatecznie zwyciężyli Polikratesa, lecz to ich twierdzenie nie wydaje mi się słuszne: wszak wcale nie potrzebowaliby wzywać na pomoc Lacedemończyków, gdyby zdołali sami Polikratesa pokonać. Nadto nie jest do pomyślenia, żeby ktoś, co miał do dyspozycji najemnych żołnierzy i krajowych łuczników w wielkiej ilości, został pobity przez garść wracających Samijczyków. Dzieci zaś i żony tych obywateli, których miał pod swoją władzą, zamknął Polikrates w dokach okrętowych i trzymał w pogotowiu, aby je, w razie gdyby ich ojcowie i mężowie zdradzili go i przeszli na stronę powracających wraz z dokami okrętowymi spalić.

Gdy wygnani przez Polikratesa Samijczycy przybyli do Sparty i stanęli przed eforami, długą mieli przemowę, ponieważ bardzo gorąco prosili. Eforowie podczas pierwszej audiencji odpowiedzieli im, że początku ich mowy nie pamiętają, a dalszej części nie rozumieją. Potem, powtórnie dopuszczeni, nic więcej nie rzekli, tylko trzymając w ręku worek oświadczyli, że ten worek potrzebuje chleba. Wtedy im powiedziano, że i z tym workiem przesadzili; postanowiono jednak udzielić im pomocy.

Następnie przygotowali się Lacedemończycy i wyruszyli na wojnę przeciw Samos - jak mówią Samijczycy, aby im odpłacić za dobrodziejstwa, ponieważ kiedyś Samijczycy wspomogli ich okrętami przeciw Meseńczykom. Lacedemończycy zaś utrzymują, że zrobili to, nie aby na prośbę Samijczyków udzielić im pomocy, ale żeby raczej zemścić się za porwanie mieszalnika, który wieźli dla Krezusa, oraz pancerza, który im posłał w darze Amazys, król Egiptu. Bo także ów pancerz na rok przed mieszalnikiem zagrabili Samijczycy. Był on płócienny z wyszytymi wielu figurami, a ozdoby zrobione były ze złota i z bawełny. Co go jednak czyni godnym podziwu, to każda

poszczególne nici pancerza: choć bowiem są cienkie, zawierają po trzysta sześćdziesiąt innych nici, które są wszystkie dla oka widoczne. Tego samego rodzaju jest drugi pancerz, który Amazys poświęcił Atenie w Lindos.

Także Koryntyjczycy gorliwie współdziałali, żeby wyprawa wojenna na Samos doszła do skutku; bo również wobec nich dopuścili się Samijczycy bezprawia o jedną generację przed tą wyprawą, w tym samym czasie, w którym porwali mieszalnik. Oto Periander, syn Kypselosa, odesłał był trzystu chłopców z Kerkyry, synów najznakomitszych mężów, do Sardes, do Alyattes, aby ich tam skastrowano. Kiedy jednak wiozący chłopców Koryntyjczycy wylądowali na Samos, a Samijczycy dowiedzieli się, po co ich wiozą do Sardes, naprzód pouczyli chłopców, aby dotknęli się sanktuarium Artemidy; potem nie pozwolili wywlec błagalników z sanktuarium, a gdy Koryntyjczycy odmawiali chłopcom żywności, urządzili Samijczycy uroczystość, którą jeszcze teraz w ten sam sposób obchodzą.

Mianowicie z nastaniem nocy, dopóki chłopcy byli błagalnikami, urządzali korowody dziewic i młodzieńców i równocześnie ustanowili zwyczaj, żeby do świątyni znoszono placki z sezamu i miodu, aby chłopcy kerkyrejscy porywali je i mieli się czym pożywić. Trwało to dopóty, aż pilnujący chłopców Koryntyjczycy pozostawili ich i odjechali; wtedy Samijczycy odwieźli chłopców z powrotem na Kerkyrę.

Gdyby po śmierci Periandra był istniał stosunek przyjaźni między Kerkyrejcami a Koryntyjczykami, to z podanego właśnie powodu ci nie byłiby wzięli udziału w wyprawie przeciw Samos; tymczasem od kolonizacji tej wyspy stale jedni z drugimi żyją w niezgodzie. Dlatego też Koryntyjczycy nie zapominali Samijczykom obrazy. A Periander odesłał był do Sardes dla skastrowania wybranych synów najprzedniejszych Kerkyrejców - powodując się zemstą; wprzód bowiem Kerkyrejscy dopuścili się względem niego zbrodniczego czynu:

Gdy Periander zabił swą małżonkę Melisę, zdarzyło się, że prócz tego nieszczęścia spotkało go jeszcze inne. Miał on z Melisą dwóch synów, z których jeden liczył siedemnaście, drugi osiemnaście lat. Tych wezwał do siebie dziadek ze strony matki, Prokles, władca Epidauros, i uprzejmie ich podejmował, co było naturalną rzeczą wobec dzieci jego córki. Lecz kiedy ich z powrotem odsyłał, rzekł do nich na odchodnym: - Czy też wiecie wy, chłopcy, kto zabił waszą matkę? - Na to powiedzenie starszy z nich nie zwrócił wcale uwagi; młodszego jednak, imieniem Lykofron, tak boleśnie ono dotknęło, że po przybyciu do Koryntu ani nie przemówił do ojca, jako do mordercy

## HERODOT DZIEJE

### Księga Trzecia TALIA

---

matki, ani nie wdawał się z nim w rozmowę, gdy ten ją wszczynął, a na jego pytania nic nie odpowiadał. Wreszcie uniesiony gniewem Periander wygnał go z domu.

Wygnawszy go, zapytał starszego syna, o czym właściwie dziadek z nimi rozmawiał. Ten opowiadał tylko, jak uprzejmie ich przyjął; ale owych słów, które Prokles wyrzekł do nich przy pożegnaniu, nie pamiętał, ponieważ nie wziął ich sobie do serca. Periander jednak utrzymywał, że niemożliwe, by dziadek im czegoś nie podszeptał, i nie przestawał go dalej badać, aż syn przypomniał sobie i te także słowa powtórzył.

Periander zrozumiał, a nie chcąc okazać żadnej pobłażliwości, posłał gońca do ludzi, u których wygnany syn przebywał, i zabronił im przyjmować go w domu. Ilekroć więc przepędzany do innego zawitał domu, także stamtąd go wyganiano, gdyż Periander zagroził tym, którzy by go przyjęli, i kazał go trzymać z dala. Tak więc tropiony szedł od jednego do drugiego domu swych przyjaciół, którzy mimo wszelkich obaw przyjmowali go, ponieważ był synem Periandra.

Wreszcie wydał Periander publiczne ogłoszenie: kto by jego syna podjął w swym domu albo doń przemówił, ten musi Apollonowi uiścić świętą grzywnę, której wysokość podał. Wobec takiego ogłoszenia nikt nie chciał już z młodzieńcem rozmawiać ani go w domu przyjmować; on sam zresztą nie uważał za słuszne, żeby zakaz przekraczać, i stale włóczył się po krążgankach.

Czwartego dnia ujrzał go Periander, całkiem zmarniałego od brudu i głodu; wtedy zlitował się nad nim, zaniechał gniewu, przystąpił doń i rzekł: - Mój synu, jakiż wybór jest lepszy, czy żyć w obecnym twym stanie, czy jako powolny ojcu syn przejąć panowanie i wszystkie te dobra, które ja teraz posiadam? Jak mogłeś ty, mój syn i księżę bogatego Koryntu, obrać życie włóczęgi, przeciwstawiając się w gniewie temu, wobec kogo najmniej się to godziło? Wszak jeśli w tym wypadku zdarzyło się nieszczęście, które skierowało twoje podejrzenie przeciwko mnie, to mnie właśnie to nieszczęście dotknęło, i ja tym większy mam w nim udział, ponieważ sam czynu dokonałem. Ale ty teraz doświadczyłeś, o ile lepiej być godnym zazdrości niż litości, a zarazem, co to znaczy gniewać się na rodziców i na potężniejszych - dlatego chodź z powrotem do domu. - Tymi słowy chciał go sobie Periander ująć; ale on nic więcej ojcu nie odpowiedział, jak tylko to, "że winien jest bogu uiścić świętą grzywnę, gdyż wdał się z nim w rozmowę".

Wtedy poznał Periander, że zło, które opanowało jego syna, jest nieuleczalne i nie do przewyciężenia, więc wysłał go precz ze swych oczu na okręcie do Kerkyry, która także należała do jego państwa.

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

Potem wyruszył w pole przeciw swemu teściowi Proklesowi, jako głównemu winowajcy tego nieszczęścia, zdobył Epidauros i wziął samego Proklesa do niewoli.

Kiedy z biegiem lat Periander zestarzał się i doszedł do przekonania, że nie może już doglądać spraw państwa i nimi zarządzać, posłał do Kerkyry i odwołał Lykofrona do objęcia rządów (w starszym synu nie widział po temu zdolności, bo wydawał mu się nieco tępy). Ale Lykofron nie uznał nawet godnym odpowiedzi tego, co tę wiadomość przyniósł. Więc Periander, który jednak przywiązany był do młodzieńca, wysłał doń za drugim razem siostrę, swą własną córkę, sądząc, że tej jeszcze najprędzej usłucha. Ona przybyła i powiedziała: - Drogi bracie, czy wolisz, żeby rządy innym przypadły, a majątek ojca rozdrapano, niż żebyś wrócił i sam to wszystko posiadał? Wracaj do domu i przestań sam siebie karać. Duma jest złą właściwością; nie lecz zła złem. Wielu oddaje słuszności pierwszeństwo przed sprawiedliwością; wielu już, szukając matki, straciło ojca. Panowanie to rzecz zwodnicza, a jednak wielu ma zwolenników; ojciec zaś jest już starcem i życie ma poza sobą; nie oddawaj obcym twej własności. - Tak ona w poruszających serce słowach do niego mówiła, jak ją ojciec pouczył.

A on odpowiedział, że nigdy do Koryntu nie przybędzie, jak długo będzie słyszał, że ojciec jeszcze żyje. Gdy siostra wróciła z tą wiadomością, wysłał Periander za trzecim razem herolda i był gotów sam pójść do Kerkyry, a za to miał Lykofron przybyć do Koryntu i zostać jego następcą w rządach. Na te warunki syn przystał; więc Periander szykował się do wyjazdu na Kerkyrę, a syn do Koryntu. Kiedy jednak o tym wszystkim dowiedzieli się Kerkyrejczycy, zgładzili młodzieńca, nie chcąc do tego dopuścić, żeby Periander przybył do ich kraju. Za to właśnie Periander mścił się na Kerkyrejczykach.

Lacedemończycy, przybywszy z wielką flotą, oblegali Samos. Po ataku, przypuszczonym do murów, sforsowali wał, który przy morzu wznosi się od strony przedmieścia; następnie jednak, gdy nadszedł na pomoc sam Polikrates z liczną załogą, zostali odparci. Z wyższego zaś wału, wznoszącego się na grzbiecie górskim, wojska najemne urządziły wypad do spółki z wielu Samijczykami; przez krótki czas dotrzymywali oni placu Lacedemończykom, po czym uciekli z powrotem, a wrogowie ścigali ich i wycinali w pień.

Gdyby wszyscy obecni tam Lacedemończycy w owym dniu zachowali się podobnie jak Archias i Lykopas, Samos zostałaby wzięta. Archias bowiem i Lykopas wpadli sami jedni wraz z uciekającymi Samijczykami w obręb murów i, mając odcięty odwrót, zginęli w mieście Samos. Z potomkiem tego Archiasa w trzecim pokoleniu,

innym Archiasem, synem Samiosa, a wnukiem Archiasa, ja sam zetknąłem się w Pitane (bo z tej gminy pochodził). Ten ze wszystkich cudzoziemców najwyżej ceniał Samijczyków i mówił, że jego ojcu dlatego nadano imię Samiosa, że tegoż ojciec Archias poległ w Samos, dzielnie tam walcząc; oświadczył też, że z tego powodu czci Samijczyków, iż jego dziadek został przez nich pochowany na koszt publiczny.

Ale Lacedemończycy widząc, że upłynęło im już czterdzieści dni, odkąd oblegają Samos, a przedsięwzięcie ich wcale się naprzód nie posuwa, wrócili na Peloponez. Według rozpowszechnionej, lecz mało prawdopodobnej pogłoski, kazał Polikrates mnóstwo krajowej monety z ołowiu wybić i pozłocić, i dał im, a oni przyjęli i dlatego ustąpili. Była to pierwsza wyprawa, którą doryccy Lacedemończycy przedsięwzięli do Azji.

Ci zaś z Samijczyków, którzy wszczęli wojnę przeciw Polikratesowi, w chwili gdy Lacedemończycy zamierzali ich opuścić, również odpłynęli na Sifnos. Brakło im bowiem pieniędzy, a stosunki Sifnijczyków były w owym czasie kwitnące i należeli oni do najbogatszych wyspiarzy. Wszak mieli na swej wyspie kopalnie złota i srebra, tak że z dziesięciny płynących stąd dochodów poświęcili w Delfach skarbiec, podobnie jak najzamożniejsze państwa; sami też rozdzielali między siebie uzyskane corocznie pieniądze. Otóż wtedy gdy stawiali skarbiec, zapytali wyroczni, czy obecna ich pomyślność długo jeszcze trwać może. Pitia dała im taką odpowiedź:

Gdy prythaneum na Sifnos raz stanie się białe, a w rynku

Białe się zjawia kruźganki, roztropany mąż wówczas potrzebny,

Aby was ostrzegł przed hufcem drewnianym, czerwonym heroldem.

A Sifnijczyków rynek i prythaneum były wówczas przyozdobione paryjskim marmurem. Tego orzeczenia wyroczni nie mogli oni zrozumieć ani zaraz, ani po przybyciu Samijczyków. Skoro bowiem Samijczycy wylądowali na Sifnos, wysłali natychmiast jeden okręt z posłami do miasta. Dawniej zaś były wszystkie okręty pomazane minią na czerwono: i to właśnie było tym, co Pitia przepowiedziała Sifnijczykom, każąc im wystrzegać się drewnianego hufca i czerwonego herolda. Posłowie prosili Sifnijczyków o pożyczkę dziesięciu talentów; a kiedy ci oświadczyli, że nie pożyczą, Samijczycy zaczęli płądrować ich pola. Na tę wiadomość pośpieszyli zaraz Sifnijczycy z odsieczą, wdali się z nimi w walkę, zostali pokonani, i wielu z nich Samijczycy odcięli od miasta, a następnie ściągnęli z nich sto talentów.

Od Hermionów uzyskali drogą kupna wyspę Hydreę przy Peloponezie i powierzyli ją opiece Trojzeńczyków; sami zaś skolonizowali Kydonię

na Krecie, jakkolwiek płynęli tam nie z tym zamiarem, lecz aby wypędzić Zakyntyjczyków z tej wyspy. Na Krecie pozostali i żyli w dobrobycie przez pięć lat, tak że oni właśnie zbudowali istniejące teraz w Kydonii święte przybytki oraz świątynię Diktyny. Lecz w szóstym roku zwyciężyli ich Egineci w bitwie morskiej i ujarzmili przy pomocy Kreteńczyków; okrętom ich obcięli sztaby, zaopatrzone w wizerunki dzików, i złożyli je jako dary wotywno w świątyni Ateny na Eginie. Uczynili to Egineci z nienawiści do Samijczyków; ci bowiem za rządów króla Amfikratesa w Samos pierwsi wyprawili się na Eginę i wyrządzili Eginetom wiele szkód, przy czym i sami od nich straty ponieśli. Taka była przyczyna ich zachowania się.

Mówiłem nieco obszerniej o Samijczykach, ponieważ wykonali oni trzy największe w całej Helladzie dzieła. W górze, wysokiej na sto pięćdziesiąt sążni, wykopali tunel, który rozpoczyna się u jej stóp i ma ujście po obu stronach. Długość tego tunelu wynosi siedem stadiów, wysokość i szerokość - po osiem stóp. Przez całą jego długość wykopany jest jeszcze kanał, głęboki na dwadzieścia łokci i na trzy stopy szeroki; woda, spuszczana rurami z wielkiego źródła, doprowadzana jest tym kanałem aż do miasta.

Budowniczym tego tunelu był Megarejczyk Eupalinos, syn Naustrofosa. Otóż to jest jedno z trzech dzieł. Drugim jest tama na morzu dokoła portu, której głębokość osiąga dobrych dwadzieścia sążni, a długość tego mola przekracza dwa stadia. Trzecim dziełem Samijczyków jest świątynia, największa ze wszystkich znanych nam świątyń; jej pierwszym budowniczym był Rojkos, syn Filesa, tubylec. - Z tego to powodu nieco dłużej zatrzymałem się przy Samijczykach. Podczas gdy Kambizes, syn Cyrusa, mitrężył czas w Egipcie i szalał, powstało przeciw niemu dwóch magów, braci, z których jednego Kambizes zostawił jako zarządcę swego domu. Ten więc zbuntował się przeciw niemu, zauważywszy, że śmierć Smerdisa utrzymuje się w tajemnicy i niewielu jest Persów, którzy o tym coś wiedzą, ogół natomiast wierzy, że on jeszcze żyje. Wobec tego pokusił się o władzę królewską i obmyślił taki plan. Miał on brata, który, jak powiedziałem, razem z nim wszczął rokosz. Ów zaś z wyglądu zupełnie był podobny do Smerdisa, syna Cyrusa, którego zgładził Kambizes, mimo że był jego bratem; prócz podobnych kształtów miał nawet to samo imię: Smerdis. Mag Patizejtes namówił tego człowieka, oświadczając, że sam wszystko dla niego zrobi, i osadził go na tronie królewskim. Potem rozesłał heroldów w różne strony, jednego specjalnie do Egiptu, aby zapowiedział wojsku, że na przyszłość należy słuchać Smerdisa, syna Cyrusa, a nie Kambizesa. Wszyscy więc heroldowie ogłosili tę odezwę, a m. in. herold wysłany z

rozkazem do Egiptu (zastał on Kambizesa wraz z armią w Agbatanie w Syrii), stanąwszy w środku żołnierzy, obwieścił im zlecenie maga. Kambizes, słysząc słowa herolda, sądził, że są prawdziwe i że on sam został zdradzony przez Preksaspesa tj. że ten, wysłany dla zgładzenia Smerdisa, nie uczynił tego); spojrzawszy więc na Preksaspesa i rzekł: - Preksaspesie, czyś tak mi załatwił sprawę, którą ci poruczyłem? - Ten odpowiedział: - Panie, nie jest prawdą, żeby twój brat Smerdis kiedyś się przeciw tobie zbuntował ani żebyś popadł z nim w jakiś spór, wielki czy mały. Ja sam bowiem uczyniłem to, coś mi rozkazał, i pogrzebałem go moimi własnymi rękami. Jeżeli zatem zmarli powstają, to możesz oczekiwać, że i Med Astiages przeciw tobie się zbuntuje; lecz jeżeli tak jest jak dawniej, to nie ma obawy, żeby cię przynajmniej ze strony Smerdisa coś nowego miało spotkać. Teraz więc, jak sądzę, należy herolda z powrotem ściągnąć, wybadać go i zapytać, na czyj rozkaz przybył i obwieścił nam, że mamy słuchać króla Smerdisa.

Słowa Preksaspesa spodobały się Kambizesowi; zaraz też zjawił się sprowadzony z powrotem herold. A kiedy przybył, tak go zapytał Preksapes: - Człowieku, wszak twierdzisz, że przybywasz jako poseł od Smerdisa, syna Cyrusa; teraz zatem powiedz prawdę i odejdz w pokój: czy sam Smerdis zjawił ci się przed oczyma i dał to zlecenie, czy któryś z jego sług? - Herold odrzekł: - Ja Smerdisa, syna Cyrusa, nigdy nie widziałem, odkąd król Kambizes ruszył na Egipt; tylko ów mag, którego Kambizes mianował zarządcą swego domu, dał mi właśnie to zlecenie i powiedział, że Smerdis, syn Cyrusa, przykazał mi, żebym to wam obwieścił. - Tak on im powiedział, nie dodając żadnego kłamstwa. Na to Kambizes: - Preksaspesie, ty jesteś wolny od wszelkiej winy, gdyż jako zacny człowiek spełniłeś rozkaz. Któż jednak z Persów mógł przeciw mnie powstać, opierając się na imieniu Smerdisa? - Preksapes odpowiedział: - Zdaje mi się, królu, że całe to zajście rozumiem: magowie są tymi, którzy przeciw tobie powstali, tj. Patizejtes, któregoś pozostawił jako zarządcę domu, i jego brat Smerdis.

Wtedy to, gdy Kambizes usłyszał imię Smerdisa, wstrząsnęła nim prawdziwość tych słów i marzenia sennego, w którym wydawało mu się, że ktoś mu podczas snu oznajmia, iż Smerdis usiadł na królewskim tronie i głową dotyka niebios. Zrozumiał, że nadaremnie zgładził swego brata, i opłakiwał Smerdisa.

A kiedy go opłakał i w ciężki zapadł smutek z powodu całego swego nieszczęścia, wskoczył potem na konia, z tym postanowieniem, żeby co rychlej wyruszyć do Suz przeciw magowi.

I właśnie gdy konia dosiadał, odpadła mu skuwka od pochwy z

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

mieczem, a obnażony miecz ugodził go w biodro. Zraniony w to samo miejsce, w które sam przedtem trafił Apisa, boga Egipcjan, przypuszczał, że cios jest śmiertelny, i zapytał, jak się nazywa to miasto. Odpowiedziano mu, że Agbatana.

Otóż dawniej już nadeszła doń przepowiednia z miasta Buto, że w Agbatanie zakończy życie. On zaś sądził, że umrze jako starzec w medyjskiej Agbatanie, która była ośrodkiem wszystkich jego zajęć; lecz wyrocznia widocznie myślała o Agbatanie w Syrii. Kiedy więc wówczas, zapytawszy o nazwę miasta, usłyszał ją, przerażony nieszczęściem, grożącym mu ze strony maga, i raną - otrzeźwiał. Zrozumiał przepowiednię i rzekł: - Chce przeznaczenie, żeby Kambizes, syn Cyrusa, tu umarł.

Wtedy to tylko powiedział, ale w jakieś dwadzieścia dni później wezwał najznamienitszych Persów ze swego otoczenia i tak rzekł do nich: - Persowie, konieczność zmusza mnie wyjawić wam to, co ze wszystkich spraw jak najstaranniej ukrywałem.

Bawiąc bowiem w Egipcie miałem widzenie senne, którego obym nigdy nie był oglądał. Zdawało mi się, że przybył z domu posłaniec z doniesieniem, iż Smerdis siedzi na królewskim tronie i głową dotyka niebios. Wtedy obawiałem się, żeby mi brat nie odebrał panowania, i postąpiłem sobie z większym pośpiechem niż rozważą; bo naturze ludzkiej nie jest widocznie dane, żeby odwrócić to, co ma nastąpić. A ja głupiec wysłałem Preksaspesa do Suz, aby zgładził Smerdisa. Gdy tak okropny czyn został dokonany, żyłem bez obawy i zupełnie o tym nie myślałem, że po usunięciu Smerdisa może kiedyś kto inny przeciw mnie powstać. Ale całkowicie omyliłem się co do przyszłości i stałem się bez potrzeby bratobójcą, a mimo to pozbawiono mnie władzy królewskiej. Bo mag Smerdis był tym, o którym bóstwo w widzeniu sennym objawiło mi, że przeciw mnie się zbuntuje. Zbrodni, którą nakazałem, dokonano, i nie liczcie na to, że Smerdis, syn Cyrusa, jeszcze wam żyje; magowie natomiast owdąnęli waszym królestwem, mianowicie ten, którego zostawiłem jako zarządcę mego domu, i jego brat, Smerdis. Ów zatem, który przede wszystkim powinien by był mi dopomóc, gdym doznał zniewagi ze strony magów, zginął niegodną śmiercią z ręki najbliższych mu osób. A skoro on już nie żyje, to wam z kolei, Persowie, muszę koniecznie u kresu życia przekazać ostatnią mą wolę. I zarówno wam wszystkim, jak zwłaszcza obecnym tu z Achajmenidów, kładę to usilnie na sercu, wzywając wszechwładnych bogów, żebyście nie dopuścili, by hegemonia znów przeszła na Medów; lecz jeżeli ją podstępem posiadli, macie im ją podstępem odebrać, a jeżeli ją siłą zdobyli, powinniście ją siłą i przemocą z powrotem odzyskać. Jeśli to uczynicie, niechaj wam

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

ziemia wydaje plony i niechaj rodzą wasze 'kobiety i wasze trzody, a wy bądźcie wolni po wsze czasy. Ale jeżeli nie zdobędziecie z powrotem panowania i nawet nie przyłożycie do tego ręki, to życzę wam, aby was coś przeciwnego spotkało, a do tego jeszcze, aby każdy Pers tak skończył jak ja. - Mówiąc te słowa, Kambizes opłakiwał równocześnie cały swój los.

Wtedy Persowie, widząc płaczącego króla, wszyscy rozdierali na sobie szaty i okrutnie lamentowali. Następnie kość chorego spróchniała, gangrena szybko objęła biodro i choroba porwała z żywych Kambizesa, syna Cyrusa. Panował on ogółem siedem lat i pięć miesięcy i nie zostawił w ogóle żadnego potomka, ani syna, ani córki. Ale obecni przy nim Persowie bardzo nieufnie odnosili się do twierdzenia, że magowie posiadają władzę, i byli przekonani, że Kambizes to, co mówił o śmierci Smerdisa, powiedział tylko dla wprowadzenia ich w błąd, aby podburzyć cały naród perski do wojny przeciw Smerdisowi.

Ci zatem wierzyli, że królem został Smerdis, syn Cyrusa; bo i Preksaspes uparcie wypierał się mordu: nie było dlań przecie bezpiecznie po śmierci Kambizesa mówić, że własną ręką zgładził syna Cyrusowego. Gdy więc umarł Kambizes, mag, opierając się na równoimiennym Smerdisie, bez obawy panował przez siedem miesięcy, jakich jeszcze brakowało Kambizesowi do pełnych ośmiu lat. W ciągu nich wyświadczył wszystkim swoim poddanym wielkie dobrodziejstwa, tak że po jego śmierci żałowały go wszystkie ludy w Azji, z wyjątkiem samych Persów. Albowiem mag rozesłał heroldów do każdego z ludów, nad którymi panował, i kazał im ogłosić, że ma nastąpić zwolnienie od służby wojskowej i od daniny na trzy lata.

To kazał zaraz ogłosić, skoro objął rządy, ale w ósmym miesiącu wyszło na jaw, kim jest, w następujący sposób. O t a n e s był synem Farnaspesa, a równym pierwszemu wśród Persów przez swe pochodzenie i majątek. Ów Otanes pierwszy podejrzewał maga, że nie jest Smerdisem, synem Cyrusa, tylko tym, kim był rzeczywiście, a wnosił to stąd, że nie wychodził on z zamku królewskiego i nie wzywał przed swe oblicze żadnego ze znakomitych Persów. Żywiąc więc podejrzenie, tak sobie postąpił: Kambizes miał za żonę jego córkę, imieniem Fajdymia. Tę samą posiadał wtedy mag i obcował z nią jak i ze wszystkimi innymi żonami Kambizesa. Otóż Otanes posłał do swej córki i kazał zapytać jej, kto z nią sypia, czy Smerdis, syn Cyrusa, czy ktoś inny. Fajdymia przesłała odpowiedź, że go nie zna: nigdy bowiem nie widziała Smerdisa, syna Cyrusa, więc nie wie, kto z nią sypia. Wtedy po raz drugi posłał Otanes i kazał jej powiedzieć: "Jeżeli ty sama nie znasz Smerdisa, syna Cyrusowego, to dowiedz się od

Atosy, z kim żyje wspólnie ona sama i ty, boć ona chyba z pewnością zna swego własnego brata".

Na to znowu córka tak odpowiedziała: - Ani z Atosą nie mogę się porozumieć, ani żadnej innej zobaczyć z tych kobiet, które tu razem ze mną mieszkają. Ten bowiem człowiek, kimkolwiek on jest, zaraz po objęciu władzy królewskiej rozdzielił nas i każdej wyznaczył inne miejsce. Gdy to usłyszał Otanes, jeszcze jaśniejsza była dlań sprawa. Posłał po raz trzeci gońca do córki z tymi słowy: "Moja córko, ponieważ pochodzisz z zacnego rodu, musisz z rozkazu ojca narazić się na niebezpieczeństwo. Jeśli bowiem rzeczywiście nie jest to Smerdis, syn Cyrusa, lecz ten, którego w nim się domyślam, nie może mu ujść bezkarnie, że sypiał z tobą i dzierżył władzę nad Persami, lecz musi być ukarany. Teraz więc uczyn to, co ci powiem. Gdy obok ciebie będzie spoczywał i zauważysz, że zasnął, dotknij jego uszu. I jeżeli się pokaże, że ma on uszy, to bądź przekonana, że żyjesz ze Smerdisem, synem Cyrusa; jeżeli zaś ich nie ma - dzielisz łożę ze Smerdisem magiem".

Na to Fajdymia przez posłańca oświadczyła, że narazi ją na wielkie niebezpieczeństwo taki czyn; jeśli bowiem ów właśnie nie ma uszu i przyłapie ją na ich dotykaniu, to wie na pewno, że ją zgładzi; mimo to tak zrobi. Przyrzekła zatem ojcu rozkaz wykonać. A co do owego maga Smerdisa, to Cyrus, syn Kambizesa, za swych rządów kazał mu obciąć uszy za jakieś ciężkie przewinienie. Fajdymia zaś, córka Otanesa, wypełniła dokładnie dane ojcu przyrzeczenie. Gdy przyszła na nią kolej, aby udać się do maga (bo do Persów żony w kolejnym następstwie chadzają), poszła i leżała z nim. A kiedy mag twardo zasnął, dotknęła jego uszu. Bez trudu i łatwo zauważywszy, że ten człowiek nie posiada ich, zaraz z nastaniem dnia poszła do ojca i uwiadomiła go o tym fakcie.

Otanes wziął do siebie Aspatinesa i Gobryasa, którzy byli pierwszymi wśród Persów i najbardziej godnymi jego zaufania, i opowiedział im o całej sprawie. Ci widocznie już sami podejrzewali, że tak się rzecz ma; gdy im więc Otanes o tym doniósł, przystali na jego propozycje. I postanowili, żeby każdy przybrał sobie tego z Persów za towarzysza, któremu najwięcej ufa. Otóż Otanes wciągnął Intafrenesa, Gobryas Megabyzosa, Aspatines Hydarnesa. Było ich sześciu, gdy zjawił się w Suzach Dariusz, syn Hystaspesa, przybywając z Persji; bo jego ojciec był namiestnikiem tego kraju. Skoro więc on przyjechał, postanowiła szóstka także Dariusza przyjąć za towarzysza.

Ci więc w liczbie siedmiu zeszli się, sprzysięgli i obradowali. Gdy przyszła kolej na Dariusza, żeby objawił swe zdanie, tak do nich przemówił: - Myślałem, że sam jeden tylko wiem o tym, iż mag jest

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

królem, a Smerdis, syn Cyrusa, nie żyje; i właśnie dlatego tak spiesznie przybyłem, aby do spółki z innymi magowi śmierć zgotować. Skoro jednak przypadek zrządził, że i wy o tym wiecie, a nie tylko ja sam, należy, moim zdaniem, zaraz działać i nie odkładać sprawy: bo to nie byłoby dobre. - Na to rzekł Otanes: - Synu Hystaspesa, pochodzisz od dzielnego ojca i, jak mi się zdaje, chcesz dowieść, że w niczym od twego ojca nie jesteś gorszy. Tego jednak przedsięwzięcia nie przyspieszaj tak bez namysłu, lecz weź się do niego z większą rozwagą. Naprzód bowiem powinno nas być więcej, a potem dopiero możemy rękę do dzieła przyłożyć. - Dariusz odparł: - Obecni tu mężowie, jeśli w podany przez Otanesa sposób będziecie działać, wiedzcie, że czeka was nędzna śmierć.

Ktoś bowiem sprzysiężenie wyjawi magowi, mając własny tylko zysk na oku. Przede wszystkim powinniście byli sami podjąć się tej sprawy i ją wykonać. Skoro jednak podobało się wam zdać ją na więcej osób i mnie wtajemniczyliście, więc albo dziś to uczynimy, albo wiedzcie, że jeżeli dzisiejszy dzień wam przeminie, nikt inny nie uprzedzi mnie w oskarżeniu was i ja sam doniosę magowi o spisku.

Otanes, widząc wzburzenie Dariusza, tak odpowiedział: - Skoro zmuszasz nas do pośpiechu i nie pozwalasz zwlekać, nuże, sam podaj, w jaki sposób zdołamy wejść do pałacu królewskiego i do nich się dostać. Że bowiem wszędzie są tam rozstawione stráže, sam zapewne wiesz, jeśli nie z widzenia, to ze słuchu. Jak przez nie przejdziemy? - Na to Dariusz: - Otanesie, zaprawdę wiele jest rzeczy, które słowem nie dadzą się wyjaśnić, lecz czynem; są znów inne, których zdołasz dowieść słowem, ale żaden wspaniały czyn z nich nie wyniknie. Wy zaś wiedzcie, że wcale nie jest trudno przejść mimo ustawionych straży. Bo naprzód, nie znajdzie się nikt, kto by nie przepuścił nas, mężów tak dostojnych, już to z szacunku, już to z obawy; po wtóre, sam doskonały mam pretekst, pod którym wejdziemy: powiem, że właśnie przybyłem z Persji i chcę od mego ojca coś ustnie królowi oznajmić. Gdzie bowiem musi się nieprawdę powiedzieć, niechaj się ją powie. To samo przecież ożywia nas pragnienie, czy gdy kłamiemy, czy gdy mówimy prawdę: jedni kłamią wtedy, gdy zamierzają swoimi kłamstwami innych przekonać i coś na tym zyskać, drudzy mówią prawdę, aby przez nią jakąś korzyść osiągnąć i aby wzbudzić większe zaufanie.

Tak więc dążymy wszyscy do tego samego celu, choć nie tak samo postępujemy. Gdyby nie miała stąd żadna korzyść wyniknąć, wtedy bez różnicy ten, co mówi prawdę, byłby kłamcą, a ten, co kłamie, mówiłby prawdę. Który z odźwiernych dobrowolnie nas przepuści, temu na przyszłość lepiej działać się będzie; kto zaś spróbuje stawiać

opór, uznajmy go w tym wypadku za wroga; po czym wtargniemy do środka i zabierzemy się do dzieła.

Następnie podjął Gobryas: - Mili przyjaciele, kiedyż będziemy mieli lepszą sposobność odzyskać z powrotem panowanie albo też zginać, jeżeli się nie uda? Przecież teraz my, jako Persowie, musimy słuchać medyjskiego maga, który prócz tego nie ma uszu! Ilu z was było przy chorym Kambizesie, dobrze sobie zapewne przypominacie, jaką on, umierając, klątwę rzucił na Persów, gdyby nie próbowali odzyskać panowania; w to wówczas, co prawda, nie wierzyliśmy, lecz mniemaliśmy, że Kambizes mówi tak tylko dla wprowadzenia nas w błąd. Teraz więc głosuję, żebyśmy usłuchali Dariusza i nie zrywali tego zebrania, lecz prosto szli na maga. - Tak powiedział Gobryas i wszyscy się na to zgodzili.

Podczas gdy oni to rozważali, zdarzyła się przypadkiem rzecz następująca: Magowie na naradzie postanowili zjednać sobie przyjaźń Preksaspesa, raz dlatego, że się z nim niegodziwie obszedł Kambizes, który strzałą z łuku zabił mu syna, po wtóre, że sam jeden wiedział o śmierci Smerdisa, syna Cyrusa, gdyż własnoręcznie go zgładził, a wreszcie, ponieważ u Persów cieszył się największym poważaniem. Z tych to powodów wezwali go do siebie i usiłowali pozyskać jako przyjaciela, zobowiązując go słowem i przysięgą, że zachowa przy sobie i nikomu nie zdradzi oszustwa, jakiego się dopuścili wobec Persów; obiecywali przy tym, że tysiącrotnie mu wszystko odplacą. A kiedy

Preksaspes zgodził się tak postąpić, jak go namówili magowie, drugą mu jeszcze przedłożyli prośbę: oświadczyli, że zwołają wszystkich Persów pod mury zamku królewskiego, a on ma wejść na wieżę i ogłosić, że rządzi nimi Smerdis, syn Cyrusa, nie kto inny. To zlecenie dali mu dlatego, że cieszył się on, ich zdaniem, największym zaufaniem u Persów i nieraz wyraził opinię, iż Smerdis, syn Cyrusa, jeszcze żyje, a wypierał się tego, jakoby go zamordował.

Skoro Preksaspes oświadczył, że gotów jest i to uczynić, zwołali magowie Persów, kazali mu wyjść na wieżę i publicznie do nich przemówić. Ale on z rozmysłem zapomniał o tym, o co go magowie prosili, zaczął natomiast od Achajmenesa wywodzić rodowód Cyrusa po ojcu, gdy zaś doszedł do niego, wspominał przy końcu, ile dobrodziejstw Cyrus Persom wyświadczył, a wyliczywszy je, wyjawiał prawdę, zaznaczając, że przedtem z nią się krył (bo nie było dlań bezpiecznie mówić o faktach), obecnie jednak konieczność zmusza go do zeznań. Opowiedział więc, jak sam zabił Smerdisa, syna Cyrusa, bo Kambizes go zmusił, i że magowie dzierżą władzę królewską. Potem gwałtownie wyklinał Persów, gdyby z powrotem nie

odzyskali panowania i nie zemścili się na magach - i rzucił się głową w dół z wieży. Tak skończył Preksaspes, który przez całe swe życie był godnym szacunku człowiekiem.

A owych siedmiu Persów, postanowiwszy zaraz zaatakować magów i nie zwlekać, pomodliło się do bogów i udało się w drogę; nie wiedzieli zaś nic o tym, co wydarzyło się Preksaspesowi. Byli właśnie w połowie drogi, kiedy dowiedzieli się o wypadku z Preksaspesem. Wtedy zeszli na bok i znowu się naradzali; jedni z Otaneseem zalecali w ogóle sprawę odwlec i przy wrzeniu umysłów nie zabierać się do dzieła, drudzy z Dariuszem radzili zaraz iść i bezzwłocznie uchwałę wykonać. Kiedy spierali się z sobą, ukazało się siedem par jastrzębi, które ścigały dwie pary sępów, skubiąc je i szarpiąc. Na ten widok wszyscy siedmiu pochwalili zdanie Dariusza i poszli następnie do królewskiego pałacu, skrzepieni tą wróżbą ptaków.

Gdy stanęli przed bramą, stało się, jak Dariusz przypuszczał.

Strażnicy, z szacunku przed pierwszymi wśród Persów mężami i nie podejrzewając ich o nic, przepuścili tych, którymi kierowało zrządzenie boskie, i nikt ich nie pytał. Lecz kiedy mimo strażników przeszli na podwórzec, natknęli się na eunuchów, którzy wprowadzają poselstwa; ci zagadnęli ich, w jakim przybyli zamiarze. A pytając, równocześnie wygrażali odźwiernym, że ich przepuścili, i powstrzymywali siedmiu mężów, którzy chcieli mimo nich iść dalej. Wtedy oni nawzajem dodali sobie odwagi, dobyli sztyletów i zakłuli na miejscu stojących im w drodze, po czym pędem wbiegli do sali mężów.

Obaj magowie byli właśnie w tej sali i naradzali się nad czynem Preksaspesa. Gdy zobaczyli zmieszanych i krzyczących eunuchów, z powrotem wbiegli do gmachu i, zdając sobie sprawę z zajścia, zajęli się samoobroną. Jeden szybko odhaczył luk, drugi sięgnął po lancę. Tam więc przyszło do bójki. Temu, który porwał za luk, na nic się on nie przydał, bo wrogowie byli blisko i nań napierali. Drugi bronił się lancą i najpierw Aspatinesa ugodził w biodro, potem zaś Intafrenesa w oko. Tak Intafrenes wskutek rany stracił oko, ale nie umarł. Jeden zatem z magów zranił wspomnianych; drugi, ponieważ z łuku nie miał żadnego pożytku, uciekł do komnaty, przylegającej do sali mężów, i chciał jej drzwi zamknąć. Ale z owych siedmiu wpadło tam wraz z nim dwóch, Dariusz i Gobryas. Gdy Gobryas zwał się z magiem, Dariusz stał obok zakłopotany, bo wskutek ciemności obawiał się, żeby nie zranić Gobryasa. Ten, widząc go beczynnym stojącego, zapytał, dlaczego nie użyje swej ręki.

Dariusz rzekł: - Z obawy, żeby ciebie nie trafić. - A Gobryas na to: - Pchnij mieczem, choćby przez obu. - Dariusz usłuchał, pchnął sztyletem i trafił przypadkiem maga.

Zabiwszy magów i odciąwszy im głowy, zostawili obu swych rannych na miejscu zarówno z powodu ich niemocy, jak i dla ochrony zamku; pięciu innych wybiegło z głowami magów wśród krzyku i wrzawy: przywołali resztę Persów, opowiedzieli im o całym zajściu i pokazali głowy zabitych. A równocześnie mordowali każdego z magów, jaki im się nawinął. Persowie zaś, powiadomieni o czynie siódemki i o oszustwie magów, uważali za słuszne tak samo postępować. Dobyli więc sztyletów i zabijali magów, gdzie którego znaleźli; i gdyby nadchodząca noc nie stanęła im na przeszkodzie, nie byłiby żadnego maga pozostawili przy życiu. Dzień ten wspólnie święcą Persowie najbardziej ze wszystkich dni i obchodzą w nim wielką uroczystość, zwaną przez nich świętem magobójstwa.

Wtedy nie wolno żadnemu magowi pojawić się publicznie, lecz w owym dniu siedzą oni w domu.

Skoro zamęt ustał i pięć dni od tego czasu upłynęło, naradzali się nad wszystkimi sprawami państwa ci, którzy podnieśli bunt przeciw magom, przy czym wygłoszono mowy, niewiarogodne wprawdzie dla niektórych Hellenów, mimo to jednak zostały one wygłoszone. Otanes zalecał rządy państwa powierzyć ogółowi Persów i tak powiedział: - Zdaje mi się, że nie powinien nadal jeden z nas być monarchą; nie jest to bowiem ani przyjemne, ani dobre. Widzieliście przecież, jak daleko posunęła się buta Kambizesa, zaznaliście też buty maga. Jakżeż mogłoby jedynowładztwo być dobrą instytucją, skoro mu wolno bez odpowiedzialności czynić co zechce?

Wszak nawet najlepszego ze wszystkich ludzi, jeśli osiągnie takie panowanie, odwiodłoby ono od zwyczajnego mu sposobu myślenia. Albowiem rodzi się w nim buta z powodu posiadanych dóbr, a zawiść jest z natury człowiekowi wszczepiona.

Kto ma obie wady, ten ma w sobie wszelaką przewrotność; bo popełnia wiele zbrodni, albo butą przesycony, albo zawiścią.

Co prawda, mąż, który panuje, powinien by być wolny od zawiści, ponieważ wszystkie dobra posiada. Tymczasem coś wręcz przeciwnego wykazuje on w stosunku do współziomków; zazdrości bowiem najlepszym, że jeszcze istnieją i żyją, raduje się najgorszymi wśród obywateli i najłatwiej wierzy oszczerstwom. Nie ma żadnej istoty bardziej niekonsekwentnej: jeśli go umiarkowanie wielbisz, jest oburzony, że się go specjalnie nie czci; a jeśli go kto bardzo czci, obraża się nań jako na pochlebcę. A co najważniejsze, o tym teraz powiem: narusza ojczyście prawa, gwałci kobiety i zabija ludzi bez sądu. Ludowładztwo zaś ma, naprzód, najpiękniejszą ze wszystkich nazwę, tj. równość wobec prawa; po wtóre, nie czyni nic takiego jak jedynowładca. Losowaniem rozdziela urzędy, jego władza jest

odpowiedzialna, ze wszystkimi postanowieniami odnosi się do zgromadzenia ludu. Głosuję więc, abyśmy zaniechali jedynowładztwa i władzę ludu wywyższyli: bo na ludzie wszystko polega. - Taką to opinię przedstawił Otanos.

Lecz Megabyzos radził, żeby państwo powierzyć rządóm nielicznym, i tak przemówił: - Co Otanos dla usunięcia jedynowładztwa przytoczył, to mogłoby też uchodzić za moje zdanie; co jednak tego dotyczy, że kazał przenieść władzę na tłum, nie utrafił on w myśl najlepszą; nie ma bowiem nic bardziej nierozumnego i butnego nad bezmyślną rzeszę. Żeby zaś ludzie, którzy uszli przed butą tyrana, mieli paść ofiarą buty nieposkromionego ludu, tego już stanowczo znieść nie można.

Wszak jeśli tyran coś czyni, czyni to ze świadomością, a lud nawet świadomości nie ma; bo jakżeż mógłby ją mieć, skoro nic dobrego ani się nie nauczył, ani sam z siebie nie poznał?

Zbývá więc pospiesznie sprawy państwowe, rzucając się na nie bez rozwagi, podobny do rwącej rzeki górskiej. Niech zatem ci, którzy źle życzą Persom, posługują się demokracją; my zaś wybierzmy zespół najlepszych mężów i im oddajmy władzę; bo w ich liczbie i my się znajdziemy, a oczywistą jest rzeczą, że najlepsi ludzie powezmą najlepsze postanowienia. - Taką myśl rozwinął Megabyzos.

Jako trzeci przedstawił swe zdanie Dariusz, tak mówiąc: - Mnie się wydaje, że Megabyzos w tym, co w związku z rządem mas powiedział, miał rację, lecz nie miał jej w tym, co dotyczy oligarchii. Albowiem z trzech form ustroju państwa, jakie przed sobą mamy, i to każdą z nich, przypuśćmy, w najlepszej jej formie, a więc najlepszą demokrację, taką samą oligarchię i monarchię - należy się ostatniej, moim zdaniem, bezsprzecznie pierwszeństwo. Wszak nic nie mogłoby okazać się lepsze niż panowanie jednego, i to najlepszego męża: posługując się bowiem właściwymi mu zasadami, będzie on nienagannie rządził ludem, a postanowienia przeciw wrogom wtedy najłatwiej będą utrzymane w tajemnicy. Przy oligarchii zaś wśród wielu, którzy chcą zaznaczyć swe zasługi dla dobra ogółu, zwykły powstawać gwałtowne osobiste zatargi; skoro bowiem każdy sam chce być pierwszym i pragnie, by jego zdanie zwyciężyło, dochodzi między nimi do wielkich nieprzyjaźni, z których rodzą się spory, ze sporów mordy, a mordy zwyczajnie kończą się jedynowładztwem. Pokazuje się stąd, że ono jest najlepsze. Z drugiej strony, gdy lud panuje, niemożliwą jest rzeczą, żeby nie zakradła się przewrotność. Otóż gdy ona zakradnie się do spraw publicznych, wtedy między przewrotnymi nie rodzą się nieprzyjaźnie, lecz silne przyjaźnie; bo ci, którzy państwu źle czynią, robią to pod wspólną pokrywką.

## HERODOT DZIEJE Księga Trzecia TALIA

---

To dzieje się dopóty, aż ktoś stanie na czele ludu i położy kres działaniu owych ludzi. Wskutek tego lud go podziwia a, jako podziwiany, rychło zjawi się w roli jedynowładcy. I przez to on znowu składa dowód, że jedynowładztwo jest czymś najlepszym. Żeby zaś wszystko w jedno słowo ujmując powiedzieć: skąd przyszła nam wolność i kto ją nam dał? Czy od ludu, czy od oligarchii, czy od monarchii? Jestem tego zdania, żebyśmy, uwolnieni dzięki jednemu mężowi, to jedynowładztwo zachowali, a niezależnie od tego nie obalali instytucyj naszych ojców, skoro są dobre, bo nie byłoby to dla nas korzystne.

Te zatem trzy opinie przedłożono, a czterech innych z siedmiu mężów przychyliło się do ostatniej. Skoro przegłosowano zdanie Otanesa, który żywo pragnął ustanowić u Persów równość wobec prawa, powiedział on tak wśród zebranych: - Powstańcy, jest teraz jasną rzeczą, że jeden z nas musi zostać królem, czy my go wybierzemy losem, czy też zdamy się na lud Persów, kogo on zechce sobie wybrać, albo w inny jakiś sposób. Ja z wami współubiegać się nie będę, bo ani nie chcę panować, ani panowaniu ulegać. Pod tym zaś warunkiem zrzekam się rządów, że nie będę podlegał rozkazom żadnego z was, ani ja sam, ani moi potomkowie po wieczne czasy. - Gdy po tym jego oświadczeniu sześciu mężów przystało na warunek, on nie współubiegał się już z nimi, lecz z koła ich wystąpił.

I jeszcze teraz ów dom, jako jedyny wśród Persów, jest wolny i o tyle tylko podlega rządowi, o ile sam zechce, nie wykraczając przez to przeciw prawom perskim.

Pozostałych sześciu obradowało, jak mają na najstuszniejszych zasadach ustanowić sobie króla. Uchwalili Otanesowi i jego potomkom na całą przyszłość, gdyby władza królewska przeszła na kogoś innego z siedmiu, corocznie jako wyróżnienie dawać medyjską szatę i wszelakie podarki, jakie uchodzą u Persów za najcenniejsze. Dlatego uradzili mu to przyznać, że on pierwszy rzecz obmyślił i razem ich zebrał. Te więc były przywileje Otanesa; dla wszystkich zaś wspólnie to uchwalili: żeby każdemu z siedmiu, który by chciał, wolno było wchodzić do pałacu królewskiego bez zameldowania, o ile by król nie spał właśnie ze swą małżonką; nadto, żeby królowi nie było dozwolone skądinąd brać żony jak tylko spośród współprzysiężonych. W sprawie zaś przydzielenia władzy królewskiej postanowili co następuje: Mieli dosiąść koni na przedmieściu, a czyj rumak o wschodzie słońca pierwszy tam zarży - ten miał posiąść królestwo.

Dariusz miał za koniuszego człeka roztropnego, który nazywał się Ojbares. Kiedy siedmiu rozeszło się, tak powiedział doń Dariusz: -

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

Ojbaresie, postanowiliśmy w sprawie królestwa postąpić sobie w następujący sposób: czyj rumak pierwszy zarzy o wschodzie słońca, gdy my siedzieć będziemy na koniach, ten będzie królem. Teraz więc, jeżeli masz jaki zręczny pomysł, tak urządz, żebyśmy posiadli to odznaczenie, a nie kto inny. - Ojbares odpowiedział: - Panie, jeżeli istotnie od tego zależy, czy będziesz królował, czy nie, bądź pod tym względem spokojny i dobrej myśli, bo nikt inny niż ty królem nie będzie; takie posiadam na to środki. - Wtedy rzekł Dariusz: - Jeżeli więc znasz jaki tego rodzaju fortel, oto jest pora, abyś go zastosował i nie zwlekał, bo jutro odbędą się nasze zapasy. - Ojbares usłyszawszy to, tak uczynił: Z nastaniem dnia wywiódł na przedmieście jedną z klaczy, którą Dariuszowy koń najbardziej lubił, uwiązał ją i poprowadził do niej konia Dariusza; naprzód oprowadzał go kilka razy bliskookoła klaczy, pozwalając mu o nią się otrzeć, wreszcie dopuścił do sparzenia się z klaczą.

Równo ze świtem sześciu stosownie do umowy zjawilo się na koniach. Jeździli po przedmieściu tu i tam, aż znaleźli się na tym miejscu, gdzie poprzedniej nocy była uwiązana klacz; nadbiegając tam, zarżał rumak Dariusza. Równocześnie, gdy koń to uczynił, z pogodnego nieba błysnęło i zagrzmiało. Zjawiska te nadały Dariuszowi wyższych święceń, jak gdyby nastąpiły z jakiejś umowy. Towarzysze zeskokczyli z koni i złożyli mu hołd.

Jedni więc mówią, że taki podstęp wymyślił Ojbares, inni zaś utrzymują co następuje (bo w dwojaki sposób opowiadają Persowie tę historię): że sromowych części owej klaczy dotknął ręką, a potem włożył ją do spodni. Kiedy ze wschodem słońca konie miały wyruszyć, Ojbares wyjął rękę i przybliżył ją do nozdrzy konia Dariuszowego; ten, powąchawszy, miał parsknąć i zarzeć.

Otóż Dariusz, syn Hystaspesa, został obwołany królem, a w Azji wszyscy mu podlegali z wyjątkiem Arabów, których naprzód podbił był Cyrus, a później znowu Kambizes. Lecz Arabowie nigdy nie oddali się Persom w niewolę, tylko byli ich przyjaciółmi na prawach gościnności, gdyż przepuścili Kambizesa do Egiptu; wszak wbrew woli Arabów nie byliby Persowie mogli wtargnąć do Egiptu. Pojął też Dariusz za żony córki pierwszych dostojników perskich, mianowicie dwie córki Cyrusa, Atossę i Artystonę, z których Atossa była już zaślubiona swojemu bratu Kambizesowi, a później magowi, Artystona zaś była jeszcze dziewicą. Nadto inną poślubił małżonkę, córkę Smerdisa, syna Cyrusa, która nazywała się Parmys; także córkę Otanesa wziął za żonę, tę właśnie, która zdemaskowała maga. I jego potęga teraz wszędzie sięgała. Naprzód więc kazał wykonać i ustawić płaskorzeźbę z kamienia, na której wyobrażony był jeździec z takim

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

napisem: "Dariusz, syn Hystaspesa, dzięki swemu koniowi (tu wymieniał jego imię) i swemu koniuszemu, Ojbaresowi, posiadł królestwo Persów".

Potem ustanowił w państwie Persów dwadzieścia dzielnic, które oni sami nazywają satrapiami. Gdy wprowadził te dzielnice i nad każdą przełożył namiestnika, ustalił daniny, które miały mu wpływać od poszczególnych ludów, przy czym przyłączał do tych ludów nie tylko najbliższych sąsiadów, lecz sięgając poza sąsiednie, przydzielał dalej mieszkające szczepy, jedne do tych, drugie do innych ludów. Namiestnictwa zaś i corocznie wpływające daniny tak rozdzielił.

Tym, którzy płacili srebrem, zapowiedziano, że mają uiszczać talent według wagi babilońskiej, którzy zaś płacili złotem, mieli uiszczać talent eubejski. A talent babiloński wynosi siedemdziesiąt osiem eubejskich min. Albowiem za panowania Cyrusa, a potem Kambizesa, nie było zgoła ustalonej daniny, tylko przynoszono królowi dary. Z powodu owej daniny i innych tego rodzaju zarządzeń powiadają Persowie, że Dariusz był kramarzem, Kambizes panem, Cyrus ojcem; pierwszy, ponieważ handlował wszystkim czym mógł, drugi, ponieważ był twardy i bezwzględny, trzeci, ponieważ był łagodny i wszystko co dobre im wyświadczył.

I tak od Jonów, Magnezyjczyków w Azji, Eolów, Karów, Licyjczyków, Milyów i Pamfylów (na tych była jedna nałożona danina) wpływało czterysta talentów srebra. To była pierwsza satrapia, którą on ustanowił.

Od Myzów, Lidyjczyków, Lasoniów, Kabaliów i Hytennów wpływało pięćset talentów. To była druga satrapia. Od Hellespontyjczyków, mieszkających na prawo przy wjeździe do tej cieśniny, Frygów, Traków w Azji, Paflagonów, Mariandynów i Syryjczyków wynosiła danina trzysta sześćdziesiąt talentów. Była to trzecia satrapia.

Od Cylicyjczyków dostawiano trzysta sześćdziesiąt białych koni, tak że na każdy dzień jeden przypadał, i pięćset talentów srebra; z tego wydawano sto czterdzieści talentów na potrzeby jazdy, która strzegła kraju cylicyjskiego, a reszta, trzysta sześćdziesiąt talentów, stanowiła dochód Dariusza. To była czwarta satrapia.

Od miasta Posejdejon, które Amfiloch, syn Amfiaraosa, założył na granicy Cylicji i Syrii, począwszy od tego miasta aż do Egiptu, bez kraju Arabów (bo to terytorium było wolne od daniny), wynosił haracz trzysta pięćdziesiąt talentów. Do tej satrapii należy cała Fenicja, tak zwana Syria Palestyńska i Cypr. To jest piąta satrapia.

Od Egiptu, od graniczących z Egiptem Libijczyków, od Kyreny i Barki (te bowiem zaliczono do satrapii egipskiej) wpływało siedemset talentów, nie wliczając w to srebra zyskanego z połowu ryb w Jeziorze

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

Mojrisa. Otóż niezależnie od tego srebra i dostarczanego zboża wpływało siedemset talentów; zboża bowiem korców sto dwadzieścia tysięcy dostarczają Egipcjanie Persom stojącym załogą w Białym Zamku w Memfis i ich wojskom najemnym. To jest szósta satrapia.

Sattagydzi, Gandariowie, Dadikowie i Aparytowie, stanowiący jedną grupę, uiszczali sto siedemdziesiąt talentów. To była siódma satrapia. Od Suz i reszty kraju Kissjów wpływało trzysta talentów. To była ósma satrapia.

Od Babilonu i reszty Asyrii miał dochód tysiąca talentów w srebrze i pięciuset kastrowanych chłopców. Była to dziewiąta satrapia.

Z Agbatany i reszty Medii, z kraju Parikaniów i Ortokorybantiów wpływało czterysta pięćdziesiąt talentów. Była to dziesiąta satrapia.

Kaspiowie i Pausikowie, Pantimatowie i Darejtowie, płacąc razem daninę, uiszczali dwieście talentów. To była jedenasta satrapia.

Od Baktrianów aż do Ajglów wynosiła danina trzysta sześćdziesiąt talentów. To była dwunasta satrapia.

Od Paktyiki, Armeńczyków i ich sąsiadów aż do Morza Czarnego wpływało czterysta talentów. Była to trzynasta satrapia.

Od Sagartiów, Sarangów, Tamanajów, Utiów, Myków i mieszkańców wysp Morza Czerwonego, na których król osadza tak zwanych deportowanych - od tych wszystkich wpływała danina sześciuset talentów. To była czternasta satrapia.

Sakowie i Kaspiowie wpłacali dwieście pięćdziesiąt talentów. To była piętnasta satrapia.

Partowie, Chorasmiowie, Sogdowie i Arejowie płacili trzysta talentów. To była szesnasta satrapia.

Parikaniowie i Etiopowie z Azji wpłacali czterysta talentów. To była siedemnasta satrapia.

Na Matienów, Saspejrów i Alarodiów nałożono dwieście talentów. To była osiemnasta satrapia.

Moschom, Tibarenom, Makronom, Mossynojkom i Marom nakazano płacić trzysta talentów. To była dziewiętnasta satrapia.

Lud Indów jest bezsprzecznie najliczniejszy ze wszystkich znanych nam ludów, i oni wpłacali wyższą niż wszyscy inni daninę, mianowicie trzysta sześćdziesiąt talentów ziaren złota. To była dwudziesta satrapia.

Jeśli srebro, wpłacane w talentach babilońskich, wymieni się na talenty eubejskie, daje to sumę dziewięciu tysięcy pięciuset czterdziestu talentów; a jeżeli się złoto liczy trzynaście razy tyle, co srebro, to złoty pył wyniesie cztery tysiące sześćset osiemdziesiąt eubejskich talentów. Po zsumowaniu wszystkiego razem - wynosiła wysokość rocznej daniny, płaconej Dariuszowi, czternaście tysięcy

pięćset sześćdziesiąt eubejskich talentów, pomijając już mniejsze od tych dochody, których wcale nie liczę.

Ta danina napływała Dariuszowi z Azji i z małej części Libii . Lecz z biegiem czasu także z wysp przybywała inna danina i od ludów, które mieszkały w Europie aż do Tesalii.

Złoto i srebro z daniny przechowuje król w skarbcach w następujący sposób: Każe je stopić i wlać w gliniane naczynia; a skoro naczynie jest pełne, usuwa się glinianą powłokę. Jeżeli mu zabraknie pieniędzy, każe wybić tyle monety, ile jej za każdym razem potrzebuje.

Te więc były dzielnice i nałożone daniny. Tylko terytorium perskiego nie wymieniłem jako płacącego podatek; Persowie bowiem zamieszkują kraj wolny od danin. Następujące zaś ludy nie były zobowiązane płacić daniny, lecz składały dary: graniczący z Egipsem Etiopowie, których podbił Kambizes podczas wyprawy przeciw Etiopom Długowiecznym, oraz ci, którzy mieszkają dokoła świętej Nysy i obchodzą uroczystość ku czci Dionizosa. [Owi Etiopowie i ich sąsiedzi mają takie samo nasienie męskie jak kalantyjscy Indowie i mieszkają pod ziemią]. Jedni i drudzy wspólnie składali i składają jeszcze za moich czasów co dwa lata dwa chojniksy nie czyszczonego złota , dwieście pniaków hebanu, pięciu etiopskich chłopców i dwadzieścia wielkich kłów słoniowych. Dalej Kolchowie, którzy sami wciągnęli się do klasy składających dary, podobnie jak ich sąsiedzi aż do Gór Kaukaskich (bo do tego pasma górskiego sięga panowanie Persów, ludy zaś na północ od Kaukazu już się o nich nie troszczą), ci zatem jeszcze za moich czasów dostarczali co cztery lata darów, jakie sobie nałożyli, mianowicie stu chłopców i sto dziewcząt. Arabowie zaś składali co rok tysiąc talentów kadzidla. Te więc poza haraczem dary przynosiły królowi wymienione ludy.

A owo mnóstwo złota, z którego Indowie dostarczają królowi wspomnianego pyłu złotego, uzyskują oni w taki sposób : Na wschód od kraju indyjskiego są tylko piaski; bo ze wszystkich ludów w Azji, które znamy i o których istnieje jakaś pewniejsza tradycja, pierwsi od strony jutrzeńki i wzejścia słońca mieszkają Indowie; od Indów zaś na wschód leżące terytorium jest pustynią piaszczystą. Wiele jest ludów indyjskich, które nie mówią tym samym językiem; jedne z nich są koczownicze, drugie nie, inne znów mieszkają na bagnach rzeki i żywią się surowymi rybami, które łowią ze swych łodzi trzciniowych: każdą taką łódź sporządza się z jednego kolanka trzciny. Ci właśnie Indowie noszą odzież z łyka; zebrawszy sitowie z rzeki i wytrzepawszy, wyplatają je następnie na kształt rogózki i wdzwiewają na siebie niby pancerz.

Inni Indowie, którzy od tych na wschód mieszkają, są koczownikami i

jadają surowe mięso. Nazywają się Padajami i mają praktykować takie zwyczaje. Jeżeli który z ich współziomków zachoruje, niewiasta lub mężczyzna, wtedy mężczyznę zabijają najbliżsi jego przyjaciele, twierdząc, że gdy choroba go strawi, jego mięso im się zepsuje. On wypiera się choroby, ale oni nie przyznają mu racji, tylko zabijają go i sporządzają sobie z niego ucztę. Podobnie jeżeli kobieta zachoruje, jej najbliższe przyjaciółki tak samo z nią postępują jak z mężczyzną mężczyźni. Bo także każdego, kto dojdzie do starości, zarzynają jak bydło ofiarne i spożywają na uczcie. Ale niewielu z nich wchodzi tu w rachubę, gdyż przedtem każdy, kogo powali choroba, jest zabijany.

U innych Indów jest znowu inny tryb życia. Ani nie zabijają oni nic żyjącego, ani nic nie sieją, ani też nie mają zwyczaju nabywać domów, tylko żywią się ziołami i mają coś, co jest tak wielkie jak ziarno prosa, znajduje się w strączku i samo z ziemi wyrasta. To zbierają, gotują razem ze strączkiem i zjadają. Kto z nich zachoruje, idzie na pustynię i kładzie się; a nikt się o niego nie troszczy - ani po śmierci, ani podczas choroby.

Spółkowanie tych wszystkich Indów, których wymieniłem, odbywa się publicznie jak u bydła; i wszyscy mają tę samą barwę skóry co Etiopowie. Ich nasienie rodne, którym zapładniają kobiety, nie jest białe, jak u innych ludzi, lecz czarne, podobnie jak barwa skóry; takie nasienie i Etiopowie z siebie wydają. Te plemiona Indów mieszkają dalej od Persów ku południowi i nigdy nie podlegały królowi Dariuszowi.

Inni zaś Indowie sąsiadują z miastem Kaspatyros i z pakijskim krajem i mieszkają w porównaniu z resztą Indów na północ, skąd wieje Boreasz; prowadzą oni podobny do Baktryjczyków tryb życia. Są też najbardziej wojowniczymi z Indów i ci właśnie wyprawiają się na poszukiwanie złota; w tych bowiem stronach jest pustynia piaszczysta. W tej więc pustyni i w tych piaskach są mrówki, mniejsze co do wielkości od psów, ale większe od lisów. Kilka też z nich znajduje się u króla Persów, a zostały one w tamtej właśnie okolicy upolowane. Te mrówki budują sobie pod ziemią mieszkanie i wykopują przy tym piasek, w ten sam sposób jak mrówki u Hellenów; są też do nich z wyglądu bardzo podobne. Wykopywany zaś piasek zawiera w sobie złoto. Otóż za tym piaskiem wyprawiają się na pustynię Indowie. Każdy zaprzęga trzy wielbłądy, z prawej i lewej strony samca na linie, żeby go ciągnąć z boku, a samicę w środku. Na nią sam wsiada, postarawszy się wprzód, aby ją przed zaprzężeniem oderwać od najmłodszych źrebiąt. Wielbłądy Indów nie ustępują koniom w chyżości, a prócz tego o wiele są zdatniejsze do dźwigania ciężarów. Wyglądu wielbłąda nie będę opisywał, bo Hellenowie znają go; czego

zaś o nim nie wiedzą, to powiem. Wielbłąd ma na tylnych nogach cztery uda i cztery kolana, a części sromowe u samca są między tylnymi goleniami zwrócone ku ogonowi.

Otóż Indowie, sprzągłszy w ten sposób wielbłądy, ruszają po złoto z tym obliczeniem, aby przystąpić do grabieży w chwili największego upału; bo przed upałem chowają się mrówki pod ziemię. Najgorętsze zaś jest słońce u tych ludów w czasie porannym: nie jak u innych ludów w południe, tylko od chwili gdy wzejdzie, aż do pory, kiedy na rynku targ się kończy.

W tym czasie pali ono o wiele bardziej niż w Helladzie w południe, i to tak, że podobno wtedy ludzie zanurzają się w wodzie. W południe dopieka słońce Indom prawie tak samo jak wszystkim innym ludom. Gdy południe mija, jest u nich słońce takie, jak wszędzie indziej z rana. W miarę zaś jak się następnie oddala, używa coraz więcej chłodu, a po zachodzie jest porządnie zimno.

Skoro więc Indowie przybędą na to miejsce ze skórzanymi workami, napęlniają je złotym piaskiem i pędzą jak najszybciej z powrotem; bo mrówki, poznając ich zaraz po zapachu, jak mówią Persowie, biegną za nimi. A szybkości mrówek nie dorówna podobno żadne inne zwierzę, tak że gdyby Indowie nie zyskali na drodze w czasie, gdy one się gromadzą, żaden z nich nie pozostałby przy życiu. Otóż samce wielbłądów, jako słabsze w biegu od samic, odwiązuje się, gdy się powoli wloką, jednak nierównocześnie obydwaj; samice natomiast, pamiętając o pozostawionych w domu źrebiętach, nie pozwalają sobie na żadną opieszałość. W taki to przeważnie sposób Indowie zdobywają złoto, jak twierdzą Persowie; inne, w mniejszej ilości, uzyskują z kopalń swego kraju.

Krańce zamieszkałej ziemi otrzymały jakoś w udziale najszlachetniejsze produkty, podobnie jak Hellada otrzymała bezsprzecznie najlepiej umiarkowany klimat. Naprzód więc na wschód ostatnią z zamieszkałych ziem są Indie, jak krótko przedtem powiedziałem. W tym kraju zwierzęta, tj. czworonogi i ptactwo, znacznie są większe niż we wszystkich innych krajach, z wyjątkiem koni (te ustępują medyjskim, tak zwanym nesajskim rumakom); z drugiej strony jest tam w niezmiernej ilości złoto, częścią wydobywane z ziemi, częścią nanoszone przez rzeki, częścią rabowane w podany wyżej sposób. Nadto drzewa dzikie wydają tam jako owoc wełnę, która swą pięknnością i solidnością przewyższa wełnę owczą; a Indowie noszą odzież z tych drzew.

Dalej na południe ostatnią z zamieszkałych ziem jest Arabia. Jest to jedyny kraj na świecie, który wydaje kadzidło, mirrę, kasję, cynamon i gumę. To wszystko z wyjątkiem mirry uzyskują Arabowie z trudem. I

tak kadzidło zbierają posługując się dymem styraksu, który Fenicjanie wywożą do Hellady, bo drzew rodzących kadzidło pilnują uskrzydłone węże. Małe z kształtu, różnobarwne z wyglądu, w wielkiej ilości siedzą dokoła każdego drzewa, te same, które w gromadach ciągną na Egipt. Niczym innym nie dadzą się one odpędzić jak tylko dymem styraksu. Mówią też Arabowie, że cała ziemia byłaby pełna tych węży, gdyby się z nimi to nie działo, co, jak wiem, dzieje się ze żmijami. I w tym chyba tkwi mądra, jak wypada przypuścić, opatrność bóstwa, która wszystkie bojaźliwe i jadalne zwierzęta stworzyła jako łatwo rozrodcze, ażeby nie zabrakło ich do spożywania, przeciwnie zaś, mało płodnymi uczyniła wszelkie zwierzęta dzikie i szkodliwe. I tak zając, ponieważ poluje nań każdy zwierz, ptak i człowiek - jest dlatego bardzo płodny. Jedyne to ze wszystkich zwierzę, którego samica przed wydaniem płodu zachodzi powtórnie w ciążę: i jedno młode jest już uwłosione w żywocie matki, drugie jeszcze nagie, inne właśnie tam się formuje, a już nowe bywa poczęte. Tak się ta sprawa przedstawia. Zaś lwica, najsilniejsze i najodważniejsze zwierzę, raz tylko w życiu rodzi jedno młode; rodząc bowiem wyrzuca wraz z płodem macicę. Przyczyna zaś tego jest następująca: Skoro szczenię w łonie matki zaczyna się poruszać, wtedy rozdrapuje jej żywot, ponieważ ze wszystkich zwierząt najostrzejsze ma pazury; w miarę jak rośnie, jeszcze znacznie bardziej zdoła go podrapać; a kiedy zbliża się poród, w ogóle nic tam nieuszkodzonego nie zostaje.

Podobnie, gdyby żmije i uskrzydłone węże Arabii tak się rozmnażały, jak im naturalne właściwości na to pozwalają, życie dla ludzi nie byłoby już możliwe. Tymczasem kiedy one się parzą i samiec jest właśnie na samicy, samica, w chwili gdy on wypuszcza nasienie, chwyta się jego szyi i, wpiwszy się w nią, nie puszcza, aż ją przegryzie. Samiec więc ginie w podany tu sposób, a samica ponosi za jego śmierć taką karę: młode, będąc jeszcze w żywocie matki, mszczą swego ojca, przegryzają jej macicę, przeżerają żywot i tak torują sobie drogę do wyjścia. Przeciwnie inne węże, które dla ludzi nie są szkodliwe, znoszą jaja i wylęgają wielką ilość młodych. Żmije istnieją na całej ziemi, a uskrzydłone węże żyją gromadnie tylko w Arabii, nigdzie indziej; dlatego wydają się być liczne.

Kadzidło zatem uzyskują Arabowie wspomnianym już sposobem, kasję zaś tak: Skoro całe swe ciało i twarz, z wyjątkiem oczu, otulą w skóry wołowe i inne, wyruszają po kasję.

Rośnie ona na głębokim jeziorze; ale dokoła niego i w nim samym gnieźdzą się jakieś uskrzydłone zwierzątka, które najwięcej są podobne do nietoperzy i okropnie ćwierkają, a stawiają silny opór. Arabowie muszą odpędzać je od oczu i tak ścinają kasję.

Cynamon zbierają w jeszcze dziwniejszy sposób. Gdzie on powstaje i jaka ziemia go żywi, tego sprzedawcy towaru nie umieją podać; tylko niektórzy, idąc za prawdopodobną opinią, utrzymują, że rośnie on w tych okolicach, w których wychował się Dionizos. Wielkie ptaki, powiadają, przynoszą te drzazgi, które my, pożyczwszy nazwę od Fenicjan, zwiemy cynamonem; a przynoszą je do swych gniazd, ulepionych z błota i przyczepionych do stromych skał, dokąd dostęp dla człowieka zupełnie jest niemożliwy. Na to więc mieli Arabowie wymyślić taki środek: Tną na kawałki, o ile możliwości największe, członki zdechłych wołów, osłów i innych bydłał jucznych, zanoszą je w te okolice, kładą w pobliżu gniazd i daleko od nich odchodzą. Ptaki zlatują na dół i unoszą członki tych bydłał do gniazd. Te jednak nie zdołają wytrzymać ich ciężaru, załamują się i spadają na ziemię; wtedy oni nadchodzą i zbierają cynamon, który tak zebrany dostaje się stąd do innych krajów.

Pochodzenie gumy żywicznej, którą Arabowie nazywają ladanon, jest jeszcze dziwniejsze niż cynamonu. Choć pojawia się ona w bardzo smrodliwym miejscu, jest najbardziej wonna. Otóż znajduje się ją w brodzie kozłów, do której przyczepia się z chaszczów jako żywica. Jest przydatna do wielu pachnideł, a Arabowie jej głównie używają do kadzenia.

Tyle o wonnościach; istotnie, niewypowiedzianie miłym zapachem tchnie ziemia arabska. Są tam również dwa godne podziwu gatunki owiec, które nigdzie indziej nie istnieją.

Jeden gatunek ma długie ogony, niekrótsze od trzech łokci: gdyby im pozwolono wlec je za sobą, miałyby rany od ocierania się ogonów o ziemię. Tymczasem każdy z pasterzy zna na tyle sztukę ciesielską, że fabrykują wózki i podwiązują je pod ogony owiec; tak ogon każdego bydłała przywiązuje się do osobnego wózka. Inny gatunek owiec ma szerokie, nawet na łokieć, ogony.

Gdzie słońce od południa skłania się ku zachodowi, tam rozciąga się Etiopia jako ostatni z tej strony kraj zamieszkałej ziemi. Wydaje ona w wielkiej ilości złoto, olbrzymie słonie, wszelakie dzikie drzewa, heban i ludzi bardzo rosnących, bardzo pięknych i najdłużej żyjących.

Te zatem są krańce świata w Azji i w Libii. O krańcach zaś Europy na zachód nie umiem nic pewnego powiedzieć. Ani bowiem osobiście nie przypuszczam, żeby barbarzyńcy nazywali Eridanem jakąś rzekę, uchodzącą do morza północnego, skąd, jak niesie wieść, bursztyn pochodzi, ani też nie wiem o istnieniu wysp Kassytyryd, skąd do nas cyna przybywa. Naprzód bowiem sama już nazwa Eridanos dowodzi, że jest nie barbarzyńska, lecz helleńska, stworzona przez jakiegoś poetę; po wtóre, choć usilnie się o to starałem, nie mogę dowiedzieć

się od żadnego naocznego świadka, czy poza Europą na północ istnieje morze. W każdym razie z krańca ziemi przybywa do nas cyna i bursztyn.

Jest znaną rzeczą, że w północnej części Europy znajduje się bezspornie najwięcej złota. Ale jak się je uzyskuje, tego także nie potrafię dokładnie podać; opowiadają, że jednoocy ludzie, Arimaspowie, podkradają je gryfom. Nie mogę nawet w to uwierzyć, że istnieją ludzie o jednym oku, którzy poza tym mają podobny do innych ludzi wygląd. - A zatem krańce świata, które resztę ziemi otaczają i w sobie zamykają, widocznie same tylko są w posiadaniu tych rzeczy, które my uważamy za najpiękniejsze i najrzadsze.

Jest w Azji równina, zamknięta zewsząd górami, a w tych górach jest pięć rozpadlin. Równina ta należała niegdyś do Chorasmistów, leżąc na pograniczu ich własnego kraju i krajów Hyrkaniów, Partów, Sarangów i Tamanajów; odkąd jednak Persowie dzierżą panowanie, należy ona do króla.

Otóż z tych zamykających ją gór wypływa wielka rzeka, która nazywa się Akes. Przedtem, dzieląc się na pięć ramion, nawadniała ona kraje wymienionych ludów, ile że przez każdą rozpadlinę do każdego z nich dopływała. Odkąd jednak są one pod władzą Persów, zabrały takiego losu. Król zamurował rozpadliny gór i zbudował śluzy przy każdej rozpadlinie. Skoro więc wodzie odcięto odpływ, równina w obrębie gór stała się morzem, gdyż rzeka stale tam wpływa, ale nigdzie nie ma wyjścia. Wskutek tego ludzie, którzy przedtem zwykli byli używać tej wody, nie mogąc z niej teraz korzystać, są w wielkiej biedzie. Bo w zimie, co prawda, zsyła im bóstwo deszcz jak innym ludziom, lecz w lecie, gdy zasieją proso i sezam, odczuwają brak wody. Skoro więc już się ich nie obdziela wodą, udają się do Persji, sami i ich żony, i stają przed bramami króla, głośno krzycząc i biadając. Wtedy król poleca otworzyć śluzy prowadzące do kraju tych, którzy najbardziej potrzebują wody. Gdy ich ziemia do syta jej się napije, znów zamyka się te śluzy, a poleca się inne otworzyć dla innych najbardziej potrzebujących. I jak ja dowiedziałem się ze słuchu, król otwiera śluzy, ściągając poza daniną wysokie sumy pieniężne. Tak się ta sprawa przedstawia.

Zaraz po sprzysiężeniu siedmiu mężów przeciw magowi dotknął jednego z nich, Intafrenesa, zły los i musiał ponieść śmierć, albowiem dopuścił się następującej zbrodni: Chciał on raz wejść do pałacu królewskiego, bo miał do załatwienia z królem jakąś sprawę. Jakoż ci, którzy powstałi byli przeciw magowi, mieli przywilej dostępu do króla bez zameldowania, o ile nie był on właśnie u swojej małżonki. Nie uważał więc Intafrenes za rzecz potrzebną, żeby go ktoś meldował,

lecz jako jeden z siedmiu chciał po prostu wejść. Ale odzwierny i szambelan nie dopuszczali do tego, oświadczając, że król bawi u żony. Intafrenes myślał, że go okłamują, i tak uczynił: dobył szabli, obciął im uszy i nosy, nanizął je na cugle swego konia, te zaś uwiązał im dokoła szyi i puścił ich wolno.

Okaleczeni pokazali się królowi i podali mu przyczynę, dla której tak ich skrzywdzono. Wtedy Dariusza zdjęła trwoga, czy za wspólną umową nie dokonało tego owych sześciu; kazał więc jednemu po drugim do siebie przyjść i badał ich sposób myślenia, czy się z tym czynem zgadzają. Gdy się jednak przekonał, że Intafrenes działał bez porozumienia z nimi, kazał jego samego tudzież jego synów i wszystkich krewnych uwięzić, utwierdziwszy się w podejrzeniu, że on wraz z członkami rodziny knuje przeciw niemu zamach. Dlatego też po ujęciu wtrącił ich do więzienia przeznaczonego dla skazańców.

Otóż żona Intafrenesa przychodziła co dzień przed bramę królewskiego pałacu, płacząc i lamentując; a ponieważ ciągle to samo czyniła, więc skłoniła wreszcie serce Dariusza do litości, tak że kazał jej przez posłańca powiedzieć: "Niewiasto, król Dariusz pozwala ci jednego z twych uwięzionych krewnych ocalić; kogo ze wszystkich sobie życzysz, wybieraj". A ona po namyśle taką dała odpowiedź: "Jeżeli król daruje mi życie tylko jednej osoby, wybieram ze wszystkich mojego brata."

Gdy Dariusz o tym się dowiedział, dziwił się tym słowom i kazał jej przez posłańca oświadczyć: "Niewiasto, król zapytuje ciebie, co miałaś na myśli, wyrzekając się męża i dzieci, a wybierając raczej ocalenie brata, który przecież bardziej jest ci obcy niż twoje dzieci, a twemu sercu mniej drogi niż mąż?"

Na to odrzekła: „Królu, innego męża mogłabym, jeśli bóg zechce, znów dostać, a także inne mieć dzieci, gdybym te straciła; ale skoro mój ojciec i moja matka już nie żyją, więc nie mogłabym w żaden już sposób innego brata otrzymać. To sobie pomyślałam, kiedy dawałam taką odpowiedź." A Dariuszowi niewiasta zdawała się słusznie mówić: uwolnił jej tego, o którego prosiła, i jeszcze najstarszego syna, bo znalazł w niej upodobanie; wszystkich zaś innych kazał stracić. Z siedmiu więc mężów jeden w podany wyżej sposób zaraz zginął.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy zachorował Kambizes, zdarzyło się, co następuje. Cyrus ustanowił był namiestnikiem w mieście Sardes Persa Orojtesa. Ten zapragnął wykonać czyn bezbożny. Jakkolwiek bowiem od Polikratesa z Samos ani nie doznał krzywdy, ani nie usłyszał obraźliwego słowa, ani go nawet przedtem nie widział, zapalał jednak żądzą, żeby go dostać w swą moc i zgładzić, a to, jak mówi większość, z takiej przyczyny. Przy bramie

królewskiego pałacu siedzieli raz Orojtes i inny Pers, imieniem Mitrobates, zarządca powiatu w Daskylejon. Ci podczas rozmowy mieli wszcząć sprzeczkę. I kiedy prawowali się na temat dzielności, Mitrobates uczynił Orojtesowi ten zarzut: - Ty naturalnie należysz do liczby dzielnych mężów, ty, który wyspy Samos, przylegającej do twego powiatu, nie przysporzyłeś królowi, choć tak łatwo można ją było zdobyć, że jeden z krajowców z piętnastu ciężkozbrojnymi wywołał powstanie, zajął ją i teraz nią włada! - Otóż jedni mówią, że Orojtes, słysząc to, boleśnie odczuł naganę i zapragnął nie tyle zemścić się na tym, co to powiedział, ile raczej zgubić kompletnie Polikratesa, ponieważ był powodem obelgi.

Inni, mniej liczni, opowiadają, że Orojtes wysłał na Samos herolda, aby o coś Polikratesa prosić (o co, tego nie mówią), a ten właśnie siedział w sali mężów, gdzie także Anakreon z Teos był obecny. I albo rozmyślnie zlekceważył sobie Polikrates sprawę Orojtesa, albo przypadek zrządził, że tak się stało: herold zbliżył się i przemówił, Polikrates zaś, który przypadkiem był odwrócony do ściany, ani się nie obrócił, ani mu nie odpowiedział. Te dwie przyczyny śmierci Polikratesa są przytaczane, a każdemu wolno tej z nich zawierzyć, której zechce. - Otóż Orojtes, który miał siedzibę w Magnezji, leżącej nad rzeką Meandrem, wysłał Lidyjczyka Mynsosa, syna Gigesa, w poselstwie do Samos, dowiedziawszy się o zamysłach Polikratesa.

Ten mianowicie jest pierwszym, o ile wiemy, z Hellenów, który zamierzał uzyskać panowanie nad morzem - wyjąwszy Minosa z Knossos i jeżeli jeszcze ktoś inny przed nim nad morzem panował; dość że w czasach historycznych jest Polikrates pierwszym, który nosił się z wielkimi nadziejami zawładnięcia Jonią i wyspami. Orojtes, wiedząc o tych planach, wysłał doń poselstwo tej treści: "Orojtes tak mówi do Polikratesa: Dowiaduję się, że ty kusisz się o wielkie rzeczy, że jednak twój majątek nie odpowiada twoim zamiarom. Ale uczyni co następuje, a siebie wywyższysz i równocześnie mnie ocalisz. Albowiem król Kambizes czyha na moje życie, jak mi z całą pewnością donoszą. Jeżeli więc mnie z moimi skarbami stąd wyratujesz, to możesz zatrzymać część ich dla siebie, a drugą część pozwól mi posiadać; dzięki tym skarbowi zapanujesz nad całą Helladą. Jeżeli zaś nie wierzysz w te skarby, przyślij tu najbardziej zaufanego, jakiego posiadasz, człowieka; temu je pokażę."

Wiadomość tę przyjął Polikrates z radością i zgodził się, bo zapewne bardzo pożądał skarbów. Naprzód więc wysłał na oględziny jednego z obywateli, Majandriosa, syna Majandriosa, który był jego sekretarzem; on to niedługo potem ofiarował dla świątyni Hery w Samos wszelakie ozdoby, pochodzące z sali męskiej Polikratesa, które są godne

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

oglądania. Orojtes zaś, dowiedziawszy się, że należy oczekiwać wywiadowcy, tak zrobił: napełnił osiem skrzyń kamieniami prócz całkiem wąskiego pasa przy samych brzegach, z wierzchu na kamienie nakładł złota, potem skrzynie obwiązał i trzymał w pogotowiu. Majandrias przybył, zobaczył i zdał sprawę Polikratesowi.

A ten szykował się sam do odjazdu, mimo że usilnie odradzali mu wieszczkowie i przyjaciele i mimo że do tego jeszcze córka miała następujące widzenie senne: zdawało się jej, że ojciec wisi w powietrzu, że kąpie go Zeus, a namaszcza Helios.

Pod wrażeniem tego snu próbowała wszelakich możliwych środków, aby powstrzymać Polikratesa od podróży do Orojtosa, a nawet, gdy już szedł na pokład pięćdziesięciowiosłowca, ostrzegą go jeszcze pełnymi przecucia słowami.

A on jej groził, że długi czas pozostanie dziewicą, jeżeli sam zdrowo wróci. Ona zaś modliła się, żeby to się spełniło, bo woli długo być dziewicą niż stracić ojca.

Ale Polikrates, głuchy na wszelką radę, popłynął do Orojtosa, wioząc z sobą wielu swych towarzyszy, a wśród nich także lekarza Demokedesa z Krotonu, syna Kallifonta, który najdzielniej ze współczesnych sobie wykonywał swą sztukę.

Kiedy jednak Polikrates przybył do Magnezji, został haniebnie zgładzony, na co nie zasługiwał ani on sam, ani jego zamysły; bo z wyjątkiem tyranów syrakusańskich ani jeden ze wszystkich innych helleńskich książąt nie jest godny, żeby go co do blasku porównać z Polikratesem. Orojtes kazał go w nie dający się opisać sposób pozbawić życia, a potem przybić na krzyżu. Z jego drużyny puścił wolno wszystkich Samijczyków z upomnieniem, aby byli wdzięczni za darowaną wolność; wszystkich natomiast obcych i służbę zatrzymał jako niewolników. Tak spełniło się na Polikratesie, zawieszonym na krzyżu, w całej osnowie widzenie senne jego córki: bo przez Zeusa był kąpany, ilekroć deszcz padał, a przez Heliosa był namaszczany, gdy własne jego ciało parowało wilgocią. Taki więc koniec miało wielkie szczęście Polikratesa [jak mu to wprzód Persom jeszcze większe zło wyrządzi, musi mu w tym przeszkodzić śmierć.

Takie pytanie zadał Dariusz, a trzydziestu z obecnych mężów podjęło się sprawy i każdy chciał ją wykonać. Sporowi ich położył kres Dariusz każąc im losować. Gdy to uczynili, przypadł los przed wszystkimi Bagajosowi, synowi Artontesa.

Wybrany losem Bagajos tak uczynił: Kazał napisać mnóstwo orędzi, traktujących o rozmaitych sprawach, i wycisnął pod nimi pieczęć Dariusza. Potem udał się z nimi do Sardes. Gdy tam przybył i stanął przed obliczem Orojtosa, wyjmował jedno orędzie po drugim i dawał

do odczytania sekretarzowi królewskiemu (a sekretarzy królewskich mają wszyscy namiestnicy).

Bagajos dlatego dawał mu te orędzia, aby wypróbować straż przyboczną, czy zgodziłaby się odstąpić od Orojtesa. Widząc, że ona przed orędziami wielki ma respekt, a jeszcze większy przed tym, co w nich było zawarte, dał sekretarzowi królewskiemu inne, w którym były te słowa: "Persowie, król Dariusz zakazuje wam służyć Orojtesowi za kopijników". Słyszając to, złożyli przed nim swe lance na ziemię. Gdy Bagajos zobaczył, że oni w tym okazują posłuszeństwo orędziu, wtedy już pełen otuchy dał sekretarzowi ostatnie z orędzi, które tak brzmiało: "Król Dariusz poleca Persom w Sardes zabić Orojtesa". Na te słowa kopijnicy dobyli szabel i zabili go na miejscu. Tak Persa Orojtesa dosięgła zemsta za Samijczyka Polikratesa.

Rychło po sprowadzeniu do Suz skarbów Orojtesa zdarzyło się, że król Dariusz, gdy podczas łowów na dzikiego zwierza zeskakiwał z konia, zwichnął nogę. A zwichnięcie było bardzo silne, bo kostka wyszła ze stawów. Ponieważ już przedtem zwykł był mieć w swym otoczeniu takich Egipcjan, którzy uchodzili za pierwszych w sztuce leczenia, więc nimi i teraz się posługiwał. Lecz ci, usiłując przemocą nogę nastawić, zło jeszcze pogorszyli. Przez siedem już dni i siedem nocy z powodu ciągłego bólu dręczyła Dariusza bezsenność. W ósmym dniu, gdy się źle czuł, ktoś, co już dawniej w Sardes zasłyszał był o sztuce Krotoniaty Demokedesa, uwiadamia o tym Dariusza. Dariusz rozkazał go co prędzej do siebie sprowadzić.

Odszukano Demokedesa wśród niewolników Orojtesa, gdzie nikt na niego nie zwracał uwagi, i wprowadzono wlokącego za sobą okowy i odzianego w łańcuchy. Gdy stanął przed królem, zapytał go Dariusz, czy zna się na medycynie. On jednak nie przyznał się, w obawie, że w razie ujawnienia raz na zawsze pożegna się z Helladą. Dla Dariusza było widoczne, że on szuka wykrętów, choć sztukę swą zna, i kazał tym, co go sprowadzili, przynieść bicze i kolce. Wtedy już Demokedes przestał się ukrywać, mówiąc, że wprawdzie nie jest biegły w tej sztuce, jaką taką jednak jej znajomość posiada, ponieważ przestawał z pewnym lekarzem. Ale następnie, gdy Dariusz zlecił mu leczenie, Demokedes, posługując się helleńskimi lekami i stosując łagodne, po tamtych gwałtownych, środki, sprawił, że sen mu wrócił i w krótkim czasie króla wyleczył, choć on się już nie spodziewał, żeby kiedyś miał dobry chód odzyskać. Potem podarował mu Dariusz dwie pary złotych więzów; a on go zapytał, czy umyślnie podwaja mu jego nieszczęście za to, że go uzdrowił. Dariuszowi podobały się te słowa i odesłał go do swoich żon. Zaprowadzili go tam eunuchowie i powiedzieli niewiastom, że to on właśnie królowi życie przywrócił.

Otóż każda z nich, zanurzając czarę w skrzyni ze złotem, obdarowała Demokedesa tak obfitym datkiem, że towarzyszący mu sługa, imieniem Skiton, który podnosił wypadłe z czar statery, zebrał sobie wielką kupę złota.

Ów Demokedes wśród następujących okoliczności wyjechał był z Krotonu i wszedł w bliższe stosunki z Polikratesem. W Krotonie żył on w niezgodzie z ojcem, człowiekiem porywczym, i nie mogąc dłużej tego znosić, opuścił dom i uciekł na Eginę. Tutaj osiadłszy, już w pierwszym roku prześcignął wszystkich lekarzy, chociaż nie miał urzędzenia ani żadnego z potrzebnych do wykonywania tego zawodu instrumentów.

W drugim roku wynajęli Egineci jego usługi na koszt państwa za cenę jednego talentu, w trzecim Ateńczycy za sto min, a w czwartym Polikrates za cenę dwóch talentów. Tak przybył na Samos, i dzięki niemu właśnie niemałą sławę pozyskali krotoniaccy lekarze. [Bo działa się to w epoce, w której lekarze z Krotonu uchodzili za pierwszych w Helladzie, za drugich zaś lekarze z Kyreny. W tym samym też czasie Argiwowie mieli reputację pierwszych muzyków wśród Hellenów.]

Wtedy zatem, wyleczywszy Dariusza, miał Demokedes w Suzach bardzo obszerny dom, stał się towarzyszem stołu króla, i z wyjątkiem jednej rzeczy, to jest możliwości powrotu do Hellady, posiadał wszystko, czego zapragnął. I tak naprzód przez wstawiennictwo u króla ocalił on życie egipskim lekarzom, którzy przedtem próbowali króla uleczyć, a teraz mieli być ukrzyżowani za to, że prześcignął ich lekarz helleński; następnie wyratował wieszczka z Elidy, który znalazł się w otoczeniu Polikratesa i traktowany był z lekceważeniem na równi z niewolnikami. Miał więc Demokedes u króla wyjątkowe znaczenie.

Wkrótce potem zdarzyło się inne zajście. Atossie, córce Cyrusa, a małżonce Dariusza, utworzył się wrzód na piersi i następnie, gdy dojrzał, dalej się szerzył. Jak długo był jeszcze nieznaczny, ona ukrywała to i ze wstydu nikomu nie mówiła; lecz kiedy stan jej był już ciężki, wezwała Demokedesa i dała się zbadać. On oświadczył, że ją uzdrowi, lecz wymógł na niej przysięgę, iż odda mu wzajemną przysługę, o którą ją poprosi; a nie poprosi jej o nic takiego, co by jej wstyd mogło przynieść.

Gdy ją potem leczył i uzdrowił, Atossa, pouczona przez Demokedesa, spoczywając raz obok Dariusza, zwróciła się doń z tymi słowy: - Królu, choć masz tak wielką potęgę, siedzisz beczynnienie i nie przysparzasz Persom żadnego ludu ani nowych sił. Wypada przecież, żeby człowiek młody i pan wielkich skarbów odznaczył się jakimś bohaterskim czynem, by i Persowie dowiedzieli się, że władza nimi

prawdziwy mąż.

Podwójną zaś korzyść przedstawia dla ciebie takie działanie: naprzód, żeby Persowie zrozumieli, że mężem jest ten, kto stoi na ich czele; potem, żeby utrudzili się wojną, a nie wskutek bezczynności przeciw tobie knowali. Teraz istotnie mógłbyś dokonać jakiegoś dzieła, póki jeszcze jesteś młody. Bo w miarę wzrostu ciała wzrastają równocześnie siły ducha, a kiedy ciało się starzeje, zarazem i duch, starzejąc się, staje się niezdolny do wielkich przedsięwzięć. - Tak ona mówiła, stosownie do otrzymanych instrukcji, a Dariusz odrzekł: Niewiasto, powiedziałaś to wszystko, co ja sam zamierzam uczynić; postanowiłem bowiem rzucić most z tego kontynentu na inny i wyprawić się przeciw Scytom, a będzie to w krótkim czasie wykonane. - Atossa prawi: - Posłuchaj mnie i zaniechaj zamiaru Tuszenia naprzód przeciw Scytom: bo oni, gdy tylko zechcesz, będą do ciebie należeć; ty mi się wypraw raczej na Helladę. Albowiem wedle tego, co słyszałam, życzę sobie mieć służebne lacedemońskie, argiwskie, attyckie i korynckie.

Wszak posiadasz najodpowiedniejszego ze wszystkich w świecie człowieka, który by ci poszczególne rzeczy w Helladzie pokazał i służył za przewodnika, mianowicie tego, który ci nogę wyleczył. - Dariusz na to: - Niewiasto, skoro tego jesteś zdania, żebyśmy naprzód z Helladą spróbowali, to wydaje mi się, że byłoby lepiej wprzód wysłać tam perskich wywiadowców razem z tym, o którym wspominasz; ci doniosą nam szczegółowo o tym, czego się dowiedzą i co zobaczą w kraju Hellenów, a następnie ja, dokładnie poinformowany, przeciw nim się zwrócę.

Tak powiedział, a w ślad za słowem poszedł czyn. Bo skoro tylko dzień zaświtał, wezwał do siebie piętnastu mężów, poważanych wśród Persów, i polecił im pod kierunkiem Demokedesa zwiedzić nadmorskie okolice Hellady, a dobrze uważać, żeby im Demokedes nie uciekł, lecz bezwarunkowo z powrotem go przywieźć. Po udzieleniu im tych zleceń zawołał następnie samego Demokedesa i prosił go, aby Persom objaśnił i pokazał całą Helladę, a potem znów wrócił. Kazał mu całe swe ruchome mienie zabrać i zawieźć w darze ojcu i braciom, zapewniając, że w zamian za to da mu inne bogactwa, znacznie większe. Oświadczył, że do tych darów doda mu jeszcze okręt ciężarowy, napełniony wszelakim dostatkiem, który równocześnie z nim odpłynie. Dariusz, jak przypuszczam, bez żadnej podstępnej myśli to mu obiecywał; lecz Demokedes, obawiając się, że Dariusz wystawia go na próbę, nie przyjął zaraz pochopnie wszystkich ofiarowanych mu darów, lecz powiedział, że mienie swoje zostawi na miejscu, aby je móc podjąć po powrocie,

natomiast okręt ciężarowy, który mu Dariusz przyrzeka jako dar dla braci - przyjmuje. Dariusz, udzieliwszy także jemu tych samych zleceń, wyprawia ich na morze.

Udali się więc do Fenicji, do fenickiego miasta Sydonu; tu bezzwłocznie zaopatrzyli w załogę dwa trój rzędówce, a wraz z nimi napelnili wielki okręt ciężarowy wszelakim dostatkim.

Gdy już byli całkiem gotowi, popłynęli do Hellady. Wylądowawszy tam, zwiedzili jej wybrzeża i sporządzili ich opis; wreszcie, gdy zwiedzili przeważną jej część i najstynniejsze okolice, przybyli do Tarentu w Italii. Tutaj Aristofilides, król Tarentyjczyków, idąc na rękę Demokedesowi, kazał naprzód odjąć stery od okrętów medyjskich, a potem samych Persów jako szpiegów uwięzić. Podczas gdy oni zaznawali takiego losu, Demokedes udał się do Krotonu. A kiedy przybył już do swojej ojczyzny, Aristofilides uwolnił Persów i zwrócił im zabrane z okrętów części.

Persowie więc odплыnęli stamtąd i w pościgu za Demokedesem przybyli do Krotonu, gdzie go znaleźli na rynku i położyli na nim rękę. Jedni z Krotoniatów wskutek obawy przed potęgą Persów gotowi byli go wydać, inni jednak ze swej strony położyli na nim rękę i bili kijami Persów, którzy zasłaniali się takimi słowy: - Krotoniaci, baczcie na to, co robicie! Wydzieracie nam człowieka, który jest zbiegłym niewolnikiem króla. Jakżeż król Dariusz cierpliwie ma znieść taką obelgę?

Czyliż na dobre wyjdzie wam, jeśli go nam odbierzecie? Przeciw jakiemuż miastu prędzej ruszymy w pole niż przeciw waszemu? Na któreż wprzód będziemy usiłowali nałożyć jarzmo niewoli? - Tak mówiąc, nie zdołali Krotoniatów przekonać: wydarto im Demokedesa i odebrano okręt ciężarowy, który z sobą wieźli. Musieli więc z powrotem odплыnąć do Azji i nie pragnęli już dalej po Helladzie podróżować i jej badać, ponieważ stracili przewodnika. Jednak przy ich odjeździe dał im Demokedes takie zlecenie, żeby powiedzieli Dariuszowi, iż Demokedes pojął za żonę córkę Milona. Albowiem imię zapaśnika Milona miało wielkie znaczenie u króla. W tym zaś celu, jak sądzę, przyspieszył Demokedes to małżeństwo, łożąc na nie wielką sumę pieniędzy, ażeby w oczach Dariusza uchodzić za poważanego też w swojej ojczyźnie człowieka.

Podczas jazdy z Krotonu do Azji Persowie, zagnani ze swymi okrętami do Japygii, dostali się do niewoli, z której wyswobodził ich Gillos, zbieg z Tarentu, i odwiózł do króla Dariusza. Ten gotów był za tę przysługę dać mu, czegokolwiek zażąda. Gillos wybrał powrót do Tarentu, opowiedziawszy mu wprzód swoją niedolę; nie chcąc jednak niepokoić Hellady, gdyby z jego powodu wielka flota popłynęła do

Italii, oświadczył, że wystarczy mu, jeżeli sami Knidyjczycy odwożą go do ojczyzny; sądził bowiem, że przy ich pomocy najłatwiej mu będzie wrócić do Tarentu, jako że byli z Tarentyjczykami zaprzyjaźnieni. Przynależał mu to Dariusz i dotrzymał; wysłał gońca do Knidyjczyków i rozkazał im odwieźć Gillosa do Tarentu. Knidyjczycy posłuszni byli Dariuszowi, nie zdołali jednak Tarentyjczyków nakłonić do przyjęcia wygnańca, a do użycia przemocy nie mieli dość siły. Taki był przebieg tych zdarzeń. Ci zatem Persowie byli pierwsi, którzy z Azji przybyli do Hellady, a byli oni wywiadowcami z podanego wyżej powodu.

Następnie zajął król Dariusz Samos, pierwsze ze wszystkich helleńskich i barbarzyńskich miast, a mianowicie z następującej przyczyny. Kiedy Kambizes, syn Cyrusa, przedsięwziął wyprawę na Egipt, przybyli tam liczni Hellenowie, jedni zapewne dla handlu, drudzy dla służby wojskowej, inni wreszcie tylko dla zwiedzenia samego kraju. Do nich należał także Syloson, syn Ajakesa, a brat Polikratesa, który został z Samos wygnany.

Tego Sylosonta takie spotkało szczęście. Wziął on purpurowy płaszcz, narzucił go na siebie i przechadzał się po rynku w Memfis. Gdy zobaczył go Dariusz, który był wtedy kopijnikiem Kambizesa i nie posiadał jeszcze wielkiego znaczenia, zapragnął tego płaszcza; przystąpił więc do Sylosonta i chciał go od niego odkupić. A Syloson, widząc, że Dariusz tak bardzo płaszczą pożąda, powiedział jakby z natchnienia bożego: - Nie sprzedam go za żadną cenę, ale dam ci za darmo, jeżeli już koniecznie tak być musi. - Dariusz pochwalił tę odpowiedź i przyjął płaszcz. Syloson zaś był przekonany, że przez swą naiwność płaszcz utracił.

Gdy jednak z biegiem czasu Kambizes umarł i przeciw magowi powstało siedmiu mężów, a z tych siedmiu Dariusz posiadał władzę królewską - dowiaduje się Syloson, że panowanie przeszło na tego męża, któremu on niegdyś w Egipcie na jego prośbę płaszcz podarował. Podążył więc do Suz, usiadł w przedsionku pałacu królewskiego i oświadczył, że jest dobroczyńcą Dariusza. Odźwierny, słysząc to, donosi królowi, a ten ze zdziwieniem mówi do niego: - Któż to z Hellenów jest moim dobroczyńcą, któremu dłużny jestem wdzięczność ja, co dopiero od niedawna dźwię panowanie? Prawie nikt z nich do mnie jeszcze nie przybył i - krótko mówiąc - nic nie jestem winien żadnemu Hellenowi; mimo to wprowadźcie go tutaj, abym się dowiedział, w jakim zamiarze on to mówi. - Odźwierny wprowadził Sylosonta; stojącego w środku zapytali tłumacze, kim jest i nią podstawie jakiego czynu mieni się być dobroczyńcą króla. Syloson więc opowiedział całą historię z płaszczem, i że on jest tym, który go podarował. Na to Dariusz: - O najszlachetniejszy z ludzi, ty więc jesteś

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

tym, który mnie obdarzyłeś, kiedy jeszcze żadnej nie posiadałem władzy? Choć mały to był dar, to jednak moja podzięką będzie równie wielka, jak gdybym teraz coś wielkiego skądś otrzymał.

Daję ci za to niezmierną ilość złota i srebra, abys nigdy nie pożałował, żeś Dariuszowi, synowi Hystaspesa, wyświadczył dobrodziejstwo. - Syloson odrzekł: - Królu, nie dawaj mi ani złota, ani srebra, lecz ocal mi moją ojczyznę, Samos, którą teraz, gdy mego brata Polikratesa zgładził Orojtes, posiada nasz niewolnik ; tę mi daj bez krwi rozlewu i bez ujarzmania.

Dariusz, wysłuchawszy tych słów, wysłał armię i jako dowódcę jej Otanesa, jednego z siedmiu mężów, z tym zleceniem, aby spełnił Sylosonowi to wszystko, o co prosił. Otanes udał się nad morze i szykował swe wojsko. Władzę nad Samos dzierżył Majandrios, syn Majandriosa, który otrzymał od Polikratesa rządy opiekuńcze. Chciał on okazać się najsprawiedliwszym z ludzi i to mu się nie dało.

Kiedy bowiem doniesiono mu o śmierci Polikratesa, uczynił co następuje. Naprzód wystawił ołtarz ku czci Zeusa Oswobodziciela i wytyczył dokoła niego święty gaj, ten sam, który jeszcze teraz znajduje się na przedmieściu. Następnie, gdy to wykonał, zwołał zgromadzenie wszystkich obywateli i tak przemówił: - Mnie, jak wiecie, zostało poruczone berło i cała potęga Polikratesa, i teraz mam sposobność objąć władzę nad wami. Co jednak w drugim ganie, tego o ile możliwości sam czynić nie będę. Ani bowiem Polikrates nie podobał mi się, ponieważ nad równymi sobie panował, ani nikt inny, kto tak postępuje. Otóż Polikrates dopełnił swego losu, ja zaś składam władzę w wasze ręce i ogłaszam wam równość wobec prawa.

Uważam jednak za słuszną, żeby mi udzielono następujących przywilejów: Ze skarbów Polikratesa macie mi dać tytułem odznaczenia sześć talentów; prócz tego wybieram dla siebie i dla moich potomków po wieczne czasy kapłaństwo Zeusa Oswobodziciela, któremu sam wybudowałem świątynię i w którego imieniu nadaję wam wolność. - Takie on propozycje uczynił Samijczykom; lecz jeden z nich wstał i rzekł: - Ty nawet nie jesteś godzien, żebyś nad nami panował, boś nędznie urodzony i nikczemny; raczej myśl o tym, żeby zdać sprawę ze skarbów, którymi zarządzałeś.

Powiedział to poważany wśród obywateli mąż, nazwiskiem Telesarchos. Majandrios zaś wziął pod rozwagę, że jeśli sam złoży panowanie, innego na jego miejsce ustanowią tyranem, i nie myślał już tego się zrzekać; lecz, usunąwszy się na zamek, wzywał do siebie jednego po drugim, rzekomo dlatego, że chce zdać sprawę z zarządu skarbami, chwycił ich i więził. Ci więc przebywali w więzieniu,

Majandrios zaś później popadł w chorobę. A jego brat, imieniem Lykaretos, spodziewając się jego śmierci, zabił wszystkich uwięzionych, aby tym łatwiej sprawy w Samos ująć w swe ręce; bo widocznie przedtem nie chcieli oni zostać wolnymi.

Skoro więc przybyli do Samos Persowie, wiodąc z powrotem Sylosonta, nikt przeciw nim nie powstał: stronnicy Majandriosa i on sam oświadczyli, że gotowi są na mocy układu opuścić wyspę. Otanes na te warunki przystał i zawarł umowę, a wtedy najznakomitsi z Persów ustawili sobie krzesła naprzeciw zamku i na nich usiedli.

Tyran Majandrios miał brata na poły szalonego, imieniem Charileos, który za jakieś przewinienie uwięziony był w podziemnym lochu. Nasłuchując wtedy, co się dzieje, i zaglądając przez szparę z podziemnego lochu, skoro ujrzał spokojnie siedzących Persów, począł krzyczeć i oświadczył, że chce rozmówić się z Majandriosem. Ten go usłyszał, kazał uwolnić z więzów i do siebie przywieść. Skoro go tylko wprowadzono, łajac brata i nazywając tchórzem, namawiał go, żeby zaatakował Persów, przy czym tak mówił: - Mnie zatem, podły człowieku, twojego brata, który nie dopuściłem się żadnego zasługującego na więzienie bezprawia, zakułeś w kajdany i skazałeś na loch podziemny; a kiedy widzisz Persów, którzy cię wypędzają i czynią bezdomnym, nie odważasz się na nich zemścić, choć tak łatwo jest ich pokonać? Ależ jeżeli ty się ich tak boisz, mnie daj najemnych żołnierzy, a ja ich już ukarzę za to, że tu przybyli; ciebie zaś gotów jestem z wyspy precz wysłać.

Tak powiedział Charileos. A Majandrios zgodził się na to nie dlatego, jak sądzę, żeby w swym nierozumie posunąć się do przypuszczenia, iż jego siły wezmą górę nad siłami króla, lecz raczej zazdroszcząc Sylosontowi, który by miał bez trudu otrzymać nietknięte miasto. Chciał więc przez podrażnienie Persów osłabić o ile możności potęgę samijską i w takim stanie ją oddać; był bowiem mocno przekonany, że Persowie, jeśli się ich źle potraktuje, będą tym bardziej rozgoryczeni na Samijczyków; wiedział też, że sam ma bezpieczny sposób wymknięcia się z wyspy, kiedy tylko zechce: kazał bowiem sporządzić tajemny podkop, wiodący z zamku aż do morza. Sam zatem Majandrios odpłynął z Samos; a Charileos uzbroił wszystkich najemnych żołnierzy, otworzył bramy i urządził wycieczkę przeciw Persom, którzy niczego podobnego nie oczekiwali, lecz sądzili, że wszystko zostało uzgodnione. Najemni żołnierze, wpadłszy na nich, wytłukli tych Persów, którzy siedzieli na stołkach i należeli do najznakomitszych. Podczas tej masakry pospieszyła z odsieczą reszta wojska perskiego, a pod jego naporem najemnicy zostali z powrotem zamknięci w fortecy.

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

Wódz Otanes, widząc wielki pogrom Persów, z rozmysłu zapomniał o zleceniach, jakie mu na odjeźdny dał Dariusz, mianowicie, żeby żadnego z Samijczyków nie zabijał ani nie brał do niewoli, lecz wyspę oddał Sylosontowi nienaruszoną; jakoż zapowiedział wojsku, aby każdego, kogo dopadną, mężczyznę czy pacholę, na równi zabijali. Wtedy część wojska obiegła zamek, inni mordowali każdego, kto się nawinał - już to wewnątrz świątyni, już też poza nią.

Majandrios zaś umknął z Samos i popłynął do Lacedemonu. Gdy tam przybył i kazał z okrętu znieść to wszystko, co z sobą wywiózł, tak sobie postąpił. Kolejno wystawiał na pokaz srebrne i złote puchary, które jego służba oczyszczała; sam tymczasem, wdawszy się w rozmowę z Kleomenesem, synem Anaksandridasa, królem Sparty, zawiódł go do swojej gospody.

Kiedy Kleomenes ujrział puchary, podziwiał je i był ich widokiem zaskoczony. A on wezwał go, aby sobie z nich ile chce zabrał. Chociaż Majandrios powtórzył to kilkakrotnie, Kleomenes zachował się jak najsprawiedliwszy z ludzi: wzgardził przyjęciem darów, a zrozumiawszy, że gdyby Majandrios dał je innym obywatelom, znalazłby w nich pomoc, poszedł do eforów i oświadczył, że lepiej będzie dla Sparty, jeżeli cudzoziemiec samijski opuści Peloponez, aby jego samego lub innego ze Spartiatów nie namówił do czegoś złego. Ci usłuchali go i polecili przez herolda ogłosić wydalenie Majandriosa z kraju. Persowie, schwytawszy jakby w sieć mieszkańców Samos, oddali wyludnioną wyspę Sylosontowi. Później jednak ich wódz Otanes dopomógł do powtórnego jej zaludnienia - na skutek widzenia sennego i choroby, która nawiedziła jego części rodne.

Podczas gdy flota wojenna odjeżdżała na Samos, zbuntowali się Babilończycy po bardzo starannych przygotowaniach. Wtedy bowiem, gdy panował mag i siedmiu mężów przeciw niemu powstało, przez cały ten czas i wśród zamieszek przygotowywali się oni na wypadek oblężenia. I, jak sądzę, czynili to całkiem tajemnie. A skoro otwarcie odpadli, tak sobie postąpili.

Z wyjątkiem matek wybrał sobie każdy jedną, jaką chciał, ze swego domu kobietę, a wszystkie pozostałe zebrali razem i udusili. Tę jedną zaś wybrał sobie każdy, by mu przyrządzała jadło; inne udusili, aby nie zjadały zapasów.

Skoro o tym dowiedział się Dariusz, zjednoczył wszystkie swe siły i ruszył przeciw nim; pomknąwszy na Babilon, oblegał go, lecz mieszkańcy zupełnie nie troszczyli się o oblężenie. I tak Babilończycy wychodzili na blanki murów, tańczyli, drwili sobie z Dariusza i jego wojska, a jeden z nich tak przemówił: - Po co leżycie tu bezczynnie, Persowie, zamiast stąd odejść? Bo nasze miasto wtedy dopiero

zajmiecie, gdy mulice porodzą młode. - Powiedział to pewien Babilończyk, będąc przekonany, że mulica nigdy ich nie porodzi.

Upłynął już rok i siedem miesięcy; zniechęcił się Dariusz i całe wojsko, bo nie mogło wziąć Babilonu. Jakkolwiek Dariusz stosował przeciw obleganym wszystkie możliwe fortele i sposoby, mimo to nie zdołał zdobyć miasta; a między innymi fortelami próbował tego, dzięki któremu Cyrus zajął był miasto. Ale Babilończycy gorliwie odbywali czaty, tak że nie mógł ich zaskoczyć.

Wówczas w dwudziestym miesiącu Zopyrosowi, synowi owego Megabyzosa, który należał do siedmiu mężów, co to maga zgładzili, Zopyrosowi zatem, synowi tego Megabyzosa, zdarzył się następujący dziw: jedna z jego mulic, wożących prowiant, porodziła młode. Gdy mu o tym doniesiono, i Zopyros, nie dając wiary, sam młode oglądał, zakazał tym, którzy to widzieli, komukolwiek o fakcie opowiadać i zastanawiać się. Otóż ze względu na słowa Babilończyka, który powiedział na początku oblężenia, że wtedy twierdza będzie zdobyta, gdy mulice urodzą młode, ze względu na to powiedzenie wydawało się Zopyrosowi, że Babilon teraz może być wzięty; boć widocznie z natchnienia bożego Babilończyk to wyrzekł, a u niego, Zopyrosa, mulica płód wydała.

Gdy więc uwierzył, że takie już jest przeznaczenie Babilonu, iż będzie zdobyty, poszedł do Dariusza i zapytał go, czy mu bardzo na tym zależy, żeby zająć Babilon. Po otrzymaniu odpowiedzi, że on wysoko to stawia, znów się Zopyros namyślał, w jaki by sposób sam mógł zostać zdobywcą miasta i sam tego dzieła dokonać; u Persów bowiem piękne czyny nader są cenione i przyczyniają się do wzrostu sławy. Otóż nie sądził, żeby innym czynem zdołał dostać je w swe ręce, chyba że sam siebie okaleczy i zbiegnie do Babilończyków. Wtedy, lekko rzecz biorąc, zadaje sobie nieuleczalne okaleczenia: odciął sobie nos i uszy, w haniebny sposób zgolił włosy, ciało poranił chłostą, i w tym stanie przybył do Dariusza.

Dariusz bardzo był oburzony, widząc jednego z najznakomitszych mężów tak okaleczonego. Zeskoczył z tronu, wydał okrzyk zgrozy i zapytał go, kto go tak okaleczył i za co. A on rzekł: - Nie ma prócz ciebie takiego męża, który by posiadał tyle mocy, aby mnie w ten sposób urządzić; żaden też z cudzoziemców, królu, tego nie uczynił, tylko ja sam sobie, gdyż nie mogę znieść, żeby Asyryjczycy natrzęsali się z Persów. - Na to Dariusz: - Okropny człowieku, najwstrętniejszemu czynowi nadałeś najpiękniejszą nazwę, mówiąc, że z powodu obleganych tak nieuleczalnie siebie poraniłeś. I dlaczegóż, głupcze, teraz, gdyś się okaleczył, mieliby nieprzyjaciele prędzej się poddać? Czyż nie straciłeś zmysłów, niszcząc sam siebie?

A Zopyros rzekł: - Gdybym ci był przedstawił, co zamierzałem uczynić, nie byłbyś mi na to pozwolił; teraz zaś działałem na własną rękę. Otóż jeżeli nie zabraknie mi współdziałania z twojej strony, zajmiemy z pewnością Babilon. Ja bowiem, jak tu stoję, zbiegnę do twierdzy i powiem, że od ciebie to ucierpiałem. I sądzę, że przekonam ich, iż tak jest istotnie, a potem otrzymam dowództwo nad wojskiem. Ty zaś, licząc od dnia, w którym ja wejdę do twierdzy, ustaw w dziesiątym dniu naprzeciw tak zwanej bramy Semiramidy tysiąc ludzi z tej części twego wojska, na której stracie nic ci zależeć nie będzie; potem znowu, licząc od dziesiątego dnia, w dniu siódmym ustaw inne dwa tysiące ludzi naprzeciw tak zwanej bramy Niniwitów; od siódmego dnia licząc, zrób przerwę dwudziestodniową, a potem przywiedź inne cztery tysiące ludzi i ustaw ich naprzeciw tak zwanej bramy Chaldeczyków. Ale ani poprzedni, ani ci ostatni żołnierze nie powinni posiadać żadnej broni odpornej z wyjątkiem sztyletów: te pozwól im mieć. Po dwudziestym dniu rozkaż natychmiast reszcie wojska dokoła ze wszystkich stron przypuścić szturm do twierdzy, Persów zaś ustaw mi naprzeciw tak zwanej Belijskiej i Kissyjskiej bramy; albowiem, jak sądzę, Babilończycy, po dokonaniu przeze mnie tak wielkich czynów, powierzą mi zarówno wszystko inne jak też klucze od bram. Co zaś następnie mamy robić, to będzie już moją i Persów troską.

Po udzieleniu tych zleceń poszedł ku bramie, obracając się raz po raz, niby rzeczywisty zbieg. Gdy go zobaczyli z wież ci, którzy tam byli ustawieni, zbiegli na dół, uchylili nieco jednego skrzydła bramy i zapytali go, kim jest i w jakim celu przybył.

On im odpowiedział, że jest Zopyrosem i przybywa do nich jako zbieg. Słyszając to, zaprowadzili go strażnicy bramy przed radę gminną Babilończyków. On, stanąwszy przed nią, rozwódził się w skargach, twierdząc że od Dariusza to ucierpiał, co było dziełem jego własnych rąk; a ucierpiał to dlatego, że doradzał mu odwieść armię, skoro przecież nie widziało się żadnego sposobu zdobycia Babilonu. - Teraz - ciągnął dalej - ja do was, Babilończycy, przybyłem ku największej waszej korzyści, a ku największej szkodzie Dariusza i jego wojska.

Nie ujdzie mu bowiem bezkarnie, że tak haniebnie mnie okaleczył; znam ja na wylot jego plany. - Tak on powiedział.

Babilończycy, widząc najznakomitszego wśród Persów męża, pozbawionego nosa i uszu i pokrytego krwawymi pręgami, byli całkowicie przekonani, że mówi on prawdę i że przybył do nich jako sprzymierzeniec: gotowi więc byli przyznać mu wszystko, o co by ich prosił; a on prosił o oddział wojska. Skoro go od nich otrzymał, czynił tak, jak się był z Dariuszem umówił. Oto dziesiątego dnia wyprowadził wojsko Babilończyków, otoczył tysiąc mężów, których polecił był

Dariuszowi najpierw ustawić, i tych wysiekl. Kiedy Babilończycy przekonali się, że jego słowom odpowiadają czyny, byli wysoce uradowani i skłonni we wszystkim mu usłużyć. On zaś, po przerwie, w umówionych dniach, znów poprowadził dobranych Babilończyków i wyłukł dwa tysiące żołnierzy Dariuszowych.

Widząc ten także czyn, wszyscy Babilończycy mieli Zopyrosa na ustach i wysławiali go. A on znowu przeczekał umówioną liczbę dni, wywiódł potem wojsko na wyżej wspomniane miejsce, otoczył cztery tysiące ludzi i wymordował. Skoro i tego dokonał, wszystkim już był Zopyros u Babilończyków, i mianowali go swoim naczelnym wodzem oraz komendantem twierdzy.

Gdy zaś Dariusz stosownie do układu rozpoczął szturm dokoła murów, wtedy już Zopyros ujawnił cały swój podstęp.

Babilończycy bowiem weszli na mur i odpierali szturmujące wojsko Dariusza, a wówczas Zopyros otworzył tak zwaną Kissyjską i Belijską bramę i wpuścił Persów do twierdzy. Ci więc z Babilończyków, którzy widzieli, co się stało, uciekli do świątyni Zeusa Belosa ; ci zaś, którzy nie widzieli, pozostali każdy na swoim stanowisku, aż wreszcie i oni poznali, że ich zdradzono. Tak więc Babilon po raz drugi został zdobyty.

Skoro Dariusz zawładnął babilończykami, kazał przede wszystkim mury ich zburzyć, a wszystkie bramy usunąć (bo przedtem Cyrus, zajmąwszy Babilon, nie uczynił ani jednego, ani drugiego); następnie rozkazał najwybitniejszych mężów, w liczbie około trzech tysięcy, wbić na pal, pozostałym zaś Babilończykom oddał miasto do zamieszkania. Żeby zaś oni posiedli żony celem otrzymania potomstwa, o to Dariusz postarał się w taki sposób (bo własne żony, jak już na początku zaznaczono, udusili Babilończycy z troski o środki do życia): Poleciał okolicznym ludom dostarczyć niewiast do Babilonu, wyznaczając każdemu ludowi pewną ich ilość, tak że ogółem zeszło się pięćdziesiąt tysięcy niewiast. Od nich pochodzą dzisiejsi Babilończycy.

Zopyrosa nie przewyższył żaden z Persów w pełnym zasługi czynie - wedle sądu Dariusza - ani z późniejszych, ani z poprzednich, z wyjątkiem jedyne go Cyrusa: bo z tym żaden jeszcze z Persów nie czuł się godnym porównania. I nieraz miał Dariusz takie wyrazić zdanie, że wolałby raczej widzieć Zopyrosa wolnym od okaleczenia, niż żeby mu do obecnego Babilonu jeszcze dwadzieścia innych przybyło. Jakoż wielce go uczcił: bo dawał mu w każdym roku podarki, jakie u Persów najbardziej są cenne, oddał mu Babilon wolny od podatków w zarząd aż do końca życia i dał mu jeszcze wiele innych rzeczy. Tego Zopyrosa synem był Megabyzos, który w Egipcie stał na czele wojsk

HERODOT DZIEJE  
Księga Trzecia TALIA

---

przeciw Ateńczykom i ich Sprzymierzeńcom. A Megabyzosa synem był Zopyros, który przybył do Aten jako zbieg z Persji.

KSIĘGA CZWARTA MELPOMENE

Po zajęciu Babilonu wyruszył Dariusz osobiście na wyprawę przeciw Scytom. Skoro bowiem Azja obfitowała w mężów i mnóstwo napływało pieniędzy, zapragnął Dariusz zemścić się na Scytach za to, że oni wpadli byli do kraju medyjskiego, zwyciężyli w bitwie swych przeciwników i tak pierwsi popełnili bezprawie. Wszak Scytowie, jak już przedtem powiedziałem, panowali nad górną Azją przez dwadzieścia osiem lat.

Mianowicie w pościgu za Kimmeriami wpadli byli do Azji i wydarli panowanie Medom; bo ci przed ich przybyciem byli panami Azji. Otóż Scytów, którzy przez dwadzieścia osiem lat bawili z dala od ojczyzny i po tak długim czasie teraz do niej wracali, oczekiwał tam niemniejszy od medyjskiego znój.

Zastali oni dość znaczne wojsko, które przeciw nim wyszło w pole: bo małżonki Scytów, podczas długiej nieobecności mężów, nawiązały stosunki z niewolnikami.

Scytowie oślepiają wszystkich swych niewolników - z powodu mleka kobyłego, które jest ich napojem, a które uzyskują w ten sposób: Biorą kościane dmuchawki, całkiem podobne do piszczałek, wtykają je w części rodne klaczy, dmą w nie ustami, a gdy jeden dmie, drugi doi. Czynią to, jak mówią, z następującego powodu: żyły klaczy nabrzmiewają wskutek dęcia, a jej wymię się zwiesza. Po wydojeniu wlewają mleko do drewnianych, wyżłobionych naczyń i, ustawivszy ślepców dokoła tych naczyń, każą im mleko mieszać; co z niego osadzi się w górze, to zbierają i uważają za cenniejsze, a co zostanie na spodzie, za gorsze od wierzchniego. Z tego to powodu oślepiają Scytowie każdego, kogo wezmą do niewoli: nie są bowiem rolnikami, lecz koczownikami.

Otóż z tych niewolników i własnych ich żon zrodzona podchowiała się im młódź, która, dowiedziawszy się o swym pochodzeniu, wyszła przeciw nim w pole, gdy wracali z kraju

Medów. I naprzód odcięli sobie szmat ziemi, przy czym wykopali szeroki rów, który ciągnął się od Gór Taurydzkich aż do Jeziora Meockiego, tam gdzie jego wymiar jest największy.

Gdy następnie Scytowie próbowali wtargnąć, rozłożyli się naprzeciwko i wszczęli z nimi walkę. Mimo nieraz staczanych bitew nie mogli Scytowie w boju osiągnąć przewagi, aż jeden z nich tak powiedział: - Cóż my robimy, Scytowie? Walcząc z naszymi niewolnikami, sarni padamy i pomniejszamy naszą liczbę, a ich zabijając, będziemy w przyszłości panowali nad

mniejszą ich liczbą. Sądzą więc, że trzeba nam porzucić lance i łuki; niech każdy ujmie bat koński, i tak na nich idźmy. Bo jak długo widzieli nas z bronią w ręku, uważali się za równych nam i za równo urodzonych; skoro zaś zobaczą nas zaopatrzonych zamiast broni w bity, poznają, że są naszymi niewolnikami, a zrozumiawszy to, nie dotrzymają nam placu.

Scytowie, słysząc to, rzecz wykonali. Tamci zaś, wprawieni w zamieszanie tym czynem, zapomnieli o walce i uciekli. Tak Scytowie, po rządach nad Azją i kolejnym wypędzeniu przez Medów, w powyższy sposób wrócili do ojczyzny. Z tego to powodu chciał ich Dariusz ukarać i gromadził przeciw nim wojsko.

Jak opowiadają Scytowie, lud ich jest najmłodszy ze wszystkich ludów i tak miał powstać. Pierwszy człowiek w tym kraju, wówczas pustynnym, nazywał się T a r g i t a o s.

Rodzicami tego Targitaosa byli, jak opowiadają - w co ja wprawdzie nie wierzę, ale tak mówią - Zeus i córka rzeki Borystenes. Takie więc było pochodzenie Targitaosa. A miał on trzech synów: Lipoksaisa, Arpoksaisa i najmłodszego Kolaksaisa. Za ich panowania spadły z nieba złote sprzęty do kraju Scytów: pług, jarzmo, topór i czara. Najpierw zobaczył to najstarszy, przystąpił bliżej i chciał je podnieść; ale gdy się zbliżył, złoto zapłonęło. On się oddalił i nadszedł drugi: złoto tak samo się zachowało. Tych więc palące się złoto odepchnęło. Lecz kiedy trzeci, najmłodszy, przybył, ogień zgasł, i Kolaksais zaniósł złoto do swego domu. A starsi bracia wtedy poznali się na rzeczy i oddali najmłodszemu całe królestwo.

Otóż od Lipoksaisa mają pochodzić ci Scytowie, którzy zwą się plemieniem Achatów, od średniego brata, Arpoksaisa, ci, którzy nazywają się Katiarami i Traspiami, a od najmłodszego z nich - ród królewski, zwany Paralatami.

Wszyscy zaś noszą wspólną nazwę S k o l o t ó w od imienia króla; Scytami nazwali ich Hellenowie. Takie pochodzenie przypisują sobie Scytowie.

Od chwili ich powstania, tj. od pierwszego króla Targitaosa, aż do wtargnięcia Dariusza do ich kraju, upłynęło, jak mówią, ogółem lat niewięcej niż tysiąc, lecz właśnie tyle. Owego zaś świętego złota strzegą królowie jak najstaranniej i corocznie zbliżają się do niego wśród wielkich ofiar przebłagalnych.

Który z nich zaśnie, strzegąc go pod gołym niebem podczas uroczystości, ten, jak się mówi u Scytów, nie przeżyje roku; z tego powodu daje mu się tyle ziemi, ile w jednym dniu zdoła koniem objechać. Ponieważ kraj był wielki, więc Kolaksais urządził swoim synom trzy królestwa; z tych jedno uczynił największe, w którym

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

strzeże się owego złota. W wyższych częściach kraju, na północ od górnych sąsiadów, podobno nie można już ani dalej sięgnąć wzrokiem, ani ich przebyć wskutek sypiących się puchów śniegu; bo tych puchów pełna jest ziemia i powietrze, i one to zasłaniają widok.

Tak opowiadają Scytowie o sobie samych i o kraju położonym za nimi, a mieszkający nad Morzem Czarnym Hellenowie podają co następuje. Gdy Herakles uprowadził woły Gerionesa, przybył do tego kraju, który teraz zamieszkują Scytowie, a który wtedy był bezludną pustynią. Geriones zaś mieszkał poza Morzem i miał siedzibę na wyspie, którą Hellenowie nazywają Eryteją, w pobliżu miasta Gadejra, poza Słupami Heraklesa na Oceanie. O Oceanie opowiadają wprawdzie Hellenowie, że zaczyna się u wschodu słońca i opływa całą ziemię, ale faktycznie dowieść tego nie mogą. Z tej więc wyspy miał przybyć Herakles do kraju, zwanego dziś Scytią. Tam opadła go mroźna zima, więc owinał się w lwią skórę i zasnął. Podczas tego jednak zniknęły za boskim zrządzeniem jego konie, które pasły się wprzagnięte do jarzma u wozu.

Po obudzeniu szukał Herakles koni po całym kraju i przybył wreszcie do zalesionej krainy, zwanej Hylaja. Tam znalazł w grocie węzową dziewicę, niby Echidnę dwukształtną, która powyżej pośladka była kobietą, poniżej zaś wężem. Zdziwiony

jej widokiem, zapytał, czy widziała gdzie jego błąkające się konie, na co ona odpowiedziała, że je posiada i nie wprzód mu zwróci, aż się z nią prześpi. To też Herakles za taką cenę uczynił. Ale ona potem zwlekała z wydaniem koni, bo pragnęła jak najdłużej bohatera mieć przy sobie. Kiedy on wreszcie wyraził chęć zabrania ich i odejścia, oddała mu je z tymi słowy: - Oto są konie, ocalałam ci je, gdy tutaj przybiegły, a ty dałeś mi zapłatę za ich ocalenie, bo mam od ciebie trzech synów.

Teraz poucz mnie, co mam z nimi zrobić, gdy dorosną, czy mam ich tu osiedlić (bo tylko ja posiadam władzę nad tym krajem), czy odesłać do ciebie. - Tak ona zapytała, a Herakles, jak podają, odrzekł: - Skoro zobaczysz, że chłopcy dorośli na mężów, tak zrób, a nie pobłędzisz: Którego z nich ujrzysz napinającego w taki sposób ten łuk i opasującego się tak oto tym pasem - tego uczyni mieszkańcem tej krainy; który zaś nie podoła zalecanym przeze mnie dziełom, tego wyślij z kraju. Gdy tak uczynisz, sama zaznasz radości i moje spełnisz życzenie.

Potem napiął Herakles jeden ze swoich łuków (bo wtedy nosił on dwa) i pokazał jej użycie pasa; następnie wręczył jej łuk i pas, który przy spięciu u góry miał złotą czarę, i oddalił się. A kiedy synowie, których

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

miała, dorośli na mężów, nadała im naprzód imiona, najstarszego nazywając Agatyrsosem, następnego Gelonosem, a najmłodszego Skytesem, później zaś wykonała zlecenie wedle nakazów, o których dobrze pamiętała. Otóż dwaj jej synowie, Agatyrsos i Gelonos, nie zdołali spełnić przedłożonego im zadania, i dlatego, wygnani przez matkę, musieli kraj opuścić; najmłodszy jednak, Skytes, wykonał je i pozostał w kraju. I od Skytesa, syna Heraklesa, pochodzili wszyscy późniejsi królowie Scytów, a stosownie do owej czary noszą Scytowie do dzisiejszego dnia jeszcze czary u pasa. To jedynie co do Skytesa matka zarządziła. Tak opowiadają Hellenowie, którzy mieszkają nad Morzem Czarnym.

Istnieje jednak jeszcze inne podanie, które tak brzmi, a do którego ja najbardziej się przychylam: Scytowie, mieszkając jako koczownicy w Azji, uciskani byli wojną przez Massagetów; przeszli zatem rzekę Arakses i wywędrowali do ziemi kimmeryjskiej (bo ta, którą teraz zamieszkują, miała pierwotnie należeć do Kimmeriów). Otóż Kimmeriowie w chwili zbliżania się Scytów odbywali naradę, bo też wielka armia nadchodziła, i zdania ich były podzielone: jednego i drugiego uparcie broniono, lepsze jednak było zdanie królów. Lud bowiem sądził, że wskazane jest wyjść z kraju i przeciw mnóstwu, będąc w mniejszości, nie narażać się na niebezpieczeństwo; królowie zaś byli za rozstrzygającą walką o kraj z najeźdźcami. I ani lud nie chciał słuchać królów, ani królowie ludu.

Lud więc postanowił odejść i bez walki oddać kraj przybyszom, królowie zaś zdecydowali się umrzeć i spocząć w swojej ziemi, a nie uciekać z ludem, rozważając, ile dobrego tu zaznali, ile zaś złego muszą oczekiwać, jeżeli z ojczyzny uciekną.

Powziąwszy tę decyzję, rozdwoiła się partia królewska i, tworząc dwie równe co do liczby grupy, wszczęła między sobą walkę. I wszyscy oni polegli z rąk współbraci, a lud Kimmeriów pogrzebał ich nad rzeką Tyres: mogiła ich jest jeszcze widoczna. Po pogrzebie lud wyszedł z kraju, a nadchodzący Scytowie zajęli opuszczoną ziemię.

Teraz jeszcze są w kraju Scytów Kimmeryjskie Wały, jest Cieśnina Kimmeryjska, jest również okolica pod nazwą Kimmeria, jest Bospór zwany Kimmeryjskim. Wiadomo zaś, że Kimmeriowie przed Scytami uciekli do Azji i osiedlili się

na półwyspie, na którym teraz leży helleńskie miasto Synope.

Jest też pewne, że Scytowie ich ścigali i wpadli do ziemi medyjskiej, pobłądziwszy w drodze. Kimmeriowie bowiem ciągle uciekali wzdłuż wybrzeża morskiego; a Scytowie ścigali ich, mając Kaukaz po prawej ręce, aż, skierowawszy swój marsz w środek lądu, wpadli do ziemi

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

medyjskiej. - To jest inne podanie, przekazywane zgodnie przez Hellenów i barbarzyńców.

Aristeas, syn Kaystrobiosa z Prokonnezu, poeta epiczny, opowiada, że natchniony przez Apollona przybył do Issedonów i że za Issedonami mieszkali Arimaspowie, mężowie o jednym oku; za tymi pilnujące złota gryfy, a za tymi Hiperborejczycy, którzy sięgają aż do morza. Wszystkie te ludy, z wyjątkiem Hiperborejczyków, zawsze miały zaczepiać swych sąsiadów, przy czym rozpoczynali Arimaspowie; i tak przez Arimaspów wypędzeni zostali ze swego kraju Issedonowie, przez Issedonów Scytowie; Kimmeriowie zaś, którzy mieszkali nad morzem południowym, opuścili swój kraj, napierani przez Scytów. Tak więc i Aristeas nie zgadza się ze Scytami w podaniach o tym kraju.

Skąd pochodził Aristeas, który to w wierszach opisał, już powiedziałem. Teraz wspomnę, co o nim słyszałem z opowiadania na Prokonnezie i w Kyzikos. Oto Aristeas, jak mówią, który żadnemu ze swoich współziomków nie ustępował w zacności rodu, wszedł raz na Prokonnezie do wałkowni i tam umarł; folusznik warsztat swój zamknął i wyszedł, aby o tym donieść krewnym zmarłego. Kiedy wiadomość o śmierci Aristeasa rozeszła się już po mieście, zaprzeczył jej pewien obywatel kyzikeński, który przybył z miasta Artaki i twierdził, że spotkał się z nim na drodze do Kyzikos i rozmawiał. Ten więc uparcie trwał w swoim sprzeciwie, a tymczasem krewni zmarłego zjawili się w wałkowni, zaopatrzeni w potrzebne rzeczy, aby go pochować. Gdy jednak otwarto warsztat, nie było widać ani zmarłego, ani żywego Aristeasa. Dopiero w siedem lat później zjawił się on na Prokonnezie i ułożył ów poemat, który Hellenowie dziś nazywają arimaspejskim; a skoro go ułożył, zniknął po raz drugi.

Tak więc opowiada się w owych miastach. Następująca zaś rzecz, jak wiem, zdarzyła się Metapontynom w Italii w dwieście czterdzieści lat po drugim zniknięciu Aristeasa, o czym przekonałem się, zestawiając z sobą opowieści Prokonnezu i Metapontu. Metapontyni twierdzą, że sam Aristeas zjawił się w ich kraju i rozkazał im wznieść ołtarz dla Apollona, a obok niego ustawić posąg, noszący nazwę Aristeasa z Prokonnezu; powiedział bowiem, że Apollo przybył do ich kraju jako jedynych spośród Italiotów, a on, który teraz jest Aristeasem, towarzyszył mu; wówczas jednak, gdy towarzyszył bogu, był krukiem. A skoro to powiedział - zniknął. Oni sami, mówią Metapontyni, posłali do Delf i zapytali boga, co oznacza ta zjawa. Pitia zaś kazała im słuchać zjawy, bo lepiej na tym wyjdą.

Oni więc przyjęli tę odpowiedź i spełnili polecenie. I jeszcze dziś stoi posąg, noszący imię Aristeasa, obok samego ołtarza Apollona, a

dokoła niego znajdują się drzewa wawrzynowe; ołtarz zaś wzniesiony jest na rynku. Tyle o Aristeasie.

Co jest poza lądem, od którego opisu zaczęło się to opowiadanie, tego nikt dokładnie nie wie; od nikogo bowiem nie mogę się o tym dowiedzieć, kto by przyznał, że widział to na własne oczy. A nawet Aristeas, o którym nieco wyżej wspomniałem, nawet on sam w swoim poemacie nie mówi, że posunął się dalej niż do Issedonów, o tym zaś, co poza nimi się znajduje, opowiada ze słyszenia, podając, że tych wiadomości udzielili mu Issedonowie. Otóż jak daleko mogliśmy naprawdę dotrzeć, zbierając ustne wiadomości, wszystko to opowiemy.

Począwszy od ośrodka handlowego Borystenitów (bo ten leży najbardziej w środku półwyspu morskiego całej Scytii), odtąd więc mieszkają najpierw Kallipidowie, którzy są helleńskimi Scytami, ponad nimi zaś inny lud, który nosi nazwę Alizonów. Ci i Kallipidowie mają zresztą ten sam tryb życia co Scytowie, sieją jednak i żywią się zbożem, nadto cebulą, czosnkiem, soczewicą i prosem. Poza Alizonami mieszkają Scytowie-oracze, którzy nie dla pożywienia sieją zboże, lecz dla sprzedaży. Nad nimi mieszkają Neurowie. Kraj zaś leżący na północ od Neurów jest bezludnym stepem, o ile wiemy. Te są ludy wzdłuż rzeki Hypanis i na zachód od Borystenesu.

A jeżeli przejdzie się Borystenes, pierwszą od morza jest kraina Hylaja; jeśli się od niej dalej pójdzie w górę, mieszkają tam Scytowie-rolnicy: tych zamieszkali nad rzeką Hypanisem Hellenowie nazywają Borystenitami, siebie samych zaś Olbiopolitami. Ci więc Scytowie-rolnicy zamieszkują pas ziemi na wschód, o rozciągłości trzech marszów dziennych, a sięgają aż do rzeki, która nazywa się Pantikapes; na północ zaś wynosi ten pas ziemi jedenaście dni żeglugi Borystenesem w górę. Ponad nimi jest w dal ciągnąca się pustynia. Poza pustynią mieszkają Androfagowie, lud odrębny, zupełnie niescytyjski. Ponad tymi już faktycznie jest pusto i żadnego, o ile wiemy, nie ma ludu.

Na wschód od owych Scytów-rolników, jeśli przekroczy się rzekę Pantikapes, mieszkają już Scytowie-koczownicy, którzy ani nie sieją, ani nie orzą; cała ta okolica z wyjątkiem Hylai jest ogołocona z drzew. Ci koczownicy zajmują ku wschodowi długie na czternaście marszów dziennych terytorium, które ciągnie się aż do rzeki G e r r o s.

Po drugiej stronie rzeki Gerros leży owa tak zwana ziemia królewska; tę zajmują najdzielniejsi i najliczniejsi Scytowie, którzy innych Scytów uważają za swych niewolników. Sięgają oni na południe do Taurydy, na wschód do owego rowu, który wykopali synowie ślepców, oraz do stacji handlowej Jeziora Meockiego, która nazywa się Kremnoj;

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

niektóre części ich terytorium, sięgają aż do rzeki Tanais. Wyżej na północ od królewskiej ziemi Scytów mieszkają Melanchlajnowie, inny, niescytyjski lud. Poza Melanchlajnami są, o ile wiemy, bagna i bezludne ziemie.

Przekraczając rzekę Tanais, wchodzi się już nie do kraju scytyjskiego, lecz pierwsza część terytorium należy do Sauromatów, którzy począwszy od najdalszej zatoki Jeziora Meockiego ku północy zamieszkują przestrzeń piętnastu marszów dziennych, ogołoco-ną zupełnie i z dzikich, i z owocowych drzew. Nad tymi zajmują drugą część Budynowie, ziemię w całości gęsto zalesioną wszelakimi drzewami.

Ponad Budynami na północ ciągnie się naprzód pustynia przez siedem marszów dziennych, a za pustynią, więcej ku wschodowi, mieszkają Tyssageci, liczny i odrębny lud, żyjący z łowów. Granicząc z nimi, osiedli w tych samych okolicach tak zwani Jyrkowie; także ci żyją z łowów w taki sposób. Myśliwy wylazi na drzewo i tu siedzi na czatach; a gęsto rosną drzewa w całym tym kraju. Każdy zaś ma pod ręką konia, który nauczony jest leżeć na brzuchu, aby wydać się niepokąźnym, i psa. Skoro łowca zobaczy z drzewa dziczyznę, strzela do niej z łuku, dosiada konia i ściga ją, a pies bieży w jego ślady. - Nad nimi ku wschodowi mieszkają inni Scytowie, którzy odpadli od Scytów Królewskich i przybyli w tę okolicę.

Aż do kraju tych Scytów jest cała opisana przez nas ziemia równinna i o głębokim pokładzie gleby, odtąd jednak jest ona skalista i szorstka.

Jeśli się przejdzie spory kawał tej szorstkiej ziemi, napotka się ludzi mieszkających u stóp wysokich gór, o których wieść niesie, że od urodzenia wszyscy są łysi, zarówno mężczyźni jak kobiety; mają oni perkate nosy i długie szczęki, mówią też odrębnym językiem, noszą jednak scytyjskie szaty i żywią się owocami drzew.

Drzewo, którego owoc spożywają, nazywa się pontikon, a wielkość ma mniej więcej drzewa figowego; wydaje ono owoc podobny do bobu, lecz zawierający w sobie pestkę. Gdy owoc dojrzeje, cedzą go przez chusty, a spływa z niego tłusta i czarna ciecz, która nazywa się aschy; tę liżą względnie piją zmieszaną z mlekiem, zaś z tłustego jej osadu mieszają ciasto i zjadają. Bydła bowiem mają niewiele, ile że pastwiska nie bardzo są tam dobre. Każdy mieszka pod drzewem; w zimie rozpina nad nim gęste, białe okrycie z filcu, lato spędza bez okrycia filcowego.

Tym ludziom nikt nie wyrządza krzywdy (uchodzą bowiem za świętych); nie posiadają też żadnej broni wojennej. Oni rozstrzygają spory swych sąsiadów; a kto zbiegnie i do nich się schroni, tego nikt nie krzywdzi. Nazywają się Argipajami.

Otóż aż do tych łysogłowych ma się dostateczną znajomość kraju i ludów, które mieszkają przed nimi. Bo i niektórzy ze Scytów do nich przybywają, a od tych nie trudno zasięgnąć wiadomości, i Hellenowie niektórzy z faktorii nad Borystenesem i z innych pontyjskich stacji handlowych. Scytowie zaś, którzy do nich przyjdą, załatwiają z nimi swe sprawy handlowe za pośrednictwem siedmiu tłumaczy i w siedmiu językach.

Aż do Argipajów kraj jest znany; co zaś jest poza łysogłowymi, tego nikt dokładnie nie umie powiedzieć: albowiem góry wysokie i niedostępne odcinają drogę, a nikt ich nie przekracza. łysogłowcy opowiadają - co mnie wydaje się nieprawdopodobne - że góry te zamieszkują kozionodzy ludzie, a gdy tych się minie, znajdzie się innych, którzy śpią przez sześć miesięcy. Tego już zupełnie przyjąć nie mogę. Ale co na wschód od łysogłowców leży, to według dokładnych wiadomości zamieszkują Issedonowie; co zaś powyżej jest na północ, tego się nie zna, ani poza łysogłowcami, ani poza Issedonami, chyba tyle, co oni sami opowiedzą.

Issedonowie, jak wieść niesie, mają następujące zwyczaje: Skoro komuś umrze ojciec, przyprowadzają wszyscy krewni bydło, potem je zarzynają i krają mięso, a krają też zmarłego ojca gospodarza; następnie mieszają wszystko mięso razem i zastawiają sobie z tego ucztę. Głowę zaś nieboszczyka oskubują z włosów, czyszczą i pozłacają, po czym używają niby świętego naczynia, składając w niej zmarłemu doroczne wielkie obiady. To czyni syn ku czci ojca, podobnie jak Hellenowie obchodzą święto zmarłych. Zresztą i oni mają być ludźmi sprawiedliwymi, a ich kobiety równą z mężczyznami posiadać władzę.

I tych więc jeszcze się zna. Poza nimi zaś w górę, jak mówią Issedonowie, siedzą jednoocy ludzie i strzegące złota gryfy; od Issedonów przejęli to podanie Scytowie, a od Scytów my znów je wzięliśmy i nazywamy jednookich po scytyjsku "Arimasiami"; bo arima zwą Scytowie jedynekę, a spu oko.

Cały ten opisany przez nas kraj ma tak ostrą zimę, że przez osiem miesięcy panuje tam zupełnie nieznośne zimno; jeżeli w tym okresie wylejesz wodę na ziemię, nie zrobisz z niej błota, chyba że rozpalisz ogień. Morze i cały Bospór Kimmeryjski zamarza, a po lodzie ciągną gromadnie mieszkający w obrębie owego rowu Scytowie i przejeżdżają wozami na drugą stronę do Sindów.

Tak więc trwa zima przez osiem miesięcy, ale także w pozostałych czterech jest tam zimno. Jakoż różni się ta zima swym charakterem od wszystkich zim gdzie indziej, ile że tam w porze deszczowej bynajmniej porządnie deszcz nie pada, w lecie natomiast nie przestaje

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

łać. A podczas gdy gdzie indziej powstają grzmoty, wtedy tam nie ma żadnych, za to w lecie są bardzo częste. Jeśli zaś w zimie zagrzmie, podziwia się to jako cud. Tak samo za cud uważa się w kraju Scytów, jeżeli nastąpi trzęsienie ziemi, czy to w lecie, czy w zimie. Konie wytrwale znoszą tę zimę, zupełnie zaś nie znoszą jej muły i osły: gdzie indziej na odwrót - konie stojące na mrozie marnieją, a znoszą go osły i muły.

Zdaje mi się też, że w tym tkwi przyczyna, dlaczego okaleczały gatunek wołów nie dostaje tam rogów. Przyświadczają również mojej opinii słowa Homera w Odysei, które tak brzmią: Libią też, gdzie to jagnięciu od razu wykłuwa się rożek, co całkiem słusznie jest powiedziane, że w ciepłych krajach rogi szybko wyrastają; przeciwnie, gdzie panują silne zimna, tam albo w ogóle było nie ma rogów, albo, jeżeli je ma, są one niepokaźne.

Tam więc z powodu zimna tak się dzieje. Dziwi mnie jednak (bo w opowiadaniu swoim od początku chętnie odbiegałem od przedmiotu), że w całym kraju Elidy nie mogą rodzić się muły, skoro przecież ani zimna nie jest ta okolica, ani żaden inny powód nie jest widoczny. Sami Elejczycy podają, że wskutek jakiejś klątwy nie rodzą się u nich muły. Lecz gdy zbliża się pora, w której klacze bywają zapładniane, pędzą je do swoich sąsiadów, a potem w sąsiednim kraju dopuszczają się do nich osły, aż klacze zajdą w ciążę; następnie z powrotem zapędzają je do domu.

Co do puchu, którego według opowiadania Scytów pełne jest powietrze, tak że nie można ani zobaczyć dalszego lądu, ani go przejść, takie jest moje mniemanie. Powyżej znanych nam okolic stale śnieg pada, mniej oczywiście w lecie niż w zimie.

Kto więc widział już z bliska obficie spadający śnieg, ten wie, co mam na myśli; istotnie śnieg podobny jest do puchu, i z powodu tej tak ostrej zimy nie są zamieszkane leżące na północ okolice tego kontynentu. Sądzę zatem, że Scytowie i ich sąsiedzi śnieg obrazowo nazywają "puchem". - To jest moje sprawozdanie z tego, co się opowiada o najdalszych krajach.

O hiperborejskich zaś ludziach ani Scytowie nie umieją nic powiedzieć, ani inne mieszkające tam ludy - oprócz chyba Issedonów. A, jak ja sądzą, i ci nic nie wiedzą: bo w takim razie opowiadaliby o nich także Scytowie, jak opowiadają o jednookich Arimaspacech.

Ale Hezjod mówił o Hiperborejczykach, a również Homer w Epigonach, jeśli istotnie on ułożył ten poemat.

Bezsprzecznie najwięcej o nich opowiadają Delijczycy, tak mówiąc: Ich dary ofiarne, owinięte w słomę pszeniczną, przybywają z kraju Hiperborejczyków do Scytów; od tych przyjmują je potem najbliżsi

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

sąsiedzi, zawsze jedni od drugich, i dostawiają aż do najdalszego zachodu nad Morze Adriatyckie; stąd posyła się je dalej na południe, i pierwsi z Hellenów przyjmują je Dodonejczycy; od nich wędrują dary w dół do Zatoki Malijskiej i przedostają się przez morze na Eubeję; tu posyła je jedno miasto do drugiego aż do Karystos; odtąd pomija się Andros, bo Karystyjczycy dostawiają je wprost do Tenos, a Tenijczycy do Delos.

W ten więc sposób, jak mówią, owe dary ofiarne przybywają na Delos. - Z początku mieli Hiperborejczycy wysłać z darami ofiarnymi dwie dziewice, które Delijczycy oznaczają imionami Hyperoche i Laodike; razem z nimi posłali dla bezpieczeństwa pięciu swych obywateli jako towarzyszy: dziś nazywa się ich Perferami, a piastują oni na Delos wysoki urząd. Kiedy wysłani przez nich nie wracali do domu, Hiperborejczycy czuli się boleśnie dotknięci na samą myśl, że zawsze może się im tak wydarzyć, iż nie odzyskają z powrotem swych wysłańców, i dlatego owinęli dary ofiarne w słomę pszeniczną, zanieśli je do granic kraju i usilnie prosili swych sąsiadów, ażeby je od siebie dalej posłali do innego ludu; i tak, oddawane z ręki do ręki, miały dostać się na Delos.

Ja sam znam zwyczaj, który wykazuje podobieństwo z tymi darami ofiarnymi; mianowicie trackie i pajońskie niewiasty, ilekroć ofiarują królowej Artemidzie, nie składają swych ofiar bez słomy pszenicznej. O tych więc wiem, że tak właśnie czynią. Ku czci zaś owych hiperborejskich dziewic, które zmarły na Delos, strzygą sobie włosy dziewice i młodzieńcy Delijczyków; pierwsze ucinają sobie przed zamążpójściem lok, owijają go dokoła wrzeciona i składają na ich grobie. Grób ten znajduje się w obrębie miejsca świątynnego Artemidy, na lewo od wejścia, a na nim zasadzone jest drzewo oliwne. A wszyscy młodzieńcy na Delos owijają lok swych włosów dokoła pewnego ziela i także składają go na grobie. Hiperborejki zatem takiej doznają czci ze strony mieszkańców Delos.

Ci właśnie opowiadają też o dwóch innych dziewicach, Arge i Opis, które od Hiperborejczyków idąc przez kraje tych samych ludów, przybyły na Delos jeszcze przed Hyperochą i Laodiką. Zjawiły się one, aby uiścić Eklejty daninę, jaką same sobie nałożyły za przyspieszenie porodu Latony. A miały Arge i Opis przybyć tam równocześnie z samymi bogami, tj. Apollonem i Artemidą, i dlatego, jak mówią Delijczycy, przyznano im inne zaszczyty. I tak kobiety zbierają dla nich datki i wzywają je po imieniu w hymnie, który im ułożył Licyjczyk Olenos. - Od nich nauczyli się tego zwyczaju mieszkańcy wysp i Jonowie, tak że oni również opiewają Opis i Argę, przy czym imiennie je wzywają i zbierają datki (ów Olenos, przybyły z Licji, utworzył też

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

inne stare pieśni, które śpiewa się na Delos). - Popiół ze spalonych na ołtarzu udźców zużywa się na posypanie grobu Opis i Argi. Grób ich znajduje się w tyle za świątynią Artemidy na Delos, zwrócony ku wschodowi, tuż przy gospodzie Kejczyków.

Tyle o Hiperborejczykach. Nie wspominam bowiem podania o Abarisie, który także miał być Hiperborejczykiem, jak on ze swoją strzałą okrążał całą ziemię, niczym się nie żywiąc. Jeżeli jednak faktycznie istnieją hiperborejcy jacyś ludzie, to istnieją też hipernotyccy. Śmiech mnie zbiera, gdy widzę, jak wielu już nakreśliło obwód ziemi, a nikt rozumnie go nie objaśnił. Bo kreślą oni Ocean, jakoby on dokoła opływał ziemię, która jest zaokrąglona niby pod dłutem tokarskim, a Azję czynią równą co do wielkości Europie. Ja więc w niewielu słowach podam wielkość każdej z obu części ziemi i jak każda z nich musi być nakreślona.

Persowie mieszkają aż po morze południowe, które nazywa się Czerwonym. Nad nimi, ku północy, mieszkają Medowie, nad Medami Saspejrowie, nad Saspejrami Kolchowie, sięgając do morza północnego, do którego uchodzi rzeka Fasis. Te cztery ludy mieszkają od morza do morza.

Od nich na zachód rozciągają się dwa półwyspy od Azji do morza, które opiszę. Jeden z nich, zaczynając się w północnej części od Fasis, wybiega ku morzu wzdłuż Pontu i Hellespontu aż do trojańskiego Sigejon; w części południowej ten sam półwysep zaczyna się od Zatoki Myriandyjskiej, leżącej przy Fenicji, i ciągnie się ku morzu aż do przylądka Triopion. Na tym półwyspie mieszka trzydzieści ludów. To więc jest jeden z obu półwyspów.

Drugi, zaczynając się od Persji, rozciąga się do Morza Czerwonego: jest to kraj Persów i kolejna po nim Asyria, a po Asyrii dalej Arabia.

Kończy się ten półwysep - co prawda tylko umownie - na Zatoce Arabskiej, do której Dariusz z Nilu kazał poprowadzić kanał. Od Persji aż do Fenicji jest to przestrzeń szeroka i rozległa; od Fenicji zaś ciągnie się ten półwysep wzdłuż Morza Śródziemnego przy Syrii Palestyńskiej i Egipcie, gdzie się kończy. Mieszkają na nim tylko trzy ludy.

Te są ziemie Azji rozciągające się od Persji na zachód. A co się tyczy tych jej części, które poza Persami, Medami, Saspejrami i Kolchami zwrócone są na wschód i ku wzejściu słońca - to od południa sięga do nich Morze Czerwone, od północy zaś Morze Kaspjskie i rzeka Arakses, która płynie ku wschodowi. Aż do Indii jest Azja zamieszкана; stąd ku wschodowi jest już pustynia, i nikt nie potrafi powiedzieć, jak ona wygląda. Taka i tak wielka jest Azja.

Libia zaś należy do drugiego półwyspu: bo bezpośrednio po Egipcie

następuje Libia. Otóż przy Egipcie jest ten półwysep wąski; albowiem od Morza Śródziemnego aż do Morza Czerwonego jest sto tysięcy sążni, a to wynosi mniej więcej tysiąc stadiów. Ale od tego przesmyku staje się bardzo szerokim półwysep, który się zowie Libią. Dziwię się więc tym, którzy odgraniczają i dzielą ziemię na Libię, Azję i Europę: bo niemało one różnią się między sobą.

Długa jest, co prawda, Europa jak obie inne części razem wzięte; lecz co do szerokości, jak dla mnie jest jasne, nie można jej nawet z nimi porównać. Dalej Libia sama już świadczy, że jest wkoło oblana morzem prócz tej części, która graniczy z Azją, a udowodnił to pierwszy, ile wiemy, Nekos, król Egiptu. Ten mianowicie, zaprzestawszy wykopu kanału, który z Nilu miał się ciągnąć do Zatoki Arabskiej, wysłał Fenicjan na okrętach z tym poleceniem, ażeby w drodze powrotnej wpłynęli przez Słupy Heraklesa na morze północne i tą drogą wrócili do Egiptu. Fenicjanie więc wyruszyli z Morza Czerwonego i płynęli przez morze południowe. Ilekroć nastąpiła jesień, lądowali i obsiewali pola, do jakiegokolwiek w danym razie okolicy Libii dotarli, i oczekiwali tam żniw; a skoro zboże zżęli, płynęli dalej, tak że po upływie dwóch lat skręcili w trzecim roku przy Słupach Heraklesa i przybyli do Egiptu. A opowiadali oni - co mnie nie wydaje się wiarogodne, może jednak komuś innemu - że podczas swej jazdy dokoła Libii mieli słońce po prawej stronie. Tak poznano po raz pierwszy tę część ziemi.

Po nich Kartagińczycy to samo utrzymują; bo co się tyczy Sataspesa, syna Teaspisa, z rodu Achajmenidów, to on nie opłynął całej Libii, choć w tym właśnie celu został wysłany, lecz z obawy przed długą jazdą i przed pustynią zawrócił z drogi i nie spełnił pracy, jaką zleciła mu matka. Mianowicie zgwałcił on dziewicę, córkę Zopyrosa, syna Megabyzosa, a kiedy następnie z tejże przyczyny miał być ukrzyżowany przez króla Kserksesa, wstawiła się za nim matka, która była siostrą Dariusza, oświadczając, że sama wymierzy mu większą niż Kserkses karę: będzie bowiem musiał opłynąć Libię, aż po tej okrężnej jeździe przybędzie do Zatoki Arabskiej. Kserkses zgodził się na to, a Sataspes wyruszył do Egiptu, zabrał stamtąd okręt i żeglarzy i popłynął do Słupów Heraklesa.

Skoro przez nie przejechał i skręcił koło przylądka Libii, który zwie się Soloejs, żeglował dalej na południe. Przepłynawszy jednak w wielu miesiącach wielką przestrzeń morza, gdy ciągle więcej go jeszcze musiał przepływać, zawrócił i z powrotem zawinął do Egiptu. Stąd udał się do króla Kserksesa i opowiadał, że w najdalszych okolicach trafił na niepokąźnych wzrostem ludzi, którzy nosili odzież z liści palmowych; ilekroć z okrętem przybił do lądu, uciekali oni w góry i

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

porzucali miasta, do których wchodził nie wyrządzając żadnej szkody, tylko zabierał stamtąd bydło. Że zaś nie opłynął całej Libii, taki podawał powód: jego statek nie mógł już naprzód się posuwać, lecz coś go zatrzymywało. Ale Kserkses, przekonany, że nie mówi on prawdy, kazał go przybić do krzyża i wymierzył mu pierwotną karę, ponieważ nie wykonał nałożonej sobie pracy. A eunuch tego Sataspesa, dowiedziawszy się o śmierci swego pana, zbiegł na Samos z wielkimi skarbami, które zatrzymał u siebie pewien Samijczyk; znam wprawdzie jego imię, ale chętnie je zapominam. Przeważną część Azji odkrył Dariusz, który chciał się dowiedzieć, gdzie wpada do morza rzeka Indus, co to jedyna ze wszystkich rzek prócz Nilu zawiera krokodyle; dlatego między innymi, którym ufał, że powiedzą prawdę, wysłał z flotą także Skylaksa z Karyandy. Ci więc ruszyli z miasta Kaspatyros i krainy paktyckiej i płynęli w dół rzeki ku wschodowi i słońca wzejdzie aż do morza; potem żeglowali przez morze na zachód i w trzydziestym miesiącu przybyli na to miejsce, skąd egipski król wysłał był Fenicjan, o których przedtem mówiłem, celem opłynięcia Libii. Gdy zatem oni objechali Azję, podbił Dariusz Indów i stał się panem tego morza. W ten sposób odkryto, że także Azja, z wyjątkiem części położonych na wschód, ma podobny wygląd jak Libia.

O Europie zaś widocznie nikt nie wie, zarówno co do jej części położonych na wschód jak i na północ, czy jest oblana morzem; to tylko się wie, że jest tak długa jak inne dwie części ziemi razem wzięte. I nie mogę odgadnąć, dlaczego ziemia, która przecież jest jedna, nosi trzy odmienne nazwy, pochodzące od imion kobiecych, i dlaczego jako granice narzuca się jej egipską rzekę Nil i kolchidzką Fasis (inni wymieniają meotycki Tanais i Cieśninę Kimmeryjską). Nie mogę się także dowiedzieć o imionach ludzi, którzy te granice ustalili, i skąd te nazwy wzięli. Otóż Libia, jak mówi większość Hellenów, ma swą nazwę od Libii, tubylczej niewiasty, Azja zaś od żony Prometeusza. Jednakowoż tę ostatnią nazwę przywłaszczają sobie też Lidyjczycy, twierdząc, że Azja została nazwana od Azjasa, syna Kotysa, syna Manesa, a nie od Azji, żony Prometeusza; że od owego Azjasa również dzielnica w Sardes nosi miano azyjskiej. O Europie zaś nie tylko żaden człowiek nie wie, czy jest wkoło oblana morzem, lecz także, skąd otrzymała swą nazwę; a i ten nie jest znany, kto jej nazwę nadał; chyba że przyjmujemy, iż ląd ten nazwano od Europy z Tyru: przedtem więc byłby bezimienny, podobnie jak inne części ziemi. Ale wiadomą jest rzeczą, że owa Europa pochodziła z Azji i wcale nie przybyła na ląd, który dziś Hellenowie zwą Europą; tylko z Fenicji dostała się na Kretę, a z Krety do Licji. - Tyle o tym;

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

zresztą my będziemy się posługiwali przyjętymi ogólnie nazwami. Wybrzeża Pontu Euksyńskiego, na które Dariusz przedsięwziął wyprawę, mieszczą w sobie najbardziej ze wszystkich ziem nieokrzeseane ludy - z wyjątkiem scytyjskiego; ani bowiem wśród tych, które w obrębie Pontu mieszkają, nie możemy wymienić żadnego ludu z powodu jego rozumu, ani nie znamy uczonego męża z tej okolicy, prócz scytyjskiego ludu i Anacharsisa. Scytyjski szczep wynalazł najmądrzej w porównaniu ze wszystkimi, jakich znamy, ludźmi jedną rzecz, która jest najważniejszą z ludzkich spraw; reszty specjalnie nie podziwiam. To zaś najważniejsze odkrycie na tym polega, że nikt, wtargnąwszy do nich, nie może ujść cało i że ich samych, jeśli nie chcą, aby ich odszukano, nikt nie potrafi osiągnąć.

Ci ludzie ani miast, ani twierdz założonych nie posiadają, lecz domy swe noszą z sobą i wszyscy są konnymi łucznikami, a żyją nie z uprawy roli, lecz z hodowli bydła, i mieszkania swe mają na wozach. Czyż tacy ludzie są do pokonania i czy łatwo jest wręcz z nimi walczyć?

To oni wynaleźli, ponieważ i kraj mają odpowiedni, i rzeki im w tym pomagają. Kraj bowiem jest równinny, porosły trawą i dobrze nawodniony, a przepływają go rzeki niewiele mniejsze co do liczby niż kanały w Egipcie. Które z nich są słynniejsze i spławne od morza, te wymieniam: I s t e r z pięciu ujściami, potem Tyres, Hypanis, Borystenes, Pantikapes, Hypakyris, Gerros i Tanais. Bieg ich jest taki: I s t e r, największa ze wszystkich znanych nam rzek, płynie zawsze równy sobie w lecie i w zimie. Jest to pierwsza z rzek Scytii, która przybywa z zachodu, a dlatego stał się największym, że także inne rzeki do niego wpadają. Te, które go czynią wielkim, są następujące. Naprzód pięć płynących przez kraj scytyjski: P o r a t a, jak ją nazywają Scytowie, albo Pyretos, jak ją mieniają Hellenowie; dalej Tiarantos, Araros, Naparis i Ordessos. Pierwsza z wymienionych rzek jest wielka, płynie w kierunku wschodnim i udziela Istrowi swych wód; druga wspomniana, Tiarantos, płynie więcej na zachód i jest mniejsza; Araros, Naparis i Ordessos płyną w środku między obu tymi rzekami i uchodzą również do Istru. To są krajowe rzeki scytyjskie, które go powiększają. A od Agatyrów przybywa rzeka Maris i łączy się z Istrem.

Dalej ze szczytów gór Hajmos przybywają trzy inne wielkie rzeki, które płyną w północnym kierunku i do niego wpadają: Atlas, A u r a s i T i b i s i s. Przez Trację i terytorium trackich Krobyzów płyną Atrys, Noesi Artanes i uchodzą potem do Istru. Od Pajonów i z gór Rodope nadpływa rzeka S k i o s, która w środku przecina góry Hajmos i wlewa się do Istru. Od Ilirów przybywa płynąca w północnym kierunku

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

rzeka Angros, która wpada na Równinę Triballijską i do rzeki B r o n g o s, a ta do Istru - tak Ister przyjmuje obie te znaczne rzeki. Z kraju, który leży powyżej Umbrów, pochodzi rzeka Karpis i inna rzeka, Alpis; obie, płynąc w kierunku północnym, wpadają również do Istru. Płyńcie bowiem Ister przez całą Europę, biorąc początek w kraju Keltów, którzy po Kynetach ze wszystkich ludów Europy najdalej mieszkają na zachód; tak biegnie on przez całą Europę i, dotykając z boku ziemi scytyjskiej, wpada do morza.

Z tych wymienionych i jeszcze wielu innych dopływów, które mieszają z Istrem swe wody, staje się on największą z rzek. Bo jeśli się porówna wodę samego Istru z wodą Nilu, to masą wód przewyższa go Nil; do Nilu jednak nie wpływa żadna rzeka i żadne źródło, które by go powiększały. Że zaś Ister zawsze równie wielki jest w lecie i w zimie, dzieje się to, jak sądzę, z następującej przyczyny: W zimie jest on tak wielki, jaki jest zwyczajnie, i staje się niewiele większym od swej normalnej wysokości; bo w tym kraju w zimie tylko całkiem nieznaczny deszcz spada, natomiast bez ustanku śnieg prószy. W lecie zaś topi się śnieg, który spadł zimą w wielkiej masie, i wlewa się ze wszystkich stron do Istru. Ten więc śnieg, który do niego wpływa, powiększa go, a wraz z nim częste i gwałtowne deszcze: bo w lecie tam deszcz pada. Otóż ile więcej wody słońce w lecie do siebie przyciąga niż w zimie, tyle właśnie wynoszą liczne dopływy, których Ister otrzymuje w lecie więcej niż w zimie. Jeżeli się to nawzajem przeciwstawi, następuje wyrównanie, i tak wyjaśnia się, dlaczego on zawsze jest równie wielki.

Jedną więc z rzek w kraju Scytów jest Ister. Po nim następuje T y r e s; przybywa on z północy i wypływa z wielkiego jeziora, które tworzy granicę ziemi scytyjskiej i neuryjskiej. Przy jego ujściu mieszkają Hellenowie, którzy nazywają się Tyritami. Trzecia rzeka, H y p a n i s, poczyna się w samej Scytii i wypływa z wielkiego jeziora, dokoła którego pasą się dzikie białe konie: jezioro to słusznie zwie się "matką Hypanisu". Z niego więc wyłania się Hypanis i płynie w ciągu pięciodniowej żeglugi płytki i ze słodką jeszcze wodą; odtąd zaś ku morzu, w ciągu czterodniowej jazdy, jest mocno gorzki: wpływa bowiem do niego gorzkie źródło, i to tak gorzkie, że mimo małej swej objętości zakaża cały Hypanis, któremu niewiele rzek dorównywa wielkością. Znajduje się to źródło na granicy kraju Scytów-oraczy i Alizonów; jego nazwa jak i miejsca, gdzie wytryska, brzmi po scytyjsku Eksampajos, tj. w helleńskim języku Święte drogi. Przy Alizonach zbliżają się w swym biegu Tyres i Hypanis; odtąd jednak odwracają się od siebie i jeden płynie w znacznej odległości od drugiego.

Czwarty jest Borystenes, największa po Istrze z tych rzek i

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

nastręczająca, moim zdaniem, największe korzyści, nie tylko wśród scytyjskich, lecz także wśród wszystkich innych rzek - z wyjątkiem egipskiego Nilu. Z tym bowiem nie można żadnej innej rzeki porównać; wśród reszty zaś Borystenes jest najpożyteczniejszy, ponieważ użycza bydłu najpiękniejszych i najlepiej utrzymanych pastwisk i zawiera stanowczo najlepsze i najliczniejsze ryby; także jego woda jest bardzo przyjemna do picia, a płynie on czysty obok zamulonych rzek; dalej na jego brzegach najlepiej udają się zasiewy zboża, a tam gdzie się nie obsiewa ziemi, rośnie najbujniejsza trawa. Przy jego zaś ujściu sama z siebie osadza się sól w niezmiernej ilości.

Dostarcza też on wielkich ryb bez ości, które nazywają antakajami, a nadają się one do marynowania; nadto wiele innych godnych podziwu płodów. Aż do krainy Gerros, dokąd żegluga trwa czterdzieści dni, zna się jego bieg od północy; przez jakie jednak ludy dalej płynie, tego nikt nie potrafi powiedzieć. Prawdopodobnie płynie on przez pustynię do kraju Scytów-rolników; bo ci Scytowie mieszkają po jego brzegach na przestrzeni dziesięciodniowej żeglugi. Tylko tej rzeki oraz Nilu źródła nie mogę podać, a sądzę, że również żaden z Hellenów podać ich nie może.

W swym biegu blisko morza łączy się z nim Hypanis, który wlewa się do tego samego bagna. Leżący między obiema rzekami cypel lądu nazywa się Przylądkiem Hippolaosa; na nim wznosi się świątynia Demetery; poza tą świątynią nad Hypanisem są siedziby Borystenitów. Tyle o tych rzekach. Po nich jest inna, piąta rzeka,

zwana Pantikapes. Ta także płynie z północy i z jeziora, leżące zaś między nią a Borystenesem terytorium zamieszkują Scytowie-rolnicy; wkracza do krainy Hylaja i, przepłynąwszy ją, łączy się z

Borystenesem.

Szóstą rzeką jest H y p a k y r i s, który poczyna się z jeziora, płynie przez środek obszaru Scytów-koczowników i wlewa się do morza koło miasta Karkinitis, oddzielając na prawo krainę Hylaję od tak zwanej Bieżni Achillesa.

Siódma rzeka, Gerros, odłącza się od Borystenesu w tej okolicy, aż do której bieg tegoż jest znany; odtąd więc oddziela się i nosi tę samą nazwę co ta okolica, tj. Gerros. W dalszym swym biegu ku morzu stanowi granicę między krajem Scytów-koczowników i Scytów Królewskich i uchodzi potem do Hypakyrisu.

Ósmą rzeką jest Tanais, który z dalekiej północy wypływa z wielkiego jeziora i uchodzi do innego, jeszcze większego, zwanego Meockim, to zaś tworzy granicę między Scytami Królewskimi i Sauromatami. Do Tanaisu wpada inna rzeka, nosząca nazwę H y r g i s l.

To są godne wzmianki rzeki, w jakie zaopatrzone jest kraj Scytów. Trawa zaś, która w Scytii dla bydła wyrasta, jest taka, że ze

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

wszystkich znanych nam traw najwięcej wytwarza zółci. Że tak właśnie jest, można się przekonać, jeśli się bydlę pokraje.

Tak więc w największe korzyści obfitują Scytowie; zresztą panują u nich takie zwyczaje. Czczą tylko następujące bóstwa: przede wszystkim H e s t i ę, potem Zeusa i Ziemię, ponieważ uważają Ziemię za małżonkę Zeusa; po nich Apollona, niebiańską Afrodytę, Hera kiesa i Aresa.

Te bóstwa uznają wszyscy Scytowie, a [tak zwani] Królewscy Scytowie składają ofiary również Posejdonowi. Hestia nazywa się po scytyjsku Tabiti, Zeus, najśluszniej moim zdaniem, Papajos, Ziemia Api, Apollo Gojtosyros, niebiańska Afrodyta Argimpasa, Posejdon Tagimasadas. Posągów, ołtarzy i świątyń nie godzi się u nich stawiać żadnemu z bogów oprócz Aresa: temu zwyczaj pozwala je wznosić.

Ofiarowanie odbywa się u wszystkich w ten sam sposób przy wszelkiego rodzaju ofiarach. Przebieg jego jest taki: Bydlę ofiarne stoi ze związanymi przednimi nogami; ofiarujący staje w tyle za zwierzęciem, pociąga za nasadę postronka i obala je na ziemię; w chwili gdy bydlę pada, wzywa on to bóstwo, któremu składa ofiarę; następnie zarzuca zwierzęciu stryczek na szyję, wtyka doń kij, obraca go wkoło i dusi bydlę, przy czym ani ognia nie zapala, ani nie czyni przygotowań do ofiary, ani nie składa libacji. A skoro je udusi i odrze ze skóry, zabiera się do ugotowania.

Ziemia scytyjska jest nader uboga w drzewo, przeto wynaleziono u nich taki sposób gotowania mięsa: Po odarciu bydlęcia ofiarnego ze skóry, ogoławają kości z mięsa, które wrzucają następnie do krajowego wyrobu kotłów, o ile je posiadają (są one prawie podobne do lesbijskich mieszalników, tylko znacznie większe); do nich więc wrzucają mięso i gotują, a ogień u spodu rozniecają z kości bydląt. Jeżeli zaś nie mają pod ręką kotła, wtedy wpychają wszystko mięso do brzucha bydlęcia ofiarnego, dolewają wody i niecą u spodu ogień z kości. Palą się one doskonale, a brzuch zwierzęcia mieści w sobie łatwo ogołoczone z kości mięso. I tak wół albo inne bydlę ofiarne same siebie warzą. A kiedy mięso się ugotuje, wówczas ofiarnik składa pierwociny darów z mięsa i wnętrzości, rzucając je przed siebie. Na ofiarę składają wszelakie bydlęta, głównie jednak konie.

Otóż wszystkim innym bogom tak ofiarują I te zarzynają zwierzęta, Aresowi zaś w następujący sposób. Dla mieszkańców każdego powiatu w trzech królestwach wzniesiona jest tego rodzaju świątynia Aresa: Gromadzi się wiązki chrustu na kupę, wynoszącą wzdłuż i wszerz jakie trzy stadia; wysokość jej jest mniejsza. Ponad nią utworzona jest czworokątna równa płaszczyzna, której trzy boki są spadziste, ale od jednego boku można na nią wyjść. Co roku

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

napiętrzą tam sto pięćdziesiąt wozów chrustu; ten bowiem stale osiada z powodu złej pogody. Na tym więc wzniesieniu w każdym powiecie osadzony jest stary żelazny miecz, i to jest święty wizerunek Aresa.

Temu mieczowi składają doroczne ofiary z bydła i koni, a nawet znacznie więcej ofiarują niż reszcie bogów. Mianowicie ilu nieprzyjaciół żywcem pochwyca, z tych każdego setnego męża zabijają na ofiarę nie w ten sam sposób co bydło, lecz w odmienny. Pokropiwszy głowy tych ludzi winem, zarzynają ich nad naczyniem, po czym wnoszą je na kupę wiązek chrustu i wylewają krew na miecz. Podczas gdy jedni wnoszą naczynie na górę, inni u dołu, przy świętym miejscu, wszystkim zarzezanym mężom odrabują prawe ramię wraz z ręką i wyrzucają w powietrze; następnie, skoro załatwią się z resztą bydła ofiarnych, odchodzą. Ramię zaś leży tam, gdzie upadnie, a zwłoki osobno. Takie to u nich istnieją ofiary; świń zupełnie nie używają do ofiar i w ogóle hodować ich w kraju nie zwykli.

Co do spraw wojennych jest u nich taki zwyczaj. Skoro Scyta powali pierwszego przeciwnika, pije jego krew, głowy zaś tych wszystkich, których w bitwie uśmierci, odnosi królowi: jeżeli bowiem zanieśe głowę, ma udział w uzyskanej przez nich zdobyczy, w przeciwnym razie nic nie dostaje. A odziera ją ze skóry w taki sposób: Nacina skórę dokoła uszów, potem chwyta głowę za włosy i wytrząsa ją; dalej zeskrobuje ze skóry mięso żebrem wołowym i garbuje ją w rękę; a skoro ją zmiękczy, posługuje się nią jak ręcznikiem, zawiesza ją u uzdy konia, na którym jeździ, i jest z tego dumny. Kto bowiem ma najwięcej takich ręczników, ten uchodzi za najdzielniejszego. Wielu z nich sporządza też ze zdartych skór szaty do wdziwania, zszywając je jak kozuchy pasterskie. Wielu również z prawej ręki trupów swych wrogów ściąga skórę wraz z paznokciami i sporządza z niej nakrywkę kołczanu. Bo skóra ludzka jest mocna i błyszcząca, i przewyższa lśniąca białością prawie wszystkie inne skóry. Niejeden nawet z całego człowieka zdziera skórę, po czym napina ją na drewno i konno obwozi. To więc jest u nich w zwyczaju.

Z samymi zaś głowami, nie wszystkich, tylko największych swych wrogów, postępują w ten sposób: Co jest poniżej brwi, to wszystko odpiłowują i czaszkę oczyszczają; jeżeli kto jest biedny, obciąga ją tylko od zewnątrz surową skórą wołową i używa jej zamiast pucharu; jeśli zaś jest bogaty, obciąga ją również skórą wołową, wewnątrz jednak czaszkę pozłaca i posługuje się nią niby pucharem. To robią też z głowami swych krewnych, jeżeli się z nimi poróżnia i jeżeli jeden nad drugim z wyroku króla uzyska przewagę. Jeśli potem do niego przybędą goście, z którymi się liczy, wynosi przed nich te głowy i

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

opowiada, że byli to krewni, którzy z nim zaczęli wojnę, a których on przemógł: to nazywa czynem bohaterskim.

Raz do roku każdy naczelnik powiatu miesza w swoim powiecie krater wina, z którego piją ci wszyscy Scytowie, którzy zabili nieprzyjaciół; którzy zaś tego nie dokonali, ci nie kosztują tego wina, lecz siedzą nie uczczeni na boku; a jest to dla nich największą hańbą. Ale ci, co wyjątkowo dużo wrogów uśmiercili, otrzymują dwa puchary i piją z obydwu.

U Scytów jest wielu wróżbitów, którzy z licznych różdżek wierzbowych wróżą w ten sposób: Przynoszą wielkie wiązki różg, kładą je na ziemi, rozwiązują, a układając jedną różdżkę za drugą - wróżą; równocześnie z wypowiedaniem wróżb znowu różdżki zbierają i z powrotem jedną za drugą układają w całość. Ten sposób wróżenia przekazali im przodkowie. Enareowie zaś, androgyni, twierdzą, że sztuki wieszczbiarskiej użyczyła im Afrodyta. Ci więc wróżą z kory lipowej. Mianowicie rozszczepiają korę na trzy części, nawijają sobie na palce, potem znowu odwijają i wróżą.

Skoro zaś zachoruje król Scytów, wzywa on do siebie trzech najbardziej poważanych wróżbiarzy, którzy w podany wyżej sposób wróżą. Ci z reguły mówią, że ten i ten - przy czym wymieniają jednego z obywateli - złożył fałszywą przysięgę na ognisko królewskie. A na ognisko króla mają Scytowie zwyczaj głównie wtedy przysięgać, jeżeli chcą złożyć największą przysięgę. Takiego więc, o którym wróżbici twierdzą, że popełnił krzywoprzysięstwo, zaraz się chwyta i sprowadza, a przybyłemu zarzucają wróżbiarze, że wróżby dowiodły mu, iż fałszywie przysiągł na ognisko królewskie i dlatego król chorzeje; on wypiera się i gorzko lamentuje. Wobec jego zaprzeczeń wzywa król innych wróżbiarzy w podwójnej liczbie; a skoro i ci, wglądniejszy we wróżby, zasądzą go za krzywoprzysięstwo, od razu ścina mu się głowę i pierwsi wróżbici dzielą jego mienie między siebie.

Jeżeli zaś powołani później wróżbici uwolnią go, wtedy zjawiają się inni i znów inni wróżbici. O ile więc większość ich człowieka uwolni, postanowione jest, żeby pierwsi wróżbici sami śmierć ponieśli.

Karę śmierci wykonują na nich w ten sposób: Napelniają wóz chrustem i zapręgają do niego woły; potem wiążą wróżbitom nogi, zwiążują im w tył ręce, kneblują usta i wsadzają ich w środek chrustu. Wreszcie chrust zapalają i pędzą spłoszone woły. Wiele wtedy wołów spala się razem z wróżbitami, wiele osmolonych ucieka, gdy spali się dyszel. W omówiony sposób palą wróżbitów także z innych powodów, nazywając ich "fałszywymi prorokami". Król nie oszczędza nawet synów skazańców, lecz zabija wszystkich męskich potomków, tylko niewiastom nie czyni nic złego.

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Przymierza zawierają Scytowie z kimkolwiek bądź w taki sposób: Wlewają do wielkiego glinianego kielicha wino i mieszają je z krwią tych, którzy zawierają z sobą sojusz, przy czym nakłuwają szydłem lub nacinają nieznacznie nożem ciało; następnie zanurzają w kielichu miecz, strzały, topór i oszczep. Uczyniwszy to, odprawiają długą modlitwę, a potem piją z kielicha zarówno ci, którzy zawierają przymierze, jak i najbardziej poważani spośród ich drużyny.

Grzebanie królów odbywa się w kraju Gerros w tym miejscu, dokąd można Borystenesem w górę dojechać. Jeżeli u Scytów Królewskich umrze król, kopią tam w ziemi wielką czworokątną jamę. Skoro ją przygotowują, biorą trupa (wprzód jednak ciało pociągają woskiem, brzuch rozcinają, oczyszczają i napęniają tłuczoną cyborą, wonnościami, nasieniem opichu i kopru, potem znowu go zaszywają) i transportują na wozie do innego ludu. Ci zaś, którzy przywiezione do nich zwłoki przyjmą, czynią to samo, co Scytowie Królewscy, tj. pierwsi dostawcy zwłok: odcinają sobie kawałek ucha, strzygą wkoło włosy, robią nacięcia dokoła ramion, rozdrapują sobie czoło i nos i lewą rękę przebijają strzałą.

Stąd przewożą zwłoki do innego ludu swego państwa, a towarzyszą im ci, do których wprzód przybyli. Skoro zaś ze zwłokami przejdą wszystkie ludy, znajdują się już u Gerrów, ludu mieszkającego na samej granicy ich państwa, i przy grobach. Następnie składają zwłoki do grobu na podściółce z liści i wbijają w ziemię po obu stronach zwłok lance; na nich kładą żerdzie i formują dach z rogoziny. W pozostałej, obszernej przestrzeni grobu grzebią jedną z nałożnic króla, którą wprzód duszą, dalej podczaszego, kucharza, koniucha, posługacza, gońca królewskiego i konie, nadto pierwociny wszelkich innych dostatków i złote czary; srebra i spiżu do tego celu nie używają. Po załatwieniu tych czynności sypią wszyscy wielki kopiec, współzawodnicząc z sobą i usiłując uczynić go jak największym.

Po upływie roku to znowu czynią: Biorą z pozostałych sług króla najgorliwszych (a są to rodowici Scytowie: służą bowiem ci, którym sam król rozkaże; kupionych za pieniądze pachotków nie mają); z tych więc służących duszą pięćdziesięciu i tyleż wyjątkowej piękności koni; jamy brzuszne jednych i drugich, po wyjęciu wnętrzości, czyszczą, wypełniają plewą i zaszywają. Następnie połowę obręczy dzwona wozowego, odwróconą na dół krzywizną, ustawiają na dwóch palach, a drugą jej połowę na dwóch innych, i wiele tych półobręczy w taki sposób umocowują. Potem przez cielska koni przepychają wzdłuż aż do szyi grube drewna i wysadzają je na półobręcze, tak że przednie półobręcze podtrzymują łopatki koni, tylne dźwigają brzuch przy udach, obie zaś pary nóg wiszą w powietrzu. Wreszcie narzucają na

konie uzdy i cugle, ściągną cugle ku przodowi i przywiążą je do kołków. A każdego z uduszonych pięćdziesięciu młodzieńców wysadzają na konia, dokonując tego tak, że poszczególne zwłoki nadziewają na prosty drąg, biegnący wzdłuż stosu pacierzowego aż do szyi; co zaś z tego drąga u dołu wystaje, to wtykają do otworu innego drąga, który przewierca konia. Ustawwszy tego rodzaju jeźdźców dokoła mogiły, odchodzą. Tak grzebią królów. Resztę zaś Scytów po śmierci kładą najbliżsi krewni na wóz i obwożą po domach przyjaciół.

Z tych każdy podejmuje i ucztą ugascza towarzyszących, także trupowi zastawia to wszystko, co innym. Tak przez czterdzieści dni obwozi się zwyczajnych ludzi, a potem grzebie. Po pogrzebie oczyszczają się Scytowie w następujący sposób: Naprzód namaszczają sobie głowę i zmywają, potem dla obmycia całego ciała tak postępują. Ustawia się trzy żerdzie ze zwróconymi ku sobie szczytami; dokoła nich rozpinają filcowe osłony, łącząc je z sobą jak najściślej; następnie do wanny, która stoi w środku między żerdziami i filcowymi zasłonami, wrzucają rozżarzone kamienie.

W kraju ich rosną konopie, bardzo podobne do lnu - prócz grubości i wielkości, w czym konopie znacznie nad lnem górują. Rosną one bądź dziko, bądź zasiane. Z nich Trakowie sporządzają sobie nawet odzienie, które bardzo przypomina lniane, tak że kto dokładnie nie zna konopi, nie potrafi odróżnić, czy ono jest z lnu, czy z konopi; a kto nigdy jeszcze konopi nie widział, temu będzie się zdawało, że odzienie jest z lnu. Tych więc konopi nasienie biorą Scytowie i wchodzi pod filcowe namioty; potem rzucają ziarna na rozżarzone kamienie: rzucane zaczynają dymić i wytwarzają taką parę, że żadna helleńska łaźnia parowa nie mogłaby jej przewyższyć.

A Scytowie ryczą, z zadowolenia w tej parze; to zastępuje im kąpiel, bo w ogóle nie myją ciała wodą. Ich zaś niewiasty rozcierają na szorstkim kamieniu kawałki drzewa cyprysowego, cedrowego i kadzidłowego, i dolewają wody. Tą rozartą tłustą masą smarują sobie całe ciało i twarz. Dzięki temu nie tylko nabierają one miłego zapachu, lecz zarazem na drugi dzień, po usunięciu przyklepionej masy, są czyste i lśniące.

Obcych zwyczajów także Scytowie skrupulatnie unikają; nie przyjmują ich nie tylko od innych ludów, lecz przede wszystkim od Hellenów, czego dowiódł przykład Anacharsisa i po raz drugi znowu Skylesa. Naprzód o Anacharsisie. Ten, zwiedziwszy wiele krajów i wykazawszy w nich sporo mądrości, wracał do scytyjskiej ojczyzny i w przejeździe przez Hellespont wylądował w Kyzikos. Tu zastał właśnie Kyzikeńczyków obchodzących w nader uroczysty sposób święto ku

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

czci Matki bogów. Wtedy ślubował jej Anacharsis, że jeżeli cało i zdrowo wróci do domu, będzie jej składał ofiary tak samo, jak to widział u Kyzikeńczyków, i ustanowi całonocne święto.

Skoro więc przybył do Scytii, zagłębił się w tak zwanej Hylai, która leży przy "Bieżni Achillesa" i pełna jest wszelakiego rodzaju drzew. Tam skrywszy się, dopełnił Anacharsis ku czci bogini całego obrzędu, przy czym w rękę trzymał bęben i obwieszony był świętymi obrazkami. Otóż jeden ze Scytów, który go przy tej czynności podglądał, doniósł o tym królowi Sauliosowi; ten przybył osobiście i widząc, co Anacharsis wyprawia, zabił go strzałą z łuku. I jeszcze teraz, jeśli kto zapyta o Anacharsisa, mówią Scytowie, że go nie znają, właśnie dlatego, że z ich kraju wyjechał do Hellady i przyjął obce obyczaje. A jak słyszałem od Tymnesa, męża zaufania Ariapejtesa, był Anacharsis stryjem Idantyrrosa, króla Scytów, a synem Gnurosa, syna Lykosa, syna Spargapejtesa. Jeśli więc z tej rodziny pochodził, to właśnie został on zgładzony przez własnego brata: bo Idantyrsos był synem Sauliosa, a Saulios właśnie Anacharsisa zabił.

Słyszałem jednak inną jeszcze o tym historię, którą opowiadają Peloponezyjczycy. Wedle niej, wysłany przez króla Scytów Anacharsis stał się uczniem Hellenów, a po swym powrocie oświadczył temu, co go wysłał, że "wszyscy Hellenowie zajmują się wszelkiego rodzaju umiejętnościami - z wyjątkiem Lacedemończyków; ale tylko z tymi można prowadzić rozumną rozmowę". Lecz ta opowieść jest czczym wymysłem samych Hellenów; dość że ów mąż, jak przedtem powiedziałem, został zgładzony. Tego więc taki los spotkał z powodu obcych zwyczajów i stosunków z Hellenami.

A w bardzo wiele lat później zdarzyło się coś podobnego Skylesowi, synowi Ariapejtesa. Mianowicie Ardapejtes, król Scytów, miał obok innych synów Skylesa, zrodzonego z niewiasty istriańskiej, więc bynajmniej nie krajowej; matka sama wyuczyła syna języka i pisma helleńskiego. W jakiś czas potem Ariapejtes został podstępnie zgładzony przez Spargapejtesa, króla Agatyrsov, a Skyles przejął władzę królewską wraz z żoną swego ojca, której na imię było Opoja. Ta Opoja była obywatelką scytyjską, z którą Ariapejtes miał syna Orikosa.

Kiedy Skyles został królem Scytów, nie podobał mu się zupełnie scytyjski tryb życia, lecz miał on znacznie większą skłonność do helleńskich obyczajów wskutek wychowania, jakie otrzymał, i tak sobie postępował. Ilekroć prowadził wojsko scytyjskie do miasta Borystenitów (ci Borystenici twierdzą, że są Milezyjczykami), ile więc razy do nich Skyles przybywał, zostawiał swój orszak na przedmieściu, a sam wchodził do miasta, kazał zamknąć bramy,

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

zdejmował swą szatę scytyjską i wdziewał helleńską; w tej szacie przebywał na rynku, przy czym nie towarzyszyli mu ani kopijnicy, ani nikt inny (bram tymczasem strzeżono, aby go któryś ze Scytów w tej szacie nie zobaczył); w ogóle wiódł tryb życia helleński i składał ofiary bogom wedle obrządku Hellenów. Zabawiwszy tam miesiąc lub dłużej, wdziewał znowu scytyjski strój i oddalał się. Czynił to często, a nawet wybudował sobie w Borystenesie dom, do którego wprowadził tubylczą małżonkę.

Miało go jednak spotkać nieszczęście; jakoż przyszło z następującej przyczyny. Zapragnął być wtajemniczony w kult Dionizosa Bakchicznego, a kiedy miał przyjąć święcenia, zdarzył się bardzo wielki cud. Posiadał on w mieście Borystenitów wspaniałą i nader obszerny dom, o którym nieco wyżej wspomniałem; dokoła niego stały wykonane z białego kamienia sfinksy i gryfy. W dom ten uderzył piorun, tak że cały spłonął. Skyles jednak niemniej przeto dokonał swych święceń. Scytowie zaś biorą Hellenom za złe kult bakchiczny; twierdzą bowiem, że nieprzystojną jest rzeczą wymyślać sobie boga, który ludzi doprowadza do szału. Gdy więc Skyles wtajemniczony został w kult Bakchosa, jeden z Borystenitów prześliznął się przez strażę do Scytów i tak powiedział: - Z nas szydzicie, Scytowie, że obchodzimy orgie bakchiczne i że bóg nas ogarnia; teraz to bóstwo ogarnęło także waszego króla, więc obchodzi te same orgie i pod wpływem boga szaleje. Jeżeli nie wierzycie, chodźcie ze mną, a ja wam pokażę. - Wtedy poszli za nim naczelnicy Scytów, a Borystenita wyprowadził ich po kryjomu na wieżę i kazał im usiąść. A kiedy przechodził Skyles z orgiastyczną gromadą i Scytowie ujrzeli go ogarniętego szalem bakchicznym, wzięli sobie to bardzo do serca; wyszedłszy zaś z miasta, oznajmili całemu wojsku, co widzieli. Gdy potem Skyles wracał do swych siedzib, Scytowie postawili na czele jego brata Oktamasadesa, zrodzonego z córki Teresa, i podnieśli bunt przeciw Skylesowi. On, zauważywszy, co przeciw niemu się gotuje i z jakiej przyczyny, uciekł do Tracji. Dowiedziawszy się o tym Oktamasades wyruszył zbrojnie przeciw Tracji; a skoro przybył nad Ister, zaszli mu drogę Trakowie. Miało już przyjść do bitwy, kiedy Sitalkes wysłał do Oktamasadesa gońca i kazał mu tak powiedzieć: "Po co mamy wzajemnie mierzyć się w boju? Ty jesteś synem mojej siostry i masz u siebie mojego brata. Wydaj mi go, a ja wydam ci twojego brata, Skylesa. W rozprawę zaś orężną nie wdawajmy się, ani ty, ani ja". Taką propozycję uczynił mu Sitalkes przez herolda; mianowicie u Oktamasadesa bawił Sitalkesa brat, który przed nim był uciekł. Oktamasades na to przystał; wydał Sitalkesowi swego wuja i otrzymał za to swego brata Skylesa. Skoro Sitalkes

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

dostał w swe ręce brata, uprowadził go z sobą, Skylesowi zaś kazał Oktamasades na miejscu uciąć głowę. Tak strzegą Scytowie swoich zwyczajów i taką wymierzają karę tym, którzy przyjmują obce obrządki.

Jak wielka jest liczba Scytów, nie mogłem się dokładnie dowiedzieć, lecz słyszałem o tym całkiem sprzeczne opowieści, że jest ich bardzo wielu, albo że nieliczni są ci, którzy są właściwymi Scytami. Tyle jednak krajowcy pokazali mi na oczy: Oto znajduje się między rzeką Borystenesem a Hypanisem miejscowość nosząca nazwę Eksampajos, o której już nieco przedtem wspomniałem, mówiąc, że jest tam źródło gorzkiej wody, która wpływając do Hypanisu sprawia, iż ten nie nadaje się do picia. W miejscowości tej stoi spiżowy kocioł sześciokrotnie większy od mieszalnika przy ujściu Pontu - który poświęcił Pauzaniusz, syn Kleombrotosa. Kto mieszalnika jeszcze nie widział, temu rzecz tak wyjaśnię: ów kocioł scytyjski obejmuje z łatwością sześćset amfor, a grubość jego wynosi sześć palców. Otóż sporządzony on jest, jak mówili krajowcy, z grotów strzał. Mianowicie ich król, imieniem Ariantas, chciał się podobno dowiedzieć o liczbie Scytów i wydał rozkaz, żeby każdy Scyta przyniósł jeden grot; kto by go nie przyniósł, temu groził śmiercią. Zniesiono tedy wielką masę grotów od strzał, a on postanowił stworzyć z nich pomnik i przekazać go potomności. Z tych więc grotów kazał zrobić ów spiżowy kocioł i ofiarował go do Eksampajos. - To słyszałem o liczebności Scytów.

Osobliwościami kraj ten nie może się poszczycić, chyba o tyle, że posiada bezsprzecznie największe i najliczniejsze rzeki. Co zaś jeszcze uwagi godnego przedstawia prócz rzek i rozległości równin, to wymienię. Otóż krajowcy pokazują ślad stopy Heraklesa, wyciśnięty na skale przy rzece Tyres; podobny on jest do odcisku stopy ludzkiej, ale wielkość jego wynosi dwa łokcie. Tak się ta sprawa przedstawia; ja zaś teraz wrócę do rozpoczętego opowiadania historycznego.

Podczas gdy Dariusz gotował się do wojny przeciw Scytom i rozsyłał gońców, którzy jednym mieli nakazać dostawę wojska pieszego, drugim okrętów, a jeszcze innym połączenie mostem Bosporu Trackiego - radził mu Artabanos, syn Hystaspesa, a jego brat, aby w żadnym wypadku nie przedsiębrał wyprawy na Scytów, przedstawiając ich niedostępność. Ale mimo pożytecznych rad nie zdołał go przekonać i prób zaniechał. Dariusz zaś, po dokonaniu wszystkich przygotowań, ruszył z armią z Suz.

Wtedy jeden z Persów, Ojobazos, prosił Dariusza, ażeby mu zostawił jednego z trzech synów, których posiadał, a którzy wszyscy ciągnęli na wojnę. Ten odrzekł, że jemu, jako swemu przyjacielowi, który o

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

rzecz drobną go prosi, pozostawi wszystkich synów. Ojobazos więc bardzo był ucieszony, bo spodziewał się, że synowie zostaną zwolnieni ze służby wojskowej.

Król jednak rozkazał wyznaczonym do tego pachołkom, żeby wszystkich synów Ojobazosa zabili. Tak ci, zamordowani, pozostali na miejscu. Skoro Dariusz, wyruszywszy z Suz, przybył na terytorium Kalchedonu nad Bosporem, gdzie rozbity był most łyżwowy, wsiadł na okręt i popłynął do tak zwanych Skał Kyanejskich, które dawniej, jak utrzymują Hellenowie, błąkały się po morzu. Tam, siedząc na przylądku, obserwował Pont, który istotnie godny jest widzenia. Ze wszystkich bowiem mórz najcudowniej on jest ukształtowany. Jego długość wynosi jedenaście tysięcy sto stadiów, a szerokość, tam gdzie stosunkowo jest najszerszy, trzy tysiące trzysta stadiów. Ujście tego morza ma tylko szerokość czterech stadiów, ale długość ujścia, tj. cieśnina morska, która nazywa się Bospor, gdzie właśnie był rozbity most, wynosi sto dwadzieścia stadiów; ciągnie się Bospor aż do Propontydy. Propontis zaś, która ma szerokość pięciuset, a długość tysiąc czterystu stadiów, uchodzi do Hellespontu, wąskiego na siedem stadiów, a długiego na stadiów czterysta. Wpływa Hellespont do otwartego morza, które nazywa się Egejskim.

Wymierzyłem to w następujący sposób. Okręt przebywa na ogół w ciągu długiego dnia mniej więcej siedemdziesiąt tysięcy sążni, w ciągu nocy - sześćdziesiąt tysięcy sążni. Otóż od ujścia Pontu aż do Fasis (bo to jest największa jego długość), trwa żegluga dziewięć dni i osiem nocy; wynosi to milion sto dziesięć tysięcy sążni, a te sążnie dają w wyniku jedenaście tysięcy sto stadiów. Do Temiskyry, leżącej nad rzeką Termodontem, z Sindyjskiego terytorium (tu mianowicie jest największa szerokość Pontu), żegluguje się przez trzy dni i dwie noce; to wynosi trzysta trzydzieści tysięcy sążni albo trzy tysiące trzysta stadiów. A więc Pont, Bospor i Hellespont tak wymierzyłem, i taki, jaki podałem, jest ich wygląd. Pont zawiera także jezioro, które do niego się wlewa, a niewiele jest mniejsze od niego samego; nazywa się Meockim i Matką Pontu.

Gdy Dariusz obejrzał Pont, popłynął z powrotem ku mostowi, którego budowniczym był Mandroklees z Samos; oglądawszy też Bospor, kazał przy nim wznieść dwa słupy z białego kamienia i wyryć na obu napis, po jednej stronie w asyryjskim, po drugiej w helleńskim piśmie, z nazwami wszystkich ludów, które z sobą wiódł; a wiódł wszystkie, nad którymi panował. Te obliczano, prócz załogi okrętowej, na siedemset tysięcy ludzi wraz z jazdą; a okrętów było zebranych sześćset. Byzantioiwie przenieśli później te słupy do swego miasta i użyli ich do ołtarza Ortosyjskiej Artemidy, oprócz jednego kamienia,

który pozostawiono przy świątyni Dionizosa w Byzantion; był on pokryty pismem asyryjskim. Miejsce zaś Bosporu , gdzie król Dariusz kazał przerzucić most, znajduje się wedle mojego przypuszczenia w środku między Byzantion a świątynią leżącą przy ujściu. Następnie Dariusz, uradowany mostem, obdarował budowniczego Mandrokleesa z Samos wszystkimi możliwymi skarbami.

Z pierwocin tych darów kazał Mandroklees sporządzić obraz, który przedstawiał całe rzucanie pomostu na Bosporze, króla Dariusza siedzącego na tronie i pochód jego wojska przez most; i obraz ten ofiarował do świątyni Hery, dodawszy następujący napis:

Bospor od ryb się rojący gdy mostem połączył Mandroklees,  
Herze poświęcił on w dań taką pamiątkę tych dni.

Sobie samemu pozyskał on wieniec, Samijcom zaś sławę,

Bowiem wypełnił tak myśl króla Dariusza, jak chciał.

To więc był pomnik tego męża, który przerzucił most.

A Dariusz, obdarowawszy Mandrokleesa, przeszedł do Europy i rozkazał Jonom popłynąć ku Pontowi aż do rzeki Istru; po przybyciu nad Ister mieli rzekę połączyć mostem i jego tam oczekiwać. Otóż flota wojenna przepłynęła między Skalami Kyanejskimi i jechała w prostym kierunku do Istru, potem, jadąc rzeką w górę, odbyła drogę dwudniową od morza i tu rozbiła most na wąskim miejscu rzeki, gdzie ujścia Istru się dzielą. Dariusz zaś, przeszedłszy po moście przez Bospor, ciągnął przez Trację i przybył do źródeł rzeki Tearos, gdzie obozował przez trzy dni.

Tearos, jak utrzymują okoliczni mieszkańcy, jest wyjątkowo dobrą rzeką, zarówno pod względem wszelkich innych sił leczniczych, jak specjalnie dlatego, że ludziom i koniom leczy świerzb. Źródeł jego jest trzydzieści osiem, a wszystkie wypływają z tej samej skały; jedne z nich są zimne, drugie ciepłe. Droga do nich jest równie daleka z Herajopolis koło Peryntu i z Apollonii nad Pontem Euksyńskim: z każdego miejsca wynosi dwa marsze dzienne. Wpływa Tearos do rzeki Kontadesdos, ta do Agrianesu, Agrianes do Hebrosu, który wpada do morza koło miasta Ajnos.

Kiedy więc Dariusz przybył nad tę rzekę i rozłożył się obozem, bardzo mu się rzeka spodobała i tam także wzniósł kolumnę z następującym napisem: "Źródła rzeki Tearos dostarczają najlepszej i najpiękniejszej wody ze wszystkich rzek, i do nich dotarł z wojskiem w swym pochodzie przeciw Scytom mąż najlepszy i najpiękniejszy ze wszystkich ludzi, Dariusz, syn Hystaspesa, król Persów i całego kontynentu". To zostało tam wyryte.

Stąd wyruszywszy, przybył Dariusz nad inną rzekę, zwaną Arteskos, która płynie przez kraj Odrysów. Gdy doszedł do tej rzeki, uczynił co

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

następuje: Wskazał wojsku pewne miejsce i polecił, żeby każdy mąż przechodząc złożył na nim jeden kamień. Wojsko spełniło rozkaz: Dariusz pozostawił tu wielkie stosy kamieni i pociągnął dalej.

Zanim przybył nad Ister, podbił przede wszystkim Getów, którzy wierzą w nieśmiertelność dusz. Albowiem Trakowie, zamieszkujący Salmydessos, i ci, którzy mają swe siedziby powyżej miasta Apolionii i Mesambrii, a nazywają się Skyrmiadami i Nipsajami, poddali się bez walki Dariuszowi; Getowie natomiast uparcie się bronili, lecz zaraz zostali ujarzmieni, chociaż są najmężniejsi i najsprawiedliwsi wśród Traków. Ich wiara w nieśmiertelność tak się przedstawia: Wierzą, że nie umierają, tylko, rozstając się z życiem, idą do boga Salmoksis.

Tegoż samego niektórzy z nich nazywają G e b e l e i z i s.

Co pięć lat jednego ze swoich, wybranego losem, wysyłają w poselstwie do Salmoksis i zlecają mu każdorazowe swe życzenia. Czynią to w ten sposób: Jedni z nich, wyznaczeni do tego, trzymają trzy pociski, drudzy chwytają takiego, który ma być wysłany do Salmoksis, za ręce i nogi i ciskają w powietrze, tak żeby spadł na ostrza lanc. Jeżeli na nie się nadzieje i umrze, wtedy sądzą, że bóg jest dla nich łaskawy; jeżeli zaś nie umrze, przypisują winę samemu posłowi, twierdząc, że jest złym człowiekiem. Po zrzuceniu nań winy, wysyłają innego, któremu dają zlecenia, gdy jeszcze żyje. Ciż sami Trakowie strzelają nawet z łuku w górę do nieba, gdy grzmi i błyska się, i grożą bogu, sądząc, że prócz ich boga nie ma żadnego innego.

Jak słyszałem od Hellenów, mieszkających nad Hellespontem i nad Pontem, był ów Salmoksis człowiekiem, który żył w stanie niewolniczym na Samos, mianowicie był niewolnikiem Pitagorasa, syna Mnesarchosa. Następnie został wyzwolony i zdobył wiele pieniędzy, z którymi wrócił do swojej ojczyzny. Ponieważ zaś Trakowie żyli nędznie i umysłowo stali dość nisko, więc Salmoksis, który znał joński tryb życia i posiadał wyższą kulturę duchową, niżby tego można po Traku się spodziewać (wszak obcował on z Hellenami i z największym wśród nich mędrce, Pitagorasem), urządził sobie salę dla mężczyzn, w której podejmował i ugaszczwał starszyznę ze swych współziomków i przy tym nauczał, że ani on sam, ani jego goście, ani nikt z ich potomnych - nie umrą, lecz dostaną się na takie miejsce, gdzie będą żyć wiecznie w posiadaniu wszystkich dóbr.

Czyniąc to, o czym wspominałem, i tak ucząc, kazał sobie równocześnie wybudować pod ziemią mieszkanie, a kiedy ono było już zupełnie gotowe, znikł z oczu Traków; oto zszedł do tej podziemnej komnaty i przebywał tam przez trzy lata. A Trakowie tęsknili za nim i opłakiwali go jak zmarłego. Lecz w czwartym roku znowu ukazał się Trakom, i tak uwierzyli oni w to, czego Salmoksis

nauczał.

To on, jak opowiadają, uczynił. Ja, co się tyczy tego człowieka i podziemnego mieszkania, ani nie jestem wprost niedowiarkiem, ani też zbytnio nie wierzę; sądzą jednak, że ów Salmoksis żył o wiele lat wcześniej niż Pitagoras. Czy więc istniał jakiś człowiek Salmoksis, czy też jest to jakieś krajowe bóstwo Getów - dość o tym! Getowie tedy, którzy w ten sposób żyją, pokonani przez Persów, poszli za resztą armii.

Skoro Dariusz wraz z wojskiem lądowym przybył nad Ister i wszyscy przeprawili się przez tę rzekę, rozkazał król Jonom, żeby zerwali most i szli za nim lądem wraz z załogą okrętową. Jonowie właśnie zamierzali zniszczyć most i wypełnić rozkaz, gdy Koes, syn Erksandra, wódz Mitylenejczyków, tak przemówił do Dariusza, zapytawszy go wprzód, czy będzie mu miło usłyszeć opinię z ust t go, który chciałby ją objawić: - Królu, masz zamiar ruszyć zbrojnie na kraj, w którym nie będzie widać ani zaoranej ziemi, ani zamieszkałego miasta. Zostaw więc ten most na swoim miejscu, niech stoi, a jako strażników jego pozostaw tych, którzy go zbudowali. Jeżeli bowiem odnajdziemy Scytów i po myśli nam rzecz pójdzie, będziemy mieli odwrót; jeśli zaś nawet nie zdołamy ich odszukać, to w każdym razie odwrót będzie nam zabezpieczony. Wszak nie boję się wcale, żeby nas Scytowie mieli w walce pokonać, lecz raczej tego się lękam, że możemy ich nie odnaleźć i bląkając się ponieść jakąś szkodę. Mógłby ktoś powiedzieć, że przemawiam tak ze względu na siebie, aby tu pozostać; ale ja, królu, przedkładam tylko zapatrywanie, które uznałem za najbardziej dla ciebie korzystne: sam jednak pójdę za tobą i nie chciałbym być pozostawiony. - Bardzo ucieszyła ta rada Dariusza, i tak mu odrzekł: - Gościu lesbijski, gdy cało do domu powrócę, zjaw się u mnie bezwarunkowo, abym ci za dobrą radę odplacił dobrymi czynami.

Rzekłszy to, zawiązał sześćdziesiąt węzłów na rzemieniu, następnie wezwał do siebie na rozmowę książąt jońskich i tak się odezwał: - Mężowie z Jonii, wyrzeczonego przedtem postanowienia co do mostu zaniechałem. Weźcie ten rzemień i tak uczynicie: Skoro tylko zobaczycie mnie wyruszającego na Scytów, od tej chwili począwszy rozwiązuje codziennie jeden węzeł. Jeżeli zaś w przeciągu tego czasu nie zjawię się, lecz upłyną wam dni oznaczone węzłami, odpłynicie do waszej ojczyzny.

Aż dotąd jednak, ponieważ w ten sposób zdanie zmieniłem, strzeżcie mostu i dołóżcie wszelkich starań, aby go ocalić i upilnować. Jeżeli to uczynicie, oddacie mi wielką przysługę. - Po tych słowach Dariusz bezzwłocznie wybrał się w dalszy pochód. Przed scytyjską ziemią

więcej ku morzu wysunięta jest Tracja. Po tym kraju, który tworzy zatokę, następuje z kolei Scytia, i do niej wpływa Ister, zwracając się swym ujściem na południowy wschód. Poczynającą się od Istru część właściwej Scytii, nadmorską, chcę oznaczyć co do wymiaru. Otóż poczynawszy od Istru jest to już dawna Scytia, leżąca ku południowi, a sięgająca aż do miasta zwanego Karkinitis. Stąd obszar, ciągnący się wzdłuż tego samego morza, obszar górzysty i wysunięty ku Pontowi, zamieszkuje lud taurydzki aż do tak zwanego Chersonezu Skalistego, który sięga do morza wschodniego.

Granice bowiem Scytii tworzy z dwóch stron morze, od południa i od wschodu, podobnie jak Attyki; i Taurowie mieszkają tak samo w Scytii, jak gdyby w Attyce inny lud, a nie Ateńczycy zamieszkiwali przylądek

Sunion, który bardziej wybiega ku morzu, tj. od toryckiej aż do anaflystyjskiej dzielnicy. Mówię to tylko, o ile wolno tę małą rzecz porównać z wielką. Taki jest wygląd krainy taurydzkiej. Jeśli zaś kto mimo tej części Attyki nie żeglował, inaczej mu to wyjaśnię. Sprawa ma się podobnie, jak gdyby inny lud, a nie Japygowie, odciął dla siebie kawałek Japygii od brundyzyjskiego portu aż do Tarentu i zamieszkał ten przylądek. Wymieniając te dwa odcinki, mam na myśli wiele innych podobnych, z którymi można porównać ziemię taurydzką. Od ziemi taurydzkiej poczynawszy zamieszkuje Scytowie kraj, który leży ponad Taurami, i obszary ciągnące się do morza wschodniego, tj. na zachód od Bosporu Kimmeryjskiego i Jeziora Meockiego aż do rzeki Tanais, która uchodzi do najdalszej zatoki tegoż jeziora. A od Istru aż do Tanais w górę, ku wnętrzu lądu, odgraniczona jest Scytia naprzód od Agatyrów, następnie od Neurów, potem od Androfagów, wreszcie od Melanchlajnow.

Ponieważ Scytia tworzy jakby kwadrat, którego dwa boki sięgają do morza, więc wzdłuż i wszerz równa jest ta jej część, która ciągnie się w kraj śródlądowy, i ta, która ciągnie się wzdłuż morza. Istotnie od Istru do Borystenesu jest dziesięć marszów dziennych, od Borystenesu do Jeziora Meockiego drugich dziesięć; od morza zaś w głąb lądu aż do Melanchlajnow, którzy mieszkają ponad Scytami, wynosi droga dwadzieścia marszów dziennych. A marsz dzienny obliczam na dwieście stadiów. Wedle tego ukośne linie kwadratu Scytii wynosiłyby cztery tysiące stadiów, a proste, ciągnące się w głąb lądu, tyleż stadiów. Taka jest zatem wielkość tego kraju.

Scytowie, zdając sobie sprawę, że nie zdołają sami w otwartym boju odeprzeć wojsk Dariusza, wysłali posłów do swych sąsiadów. Tych więc królowie zesłali się i odbywali naradę, ponieważ nadciąga tak wielka armia. A do zgromadzonych należeli królowie Taurów, Agatyrów, Neurów, Androfagów, Melanchlajnow, Gelonów, Budynów

i Sauromatów.

Z tych Taurowie mają takie zwyczaje: Składają na ofiarę dziewiczej bogini rozbitków okrętowych oraz wszystkich zagnanych do nich i pojmanych Hellenów - w następujący sposób: po dopełnieniu wstępnych obrządków rozbijają im głowę maczugą. Niektórzy twierdzą, że strącają oni ciało na dół ze stromej skały (bo na niej wybudowana jest świątynia), a głowę wbijają na pal; inni znów co do głowy są zgodni, tylko ciała, jak mówią, nie zrzuca się ze skały, lecz grzebie się je w ziemi.

Bóstwem, któremu te ofiary składają, ma być, jak utrzymują sami Taurowie, Ifigenia, córka Agamemnona. A z nieprzyjaciółmi, których dostaną w swą moc, tak postępują: Każdy ucina wrogowi głowę i zanoszą do domu; potem wtyka na wielki drąg i umieszcza wysoko sterczącą ponad dachem, przeważnie nad kominem. Twierdzą, że są to strażnicy całego ich domu, którzy bujają w powietrzu. Żyją zaś Taurowie z łupu i z wojny.

Agatyrzowie są ludźmi żyjącymi najwykwintniej i noszą na sobie najwięcej złotych ozdób. Kobiety są u nich wspólne, aby wszyscy między sobą byli braćmi i krewnymi i nie żywili nawzajem ani zazdrości, ani wrogości. W innych swych zwyczajach zbliżają się do Traków.

Neurowie mają scytyjskie zwyczaje. Na jedno pokolenie przed wyprawą Dariusza spotkało ich to nieszczęście, że musieli cały swój kraj opuścić z powodu węży. Mnóstwo ich wylęgło się w ich własnym kraju, a jeszcze więcej wtargnęło z wyżej położonych pustynnych okolic, tak że wreszcie, udręczeni tą plagą, opuścili ojczyznę i zamieszkali u Budynów. Ci Neurowie wydają się być czarodziejami.

Opowiadają bowiem Scytowie i zamieszkali w Scytii Hellenowie, że stale raz do roku każdy z Neurów na kilka dni staje się wilkiem, a potem znowu przybiera dawną postać. Ja wprawdzie w te ich baśnie nie wierzę, niemniej tak oni utrzymują i na to przysięgają. Androfagowie posiadają najdziksze wśród wszystkich ludów obyczaje, bo ani naturalnych praw nie uznają, ani nie mają żadnego ustanowionego prawa. Są koczownikami i noszą odzież podobną do scytyjskiej; język jednak mają odrębny i są wśród tych ludów jedynymi, którzy spożywają mięso ludzkie.

Melanchlajnowie noszą wszyscy czarne szaty, od których też posiadają swą nazwę. Zwyczaje ich są scytyjskie. Budynowie tworzą wielki i liczny lud, mają wszyscy bardzo niebieskie oczy i ognistego koloru włosy. W ich kraju istnieje miasto zbudowane z drzewa. Nazwa miasta brzmi G e l o n o s, a jego mur z każdego boku długi jest na trzydzieści stadiów; jest przy tym wysoki i cały z drzewa. Drewniane

są też ich mieszkania i świątynie. Są tam faktycznie świątynie helleńskich bogów, po helleńsku zaopatrzone w drewniane posągi, ołtarze i kaplice; obchodzą też na cześć Dionizosa co trzeci rok uroczystość i święcą bakchanalie. Są bowiem Gelonowie co do pochodzenia Hellenami, którzy, wypędzeni ze swoich punktów handlowych, osiedlili się u Budynów; posługują się bądź scytyjskim, bądź helleńskim językiem.

Budynowie nie mówią tym samym językiem co Gelonowie, a także ich tryb życia nie jest ten sam. Budynowie bowiem, lud tubylczy, są koczownikami i jedyni z tamtejszych ludów żywią się szyszkami sosnowymi; Gelonowie natomiast uprawiają ziemię, jedzą chleb i mają ogrody, a nie są do Budynów podobni ani wyglądem, ani barwą skóry.

Hellenowie wprawdzie także Budynów nazywają Gelonami, ale całkiem niesłusznie. Cały ich kraj jest gęsto zalesiony wszelakimi drzewami, a w najrozleglejszym lesie znajduje się wielkie i obszerne jezioro, dokoła którego ciągną się porośle trzcina moczary. W tym jeziorze łowi się wydry i bobry, i inne zwierzęta o czworokątnym pysku, których skórą obszywają swoje futra; także stroje bobrowe przydają się im do leczenia chorób macicy.

O Sauromatach taka krąży wieść. Kiedy Hellenowie prowadzili wojnę z Amazonkami (Amazonki nazywają Scytowie Ojorpata, co znaczy "mężobójczyni", bo ojor nazywa się u nich mąż, a pata zabijać), wtedy wedle podania Hellenowie, odniósłszy zwycięstwo w bitwie nad Termodontem, odpłynęli na trzech okrętach z wszystkimi Amazonkami, jakie zdołali żywcem pochwycić; te jednak na pełnym morzu rzuciły się na mężów i wymordowały ich. Ale ponieważ nie znały się na okrętach i nie umiały posługiwać się ani sterem, ani żaglem, ani wiosłem, więc po wycięciu mężczyzn gnane były falą i wiatrem, aż dostały się do Kremnoj nad Jeziorem Meockim. Kremnoj należy do ziemi wolnych Scytów.

Tu wysiadły Amazonki z okrętów i ruszyły pieszo do zamieszkałego kraju. Napotkawszy pierwsze stado koni, porwały je, dosiadły i łupiły dobytek Scytów. Scytowie zaś nie umieli sobie sprawy wyjaśnić, bo nie znali ani ich języka, ani odzieży, ani ludu, i byli zdziwieni, skąd one przybyły. Myśleli, że są to mężczyźni w kwiecie wieku, i wdali się z nimi w walkę. Dopiero po trupach na poboju poznali, że są to niewiasty. Naradzili się więc między sobą i postanowili więcej ich bezwarunkowo nie zabijać, lecz wysłać na nie najmłodszych spośród siebie junaków w równej im liczbie, o ile to mogli wywnioskować. Ci mieli w pobliżu Amazonek obozować i czynić to samo, co one będą czyniły: gdyby ich ścigały, nie mieli z nimi walczyć, lecz uciekać; a skoro przestaną ścigać, mieli się znów zbliżyć i założyć obóz. To

uradzili Scytowie z zamiarem otrzymania od nich dzieci. Wystąpi młodzieńcy wykonali zlecenia. Gdy Amazonki zauważyły, że oni nie przybyli we wrogich zamiarach, dały im spokój; i tak co dzień bliżej przysuwał się obóz do obozu. Nic zaś innego nie mieli młodzieńcy, podobnie jak Amazonki, oprócz swej broni i swoich koni; żyli więc w ten sam sposób co one - z łowów i z plądrowania.

Około południa Amazonki zwyczajnie rozpraszały się, pojedynczo lub we dwójkę, i oddalały się od siebie, aby się załatwić. Gdy Scytowie to zauważyli, czynili to samo. I któryś z nich przyczepił się do jednej z osamotnionych, a Amazonka nie odepchnęła go od siebie, lecz zgodziła się na stosunek. Mówić wprowadzić nie mogła (bo wzajemnie się nie rozumieli), ale ręką wskazała mu, żeby nazajutrz przyszedł na to samo miejsce i innego z sobą przywiódł, przy czym dawała do zrozumienia, że ma ich być dwóch, a ona jeszcze drugą przyprowadzi. Młodzieniec, odszedłszy, opowiedział to wszystkim innym; następnego dnia przybył na to miejsce on sam i drugi, którego przywiódł; zastał też Amazonkę, czekającą nań z drugą. Skoro reszta młodych o tym się dowiedziała, także i oni obłaskawili sobie resztę Amazonek.

Następnie połączyli obozy i razem zamieszkali, a każdy miał tę za żonę, z którą po raz pierwszy miał stosunek. Mężowie, co prawda, języka niewiast nie mogli się wyuczyć, ale niewiasty przyswoiły sobie język mężów. Kiedy się już nawzajem rozumieli, tak odezwali się mężowie do Amazonek: - My posiadamy rodziców, posiadamy też majątek. Teraz więc nie chcemy już dłużej wieść takiego życia, tylko wrócić do naszego ludu i tam przebywać; was będziemy mieli za żony, a nie inne. - One na to tak odrzekły: - My byśmy nie mogły żyć z waszymi kobietami, bo nie mamy tych samych co one zwyczajów. My strzelamy z łuku, rzucamy pociski i jeździmy konno; wasze zaś kobiety nie czynią nic z tego, cośmy wymieniły, tylko wykonują roboty kobiece, przesiadując na wozach, a nie wychodzą ani na polowanie, ani nigdzie indziej. Nie mogłybyśmy więc z nimi się pogodzić. Ale jeżeli chcecie mieć nas za żony i okazać się całkiem sprawiedliwymi, to idźcie do waszych rodziców i każcie sobie przydzielić waszą część majątku; potem przyjdźcie tu, abyśmy osiedli na własnym.

Młodzieńcy usłuchali i tak uczynili. A kiedy otrzymali z majątku przypadającą na nich część, wrócili do Amazonek. Wtedy niewiasty tak do nich powiedziały: - Zbiera nas obawa i trwoga, jak mamy mieszkać w tym kraju, skoro i was pozbawiłyśmy ojców, i waszej ziemi wyrządziłyśmy wiele szkody.

Skoro jednak pragniecie nas mieć za żony, więc razem z nami to uczynicie: nuże, wyjdźmy z tej ziemi, przeprawmy się przez rzekę

Tanais i tam zamieszkamy. - I w tym także usłuchali ich młodzi. Przeszli tedy przez Tanais i odbyli drogę trzydniową na wschód od tej rzeki, a potem również trzydniową od Jeziora Meockiego na północ. Skoro zaś przybyli na to miejsce, gdzie jeszcze teraz mieszkają, założyli tam swoje siedziby. I odtąd kobiety Sauromatów zachowują dawny swój tryb życia, wyjeżdżając konno na łowy wraz z mężami lub bez mężów oraz wyruszając na wojnę i nosząc te same szaty co mężczyźni.

Sauromaci posługują się językiem scytyjskim, którym jednak od dawien dawna czysto nie mówią, ponieważ Amazonki dobrze się go nie wyuczyły. Co do zaślubin taki u nich panuje zwyczaj. Żadna dziewczica nie wyjdzie wpród za męża, aż zabije któregoś z nieprzyjaciół. Niektóre z nich nawet umierają jako staruszki, nie wyszedłszy za męża, ponieważ nie mogły zadośćuczynić prawu.

Do zgromadzonych więc królów tych ludów, które tu wyliczyłem, przybyli delegaci Scytów i pouczyli ich, mówiąc, jak król Persów, podbiwszy wszystko na drugim kontynencie, przerzucił most nad cieśniną Bosporu i przeszedł na ten kontynent; jak potem, ujarzmiwszy Traków, łączy mostem rzekę Ister, chcąc także te wszystkie ziemie pod swoją władzę zagarnąć. "Wy zatem nie powinniście w żaden sposób usuwać się na bok i obojętnie patrzeć na naszą zagładę, lecz, uznawszy sprawę za wspólną, wyjdźmy razem przeciw najeźdźcy. Jeżeli tego nie uczynicie, to my pod naciskiem wroga albo kraj opuścimy, albo tu zostaniemy i wdamy się z nim w układy. Bo cóż mamy robić, skoro wy nie zechcecie nam pomóc? Ale wam potem bynajmniej lżej nie będzie.

Pers bowiem nie przybył raczej przeciw nam niż przeciw wam; i nie będzie was oszczędzać zadowolając się tym, że nas podbił.

Przytoczymy wam na to główny dowód. Gdyby istotnie Pers jedynie przeciw nam był w pole wyruszył, aby wyrzeć zemstę za poprzednią niewolę, to powinien był od wszystkich innych ludów trzymać się z dala i prosto na nasz kraj podążyć; wtedy dla wszystkich byłoby jawne, że ciągnie przeciw Scytom, a nie przeciw innym. Tymczasem on, skoro tylko przeszedł na ten kontynent, poskramia wszystkich, jakich po drodze napotka; i zarówno resztę Traków ma już pod swoją władzą, jak też sąsiadujących z nami Getów."

Wobec tego sprawozdania Scytów odbywali naradę królowie, którzy przybyli od swych ludów, i zdania ich były podzielone. Władcy Gelonów, Budynów i Sauromatów zgodnie podjęli się udzielić Scytom pomocy; ale królowie Agatyrów, Neurów, Androfagów, Melanchlajnów i Taurów - taką dali Scytom odpowiedź: "Gdybyście wy Persów wpród nie byli skrzywdzili i wojny pierwsi nie zaczęli, to

prośba, z jaką się teraz do nas zwracacie, wydawałaby się nam słuszną i my byśmy was usłuchali, i wspólnie z wami działali. Wy jednakowoż wpadliście bez nas do ich kraju i dopóty mieliście władzę nad Persami, dopóki bóg wam pozwolił, a oni, w chwili gdy ich ten sam bóg zachęca, płacą wam pięknym za nadobne. My zaś ani wtedy nie wyrządziliśmy żadnej krzywdy tym ludziom, ani teraz nie będziemy próbowali pierwsi ich zaczepiać. Jeżeli jednak Pers także na nasz kraj ruszy i zacznie nas krzywdzić, wtedy i my tego nie ścierpimy. Zanim to nastąpi, zostaniemy w domu; sądzimy bowiem, że Persowie przybyli nie przeciw nam, lecz przeciw tym, którzy winni są bezprawia."

Gdy ta odpowiedź doszła do wiadomości Scytów, postanowili nie wdawać się w żaden regularny i otwarty bój, ponieważ tamci nie przystąpili do nich jako sprzymierzeńcy, lecz powoli i skrycie schodzić wrogowi z drogi i wymijać go, studnie, mimo których będzie przechodził, i źródła zasypywać, trawę z gruntu wyniszczać i podzielić się na dwie grupy bojowe. Do jednej z nich, której przewodził król Skopasis, mieli przyłączyć się Sauromaci, a miała ona, w razie gdyby Pers w tę stronę się zwrócił, po cichu cofać się prosto ku rzece Tanais, wzdłuż Jeziora Meockiego; gdyby zaś zawracał, mieli go zaczepiać i ścigać. To była jedna grupa z kraju Scytów Królewskich, której zlecono wyżej podaną drogę. Dwie pozostałe części państwa Scytów Królewskich, tj. wielka, nad którą panował Idantyrsos, i trzecia, której królem był Taksakis, miały się razem połączyć, a z nimi Gelonowie i Budynowie. Ta grupa, podobnie jak pierwsza, trzymając się odległości jednego marszu dziennego od Persów, miała nieznacznie przed nimi ustępować i czynić, co postanowiono. I tak mieli oni naprzód prosto wycofywać się do kraju tych, którzy odmówili im pomocy, aby ich także do wojny wciągnąć; boć jeżeli dobrowolnie nie podjęli się wojny przeciw Persom, niechby ją prowadzili wbrew swej woli. Następnie zaś mieli zawrócić do swego własnego kraju i atakować wroga, gdyby to uważali za wskazane.

Z tym postanowieniem wyruszyli Scytowie naprzeciw armii Dariusza i wysłali jako forpoczty najlepszych swych jeźdźców. Wozy zaś, na których przebywały ich dzieci i wszystkie ich żony, jako też całe bydło, z wyjątkiem takiej ilości, jaka wystarczała do ich wyżywienia - bo tyle tylko zatrzymali - wyprawili naprzód i wydali rozkaz, żeby to wszystko bez przerwy ciągnęło ku północy. To więc transportowano naprzód. Straże przednie Scytów znalazły Persów w odległości około trzech marszów dziennych od Istru. Zastawszy ich tam, założyli obóz przed nimi na dzień drogi i niweczyli wszystkie plony. Skoro Persowie zauważyli pojawienie się scytyjskiej jazdy, posuwali się naprzód ich śladem, bo oni stale cofali się w tył. Następnie, ponieważ natrafili

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

właśnie na jedną grupę bojową, ścigali ją w kierunku na wschód i ku Tanaisowi. A gdy ci przeprawili się przez rzekę Tanais, również Persowie ją przeszli i rzucili się w pościg, aż przez kraj Sauromatów przybyli do Budynów.

Dopóki więc Persowie ciągnęli przez kraj Scytów i Sauromatów, nie mieli nic do niszczenia, ponieważ ziemia była nie uprawiona. Skoro jednak wpadli do kraju Budynów i natknęli się tam na drewnianą twierdzę, która była opuszczona przez Budynów i całkiem pusta - spalili ją. Tego dokonawszy, szli ciągle dalej śladem Scytów, aż przez kraj Budynów przybyli na pustynię. Na tej pustyni nie mieszkają żadni ludzie, a leży ona ponad krajem Budynów, ciągnąc się przez siedem dni drogi. Powyżej pustyni osiedli Tyssageci; z ich kraju wypływają cztery wielkie rzeki, które przez terytorium Meotów uchodzą do tak zwanego Jeziora Meockiego i takie noszą imiona: Lykos, Oaros, Tanais i Syrgis.

Skoro więc Dariusz przybył na pustynię, zatrzymał się w biegu i usadowił wojsko nad rzeką Oaros. Uczyniwszy to, kazał założyć osiem wielkich twierdz, w równej od siebie odległości sześćdziesięciu mniej więcej stadiów: ich ruiny dotrwały do moich jeszcze czasów. Podczas gdy on był tym zajęty, ścigani Scytowie obeszlili w koło górne okolice i wrócili do Scytii. Gdy więc oni całkiem zniknęli i nie było ich już widać, wtedy Dariusz porzucił swe nie dokończone twierdze, a sam zawrócił i poszedł na zachód, sądząc, że to jest cała armia scytyjska, która na zachód ucieka.

Gdy w możliwie najszybszym pochodzie przybył z wojskiem do Scytii, natknął się na połączone dwa inne oddziały Scytów. Spotkawszy je, ścigał cofających się w oddaleniu jednodniowego marszu. A ponieważ Dariusz w pościgu nie ustawał, Scytowie wedle poprzedniego postanowienia uciekali na terytorium tych, którzy odmówili im przymierza, i to naprzód do ziemi Melanchlajnów. Wtargnięcie Scytów i Persów wprowadziło ich w popłoch; następnie Scytowie wskazali wrogowi drogę do kraju Androfagów; a gdy i tych wystraszyli, wnieśli taki sam zamęt do kraju Neurów, stąd zaś uciekli chyłkiem do Agatyrów.

Agatyrówie, widząc sąsiadów swych uciekających w popłochu przed Scytami, zanim ci jeszcze do nich wpadli, wysłali herolda i zakazali im wkraczać w granice swego kraju, zapowiadając, że jeżeli spróbują wtargnąć, naprzód z nimi będą musieli walczyć. Po tej zapowiedzi ruszyli Agatyrówie na obronę swych granic, zamierzając powstrzymać najeźdźców. A Melanchlajnowie, Androfagowie i Neurowie, po wtargnięciu do nich Persów wraz ze Scytami, nie stawiali oporu, lecz zapominając o swych groźbach uciekali w

nieładzie, ciągle w kierunku północnym na pustynię. Scytowie więc nie przybyli już do Agatyrów, którzy im tego zabronili, tylko z kraju Neurów zwabili Persów do własnego.

Gdy to często się powtarzało, a końca nie było widać, wysłał Dariusz jeźdźca do króla Scytów Idantyrrosa i kazał mu tak powiedzieć: - Dziwaczny człowieku, dlaczego stale uciekasz, skoro możesz jedno z dwojga uczynić? Jeżeli bowiem wydaje ci się, że masz dość siły, żeby przeciwstawić się mojej potędze, to zatrzymaj się, przestań się błąkać i stocz ze mną walkę; jeśli zaś czujesz się słabszym, to i w tym wypadku zaniechaj gonitwy i wdaj się ze mną w rozmowę, przynosząc w darze twojemu panu ziemię i wodę. Na to król Scytów Idantyrsos taką dał odpowiedź: - Ze mną tak się ma sprawa, Persie! Ja ani przedtem nigdy nie uciekałem z obawy przed jakimkolwiek człowiekiem, ani teraz przed tobą nie uciekam; nie czynię też obecnie nic innego, jak tylko to, co zwykłem czynić podczas pokoju. Że zaś nie od razu z tobą się biję, także to ci wyjaśnię. My Scytowie nie mamy ani miast, ani uprawnej ziemi, żeby zbyt spieszno nam było wdawać się z wami w walkę, w obawie, że miasta nam zajmiecie, a pola spustoszycie. Gdyby jednak koniecznie jak najprędzej miało dojść do walki, to posiadamy przecież groby naszych ojców: nuże więc, odszukajcie je i spróbujcie zburzyć; wtedy poznacie, czy będziemy z wami o groby walczyć, czy nie. Ale wprzód, gdy nie mamy słusznej po temu przyczyny, nie będziemy się z tobą bić. Tyle co do walki. Za jedynych zaś moich panów uważam Zeusa, mojego przodka, i Hestię, królową Scytów. Tobie jednak zamiast ziemi i wody pošlę takie dary, jakie ci się należą; a za to, żeś mienił się moim panem, jeszcze mi odpokutujesz. - [To jest zwyczajne powiedzenie Scytów.] Herold więc poszedł, aby to zameldować Dariuszowi. A królowie Scytów, usłyszawszy słowo „niewola”, pełni byli gniewu.

Przeto ową grupę bojową, do której przyłączeni byli Sauromaci, a której przewodził Skopasis, wysłali nad Ister z poleceniem, żeby wdała się w układy z Jonami, którzy pilnowali przerzuczonego przez Ister mostu; reszta zaś Scytów postanowiła nie zwodzić już dłużej Persów, lecz napadać na nich, ilekroć będą furazowali. Czatowali zatem na furazerów Dariusza i wykonywali powziętą uchwałę. Wtedy jazda Scytów stale zmuszała do ucieczki jazdę Persów; a perscy jeźdźcy, uciekając, wpadali na piechotę, która śpieszyła im z pomocą. Scytowie zaś, odrzuciwszy jazdę, zawracali z obawy przed pieszymi. I w nocy Scytowie tak samo napadali.

Co jednak Persom sprzyjało, a przeszkadzało Scytom w zaczepianiu obozu Dariusza, to właśnie wymięnię, jako rzecz najbardziej uwagi godną: głos osłów i wygląd mułów. Ani bowiem osła, ani muła nie

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

rodzi ziemia scytyjska, jak to już przedtem zaznaczyłem; i w ogóle w całym kraju scytyjskim nie ma ani osła, ani muła z powodu zimna. Osły więc, swawolnie rycząc, wprawiały w popłoch jazdę Scytów; i podczas napadu na Persów nieraz konie, usłyszawszy krzyk osłów, płoszyły się, zawracały i zdziwione strzygły uszami, boć nigdy przedtem nie słyszały takiego krzyku ani nie widziały tych zwierząt. Tę więc korzyść, co prawda na krótko, mieli Persowie w wojnie.

Ilekoć zaś Scytowie zauważyli wśród Persów niepokój, tak się urządzali, chcąc, żeby oni dłuższy jeszcze czas pozostali w Scytii i skutkiem tego trapieni byli zupełnym niedostatkiem. Zostawiali nieco własnego bydła wraz z pasterzami, a sami nieznacznie oddalali się na inne miejsce. Wtedy nadchodzili Persowie, chwyтали bydło, a zabrawszy je, dumni byli z takiego czynu.

To częściej się zdarzało. Wreszcie jednak Dariusz znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Gdy zauważyli to królowie Scytów, wysłali herolda, który Dariuszowi zaniósł w darze ptaka, mysz, żabę i pięć strzał.

Persowie zapytali, co znaczą te dary; ten zaś powiedział, że nie ma żadnego innego zlecenia, jak tylko je oddać i jak najszybciej odejść: sami Persowie, jeżeli są rozumni, mają odgadnąć. Persowie, usłyszawszy to, odbyli naradę.

Otóż Dariusz był tego zdania, że Scytowie wydają mu siebie samych oraz ziemię i wodę, a wnioskował w ten sposób: mysz żyje w ziemi i żywi się tym samym plonem co człowiek, żaba zaś w wodzie, a ptak najbardziej przypomina konia; wreszcie strzały wydają oni niby własną swą siłę. Takie zdanie wyraził Dariusz. Temu przeciwne było mniemanie Gobryasa, jednego z siedmiu mężów, którzy sprzątnęli maga. Przypuszczał on, że takie jest znaczenie darów: - Persowie, jeżeli nie staniecie się ptakami i nie wzleciecie ku niebu, albo zmienieni w myszy nie skryjecie się pod ziemię, albo w postaci żab nie wskoczycie do bagien - to nie wróćcie do domu, rażeni tymi strzałami. - Tak wyjaśniali Persowie owe dary.

Tymczasem jedna grupa bojowa Scytów, której przedtem nakazano trzymać straż przy Jeziorze Meockim, teraz zaś nad Istrem wejść w porozumienie z Jonami, doszedłszy do mostu, powiedziała im co następuje: - Jonowie, przybyliśmy niosąc wam wolność, jeśli tylko zechcecie nas usłuchać. Bo dowiedzieliśmy się, że Dariusz polecił wam tylko przez sześćdziesiąt dni strzec mostu, a gdyby nie zjawił się w tym czasie, odejść do waszej ojczyzny. Teraz więc, jeżeli następującą rzecz zrobicie, będziecie wolni od winy, tak w stosunku do niego, jak i do nas: odczekajcie wyznaczoną liczbę dni, a potem oddalcie się. - Jonowie przyrzekli to uczynić, a Scytowie jak najszybciej podążyli z powrotem. Po wręczeniu owych darów

Dariuszowi ustawili się pozostali Scytowie naprzeciw Persów w szyku bojowym z piechotą i jazdą, jakby do walki. Gdy tak stali, oto nagle zając środkiem obu wojsk przebiegł: każdy ze Scytów, co zająca zobaczył, zaczął go ścigać. Kiedy więc pomieszały się szeregi scytyjskie i powstał krzyk, zapytał się Dariusz o przyczynę tumultu wśród nieprzyjaciół; a skoro się dowiedział, że oni ścigają zająca, tak odezwał się do tych, z którymi w ogóle zwykł był rozmawiać: - Ci ludzie bardzo nas sobie lekceważą, i jest mi teraz jasne, że Gobryas słusznie się wypowiedział o darach scytyjskich. Ponieważ więc i mnie się już wydaje, że tak właśnie przedstawia się sprawa z darami, trzeba nam dobrej rady, jak mamy nasz odwrót bezpiecznie wykonać.

- Na to Gobryas: - Królu, ja mniej więcej już z opowiadania znałem nieuchwytność tych ludzi, a kiedy tu przybyłem, jeszcze lepiej to poznałem, widząc, że oni z nas drwią. Teraz więc radzę, żebyśmy zaraz z nastaniem nocy zapalili ogień, jak zresztą zwyczajnie to czynimy, oszukali najłabszych w znoszeniu trudów wojennych żołnierzy, wszystkie osły uwiązali - i stąd odeszli, zanim Scytowie skierują się nad Ister, aby zerwać most, albo też Jonowie powezmą decyzję, która mogłaby nas zgubić. - Taka była rada Gobryasa.

Potem nastąpiła noc, i Dariusz poszedł za tą radą. Wycieńczonych ludzi i takich, na których stracie najmniej mu zależało, tudzież wszystkie uwiązane osły, zostawił na miejscu w obozie. A zostawił osły, prócz słabych żołnierzy, w tym celu, żeby one wznosiły krzyk; ludzi zaś z powodu ich słabości, lecz oczywiście pod tym pozorem, że sam zamierza z głównymi siłami uderzyć na Scytów, a oni mają tymczasem strzec obozu.

Tę wskazówkę dał Dariusz pozostającym, po czym kazał zapalić ogień i co prędzej pospieszył nad Ister. Osły, opuszczone przez rzeszą wojska, o wiele głośniejsze wydawały ryki, a Scytowie, słysząc je, całkiem byli przekonani, że Persowie są jeszcze na dawnym miejscu.

Z nastaniem dnia opuszczeni żołnierze zrozumieli, że Dariusz ich zdradził; wyciągając więc ręce ku Scytom, mówili to, co odpowiadało obecnemu ich położeniu. Na tę wiadomość

Scytowie co prędzej skupili wszystkie swe siły, tj. oba łączne oddziały Scytów i grupę bojową wraz z Sauromatami, Budynami i Gelonami, i ścigali Persów w prostej linii ku Istrowi. Ponieważ jednak wojsko perskie składało się przeważnie z piechoty i nie znało drogi, jako że utorowanych dróg nie było, Scytowie zaś byli jeźdźcami i znali najkrótsze przejścia, więc nawzajem się rozminęli, i Scytowie o wiele wcześniej niż Persowie przybyli do mostu. Tu dowiedziawszy się, że Persowie jeszcze nie nadeszli, tak powiedzieli do Jonów,

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

znajdujących się na okrętach: - Jonowie, liczba waszych dni upłynęła; robicie więc źle, bawiąc tu dotychczas. Jeśliście przedtem z obawy trwali na stanowisku, to teraz zerwijcie most i co rychlej odpłyńcie, ciesząc się swą wolnością i poczuwając się do wdzięczności wobec bogów i Scytów. Waszego zaś dawniejszego pana my tak poskromimy, że już się on przeciw żadnemu ludowi w pole nie wyprawi.

Nad tym naradzali się Jonowie. Miltiades z Aten, który był wodzem i władcą mieszkających nad Hellespontem Chersonazytów, radził usłuchać Scytów i Jonie oswobodzić. Ale Histiajos z Miletu był tej opinii przeciwny, mówiąc, że teraz dzięki Dariuszowi każdy z nich włada w swoim mieście; a po obaleniu potęgi Dariusza ani on sam nad Miletem, ani nikt inny nad żadnym miastem nie będzie mógł panować: bo każde z nich będzie wołało rządzić się demokratycznie niż być pod samowładcą. Gdy Histiajos to zdanie wypowiedział, zaraz wszyscy się do niego przychyliłi, choć przedtem pochwalali radę Miltiadesa.

Z tych, którzy oddawali swój głos i cieszyli się poważaniem króla, byli władcami Hellespontyjczyków: Dafnis z Abydos, Hippoklos z Lampsakos, Herofantos z Parion, Metrodoros z Prokonnezu, Aristagoras z Kyzikos, Ariston z Byzantion; to byli władcy z Hellespontu. Z Jonii byli: Strattis z Chios, Ajakes z Samos, Laodamas z Fokai i Histiajos z Miletu, który przedłożył opinię przeciwną Miltiadesowej. Z Eolów obecny był jedyny mąż poważany, Kymejczyk Aristagoras.

Skoro więc ci przyjęli opinię Histajosa, uchwalili ponadto uczynić i powiedzieć, co następuje: zerwać tę część mostu, która była od strony Scytów, ale zerwać ją tylko na odległość strzały z łuku, aby wydawało się, że coś robią, choć nic nie robili, i aby Scytowie nie próbowali przemocą przejść przez Ister po moście; a zrywając tę część mostu, oświadczyć Scytom, że wszystko uczynią, co jest po ich myśli. Te warunki dodali do opinii Histajosa. Następnie w imieniu wszystkich odpowiedział on Scytom co następuje: - Scytowie, przynieśliście nam pożyteczną radę i pospieszyliście z nią w porę. I jak wy nam wskazaliście dobrą drogę, tak i my wam chętnie się przysłużymy. Jak bowiem widzicie, most zrywamy i okazemy wszelką gotowość, aby odzyskać wolność. Podczas gdy my zajęci jesteśmy zrywaniem tego mostu, wy macie stosowną chwilę, żeby szukać Persów, a po odszukaniu zemścić się na nich za nas i za was samych, tak jak się im to należy. Scytowie po raz drugi uwierzyli Jonom i zawrócili, żeby odszukać Persów, lecz omylili się co do całej drogi, jaką wrogowie przeszli. W tym zaś zawinili sami, ponieważ zniszczyli tamtejsze

pastwiska dla koni i zasypali wodę. Wszak gdyby tego nie byli zrobili, byłoby dla nich łatwą rzeczą, o ile by chcieli, odszukać Persów; teraz zaś zawiódł ich ten właśnie plan, który wydawał się im najlepiej obmyślany. Otóż Scytowie ciągnęli przez tę część swego kraju, gdzie była jeszcze pasza dla koni i woda, i na tej drodze szukali nieprzyjaciół, sądząc, że oni tamtędy dokonują swego odwrotu; tymczasem Persowie trzymali się dokładnie dawniejszego śladu odbytej drogi, aż z biedą wreszcie odnaleźli miejsce przeprawy. Ponieważ jednak przybyli tam nocą i natrafili na zerwany most, popadli w ostateczną trwogę, czy ich Jonowie nie porzucili. Był w otoczeniu Dariusza pewien Egipcjanin, który ze wszystkich najsilniejszy miał głos. Temu mężowi kazał Dariusz stanąć nad brzegiem Istru i zawołać Milezyjczyka Histiajosa.

On to uczynił, a Histiajos, który zaraz pierwsze wołanie usłyszał, wygotował wszystkie okręty do przeprawy wojska i most znowu połączył. Tak wymknęli się Persowie, a Scytowie, szukając ich, po raz drugi chybili. Jonów, jeśli uważać ich za ludzi wolnych, Scytowie mieniają najgorszymi i najtchórzliwszymi ze wszystkich, a jeśli patrzeć na nich jako na niewolników, to - zdaniem Scytów - nie ma pachołków bardziej oddanych swoim panom i mniej skłonnych do ucieczki. Takie to złośliwości miotają Scytowie pod adresem Jonów.

Dariusz ciągnął przez Trację i przybył do Sestos na Chersonesie. Stąd sam przeprowił się z flotą do Azji, a w Europie zostawił jako dowódcę wojsk Persa Megabazosa, któremu ongi oddał wielki zaszczyt, wyrażając się o nim w Persji w ten sposób. Król zabierał się właśnie do jedzenia jabłek granatu: skoro tylko pierwsze rozkroił jabłko, zapytał go brat jego Artabanos, czego pragnąłby mieć tyle, ile jest ziaren w jabłku granatu. Wtedy odrzekł Dariusz, że wolałby raczej tytuł posiadać Megabazów niż podległą sobie Helladę. Tym powiedzeniem uczcił go w Persji, wtedy zaś pozostawił jako wodza na czele osiemdziesięciu tysięcy ludzi ze swej armii.

Ów Megabazos znów dzięki takim słowom zostawił po sobie nieśmiertelną pamięć u Hellespontyjczyków. Gdy bawił w Byzantion, dowiedział się, że Kalchedończycy osiedlili się w tej okolicy o siedemnaście lat wcześniej niż Byzantiniowie. Słyszając to, tak powiedział: - Kalchedończycy chyba w owym czasie byli ślepi - bo inaczej nie byłiby obrali brzydszego miejsca, skoro mieli przed sobą piękniejsze dla założenia miasta. - Megabazos więc, pozostawiony teraz jako wódz w kraju Hellespontyjczyków, podbijał tych wszystkich, którzy nie trzymali z Medami. Taką on rozwinął działalność.

W tym samym czasie odbyła się inna wielka wyprawa wojenna przeciw Libii, z pobudki, którą podam, ale najpierw jeszcze opowiem

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

co następuje . Potomkowie Argonautów, wygnani z Lemnos przez owych Pelazgów, którzy porwali byli z Brauron niewiasty ateńskie, odpłynęli stąd do Lacedemonu, gdzie osiedli na Tajgocie i rozpalili ogniska. Widząc to Lacedemończycy wysłali do nich gońca dla wybadania, co oni za jedni i skąd przybywają. Ci na jego pytanie odrzekli, że są Minyami i potomkami bohaterów, którzy płynęli na okręcie Argo, wylądowali na Lemnos i im dali początek. Gdy Lacedemończycy usłyszeli tę opowieść o pochodzeniu Minyów, posłali tam po raz drugi i kazali ich zapytać, w jakim zamiarze przybyli do ich kraju i rozpalają ogień; na co Lemnijczycy oświadczyli, że wyrzuceni przez Pelazgów przybyli do kraju swych ojców, a takie postępowanie jest całkiem słuszne: przeto proszą, żeby mogli wraz z nimi zamieszkać, mieć udział w zaszczytach i otrzymać losem kawałek gruntu. Wtedy Lacedemończycy postanowili przyjąć do siebie Minyów na warunkach, jakich sami sobie życzą; a głównie skłoniła ich do tego podróż Tyndarydów na okręcie Argo. Przyjęli ich więc, dali im część gruntu i podzielili ich na fyle. Ci zaraz zawarli małżeństwa, a przywiezione z Lemnos niewiasty wydali za innych.

Lecz po upływie niedługiego czasu Minyowie zaczęli już być butni, żądali udziału w rządach królewskich i popełniali inne niegodziwości. Lacedemończycy więc postanowili ich zgładzić i schwytanym wtrącili do więzienia. Zabijają zaś oni skazańców w nocy, a nikogo w dzień.

Gdy zatem mieli ich sprzątnąć, małżonki Minyów, które były obywatelkami i córkami najznakomitszych Spartiatów, uprosiły, żeby wolno im było wejść do więzienia i żeby każda mogła rozmówić się ze swym mężem. Lacedemończycy przepuścili je, nie posądzając ich o jakiś podstępny zamiar. A małżonki, wszedłszy, tak zrobiły: całą, jaką miały, odzież dały swym mężom, a same przywdziały ich szaty.

Minyowie, odziani w strój niewieści, wyszli jako kobiety i, uniknąwszy w taki sposób, znów osiedli na Tajgocie.

W tym samym czasie Teras, syn Autesjona, wnuk Tejsamenesa, prawnuk Tersandra, praprawnuk Polynejkesa, wyruszył z Lacedemonu celem założenia kolonii, ów Teras był z pochodzenia Kadmejczykiem , wujem synów Aristodemos: Eurystenesa i Proklesa; a ponieważ ci byli jeszcze całkiem małymi dziećmi, więc Teras jako ich opiekun zarządzał królestwem Sparty. Skoro zaś siostrzeńcy dorośli i objęli panowanie, wtedy Teras, nie znosząc po zakosztowaniu władzy innych władców, oświadczył, że nie zostanie w Lacedemonie, lecz odpłynie do swoich krewnych. Mianowicie na wyspie, która teraz nazywa się Tera, dawniej zaś nazywała się Kalliste, żyli potomkowie Membliarosa, syna Pojkilesa, Fenicjanina. Kadmos bowiem, syn Agenora, poszukując swej siostry Europy,

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

wylądował był na wyspie zwanej dziś Tera; wylądowawszy zaś - bądź dlatego, że mu się spodobała ta okolica, bądź że w ogóle miał zamiar tak uczynić - zostawił tam oprócz innych Fenicjan także jednego ze swych krewnych, Membliarosa. Ci zamieszkiwali tę wyspę, zwaną wówczas Kalliste, przez osiem generacji, zanim z Lacedemonu przybył Teras.

Do nich więc wyprawiał się Teras z licznym ludem z fyl spartańskich. Nie chciał nikogo z wyspy wypędzać, lecz wspólnie z nim zamieszkać, trzymając się praw ścisłego pokrewieństwa. A gdy zbiegli z więzienia Minyowie siedzieli na Tajgecie i Lacedemończycy zamierzali ich zgładzić, wstawił się za nimi Teras, aby nie dopuścić do mordy, i sam podjął się wywieść ich z kraju. Lacedemończycy zgodzili się na tę propozycję, a wtedy on odpłynął z trzema trójrzędowcami do potomków Membliarosa; nie zabrał jednak z sobą wszystkich Minyów, lecz tylko niewielu. Większość ich bowiem skierowała się przeciw Paroreatom i Kaukonom, wyгнаła ich z kraju, podzieliła się na sześć części, a potem założyła w Elidzie następujące miasta: Lepreon, Makistos, Friksaj, Pyrgos, Epion i Nudion. Miasta te przeważnie zburzyli za moich czasów Elejczycy. - Wyspa zaś otrzymała od swego założyciela nazwę Tera. Lecz syn Terasa oświadczył, że nie pojedzie z nim razem; dlatego wyraził się ojciec, że zostawi go niby owcę między wilkami: od tego powiedzenia otrzymał ów młodzieniec imię Ojolykos i jakoś to imię się ustaliło. Synem Ojolykosa był Ajgeus, od którego noszą nazwę Ajgidzi, wielki ród w Sparcie. Mężowie tego rodu, nie mogąc utrzymać przy życiu swych dzieci, wzniesli stosownie do orzeczenia wyroczni świątynię dla Erynij, Lajosa i Edypa. I potem istniał ten sam kult Erynij także na Terze u tych, którzy od tych mężów pochodzili.

Aż do tego punktu opowiadanie Lacedemończyków i Terejczyków jest zgodne; odtąd zaś tylko Terejczycy opowiadają, że taki był dalszy przebieg zdarzeń. Grinnos, syn Ajsaniosa, potomek owego Terasa i król Tery, przybył do Delf, ofiarując w imieniu swego państwa hekatombę; a towarzyszył mu obok innych współziomków także Battos, syn jednego z Minyów, Polymnestosa, pochodzący z rodu Eufemosa. Gdy więc Grinnos, król Tery, zapytywał wyrocznię o inne sprawy, Pitia udzieliła mu rady, żeby założył w Libii miasto. On na to odpowiedział: - Władco, ja już jestem za stary i za ciężki, aby się wybrać w drogę; rozkaż uczynić to któremu z tych oto młodszych. - Przy tych słowach wskazał na Battosa. Wtedy więc tyle tylko zaszło. Następnie oni, odszedłszy, nie zwracali uwagi na orzeczenie wyroczni, bo nie wiedzieli, gdzie Libia leży, i nie wazyli się na niepewne wysłać osadników.

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Ale potem przez siedem lat nie padał deszcz na Terze; w ciągu nich uschły wszystkie drzewa na wyspie prócz jednego. Gdy zatem Terejczycy pytali wyroczni, co począć, doradziła im Pitia założenie kolonii w Libii. Wobec tego, że nie mieli żadnego innego środka przeciw złu, wysłali posłów na Kretę dla zbadania, czy który z Kreteńczyków albo osadników dotarł już kiedy do Libii. Posłańcy, błąkając się po wyspie, doszli do miasta Itanos; tam spotkali się z pewnym farbiarzem purpury, imieniem Korobios, który opowiedział im, że, zagnany wiatrami, dostał się do Libii, a mianowicie na wyspę Platea. Tego człowieka wynajęli sobie i zawieźli na Terę. I stąd popłynęli naprzód wywiadowcy w niewielkiej liczbie. Gdy Korobios wskazał im drogę do tej wyspy Platea, zostawili go tam z środkami do życia na pewną ilość miesięcy, a sami czym prędzej odjechali, aby oznajmić o tej wyspie Terejczykom.

Gdy jednak Terejczycy nie zjawiali się dłużej, niż to było umówione, skończyły się Korobiosowi wszystkie zapasy żywności. Następnie okręt samijski, którym dowodził Kolajos, w drodze do Egiptu został zapędzony na Plateę. Samijczycy, usłyszawszy o całym zajściu z ust Korobiosa, pozostawili mu na rok zapasów. Sami zaś wyruszyli z wyspy i usiłowali dopłynąć do Egiptu; poniósł ich jednak wiatr wschodni, a kiedy nie ustawał, przejechali przez Słupy Heraklesa i przybyli do Tartessos, jakby przez jakieś boskie zrządzenie. Ten punkt handlowy był w owym czasie jeszcze nie zwiedzany, tak że Samijczycy, wróciwszy do domu, osiągnęli ze wszystkich Hellenów, jak to na pewno wiemy, największy zysk z przywiezionych towarów, to jest po Sostratosie, synu Laodamasa z Eginy: bo z tym nikt inny nie może się mierzyć. Oni tedy odjęli od zysku dziesiątą część, czyli sześć talentów, i kazali za to sporządzić spiżowe naczynie w rodzaju argolidzkiego mieszalnika, dokoła którego wystają głowy gryfów. Ofiarowali je świątyni Hery i dali mu za podstawę trzy spiżowe kolosy siedmiolokciowe, wsparte na kolanach. A Kyrenejczycy i Terejczycy zawarli później z Samijczykami po raz pierwszy wielką przyjaźń z wdzięczności za ocalenie Korobiosa.

Terejczycy, którzy zostawili na wyspie Korobiosa, wrócili na Terę i donieśli, że na wybrzeżu Libii obsadzili pewną wyspę jako kolonię. Powzięli więc uchwałę mieszkańcy Tery, żeby z każdej dwójki braci wysłać tam jednego, wybranego losem, a nadto ojców rodzin ze wszystkich gmin, których było siedem; ich wodzeni i królem miał być Battos. Tak wyprawiła dwa pięćdziesięciowiosłowce na Plateę. To opowiadają Terejczycy; w reszcie opowiadania zgadzają się już oni z Kyrenejczykami. Tylko co do Battosa Kyrenejczycy zupełnie różnią się od Terejczyków. I tak oni prawią: Na Krecie jest miasto Oaksos,

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

którego królem był Etearchos. Miał on córkę imieniem Fronime, osieroconą przez matkę, lecz pojął drugą żonę, a gdy ta weszła do jego domu, chciała nie tylko z imienia okazać się dla Fronimy macochą. Wyrządzała jej wiele złego i wszystko możliwe przeciw niej knuła; wreszcie zarzuciła jej bezwstyd i przekonała męża, że tak jest istotnie.

On, nakłoniony przez żonę, obmyślił przeciw swej córce czyn niegodziwy. Bawił wtedy w Oaksos pewien kupiec z Tery, Temison.

Tego Etearchos gościnnie u siebie przyjął, a potem zaprzysiął, że usłuży mu w tym, o co go poprosi. Po zaprzysiężeniu przywiódł swą córkę i oddał mu ze zleceniem, żeby ją zabrał i utopił w morzu.

Temison bardzo był oburzony takim podstępny zaprzysiężeniem, zerwał z Etearchem związek gościnności i tak uczynił: Zabrał dziewczynę i odpłynął; a kiedy był na pełnym morzu, chcąc uiścić się z danej Etearchowi przysięgi, przywiązał ją do liny i spuścił do morza, ale potem znów ją wyciągnął i przybył z nią na Terę.

Tu zabrał Fronimę Polymnestos, poważany mąż wśród Terejczyków, i miał ją u siebie jako nałożnicę. Po upływie jakiegoś czasu urodziła mu syna, który posiadał niewyraźny głos i jąkał się. Nadano mu imię Battos, jak twierdzą Terejczycy i Kyrenejczycy; ale ja sądzę, że otrzymał on inne, które zmieniono na Battos, skoro przybył do Libii, na skutek danej mu w Delfach wyroczni oraz piastowanej przez niego godności : stąd dostał ten przydomek. Libijczycy bowiem króla nazywają battos, i dlatego to, jak sądzę, Pitia wróżąc nazwała go po libijsku, ponieważ wiedziała, że będzie królem w Libii. Mianowicie skoro on dorósł na męża, udał się do Delf w sprawie swego głosu; na jego zapytanie dała mu Pitia taką odpowiedź:

Batcie, dla głosu przybyłeś, lecz ciebie król Fojbos Apollo

Śle do Libiji, co w owce obfita, byś był kolonistą -

jak gdyby powiedziała wieszcząc w helleńskiej mowie:

"Królu, dla głosu przybyłeś". On zaś tak odrzekł: - Władco, przybyłem do ciebie, aby zasięgnąć twej rady co do mojego głosu, a ty wieścisz mi inne, niemożliwe rzeczy, każąc mi w Libii założyć osadę: z jaką siłą, z jaką załogą? - Takimi słowy nie zdołał skłonić boga, żeby mu udzielił innej odpowiedzi; gdy więc Pitia obwieszczała mu to samo co przedtem, opuścił ją Battos w środku jej mowy i odjechał na Terę. Potem jednak i jemu samemu, i innym Terejczykom znów źle się wiodło. Terejczycy, nie znając przyczyny swych cierpień, posłali do Delf w sprawie obecnych swych nieszczęść.

A Pitia dała im odpowiedź: "Jeżeli z Battosem założą Kyrenę w Libii, będzie się im wieść lepiej". Następnie wyprawili Terejczycy Battosa z dwoma pięćdziesięciowiosłowcami. Ci popłynęli do Libii, ponieważ

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

jednak nie wiedzieli, co mają dalej robić, powrócili na Terę. Lecz Terejczycy zarzucili pociskami zbliżających się do brzegu i nie pozwalali im wylądować, tylko kazali odpłynąć z powrotem. Zmuszeni więc odjechali na okrętach i osiedlili się na wyspie, która leży na wybrzeżu Libii i, jak już przedtem powiedziano, nazywa się Platea.

Wyspa ta ma być co do wielkości równa obecnemu miastu  
Kyrenejczyków.

Na niej mieszkali przez dwa lata; ponieważ jednak wcale im dobrze nie szło, zostawili tam jednego ze swoich, wszyscy zaś inni popłynęli do Delf. Po przybyciu do wyroczni prosili o odpowiedź, mówiąc, że mieszkają w Libii, a mimo to nie powodzi im się lepiej. Na to Pitia tak odrzekła:

Jeśli ty lepiej ode mnie znasz Libię, co w owce obfita,  
Choć tam nie byłeś - ja byłem - podziwiam niezmiernie twą mądrość.  
Usłyszawszy to, Battos i jego ludzie odpłynęli z powrotem: boć widocznie bóg nie zwalniał ich wprzód od obowiązku osiedlenia się, aż przybędą do samej Libii. Wróciwszy zatem na wyspę, zabrali z sobą tego, którego pozostawili, i w samej Libii naprzeciw wyspy osiedli w miejscu, które nazywa się Aziris; zamykają je z obu stron najpiękniejsze wzgórza Iesiste, a z jednej strony mimo płynie rzeka.

W tym miejscu mieszkali przez lat sześć; w siódmym roku nalegali na nich Libijczycy, że zaprowadzą ich w lepszą okolicę, i namówili do opuszczenia tego miejsca. A wiedli ich stąd wywabionych ku zachodowi; żeby zaś Hellenowie mimochodem nie ujrzeli najpiękniejszej okolicy, odmierzyła sobie Libijczycy porę dnia i przeprowadzili ich tamtędy nocą. Ta okolica nazywa się I r a s a.

Następnie zawiedli ich do źródła, które miało być poświęcone Apollonowi, i tak rzekli: "Hellenowie, tu wam dogodnie jest zamieszkać, bo niebo tutaj jest przedziurawione".

Dopóki żył założyciel miasta, Battos, który panował lat czterdzieści, i jego syn Arkesilaos, który rządził szesnaście lat, mieszkali tam Kyrenejczycy w takiej tylko liczbie, w jakiej pierwotnie wysłano ich na kolonię. Ale za trzeciego króla, zwanego Battos Szczęsny, Pitia swą wyrocznią podnieciła wszystkich Hellenów, żeby płynęli do Libii i zamieszkali tam wspólnie z Kyrenejczycami; ci bowiem zaprosili ich do podziału gruntu. Wypowiedź wyroczni tak brzmiała:

Kto by się wybrał za późno, gdy grunt się podzieli, do Libii Błogostawionej, ja twierdzę, że wnet pożałuje on tego.

Gdy więc wielka masa ludu napłynęła do Kyreny, obcięto znaczną część ziemi okolicznym Libijczykom i ich królowi, imieniem Adikran. Ci, pozbawieni swej ziemi i bardzo butnie traktowani przez Kyrenejczyków, posłali do Egiptu i poddali się królowi egipskiemu

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Apriesowi. A on zebrał wielkie wojsko Egipcjan i wysłał je przeciw Kyrenie. Wtedy Kyrenejczycy wyruszyli zbrojnie do miejscowości Irasa i źródła Teste, starli się z Egipcjanami i w tym starciu odnieśli zwycięstwo.

Egipcjanie nigdy jeszcze dotąd nie zmierzali się z Hellenami, których lekceważyli, a teraz tak ich wybito, że niewielu tylko wróciło do Egiptu. Za to Egipcjanie, zniechęceni do Apriesa, podnieśli przeciw niemu bunt.

Synem owego Battosa był Arkesilaos. Zostawszy królem, poróżnił się naprzód ze swymi braćmi, aż oni go wreszcie opuścili i odeszli w inną okolicę Libii, gdzie na własną rękę założyli miasto, które i teraz, jak wówczas, nazywa się B a r k e.

Zakładając je, namówili równocześnie Libijczyków, żeby od Kyrenejczyków odpadli. Następnie Arkesilaos wyruszył w pole przeciw tym Libijczykom, którzy przyjęli jego braci, i przeciw samym buntownikom. Z obawy przed nim uciekli Libijczycy do mieszkających na wschodzie Libijczyków. Lecz Arkesilaos szedł za uciekającymi, aż w pościgu swym dotarł do Leukon w Libii, gdzie Libijczycy postanowili go zaatakować. W tej walce odnieśli oni tak wielkie zwycięstwo nad Kyrenejczykami, że siedem tysięcy hoplitów kyrenejskich poległo. Po tej klęsce zachorował Arkesilaos, a kiedy zażył lekarstwo, udusił go jego brat Learchos; Learchosa jednak sprzątnęła podstępnie żona Arkesilaosa, która nazywała się Erykso.

Władzę królewską po Arkesilaosie objął jego syn Battos, który był kulawy i nie miał żartkiego chodu. Kyrenejczycy z powodu smutnego położenia, w jakim się znaleźli, posłali do Delf zapytaniem, jak mają najlepiej urządzić swoje sprawy państwowe. Pitia poradziła im sprowadzić rozjemcę z Mantynei w Arkadii. Na prośbę więc Kyrenejczyków dali im Mantynejczycy jednego z najbardziej poważanych obywateli, któremu na imię było Demonaks. Otóż ten mąż przybył do Kyreny i, poinformowawszy się o wszystkim, podzielił naprzód Kyrenejczyków na trzy fyle, mianowicie jedną stworzył z Terejczyków i ich libijskich sąsiadów; drugą - z Peloponezyjczyków i Kreteńczyków; trzecią - z reszty wyspiarzy. Następnie przydzielił królowi Battosowi domeny oraz kapłańskie godności, a wszystko inne, co przedtem posiadali królowie, oddał do dyspozycji ludu.

Jakoż za tego Battosa taki trwał ustrój. Ale pod rządami jego syna Arkesilaosa powstały wielkie zamieszki z powodu przywilejów królewskich. Arkesilaos bowiem, syn kulawego Battosa i Feretimy, oświadczył, że nie ścierpi zarządzeń Mantynejczyka Demonaksa, i żądał zwrotu godności swych przodków. Wybuchło powstanie, w którym pokonany uciekł na Samos, a jego matka schroniła się do

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Salaminy na Cyprze. Nad Salaminą władał w tym czasie Euelton, który poświęcił w Delfach swą godną widzenia kadzielnicę, znajdującą się w skarbcu Koryntyjczyków. Feretime, przybywszy do niego, prosiła o wojsko, które by ją wraz z synem odprowadziło do Kyreny. Lecz

Euelton dawał jej raczej wszystko inne niż wojsko. Ona też przyjmowała, co jej dawano, mówiąc, że dobre jest i to, ale byłoby lepiej, gdyby użyczył jej pomocy wojskowej, o którą prosi; a mówiła to przy każdym ofiarowanym darze. Wreszcie przesłał jej Euelton w upominku złote wrzeciono i kądziel z dodatkiem wełny; a kiedy Feretime znowu to samo wyrzekła słowo, powiedział Euelton, że kobietom daje się takie prezenty, a nie wojsko.

Arkesilaos zaś bawił tymczasem na Samos i zbierał wszelakich ludzi, przyrzekając im rozdział gruntów. A kiedy zgromadził już liczne wojsko, wyprawił się do Delf, aby zapytać wyroczeni o swój powrót z wygnania. Pitia dała mu taką odpowiedź: "Pod czterema Battosami i czterema Arkesilaosami, czyli przez osiem generacji, daje wam Loksjas panowanie nad Kyreną; dalej jednak nie radzi wam nawet próbować. Ty więc wracaj do domu i zachowaj się spokojnie: a skoro znajdziesz piec pełen amfor, nie pal tych amfor, lecz wystaw je na pomyślny wiatr. Jeżeli zaś zapalisz ogień w piecu, nie wchodź na miejsce oblane wkoło wodą: inaczej zginiesz sam i najpiękniejszy byk".

Taka była wyrocznia Pitii. Arkesilaos zabrał wtedy swych ludzi z Samos i wrócił do Kyreny. Skoro znów osiągnął naczelną władzę, nie pamiętał o przepowiedni, lecz pociągnął przeciwników do odpowiedzialności za to, że go wygnali. Jedni z nich zupełnie wydalili się z kraju, kilku innych dostał Arkesilaos w swe ręce i wysłał na Cypr, aby ich zgładzić. Tych jednak uratowali Knidyjczycy, do których kraju zostali zagnani, i odesłali na Terę. Niektórych zaś innych z Kyrenejczyków, co schronili się do wielkiej wieży, należącej do Aglomacha, kazał Arkesilaos spalić, otoczywszy ją stosem drew. Dopiero po dokonaniu czynu zrozumiał, że do tego właśnie odnosi się przepowiednia, w której Pitia odradzała mu palić znalezione w piecu amfory. Dobrowolnie więc wyrzekł się miasta Kyrenejczyków, bojąc się przepowiedzianej mu śmierci i sądząc, że wkoło oblanym miejscem jest Kyrene. A miał on za małżonkę krewną swą, córkę króla Barkejczyków, który nazywał się Alazir. Do niego się więc udał; lecz gdy go zauważyli na rynku Barkejczycy i niektórzy wygnańcy z Kyreny, sprzątnęli go, a nadto jeszcze teścia jego Alazira. Tak Arkesilaos, uchybiwszy wyroczni świadomie czy nieświadomie, spełnił swe przeznaczenie.

Jak długo Arkesilaos, sprawca własnego nieszczęścia, bawił w Barce,

matce jego, Feretimie, przysługiwały w Kyrenie przywileje syna: załatwiała wszystkie sprawy rządowe i zasiadała w radzie. Kiedy jednak dowiedziała się o śmierci syna w Barce, uciekła do Egiptu.

Albowiem Arkesilaos wyświadczył Kambizesowi, synowi Cyrusa, dobre przysługi: był on tym, który wydał mu Kyrenę i nałożył na siebie daninę. Feretime więc, przybywszy do Egiptu, udała się do

Aryandes, błagając o opiekę i prosząc, żeby jej pomógł, przy czym zaślaniała się pozorem, że jej syn zginął dlatego, iż sprzyjał Medom.

Ten Aryandes był przez Kambizesa ustanowiony namiestnikiem Egiptu; później zgładzono go, gdyż stawiał się na równi z Dariuszem. Kiedy bowiem dowiedział się i widział, że Dariusz pragnie zostawić po sobie pomnik, jakiego żaden inny król jeszcze nie wykonał, chciał go naśladować, aż otrzymał swoją nagrodę. Mianowicie Dariusz kazał z

możliwie najczystsze wytopione złoto wybić monetę, a

Aryandes, namiestnik Egiptu, to samo uczynił ze srebrem; i jeszcze teraz najczystsze srebro jest aryandyckie. Dariusz, dowiedziawszy się o tym, obwiniał go o coś innego, mianowicie, że przeciw niemu się buntuje, i kazał go zabić.

Wtedy zaś Aryandes okazał Feretimie litość i dał jej całe wojsko z Egiptu, piechotę i flotę. Dowódcą piechoty mianował Amazysa, Marafijczyka, komendantem floty - Badresa, pochodzącego z rodu Pasargadów. Zanim wyprawił armię, posłał herolda do Barki i kazał mu wybadać, kto zabił Arkesilaosa. Barkejczycy wszyscy wzięli na siebie winę, jako że wiele złego od niego doznali. Dopiero na tę wiadomość wyprawił Aryandes wojsko razem z Feretimą. Ta jednak przyczyna służyła tylko za pozór: wysyłano zaś armię, jak mi się zdaje, w tym celu, żeby Libijczyków ujarzmić. Jest bowiem wiele różnorodnych ludów libijskich, z których ledwie kilka podlegało królowi, a większość zupełnie nie troszczyła się o Dariusza.

Libijczycy mieszkają w takim porządku: Poczynając od Egiptu, jako pierwsi z nich zajmują swe siedziby Adyrmachid z i, którzy mają przeważnie egipskie zwyczaje, ale szaty takie jak reszta Libijczyków. Kobiety ich noszą dokoła obu łydek spiżową klamrę; na głowie zapuszczają długie włosy, a jeśli która złapie na sobie wesz, nawzajem gryzie ją i odrzuca. Oni jedni z Libijczyków to robią i oni tylko mające wyjść za mąż dziewice pokazują królowi; która z nich najwięcej mu się spodoba, tę on pozbawia dziewictwa. Sięgają siedziby tych Adyrmachidów od Egiptu aż do portu, który nazywa się P l y n o s.

Z nimi graniczą Giligamowie, którzy zamieszkują kraj na zachód aż do wyspy Afrodisjas. W pośrodku leży na wybrzeżu wyspa Platea, na której Kyrenejczycy założyli kolonię, a na lądzie stałym jest port

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Menelaosa i Aziris, gdzie oni mieszkali. Tu także czarcie łąno zaczyna się pojawiać i sięga od wyspy Platei aż do ujścia Syrty. Giligamowie mają zwyczaje podobne do reszty Libijczyków.

Ich sąsiadami od zachodu są Asbystowie. Ci mieszkają powyżej Kyreny, nie sięgają jednak aż do morza, bo wybrzeże morskie zajmują Kyrenejczycy. Ze wszystkich Libijczyków najwięcej oni jeżdżą na kwadrygach, a starają się naśladować przeważnie zwyczaje Kyrenejczyków.

Z Asbystami sąsiadują od zachodu Auschisowie. Mieszkają oni powyżej Barki i sięgają aż do morza koło Euesperydów. W środku kraju Auschisów osiedli Bakalowie, nieliczny lud, który sięga do morza koło miasta Tauchejra na terytorium Barki. Auschisowie mają te same zwyczaje, co mieszkający powyżej Kyreny Libijczycy.

Z tymi Auschisami graniczy od zachodu liczny lud Nasamonów. Ci w lecie zostawiają swe trzody na wybrzeżu morskim i ciągną w górę ku miejscowości A u g i l a dla zbioru daktyli: drzewa daktylowe rosną tu liczne i bardzo wielkie, a wszystkie wydają owoce. Łowią też oni szarańcze, które następnie suszą na słońcu i mielą, potem sypią na mleko i piją.

Każdy z nich ma wprawdzie wedle zwyczaju wiele żon, lecz wszyscy wspólnie utrzymują z nimi stosunek - w podobny sposób jak Massageci: wbijają naprzód kij w ziemię, a potem z nimi spółkują. Gdy Nasamon bierze sobie pierwszą żonę, jest zwyczaj, że oblubienica w pierwszą noc ze wszystkimi po kolei biesiadnikami ma stosunek, i każdy z tych, co ją posiadł, daje jej prezent, który przyniósł z domu.

Przysięgami i wróżbiarstwem tak się posługują: Przysięgają na mężów, którzy wśród nich mieli być najsprawiedliwsi i najlepsi, dotykając ich grobów. Gdy zaś chcą wróżyć, udają się na groby swych przodków i po odbyciu modłów kładą się tam spać: jakie kto ma widzenie senne, takie mu służy za wróżbę. Przymierza tak zawierają: jeden daje drugiemu pić ze swej ręki i sam pije z tegoż ręki; jeżeli zaś nie ma na miejscu nic płynnego, liżą podniesiony z ziemi proch.

Sąsiadami Nasamonów byli P s y l l o w i e. Ci wyginęli w następujący sposób. Wiał u nich południowy wiatr i wysuszał im zbiorniki wód; więc kraj ich, leżąc cały w obrębie Syrty, nie miał wody. Oni naradzili się między sobą i, powziąwszy jednomyślną decyzję, wyruszyli przeciw wiatrowi (opowiadam to tylko, co mówią Libijczycy); gdy jednak znaleźli się na pustyni piasków, powiał wiatr południowy i zasypał ich. Odkąd oni wyginęli, kraj ich posiadają Nasamonowie.

Powyżej nich ku południowi, w kraju dzikiego zwierza, mieszkają Garamantowie, którzy unikają każdego człowieka i przestawiania z kimkolwiek, nie posiadają też żadnej wojennej broni i nie umieją się

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

bronić. Ci zatem mieszkają powyżej Nasamonów; a na wybrzeżu morskim ku zachodowi przytykają do nich M a k o w i e, którzy noszą czuby: mianowicie na środku głowy zapuszczają długie włosy, a z obu stron strzygą je aż do skóry. Na wojnie noszą skóry strusiów dla ochrony. Przez ich kraj płynie rzeka K i n y p s, która wydobywa się z tak zwanego Wzgórza Charyt i uchodzi do morza. To Wzgórze Charyt jest gęsto poszyte lasem, podczas gdy reszta opisanej dotąd Libii jest bezdrzewna. Od morza do niego jest dwieście stadiów.

Najbliżsi Makom są Gindani, u których każda niewiasta nosi dokoła kostek u nogi wiele opasek z rzemienia z następującej, jak mówią, przyczyny. Za każdym razem, gdy mężczyzna miał z nią stosunek, nakłada sobie taką opaskę dokoła kostek; a która ma ich najwięcej, ta uchodzi za najlepszą, ponieważ najwięcej mężczyzn ją kochało.

Pobrzeże, które od tych Gindanów ciągnie się do morza, zamieszkują Lotofagowie; żywią się oni tylko owocem lotosu. Ten ma mniej więcej wielkość jagody mastyksu, a słodyczą przypomina daktyle. Także wino sporządzają sobie Lotofagowie z tego owocu.

Z Lotofagami stykają się wzdłuż wybrzeża morskiego Machlyowie. Także oni żywią się lotosem, ale mniej niż wymieniem wpród Lotofagowie. Sięgają do wielkiej rzeki, zwanej T r i t o n, uchodzącej do wielkiego Jeziora Tritońskiego. Na nim leży wyspa, która nazywa się Fla.

Tę wyspę, jak mówią, musieli Lacedemończycy skolonizować na mocy orzeczenia wyroczni.

Opowiada się także następującą historię. Kiedy Jazon u stóp Pelionu uporał się z budową okrętu Argo, załadował tam prócz hekatomby również spizowy trójnóg; potem opływał Peloponez, chcąc dotrzeć do Delf. Gdy jednak żeglując znalazł się koło Malei, porwał go północny wiatr i zaniósł do Libii; i zanim jeszcze zobaczył ląd stały, natknął się na mielizny Jeziora Tritońskiego. Był wtedy w kłopotcie, jak się stamtąd wydobyć, lecz podobno zjawił mu się Triton i wezwał go, żeby jemu dał trójnóg, oświadczając, że wskaże im wyjście i nienaruszonych odprawi. Jazon usłuchał, a wtedy Triton wskazał im przejazd przez mielizny i złożył trójnóg w swojej świątyni; z tego też trójnoga wygłosił przepowiednię i wszystko objaśnił towarzyszom Jazona: jeśli któryś z potomków Argonautów zabierze ów trójnóg, wówczas koniecznie musi powstać sto helleńskich miast dokoła Jeziora Tritońskiego. Gdy o tym dowiedzieli się krajowcy libijscy, trójnóg ten ukryli.

Z Machlyami sąsiadują Auseowie. Ci jak i Machlyowie mieszkają dokoła Jeziora Tritońskiego, a granicę między nimi stanowi rzeka Triton. Machlyowie zapuszczają sobie włosy z tyłu głowy. Auseowie z

przodu. W dorocznym święcie Ateny dzielą się ich dziewice na dwie partie i walczą z sobą kamieniami i pałkami, twierdząc, że spełniają ten odziedziczony po ojcach obrządek ku czci tubylczej bogini, którą my nazywamy Ateną.

Dziewice, które zemrą wskutek ran, zwą oni fałszywymi dziewicami. Zanim zaś puszczą je do walki, tak robią, najpiękniejszą dziewicę stroją za każdym razem publicznie w koryncki hełm i w całkowity rynsztunek helleński, potem wsadzają na wóz i obwożą wkoło [jeziora]. W co jednak; dawniej stroili dziewice, zanim obok nich osiedlili się Hellenowie, tego nie umiem powiedzieć; przypuszczam, że stroili je w egipską zbroję; to bowiem twierdzą, że z Egiptu przybyły do Hellenów tarcza i hełm. Atenę uważają za córkę Posejdonu i boginki Jeziora Tritońskiego, dodając, że ona, gniewna o coś na ojca, oddała się w opiekę Zeusowi, który ją przyjął za córkę. Tak opowiadają. Z kobietami po społu obcuja, więc razem z nimi nie mieszkają, tylko jak było się parzą. Jeżeli zaś niewieście podchowa się dziecko, schodzą się mężczyźni w trzecim miesiącu, i do którego z nich dziecko jest podobne, ten uchodzi za ojca.

Dotąd mówiłem o tych koczujących Libijczykach, którzy mieszkają na wybrzeżu morskim. Powyżej nich w głębi lądu jest Libia dzikich zwierząt, a ponad okolicą dzikiego zwierza ciągnie się pasmo piasków, które od egipskich Teb sięga do Słupów Heraklesa. W tym paśmie piasków co dziesięć dni drogi odnajduje się na wzgórzach kawałki soli w wielkich bryłach; a na szczycie każdego wzgórza wytryska ze środka soli zimna i słodka woda. Dokoła niej mieszkają ludzie, ostatni przed pustynią i ponad krajem dzikiego zwierza. I tak pierwsi, w odległości dziesięciu dni drogi od Teb, są Ammonioi, którzy posiadają świątynię, zbudowaną na wzór świątyni tebańskiego Zeusa: w niej bowiem podobnie jak w Tebach (o czym już przedtem wspomniałem), posąg Zeusa ma głowę barana. Jest u nich zresztą także woda źródłana, która o świcie jest letnia, przed południem chłodniejsza, a w samo południe staje się całkiem zimna: wtedy polewają nią ogrody.

Kiedy dzień skłania się ku zachodowi, zimno wody zmniejsza się, aż zajdzie słońce: wtedy znów staje się letnia. I odtąd coraz bardziej się rozgrzewa, aż zbliży się pora północy: wówczas wre i kipi. Skoro północ przejdzie, znowu ochładza się woda aż do wschodu słońca. Źródło to nosi nazwę Słonecznego.

Po Ammoniach, znów w odległości dziesięciu dni drogi przez pasmo piasków, jest pagórek soli podobny do ammońskiego wraz z wodą i ludźmi, co dokoła niego mieszkają. Miejsce to nazywa się A u g i l a. Tam wyruszają Nasamonowie po zbiór daktyli.

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Od Augila znowu o dziesięć dni marszu odległy jest inny pagórek soli i woda, a są tam liczne owoconośne drzewa daktylowe, podobnie jak przy innych pagórkach. Mieszkają tu ludzie zwani Garamantami, lud bardzo wielki, którzy na sól nawożą ziemię i potem ją obsiewają. Najkrótsza stąd droga wiedzie do Lotofagów, od których odległość do nich wynosi trzydzieści dni marszu. U Garamantów rodzą się woły, które pasą się w tył. Dzieje się to z tej przyczyny: mają one rogi ku przodowi zakrzywione i dlatego pasą się idąc w tył; naprzód idąc, nie mogą się paść, ponieważ rogi od przodu wbijałyby się w ziemię. Zresztą nie różnią się niczym od innych wołów, tylko tym oraz grubością i twardością skóry.

Ci Garamanci polują na mieszkających w jaskiniach Etiopów, goniąc za nimi czwórka koni. Etiopscy bowiem troglodyci są najszybsi w biegu ze wszystkich ludzi, o jakich wieść do nas doszła. Zjadają oni węże, jaszczurki i inne tego rodzaju płazy, a posługują się mową niepodobną do żadnej innej, tylko do brzęczenia nietoperzy.

Od Garamantów w odległości dalszych dziesięciu dni drogi jest inny pagórek solny i woda; także wkoło niego mieszkają ludzie o nazwie Atarantów - jedyni to ze znanych nam ludzi, co nie mają specjalnych imion: wszyscy razem zwą się Atarantami, lecz poszczególni nie mają osobnych nazwisk.

Przeklinają oni słońce, gdy wysoko nad nimi stoi, i do tego jeszcze złorzeczą mu wszelakim brzydkim słowem, ponieważ zamęcza żarem swym zarówno samych ludzi, jak też ich ziemię. Po następnych dziesięciu dniach marszu spotyka się inny wzgórek solny i wodę; dokoła niego też ludzie mieszkają. Do tego solnego wzgórza przylega góra, która nazywa się Atlas.

Jest ona wąska i zewsząd zaokrąglona, a ma być tak wysoka, że szczytów jej nie można zobaczyć, nigdy bowiem nie są wolne od chmur - ani latem, ani zimą. Krajowcy mówią, że ta góra jest słupem niebios. Od niej też ci ludzie otrzymali nazwę, bo nazywają się Atlantami. Podobno nie jedzą oni nic żyjącego i nie mają żadnych sennych widzeń.

Aż do Atlantów mogę wymienić nazwy ludów zamieszkałych w paśmie piasków, odtąd już nie. Sięga zaś to pasmo aż do Słupów Heraklesa i jeszcze poza nie. Są w nim co dziesięć marszów dziennych kopalnie soli i mieszkający tam ludzie, których domy bez wyjątku zbudowane są z ziaren soli. W tych bowiem częściach Libii nie ma już deszczu: wszak ściany z soli nie mogłyby się utrzymać, gdyby deszcz padał. A kopie się tam sól o białej i purpurowej barwie. Poza tym pasmem, ku południowi i w głąb Libii, jest kraj pustynny, bez wody, bez zwierząt, bez deszczu, bez drzew i pozbawiony wszelkiej wilgoci.

Tak więc od Egiptu aż do Jeziora Tritońskiego są Libijczycy koczownikami. Jedzą oni mięso i piją mleko, ale krowiego mięsa nie spożywają z tego powodu, dla którego też Egipcjanie go nie jedzą; tak samo świń nie karmią. Nawet kobiety Kyrenejczyków nie uważają za rzecz godziwą jadać mięso krowie z powodu egipskiej lzydy, na której cześć również poszczą i obchodzą uroczystości. Kobiety zaś Barkejczyków prócz tego jeszcze nie kosztują mięsa świńskiego. Tak się ta sprawa przedstawia.

Na zachód od Jeziora Tritońskiego, Libijczycy nie są już koczownikami i nie mają tych samych zwyczajów, a także z dziećmi swymi nie czynią tego, co właśnie zwykli czynić koczownicy. I tak koczujący Libijczycy - czy wszyscy, nie mogę na pewno twierdzić, lecz wielu z nich tak postępuje - brudną wełną owczą palą czteroletnim swym dzieciom żyły na wierzchołku głowy, niektórzy z nich żyły na skroniach, w tym celu, żeby im nigdy nie dokuczał spływający z głowy pot: i dlatego, jak utrzymują, najlepszym cieszą się zdrowiem. W istocie Libijczycy ze wszystkich znanych nam ludzi są najzdrowsi; czy właśnie dlatego, nie mogę z pewnością orzec, w każdym razie są najzdrowsi. Jeżeli dziecko przy wypalaniu dostanie konwulsji, wynaleźli na to środek zaradczy: ratują je, skrapiając moczem kozła. Opowiadam tylko to, co powiadają sami Libijczycy.

Ofiary zaś u koczowników tak się odbywają: ucina się naprzód kawałek ucha bydłociu ofiarnemu i przerzuca przez dom, po czym wykręca się zwierzęciu szyję. Składają ofiary tylko słońcu i księżycowi.

Tym ofiarują wszyscy Libijczycy; lecz mieszkańcy okolic Jeziora Tritońskiego ofiarują przede wszystkim Atenie, potem też Tritonowi i Posejdonowi. Hellenowie przyswoili sobie od Libijek peplos i pancerz ze skóry koziej na posągach Ateny: bo z tym wyjątkiem, że odzienie Libijek jest skórzane, a frędzle u ich pancerzy ze skóry koziej nie przedstawiają węży, tylko zrobione są z rzemienia - reszta stroju Ateny jest taka sama. Zresztą już nazwa dowodzi, że strój posągów Pallady przybył z Libii: bo libijskie niewiasty narzucają na swą odzież bezwłose skóry kozie, które mają frędzle i są na czerwono pofarbowane; a od tych właśnie skór kozich Hellenowie wzięli nazwę dla swoich egid. Zdaje mi się, że także głośne okrzyki przy składaniu ofiar tu naprzód powstały; są one bowiem nader w zwyczaju u libijskich niewiast, które też pięknie je wykonują. Również sprzęgać cztery konie nauczyli się Hellenowie od Libijczyków.

Grzebią zmarłych koczownicy tak jak Hellenowie, z wyjątkiem Nasamonów; ci grzebią ich w pozycji siedzącej i uważają, żeby takiego, co ostatnie tchnienie wydaje, posadzić, i żeby nie umarł leżąc na wznak. Domy mają spojone z łądyg asfodelu, przeplatanych z

sitowiem, a są one przenośne. Takie panują u nich zwyczajnie. Na zachód od rzeki Triton graniczą z Auseami uprawiający już ziemię Libijczycy, którzy mają stałe mieszkania i zwą się Maksywowie. Ci z prawej strony głowy zapuszczają włosy, z lewej je strzygą, a ciało smarują minią. Twierdzą, że pochodzą od mężów trojańskich. Ta okolica i pozostała część Libii, która ciągnie się na zachód, posiada znacznie więcej dzikich zwierząt i lasów niż kraj koczowników. Bo wschodnia część Libii, którą zamieszkują koczownicy, jest niska i piaszczysta aż do rzeki Triton; odtąd jednak ku zachodowi, czyli w kraju Libijczyków-rolników, jest bardzo górzysta, gęsto lasami porośła i pełna dzikich zwierząt. Wszak są tu olbrzymie węże, lwy, słonie, niedźwiedzie, jadowite żmije, rogate osły, dalej ludzie z psią głową i bez głowy, którzy mają oczy na piersi (jak przynajmniej utrzymują Libijczycy), dzicy mężowie i dzikie kobiety, i wielkie jeszcze mnóstwo nie zmyślonych zwierząt.

U koczowników zaś nie ma nic w tym rodzaju, lecz takie są inne zwierzęta: pygargi, gazy, bawoły i osły nierogate, tylko inne, co obchodzą się bez napoju; dalej oryesy, z których rogów sporządza się ramiona dla fenickich lir (wielkością dorównuje wołu to zwierzę), lisy, hieny, jeżatki, dzikie barany, dyktyje, szakale, pantery, boryje, ładowe krokodyle, długie prawie na trzy łokcie i bardzo podobne do jaszczurek, strusie i małe węże, z których każdy ma jeden róg. Te więc zwierzęta tam się znajdują oraz takie, jakie się gdzie indziej spotyka, prócz jelenia i dzikiej świni: jeleni i dzikich świń w Libii zupełnie nie ma. Myszy są tam trzy gatunki: jedne nazywają się dwunożne, drugie z e g e r i e s (jest to libijski wyraz, który znaczy tyle, co "pagórki"), trzecie echiny. Nie brak także łasic, które rodzą się w czarcim łajnie i bardzo są podobne do tartesyjskich. Tyle zatem zwierząt żyje na ziemi koczujących Libijczyków, jak dalece tylko nasz wywiad zdołał sięgnąć. Z libijskimi Maksyami graniczą Zaukekowie, u których kobiety kierują wozami wojennymi.

Sąsiadują z nimi Gyzanci. U tych wiele miodu wytwarzają pszczoły, ale jeszcze więcej produkują go podobno ludzie, którzy ten kunszt uprawiają. Wszyscy smarują się minią i zjadają małpy, które u nich w ogromnej ilości rodzą się w górach.

W ich pobliżu, jak podają Kartagińczycy, znajduje się wyspa zwana K y r a u i s, która wzdłuż wynosi dwieście stadiów, wszczególnie jest wąska, z łądu łatwa do osiągnięcia, pełna oliwek i winnej latorośli. Na niej ma być jezioro, z którego dziewczęta krajowców za pomocą ptasich piór, posmarowanych smołą, wydobywają z mułu ziarna złota. Czy to jest prawdziwe, nie wiem: piszę tylko, co się opowiada. Może jednak istotnie tak jest, skoro i na Zakyntos, jak sam widziałem, z

jeziora i z wody wydobywa się smołę. Tu nawet więcej jest takich jezior, z których największe ma siedemdziesiąt stóp wzdłuż i wszerz, a głębokie jest na dwa sążnie. W jego wody zanurzają ludzie drąg z przywiązaną u końca gałązką mirtu, a potem wyciągają na tej gałązce smołę mającą zapach asfaltu, lepszą zresztą od smoły pieryjskiej. Wlewają ją do cysterny, wykopanej w pobliżu jeziora, a skoro jej dużo nagromadzą, wtedy z cysterny nalewają do amfor. Wszystko zaś, co wpadnie do jeziora, idzie pod ziemię i znowu pojawia się w morzu, które odległe jest o jakie cztery stadia od jeziora. - Tak zatem i to, co opowiadają o wyspie na wybrzeżu libijskim, podobne jest do prawdy. Opowiadają też Kartagińczycy co następuje. Jest w Libii miejscowość i osiadli tam ludzie poza Słupami Heraklesa. Skoro do nich przybędą i wylądują swe towary, kładą je rzędem na wybrzeżu morskim, po czym wsiadają na statki i wznecają dym. Krajowcy, widząc go, idą nad morze, potem za towary składają złoto i usuwają się od nich na sporą odległość. Wtedy Kartagińczycy wysiadają z okrętów, aby się przypatrzeć: jeżeli złoto wyda im się równowartościowe z towarami, zabierają je i oddalają się; jeżeli zaś nie, z powrotem wchodzą na statki i tam siedzą. Wtedy znowu zbliżają się krajowcy i przyczyniają złota, aż ich zadowolą. Żadna strona nie krzywdzi drugiej: ani bowiem Kartagińczycy nie tykają złota, aż uznają je za równowartościowe z towarami, ani krajowcy nie tykają wprzód towarów, zanim tamci złota nie zabiorą. To są Libijczycy, których mogę wymienić; większość ich jak teraz, tak i wtedy nie troszczyła się wcale o króla Medów. Tyle jeszcze tylko o tej części ziemi mogę powiedzieć, że zamieszkują ją cztery ludy, a nie więcej, o ile wiemy; z tych ludów dwa są tubylcze, dwa inne nie. I tak Libijczycy i Etiopowie są autochtonami, z których pierwsi zamieszkują północne, drudzy południowe części Libii; a Fenicjanie i Hellenowie są przybyszami.

Zdaje mi się, że Libia także co do dobroci gleby nie jest tak wyśmienita, żeby ją można porównać z Azją lub z Europą - z wyjątkiem jedyne Kinypsu: bo okolica ta ma tę samą nazwę co rzeka. Ona dorównywa najlepszej ze wszystkich ziem w wydawaniu plonu Demetery i w niczym nie jest podobna do reszty Libii. Ma bowiem czarną glebę i nawodniona jest źródłami; dlatego ani posuchy się nie obawia, ani nie szkodzą jej zbyt ulewne deszcze: bo w tej części Libii deszcz pada. A miara wydajności jej plonów jest ta sama co w ziemi babilońskiej. Dobra jest też ziemia, którą zamieszkują Euesperyci: stokrotny bowiem plon niesie przy najlepszym urodzaju; lecz ziemia Kinypsu daje plon trzykroć setny.

Także okolica Kyreny, która najwyżej leży w zajętej przez koczowników części Libii, ma swoje trzy pory zbiorów, które godne są

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

podziwu. I tak naprzód wybrzeże morskie pęcznieje plonami, dojrzałymi do żniw i do winobrania. Po ich zebraniu [środkowy] pas ziemi powyżej okolic nadmorskich, który nazywają "pagórkami", dojrzewa do żniw. Gdy się te plony ze środkowego pasa zbierze, już dojrzewa i pęcznieje plon w najwyższym pasie ziemi, tak że pierwszy plon jest już wypity i spożyty, gdy ostatni się zjawia. W ten sposób Kyrenejczyków przez osiem miesięcy zajmują zbiory plonów. Tyle o tym uwag.

Skoro Persowie, wysłani z Egiptu przez Aryandesę na pomoc Feretimie, przybyli do Barki, zaczęli to miasto oblegać, żądając wydania morderców Arkesilaosa. Ponieważ jednak cały lud Barkejczyków był współwinny, więc nie chciano warunków przyjąć. Wtedy to oblegali Persowie Barkę przez dziewięć miesięcy, kopiąc podziemne chodniki, które ciągnęły się aż do twierdzy, i przypuszczając gwałtowne szturmowanie. Ale podkopy odkrył pewien kowal za pomocą spiżowej tarczy, wpadłszy na taki pomysł: Obnosił on tarczę w obrębie murów i przykładał do posad miasta. Jakoż na innych miejscach, gdzie ją przykładał, było głucho, ale tam, gdzie kopano, spiż tarczy wydawał dźwięk. Tu więc kopali naprzeciw Barkejczycy i wytlukli grzebiących w ziemi Persów. To zatem w ten sposób wykryto, a szturmowanie odpierali Barkejczycy.

Gdy oblężenie przeciągało się przez długi czas i z obu stron wielu padało, zwłaszcza ze strony Persów, Amazys, dowódca piechoty, wymyślił co następuje. Zrozumiał on, że Barkejczycy nie przemocą dadzą się wziąć, lecz podstępem, i tak uczynił: Kazał w nocy wykopać szeroki rów, rozciągnąć nad nim słabe deski, a deski przysypać gruzem, tak żeby rów z resztą ziemi zrównać. Z nastaniem dnia zaprosił Barkejczyków na rozmowę. Ci chętnie go wysłuchali, i wreszcie postanowiono zawrzeć układ. A taki układ zawarli, składając przysięgę nad zakrytym rowem: "Jak długo ta ziemia tak pozostanie, ma trwać zaprzysiężony układ niewzruszenie.

Barkejczycy przyrzekają wypłacić królowi odpowiedni haracz, a Persowie nie podejmować na nowo żadnych dalszych działań przeciw Barkejczykom." Po tej przysiędze Barkejczycy, ufając im, nie tylko sami z miasta wychodzili, lecz jeszcze, otworzywszy wszystkie bramy, pozwalali każdemu kto chciał z nieprzyjaciół wchodzić do miasta. Wtedy Persowie zerwali ukryty most i wpadli do Barki. Dlatego zaś zburzyli założony most, żeby dotrzymać danej Barkejczykom przysięgi, że przymierze dopóty będzie w mocy, dopóki pozostanie tam ziemia w pierwotnym stanie. Po zerwaniu mostu przymierze traciło już według nich swą niewzruszoną moc. Jakoż najwinniejszych z Barkejczyków, wydanych Feretimie przez

HERODOT DZIEJE  
Księga Czwarta MELPOMENE

---

Persów, kazała ona wkoło murów wbić na pal, a ich żonom uciąć piersi i te również dokoła murów zatknąć. Pozostałych Barkejczyków wydała na łup Persom, z wyjątkiem tych, którzy byli Battiadami i nie brali udziału w morderstwie: tym Feretime powierzyła miasto.

Persowie więc, zabrawszy do niewoli resztę Barkejczyków, odeszli. A kiedy zatrzymali się przed miastem Kyrenejczyków, ci, przestrzegając pilnie nakazu wyroczni, przepuścili ich przez swe miasto. Gdy przez nie wojsko przechodziło, rozkazał B a d r e s, dowódca floty, zająć Kyrenę: lecz A m a z y s, dowódca wojsk pieszych, odradzał, mówiąc, że wysłano go tylko przeciw jednemu miastu helleńskiemu, tj. Barce. W końcu przeszli i rozłożyli się obozem na wzgórzu Zeusa Lykejskiego; wtedy pożałowali, że nie zajęli Kyreny, i próbowali po raz drugi do niej wkroczyć, lecz Kyrenejczycy ich nie dopuścili.

A Persów, choć nikt z nimi walki nie wszczywał, opadła trwoga, i pognali o jakie sześćdziesiąt stadiów dalej, aż znów założyli obóz. Gdy wojsko tam się usadowiło, przybył goniec od Aryandeses, aby ich odwołać. Persowie prosili Kyrenejczyków o prowiant na drogę i otrzymawszy go odeszli do Egiptu. Ale z kolei wzięli się do nich Libijczycy, którzy bądź dla odzieży, bądź dla bagaży mordowali pozostających w tyle maruderów, aż wreszcie wojsko dotarło do Egiptu.

Ta armia Persów doszła najdalej w Libii, tj. do Euesperydów. Owych zaś Barkejczyków, których uczynili niewolnikami, odesłali jako wysiedleńców z Egiptu do króla; a król Dariusz dał im do osiedlenia się wieś na terytorium Baktrii. Wsi tej nadali oni nazwę Barke; jeszcze za moich czasów była ona zamieszкана w baktryjskim kraju.

Ale także Feretime nie zakończyła dobrze swego żywota. Bo skoro tylko po dokonaniu zemsty na Barkejczykach wróciła z Libii do Egiptu, nędznie zginęła: za życia zaroilo się w gnijącym jej ciele robactwo. Tak to ludzie przez zbyt gwałtowną żądzę zemsty stają się bogom nienawistni. - Taka i tak wielka była zemsta Feretimy, córki Battosa, na Barkejczykach.

KSIĘGA PIĄTA TERPSYCHORA

Persowie, zostawieni przez Dariusza w Europie\* pod dowództwem Megabazosa, podbili spośród Hellespontyjczyków naprzód mieszkańców Peryntu, którzy nie chcieli być poddanymi Dariusza, a z którymi przedtem już Pajonowie twardo się byli obeszli. Ci Pajonowie znad Strymonu otrzymali od swego boga wyrocznię, która kazała im wyprawić się na Peryntyjczyków: jeżeli oni naprzeciw nich założą obóz i wezwą ich, wołając po imieniu, mają im wydać bitwę; jeżeli zaś nie wywołają ich imienia, nie powinni ich zaczepiać. Pajonowie to uczynili. Gdy Peryntyjczycy rozbili przeciw nim obóz przed miastem, wtedy po poprzednim wyzwaniu przyszło między nimi do potrójnego pojedynku: stawili przeciw sobie męża z mężem, konia z koniem, psa z psem\*. Peryntyjczycy w dwóch punktach zwyciężyli — i pełni radości zanucili pean\*, a Pajonowi e myśleli, że do tego właśnie odnosi się wyrocznia, i tak zapewne między sobą mówili: „Teraz spełnia się nam przepowiednia, teraz do dzieła!” Pajonowie więc uderzyli na Peryntyjczyków, którzy śpiewali pean, odnieśli wielkie zwycięstwo i niewielu z nich zostawili żywych.

To więc, co ich przedtem od Pajonów spotkało, miało taki przebieg.

Teraz zaś Peryntyjczycy bili się wprawdzie dzielnie o swą wolność, Persowie jednak i Megabazos pokonali ich przeważającą siłą. A gdy Perynt dostano w ręce, pomknął Megabazos z wojskiem przez Trację i podbijał dla króla każde miasto i każdy lud w tym kraju. Takie bowiem od Dariusza miał zlecenie, żeby Trację ujarzmić.

Lud Traków jest po Indach największy ze wszystkich ludów. I gdyby jednego miał pana lub był jednomyślny, byłby moim zdaniem niezwyciężony i bezspornie najpotężniejszy ze wszystkich. Ponieważ jednak jest to dla nich niemożliwe i nigdy do tego nie dojdzie, przeto są słabi.

Nazw posiadają wiele, każdy lud wedle swej okolicy; ale wszyscy mają pod każdym względem te same zwyczaje, prócz Getów, Trausów i tych, co mieszkają powyżej Krestonajów.

Co z wymienionych czynią Getowie, którzy wierzą w nieśmiertelność, to już opowiedziałem. Trausowie trzymają się we wszystkim innym tych samych zwyczajów, co reszta Traków; tylko z noworodkami i zmarłymi tak postępują: dokoła noworodka siadają krewni i opłakują go, ile on nieszczęść musi zaznać, skoro się urodził, i wyliczają wszystkie ludzkie cierpienia; zmarłego natomiast wesóło i radośnie grzebią i mówią przy tym, że pozbył się wszystkich nieszczęść i żyje teraz w zupełnej błogości.

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Ci, którzy siedzą na północ od Krestonajów, tak robią: Każdy ma wiele żon; gdy któryś z nich umrze, powstaje wielki spór między nimi, a i przyjaciele biorą w tym gorący udział, aby rozstrzygnąć, którą z nich mąż najbardziej miłował. Otóż tę, która osiągnie zaszczytne wyróżnienie, sławią mężczyźni i kobiety, a najbliższy krewniak zabija ją w ofierze nad grobem; po zabiciu grzebie się ją razem z mężem. Pozostałe małżonki uważają się za bardzo nieszczęśliwe, bo jest to dla nich największą hańbą.

U reszty Traków taki jest zwyczaj: Sprzedają swe dzieci na obczyznę; dziewiczości córek nie pilnują, tylko pozwalają im wdawać się z jakimi chcą mężczyznami, ale ostro strzegą żon. Kupują je od rodziców za wielkie pieniądze. Mieć wyklute znamiona uchodzi za coś szlachetnego, brak ich jest nieszlachetny. Być bezczynnym uważa się za rzecz najpiękniejszą, a uprawiać ziemię — za nader zniesławiającą; żyć z wojny i rabunku — za najlepszą. To są ich najosobliwsze zwyczaje.

Z bogów czczą tylko Aresa, Dionizosa i Artemidę. Lecz ich królowie, odmiennie od reszty obywateli, najbardziej spośród bogów czczą Hermesa, przysięgają jedynie na niego i twierdzą, że pochodzą od Hermesa.

Pogrzeby bogaczy tak się odbywają: Przez trzy dni wystawia się zwłoki, zarzyna wszelakie bydła ofiarne i ucztuje, oplakawszy wprzód zmarłego; potem zwłoki pali się lub grzebie. Po usypaniu mogiły urządzą wszelkiego rodzaju igrzyska, w których największe nagrody wyznacza się za pojedynki, stosownie do jego znaczenia. Takie są pogrzeby u Traków.

Co się tyczy obszaru dalej na północ od tego kraju, nikt nie umie dokładnie powiedzieć, jacy tam ludzie mieszkają, bo już z drugiej strony Istru kraj wygląda na niezmierną pustynię. Tylko o jednym ludzie poza Istrem mogłem się dowiedzieć: są to Sigynnowie, którzy noszą szaty medyjskie. Ich konie pokryte są podobno na całym ciele kudłami, długimi na pięć palców, są jednak małe, z perkatym nosem, i nie zdolne nosić mężów; ale zaprzężone do wozu są bardzo ręczne, i dlatego krajowcy jeżdżą na wozach. Granice Sigynnów mają sięgać w pobliże Enetów nad Adriatykiem. Mówią oni, że są kolonistami Medów; lecz jak od Medów w roli osadników tu przybyli, nie mogą sobie wyjaśnić choć wszystko jest możliwe w tak długim czasie. „Sigynnami” nazywają Ligyowie, którzy mieszkają na północ od Massalii, kramarzy Cypryjczycy zaś — włócznie.

Wedle opowiadania Traków lewy brzeg Istru zajęty jest przez pszczoły i z powodu nich nie można dalej się zagłębiać. Mnie jednak to opowiadanie nie wydaje się prawdopodobne; bo te stworzonka, jak

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

wiadomo, są bardzo czułe na zimno; raczej przypuszczam, że ziemie północne są niezamieszkałe wskutek zimna. To więc opowiada się o kraju trackim; jego wybrzeże morskie podbijał Megabazos pod panowanie Persów.

Skoro Dariusz przeprowił się przez Hellespont i przybył do Sardes, przypomniał sobie o dobrodziejstwie wyświadczonym mu przez Histiajosa z Miletu i o dobrej radzie Koesa z Mityfeny: wezwał ich przeto do Sardes i pozwolił im coś sobie wybrać. Histiajos, który był władcą Miletu, nie pożądał już żadnego panowania, tylko prosił o Myrkinos w kraju Edonów, bo chciał tam założyć miasto. On zatem to wybrał, a Koes, ponieważ nie był jeszcze władcą, tylko zwykłym obywatelem, prosił o tyranię w Mitylenie. Obu ich prośby spełniono, a oni udali się do obranych miejscowości.

Zdarzyło się, że Dariuszowi przysłała ochota polecić Megabazowi, aby Pajonów ujarzmił i z ich siedzib w Europie przesiedlił do Azji; a skłoniła go do tego taka rzecz, której naocznym był świadkiem. Pigres i Mastyes, Pajończycy, chcieli zostać panami Pajonów. Gdy Dariusz wrócił do Azji, udali się do Sardes wraz z siostrą, która była rośla i piękna. Tu czekali, aż Dariusz zasiądzie na tronie przed miastem Lidyjczyków\*, i uczynili, co następuje. Przystroili siostrę jak tylko mogli najpiękniej i posłali ją po wodę. Miała ona na głowie naczynie, prowadziła konia za cugle, owinięte dokoła ramienia, i przędła len. Gdy niewiasta przechodziła, wpadło to w oko Dariuszowi, bo co ona czyniła, nie było ani perskim, ani lidyjskimi zwyczajem, ani żadnego innego ludu w Azji.

Posłał więc kilku swoich kopijników z nakazem, żeby uważali, co niewiasta uczyni z koniem. Ci za nią poszli. Gdy niewiasta przysła nad rzekę, napiła konia, po czym napełniwszy wodą naczynie, znów przechodziła tą samą drogą, niosła wodę na głowie, prowadziła konia za cugle u ramienia i obracała wrzeciono.

Dariusz, zdziwiony tym, co usłyszał od szpiegów i co sam widział, kazał ją przyprowadzić przed swe oblicze. Gdy ją przywiedziono, zjawili się także bracia, którzy opodal byli na czatach. Na zapytanie Dariusza, skąd ona jest, powiedzieli młodzieńcy, że są Pajonami, a to jest ich siostra. Król ciągnął dalej: — Co to za ludzie ci Pajonowie, w jakim mieszkają kraju, i w jakim celu wy przybyliście do Sardes? — Bracia odrzekli, że przybyli, aby mu się poddać, Pajonia zaś leży nad rzeką Strymonem, Strymon jest niedaleko od Hellespontu, a oni sami są potomkami Teukrów z Troi\*. To wszystko mu powiedzieli, a on ich zapytał, czy tam wszystkie niewiasty są tak pracowite. Pajonowie gorliwie to potwierdzili, bo właśnie w tym celu rzecz całą uplanowali\*. Wtedy Dariusz napisał do Megabazosa, którego zostawił w Tracji jako

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

wodza, i rozkazał mu, żeby Pajonów wydalili z ich siedzib i sprowadził do niego, wraz z żonami i dziećmi. Natychmiast pośpieszył jeździec z tą wiadomością nad Hellespont, przeprowił się na drugą stronę i oddał pismo Megabazowi. Ten je przeczytał, wziął przewodników z Tracji i pociągnął na Pajonie.

Pajonowie, słysząc, że idą przeciw nim Persowie, gromadnie ruszyli ku morzu; przypuszczali bowiem, że tu Persowie będą próbowali wtargnąć. Byli więc zdecydowani powstrzymać nadchodzące wojsko Megabazosa. Ale Persowie, powiadomieni, że Pajonowie skupili swe siły i pilnują dostępu od strony morza, obrali wraz z przewodnikami górną drogę i bez wiedzy Pajonów wpadli do ich miast, które były ogołocone z mężczyzn, a ponieważ uderzyli na puste, przeto łatwo je zajęli. Pajonowie na wieść o zajęciu ich miast rozproszyli się natychmiast, poszli każdy w ojczyście swe strony i poddali się Persom. W ten sposób spośród Pajonów wyrwano z siedzib Siriopajonów, Pajopiów i ludy aż po Jezioro Prasjas — i zapędzono do Azji\*.

Tych jednak, co siedzą dokoła gór Pangajon [i Doberów, i Agrianów, i Odomantów] i dokoła jeziora Prasjas, Megabazos wcale nie podbił. A próbował on nawet tych wypędzić, co na samym jeziorze w ten sposób mieszkają: Na środku jeziora stoją spojone rusztowania na wysokich palach, z lądu zaś jest do nich wąski tylko dostęp przez jedyny most.

Pale, na których spoczywają rusztowania, wznosili pierwotnie wspólnymi siłami wszyscy obywatele; później utarł się zwyczaj, żeby tak je wznosić: Za każdą poślubioną niewiastę przynoszą z góry, zwanej Orbelos, trzy pale i ustawiają je u dołu; a każdy bierze sobie wiele żon.

Mieszkania ich są takie: Każdy ma na rusztowaniu chatę, w której przebywa, i drzwi spustowe w pomoście, które wiodą w dół do jeziora. Małe dzieci przywiązują liną za nogę z obawy, żeby nie stoczyły się do wody.

Koniom i jucznym bydłom podają jako karm ryby. Tych jest takie mnóstwo, że gdy ktoś spustowe drzwi otworzy i próżny kosz spuści na linie do jeziora, a po krótkim czasie znów go wyciągnie, kosz pełen jest ryb. Dwa są gatunki tych ryb: p a p r a k i i tilony, jak je nazywają. Podbitych więc Pajonów przewieziono do Azji. A Megabazos, dokonawszy podboju tego ludu, wysłał do Macedonii siedmiu Persów, którzy po nim samym byli w wojsku najbardziej poważani. Szli oni w poselstwie do Amyntasa, aby zażądać ziemi i wody dla króla Dariusza.

Od jeziora Prasjas jest bardzo krótka droga do Macedonii. I tak naprzód tuż za jeziorem znajduje się kopalnia, z której później

Aleksandrowi, synowi Amyntasa, dziennie wpływał jako dochód talent srebra, a za kopalnią, jeśli się przekroczy tak zwane góry Dysoron, jest się już w Macedonii.

Gdy przybyli do Amyntasa wysłani doń Persowie, stanęli przed jego obliczem i zażądali dla króla Dariusza ziemi i wody. On przyrzekł dać i zaprosił ich w gościnę, przy czym urządził wspaniałą ucztę i przyjmował Persów z wielką uprzejmością. Po uczcie Persowie, popijając, tak rzekli: — Gościnny Macedończyku, u nas Persów jest zwyczaj, jeżeli wydajemy wielką ucztę, przyprowadzać także nałożnice i prawowite małżonki do stołu. Ty więc, skoro serdecznie nas podjąłeś i świetnie ugaszczasz oraz chcesz dać królowi Dariuszowi ziemię i wodę, powinieneś nasz zwyczaj naśladować. — Na to Amyntas: — Persowie, my wprowadzić nie mamy takiego zwyczaju, lecz mężczyźni i kobiety u nas przebywają osobno; jeżeli jednak wy, nasi panowie, tego żądacie, będziecie i to także mieli. — Po tych słowach posłał po kobiety. Te na wezwanie przybyły i szeregiem usiadły naprzeciw Persów. Gdy oni ujrzeli kształtne niewiasty, rzekli do Amyntasa, że nierozumnie to uczyniono: Byłoby lepiej, gdyby kobiety w ogóle nie przychodziły, niż żeby po przyjsciu nie siadały obok nich, tylko naprzeciw, jako udręka dla ich oczu. Amyntas, zmuszony, kazał kobietom usiąść obok Persów. Gdy te usłuchały Persowie zaraz zaczęli dotykać ich piersi, ponieważ zanadto sobie podpili, a niejeden brał się też do pocałunków.

Amyntas, widząc to, jakkolwiek był oburzony, zachował się spokojnie, gdyż bardzo obawiał się Persów. Lecz jego syn Aleksander, który był tam obecny i także na to patrzył, jako że był młody i nie zaznał jeszcze niedoli, nie mógł już wytrzymać, lecz pełen gorczy powiedział do ojca: — Ty, ojcze, pofolguj wiekowi, odejź, spocznij i nie trwaj przy pijatyce; ja tu pozostanę i podani gościom wszystko, czego potrzeba. — Wtedy spostrzegł Amyntas, że Aleksander zamierza coś nowego uczynić, i rzekł: — Synu, rozumiem niemal twe słowa, wypowiedziane w gniewie; chcesz mnie odprawić i zrobić jakieś głupstwo; dlatego proszę cię, żebyś przeciw tym mężom nic nie poczynał, bo nas zgubisz; raczej patrz cierpliwie na to, co się dzieje. W tym jednak usłucham cię, że odejdziesz.

Gdy Amyntas po tej prośbie odszedł, Aleksander tak powiedział do Persów: — Te niewiasty, mili goście, są całkiem do waszych usług, czy wszystkie chcecie posiąść, czy tylko niektóre z nich. O tym sami postanowicie. Teraz jednak (bo zbliża się wam pora udania na spoczynek i jak sądzę, dobrzeście już sobie podpili) pozwólcie, jeśli łaska, tym kobietom odejść do kąpieli, a potem znowu je przyjmiecie. — Po tych słowach, na które Persowie przystali, odesłał kobiety, gdy

opuściły salę biesiadną, do ich komnaty; sam zaś grupie młodzieńców bez zarostu, odpowiadającej liczebnie kobietom, kazał przywdziać szaty niewieście, dał im sztylety i wprowadził do sali, po czym rzekł do Persów: — Persowie, ugoszczono was, jak mi niemam, świetną ucztą; wszystko bowiem, cośmy mieli i co nadto jeszcze mogliśmy zdobyć, jest do waszej dyspozycji; a co najważniejsze: nasze matki i siostry w dodatku wam dajemy, abyście poznali, że chcemy was całkiem tak uczcić, jak na to zasługujecie, i donieśli królowi, który was posłał, że Hellen, namiestnik Macedończyków, zacnie was ugościł u stołu i w łożu. — Rzekłszy to, Aleksander posadził obok każdego Persa jednego Macedończyka, niby to kobietę; a gdy Persowie próbowali ich dotknąć, ci ich zakłuli.

Persów więc w ten sposób zgładzono, ich samych i służbę; mieli bowiem w swym orszaku wozy i służących, i całe bogate wyposażenie.

Wszystko to znikło wraz z nimi. Rychło potem zarządzili Persowie wielkie śledztwo w sprawie tych mężów, które jednak Aleksander dzięki swemu sprytowi zahamował, ofiarowując na to wiele pieniędzy i swą siostrę, imieniem Gygaja. A dał to wszystko Persowi Bubaresowi, naczelnikowi tych, co poszukiwali zaginionych, i tym go udobruchał. W ten sposób śmierć Persów pokryto milczeniem.

Że ta rodzina jest helleńska i pochodzi od Perdikkasa\*, jak sami mówią, o tym ja także jestem przekonany; dowiodę w dalszym opowiadaniu, że są Hellenami, zwłaszcza że i ci ich za takich uznali, którzy w Olimpii mają nadzór nad igrzyskami\* Hellenów. Kiedy bowiem Aleksander zamierzał wziąć udział w zawodach i w tym celu wybrał się z Macedonii, współzawodnicy jego z Hellady żądali, aby go wykluczono, mówiąc, że wyścigi nie są dla barbarzyńskich zawodników, tylko dla Hellenów. Lecz Aleksander udowodnił, że jest Argiwczykiem, więc uznano go za Hellena, a gdy wziął udział w wyścigu, doszedł do mety wraz z pierwszym. Tak się ta rzecz miała.

Megabazos zaś przybył z Pajonami nad Hellespont, przeprowił się i zawitał do Sardes. Ponieważ Histiajos z Miletu budował już miasto w okolicy, którą na swą prośbę otrzymał od Dariusza w nagrodę za upilnowanie mostu (leży ona nad rzeką Strymonem i nazywa się Myrkinos), więc Megabazos, który zauważył jego poczynania, zaraz po przybyciu z Pajonami do Sardes tak przemówił do Dariusza: — Królu, cóżeś ty uczynił, pozwalając zręcznemu i chytremu Hellenowi założyć miasto w Tracji, gdzie drzewa do budowy okrętów jest pod dostatkiem, wiele też drwa na wiosła, gdzie są kopalnie srebra, a wkoło mieszka liczny tłum Hellenów i barbarzyńców? Gdy ci raz pozyskają wodza, będą dniem i nocą to czynili, co on im poleci. Ty

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

tego męża powstrzymaj w jego zabiegach, abyś nie uwikłał się w wojnę wewnętrzną. W łagodny sposób wezwij go do siebie i połóż kres jego pracy; a skoro go w sieć zagarniesz, tak zrób, żeby już nie wrócił do Hellenów.

Tak mówiąc Megabazos łatwo przekonał Dariusza, jako że dobrze przewidywał przyszłość. Następnie wysłał Dariusz do Myrkinos gońca, któremu tak kazał powiedzieć: — Histiajosie, oto co mówi król Dariusz: „Po dojrzałym namyśle nie znajduję nikogo, kto by mnie i mojej potędze bardziej był życzliwy niż ty; wiem o tym, bo nie słowem, ale czynem tego dowiodłeś. Teraz więc, ponieważ zamierzam dokonać wielkiego dzieła, przybądź bezwarunkowo do mnie, ażebym ci o nim oznajmił”. — Tym słowom zaufał Histiajos, a ponieważ zarazem uważał za wielki zaszczyt stać się doradcą króla, udał się do Sardes. Gdy tam przybył, powiedział doń Dariusz: — Histiajosie, ja ciebie z następującego powodu wezwałem. Skoro wróciłem ze Scytii i straciłem ciebie z oczu, rychło za niczym innym tak nie zatęskniłem, jak żeby ciebie móc ujrzeć i z tobą porozmawiać. Poznałem bowiem, że najcenniejszy ze wszystkich skarbów jest rozumny i życzliwy przyjaciel: a jedną i drugą zaletę w tobie widzę i w odniesieniu do moich spraw mogę ci poświadczyć. Teraz więc (bo dobrze zrobiłeś, żeś przybył) taką czynię ci propozycję: poniechaj Miletu i nowo założonego miasta w Tracji i udaj się ze mną do Suz; tam dzielimy z sobą to, co posiadam, bądź moim towarzyszem stołu i doradcą. Gdy tak powiedział Dariusz i ustanowił namiestnikiem w Sardes Artafrenesa, swego brata z jednego ojca, odjechał do Suz wraz z Histiajosem.

Wodzem wojsk, znajdujących się na wybrzeżu morskim, mianował Otanesa. Jego to ojca, Sisamnesa, jednego z sędziów królewskich, kazał król Kambizes stracić i całkiem odrzeć ze skóry, ponieważ za pieniądze wydał niesprawiedliwy wyrok; a po ściągnięciu mu skóry kazał z niej wyciąć pasy i napiąć na krzesło, na którym w sądzie zasiadał. Następnie w miejsce zabitego i odartego ze skóry Sisamnesa mianował sędzią jego syna i zalecił mu pamiętać o tym, na jakim krześle siedząc wydaje wyroki.

Ten więc Otanes, który musiał zasiadać na owym krześle sędziowskim, został teraz następcą Megabazosa w naczelnym dowództwie i pokonał Byzantiów oraz Kalchedończyków; zajęł też leżące w Troadzie Antandros, dalej Lamponion, a skoro otrzymał okręty od Lesbijczyków, zdobył Lemnos i Imbros, które to obie wyspy wtedy jeszcze zamieszkiwali Pelazgowie.

Lemnijczycy dzielnie walczyli i bronili się przez jakiś czas, aż wreszcie ulegli. Tym, co pozostali przy życiu, narzucili Persowie jako

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

namiestnika Lykaretosa, brata owego Majandriosa, który był ongi królem Samos. Lykaretos zmarł jako namiestnik w Lemnos. Przyczyna tego wszystkiego była taka: Otanes wszystkich ujarzmił i podbił, obwiniając jednych, że nie wzięli udziału w wojnie ze Scytami, drugich, że wyrządzili szkody wojsku Dariusza podczas odwrotu ze Scytii.

Takich więc czynów dokonał Otanes za swego naczelnego dowództwa. Potem na krótki czas nastąpiła ulga w niedoli — i znowu od Naksos i od Miletu poczęły się dla Jonów nieszczęścia: bo z jednej strony Naksos przewyższało dobrobytem resztę wysp, z drugiej równocześnie Milet był w najwyższym rozkwicie i stanowił ozdobę Jonii. Przedtem jednak przez dwie generacje cierpiął on przede wszystkim wskutek wewnętrznych waśni, aż Paryjczycy przywrócili tam znów porządek. Tych bowiem spośród wszystkich Hellenów wybrali sobie Milezyjczycy na rozjemców.

Pogodzili ich Paryjczycy w ten sposób: Gdy najznakomitsi ich obywatele przybyli do Miletu i widzieli wielką ruinę majątkową mieszkańców, oświadczyli, że chcą przewędrować ich kraj. Wykonując to ciągnęli przez całą milezyjską ziemię: jeśli w opustoszałym kraju ujrzeli gdzieś dobrze uprawioną rolę, zapisywali sobie imię właściciela gruntu. Zwiedziwszy całą krainę, w której nielicznych takich znaleźli, natychmiast po powrocie do miasta zwołali lud i mianowali zarządcami państwa tych, których pola zastali dobrze uprawione: Mówili bowiem, że, jak sądzą, będą oni o sprawy gminy tak samo dbali, jak o własne. I kazali ich słuchać innym Milezyjczykom, którzy przedtem wzniecali niepokoje.

Tak Paryjczycy uporządkowali sprawy Milezyjczyków. Wtedy jednak od wymienionych państw poczęło się dla Jonii nieszczęście w następujący sposób. Z Naksos wypędził lud\* kilku bogaczy, a wygnańcy przybyli do Miletu. Jego zarządcą był wówczas Aristagoras, syn Molpagorasa, zięć i kuzyn syna Lysagorasa, Histiajosa, którego Dariusz zatrzymywał w Suzach. Bo Histiajos był władcą Miletu i właśnie w tym czasie bawił w Suzach, kiedy przybyli Naksyjczycy, którzy przedtem zaliczali się do jego przyjaciół na prawach gościnności. Przybysze z Naksos prosili Aristagorasa, żeby im zechciał dać jakąś siłę wojenną, aby mogli wrócić do ojczyzny. A on rozważył, że mógłby zostać panem Naksos, gdyby wygnańcy dzięki niemu wrócili; więc pod pozorem obowiązków gościnnych Histiajosa tak do nich powiedział: — Sam nie mogę wam przyrzec takiej siły wojennej, żeby was wbrew woli dzierżących miasto Naksyjczyków odprowadziła do domu. Słyszę bowiem, że Naksyjczycy mają osiem tysięcy tarczowników i wiele okrętów wojennych; dołożę jednak

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

wszelkich starań, aby tego dokonać. Myślę zaś tak: Artafrenes jest moim przyjacielem, a jest on synem Hystaspesa, bratem króla Dariusza, panuje nad wszystkimi ludami na wybrzeżu Azji, ma wielkie wojsko i liczne okręty. Sądzę, że ten mąż uczyni to, o co go poprosimy. — Gdy Naksyjczycy to usłyszeli, nalegali na Aristagorasa, żeby jak może najlepiej rzecz tę przeprowadził; zachęcali go, żeby obiecywał dary i żeby oświadczył, iż oni sami pokryją koszty wyprawy; żywili bowiem wielką nadzieję, że Naksyjczycy za ich zjawieniem się w Naksos uczynią wszystko, czego oni zażądata, a tak samo reszta wyspiarzy: bo z tych wysp [Cyklad] żadna jeszcze nie była pod panowaniem Dariusza. Aristagoras, przybywszy do Sardes, opowiedział Artafrenesowi, że Naksos jest wyspą, co prawda niewielką, ale piękną, żyzną i bliską Jonii, że są tam wielkie bogactwa i liczni niewolnicy. — Wypraw się więc z wojskiem na tę krainę i wprowadź do niej z powrotem wygnańców.

Jeżeli to uczynisz, mam naprzód dla ciebie w pogotowiu wielkie pieniądze, prócz kosztów wojennych (bo te, jak się godzi, musimy pokryć my, wodzowie), a potem zdobędziesz wyspę dla króla, samo Naksos i zależne od niego Paros i Andros oraz inne tak zwane Cyklady. Stąd dalej idąc, możesz wygodnie uderzyć na Eubeję, wielką i bogatą wyspę, nie niniejszą od Cypru i bardzo łatwą do zdobycia. Wystarczy sto okrętów, żeby je wszystkie podbić. — Artafrenes odrzekł: — Ty proponujesz dla domu króla rzecz pożyteczną, i wszystko, co radzisz, jest dobre — prócz liczby okrętów. Zamiast stu będzie ich dwieście do twojej dyspozycji zaraz z wiosną. Ale i sam król musi się na to zgodzić.

Słyszając to Aristagoras pełen radości wrócił do Miletu. Artafrenes zaś, posławszy do Suz i przedłożywszy królowi żądania Aristagorasa, na które przystał także sam Dariusz, przygotował dwieście trójrzędowców i zebrał bardzo wielką ilość Persów i sprzymierzeńców. Wodzem ich mianował Megabatesa, Persa z rodu Achajmenidów, który był jego i Dariusza kuzynem; jego córkę zaślubił później, o ile ta wieść jest prawdziwa, Lacedemończyk Pauzaniusz, syn Kleombrota, mając ochotę zostać panem Hellady. Po zamianowaniu Megabatesa wodzem wysłał Artafrenes wojsko do Aristagorasa.

Megabates więc zabrał z Miletu Aristagorasa, flotę jońską i Naksyjczyków i popłynął pozornie ku Hellespontowi. Lecz gdy był koło Chios, zarzucił kotwicę w Kaukasa\*, aby stąd z północnym wiatrem przepłynąć się do Naksos. Wtedy zdarzył się taki wypadek, bo widocznie nie było przeznaczone, żeby ta flota przyniosła Naksyjczykom zagładę. Gdy Megabates obchodził strażę okrętową, nie było przypadkiem na okręcie z Myndos żadnego strażnika.

Oburzony, rozkazał kopijnikom odszukać naczelnika tego okrętu, który nazywał się Skylaks, związać go i przez otwór na wiosło w burcie okrętu przeciągnąć w ten sposób, że głowa wystawała na zewnątrz, a ciało leżało wewnątrz. Kiedy tak uwiązano Skylaksa, doniósł ktoś Aristagorasowi, że jego przyjaciela z Myndos Megabates związał i wystawił na hańbę. Ten poszedł do Persa i wstawił się za nim gdy jednak nic nie wskórał prośbami, sam wszedł na okręt i uwolnił skazańca. Megabates, dowiedziawszy się o tym, bardzo był rozgoryczony i obruszony na Aristagorasa. Ten jednak powie dział: - Co ciebie te sprawy obchodzą? Czyż nie posłał ciebie Artafrenes z tym, abys mnie słuchał i płynął tam, dokąd ci każe? Po cóż mieszasz się do cudzych spraw? — Tak mówił Aristagoras. A rozgniewany Megabates, gdy noc nadeszła, posłał statkiem ludzi do Naksos, aby oznajmili mieszkańcom o wszystkim, co im zagraża.

Naksyjczycy zupełnie nie przypuszczali, że przeciw nim skieruje się owa wyprawa. Gdy to jednak zrozumieli, natychmiast wszystko z pół znieśli do miasta, zaopatrzyli się na wypadek oblężenia w jedło i napój i umocnili mury. W ten sposób przygotowali się na grożącą im wojnę.

A wrogowie, przeprawiwszy się na okrętach z Chios na Naksos, uderzyli na dobrze obwarowanych i oblegali ich przez cztery miesiące. Gdy zaś Persowie wydali wszystkie przywiezione pieniądze i samego Aristagorasa wiele to kosztowało, a oblężenie jeszcze więcej wymagało wydatków — zbudowali tam dla wygnanych Naksyjczyków warownię, a sami w oślakonym stanie wrócili na kontynent.

Aristagoras więc nie mógł spełnić danego Artafrenesowi przyrzeczenia; równocześnie dolegały mu wydatki na wojsko, których od niego żądano, miał skrupuły z powodu złego stanu armii i swego poróżnienia z Megabatesem, sądził wreszcie, że odbiorą mu panowanie nad Milet. Bojąc się tego wszystkiego, zaczął rozmyślać o buncie. Zdarzyło się, że właśnie wtedy przybył z Suz od Histiajosa niewolnik z pokłutą głową i dał znać Aristagorasowi, że ma odpaść od króla. Oto Histiajos, który chciał dać wskazówkę Aristagorasowi, aby wszczął bunt, a nie mógł tego bezpiecznie w żaden inny sposób uczynić, gdyż dróg pilnowano, ostrzygł najwierniejszego ze swych niewolników, wyklął mu znaki na głowie i czekał, aż mu odrosną włosy; potem odesłał go do Miletu i tylko to mu zlecił, żeby po przybyciu powiedział Aristagorasowi, iż ma go ostrzyć i głowę mu obejrzyć: a wyklute znaki, jak wprzód powiedziałem, zachęcały do buntu. Histiajos dlatego to uczynił, że bardzo bolał nad zatrzymaniem go w Suzach; żywił on wielką nadzieję, że w razie rokoszu zostanie odprawiony nad morze, gdyby jednak nic nowego nie zaszło w Milecie, nie mógł na to liczyć, że jeszcze kiedyś tam

wróci.

Tak rozważając wysłał Histiajos gońca, a Aristagorasowi wszystko to zdarzyło się w jednym i tym samym czasie. Naradzał się więc ze swymi stronnikami i wyłożył im swój własny pogląd oraz nadesłane od Histiajosa wskazówki. Wszyscy zresztą wypowiedzieli się w tym samym duchu, głosując za powstaniem. Tylko historyk Hekatajos\* zrazu nie godził się na rozpoczęcie wojny z królem Persów, wyliczając wszystkie ludy, nad którymi panował Dariusz, i jego siły; potem zaś, nie mogąc ich przekonać, radził z kolei, aby starali się o panowanie na morzu. Inaczej, jak mówił, zupełnie nie przewiduje, jak do tego dojdzie (wie bowiem, jak słabe są siły Milezyjczyków): jeżeli jednak zabierze się skarby ze świątyni Branchidów\*, które ofiarował Lidyjczyk Krezus, żywi wielką nadzieję, że zawładną morzem, i tak sami będą mogli tych skarbów użyć, a nieprzyjaciele ich nie złupią. A były to wielkie skarby, jak opowiedziałem w pierwszej księdze\* moich Dziejów. Ten pogląd nie zwyciężył; mimo to postanowiono się odłączyć: jeden z nich miał popłynąć do Myus, do tej floty, która powróciła z Naksos i tu obozowała, i starać się pochwycić wodzów, którzy stali na jej czele.

Wysłano w tym celu Iatragorasa: ten podstępem pochwycił Oliatosa, syna Ibanollisa z Mylasa, Histiajosa, syna Tymnesa z Termery, Koesa, syna Erksandra, któremu Dariusz podarował Mitylenę, Aristagorasa z Kyme, syna Heraklejdesa, i wielu innych. W ten sposób Aristagoras otwarcie podjął bunt i wszelkie knowania przeciw Dariuszowi. Naprzód pozornie zrzekł się tyranii i ustanowił w Milecie równość wobec prawa, ażeby Milezyjczycy dobrowolnie wraz z nim się zbuntowali; następnie uczynił to samo w reszcie Jonii, przy czym jednych tyranów wypędził, a innych, schwytanych z okrętów, które wzięły udział w wyprawie na Naksos, wydał miastom, aby się im przypodobać: skąd kto pochodził, temu miastu został wydany Koesa Mitylenejczycy, dostawszy w swą moc, wyprowadzili i ukamienowali. Kymejczycy swego tyrana puścili wolno; tak zrobiła też większość innych. W ten sposób nastąpił koniec tyranii w miastach. Gdy więc Aristagoras z Miletu usunął tyranów, rozkazał w każdym mieście wybrać naczelnika, a po wtóre sam udał się na trójrzędowcu jako poseł do Lacedemonu; musiał bowiem wyszukać sobie jakiegoś silnego sprzymierzeńca.

W Sparcie nie był już królem i nie żył Anaksandridas, syn Leona, panował zaś jego syn Kleomenes, nie dzięki osobistym zaletom, lecz dzięki swemu urodzeniu. Mianowicie Anaksandridas, który był ożeniony z córką swej siostry i bardzo ją miłował, nie miał z nią dzieci. Wobec tego zawezwali go eforowie i tak mu rzekli: — Jeżeli ty sam o siebie nie dbasz, to my nie możemy się zgodzić, żeby wymarł ród Eurystenesa. Rozwiedź się zatem z obecną swą żoną, ponieważ nie

rodzi ci dzieci, i ożeń się z inną; czyniąc to, postąpisz po myśli Spartiatów. — Ale on im odpowiedział, że nie uczyni ani jednego, ani drugiego; bo niedobra jest ich rada, żeby żonę, która jest bez winy, odepchnął, a inną w dom wprowadzał; przeto ich nie usłucha.

Wtedy eforowie i geronci odbyli naradę i wystąpili wobec Anaksandridasa z taką propozycją: — Ponieważ widzimy, że jesteś mocno przywiązany do obecnej swej żony, więc uczyń, co następuje, i nie sprzeciwiaj się temu, jeśli nie chcesz, by Spartiaci coś innego przeciw tobie postanowili. Nie żądamy od ciebie, żebyś się ze swą żoną rozwodził; wyświadczaj jej wszystko dobre jak dotychczas, ale prócz niej weź jeszcze inną za żonę, aby ci dała potomstwo. — Na to zgodził się Anaksandridas; i później, gdy miał dwie małżonki, prowadził dwa domy, postępując całkiem nie według zwyczaju spartańskiego.

Po niedługim czasie zaślubiona później żona porodziła mu tego właśnie Kleomenesa. Gdy więc ona dała Spartiatom następcę tronu, zdarzyło się przypadkowym zbiegiem okoliczności, że także pierwsza żona, która przedtem była niepłodna, zaszła teraz w ciążę. Była ona naprawdę brzemienna, lecz na tę wiadomość krewni późniejszej żony podnieśli wielką wrzawę, mówiąc, że ona tylko się chełpi i chce sobie dziecko podrzucić. Kiedy ci dawali wyraz swemu oburzeniu, w chwili zbliżania się porodu eforowie, nie dowierzając, zasiedli dokoła rodzącej kobiety i pilnowali. A ona porodziła Dorieusa i wkrótce potem Leonidasa, a po nim rychło Kleombrota; niektórzy nawet mówią, że Kleombrotos i Leonidas byli bliźniakami. Druga zaś żona, matka Kleomenesa, która była córką Prinetadasa, wnuczką Demarmenosa — nie miała już więcej dzieci.

Otóż Kleomenes, jak opowiadają, był niespełna rozumu i prawie niepoczytalny, Dorieus natomiast był pierwszym wśród wszystkich swoich rówieśników i mocno wierzył, że dzięki swym zaletom on otrzyma władzę królewską. Z takimi nosił się myślami; kiedy więc po śmierci Anaksandridasa Lacedemończycy wedle prawa mianowali królem najstarszego, Kleomenesa, Dorieus czuł się bardzo dotknięty, a nie chcąc być pod jego władzą, poprosił o załogę i powiódł Spartiatów na kolonię.

Jednakże ani nie zapytał wyroczni w Delfach, do jakiego kraju ma pójść na osiedlenie, ani nie uczynił zadość żadnemu z przyjętych zwyczajów; tylko w swym gniewie odpłynął do Libii, mając za przewodników ludzi z Tery. Po przybyciu do Kinypsos osiedlił się w najpiękniejszej okolicy Libii, w pobliżu rzeki Kinypsos. Ale stąd wypędzili go w trzecim roku libijscy Makowie i Kartagińczycy, tak że wrócił na Peloponez. Tu radził mu Antichares z Eleon, aby stosownie do

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

przepowiedni Lajosa założył Herakleję na Sycylii, twierdząc, że cała okolica Eryksu należy do Heraklidów i że posiadał ją sam Herakles. Słyszając to Dorieus udał się do Delf, aby zapytać wyroczni, czy zajmie kraj, do którego się wybiera; Pitia odpowiedziała, że go posiedzie. Wtedy Dorieus zabrał flotę, która mu już do Libii towarzyszyła, i przepłynął mimo Italii.

W tym samym czasie, jak opowiadają Sybaryci, oni sami i ich król Telys zamierzali zbrojnie wyprawić się na Kroton, a Krotoniacy w przystępie trwogi prosili Dorieusa, aby im pomógł, i uzyskali to od niego:

Dorieus razem z nimi wyruszył na Sybaris i zdobył to miasto. Tego wedle Sybarytów dokonał Dorieus i jego towarzysze. Ale Krotoniacy mówią, że żaden cudzoziemiec nie brał udziału w ich wojnie przeciw Sybarytom prócz jedynego Kalliasa, wieszczka z Elidy, pochodzącego z rodu lamidów, a on to uczynił wśród takich okoliczności: uciekł od Telysa, tyrana Sybarytów, i przybył do nich, ponieważ niepomyślnie wypadły mu ofiary, jakie składał w sprawie wojny z Krotonem. Tak więc znów twierdzą Krotoniacy.

Jako dowody przytaczają obie strony co następuje: Sybaryci — święty gaj i świątynię, która leży nad osuszonym łożyskiem\* rzeki Kratis, a którą Dorieus, jak mówią, po zajęciu miasta wybudował Atenie z przydomkiem Kratyjska. Dalej za najważniejszy dowód uważają śmierć samego Dorieusa, tj. to, że zginął, ponieważ działał wbrew wyroczni; bo gdyby więcej nic nie robił, jak tylko to, po co się wyprawił, byłby zajął okolicę Eryksu i tam się utrzymał, a nie uległ zagładzie wraz z wojskiem. Krotoniacy znów powołują się na to, że Elejczykowi Kalliasowi na krotoniackim terytorium podarowano wiele wybranych gruntów, które jeszcze za moich czasów posiadali jego potomkowie, nic natomiast Dorieusowi i jego potomkom; a przecież, gdyby Dorieus brał udział w wojnie sybaryckiej, byłby otrzymał w darze o wiele więcej niż Kallias. Te więc dowody przytaczają obie strony; i każdemu wolno przyklasnąć tym, którym daje wiarę.

Z Dorieusem popłynęli na wspólną osadę jeszcze inni Spartiaci, jak Tessalos, Parajbates, Keleas i Euryleon. Gdy oni z całą swą flotą przybyli na Sycylię, polegli w bitwie, pokonani przez Fenicjan i mieszkańców Egesty; jedyny ze współosadników Euryleon przeżył tę klęskę. On, zebrawszy resztki wojska, zajął Minoę, kolonię Selinuntyjczyków, i uwolnił ich od jedynowładcy Pejtagorasa. Lecz po obaleniu go sam później sięgnął po tyranie w Selinuncie i przez krótki tylko czas ją dzierżył, bo Selinuntyjczycy zbuntowali się i zabili go, choć schronił się na ołtarz Zeusa na rynku.

Towarzyszył też Dorieusowi i razem z nim zginął Filip, syn Butakidy,

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Krotoniata. Zaręczył się on był z córką Sybaryty Telysa i dlatego uciekł z Krotonu; a kiedy zawiodły go nadzieje na małżeństwo, odpłynął do Kyreny, skąd wyruszając przyłączył się do Dorieusa na własnym trójrzędowcu, który własnym kosztem zaopatrzył w załogę. Przedtem odniósł on zwycięstwo w Olimpii, a był najpiękniejszym Hellenem swoich czasów; z powodu tej piękności osiągnął od mieszkańców Egesty to, czego nikt inny nie dostał: nad jego grobem wzniesli kaplicę i składają mu ofiary jak herosowi.

W taki sposób zginął Dorieus. Gdyby był wytrzymał rządy Kleomenesa i pozostał w Sparcie, wyszedłby na króla Lacedemonu; niedługo już bowiem panował Kleomenes\*, a zmarł bez męskiego potomka i zostawił tylko córkę, która nazywała się Gorgo.

Otóż Aristagoras, tyran Miletu, przybył do Sparty za rządów Kleomenesa. Wdał się z nim w rozmowę, a miał przy tym, jak opowiadają Lacedemończycy, spiżową tablicę, na której wryty był obwód całej ziemi\*, całe morze i wszystkie rzeki. Podczas rozmowy powiedział do niego Aristagoras, co następuje: — Kleomenesie, nie dziw się mojemu pośpiechowi, z jakim tu przybyłem, bo obecne nasze położenie jest takie, że synowie Jonów, zamiast być wolnymi mężami, są niewolnikami. Nader to haniebne i bolesne dla nas samych, a także wśród reszty Hellenów dla was, tym bardziej że jesteście w Helladzie pierwsi. Teraz więc, na bogów helleńskich, ratujcie od niewoli Jonów, mężów o wspólnej wam krwi. Łatwo to może się wam udać, bo barbarzyńcy nie są dzielni, a wy na wojnie męstwem swoim najwybitniej przodujecie. Sposób ich wojowania jest taki: łuk i krótka lanca; idą do walki w spodniach i z turbanami na głowie, więc łatwi są do pokonania. Prócz tego ludzie na tamtym kontynencie mają tyle bogactw, ile ich nawet wszyscy inni razem nie posiadają: naprzód złoto, potem srebro, spiż, różnobarwnie haftowane szaty, juczne bydło i niewolników; jeśli tego pożąacie, sami możecie to posiadać. Mieszkają zaś jeden lud przy drugim, jak ci to pokażę: Oto z Jonami graniczą Lidyjczycy, którzy zajmują kraj żyzny i mają bardzo wiele pieniędzy. — Mówiąc to, wskazał na mapę ziemi, którą przyniósł z sobą wrytą na tablicy. — Z Lidyjczykami — prawil dalej — stykają się tu od wschodu Frygowie, którzy ze wszystkich, jakich znam, posiadają najwięcej trzód i plonów. Z Frygami sąsiadują Kapadokowie, których my nazywamy Syryjczykami. O miedzę od nich siedzą Cylicyjscy, którzy sięgają aż do Morza Śródziemnego, gdzie leży ta oto wyspa Cypr; ci płacą królowi pięćset talentów rocznego haraczu. Sąsiadami Cylicyjczyków są tutaj Armeńczycy, którzy mają również liczne trzody; zaraz za nimi są Matienowie, którzy ten tu kraj zajmują. Przylega do nich tutaj ziemia Kissyjska, w której nad tą rzeką Choaspes leżą owe

Suzy, gdzie przebywa wielki król i gdzie znajdują się jego skarbcze z pieniędzmi. Zająwszy to miasto, możecie odważnie nawet z Zeusem mierzyć się co do bogactw. Ale teraz musicie odłożyć wasze walki o nieduży i nie tak dobry kraj i o nieznaczne granice, walki z Meseńczykami, którzy w zapasach wam dorównują, oraz z Arkadyjczykami i Argiwami, co ani złota nie posiadają, ani srebra — rzeczy, o jakie miałyby się ochotę walczyć na śmierć. A skoro dane wam jest zapanować w łatwy sposób nad całą Azją, czyż będziecie co innego wybierać? — Tak mówił Aristagoras, a na to Kleomenes: — Gościu z Miletu, odkładam swoją odpowiedź na trzeci dzień.

Wtedy więc tak daleko doszli. A kiedy nastał dzień wyznaczony na odpowiedź i zeszli się w umówionym miejscu, zapytał Kleomenes Aristagorasa, ile jest dni drogi od morza Jonów do króla. Aristagoras, który skądinąd był chytrym człowiekiem i dobrze zwodził Kleomenesa, popełnił tu błąd; bo nie powinien był mówić prawdy, jeżeli chciał Spartiatów wywabić do Azji, a on ją powiedział i podał, że droga wynosi trzy miesiące. Wtedy Kleomenes przerwał mu dalszą mowę, w której Aristagoras zamierzał tę drogę opisać, i rzekł: — Gościu z Miletu, oddal się ze Sparty przed zachodem słońca; bo nierozumną czynisz propozycję Lacedemończykom, chcąc ich powieść drogą, która od morza trwa trzy miesiące.

Tak powiedział Kleomenes i odszedł do domu. Aristagoras wziął do ręki gałązkę oliwną i udał się do mieszkania Kleomenesa. Wszedłszy tam jako błagalnik, prosił króla, aby go po oddaleniu córki wysłuchał, bo przy Kleomenesie stała właśnie córka, imieniem Gorgo, jedyne jego dziecko, licząca osiem czy dziewięć lat. Kleomenes kazał mu powiedzieć, czego chce, i nie zwlekać ze względu na dziewczę. Wtedy Aristagoras zaczął swe obietnice od dziesięciu talentów, jeżeli król spełni jego żądania. Wobec odmowy Kleomenesa podwyższał stopniowo sumę pieniędzy, aż mu przyrzekł pięćdziesiąt talentów, a wtedy zawołało dziewczę: — Ojcze, ten cudzoziemiec ciebie przekupi, jeżeli stąd zaraz nie odejdziesz! — Kleomenesa ucieszyła ta rada dziecka i odszedł do innego pokoju; a Aristagoras całkiem opuścił Spartę i nie udało mu się już obszerniej wyjaśnić drogi do króla.

A droga ta tak się przedstawia: Wszędzie są królewskie stacje i najpiękniejsze gospody, cała zaś droga wiedzie przez zamieszkały i bezpieczny kraj. Przez Lidię i Frygię na długość jest dwadzieścia stacji i dziewięćdziesiąt cztery i pół parasanga\*. Zaraz za Frygią płynie rzeka Halys, przy której znajduje się przełęcz górską: przez nią trzeba koniecznie przejść, aby móc się przeprawić przez rzekę, nad którą jest silna strażnica. Po przybyciu do Kapadocji podróżuje się tam aż do granic Cylicji, co wynosi dwadzieścia osiem stacji i sto cztery

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

parasangi. Na granicy Cylicji musi się przebyć dwie przełęcze górskie i minąć dwie strażnice. Gdy je miniesz, odbywasz przez Cylicję drogę o trzech stacjach, a piętnastu i pół parasangach. Granicę między Cylicją a Armenią stanowi rzeka, zwana Eufratem, którą przepływa się na okrętach.

W Armenii jest piętnaście stacji wypoczynkowych, pięćdziesiąt sześć i pół parasanga do odbycia oraz strażnica przy każdej stacji. Kraj ten przepływają cztery rzeki spławne, przez które koniecznie trzeba się przeprowić na okrętach. Pierwszą jest Tygrys; potem druga i trzecia nazywają się Zabatos, choć nie jest to ta sama rzeka i nie wypływają z tego samego miejsca: pierwsza bowiem z wymienionych wypływa z Armenii, druga z kraju Matienów. Czwarta rzeka nazywa się Gyndes, który Cyrus ongi rozdzielił na trzysta sześćdziesiąt kanałów. Gdy się z Armenii dostanie do ziemi Matienów, to stacji jest trzydzieści cztery, a parasangów sto trzydzieści siedem. Przechodząc stąd do kraju Kissyjskiego, ma się za sobą jedenaście stacji, a czterdzieści dwa i pół parasanga aż do rzeki Chops, przez którą również przeprowia się na okrętach; nad nią zbudowane jest miasto Suzy. Wszystkich tych stacji jest razem sto jedenaście; a tyleż jest gospodarzy na drodze z Sardes do Suz.

Jeżeli dobrze odmierzone wedle parasangów tę drogę królewską i jeżeli parasang wynosi trzydzieści stadiów, jak istotnie wynosi, to z Sardes aż do królewskiego pałacu, zwanego Memnońskim\*, jest stadiów trzynaście tysięcy pięćset, skoro parasangów jest czterysta pięćdziesiąt.

Otóż jeżeli w każdym dniu odbędzie się sto pięćdziesiąt stadiów, zużyje się dokładnie dziewięćdziesiąt dni.

Przeto Aristagoras z Miletu miał słuszość, mówiąc Kleomenesowi z Lacedemonu, że droga do króla trwa trzy miesiące. Gdyby kto jeszcze dokładniej rzecz badał, zaznaczą i to, że trzeba tu jeszcze do liczyć drogę z Efezu do Sardes. Podaję więc, że od helleńskiego morza aż do Suz (bo te nazywają się miastem Memnona) jest w całości stadiów czternaście tysięcy i czterdzieści; bo od Efezu do Sardes jest ich pięćset czterdzieści: w ten sposób trzymiesięczna droga przedłuża się o trzy dni.

Odprawiony ze Sparty Aristagoras udał się do Aten, które w następujący sposób uwolniły się od swoich tyranów. Skoro Aristogeiton i Harmodios, Gefyrejczycy\* wedle swego pierwotnego pochodzenia, zabili Hipparcha, syna Pizystrata a brata tyrana Hippiasza, który wprzód miał zupełnie wyraźne widzenie senne — byli potem Ateńscy jeszcze przez cztery lata\* nie mniej, owszem, bardziej niż przedtem, gnębieni tyranją. A takie było to widzenie senne

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Hipparcha:

W nocy poprzedzającej Panatenaie zdawało mu się, że stoi przy nim wielki i piękny mąż i wymawia te zagadkowe słowa:

Z sercem cierpliwym ścierp, lwie, choć niełatwo przecierpieć, co zaznasz:

Żaden człek bowiem, co czyni bezprawie, nie ujdzie przed karą.

Widzenie to, skoro tylko dzień nastał, przedłożył otwarcie wykładaczom snów; potem jednak wybił je sobie z głowy i szedł w uroczystej procesji, w której istotnie zginął.

Gefyrejczycy, do których należeli mordercy Hipparcha, pochodzili, jak sami mówią, pierwotnie z Eretrii; jak ja zaś dzięki wywiadam stwierdziłem, byli oni Fenicjanami z liczby tych, którzy z Kadmosem przybyli do kraju zwanego dziś Beocją; tu zamieszkiwali otrzymane losiem terytorium Tanagry. Z Beocji naprzód Argiowowie\* wygnali Kadmejczyków, później Beotowie Gefyrejczyków, tak że ci ostatni udali się do Aten. Ateńczycy przyjęli ich pod pewnymi warunkami jako swych obywateli, a wykluczyli tylko od niewielu i nie zasługujących na wzmiankę praw.

Owi zaś Fenicjanie, którzy przybyli z Kadmosem, a do których należeli Gefyrejczycy, mieszkając we wspomnianym kraju, przynieśli Hellenom różne umiejętności, a zwłaszcza nie znane im przedtem, jak mi się zdaje, pismo. Przybysze mieli początkowo te same litery co wszyscy Fenicjanie; lecz z biegiem czasu wraz z językiem zmienili też kształt liter. Dokoła nich przeważnie mieszkali w tym czasie helleńscy Jonowie. Ci nauczyli się od Fenicjan liter, nieco je przekształcili i zaczęli używać; posługując się zaś nimi, rozgłosili nazwę „pisma fenickiego”, co było słuszne, bo Fenicjanie wprowadzili je do Hellady. A książki nazywają Jonowie od dawien dawna skórami, ponieważ niegdyś wskutek braku łyka papirusowego używali skór kozich i owczych. Jeszcze nawet za moich czasów wielu barbarzyńców pisuje na takich skórach.

Sam też widziałem kadmejskie litery w świątyni Ismeńskiego Apollona\* w beockich Tebach, wyryte na trzech trójnogach, a były one bardzo podobne do jońskich. Jeden z trójnogów nosi napis:

Mnie ofiarował Amfitrion \*, zwycięzca nadTeleboami.

To było może w czasach Lajosa, syna Labdakosa, syna Polydora, syna Kadmosa.

Drugi trójnog mówi heksametrem:

Skajos, pięściarz, mnie tobie, Apollo, co razisz z daleka,

Jako zwycięzca poświęcił, promienną ozdobę dla boga.

Mógł to być Skajos, syn Hippokoona, jeżeli on właśnie był ofiarodawcą, a nie ktoś inny, noszący to samo imię, co syn

Hippokoona; żył on w czasach Edypa, syna Lajosa.

Trzeci trójnóg mówi również heksametrem:

Tobie, Apollo, o celny łuczniku, sam król Laodamas

Trójnóg ten złożył w ofierze, wspaniałą ozdobę dla boga.

Za rządów tego Laodamasa, syna Eteoklesa, Kadmejczycy, wypędzeni przez Argiwów, udali się do Encheliów\*, Gefyrejczycy zaś pozostali w Beocji, skąd później dopiero ustąpili przed Beotami do Aten\*. Tu wybudowali sobie świątynie, z którymi reszta Ateńczyków nie ma nic wspólnego; są one w ogóle odmienne od reszty świątyń, zwłaszcza świątynia i tajemny kult achajskiej Demetery.

O widzeniu sennym Hipparcha i o pochodzeniu Gefyrejczyków, do których należeli jego mordercy, opowiedziałem. Pozostaje mi jeszcze wrócić do rozpoczętej już opowieści, jak Ateńczycy uwolnili się od tyranów. Gdy samodziernca Hippiasz był na nich rozjątrzony z powodu zabójstwa Hipparcha, Alkmeonidzi, ród ateński wygnany przez Pizystratydów, usiłowali wraz z resztą wygnańców ateńskich przemocą wrócić, lecz im się to nie powiodło; przy tej próbie powrotu i oswobodzenia Aten ponieśli ciężką klęskę pod obwarowanym przez siebie Lejpsydrion, które leży na północ od demu Pajonia\*. Wówczas przedsięwzięli wszystkie możliwe środki przeciw Pizystratydom i wzięli w najem od Amfiktyonów budowę obecnej świątyni delfickiej, która wtedy jeszcze nie istniała\*. Jako dobrze zaopatrzeni w pieniądze i z dawien dawna poważani mężowie, wzniesli świątynię piękniejszą, niż było w planie, a głównie dlatego, że choć umówili się wykonać ją z tufu, front wybudowali z paryjskiego marmuru.

Ci więc Alkmeonidzi, jak twierdzą Ateńczycy, przesiadując w Delfach, skłonili Pitę pieniędzmi, ażeby ilekroć przybędą mężowie ze Sparty po radę bądź w osobistej, bądź w publicznej sprawie, wzywała ich do oswobodzenia Aten. Lacedemończycy, otrzymując zawsze tę samą wypowiedź, wysłali Anchimoliosa, syna Astera, poważanego wśród swych ziomeków męża, wraz z wojskiem w celu wygnania Pizystratydów z Aten, mimo że łączyło ich z nimi prawo bardzo ścisłej gościnności: bo wolę boga stawiali wyżej niż związki między ludźmi. Armię tę wyprawili morzem na okrętach. Anchimolios przybił do Faleronu i wysadził wojsko na ląd, a Pizystratydzi, którzy wprzód już o tym zasięgnęli języka, zażądali posiłków od Tesalów, bo z nimi byli w przymierzu. Tesalowie stosownie do ich prośby wysłali na mocy wspólnej uchwały tysiąc jezdnych wraz ze swym królem Kineaszem, pochodzącym z Gonnos. Gdy Pizystratydzi uzyskali tych sprzymierzeńców, obmyślili, co następuje: wycięli drzewa na równinie Faleronu i uczynili tę okolicę dostępną dla konnicy; następnie puścili jazdę na wojsko Lacedemończyków. Ta, wpadłszy na nich, zabiła

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

wielką ich liczbę, m.in. też Anchimoliosa; pozostałych przy życiu zapędziła na okręty. Tak nastąpił odwrót pierwszej wyprawy wojennej z Lacedemonu; grób Anchimoliosa znajduje się w Alopekaj w Attyce, blisko świątyni Heraklesa na Kynosarges.

Następnie Lacedemończycy wystawili i wysłali przeciw Atenom większą armię, a wodzem jej zamianowali swego króla Kleomenesa, syna Anaksandridasa; lecz nie morzem, tylko lądem ją wyprawili. Gdy ci wtargnęli do ziemi attyckiej, starła się z nimi naprzód jazda Tesalów i rychło poszła w rozsypkę. Padło z nich ponad czterdziestu mężów, a pozostali przy życiu natychmiast odeszli prosto do Tesalii. Kleomenes, wkroczywszy do miasta, razem z tymi Ateńczykami, którzy chcieli być wolni, oblegał tyranów zamkniętych w pelazgijskiej twierdzy\*.

Mimo to wcale nie byłiby Lacedemończycy wygnali Pizystratydów, bo nie myśleli ich oblegać jak należy a zresztą Pizystratydzi dobrze byli zaopatrzeni w jedło i napój; więc po kilkudniowym obleganiu byłiby wrócili do Sparty. Tymczasem zaszedł wypadek, który dla jednych był niepomyślny, a równocześnie sprzyjał drugim: oto synowie Pizystratydów, których próbowano tajemnie wywieźć z kraju, dostali się do niewoli. Po tym zdarzeniu wszystkie ich sprawy pogmatwały się, i za cenę wydania dzieci poddali się na wymaganych przez Ateńczyków warunkach, zobowiązując się w pięciu dniach opuścić Attykę. Następnie wywędrowali do Sigejon, które leży nad Skamandrem, po trzydziestu sześciu latach rządów nad Ateńczykami. Także oni byli pierwotnie Pyljczykami i Neleidami\* tego samego pochodzenia, co potomkowie Kodrosa i Melantosa, którzy wprzód jako przybysze zostali królami Ateńczyków. Na pamiątkę tego pochodzenia nadał Hippokrates swemu synowi imię Pizystrata, wzięte od Pizystrata, syna Nestora. W ten sposób Ateńczycy pozbyli się tyranów. Czego zaś godnego wzmianki dokonali lub doznali po odzyskaniu wolności, zanim Jonia odpadła od Dariusza i zanim Aristagoras z Miletu przybył do Aten z prośbą o pomoc — o tym jeszcze naprzód opowiem.

Ateny, które już przedtem były wielkie, teraz, uwolnione od tyranów, stały się jeszcze większe. Doszli tam do największego wpływu dwaj mężowie: Klejstenes, Alkmeonida, o którym wieść niesie, że przekupił Pitię, i Isagoras, syn Tejsandra\*, który pochodził wprawdzie z poważanej rodziny, którego jednak przodków nie umiem podać; dość że jego krewni składają ofiary karyjskiemu Zeusowi\*. Ci mężowie spierali się z sobą o władzę, a pokonywany przez rywala Klejstenes zjednywał sobie względy ludu. Później podzielił on Ateńczyków, którzy tworzyli cztery fyle, na dziesięć fyl, przy czym zmienił ich nazwy, wzięte od synów Jona: Geleonta, Ajgikoreusa, Argadesa i Hoplesa —

i wynalazł imiona innych herosów, krajowych, z wyjątkiem Ajasa\*: imię jego przyjął dodatkowo jako imię sąsiada i sprzymierzeńca, choć był cudzoziemcem.

W tym, jak mi się zdaje, naśladował on przykład swego dziadka po matce, Klejstenesa, tyrana Sikyonu\*. Ów bowiem, wojując z Argiwami, zabronił naprzód rapsodom współzawodniczyć w Sikyonie w recytacji Homerowych pieśni\*, gdyż w nich prawie wszędzie opiewa się Argiwów i Argos następnie, ponieważ na samym rynku w Sikyonie była (i jest dzisiaj) kaplica herosa Adrasta, syna Talaosa, pragnął go Klejstenes, jako pochodzącego z Argos, wyrzucić z kraju\*. Poszedł więc do Pitii i zapytał wyroczni, czy ma to uczynić. Pitia odpowiedziała mu, że Adrastos był królem Sikyończyków, on zaś jest katem. Skoro więc bóg na to nie zezwalał, Klejstenes po powrocie myślał o sposobie, w jaki by Adrastos sam się wyniósł. Gdy mu się zdawało, że taki sposób znalazł, posłał do beockich Teb z oświadczeniem, że chce do siebie przyjąć szczątki Melanippa, syna Astakosa. Tebanie je wydali. Wtedy Klejstenes sprowadzonemu Melanippowi poświęcił obszar świątynny tuż przy prytaneum i wznosił tam jego posąg na bardzo warownym miejscu. A dlatego chciał go mieć u siebie (bo i to muszę opowiedzieć), że Melanippos był największym wrogiem\* Adrasta, gdyż zabił mu brata Mekisteusa i zięcia Tydeusa. Gdy mu więc poświęcił świątynię, odebrał Adrastowi jego ofiary i uroczystości, i przydzielił je Melanippowi. A Sikyończycy mieli zwyczaj bardzo okazałe oddawać cześć Adrastowi; bo kraj ten należał niegdyś do Polybosa, Adrastos zaś był jego wnukiem po córce; gdy Polybos umierał bez męskiego potomka, oddał mu rządy. W czci oddawanej Adrastowi szczególnie wyróżniały się tragiczne chóry opiewające jego cierpienia\* i odnosiło się to nie do kultu Dionizosa, ale Adrasta. Jakoż Klejstenes zwrócił chóry Dionizosowi, a resztę ofiar przydzielił Melanippowi.

Tak Klejstenes postąpił z Adrastem. Fylom zaś Dorów nadał inne nazwy, ażeby nie było tych samych fyl u Sikyończyków, co u Argiwów. Przy tym mocno Sikyończykom naurągał: biorąc bowiem nowe nazwy od świni, osła i prosięcia, dodawał do nich tylko końcówki, z wyjątkiem własnej fyli\*, której od swego panowania dał miano Archelaów (Panów ludu); inne fyle nazywały się Hyatami (Świntuchami), Oneatami (Osłowicami), Chojreatami (Prosiakami). Tymi nazwami fyl posługiwali się Sikyończycy nie tylko za rządów Klejstenesa, lecz jeszcze po jego śmierci przez lat sześćdziesiąt. Później jednak poddali rzecz rozwadze, zmienili je na Hylleów, Pamfylów i Dymanatów i dodali jeszcze czwartą fylę, którą od Ajgialeusa, syna Adrasta, nazwali Ajgialeami.

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

To więc uczynił Sikyończyk Klejstenes. A Klejstenes Ateńczyk, jego wnuk i noszący to samo imię, z pogardy znów dla Jonów, jak sądzę, nie chciał, żeby podział na fyle u Ateńczyków był ten sam, co u nich, i w tym naśladował swego imiennika. Skoro bowiem lud ateński, od którego wprzód trzymał się z dala, teraz całkowicie przyciągnął na swoją stronę, zmienił nazwy fyl i liczbę ich powiększył. Ustanowił też dziesięciu naczelników fyl zamiast czterech i każde dziesięć demów rozdzielił między dziesięć fyl. Pozyskawszy sobie lud, stanął znacznie wyżej od swoich przeciwników.

Gdy zatem z kolei pokonany był Isagoras, przedsięwziął on takie środki zaradcze. Wezwał na pomoc Lacedemończyka Kleomenesa, który od chwili oblegania Pizystratydów stał się jego przyjacielem i gościem; posądzano go też o stosunek z żoną Isagorasa. Kleomenes wysłał naprzód herolda do Aten, żądając wygnania Klejstenesa i wraz z nim wielu innych Ateńczyków, których bliżej określił jako „obciążonych klątwą”. Tak kazał przez posłańca powiedzieć, pouczony przez Isagorasa; bo Alkmeonidzi i ich stronnicy ponosili winę morderstwa, o którym opowiem, a w którym ani sam Klejstenes, ani jego przyjaciele nie brali udziału.

Obciążeni klątwą spośród Ateńczyków otrzymali swą nazwę z następującej przyczyny. Był w Atenach mąż imieniem Kylon, zwycięzca w Olimpii. Miał on ambicję zostać tyranem; zjednał więc sobie zwolenników wśród równych mu wiekiem ludzi i próbował zająć Akropolis, a nie mogąc nim zawładnąć, usiadł jako błagalnik obok posągu bogini.

Prytanowie naukrarów\*, którzy wtedy zarządzali Atenami, kazali mu razem z towarzyszami powstać, ręką im, że nie poniosą kary śmierci; jednak z winy Alkmeonidów zamordowano ich. Stało się to przed epoką Pizystrata\*.

Kiedy więc Kleomenes przez posła zażądał wygnania Klejstenesa i obciążonych klątwą, Klejstenes sam tylko uciekł. Niemniej potem zjawił się w Atenach Kleomenes z nieliczną załogą i wypędził po swym przybyciu jako obciążone klątwą siedemset rodzin ateńskich, które mu wskazał Isagoras. Po tym czynie próbował z kolei rozwiązać Radę\* i poruczyć rządy trzystu zwolennikom Isagorasa. Ponieważ jednak Rada stawiała opór i odmawiała posłuchu, przeto Kleomenes, Isagoras i tegoż stronnicy obsadzili akropolis. Ale reszta Ateńczyków, ożywiona jednym duchem, oblegała ich przez dwa dni; w trzecim dniu na mocy układu wyszli z kraju wszyscy, ilu ich było, Lacedemończycy\*. Tak spełniła się Kleomenesowi wróżba. Skoro bowiem wyszedł na akropolis w zamiarze obsadzenia go i chciał wkroczyć do sanktuarium bogini\*, by się rzekomo do niej pomodlić,

wtedy podniosła się kapłanka ze swego stołka, zanim on wszedł przez drzwi, i zawołała: — Cudzoziemcze lacedemoński, cofnij się i nie wchodź do miejsca świętego, bo Doryjczykom nie wolno tu wkraczać! — Na to rzekł Kleomenes: — Niewiasto, ja nie jestem Doryjczykiem, tylko Achajczykiem\*. — Nie licząc się więc z przepowiednią, użył przemocy i dlatego wtedy wraz z Lacedemończykami został wyrzucony. Resztę wtrącili Ateńczycy do więzienia, aby ich stracić, między nimi też Delfijczyka Timesiteosa, o którego wyjątkowych czynach\*, dowodzących siły i odwagi, mógłbym niejedno opowiedzieć. Ci, zakuci w kajdany, zginęli. Potem Ateńczycy powołali z powrotem Klejstenesa i siedemset wygnanych przez Kleomenesa rodzin, i wysłali posłów do Sardes, chcąc zawrzeć przymierze z Persami; rozumieli bowiem, że Kleomenes i Lacedemończycy są z nimi na stopie wojennej. Gdy posłowie przybyli do Sardes i wyłożyli swe zlecenia, zapytał ich Artafrenes, syn Hystaspesa i namiestnik w Sardes, co są za jedni i z jakiej ziemi przychodzą szukać przymierza z Persami. Usłyszawszy odpowiedź posłów, odprawił ich krótko: Jeżeli Ateńczycy chcą

dać królowi Dariuszowi ziemię i wodę, to skłonny jest zawrzeć z nimi przymierze; jeżeli zaś nie chcą dać, to niech posłowie odejdą. Ci na własną odpowiedzialność oświadczyli, że dadzą, bo pragną przymierza.

Lecz po powrocie do domu ściągnęli na siebie surowe obwinienie.

Kleomenes, w przeświadczeniu, że Ateńczycy szyczą zeń słowem i czynem, zebrał wojsko z całego Peloponezu, nie podając, w jakim celu je zbiera; pragnął zemścić się na ludzie ateńskim i ustanowić Isagorasa tyranem; ten bowiem wraz z nim wyszedł z akropolis. Jakoż wpadł z wielką armią do Eleusis, a równocześnie Beotowie stosownie do umowy zajęli Ojnoę i Hysjaj, krańcowe demy Attyki; z drugiej zaś strony wkroczyli Chalkidyjczycy\* i pustoszyli jej ziemie. Ateńczycy, dostawszy się w dwa ognie, zamierzali o Beotach i Chalkidyjczykach dopiero później pomyśleć, zbrojnie zaś wystąpili przeciw Peloponezyjczykom, którzy byli w Eleusis.

Gdy już dwie armie miały się w walce zetrzeć, pierwsi Koryntyjczycy zdali sobie sprawę, że postępują niesprawiedliwie, zrobili więc zwrot i odeszli do domu, tak samo potem Demaratos, syn Aristona, również król Spartiatów, który wspólnie z Kleomenesem powiódł był wojsko z Lacedemonu i poprzednio wcale z nim nie żył w niezgodzie. Z powodu tego rozdwojenia wydano w Sparcie ustawę, która zabraniała obydwu królom jednocześnie towarzyszyć wychodzącemu wojsku: dotychczas bowiem obaj wyruszali; a w razie gdyby jeden z królów został z dowództwa zwolniony miał także jeden z Tyndarydów w domu

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

pozostać\*; przedtem bowiem i ci obaj, wezwani na pomoc, towarzyszyli wojsku.

Gdy więc wtedy w Eleusis reszta sprzymierzeńców widziała, że królowie Lacedemończyków są niezgodni i że Koryntyjczycy porzucili szyki, także i oni precz odeszli.

Była to czwarta wyprawa Dorów na Attykę. Dwa razy wpadli tam, niosąc wojnę, dwa razy przybyli dla dobra ludu ateńskiego: po raz pierwszy, gdy osiedlili się w Megarze\* (tę wyprawę słusznie można by nazwać imieniem Kodrosa, króla Aten), po raz drugi i trzeci, gdy wyruszyli ze Sparty, by wypędzić Pizystratydów, po raz czwarty, gdy Kleomenes z Peloponezyjczykami wtargnął do Eleusis. Tak wtedy czwarty raz Dorowie wpadli do Attyki.

Gdy te wojska niesławnie się rozprzęgły, wówczas Ateńczycy w zamiarze zemsty naprzód ruszyli w pole przeciw Chalkidyjczykom. Tym przyszli z pomocą nad Euripos Beotowie. Ateńczycy, widząc świeże posiłki, postanowili dobrać się do Beotów wcześniej niż do Chalkidyjczyków. Uderzyli więc na Beotów i odnieśli wielkie zwycięstwo: bardzo wielu wyłukli, a siedmuset z nich wzięli do niewoli. W tym samym dniu przepawili się na Eubeję i także Chalkidyjczykom wydali bitwę, w której również zwyciężyli i pozostawili cztery tysiące kolonistów w posiadłościach „hodowców koni”, tak nazywano bogaczy chalkidyjskich. Wszystkich Chalkidyjczyków, których żywcem pojмали, wraz z jeńcami beockimi wtrącili do więzienia, zakutych w kajdany. Po jakimś czasie puścili ich wolno, ściągawszy z każdego dwie miny okupu. Ich kajdany, w które byli zakuci, zawiesili na akropolis, a istniały one jeszcze za moich czasów i wisiały na murach, spalonych wkoło przez Medów, naprzeciw zachodniej celi Erechtejonu. Z okupu poświęcili dziesięcinę i kazali z tego sporządzić spiżową kwadrygę, która stoi po lewej ręce zaraz u wejścia do propylejów na akropolis. Jest na niej taki napis:

Ludy Beotów i Chalkidyjczyków gdy w jarzmo ujęła

Młodzież ateńska, co szła, wieńcząc czynami znój walk,

Butę swych wrogów zgasła mrocznymi więzami ze spiżu:

Jako dziesiątą stąd część sprzężaj ten Pallas ma w dań.

Tak Ateńczycy urosli w potęgę. Pokazuje się nie na jednym tylko przykładzie, lecz w ogóle, że swoboda obywatelska jest znakomitą rzeczą. Bo i Ateńczycy, dopóki żyli pod tyranami, nie górowali w wojnie nad żadnym z okolicznych ludów; a uwolnieni od tyranów, stali się bezsprzecznie pierwszymi. Dowodzi to, że, uciskani rządami, rozmyślnie byli opieszali, gdyż pracowali dla pana; lecz skoro stali się wolnymi, każdy pragnął dla siebie samego pracować.

Ateńczycy więc tak postępowali. Tebanie zaś, chcąc się na nich

zemścić, wysłali potem poselstwo do boga. Pitia oświadczyła im, że własnymi siłami nie osiągną zemsty; kazała im sprawę przedłożyć zgromadzeniu ludu i prosić najbliższych. Po powrocie więc poselstwa zwołali Tebanie zgromadzenie ludu i przedstawili na nim odpowiedź wyroczni. Gdy jednak usłyszeli od posłów, że mają prosić najbliższych sąsiadów, tak mówili: „Czyż nie najbliżej od nas mieszkają Tanagrejczycy, Koronejczycy i Tespijczycy\*? A ci przecież zawsze wspólnie z nami walczą i chętnie pomagają nam w prowadzeniu wojny. Po co więc ich prosić? Chyba nie to wyrocznia miała na myśli”. Podczas gdy tak rozprawiali, jeden z nich wreszcie, orientując się, przemówił: — Zdaje mi się, że rozumiem, co nam wyrocznia chce powiedzieć: Podobno Asopos miał dwie córki: Tebę i Eginę ponieważ one były siostrami, sądzę, że bóg radził nam, abyśmy jako naszych mścicieli zaprosili Eginetów. — Skoro żadna opinia od tej nie wydała się lepsza, natychmiast Tebanie przez posłów prosili Eginetów i wzywali ich na pomoc stosownie do orzeczenia wyroczni, bo byli im najbliżsi. Ci błagającym oświadczyli, że posłają im na pomoc Ajakidów\*. Tebanie, mając Ajakidów za sprzymierzeńców, próbowali swych sił z Ateńczykami, ale ci twardo się z nimi obeszlili. Wtedy znów posłali do Eginetów, oddali im Ajakidów i prosili o mężów. A Egineci, butni z powodu wielkich swych bogactw i pamiętni na dawną nieprzyjaźń ku Ateńczykom, teraz, przychylając się do prośby Teban, zaczęli z Ateńczykami wojnę bez wypowiedzenia. Oto gdy ci stali w polu przeciw Beotom, popłynęli Egineci na okrętach wojennych do Attyki i splądrowali Faleron i wiele innych miejscowości na wybrzeżu, wyrządzając Ateńczykom wielką szkodę.

Nieprzyjaźń, jaką od dawna żywili Egineci ku Ateńczykom, taki miała początek. Epidauryjczykom nie chciała ziemia wydawać żadnych plonów. W sprawie tej klęski radzili się wyroczni w Delfach. Pitia kazała im wznieść posągi Damii i Auksesji\*; skoro to uczynią, będzie im się lepiej wiodło. Epidauryjczycy zapytali, czy mają je wykonać ze spiżu, czy z kamienia; Pitia odrzekła: „Ani z jednego, ani z drugiego, tylko z drzewa uszlachetnionej oliwki”. Wtedy prosili oni Ateńczyków, aby im pozwolili wyciąć drzewo oliwne, bo oliwki attyckie uważali za najświętsze; opowiadają też, że w owym czasie nigdzie indziej nie było oliwek, tylko w Atenach. Ateńczycy oświadczyli, że dadzą im pod warunkiem, iż corocznie będą przynosili ofiary Atenie Polias i Erechteusowi. Na ten warunek przystali Epidauryjczycy i otrzymali to, o co prosili: z tych też oliwek kazali sporządzić i ustawić posągi. Jakoż ziemia znów wydawała im plony, a oni dotrzymywali Ateńczykom tego, do czego zobowiązali się układem.

Jeszcze w tym czasie, podobnie jak i przedtem, musieli Egineci we

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

wszystkim słuchać Epidauryjczyków\*, m.in. przeprawiali się do Epidauros, aby tam załatwić przed sądem wzajemne spory. Następnie jednak pobudowali okręty i w swej nierozwadze odpadli od Epidauryjczyków\*. Poróżniwszy się z nimi, wyrządzali im szkody, ponieważ byli panami na morzu: i tak porwali im również owe posągi Damii i Auksesji, wynieśli je i ustawili w środku swego kraju w miejscowości zwanej Oja, która odległa jest prawie o dwadzieścia stadiów od miasta. Tam je umieściwszy starali się przebłagać boginie ofiarami i żartobliwymi chórami\* kobiecymi, przy czym jako przodowników chóru dla każdej z nich mianowali dziesięciu mężów. Chóry złośliwie zaczęły nie mężczyzn, tylko krajowe niewiasty. Te same obrządku religijne mieli także Epidauryjczycy; tu i tam są również tajemne obrzędy.

Epidauryjczycy, po wykradzeniu im tych posągów, nie uiszczali już Ateńczykom umówionej daniny. Ci przez posłów zagrozili im swym gniewem. Epidauryjczycy jednak starali się im dowieść, że nie popełniają bezprawia; bo dopóki mieli posągi w kraju, dotrzymywali umowy, a gdy te im zrabowano, nie godzi się, żeby nadal płacili daninę: niech ją raczej ściągają od Eginetów, u których są posągi. Wobec tego Ateńczycy posłali na Eginę i zażądali ich zwrotu. A Egineci oświadczyli, że nie mają z Ateńczykami żadnej sprawy.

Otóż Ateńczycy opowiadają, że po tym wezwaniu wyprawili na jednym trójrzędowcu pewną liczbę obywateli. Ci, przybywszy na Eginę jako wysłani w imieniu państwa, próbowali te posągi, ponieważ były sporządzone z ich drzewa, ściągnąć z podstaw\*, aby je odwieźć do Aten.

Nie mogąc ich jednak w ten sposób dostać w swe ręce, zarzucili liny na posągi i zaczęli je wlec. Lecz podczas gdy je wlekli, azagrzmiało, a równocześnie z grzotem nastąpiło trzęsienie ziemi: załoga trójrzędowca, ciągnąca posągi, wskutek tego postradała zmysły, i w tym stanie, niby wrogowie, wzajemnie się wymordowali, aż ze wszystkich ostał się jeden, który sam wrócił do Faleronu.

Według Ateńczyków sprawa taki miała przebieg. Ale Egineci twierdzą, że nie na jednym okręcie Ateńczycy przybyli: jeden bowiem lub kilka okrętów byłoby łatwo odparli, gdyby nawet sami okrętów nie mieli; lecz nadpłynęli z liczną flotą do ich kraju, a oni sami im ustąpili i nie wszczynali bitwy na morzu. Nie mogą jednak dokładnie określić, czy dlatego ustąpili, że uznali się za zbyt słabych do stoczenia bitwy morskiej, czy że zamierzali to właśnie uczynić, co uczynili. Ateńczycy więc, skoro nikt przeciw nim do walki nie stawał, wysiedli z okrętów i podeszli do posągów; a kiedy nie mogli ich z podstaw ściągnąć, zarzucili na nie liny i wlekli je, aż oba wleczone posągi uczyniły to

samo (rzecz ta mnie nie wydaje się wiarogodną, ale może komu innemu): padły przed nimi na kolana i od tego czasu w tej pozycji pozostały. To mieli według Eginetów uczynić Ateńczycy; oni zaś sami na wiadomość, że Ateńczycy zamierzają przeciw nim zbrojnie wyruszyć, zapewnili sobie pomoc Argiwów. Gdy więc Ateńczycy wysiedli na Eginie, od razu zjawili się Argiwo wie, którzy niepostrzeżenie przeplłynęli z Epidauros na wyspę, uderzyli na nie wiedzących wprzód o tym Ateńczyków i odcięli im drogę do okrętów; równocześnie rozległy się grzmo ty i nastąpiło trzęsienie ziemi.

Tak brzmi opowieść Argiwów i Eginetów. Zresztą i Ateńczycy przyznają, że jeden z nich tylko ocalał i wrócił do Attyki. Ale Argiwo wie twierdzą, że ów jeden, co został przy życiu, należał do wojska attyckiego, które oni zgładzili, Ateńczycy zaś przypisują tę zagładę bóstwu i twierdzą, że nawet ów jeden nie uchwiał się, lecz zginął w następujący sposób. Wróciwszy do Aten, doniósł o klęsce: gdy się o tym dowiedziały żony tych, co wyprawili się na Eginę, oburzone, że on jeden ze wszystkich ocalał, obsta piły kołem tego człowieka i kłuły go sprzączkami swych himationów, przy czym każda pytała, gdzie jest jej mąż.

On więc w ten sposób zginął; Ateńczykom zaś ten czyn kobiet wydał się jeszcze straszniejszy niż klęska; a ponieważ nie mogli ich w żaden inny sposób ukarać, przeto zmienili odzienie ich na jońskie. Przedtem bowiem nosiły kobiety ateńskie szatę dorycką, która jest bardzo podobna do korynckiej; teraz zmienili ją na płócienny chiton, aby Atenki nie używały już sprzączek.

Żeby zaś prawdę powiedzieć, nie jest ta odzież pierwotnie jońska, lecz karyjska; dawna bowiem helleńska odzież kobiet była wszędzie ta sama, tj. ta, którą dziś nazywamy dorycką. A mieszkańcy Argos i Eginy mieli ze względu na te zajścia takie jeszcze prawo ustanowić, żeby tu i tam sporządzano sprzączki o połowę dłuższe od istniejącej wówczas miary i żeby kobiety ofiarowywały do świątyni owych bogiń przede wszystkim sprzączki, natomiast nic attyckiego nie przynosiły, nawet glinianego naczynia: na przyszłość miał tam obowiązywać zwyczaj pijania z garnuszków krajowego wyrobu. Jakoż żony Argiwów i Eginetów noszą od tak dawnych aż do moich czasów, z nienawiści ku Ateńczykom, większe niż przedtem sprzączki.

Nieprzyjaźń Ateńczyków ku Eginetom zaczęła się w podany wyżej sposób. Wtedy więc Egineci, wzywani przez Teban, przypomnieli sobie historię z posągami i chętnie Beotom pospieszili z pomocą. Pustoszyli tedy morskie wybrzeże Attyki, a kiedy Ateńczycy gotowali się urządzić na nich wyprawę, nadeszła przepowiednia z Delf, że mają krzywdy ze strony Eginetów przez trzydzieści lat spokojnie

znosić, a w trzydziestym pierwszym roku wznieść Ajakosowi świątę przybytek i rozpocząć z nimi wojnę: wtedy wszystko pójdzie im jak sobie życzą; jeżeli zaś wyprawę zaraz podejmą, to tymczasem doznają wielu cierpień i wiele ich Eginetom zadadzą, w końcu ich jednak podbiją. Gdy Ateńczycy otrzymali tę wiadomość, wznieśli Ajakosowi świątynię, która jeszcze teraz stoi na rynku, ale na trzydzieści lat nie zgodzili się, słysząc, że mają wedle przeznaczenia tak długo cierpieć niegodziwość Eginetów.

- Lecz kiedy szykowali się do zemsty, natknęli się na przeszkodę, której sprawcami byli Lacedemończycy. Ci bowiem, dowiedziawszy się o knowaniach Alkmeonidów wraz z Pitią i Pitii przeciw nim i Pizystratdom, podwójną odczuwali boleść: że mężów, którzy byli ich przyjaciółmi i gośćmi, wygnali z ojczyzny i że za ten czyn Ateńczycy nie okazywali im żadnej wdzięczności. Prócz tego skłaniały ich też wyrocznie\*, zapowiadające, że spotka ich wiele niegodziwości ze strony Ateńczyków; wyroczni tych przedtem nie znali, a dowiedzieli się o nich wtedy, gdy je Kleomenes przywiózł do Sparty jako zdobycz z ateńskiego akropolu, gdzie je w chwili wygnania zostawili w świątyni Pizystratydzi, pierwotni ich właściciele,- pozostawione zabrał Kleomenes.

Wtedy więc Lacedemończycy, mając w swym ręku wyrocznie i widząc, jak Ateńczycy rosną w siłę i bynajmniej nie są skłonni ich słuchać, doszli do przekonania, że lud attycki, gdyby był wolny, dorównałby ich własnej potędze, uciskany zaś tyranią będzie słaby i gotowy do posłuszeństwa. Gdy to wszystko sobie uświadomili, zawezwali Hippiasza, syna Pizystrata, z Sigejon nad Hellespontem (dokąd schronili się Pizystratydzi). Skoro Hippiasz przybył na wezwanie, sprowadzili Spartiaci także posłów innych sprzymierzeńców i tak do nich rzekli: — Sprzymierzeńcy, musimy sami przyznać, że postąpiliśmy niesłusznie.

Obalamuceni bowiem zwodniczymi przepowiedniami, wygnaliśmy z ojczyzny mężów, którzy byli najlepszymi naszymi przyjaciółmi i podjęli się utrzymać Ateny w poddaństwie; a uczyniwszy to, oddaliśmy potem to miasto niewdzięcznemu ludowi, który, uwolniony przez nas, podniósł głowę, wyrzucił i zelżył nas i naszego króla, teraz zaś zarozumiałe się nadyma i rośnie: jak to poznali zwłaszcza jego sąsiedzi, Beotowie i Chalkidyjczycy, a rychło też niejednen inny błąd swój uzna\*.

Skoro więc popełniliśmy błąd poprzednio, spróbujemy teraz razem z wami to naprawić; bo właśnie dlatego wezwaliśmy tego oto Hippiasza i was z miast, abyśmy za wspólną uchwałą i wspólnym orężem wprowadzili go do Aten i zwrócili mu to, cośmy mu odjęli.

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Tak mówili Spartanie, lecz większość sprzymierzeńców nie pochwałała ich propozycji. Podczas gdy inni milczeli, Sosikles z Koryntu tak się odezwał: — Zaiste, wprzód niebo będzie pod ziemią, a ziemia nad niebem w powietrzu bujać; wprzód ludzie zamieszkają w morzu, a ryby zajmą dawniejszą ludzi siedzibę, zanim wy, Lacedemończycy, usuniecie równość obywatelską i zabierzecie się do wprowadzenia tyranii w miastach, nad co nie ma wśród ludzi nic bardziej niesprawiedliwego i krwią zbrozonego. Jeżeli bowiem wydaje się wam czymś dobrym, żeby miastami rządili tyrani, to naprzód u siebie samych ustanówcie tyrana, a potem próbujcie ustanowić go u innych. Tymczasem wy, coście sami tyranii nie zaznali i jak najpilniej się wystrzegacie, żeby ona w Sparcie nie zapanowała, lekceważycie ją sobie w odniesieniu do sprzymierzeńców. Gdybyście sami jej zakosztowali, jak my, moglibyście w tej sprawie lepszą niż obecna przyczynić się radą. Otóż Koryntyjczycy taki mieli w swym mieście ustrój. Była tam oligarchia, i ci, którzy rządili miastem, zwani Bakchiadami, żenili się tylko między sobą. Jeden z tych mężów, Amfion, miał kulawą córkę, imieniem Labda. Ponieważ nikt z Bakchiadów nie chciał się z nią ożenić, przeto pojął ją za małżonkę Eetion, syn Echekratesa, człowiek z gminy Petra, lecz co do swego pochodzenia Lapita i Kajnida\*. Jednakowoż ani z tą żoną, ani z inną nie miał on dzieci, więc wybrał się do Delf, aby zapytać boga w sprawie potomstwa; i zaraz przy wejściu przemówiła doń Pitia w te słowa: Nikt, Eetionie, cię nie czci, choć wielka ci cześć się należy.

Labda brzemienna, i tobie porodzi toczącą się skałę,

Która na jedynowładców wnet spadnie i Korynt ukarze.

Ta udzielona Eetionowi odpowiedź doszła jakoś do wiadomości Bakchiadów, dla których niejasna była poprzednia wyrocznia, odnosząca się do Koryntu; a zawierała ona tę samą myśl, co odpowiedź dana Eetionowi, i tak brzmiała:

Orzeł na skałach \* brzemienny, i lwa on porodzi mocarza,

Który żre mięso surowe i wielu kolana rozluźni.

To pamiętajcie wy dobrze, mieszkańcy Koryntu, co wkoło

Pięknej mieszkacie Pejrenyi wzgórz wyniosłego Koryntu.

Otóż tej poprzedniej wypowiedzi nie mogli sobie Bakchiadzi wyjaśnić.

Wtedy jednak, gdy dowiedzieli się o udzielonej Eetionowi wyroczni, zaraz zrozumieli także poprzednią, która była zgodna z Eetionową.

Gdy i tej sens pojęli, zachowali się spokojnie, zdecydowani zgładzić przyszłego potomka Eetiona. Skoro więc tylko Labda powiła dziecko, wysłali ze swego otoczenia dziesięciu ludzi do domu, w którym mieszkał Eetion, aby je zabili. Ci przybyli do Petry, weszli do mieszkania Eetiona i zażądali dziecięcia. A Labda, która nic nie

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

wiedziała o przyczynie ich przybycia i raczej przypuszczała, że żądają dziecka z przyjaźni dla ojca, przyniosła je i oddała do rąk jednemu z mężczyzn. Oni zaś po drodze tak się byli umówili, żeby pierwszy, który dostanie dziecię, cisnął je o ziemię. Lecz kiedy Labda przyniosła i podała dziecię, uśmiechnęło się ono za boskim zrządzeniem do tego, który je wziął; a gdy on to zauważył, zdjęła go litość, tak że nie mógł go zabić, tylko oddał je drugiemu, a ten trzeciemu; i w ten sposób przeszło ono przez ręce wszystkich dziesięciu, oddawane jednemu przez drugiego, bo żaden nie chciał go zgładzić. Oddali więc z powrotem dziecko matce i wyszli. Ale znalazłszy się za drzwiami, poczęli jeden drugiego łączyć i obwiniać, a zwłaszcza tego, który pierwszy dziecko wziął na ręce, że nie postąpił wedle umowy; wreszcie po jakimś czasie postanowili znów wejść i wszyscy razem mordę dokonać. Lecz z odrośli Eetiona miało Koryntowi urosnąć nieszczęście: Labda bowiem, stojąc tuż przy drzwiach, wszystko słyszała; zdjęła ją więc trwoga, aby się nie rozmyśliła, otrzymawszy po raz drugi dziecię, nie zabiła go. Bierze tedy dziecinę i chowa w najbardziej skrytym, jak sądziła, miejscu, mianowicie w skrzyni, bo dobrze wiedziała, że kiedy wrócą i zabiorą się do szukania — wszystko przetrząsną. Tak się też stało. Przyszli i szukali, a skoro dziecka nie było widać, postanowili odejść i powiedzieć tym, co ich wysłali, że zrobili wszystko według zlecenia. Wrócili więc i tak powiedzieli. A syn Eetiona dorastał, ponieważ zaś uniknął tego niebezpieczeństwa, więc otrzymał od Kypsele (jest to helleńska nazwa skrzyni) imię Kypselos. Kiedy był już mężczyzną i zapytał wyroczni delfickiej, otrzymał podwójnie przychylnie orzeczenie, któremu ufając przystąpił do czynu i posiadał Korynt. Przepowiednia ta tak brzmiała: Błogosławiony ten mąż, co dziś wkracza do mego domostwa, Kypselos, syn Eetiona, król przyszedł słynnego Koryntu, Sam on i jego synowie, lecz nigdy już synów synowie.

Taka była wyrocznia. Skoro Kypselos został jedynowładcą, okazał się tego rodzaju mężem, że wielu Koryntyjczyków wygnał, wielu wydarł majątek, a najwięcej było takich, których pozbawił życia. Po trzydziestu latach panowania szczęśliwie zakończył on życie, a po nim nastąpił jako jedynowładca syn Periander. Ten więc Periander był wprawdzie z początku łagodniejszy od ojca, ale odkąd przez posłów wszedł w bliższy stosunek z Trazybulem, tyranem Miletu, stał się o wiele bardziej jeszcze krwiożerczy niż Kypselos. Mianowicie wysłał raz herolda do Trazybula z zapytaniem, jak ma najbezpieczniej urządzić swe panowanie i najlepiej miastem zawiadować. Trazybul wyprowadził przybyłego od Periandra posła za miasto, wszedł w uprawne pole i, krocząc przez zasiew, pytał ciągle od początku

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

herolda o powód jego przybycia z Koryntu, a przy tym wrywał raz po raz każdy wystający kłos, jaki zobaczył, i odrzucał go, aż w ten sposób najpiękniejszą i najbujniejszą część zasiewu zniweczył. Tak doszedł do końca pola, a potem odprawił herolda, nie udzieliwszy mu ani słowa rady. Po powrocie herolda do Koryntu Periander był ciekawy posłyszeć radę Trazybula. Ale ten oświadczył, że Trazybul żadnej mu nie udzielił; dziwi się też Periandrowi, że posłał go do takiego męża, bo jest to szaleniec, który niszczy własne mienie — i opowiedział, po w jego oczach Trazybul zrobił. Periander jednak, który zrozumiał jego czyn i pojął, że Trazybul radził mu pozbawić życia wybitnych obywateli, dopuszczał się odtąd jawnie wszelakiej niegodziwości względem swoich współziomków. Co Kypselos pozostawił jeszcze po mordach i wygnaniach, to teraz Periander wykończył. Kazał on także pewnego dnia wszystkim korynckim niewiastom zdjąć szaty z powodu swej żony Melissy. Mianowicie wysłał był do wyroczni umarłych u Tesprotów nad rzeką Acherontem posłów z zapytaniem w sprawie depozytu jednego z przyjaciół. Wtedy zjawił się cień Melissy i oświadczył, że nie wskaże ani nie zdradzi, w jakim miejscu zastaw leży, bo marznie i jest naga: te szaty, w jakich ją pogrzebał, nic jej nie pomagają, gdyż nie zostały razem z nią spalone. A dowodem, że mówi prawdę, niech mu to będzie, że Periander włożył chleb do zimnego pieca.

Gdy o tym doniesiono Periandrowi (a był to dla niego przekonujący dowód, gdyż ze zwłokami Melissy cieleśnie obcował), wydał natychmiast publiczny rozkaz, aby wszystkie niewiasty korynckie udały się do świątyni Hery. One więc poszły tam jak gdyby na uroczystość w najpiękniejszych swych strojach; a on potajemnie ustawił kopijników i kazał wszystkim niewiastom bez różnicy, wolnym i niewolnicom, ściągnąć szaty, potem zanieść je razem do jamy i spalić wśród modłów do Melissy. A kiedy po tym czynie po raz drugi posłał do wyroczni, cień Melissy wymienił miejsce, gdzie ona złożyła zastaw przyjaciela. Tak to, Lacedemończycy, wygląda tyrania i takie są jej czyny.

My, Koryntyjczycy, zaraz wtedy wielce byliśmy zdziwieni, gdyśmy się dowiedzieli, że wzywacie do siebie Hippiasza; a teraz naprawdę jeszcze więcej dziwimy się, że wy tak mówicie. I zaklinamy was na bogów helleńskich, abyście do miast nie wprowadzali tyranii. Jeżeli zaś tego zamiaru nie zaniechacie, tylko spróbujecie wbrew prawu ściągnąć z powrotem Hippiasza, to wiedzcie, że przynajmniej Koryntyjczycy wam nie przyklasną.

Tak powiedział Sosikles, poseł z Koryntu. A Hippiasz odrzekł mu, wzywając na świadków tych samych co on bogów, że zaprawdę

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Koryntyjczycy najwięcej ze wszystkich zatęsknią za Pizystratydami, gdy nadejdą wyznaczone dni, w których mają im Ateńczycy dokuczyć\*. Tak odpowiedział Hippiasz, który spośród ludzi najdokładniej znał przepowiednie. Reszta sprzymierzeńców przez jakiś czas siedziała spokojnie; kiedy jednak usłyszeli otwarte słowa Sosiklesa, każdy z nich przerwał milczenie i przyłączył się do opinii Koryntyjczyka: zaklinali więc Lacedemończyków, żeby nic nowego przeciw żadnemu helleńskiemu miastu nie przedsiębrali. Tak tę sprawę udaremniono.

Gdy Hippiasz z kwitkiem opuszczał Lacedemon, ofiarował mu król macedoński Amyntas miasto Antemus, Tesalowie zaś dawali mu Iolkos. On jednak żadnego z obu nie przyjął i z powrotem usunął się do Sigejon, które Pizystrat w wojnie odebrał był Mitylenejczykom; zawiadnąwszy nim, ustanowił tam tyranem swego nieślubnego syna, Hegesistrata, zrodzonego z argiwskiej niewiasty. Ten nie bez walki utrzymał to, co dostał od Pizystrata: długi bowiem czas wojowali z sobą, wypadając z miasta Achillejon i z Sigejon, Mitylenejczycy i Ateńczycy; pierwsi żądali zwrotu terytorium, Ateńczycy zaś nie przyznawali im racji i dowodzili, że Eolowie nie mają większego prawa do kraju Ilijskiego niż oni i wszyscy inni Hellenowie, którzy ongi pomagali Menelaosowi w zemście za porwanie Heleny.

Podczas tej wojny zdarzyło się niejedno w poszczególnych walkach, m.in. to, co następuje: W starciu, w którym zwyciężyli Ateńczycy, poeta Alkajos sam ocalał się ucieczką, ale jego broń posiadli Ateńczycy i zawiesili w świątyni Ateny w Sigejon. Opisał to zajście Alkajos w lirycznej pieśni, którą przesłał do Mityleny, donosząc o swojej klęsce przyjacielowi Melanipposowi. Mitylene języków zaś i Ateńczyków pojednał następnie Periander, syn Kypselosa, którego oni wybrali na rozjemcę; a tak ich pogodził, że każda strona miała to zatrzymać, co posiada. W ten sposób Sigejon dostało się pod władzę Ateńczyków.

Hippiasz, wróciwszy z Lacedemonu do Azji, poruszał wszystkie sprężyny, oczerniając Ateńczyków przed Artafrenesem i wszystko możliwe czyniąc, żeby Ateny przeszły pod jego i Dariusza panowanie. Gdy o to zabiegał, powiadomieni Ateńczycy wysłali posłów do Sardes, nie chcąc pozwolić, aby Persowie dawali posłuch zbiegom ateńskim. Artafrenes kazał im przyjąć z powrotem Hippiasza, jeżeli chcą się ocalić. Ateńczycy jednak w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na przesłaną im propozycję, a odrzuciwszy ją, postanowili jawnie występować jako wrogowie Persów.

Właśnie w tym czasie, gdy oni taką przybrali postawę i poróżnili się z Persami, przybył do Aten Milezyjczyk Aristagoras, którego

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Lacedemończyk Kleomenes z niczym odprawił ze Sparty: Ateny bowiem były najpotężniejsze spośród pozostałych miast. Aristagoras, wystąpiwszy przed ludem, mówił to samo, co w Sparcie, o bogactwach Azji i o wojnie z Persami: że oni ani tarczą, ani włócznią nie władają i łatwi są do pokonania. Tak on prawił i do tego dodał, że Milezyjczycy są kolonistami Ateńczyków i że słuszną byłoby rzeczą, żeby ci będąc bardzo potężni ich ratowali; nadto obiecywał im wszystko możliwe, gorąco prosząc, aż ich nakłonił. Widocznie łatwiej było oszukać tłum niż jednostkę, skoro jednego Lacedemończyka, Kleomenesa, nie mógł zwieść, a dokonał tego z trzydziestu tysiącami Ateńczyków. Jakoż namówieni, uchwalili wysłać Jonom na pomoc dwadzieścia okrętów, których wodzem mianowali Melantiosa, obywatela pod każdym względem wysoko poważanego. Te okręty stały się początkiem nieszczęść dla Hellenów i barbarzyńców.

Aristagoras wyprzedził je, a skoro przybył do Miletu, wymyślił plan, który nie miał Jonom przynieść żadnej korzyści; a nawet nie o to mu chodziło, lecz chciał wyrządzić przykrość królowi Dariuszowi. Oto posłał człowieka do Frygii do owych Pajonów, których jako jeńców znad rzeki Strymonu zawiódł był Megabazos do Frygii, gdzie zamieszkiwali sami dla siebie osobny pas ziemi i wioskę. Przybyły posłaniec tak do nich powiedział: — Pajonowie, wysłał mnie Aristagoras, tyran Miletu, aby wam wskazać drogę do ratunku, jeżeli zechcecie usłuchać. Teraz bowiem cała Jonia odpadła od króla, a wy macie możliwość wrócić cało do swojej ojczyzny. Aż do morza sami postaracie się dojść, a o dalszą drogę my już będziemy dbali. — Wieść tę przyjęli Pajonowie z wielką radością, zabrali żony i dzieci i uciekli nad morze; niektórzy tylko z obawy zostali na miejscu. Dotarwszy do morza, przeprawili się na Chios. A gdy już tam byli, nadciągnęła za nimi ścigająca ich liczna konnica perska; ponieważ nie mogła ich dosięgnąć, przesłała Pajonom na Chios wezwanie, ażeby wrócili. Lecz ci nie przyjęli warunków, a Chioci zawieźli ich z Chios na Lesbos, Lesbijczycy zaś przeprawili do Doriskos; stąd pieszo kontynuowali drogę i przybyli do Pajonii.

Ateńczycy nadpłynęli z dwudziestu okrętami, wiodąc z sobą jeszcze pięć trójrzędowców od Eretryjczyków. Ci nie gwoli Ateńczykom szli na wojnę, lecz z powodu samych Milezyjczyków, aby im spłacić dług wdzięczności: bo Milezyjczycy przedtem dopomogli im w wojnie przeciw Chalkidyjczykom, wówczas gdy Samijczycy wysłali Chalkidyjczykom posiłki przeciw Eretryjczykom i Milezyjczykom\*. Gdy więc te okręty przybyły i zjawiła się także reszta sprzymierzeńców, Aristagoras przedsięwziął wyprawę na Sardes. Sam nie brał w niej udziału, lecz pozostał w Milecie i innych mianował wodzami

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Milezyjczyków, tj. swego brata Charopinosa i jednego z reszty ziomków, Hermofantosa.

Gdy Jonowie z tą flotą wkroczyli na wody Efezu, zostawili statki w Koresos na terytorium efeskim, sami zaś wysiedli na ląd z wielką załogą i wzięli sobie przewodników z Efezu. Ciągnęli wzdłuż rzeki Kaystros, potem przeszli góry Tmolos, dotarli do Sardes i zajęli miasto, w czym nikt im nie stawiał oporu. A zajęli wszystko inne prócz zamku; tego bronił sam Artafrenes ze znaczną siłą orężną.

Że zaś po zdobyciu miasta nie złupili go, to sprawiła następująca okoliczność: Domy w Sardes były przeważnie z trzciny, a nawet te, które były z cegły, miały dachy z trzciny. Gdy zatem jakiś żołnierz podpalił jeden z tych domów, natychmiast ogień, przechodząc od jednego domu do drugiego, rozszerzył się po całym mieście. Podczas pożaru Lidyjczycy i wszyscy Persowie, jacy się tu znajdowali, byli zewsząd odcięci: bo ogień palił się już na całym obwodzie; nie mając więc wyjścia z miasta, zbiegli się na rynek i nad rzekę Paktolos, która toczy w sobie złoty piasek z gór Tmolos, płynie środkiem rynku, a potem uchodzi do rzeki Hermos, ta zaś do morza. Otóż nad tym Paktolem i na rynku skupili się Lidyjczycy wraz z Persami i musieli się bronić. Jonowie zaś widząc, że część nieprzyjaciół broni się, druga zaś w wielkiej masie nadciąga, zlekli się i wycofali ku górcom zwanym Tmolos, a stąd z nastaniem nocy odeszli do swoich okrętów.

Tak zgorzało Sardes, a w nim też świątynia krajowej bogini Kybeb e, co Persowie wzięli za pretekst, żeby później w odwecie spalić świątynie w Helladzie. Wtedy zaś Persowie, którzy z tej strony rzeki Halys\* mieli swe satrapie, na wiadomość o zaszłych wypadkach zebrali swe siły i pośpieszyli Lidyjczykom z pomocą. W Sardes jednak nie zastali już Jonów, więc szli ich śladem i natrafili na nich koło Efezu. Jakoż Jonowie stanęli przeciw nim w szyku bojowym, lecz w stoczonej bitwie ponieśli zupełną klęskę. Persowie wielu z nich zabili, wśród innych znacznych mężów także Eualkidesa, wodza Eretryjczyków, który w wyścigach pozyskał wieńce zwycięstwa i bardzo był sławiony przez Simonidesa z Keos. Ci z nich, którzy uszli z bitwy, rozproszyli się po swoich miastach.

Wtedy więc tak walczone. Później Ateńczycy całkiem opuścili Jonów, a chociaż Aristagoras przez posłów usilnie ich wzywał na pomoc, oświadczyli, że jej nie udzielą. Ale Jonowie, choć pozbawieni sprzymierzeńców ateńskich — ponieważ tak dalece wobec Dariusza zawinili — niemniej gotowali się do wojny przeciw królowi. Popłynęli nad Hellespont i poddali swej władzy Byzantion i wszystkie inne miasta w tej okolicy. Potem znów wypłynęli z Hellespontu i pozyskali wielką część mieszkańców Karii na sojuszników: bo nawet Kaunos,

które przedtem nie chciało się z nimi połączyć, i ono do nich przystąpiło, gdy spalili Sardes.

Cypryjczycy wszyscy z wyjątkiem Amatuzyjczyków dobrowolnie stanęli po ich stronie. Bo i oni odpadli od Medów w ten sposób: Onesitos, młodszy brat Gorgosa, króla Salamińczyków, syn Chersisa, syna Siromosa, syna Eueltona — już przedtem nieraz namawiał Gorgosa, aby odpadł od króla Persów; wtedy zaś, gdy dowiedział się, że i Jonowie podnieśli bunt, tym bardziej na niego napierał i podżegał go nie mogąc jednak brata przekonać, dopilnował chwili, kiedy on raz wyszedł z miasta Salaminy, i zamknął bramy przed nim oraz jego stronnikami. Gorgos, nie dopuszczony do miasta, uciekł do Medów, a Onesilos został władcą Salaminy i starał się nakłonić wszystkich Cypryjczyków do wzniesienia wraz z nim rokoszu. Wszystkich zresztą sobie zjednał, tylko Amatuzyjczycy nie chcieli go usłuchać; wtedy rozłożył się przed ich miastem i oblegał je.

Otóż Onesilos oblegał Amatus, kiedy królowi Dariuszowi doniesiono o zajęciu i spaleniu Sardes przez Ateńczyków i Jonów i o tym, że twórcą tego związku, który wszystko ukartował, jest Milezyjczyk Aristagoras. Z początku miał on po otrzymaniu tej wiadomości zupełnie nie zwracać uwagi na Jonów, ponieważ dobrze wiedział, że odstępstwo nie ujdzie im bezkarnie, i tylko zapytał, kto to są Ateńczycy. Dowiedziawszy się, miał zażądać łuku; gdy go dostał, nałożył nań strzałę i wypuścił ją w górę ku niebu, a ciskając ją w powietrze, zawołał: — Zeusie, użyż mi zemsty na Ateńczykach! — Po tych słowach podobno zlecił jednemu ze służących, żeby mu, ilekroć zasiędzie do stołu, trzykroć powtarzał: „Panie, pamiętaj o Ateńczykach!”

Gdy Dariusz wydał ten rozkaz, zavezwał przed swe oblicze Histiajosa z Miletu, którego długi już czas u siebie zatrzymywał, i tak rzekł:

- Histiajosie, słyszę, że twój namiestnik, którego pieczy powierzyłeś Milet, wszczął przeciw mnie bunt. Albowiem sprowadził na mnie z drugiego kontynentu mężów, a z nimi Jonów, którzy mi za swój czyn odpokutują; tych to on namówił, żeby poszli za tamtymi, i wydarł mi Sardes. Jakżeż ci się to podoba? Jak mogło coś takiego stać się bez twojej rady? Uważaj, abyś na przyszłość sam obwinienia na siebie nie ściągnął? — Na to odpowiedział Histiajos: — Królu, jakież to słowo wyrzekłeś? Ja miałbym doradzać rzecz, z której dla ciebie mogłaby wyniknąć jakaś przykrość, wielka czy mała? W jakim zamiarze byłbym to uczynił? Czegóż mi braknie? Mnie, który wszystko ma do usług, co ty posiadasz? Którego raczysz wtajemniczać we wszystkie swe plany? Raczej jeżeli mój namiestnik czyni coś takiego, o czym mówiłeś, to wiedz, że on na własną rękę działa.

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

W ogóle nie mogę nawet uwierzyć, żeby Milezyjczycy i mój namiestnik knowali bunt przeciw twojej potędze. A jeżeli istotnie coś takiego czynią, ty zaś, królu, prawdę usłyszałeś, to poznaj z tego, jaki popełniłeś błąd, ściągając mnie tu znad morza. Bo zdaje mi się, że Jonowie, w chwili gdy zszedłem im z oczu, uczynili to, czego już od dawna pożąдали; gdybym ja był w Jonii, żadne miasto nie byłoby się poruszyło. Teraz więc co prędzej puść mnie, abym wyruszył do Jonii i wszystko znów doprowadził ci tam do porządku, a owego namiestnika Miletu, który knował ten zamach, wydał w twoje ręce.

Skoro zaś to wykonam po twojej myśli, przysięgam na władających bogów, że nie wprzód zdejmę z siebie szatę, w jakiej wkroczę do Jonii, aż największą wyspę Sardynię zmuszę do płacenia ci haraczu. Tymi słowami usiłował Histijas oszukać Dariusza, a ten dał się nakłonić i wysłał go z poleceniem, ażeby po spełnieniu obietnic wrócił do niego do Suz.

W tym samym czasie, kiedy wiadomość o wypadkach w Sardes doszła do króla i Dariusz uczynił rzecz z łukiem, rozmówił się z Histiajosem, zwolnił go, a on wyruszył nad morze — w całym tym czasie zdarzyło się, co następuje: Salamińczykowi Onesilosowi, który oblegał Amatus, doniesiono, że Pers Artybios wiezie na okrętach wielkie wojsko perskie i oczekiwany jest na Cyprze. Onesilos, słysząc to, rozesłał heroldów po Jonii i wzywał Jonów na pomoc. Ci niedługo się namyślali i przybyli z liczną flotą. I właśnie Jonowie zjawili się na Cyprze, kiedy Persowie, przeprawiwszy się na okrętach z Cylicji, drogą lądową zdążali ku Salaminie; od morza zaś Fenicjanie opłynęli wkoło przylądek, który nazywa się „Kluczami Cypru”<sup>\*</sup>.

W tym stanie rzeczy władcy Cypru zwołali wodzów jońskich i tak powiedzieli: — Jonowie, my Cypryjczycy zostawiamy wam wolny wybór, kogo chcecie zaatakować [Persów czy Fenicjan]. Jeżeli bowiem chcecie uszykować się na lądzie i zmierzyć się z Persami, to byłaby teraz pora, żebyście wy wysiedli z okrętów i ustawili się na lądzie, my zaś żebyśmy wsiedli na wasze okręty dla podjęcia walki z Fenicjanami. Jeżeli natomiast raczej z Fenicjanami chcecie się spróbować — i na to się godzimy: którąkolwiek z tych dwóch możliwości wybierzeć, musicie o to się starać, aby Jonia i Cypr, o ile to od was zależy, były wolne. — Na to Jonowie: — Nas wysłał związek Jonów, abyśmy strzegli morza, nie abyśmy Cypryjczynom wydali okręty, a sami walczyli na lądzie przeciw Persom. My więc w tym, do czego nas wyznaczono, spróbujemy być przydatni. Wy zaś, pamiętając, coście jako niewolnicy wycierpieli od Medów, musicie okazać się dzielnymi mężami. — Taka była odpowiedź Jonów.

Gdy następnie Persowie przybyli na Równinę Salamińską, królowie

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Cypryjczyków ustawili szyk bojowy tak, że reszta Cypryjczyków stanęła naprzeciw reszty nieprzyjacielskich żołnierzy, a z Salamińczyków i Solijczyków wybrali sam rdzeń wojowników i uszykowali go naprzeciw Persów; przeciw perskiemu zaś wodzowi Artybiosowi dobrowolnie zajął pozycję Onesilos.

Artybios jeździł na koniu, który wyuczony był stawać dęba przeciw ciężkozbrojnemu żołnierzowi. Słyszając to Onesilos tak odezwał się do swego giermka, rodem Karyjczyka, który w sztuce wojennej bardzo był tęgi i w ogóle pełen animuszu: — Dowiedziałem się, że koń Artybiososa, stając dęba, nogami i pyskiem obala tego, do kogo się zbliży. Ty więc namyśl się i zaraz mi powiedz, na którego z obu chcesz czatować, aby go ugodzić, na konia czy na samego Artybiososa. — Na to rzekł sługa: — Królu, gotów jestem uczynić jedno i drugie albo jedno z dwóch, i w ogóle wszystko, co mi rozkażesz; powiem jednak to, co wydaje mi się odpowiedniejsze w twoim położeniu. Oto sądzę, że król i wódz musi stanąć naprzeciw króla i wodza. Bo jeżeli ubijesz wodza, jest to dla ciebie coś wielkiego, a z drugiej strony, jeżeli on ciebie ubije — co oby się nie stało — połową jest nieszczęścia zginąć z ręki godnego człowieka.

My zaś, słudzy, musimy wyjść naprzeciw innych sług i konia, którego sztuczek nie potrzebujesz się lękać; bo ja ci przyrzekam, że już się on nie podniesie przeciw żadnemu mężowi.

Tak ów powiedział, i rychło potem zderzyły się z sobą wojska na lądzie i morzu. Na morzu Jonowie, którzy wyróżnili się w tym dniu, odnieśli nad Fenicjanami zwycięstwo; wśród nich przodowali męstwem Samijczycy. Na lądzie zaś spotkały się wojska i zwały z sobą w walce.

A z wodzami stało się, co następuje: Gdy Artybios, siedząc na koniu, natarł na Onesilosa, ten wedle umowy z giermkim ugodził [samego] nacierającego Artybiososa; a kiedy koń zarzucił nogi na tarczę Onesilosa, wtedy Karyjczyk, wymierzając cios kosą, odciął mu nogi. Tak Artybios, wódz Persów, wraz z koniem padł tam na miejscu.

Podczas gdy także reszta bój wiodła, zdradziecko opuścił Cypryjczyków Stesenor, tyran z Kurion z niemalym zastępem żołnierzy: ci Kuryjczycy mają być kolonistami Argiwów. Skoro oni ich zdradzili, zaraz także wojenne wozy Salamińczyków uczyniły to samo, po czym Persowie wzięli górę nad Cypryjczykami, których wojsko poszło w rozsypkę; wielu padło, m.in. także Onesilos, syn Chersisa, który wzniecił bunt Cypryjczyków, i król Solijczyków Aristokypros, syn Filokyprosa, tego samego, którego Ateńczyk Solon po przybyciu na Cypr w swoich poematach\* wychwalał najbardziej ze wszystkich władców.

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

Onesilosowi odcięli Amatuzyjczycy głowę, ponieważ ich oblegał, zanieśli ją do Amatus i zawiesili nad bramą. Gdy zawieszona tak głowa była już pusta, wszedł w nią rój pszczoł i napełnił ją plastrami miodu. Wobec takiego zdarzenia Amatuzyjczycy radzili się wyroczni i otrzymali odpowiedź, że mają głowę zdjąć i pogrzebać, Onesilosowi zaś jak herosowi składać corocznie ofiarę; jeżeli tak postąpią, wyjdzie im to na dobre.

Jakoż Amatuzyjczycy czynili to aż do moich czasów. Kiedy Jonowie, którzy walczyli koło Cypru w bitwie morskiej, dowiedzieli się, że sprawa Onesilosa stracona i że wszystkie miasta Cypryjczyków są oblegane prócz Salaminy, tę zaś Salamińczycy oddali poprzedniemu królowi, Gorgosowi — zaraz na tę wiadomość odpłynęli do Jonii. Z miast na Cyprze najdłużej wytrzymało oblężenie Soloj; dopiero w piątym miesiącu zajęli je Persowie, podkopawszy dookoła mury.

Tak Cypryjczycy po roku wolności dostali się na nowo do niewoli.

Tymczasem Daurises, zięć Dariusza, Hymajas i Otanes, i inni wodzowie Persów, mający również córki Dariusza za żony, ścigali Jonów, którzy brali udział w wyprawie na Sardes, i zapędzili ich na okręty; później, zwyciężywszy ich w bitwie, rozdzielili między siebie role i pustoszyli miasta.

Daurises, który zwrócił się przeciw miastom nad Hellespontem, zajął Dardanos, Abydos, Perkotes, Lampsakos i Pajsos\*, i to co dzień jedno z nich. A kiedy z Pajsos ciągnął przeciw miastu Parion, nadeszła wiadomość, że Karowie, porozumiewszy się z Jonami, odpadli od Persów. Przeto zawrócił znad Hellespontu i pomknął z wojskiem przeciw Karii.

O tym jakoś wprzód oznajmiono Karom, zanim przybył Daurises.

Powiadomieni więc gromadzili się przy tak zwanych „Białych Słupach”\* nad rzeką Marsyas, która płynie z okolicy Idrias i uchodzi do Meandra. Gdy zebrali się tu Karowie, ogłoszono wśród wielu innych opinii także tę, która wydaje mi się najlepsza; była to rada Piksodarosa, syna Mausolosa, Kindyjczyka\*, który miał za żonę córkę Syennesisa, króla Cylicyjczyków. Według niego powinni byli Karowie przekroczyć Meander i mając za plecami rzekę dopiero rozpocząć walkę, aby nie mogli w tył uciekać; tak zmuszeni wytrwać okażą się dzielnymi ponad swą naturę. Nie ten jednak zwyciężył pogląd, lecz żeby raczej Persowie niż oni mieli od tyłu Meander; oczywiście po to, aby Persowie, uciekając w razie przegranej bitwy, nie mieli drogi powrotnej, lecz wpadali do rzeki.

Gdy następnie zjawili się Persowie i przeszli przez Meander, wtedy nad rzeką Marsyas spotkali się z nimi Karowie, stoczyli zaciętą i długo trwającą bitwę, w końcu jednak ulegli przeważającej sile. Z Persów

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

padło około dwóch tysięcy ludzi, z Karów około dziesięciu tysięcy. Tych zaś, którzy stąd uszli, zapędzono koło miasta Labraunda do świątynnego obwodu Zeusa Wojownika, tj. do wielkiego i uświęconego gaju jaworowego. Jedyni Karowie, o ile wiemy, składają ofiary Zeusowi Wojownikowi. Tam więc zamknięci, naradzali się nad ocaleniem: czy lepiej zrobią, jeżeli poddadzą się Persom, czy jeżeli zupełnie opuszczą Azję.

Kiedy się nad tym naradzali, przybyli im z pomocą Milezyjczycy i ich sprzymierzeńcy. Wtedy Karowie zaniechali poprzednich obrad i znów szykowali się do boju. Jakoż starli się z nadchodzącymi Persami i walcząc ponieśli jeszcze większą niż przedtem klęskę. Wielu z nich wszystkich padło, ale najwięcej ucierpieli Milezyjczycy.

Później Karowie rany te zabliznili i na nowo podjęli walkę. Oto powiadomieni, że Persowie zamierzają wyprawić się na ich miasta, urządzili na drodze koło Pedasos zasadzkę, w którą Persowie wpadli nocą i zostali zgładzeni wraz z wodzami: Daurisesem, Amorgesem i Sisimakesem równocześnie z nimi zginął Myrsos, syn Gigesa. Przywódcą tej zasadzki był Heraklejdes, syn Ibanollisa z miasta Mylasa. Tak więc ci Persowie ulegli zagładzie.

Hymajas, również jeden z tych, co ścigali Jonów, uczestniczących w wyprawie na Sardes, zwrócił się ku Propontydzie i zajął myzyjskie miasto Kios. Po zdobyciu go opuścił Propontydę na wiadomość, że Daurises porzucił Hellespont i wyruszył na Karię, i powiódł swe wojsko ku Hellespontowi; podbił on wszystkich Eolów, jacy zamieszkiwali krainę Ilijską, a tak samo Gergitów, resztki dawnych Teukrów. Ale sam Hymajas, podbijając te ludy, zachorował i umarł w Troadzie.

On tedy tak zakończył życie. A Artafrenes, namiestnik Sardes, i Otanes, trzeci wódz, otrzymali rozkaz wyruszenia przeciw Jonii i sąsiedniej Eolii. W Jonii zdobyli oni Klazomeny, na Eolach zaś Kyme.

Gdy zdobywano te miasta, Aristagoras z Miletu, widząc to, dowiódł, że nie jest mężem o wybitnej odwadze; on bowiem, który podburzył Jonie i wielkie wywołał zamieszki, nosił się z myślą o ucieczce; nadto wydało mu się niemożliwe pokonać króla Dariusza. Wobec tego zwołał swoich stronników na radę i oświadczył, że lepiej byłoby dla nich mieć gotowe jakieś schronienie, gdyby zostali wygnani z Miletu: czy więc ma z tego miejsca powieść ich na kolonię do Sardynii, czy do Myrkinos w kraju Edonów, które Histiajos otrzymał w darze od Dariusza i zaczął otaczać murami. To pytanie zadał im Aristagoras.

Opinia historyka Hekatajosa, syna Hegesandra, była taka, żeby nie wyprawiać się do żadnego z obu tych miejsc: Aristagoras powinien zbudować twierdzę na wyspie Leros i spokojnie tam siedzieć, jeżeli go wypędzą z Miletu; później może stamtąd powrócić do Miletu. Tak

HERODOT DZIEJE  
Księga Piąta TERPSYCHORA

---

radził Hekatajos.

Sam Aristagoras skłaniał się najbardziej do tego, żeby odjechać do Myrkinos. Porучzył tedy Milet opiece Pitagorasa, poważanego wśród ziomków męża, a sam zabrał z sobą każdego, kto chciał, popłynął do Tracji i wziął w posiadanie okolicę, do której się wybrał. Stąd posuwając się dalej, zginął z ręki Traków\* wraz z wojskiem, gdy oblegał pewne miasto, z którego Trakowie stosownie do zawartego układu chcieli wyjść.

KSIĘGA SZÓSTA ERATO

Tak skończył Aristagoras, który wzniecił bunt w Jonii; tymczasem Histiajos, tyran Miletu, zwolniony przez Dariusza, zjawił się w Sardes. Gdy przybył tam z Suz, zapytał go Artafrenes, namiestnik w Sardes, z jakiego powodu, wedle jego zdania, odpadli Jonowie. On powiedział, że nie wie, i dziwił się temu, co zaszło, jak gdyby nic nie rozumiał z obecnego stanu rzeczy. Lecz Artafrenes, który widział, że Histiajos udaje, i dokładnie był poinformowany o przyczynie buntu, rzekł: — Sprawa, Histiajosie, tak się przedstawia, żeś ty uszył to obuwie, a wdział je Aristagoras.

Artafrenes powiedział to w odniesieniu do buntu. Histiajos, obawiając się, że Artafrenes wie o wszystkim, uciekł nad morze z nadejściem najbliższej nocy i oszukał króla Dariusza: bo przyrzekł mu podbić największą wyspę Sardynię, a teraz chciał podjąć się naczelnego dowództwa nad Jonami w wojnie przeciw Dariuszowi. Lecz kiedy przepłynął się na Chios, wtrącili go Chioci do więzienia, podejrzewając, że w imieniu Dariusza coś złego przeciw nim knowa. Dowiedziawszy się jednak o całej sprawie, że jest nieprzyjacielem króla, puścili go wolno.

Histiajos zapytywany tu przez Jonów, dlaczego tak gorliwie zalecał Aristagorasowi, aby odpadł od króla, i tylu cierpień nabawił Jonów - bynajmniej nie wyjawiał im istotnej przyczyny, tylko mówił, że król Dariusz zamierzał Fenicjan wypędzić i osiedlić w Jonii, a Jonów w Fenicji; dlatego przesłał Aristagorasowi to zlecenie. Choć król zupełnie nie miał takich zamiarów, Histiajos przeraził w ten sposób Jonów.

Następnie wysłał listy do bawiących w Sardes Persów, którzy już przedtem omówili z nim sprawę powstania, a jako posłańca użył do tego Hermipposa z Atarneus. Hermippos jednak nie oddał listów tym, do których go posłano, lecz zaniósł je i wręczył Artafrenesowi. Ten, uwiadomiony o wszystkim, kazał Hermipposowi oddać adresatom listy Histiajosa, odpowiedzi zaś, które by Persowie przesłali Histiajosowi, sobie doręczyć. Gdy w ten sposób sprawa wyszła na jaw, kazał tam Artafrenes wielu Persów stracić.

W Sardes więc wybuchły niepokoje. Histiajosa zaś, który zawiódł się w swej nadziei, odwieźli Chioci do Miletu, bo sam o to prosił. Ale Milezyjczycy, radzi, że pozbyli się już Aristagorasa, bynajmniej nie byli skłonni przyjąć innego tyrana do swego kraju, ponieważ zakosztowali już wolności. A kiedy Histiajos w nocy próbował przemocą wkroczyć do Miletu, został zraniony w udo przez jednego z Milezyjczyków. On tedy, wyrzucony z ojczyzny, wrócił na Chios; nie mogąc nakłonić

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

Chiotów, żeby mu dali okręty, przeprowił się stąd do Mityleny i namówił Lesbijeżyków do użyczenia mu floty. Ci wypełnili załogą osiem trójrzędowców i popłynęli wraz z Histiajosem do Byzantion; tu usadowili się i chwytali wypływające z Pontu okręty, z wyjątkiem tych, które oświadczyły, że gotowe są słuchać Histiajosa.

Podczas gdy Histiajos i Mitylenejczycy tak postępowali, przeciw samemu Miletowi oczekiwano licznego wojska na morzu i na lądzie. Albowiem wodzowie Persów, złączywszy swe siły i utworzywszy z nich jedno wojsko, ciągnęli na Milet, jako że reszcie miast przypisywali mniejsze znaczenie. Z floty najgorliwsi byli Fenicjanie, lecz wraz z nimi szli na wojnę także świeżo podbici Cypryjczycy, Cylicyjczycy i Egipcjanie.

Oni zatem szykowali wyprawę na Milet i resztę Jonii, a powiadomieni o tym Jonowie wysłali swych przedstawicieli do Panionion. Gdy ci przybyli na to miejsce i odbyli naradę, uchwalono nie gromadzić żadnego wojska pieszego, które by stanęło przeciw Persom, tylko Milezyjczycy mieli sami bronić swych murów; na flotę zaś wprowadzić załogę i nie zostawić żadnego okrętu, po czym zebrać się jak najprędzej koło Ladę w celu stoczenia przed Miletem bitwy morskiej. Ladę jest to mała wyspa, która leży w pobliżu miasta Miletu.

Następnie zjawili się Jonowie na zaopatrzonych w załogę okrętach, a wraz z nimi też ci Eolowie, którzy mieszkają na Lesbos. A ustawili się w następujący sposób: Skrzydło wschodnie zajęli sami Milezyjczycy, którzy dostarczyli osiemdziesiąt okrętów; z nimi stykali się Prienejczycy z dwunastu okrętami i Myusyjczycy z trzema okrętami. Najbliżsi Myusyjczyków byli Tejczycy z siedemnastu okrętami, z nimi sąsiadowali Chioci ze stu okrętami. Dalej stali Erytrejczycy i Fokajczycy: pierwsi dostarczyli osiem, drudzy trzy okręty. Z Fokajczykami graniczyli Lesbijczycy z siedemdziesięciu okrętami. Na ostatku ustawili się na zachodnim skrzydle Samijczycy z sześćdziesięciu okrętami. Ogólna liczba wszystkich tych okrętów wynosiła trzysta pięćdziesiąt i trzy trójrzędowce.

To były okręty Jonów. A liczba okrętów u barbarzyńców wynosiła sześćset. Gdy i te przybyły na terytorium Miletu i zjawiała się cała ich piechota, wtedy wodzowie Persów, słysząc o mnóstwie jońskich okrętów, obawiali się, że nie będą mogli ich pokonać, a tak i Miletu nie zdołają zająć, nie zawładnąwszy morzem, i jeszcze narażą się na to, że ze strony Dariusza spotka ich coś złego. Zważywszy to, zgromadzili tyranów jońskich, którzy, pozbawieni swej władzy przez Milezyjczyka Aristagorasa, bawili na wygnaniu u Medów, a wtedy właśnie brali udział w wyprawie na Milet; ilu ich było obecnych, tych zwołali i tak im powiedzieli: — Jonowie, teraz niech każdy z was

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

okaże się dobroczyńcą wobec domu królewskiego i spróbuje oderwać swoich ziomków od reszty związku. Zaproponujcie im i ogłoście, że bunt nie narazi ich na nic przykrego, że ani ich świątynie, ani prywatne mieszkania nie będą spalone, że nie znajdą się w twardszym niż przedtem położeniu.

Jeżeli zaś tego nie uczynią, tylko bezwarunkowo pójdą do walki, powiedzcie im i zagroźcie tym, co ich rzeczywiście spotka: że pokonani w bitwie popadną w niewolę, że ich synów uczynimy rzezańcami, a dziewice wysiedlimy do Baktry, i że kraj ich oddamy innym. Tak oni powiedzieli. A tyrani jońscy rozeszali nocą, każdy do swoich ziomków, powyższe oznajmienie. Ale Jonowie, do których istotnie te wieści doszły, trwali w uporze i nie dopuścili się zdrady, a każdy myślał, że tylko jemu samemu Persowie to zapowiadają. To więc stało się zaraz po zjawieniu się Persów pod Miletem.

Gdy następnie Jonowie zgromadzili się w Lade, odbyły się wiece, i między innymi, którzy tam zabierali głos, także wódz Fokajczyków, Dionysjos, tak przemówił: — Jonowie, na ostrzu miecza stoi nasza sprawa, czy mamy być wolni, czy niewolnikami, i to zbiegłymi! Otóż jeżeli teraz chcecie podjąć się trudów, to wprawdzie na razie czeka was znój, zdołacie jednak pokonać przeciwników i wyzwolić się. Jeżeli zaś będziecie trwali w zniewieściałości i w braku dyscypliny, to nie mam żadnej co do was nadziei, że nie odpokutujecie królowi za wasz bunt. Lecz słuchajcie mnie i powierzcie mi swój los, a ja wam przyrzekam, jeżeli bogowie są bezstronni, że nieprzyjaciele albo nie będą walczyć, albo jeżeli staną do walki, poniosą wielką klęskę.

Jonowie, słysząc te słowa, powierzyli swój los Dionysjosowi. Wtedy on kazał za każdym razem wyjeżdżać okrętom w wydłużonej linii, tak że ćwiczył wioślarzy w przeciskaniu się jednego okrętu między dwoma innymi, a załodze okrętowej dawał pełne uzbrojenie; przez resztę dnia zatrzymywał okręty na kotwicy i w ten sposób zaprzęgał Jonów do pracy przez cały dzień. Jakoż do siedmiu dni słuchali go i czynili, co im rozkazał; ale ósmego dnia Jonowie, ponieważ nie znosili takich wysiłków i udręczeni byli mozołem i upałem słonecznym, tak rzekli jeden do drugiego: — Przeciw jakiemu wykroczyliśmy bogu, że spełniamy te prace? My, co nierozumnie i bezmyślnie powierzyliśmy się chełpliwemu Fokajczykowi, który tylko trzech okrętów dostarczył. Ależ on, dostawszy nas w ręce, dręczy nieznośnymi mękami, i już wielu z nas zapadło na choroby, a wielu oczekuje tej samej doli. Zamiast tej biedy lepiej jest dla nas wszystko inne ścierpieć i narazić się raczej na grożącą niewolę, jakakolwiek by ona była, niż obecną znosić. Hejże, nie słuchajmy go dłużej. — Tak powiedzieli, i zaraz potem nikt go nie chciał słuchać, lecz jak wojsko lądowe rozbili

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

namioty na wyspie, ułożyli się w cieniu i nie chcieli ani wchodzić na okręty, ani odbywać ćwiczeń. Gdy wodzowie Samijczyków zauważyli to zachowanie się Jonów, wtedy przyjęli już owe propozycje Ajakesa, syna Sylosonta, które on przedtem był im przesłał na rozkaz Persów, prosząc, aby porzucili związek Jonów. A przyjęli je dlatego, że z jednej strony widzieli zupełny brak karność u Jonów, z drugiej wydawało się im, iż niemożliwe jest zwyciężyć potęgę króla: wszak dobrze wiedzieli, że gdyby nawet obecną jego flotę pokonali, zjawi się inna, pięciokrotna. Chwycili się więc tego pozoru, skoro tylko ujrzeli, że Jonowie wzbraniają się spełnić swą powinność, i skorzystali z dobrej sposobności, żeby ocalić swe świątynie i majątki. Ajakes, którego propozycje przyjęli, był synem Sylosonta, syna Ajakesa; jako tyrana Samos pozbawił go władzy Aristagoras z Miletu, podobnie jak innych tyranów Jonii.

Otóż wtedy gdy nadpływali Fenicjanie, Jonowie również wyjechali naprzeciw nich z flotą w wydłużonej linii. Nie mogę dokładnie podać, którzy z Jonów okazali się w tej bitwie morskiej tchórzami albo dzielnymi, od chwili kiedy zbliżyli się ku sobie i rozpoczęli walkę: wzajemnie bowiem się obwiniają. Podobno wtedy Samijczycy wedle umowy z Ajakesem rozpięli żagle i, opuszczając szyki, odpłynęli na Samos, z wyjątkiem jedenastu okrętów, których dowódcy pozostali i walczyli w bitwie morskiej wbrew rozkazowi wodzów. I gmina Samijczyków za ten czyn przyznała im, żeby ich imiona wraz z imionami ojców wryto na kolumnie, ponieważ okazali się dzielnymi mężami; kolumna ta stoi na rynku. Także Lesbijczycy, widząc, że najbliżej nich walczący uciekają, uczynili to samo, co Samijczycy; tak też postąpiła większość Jonów. Z tych zaś, którzy wytrwali w bitwie na morzu, najgorzej los obszedł się z Chiotami, którzy dokonali świetnych czynów i nie chcieli stchórzyc. Oni to, jak już przedtem powiedziałem, dostawili sto okrętów, a na każdym z nich czterdziestu wybranych mężów spośród swych ziomeków jako załogę. Gdy widzieli, że większość sprzymierzeńców dopuszcza się zdrady, nie chcieli okazać się podobnymi tym tchórzom, lecz choć osamotnieni z niewielu sprzymierzeńcami przełamali linię wrogów i walczyli, aż po zdobyciu licznych nieprzyjacielskich okrętów — utracili większość własnych. Wtedy z pozostałymi okrętami uciekli do ojczyzny.

Wszystkie okręty z Chios, niezdatne z powodu uszkodzeń, schroniły się przed pościgiem do Mykale. Tu Chioci pozwolili okrętom osiąść na ławicy, porzucili je, a sami pieszo ciągnęli przez łąd stały. A gdy w swym marszu wkroczyli na terytorium Efezu i przybyli tam nocą, kiedy właśnie kobiety efeskie obchodziły tesmoforie, wówczas Efezyjczycy, którzy jeszcze nie słyszeli, co spotkało Chiotów, a teraz ujrzeli, że w

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

kra ich wpadło wojsko, byli całkiem przekonani, że to są złodzieje, co czyhają na ich niewiasty; więc z całym ludem ruszyli na odsiecz i wyłukli Chiotów. Ci więc padli ofiarą takiego losu.

A Fokajczyk Dionysjos na wiadomość, że sprawa Jonów jest stracona, z trzema pojmanymi okrętami nieprzyjaciół odpłynął już nie do Fokai, bo dobrze wiedział, że ta z resztą Jonii zostanie ujarzmiona; tylko od razu prosto pożegłował do Fenicji, gdzie zatopił okręty kupieckie i zdobył wiele pieniędzy, po czym popłynął na Sycylię; stamtąd uprawiał korsarstwo, wprowadzając nie przeciw statkom helleńskim, lecz przeciw kartagińskim i tyrreńskim.

Persowie, zwyciężywszy Jonów w bitwie morskiej, oblegali Milet od lądu i od morza, podkopywali mury i stosowali wszelakie maszyny wojenne: wreszcie zdobyli go\* całkowicie w sześć lat po powstaniu Aristagorasa. I obywatele Miletu zmienili w niewolników, tak że klęska ta wypadła zgodnie z orzeczeniem wyroczni, jaką niegdyś Milet otrzymał.

Kiedy bowiem Argiowowie zapytywali w Delfach o całość swego miasta\*, dano im w odpowiedzi wspólną wyrocznię: jedna jej część odnosiła się do samych Argiów, dodatek zaś zawierał przepowiednię dla Milezyjczyków. To, co dotyczyło Argiów, wspomnę wtedy gdy w mojej opowieści do tego dojdę; a co nieobecnym Milezyjczykom przepowiedziano, to brzmiało tak:

Wówczas to już, o Milecie, ty sprawco zdradliwy złych czynów,

Ucztą się staniem dla wielu i darów wspaniałych szafarzeni.

Tłumom brodaczków małżonki twe będą musiały myć nogi,

Ale o naszą świątynię w Didyma zatroszczą się inni.

Wtedy właśnie spotkało to Milezyjczyków, gdy większość mężów wymordowali brodaci Persowie, kobiety i dzieci poszły w niewolę, a obwód świątynny w Didyma, świątynię i wyrocznię, ograbiono i spalono. O skarbach, jakie były w tej świątyni, nieraz już wspominałem na innym miejscu tego dzieła.

Wziętych do niewoli Milezyjczyków zaprowadzono do Suz. Król Dariusz nie uczynił im zresztą nic złego, tylko osiedlił ich nad tak zwanym Morzem Czerwonym w mieście Ampe, mimo którego płynie rzeka Tygrys i wpada do morza. Z milezyjskiej ziemi sami Persowie zatrzymali okolicę miasta i równinę, a pogórze dali Karom z Pedasos w posiadanie.

Milezyjczykom, co takich cierpień doznali ze strony Persów, nie odwdzięczyli się Sybarycy, którzy, pozbawieni własnego miasta, zamieszkiwali Laos i Skidros. Albowiem po zdobyciu Sybaris przez Krotoniatów cały lud Milezyjczyków ostrzygł sobie włosy i obchodził wielką żałobę; wszak te miasta ze wszystkich, jakie znamy, najściślej

były z sobą złączone prawem gościnności. Całkiem inaczej postąpili Ateńczycy. Ci bowiem jawnie okazali, że zdobycie Miletu boleśnie ich dotknęło, w wieloraki inny sposób i przez to, że gdy Frynichos napisał i wystawił dramat Zdobycie Miletu — cała widownia wybuchła płaczem; jakoż ukarano go grzywną tysiąca drachm, ponieważ przypomniał Ateńczykom ich własne nieszczęście\*, i zarządzono, żeby nikt już tego dramatu nie wystawiał.

Tak Milet opróżniono z Milezyjczyków. Tym zaś Samijczykom, którzy posiadali jakiś majątek, bynajmniej nie podobał się sposób postąpienia ich wodzów wobec Medów; naradziwszy się więc zaraz po bitwie morskiej, postanowili, zanim tyran Ajakes przybędzie do ich kraju, założyć kolonię i nie czekać na niewolę u Medów i u Ajakesa. Bo w tym samym czasie Zanklejczycy z Sycylii wysłali posłów do Jonii i zapraszali Jonów do Kaleakty, chcąc tam założyć miasto jońskie. Ta miejscowość, zwana Kaleakte, leży w kraju Sycylijczyków, i to w tej części Sycylii, która zwrócona jest ku Tyrrenii. Na to ich zaproszenie spośród Jonów jedyni Samijczycy się wyprawili, a z nimi zbiegowie milezyjscy. Tymczasem zdarzyło się, co następuje. Samijczycy, zdążając na Sycylię, przybyli do Lokrów Epkzefyrejskich, a sami Zanklejczycy i ich król, imieniem Skytes, oblegali wtedy jakieś miasto na Sycylii, które chcieli zdobyć. Gdy się o tym dowiedział Anaksileos, tyran Region, który wówczas był poróżniony z Zanklejczykami, zaczął rokowania z Samijczykami i przekonywał ich, że powinni poniechać Kaleakty, ku której płynęli, a zająć Zankle, która jest ogołocona z mężów. Samijczycy usłuchali i zajęli Zankle, a wtedy Zanklejczycy na wiadomość, że miasto ich obsadzono, przybyli z odsieczą i zawezwali Hippokratesa, tyrana Geli; ten bowiem był ich sprzymierzeńcem. Hippokrates, przyszedłszy istotnie z wojskiem na pomoc, nałożył więzy Skytesowi, jedynowładcy Zanklejczyków, jako rzekomemu sprawcy utraty miasta, oraz tegoż bratu Pytogenesowi i odesłał ich do miasta Inykos, a resztę Zanklejczyków zdradził, porozumiewszy się z Samijczykami i wymieniwszy z nimi przysięgi. Samijczycy taką przyrzekli mu nagrodę: ze wszystkich sprzętów i niewolników w mieście miał on połowę otrzymać w udziale, a co było na polu, to wszystko miało mu przypaść. Jakoż większość Zanklejczyków kazał on zakuć i zatrzymał sam jako niewolników, a trzystu co znakomitszych wydał Samijczykom na stracenie. Ale Samijczycy nie wykonali egzekucji. Skytes, jedynowładca Zanklejczyków, umknął z Inykos do Himery, a stąd przybył do Azji i udał się do króla Dariusza. Dariusz uznał go za najsprawiedliwszego ze wszystkich mężów, jacy przybyli do niego z Hellady. Bo on za zezwoleniem króla poszedł był na Sycylię i wrócił doń stamtąd, aż w późnej starości i w wielkim

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

dobrobycie umarł w Persji. Tak Samijczycy uwolnili się od Medów i bez trudu pozyskali bardzo piękne miasto Zankle.

Po bitwie morskiej, którą stoczono w obronie Miletu, Fenicjanie na rozkaz Persów wprowadzili do Samos Ajakesa, syna Sylosonta, ponieważ bardzo się im zasłużył i wiele dokonał. I jedynym Samijczykom ze wszystkich, którzy odpadli od Dariusza, nie spalono ani miasta, ani świątyń dlatego, że ich okręty uchyliły się od bitwy morskiej. Po zdobyciu Miletu zaraz także Karię zajęli Persowie, przy czym jedne miasta dobrowolnie poszły pod jarzmo, inne zmusili do tego przemocą. Taki był przebieg tych zdarzeń. Histiajosowi z Miletu, który bawił w okolicy Byzantion i chwycił okręty ciężarowe Jonów, wypływające z Pontu, doniesiono o wypadkach koło Miletu. Przekazał więc sprawę dotyczące Hellespontu Bisaltesowi z Abydos, synowi Apollofanesa, sam zaś popłynął z Lesbijczykami na Chios. Gdy straż Chiotów nie chciała go dopuścić, bił się z nią w miejscowości ziemi chiockiej, zwanej Kojla (Jaskinie). Wielu z tej straży zabił, a także resztę Chiotów, którzy byli bardzo osłabieni po bitwie morskiej, pokonał przy pomocy Lesbijczyków, wyruszając z Polichne w kraju Chiotów.

Bóstwo zwykło wprzód dawać znaki, jeżeli wielkie nieszczęście ma dotknąć miasto albo lud. Bo i Chiotom przed tymi klęskami wielkie pojawiły się znaki. I tak gdy posłali do Delf chór stu młodzieńców, dwóch tylko z nich wróciło, a dziewięćdziesięciu i ośmiu zginęło, dotkniętych zarazą; dalej, w tym samym czasie, krótko przed bitwą morską, zapadła się w mieście nad głowami chłopców powała podczas nauki, tak że ze stu dwudziestu chłopców tylko jeden uszedł cało. Te więc znaki wprzód dawało im bóstwo, po czym bitwa morska zniszczyła miasto, a po bitwie morskiej nadszedł jeszcze Histiajos z Lesbijczykami; ponieważ zaś Chioci bardzo byli osłabieni, więc łatwo dokonał ich podboju.

Stąd wyprawił się Histiajos przeciw Tasos z wielu Jonami i Eolami.

A kiedy oblegał Tasos, nadeszła wiadomość, że Fenicjanie nadpływają od Miletu przeciw reszcie Jonii. Dowiedziawszy się o tym, zostawia Tasos nie zdobyte, a sam pospiesza z całym wojskiem na Lesbos. Stąd, ponieważ wojsko mu głodowało, przeprowił się na łąd stały, ażeby zżąć zboże z Atarneusu i z równiny Kaiku w kraju Myzów. W tej okolicy przebywał właśnie Pers Harpagos, dowódca niemałego wojska, który napadł na lądującego Histiajosa, wziął go do niewoli i wytracił większą część jego żołnierzy.

Histiajosa zaś ujęto w ten sposób: Gdy Hellenowie walczyli z Persami koło Malene na terytorium atarnejskim, dotrzymywali oni placu przez długi czas, później jednak wypadła konnica i na nich uderzyła.

## HERODOT DZIEJE Księga Szósta ERATO

---

Sława więc tego zwycięstwa przypadła konnicy. A Histiajos, widząc rozsypkę Hellenów, nie sądził, żeby z powodu obecnego wykroczenia miał być na rozkaz króla zabity, i próbował w taki sposób ocalić swe życie: gdy jakiś Pers dogonił go uciekającego, pochwycił i właśnie miał się przebić mieczem, wówczas on w języku perskim dał się poznać, że jest Histiajosem z Miletu.

Otóż gdyby go wziętego żywcem przyprowadzono do króla Dariusza, to nic by mu się nie stało, jak sądzę, bo ten byłby mu winę odpuścił.

Teraz jednak, właśnie z tego powodu i żeby nie uciekł, a potem znów nie doszedł do wielkiego znaczenia u króla, Artafrenes, namiestnik Sardes, i Harpagos, który go ujął — po przewiezieniu go do Sardes kazali jego ciało przybić do krzyża, a głowę zabalsamowali i odnieśli królowi Dariuszowi do Suz. Dariusz, dowiedziawszy się o tym, zganił sprawców czynu, że nie przywiedli żywego przed jego oblicze, i polecił im głowę Histiajosa umyć, nadać jej dobry wygląd i pogrzebać, jako że był to mąż, który jemu samemu i Persom wyświadczył wiele dobrodziejstw. Tak się miała rzecz z Histiajosem.

Flota perska, przezimowawszy w Milecie, wypłynęła w następnym roku\* na morze i łatwo zajęła blisko lądu położone wyspy: Chios, Lesbos i Tenedos. Ilekroć barbarzyńcy zdobyli którąś z tych wysp, na każdej zajętej urządzali oblawę na ludzi. Robią to w taki sposób: jeden ujmuje drugiego za rękę, stając w nieprzerwanym szeregu od północnego do południowego morza, a potem przechodzą przez całą wyspę i polują na ludzi. Równocześnie zdobywali też miasta jońskie na lądzie stałym, tylko że nie robili tam oblawy na ludzi, bo to nie było możliwe. Wtedy to wodzowie Persów nie zadali kłamu swym groźbom, jakimi ostrzegali Jonów, gdy ci przeciw nim stanęli w otwartym polu. Kiedy bowiem w moc swą dostali miasta, wybrali najkształniejszych chłopców, wykastrowali i ze zdolnych do zapładniania zrobili eunuchów; najpiękniejsze zaś dziewczęta wlekli do króla. To więc czynili, a miasta oraz świątynie puszczali z dymem. Tak wtedy Jonowie po raz trzeci zostali ujarzmieni: pierwszy raz przez Lidyjczyków, dwa razy z kolei przez Persów.

Oddalając się od Jonii, zajęła flota wszystkie miejscowości nad Hellespontem, jakie są na lewo\* od wjazdu w cieśninę; bo co jest na prawo\*, to już sami Persowie dawniej podbili od strony lądu. A są nad Hellespontem w Europie następujące miejscowości: Chersones, na którym leżą liczne miasta, Perynt, warownie na wybrzeżu trackim, Selymbria i Byzantion. Otóż Byzantioi i mieszkający naprzeciw nich Kalchedończycy nawet nie czekali na przybycie floty fenickiej, lecz opuścili swój kraj, uszli w głąb Pontu Euksyńskiego i osiedlili się tam w mieście Mesambria. Fenicjanie zaś spalili wymienione miejscowości i

zwrócili się przeciw Prokonnezowi i Artake; te także wydawszy na pastwę ognia, znów popłynęli na Chersonesz, aby zająć resztę miast, których przy pierwszym lądowaniu nie zburzyli. Ale przeciw Kyzikos w ogóle nie płynęli, bo mieszkańcy Kyzikos jeszcze przed nadejściem Fenicjan sami poddali się królowi, porozumiewszy się z Ojbaresem, synem Megabazosa, namiestnikiem w Daskylejon. Na Chersonesie Fenicjanie dostali w swe ręce wszystkie inne miasta prócz Kardii.

Panował nad nimi aż do tego czasu Miltiades, syn Kimona, wnuk Stesagorasa; lecz przedtem jeszcze zdobył to panowanie Miltiades, syn Kypselosa, w następujący sposób: Posiadali ten Chersonesz Dolonkowie Traccy. Ci, uciskani wojną przez Apsintiów, wysłali swych królów do Delf, aby w sprawie wojny zasięgnąć rady wyroczeni. Pitia odpowiedziała im, że mają jako kolonistę do swego kraju tego wprowadzić, który ich pierwszy zaprosi w gościnę, gdy wyjdą ze świątyni. Szli więc Dolonkowie świętą drogą\* przez Fokidę i Beocję; a gdy nikt ich nie zapraszał, zбочyli do Aten.

W Atenach cała władza spoczywała wówczas\* w ręku Pizystrata, ale i Miltiades, syn Kypselosa, miał wielkie wpływy, gdyż pochodził z domu, który utrzymywał czwórkę koni; początek swego rodu wywodził on od Ajakosa i Eginy, a po młodszych przodkach był Ateńczykiem:

Filajos bowiem, syn Ajasa, jako pierwszy z tego domu został Ateńczykiem\*. Ów Miltiades siedział w przedsionku swego domu, a widząc przechodzących Dolonków w cudzoziemskim odzieniu i z włóczniami w ręku, zawołał na nich; gdy się zbliżyli, zaproponował im gospodę i gościnę. Ci ją przyjęli i ugoszczeni wyjawili mu całą przepowiednię, po czym prosili go, aby był bogu posłuszny. Usłyszawszy to Miltiades dał się zaraz nakłonić, ponieważ niechętny był panowaniu Pizystrata i chciał mu zejść z drogi. Natychmiast więc wyprawił się do Delf, aby zapytać wyroczeni, czy ma to uczynić, o co go Dolonkowie prosili.

Gdy i Pitia go zachęcała, Miltiades, syn Kypselosa, który przedtem w Olimpii odniósł był zwycięstwo czwórką koni, zabrał z sobą wszystkich Ateńczyków, którzy chcieli wziąć udział w tej wyprawie, popłynął razem z Dolonkami i wziął kraj w posiadanie; a ci, którzy go sprowadzili, obwołali go tyranem. On naprzód zamknął murem przesmyk Chersonesu od miasta Kardii do Paktye, ażeby Apsintiowie nie mogli wpaść do kraju i pustoszyć go. Szerokość tego przesmyku wynosi trzydzieści sześć stadiów; od przesmyku w głąb lądu wynosi długość całego Chersonesu czterysta dwadzieścia stadiów.

Zamknawszy murem przesmyk Chersonesu i odepchnawszy w ten sposób Apsintiów, Miltiades zwalczał z pozostałych przeciwników naprzód Lampsakejczyków. A ci zastawili nań zasadzkę i wzięli go

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

żywcem. Miltiades zaś był dobrym znajomym Lidyjczyka Krezusa. Uwiadomiony więc o tym Krezus polecił przez posłów Lampsakejczykom, żeby Miltiadesa wolno puścili; jeśli nie, groził, że wytępi ich jak sosnę.

Gdy Lampsakejczycy byli niepewni, co ma oznaczać wyrażenie, którym groził, „że ich wytępi jak sosnę”, wtedy wreszcie jeden ze starszych, słysząc to, podał istotny sens zwrotu: że ze wszystkich drzew jedynie sosna, jeśli się ją utnie, nie wypuszcza już pędów, lecz doszczętnie ginie. Otóż Lampsakejczycy z obawy przed Krezusem uwolnili z więzów i wypuścili Miltiadesa. Tak więc uszedł on cało dzięki pomocy Krezusa, później zaś zmarł bez męskiego potomka, oddawszy rządy i majątek Stesagorasowi, synowi Kimona, swego brata z tej samej matki. Zmarłemu Miltiadesowi Chersoniezyci składają ofiary, jak jest zwyczajem składać je założycielowi kolonii, i obchodzą na jego cześć igrzyska na wozach i pieszo, w których nie wolno brać czynnego udziału żadnemu z Lampsakejczyków. Gdy wybuchła wojna z Lampsakos, zdarzyło się, że i Stesagoras zmarł bezdziejnie, ugodzony na ratuszu toporem w głowę przez człowieka, który rzekomo był zbiegiem, w rzeczywistości zaś jego zapamiętałym wrogiem.

Gdy także Stesagoras w podany sposób zszedł ze świata, wtedy wysłali Pizystratydzi\* Miltiadesa, syna Kimona a brata zmarłego Stesagorasa, trójrzędowcem na Chersoniez, aby tam objął panowanie. Oni już w Atenach świadczyli mu dobrodziejstwa, rzekomo nic nie wiedząc o śmierci jego ojca [Kimona], o której opowiem na innym miejscu. Miltiades, przybywszy na Chersoniez, zamknął się w domu, jak gdyby chciał przez to uczcić swego brata Stesagorasa. Słyszając to Chersoniezyci zebrali się ze wszystkich miast co najwplywowski i przybyli we wspólnym pochodzie, ażeby mu wyrazić współczucie — a on kazał ich uwięzić. Tak Miltiades posiadał Chersoniez; utrzymywał on pięciuset najemników i ożenił się z Hegesipyłą\*, córką króla trackiego Olorosa.

Ten zatem Miltiades, syn Kimona, dopiero co był wrócił na Chersoniez, kiedy popadł w inne, jeszcze cięższe położenie niż to, które go przedtem spotkało. Bo przed trzema laty uciekał przed Scytami\*: istotnie Scytowie-koczownicy, podrażnieni przez króla Dariusza, skupili się i pomknęli aż na Chersoniez. Na ich przybycie nie czekał Miltiades, lecz uciekł [z Chersoniezu], aż Scytowie wyszli, a Dolonkowie z powrotem go sprowadzili. To więc stało się na trzy lata przed tym, co go wtedy spotkało.

Powiadomiony bowiem, że Fenicjanie są na Tenedos\*, napełnił pięć trójrzędowców skarbami, jakie miał pod ręką, i odpłynął do Aten.

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

Skoro wyruszył z miasta Kardii, przejeżdżał przez zatokę Melas; właśnie mijał Chersonesz, kiedy go opadli Fenicjanie z flotą. Sam wtedy Miltiades schronił się z czterema okrętami na Imbros, a piąty okręt zabrali mu Fenicjanie w pościgu. Dowódcą tego okrętu był przypadkiem najstarszy syn Miltiadesa, Metiochos, urodzony nie z córki trackiego króla Olorosa, lecz z innej małżonki. I tego wraz z okrętem zabrali Fenicjanie, a dowiedziawszy się, że jest to syn Miltiadesa, zaprowadzili go do króla, sądząc, że zaskarbią sobie przez to wielką jego wdzięczność, ponieważ Miltiades przed Jonami wyraził swe zdanie radząc im posłuchać Scytów, którzy ich prosili, żeby zerwali most i odjechali do domu.

Gdy jednak Fenicjanie zawiedli Metiocha, syna Miltiadesa, do Dariusza, ten nie uczynił mu nic złego, raczej wiele dobrego wyświadczył; bo dał mu dom i posiadłość, i perską małżonkę, z którą Metiochos miał dzieci, zaliczane już do Persów. Miltiades zaś z Imbros przybył do Aten.

I w tym roku\* ze strony Persów nic więcej wrogiego nie spotkało Jonów; owszem, zaszła wtedy następująca bardzo pożyteczna dla nich rzecz. Artafrenes, namiestnik Sardes, zawezwał do siebie delegatów z miast i zmusił Jonów, żeby zawarli między sobą umowę, iż będą postępować zgodnie z prawem, a nie wzajemnie się łupić i grabić. Zmusił ich, by to uczynili, i kazał ich obszary wymierzyć według parasangów, którą to nazwę nadają Persowie przestrzeni trzydziestu stadiów; a kiedy je tak wymierzył, wszystkim nałożył daninę, która bez zmiany odtąd utrzymała się aż do moich czasów, tak jak ją Artafrenes ustalił; ustalił zaś ją prawie w tej samej wysokości, w jakiej ją przedtem płacili. A to zapewniło im spokój.

Z wiosną, gdy król odwołał resztę wodzów, przybył nad morze Mardonios, syn Gobryasa, z bardzo licznym wojskiem lądowym i z silną flotą. Był on jeszcze młody i dopiero co ożenił się z córką króla Dariusza, Artozostrą. Zjawiwszy się z tym wojskiem w Cylicji, sam wsiadł na okręt i jechał dalej z resztą okrętów, a wojsko piesze inni wodzowie powiedli nad Hellespont. Kiedy Mardonios, płynąc mimo Azji, dotarł do Jonii, zaszło coś, co jako największy dziw opowiem tym Hellenom, którzy nie chcą wierzyć, że Otanes siedmiu Persom objawił był zdanie, iż Persowie powinni rządzić się demokratycznie\*. Oto Mardonios usunął wszystkich jońskich tyranów i ustanowił w miastach rządy ludu. Po dokonaniu tego czynu pospieszył nad Hellespont. Tu zebrała się wielka masa okrętów oraz liczne wojsko piesze, które przeprowiono na statkach przez Hellespont, i maszerowano przez Europę — na Eretrię i Ateny\*. Te dwa miasta stanowiły dla nich pretekst do wojny; nosili się jednak z zamiarem podbicia, ile

możności, jak największej ilości miast helleńskich. I naprzód przy pomocy floty podbili Tasyjczyków, którzy nawet ręki przeciw nim nie podnieśli; potem dzięki wojsku lądowemu dołączyli Macedończyków jako nowych niewolników do już posiadanych: bo na wschód od Macedończyków były im wszystkie ludy podległe. Dalej z Tasos przeprawili się ku lądowi i jechali wzdłuż wybrzeża aż do Akantos, a stąd płynęli dokoła przylądka Atos. Gdy go jednak okrążali, opadł ich potężny wiatr północny, z którym nie mogli sobie poradzić; ten dał się im mocno we znaki, bo mnóstwo okrętów cisnął na Atos. Miało ich około trzystu ulec zagładzie z ponad dwudziestu tysiącami ludzi. Ponieważ owo morze dokoła Atos pełne jest potworów morskich, więc jedni ginęli porywani przez drapieżne ryby, drudzy rozbijani o skały; niektórzy nie umieli pływać i dlatego tonęli, inni marli od zimna. Taka klęska dotknęła flotę.

Gdy zaś Mardonios z wojskiem lądowym obozował w Macedonii, zaczepili go w nocy traccy Brygowie, wielu z jego żołnierzy wytlukli, a samego Mardoniosa zranili. Ale i oni nie uszli przed perską niewolą; bo nie wprzód oddalił się z tych okolic Mardonios, aż ich dostał pod swą władzę. Tych jednak podbiwszy, wycofał swe wojsko, ponieważ zarówno piechota ze strony Brygów, jak flota koło Atos poniosły wielkie straty.

Tak więc ta armia, brzydko spisawszy się na wojnie, wróciła do Azji. W drugim roku\* po tych zdarzeniach wysłał Dariusz naprzód gońca do Tasyjczyków, których oczernili sąsiedzi, że knują bunt, i rozkazał im, by zburzyli mury, a okręty swe przewieźli do Abdery. Albowiem Tasyjczycy odkąd byli oblegani przez Histiajosa z Miletu, mając wielkie dochody publiczne, używali pieniędzy na budowę okrętów wojennych i na otoczenie miasta silniejszym murem. A dochody płynęły im z ładu\* stałego i z kopalń. I tak z kopalń złota w Skapte Hyle wpływało im z reguły osiemdziesiąt talentów, a z kopalń na samym Tasos wprowadzie mniej od tej sumy, ale przecież tyle, że Tasyjczykom, zwolnionym nadto z podatku od plonów, ogółem z ładu stałego i z kopalń przybywało corocznie dwieście talentów, a jeżeli dochody były największe — trzysta talentów.

Ja sam widziałem te kopalnie, a bezsprzecznie najbardziej z nich godne podziwu były te, które odkryli Fenicjanie\*; ci wraz z Tasosem założyli kolonię na tej wyspie, która teraz ma swą nazwę od owego Fenicjanina Tasosa. Te fenickie kolonie leżą na Tasos między miejscowością zwaną Ajnyra a Kojnyrą, naprzeciw Samotraki: wielka to góra, którą przy poszukiwaniu złota rozkopano. Tak się ta sprawa przedstawia.

Tasyjczycy na rozkaz króla zburzyli swe mury i odwieźli wszystkie

## HERODOT DZIEJE Księga Szósta ERATO

---

okręty do Abdery. Następnie Dariusz wystawił Hellenów na próbę, z jakim noszą się zamiarem: czy żeby z nim wojować, czy żeby mu się poddać. Rozesłał więc heroldów\* we wszystkich kierunkach po Helladzie i rozkazał im zażądać dla króla ziemi i wody. Tych więc posłał do Hellady, a innych heroldów rozesłał do płacących mu daninę miast na wybrzeżu morskim i kazał przygotować okręty wojenne i statki do transportowania koni.

Ci więc to szykowali; a heroldom, którzy zjawili się w Helladzie, dało to, czego zażądał od nich Pers, wielu mieszkańców lądu stałego oraz wszyscy wyspiarze, do których z wezwaniem przybyli. Otóż jak reszta wyspiarzy, tak i Egineci dali ziemię i wodę Dariuszowi. A gdy to uczynili, natychmiast wzięli się do nich Ateńczycy, sądząc, że Egineci postąpili tak we wrogich przeciw nim zamiarach, aby równocześnie z Persami przeciw nim wyruszyć; dlatego chętnie uchwycili się tego pozoru, udali się do Sparty i oskarżali Eginetów, że czynem swym zdradzili Helladę.

Na to oskarżenie Kleomenes, syn Anaksandridasa, król Spartiatów, udał się na Eginę, aby pochwycić najwinniejszych z Eginetów. Gdy usiłował to zrobić, stawili mu opór zarówno inni, jak zwłaszcza Krios, syn Polykritosa, który mu oświadczył, że bezkarnie nie uprowadzi żadnego z Eginetów: czyni to bowiem bez zezwolenia gminy Spartiatów, przekupiony pieniędzmi Ateńczyków; wszak inaczej byłby z drugim królem przybył, aby ich pojmać. A mówił tak na podstawie listu Demaratos. Kleomenes, opuszczając Eginę, zapytał Kriosa o imię. Ten podał mu prawdziwe, a Kleomenes tak rzekł do niego: — Teraz, Kriosie, pokryj spizem twe rogi, bo spotka cię wielkie nieszczęście.

Tymczasem Demaratos, syn Aristona, pozostawszy w Sparcie, oczerniał Kleomenesa; był on także królem Spartiatów, ale z pośledniejszego domu, który z żadnego innego powodu nie był pośledniejszy (pochodzili bowiem od tego samego przodka\*), jak tylko dlatego, że dom Eurystenesa wskutek pierworodztwa bardziej był szanowany.

Oto Lacedemończycy — w przeciwieństwie do wszystkich poetów — opowiadają, że nie synowie Aristodemos, lecz sam Aristodemos, syn Aristomacha, syna Kleodajosa, syna Hyllosa, wprowadził ich jako król do tego kraju, który teraz posiadają. Po niedługim czasie żona Aristodemos, imieniem Argeja (miała ona być córką Autesjona, syna Tejsamenosa, syna Tersandra, syna Polynejkesa) powiła bliźniaków, a Aristodemos, doczekawszy się dzieci, zmarł od choroby. Ówczesni Lacedemończycy postanowili wedle zwyczaju starszego z chłopców mianować królem. Nie wiedzieli jednak, którego z obu mają wybrać,

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

ponieważ byli całkiem do siebie podobni. Nie mogąc więc ich rozeznąć, albo już przedtem, zapytali rodzicielki. Ale ona odrzekła, że sama ich nie odróżnia; bo choć bardzo dobrze wiedziała, mówiła tak pragnąc, by może obaj zostali królami. Przeto Lacedemończycy byli w kłopotcie i posłali do Delf, zapytując, co mają począć z tą sprawą. Pitia kazała im obu chłopców uważać za królów, ale więcej czcić starszego. Taką odpowiedź dała im Pitia. Gdy Lacedemończycy nie mniej byli zakłopotani, jak wykryć starszego z nich, poradził im Meseńczyk Panites, żeby uważali na rodzicielkę, którego z chłopców naprzód myje i karmi: i jeżeli się pokaże, że zawsze w ten sam sposób to robi, dowiedzą się o wszystkim, czego szukają i co chcą wykryć; jeżeli zaś i ona będzie się mylić i na przemian to robić, będą mieli dowód, że i ona nic więcej nie wie, i trzeba im będzie inną obrać drogę. Wtedy Spartiaci wedle rady Meseńczyka obserwowali matkę chłopców Aristodemosą i przekonali się, że ona stale w ten sam sposób starszego wyróżnia w karmieniu i w kąpieli, nie wiedząc, dlaczego jest pilnowana. Wzięli więc wyróżniane przez rodzicielkę dziecko jako pierworodne i chowali na koszt państwa; dano mu imię Eurystenesa, a młodszemu Proklesa. Ci dorósłszy, jakkolwiek bracia, mieli przez całe życie nawzajem się nie zgadzać, a ich potomkowie nadal podobnie postępowali. Tak opowiadają ze wszystkich Hellenów jedynie tylko Lacedemończycy. A oto zapisuję ogólnohelleńską tradycję: Tych doryckich królów\* aż do Perseusza, syna Danae, z wyłączeniem imienia boga\*, słusznie wyliczają po kolei Hellenowie i dowodzą, że są Hellenami; bo już wtedy\* zaliczano ich do Hellenów. Powiedziałem „aż do Perseusza” i nie sięgnąłem jeszcze wyżej dlatego, że nie istnieje żadne imię śmiertelnego ojca Perseusza, jak np. imię ojca Heraklesa Amfitrion\*. Wobec tego słusznie wyraziłem się: „aż do Perseusza”. Gdyby się zaś od Danae, córki Akrisjosa, liczyło w górę każdorazowych ojców\*, pokazałoby się, że przywódcy Dorów w prostej linii pochodzili od Egipcjan.

Taki jest ich rodowód według opowiadania Hellenów. A według tradycji perskiej Perseusz był Asyryjczykiem i on dopiero został Hellenem, nie jego przodkowie; ojcowie zaś Akrisjosa nie pozostają w żadnym stosunku pokrewieństwa do Perseusza, lecz są Egipcjanami, jak właśnie utrzymują Hellenowie.

Tyle o nich. Dlaczego zaś i dzięki jakim czynom będąc Egipcjanami pozyskali królestwa Dorów\*, to pominiemy, gdyż inni już o tym mówili\*; w czym zaś inni mnie nie uprzedzili, o tym wspomnę.

Następujące przywileje nadali Spartiaci swoim królom: Dwie godności kapłańskie, Zeusa Lacedemońskiego i Zeusa Niebiańskiego, oraz prawo wydawania wojny, jakiemu zechcą krajowi; w tym nie śmie im

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

przeszkodzić żaden Spartiata, w przeciwnym razie podlega kłątwie. Kiedy zaś wyruszają w pole, pierwsi idą królowie, jako ostatni wracają. Stu wybranych mężów strzeże ich na wyprawie. Bydłał ofiarnych biorą na wychodnym tyle, ile zechcą; ze wszystkich zaś ofiarowanych otrzymują oni skóry i grzbiety. To są ich prawa na wojnie.

W czasie pokoju zaś przyznaje się im jeszcze następujące: Jeżeli składa się publiczną ofiarę, zasiadają do uczyty naprzód królowie i naprzód się ich obsługuje, przy czym podaje się każdemu z nich dwa razy większą porcję wszystkiego aniżeli reszcie biesiadników. Im przysługuje prawo pierwszej libacji, do nich należą skóry ofiarowanych zwierząt. Każdego nowiu i siódmego dnia w miesiącu dostawia się każdemu z nich na koszt państwa dorosłe bydło ofiarne do świątyni Apollona, nadto miarkę mąki jęczmiennej i lakońską ćwiartkę wina; na wszystkich igrzyskach mają wybrane miejsce honorowe. Jest też ich przywilejem mianować opiekunami cudzoziemców tych spośród obywateli, których zechcą, i każdy z nich wybiera sobie dwóch Pityjczyków; Pityjczycy są posłami do boga w Delfach, których żywi się wraz z królami na koszt państwa. Jeżeli królowie nie przyjdą na ucztę, odsyła się każdemu do domu dwa chojniksy mąki jęczmiennej i flaszkę wina; a jeżeli są na uczcie, daje się im podwójną porcję wszystkiego. W podobny sposób wyróżniani są przez ludzi prywatnych, którzy ich zaproszą na ucztę.

Orzeczenia udzielane przez wyrocznień oni przechowują, a są one znane także Pityjczykom. Wyłącznie królowie wyrokują w następujących tylko sprawach: kogo ma poślubić dziewica, która dziedziczy cały majątek po ojcu, jeżeli ojciec już jej nie zaręczył; potem w sprawie publicznych dróg\*. Także jeżeli ktoś chce kogoś usynowić, czyni to przed królami. Zasiadają oni w radzie gerontów, których jest dwudziestu ośmiu; jeżeli zaś nie zjawią się, wtedy ci z gerontów, którzy są z nimi najbliższymi spokrewnieni, mają przywileje królów, ile że oddają dwa głosy, a trzeci we własnym imieniu.

Te zaszczyty przyznaje gmina Spartiatów królom za ich życia; po śmierci zaś następujące: Jeźdźcy zwiastują wypadek po całym lakońskim kraju, a w mieście biegają wkoło kobiety i biją w kotły. Gdy się to stanie, muszą z każdego domu dwie wolno urodzone osoby, mężczyzna i kobieta, przywdziać żałobę; kto nie czyni temu zadość, podlega wielkiej grzywnie. Zwyczaj Lacedemończyków na wypadek śmierci królów jest ten sam co barbarzyńców w Azji; bo większość barbarzyńców w ten sam sposób wtedy się zachowuje. Oto jeżeli zemrze król Lacedemończyków, muszą z całej Lakonii, poza Spartiatami, obowiązkowo przybyć na pogrzeb periojkwie w oznaczonej liczbie. Gdy więc ich, helotów i samych Spartiatów

## HERODOT DZIEJE Księga Szósta ERATO

---

zgromadzą się liczne tysiące, wtedy pospołu z żonami tłuką się gorliwie po czole i podnoszą niezmierny lament, utrzymując za każdym razem, że ostatnio zmarły król był najlepszy.

Jeśli zaś król jakiś padnie na wojnie, sporządzają jego podobiznę i wynoszą ją do grobu na pięknie ustatych marach. A skoro go pogrzebią, przez dziesięć dni nie odbywają się u nich żadne zajęcia na rynku ani posiedzenia wyborcze, tylko w ciągu tych dni obchodzą żałobę.

Także pod innym względem zgadzają się z Persami. Jeżeli po śmierci króla inny nastanie król, zwalnia on przy objęciu rządów każdego Spartiatę od długu, jaki winien był królowi lub państwu; podobnie u Persów świeżo obrany król odpuszcza wszystkim miastom zaległą daninę. Z Egipcjanami zaś to mają wspólnego Lacedemończycy, że ich heroldowie, fletniści i kucharze zawsze przejmują zawód po ojcu; i fletnista jest synem fletnisty, kucharz kucharza, herold herolda. Tak więc heroldów nie wypierają z ich stanowiska inni, ubiegając się o nie z powodu dźwięczności głosu, lecz wykonują oni odziedziczone po ojcu zajęcie. Tak się ta sprawa przedstawia.

Wtedy więc Kleomenesa, który bawił na Eginie i działał dla wspólnego dobra Hellady, oczerniał Demaratos, nie tyle troszcząc się o Eginetów, ile z zazdrości i zawiści. Po powrocie z Eginy postanowił Kleomenes strącić Demaratosą z tronu, atakując go z powodu następującej sprawy. Ariston, król Sparty choć dwa razy był żonaty nie miał dzieci. Ponieważ przypuszczał, że sam nie ponosi tu winy, poślubił trzecią niewiastę wśród takich okoliczności. Miał on wśród Spartiatów przyjaciela, któremu ze wszystkich współziomków najbardziej był oddany. Ten mąż ożeniony był z bezsprzecznie najpiękniejszą w Sparcie kobietą, a stała się ona najpiękniejszą z najbrzydszej. Oto w dzieciństwie miała szpetny wygląd, a jej piastunka, widząc, że jako córka bogatych ludzi jest tak niekształtna, że nadto rodzice martwią się jej wyglądem — zauważywszy to wszystko, wymyśliła następujący środek. Zanosila dziecko co dzień do świątyni Heleny, która leży w miejscowości zwanej Terapne, powyżej świątyni Apollona. Ilekroć zaś zaniosta tam dziecię, stawiała je przed obrazem bogini i błagała, aby je uwolniła od brzydoty. I rzeczywiście pewnego dnia, jak opowiadają, zjawiła się piastunce w chwili wyjścia ze świątyni niewiasta i zapytała, co niesie na rękach, a ona powiedziała, że niesie dziecię. Wtedy niewiasta chciała je zobaczyć, ale nianka wzbraniała się, bo rodzice zakazali jej komukolwiek dziecię pokazywać. Ta jednak bezwarunkowo kazała je sobie pokazać. Kiedy więc piastunka widziała, że tak wiele na tym niewieście zależy, aby dziecię ujrzeć, wreszcie je pokazała. A

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

niewiasta dotknęła główki dziecka i rzekła, że będzie ono kiedyś najurodziwszą ze wszystkich niewiast spartańskich. Jakoż od tego dnia wygląd jej się odmienił. Kiedy doszła do odpowiedniego wieku, poślubił ją Agetos, syn Alkejdesa, właśnie ów przyjaciel Aristona.

Otóż Aristona trawiła miłość do tej kobiety; wreszcie wymyślił, co następuje. Sam przyrzeka przyjacielowi, do którego ona należała, dać podarunek, jaki on sobie wybierze z całego jego mienia, i żąda od niego, ażeby jemu tak samo się odwzajemnił. Agetos, nie obawiając się o swą żonę, ponieważ wiedział, że Ariston jest już żonaty, zgodził się na propozycję; obaj zobowiązali się co do tego przysięgą. Następnie Ariston oddał jakąś ze swych kosztowności, którą sobie Agetos wybrał, a sam, żądając od niego wzajemnego podarunku, usiłował zabrać przyjacielowi żonę. Ten powiedział, że z tym jednym wyjątkiem na wszystko inne się zgodził; zmuszony jednak przysięgą i oszukańczym chwytem, pozwolił ją zabrać.

Tak Ariston pojął trzecią małżonkę, rozwiódłszy się z drugą. W krótszym niż zazwyczaj czasie, jeszcze przed upływem dziesięciu miesięcy, porodziła mu nowa żona tego właśnie Demarata. Jeden z jego niewolników doniósł mu, gdy z eforami był na posiedzeniu Rady, że urodził mu się syn. Lecz on, pamiętając o czasie, w którym się ożenił, i obliczając na palcach miesiące, odprzysięgł się i zawołał: — To nie może być mój syn. — Słyszeli to wprawdzie eforowie, lecz na razie nie przywiązywali do tych słów żadnej wagi. A dziecię dorastało, i Ariston żałował swej wypowiedzi, bo sądził z wszelką pewnością, że Demaratos jest jego synem. Imię Demarata nadał mu z tego powodu: Wprzód cały lud Spartiatów życzył sobie, żeby Aristonowi, który to mąż przed wszystkimi królami Sparty cieszył się szczególnym u nich poważaniem, urodził się syn. Dlatego dano mu na imię Demaratos.

Z biegiem czasu umarł Ariston, a Demaratos objął panowanie. Miała jednak wedle przeznaczenia, jak się zdaje, owa powszechnie znana wypowiedź pozbawić Demarata tronu; dlatego już przedtem bardzo poróżnił się on z Kleomenesem, gdy odprowadził do domu wojsko z Eleusis\*, a także teraz, gdy Kleomenes wybrał się przeciw sprzyjającym Medowi Eginetom.

Kleomenes, zamierzając się zemścić, zawarł z Leutychidesem, synem Menaresa, wnukiem Agisa, który pochodził z tego samego domu co Demaratos, układ tej treści, że pójdzie z nim przeciw Eginetom, jeśli go ustanowi w miejsce Demarata królem. Leutychides był wielkim wrogiem Demarata z następującej przyczyny: Gdy zaręczył się był z Perkalos, córką Chilona, wnuczką Demarmenosa, Demaratos uniemożliwił podstępnie to małżeństwo, gdyż wprzód sam porwał Perkalos i pojął za żonę. Z tego powodu powstała nieprzyjaźń między

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

Leutychidesem a Demaratem; wtedy zaś na skutek zabiegów Kleomenesa złożył Leutychides przysięgę przeciw Demaratowi, twierdząc, że on wbrew prawu i słuszności króluje Spartiatom, bo nie jest synem Aristona; a po tej przysiędze oskarżył go, przypominając owe słowa, które wyrzekł Ariston wówczas, gdy mu niewolnik doniósł o narodzinach syna, on zaś, obliczając miesiące, wyparł się pod przysięgą, jakoby to był jego syn. Opierając się na tej wypowiedzi, dowodził Leutychides, że Demaratos ani nie jest synem Aristona, ani prawnie nie jest królem Sparty; a na świadków powoływał eforów, którzy wtedy właśnie zasiadali w Radzie i słyszeli te słowa Aristona.

W końcu, gdy o to powstały spory, postanowili Spartiaci zapytać wyroczni w Delfach, czy Demaratos jest synem Aristona. Skoro więc za sprawą Kleomenesa odniesiono się z tym do Pitii, wówczas Kleomenes przeciąga na swoją stronę Kobona, syna Aristofantosa, który to mąż największe miał w Delfach wpływy, a ten namawia wieszczkę Periallos, żeby dała taką odpowiedź, jakiej życzył sobie Kleomenes. Tak więc Pitia na zapytanie wysłańców do boga rozstrzygnęła, że Demaratos nie jest synem Aristona. Później jednak stało się to głośnie; Kobon uciekł z Delf, a wieszczkę Periallos złożono z urzędu. Tak pozbawiono Demarata godności królewskiej. Uciekł on potem ze Sparty do Medów z powodu następującej obelgi. Usunięty od tronu piastował urząd, na który go wybrano. Gdy odbywała się uroczystość *Gymnopediów\** i Demaratos był między widzami, Leutychides, który już zamiast niego królował, posłał sługę i kazał Demarata dla drwin i szydu zapytać, jak mu się podoba obecny urząd\* po rządach królewskich. Demaratos, rozgoryczony pytaniem, odpowiedział, że sam już jednego i drugiego doświadczył, Leutychides zaś nie, że jednak to pytanie będzie dla Lacedemończyków początkiem nieskończonej udręki albo nieskończonego szczęścia. Po tych słowach zasłonił sobie głowę\*, opuścił widownię i poszedł do domu. Tu zaraz poczynił odpowiednie przygotowania i złożył w ofierze Zeusowi byka; po czym kazał zawołać matkę. Gdy przybyła matka, złożył jej trzewia ofiarne na rękach i błagał ją tymi słowy: — Matko, wzywając na świadków wszystkich innych bogów i tego tu Zeusa, opiekuna naszego domu, proszę cię usilnie, abys mi powiedziała prawdę, kto w rzeczywistości jest moim ojcem. Bo Leutychides twierdził przed sądem, że przyszłaś do Aristona brzemienna od poprzedniego męża; niektórzy nawet dość bezmyślną przytaczają gadkę, żeś miała stosunek z pewnym niewolnikiem, pastuchem osłów, i że ja jestem jego synem. Zaklinam cię więc na bogów, byś mi wyznała prawdę; jeżeli bowiem nawet uczyniłaś coś z tego, o czym mówią, nie ty jedna tak zrobiłaś, lecz

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

wiele innych postępuje podobnie, a nadto w Sparcie mocno rozpowszechniona jest pogłoska, że Ariston nie miał rozrodczego nasienia: bo w takim razie także poprzednie żony byłyby mu porodziły dzieci. Na to tak mu odrzekła matka: — Synu, skoro mnie tak usilnie prosisz, bym wyznała prawdę, wyjawię ci ją całą. Gdy Ariston wprowadził mnie do swego domu, w trzecią noc po pierwszej przyszła do mnie zjawa, podobna do Aristona, spała ze mną i otoczyła mi głowę przyniesionymi wieńcami. Kiedy się oddaliła, nadszedł potem Ariston. Widząc mnie w wieńcach, zapytał, kto mi je dał; ja powiedziałam, że on sam. Gdy się tego wypierał, złożyłam mu przysięgę i rzekłam, że niepięknie postępuje, przecząc; boć krótko przedtem był przyszedł, spał ze mną i dał mi te wieńce. Wobec mojej przysięgi Ariston zrozumiał, że jest to sprawa boska. Bo i wieńce pochodziły najwidoczniej z kaplicy herosa, która stoi przy drzwiach pałacowych, a którą nazywają kaplicą Astrabakosa, i wieszczkowie orzekli, że był to ten właśnie heros. Tak więc, synu, masz wszystko, czego chciałeś się dowiedzieć. Albo bowiem spłodził cię heros Astrabakos, albo Ariston: bo w tę noc ciebie poczęłam. Co zaś najbardziej zarzucają ci twoi wrogowie, opowiadając, że sam Ariston, gdy mu doniesiono o twoich narodzinach, oświadczył przed wielu słuchaczami, iż nie jesteś jego synem, bo czas jeszcze nie upłynął — owe słowa wymknęły mu się wskutek nieznamości tych rzeczy. Wszak kobiety rodzą także po dziewięciu, a nawet po siedmiu miesiącach, i nie wszystkie dociągają do dziesięciu miesięcy; ja zaś ciebie, synu, urodziłam po siedmiu miesiącach. Sam też Ariston po krótkim czasie poznał, że nierozumnie rzucił te słowa. Na inne pogłoski o twoim urodzeniu nie zwracaj uwagi: całkowitą bowiem usłyszałeś prawdę. A od oślarzy niechaj samemu Leutychidesowi i tym, co to mówią, żony ich rodzą dzieci! Tak ona powiedziała. A Demaratos, dowiedziawszy się tego, czego pragnął, wziął prowiant na drogę i udał się do Elidy pod pozorem, że idzie do Delf, aby poradzić się wyroczni. Lacedemończycy, podejrzewając, że zamierza uciec, ścigali go. Lecz Demaratos uprzedził ich i przeprowił się z Elidy na Zakyntos. Dostali się tam także Lacedemończycy, położyli na nim rękę i zabrali mu służbę. Ponieważ jednak Zakyntyjczycy nie chcieli go wydać, więc popłynął on stąd później do Azji, do króla Dariusza. Ten przyjął go z wielkim szacunkiem i obdarzył ziemią i miastami\*. Tak znalazł się Demaratos w Azji i takie były jego losy. Wsławił się on u Lacedemończyków wielokrotnie czynem i słowem, a zwłaszcza przez to, że przysporzył im zaszczytu zwycięstwa w Olimpii, jakie odniósł swą czwórką koni: jedyny to ze wszystkich królów Sparty, który tego dokonał.

Leutychides, syn Menaresa, po obaleniu Demarata przejął władzę królewską. Miał on syna Zeuksidemosa, którego niektórzy Spartiaci nazywali Kyniskosem<sup>1</sup>. Ten jednak nie został królem Sparty; zmarł bowiem przed Leutychidesem i pozostawił syna Archidemosa. A Leutychides po stracie Zeuksidemosa pojął drugą żonę, Eurydame, siostrę Meniosa, a córkę Diaktoridesa, z której nie urodził mu się żaden potomek męski, tylko córka Lampito; z tą ożenił się stosownie do jego życzenia Archidemos, syn Zeuksidemosa.

Ale i Leutychides nie doczekał się starości w Sparcie, tylko poniósł taką karę za Demarata: Jako wódz poprowadził on Lacedemończyków do Tesalii\*, a chociaż mógł wszystko podbić orężem, dał się przekupić wielkimi pieniędzmi. Schwytany na gorącym uczynku w obozie, gdzie siedział na mieszkach pełnych pieniędzy, i postawiony przed sądem, uciekł ze Sparty, a dom jego został zburzony. Umknął do Tegei i tam umarł\*. Stało się to w późniejszym czasie. Wtedy zaś, gdy Kleomenesowi powiodła się sprawa z Demaratem, zaraz wziął on z sobą Leutychidesa i ruszył na Eginetów, bo żywił przeciw nim zawzięty gniew z powodu doznanej obelgi. Tym razem Egineci, mając do czynienia z dwoma królami, nie uważali za wskazane dalej się opierać. Ci zaś wybrali wśród nich dziesięciu najwybitniejszych majątkiem i urodzeniem mężów i uprowadzili; między innymi też Kriosa, syna Polykrita, i Kasambosa, syna Aristokratesa, którzy posiadali największy wpływ. Zawiedli ich do Attyki i oddali w zastaw Ateńczykom, najzaciętszym wrogom Eginetów.

Gdy jednak potem stało się głośnie, że Kleomenes użył niegodziwych sztuczek przeciw Demaratowi, ogarnęła go trwoga przed Spartiatami, tak że umknął do Tesalii. Stąd wrócił do Arkadii i próbował wywołać rozruchy, podburzając Arkadyjczyków przeciw Sparcie i każąc im złożyć przysięgę, że pójdą za nim, dokąd ich powiedzie; zwłaszcza gorliwie o to się starał, żeby zwierzchników arkadyjskich zaprowadzić do miasta Nonakris i zaprzysiąc na wody Styksu. Albowiem w pobliżu tego miasta, jak utrzymują Arkadyjczycy, znajduje się woda Styksu, a ma ona taki wygląd: niewiele, sądząc na oko, wody ścieka ze skały do zbiornika, który wkoło otoczony jest murem. Nonakris, w pobliżu którego tryska to źródło, jest miastem w Arkadii koło Feneos.

Lacedemończycy, zauważywszy te knowania Kleomenesa, zlekli się i ściągnęli go z powrotem na tych samych prawach, na jakich przedtem był królem. Po powrocie rychło ogarnęła go choroba szaleństwa, zwłaszcza że już przedtem nie był przy całkiem zdrowych zmysłach. Ilekroć spotkał jakiego Spartiate, uderzał go w twarz laską. Gdy tak postępował i szalał, przywiązali go krewni do pala. Związany, widząc,

że po odejściu innych został sam strażnik, prosił go o nóż. Ten nie chciał mu z początku dać, lecz wobec pogroźek Kleomenesa, co z nim zrobi, gdy będzie wolny, przerażony strażnik (a był to jeden z helotów) dał mu go wreszcie. Wtedy Kleomenes wziął żelazo i począł kaleczyć się poczynając od łydek: mianowicie rozcinając na sobie wzdłuż mięso, postępował od łydek dalej do ud, od ud do bioder i łydźwi, aż doszedł do brzucha, który pociął w pasy, i w ten sposób zakończył życie.

Jak przeważnie utrzymują Hellenowie, stało się to dlatego, że namówił Pitię do owej wypowiedzi o Demaracie; wedle twierdzenia zaś Ateńczyków — dlatego, że wpadł do Eleusis i splądrował świątynny obwód bogiń\*; jak wreszcie sądzą Argiowowie — dlatego, że z świątyni Argosa wywłókł i zabił tych Argiów, którzy zbiegli tam z bitwy, a sam gaj, lekce go sobie ważąc, spalił.

Gdy bowiem Kleomenes radził się wyroczni w Delfach, otrzymał odpowiedź, że zajmie Argos. Przybywszy więc z wojskiem Spartan nad rzekę Erasinos, która ma wypływać z Jeziora Stymfalijskiego (jezioro to, jak mówią, wlewając się do niewidocznej otchłani, pojawia się znów w Argos, i odtąd już tę wodę nazywają Argiowowie Erasinos), złożył rzece bydłęta w ofierze. Skoro ofiary bynajmniej nie wróżyły pomyślnej przeprawy, powiedział, że wprawdzie pochwała to, iż Erasinos nie zdradza swych ziomków, że jednak Argiom i tak nie ujdzie to bezkarnie. Potem wycofał się i powiodł wojsko do Tyrei; złożywszy zaś morzu w ofierze byka, przewiózł wojsko okrętami na terytorium Tirynsu i do Nauplii.

Na tę wiadomość pospieszyli Argiowowie nad morze z pomocą swoim rodakom. Gdy byli blisko Tirynsu, w miejscowości zwanej Sepeja, rozłożyli się obozem w małej odległości naprzeciw Lacedemończyków. Argiowowie obawiali się tam nie walki otwartej, tylko żeby ich nie wzięto podstępem. Albowiem do tego właśnie odnosiła się wyrocznia, którą wspólnie im i Milezyjczykom dała Pitia w tych słowach:

Ale jeżeli kobieta, zwycięska nad mężem, onego  
Z kraju wypędzi i sławę pozyska wśród ludu Argiów,  
Sprawi naonczas, że wiele Argiwek pokrwawi swe lica.

Kiedyś tak powie niejeden z tych ludzi, co później żyć będą:

Trzykroć zwinięty wąż straszny\* poskromion jest włócznią i zginął.  
Otóż wszystkie te okoliczności wtedy razem się zbiegły\* i przejęły  
trwogą Argiów. Wobec tego postanowili kierować się słowami  
herolda\* nieprzyjaciół i tak postępowali: Ilekroć spartański herold  
obwieszczał coś Lacedemończykom, wykonywali to także Argiowowie.

Gdy Kleomenes zauważył, że Argiowowie czynią to, co jego herold

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

ogłasza, polecił swoim, ażeby w chwili, gdy herold da hasło do śniadania, chwycili za broń i uderzyli na Argiwów. To Lacedemończycy wykonali. Kiedy bowiem Argiwowie zgodnie z obwieszczeniem herolda szykowali się do śniadania, napadli na nich i wielu wybili, a znaczną ich większość, która schroniła się do gaju Argosa, obiegli i pilnowali.\*

Następnie Kleomenes uczynił, co następuje. Miał on u siebie zbiegów, od których dowiedział się o imionach tych Argiwów, którzy byli zamknięci w świętym gaju. Tam wysłał herolda i kazał wywoływać każdego po imieniu, oświadczając, że ma już za nich okup. Jako taki wyznaczone są przez Peloponezyjczyków do uiszczenia dwie miny za każdego jeńca. Otóż około pięćdziesięciu Argiwów zabił Kleomenes, wywołując jednego po drugim. To zajście nie doszło do wiadomości reszty; ponieważ gaj był gęsty, więc ci, którzy byli w głębi, nie widzieli, co się dzieje ze znajdującymi się poza nim, aż jeden z nich wylazł na drzewo i zobaczył, co zaszło. Odtąd już nie wychodzili, gdy ich wołano.

Wtedy Kleomenes rozkazał, żeby wszyscy heloci spiętrzyli wokół gaju paliwo, a gdy ci wykonali zlecenie, podpalił go. Kiedy gaj już gorzał, zapytał jednego ze zbiegów, któremu z bogów jest on poświęcony, ów odparł, że Argosowi. Usłyszawszy to, westchnął głęboko i rzekł: — Wieszczy Apollonie, zaiste bardzo mnie zwiodłeś, mówiąc, że zdobędę Argos; przypuszczam, że twa wyrocznia już się dla mnie spełniła. Potem odprawił większą część wojska do Sparty, a sam z tysiącem najprzedniejszych udał się do świątyni Hery\*, aby złożyć ofiarę. Kiedy chciał ją złożyć na ołtarzu, zabronił mu kapłan, mówiąc, że nie godzi się cudzoziemcowi składać tu żertwy. Wtedy Kleomenes rozkazał helotom odwieść kapłana od ołtarza i ochłostać, po czym sam złożył ofiarę; uczyniwszy to, wrócił do Sparty. Po powrocie oskarżyli go wrogowie przed eforami, twierdząc, że dał się przekupić i dlatego nie zajął Argos, chociaż łatwo mógł to uczynić. Lecz on odpowiedział — czy kłamał, czy mówił prawdę, nie mogę z pewnością podać — w każdym razie tak powiedział: Skoro zajął święty gaj Argosa, sądził, że orzeczenie boga spełniło się; wobec tego nie uważał za wskazane uderzać na miasto, zanim poradzi się ofiar i dowie, czy bóg wyda mu Argos, czy też stanie mu w drodze. Kiedy zaś ofiarował w świątyni Hery z piersi posągu błysnął płomień, a on wtedy dokładnie zrozumiał, że nie zajmie Argos; gdyby bowiem z głowy posągu błysnęło, byłby miasto wziął szturmem; blask jednak wydobyl się z piersi, więc zrozumiał, że uczynił już wszystko, na co bóg zezwolił. Gdy to powiedział, mowa jego wydała się Spartiatom wiarogodna i słuszna, i większością głosów uwolniono go od zarzutów

oskarżycieli.

Argos jednak tak zostało ogołocone z obywateli, że ich niewolnicy posiadli całą władzę i zarządzali wszystkim, aż synowie poległych doszli do wieku męskiego. Wtedy odzyskali oni z powrotem rządy w Argos, a niewolników wypędzili; ale wygnańcy zajęli po bitwie Tiryns. Przez jakiś czas panowała między obu stronami wzajemna zgoda; później przybył do niewolników wieszczek Kleandros, z rodu Figalejczyk z Arkadii, który namówił ich, żeby zaatakowali swych panów. Wywiązała się między nimi długo trwająca wojna, aż wreszcie z trudem Argiowowie przemogli niewolników.

Argiowowie więc mówią, że Kleomenes z tego powodu oszalał i nędznie zginął; a sami Spartiaci utrzymują, że nie przez jakieś zrządzenie boże popadł on w szaleństwo, tylko że przestając ze Scytami przyzwyczał się pić czyste wino i przez to dostał obłądu. Oto Scytowie-koczownicy po najeździe Dariusza na ich kraj, zamierzali na nim zemścić się; przeto posłali do Sparty, aby zawrzeć przymierze, i umówili się, że konieczne jest, aby sami Scytowie spróbowali wzdłuż rzeki Fasis wpaść do kraju medyjskiego, Spartiaci zaś mieli z Efezu wyruszyć w głąb Azji, a potem w tym samym miejscu z nimi się spotkać. Kleomenes, jak mówią, obcował wiele z przybyłymi w tym celu Scytami, a przestając z nimi więcej, niż to wypadało, nauczył się od nich pić nie zmieszane z wodą wino; i wskutek tego, jak sądzą Spartiaci, popadł w szaleństwo. Stąd to, jak sami powiadają, jeśli chcą mocniej popijać, wołają na pachółka: „Nalewaj po scytyjsku!” Tak Spartiaci opowiadają historię Kleomenesa; a mnie się zdaje, że była to kara, jaką on poniósł za Demarata.

Na wieść o śmierci Kleomenesa wysłali Egineci posłów do Sparty celem oskarżenia Leutychidesa z powodu zatrzymywanych w Atenach zakładników. Lacedemończycy zebrali sąd i uznali, że Leutychides bardzo znieważył Eginetów; orzekli więc, że ma zostać wydany Eginetom w zamian za więzionych w Atenach mężów. Gdy jednak Egineci zamierzali Leutychidesa uprowadzić, rzekł do nich Teasides, mąż w Sparcie poważany: — Co chcecie robić, Egineci? Króla Spartiatów, wydanego przez ziomków, uprowadzić? Jeżeli Spartiaci teraz w gniewie tak postanowili, uważajcie, żeby później, skoro to uczynicie, nie sprowadzili oni na wasz kraj zupełnej zagłady. — Słyszając to Egineci wstrzymali się od uprowadzenia króla i zawarli z nim układ, że uda się w ich towarzystwie do Aten i wyjedna Eginetom zwrot owych mężów.

Kiedy Leutychides przybył do Aten i zażądał zastawu, Ateńczycy szukali wybiegów i nie chcieli wydać zakładników, oświadczając, że zastaw złożyli dwaj królowie i że nie uważają za rzecz słuszną

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

wydawać go jednemu bez drugiego. Gdy więc oni odmawiali zwrotu zastawu, powiedział im Leutychides, co następuje: — Czyńcie, Ateńczycy, co z dwojga rzeczy sami chcecie; jeżeli wydadcie mężów, postacie ucziwie, jeżeli nie — przeciwnie. Ale chcę wam opowiedzieć, co raz w Sparcie zdarzyło się z takim zastawem. Mówią u nas Spartiaci, że w Lacedemonie na trzy pokolenia przede mną żył Glaukos, syn Epikydesa. Ten mąż, jak powiadają, przodował pod każdym innym względem, a zwłaszcza przed wszystkimi, jacy w owym czasie zamieszkiwali Lacedemon, najlepszą cieszył się sławą z powodu sprawiedliwości. Otóż we właściwym czasie miało mu się to przytrafić. Pewien Milezyjczyk przybył do Sparty i chciał się z nim porozumieć, czyniąc mu taką propozycję: „Jestem Milezyjczykiem i przychodzę tu, bo pragnę skorzystać, Glaukosie, z twojej prawości. Skoro w całej Helladzie, a zwłaszcza w Jonii, tak wiele mówi się o twojej sprawiedliwości, zastanawiałem się, dlaczego Jonia zawsze jest zagrożona, a Peloponez ma położenie bezpieczne, i dlaczego u nas nigdy nie można zobaczyć, żeby ludzie swój majątek utrzymali\*. To rozważając i rozmyślając, postanowiłem połowę całego mienia spieniężyć i u ciebie złożyć, ponieważ dobrze wiem, że u ciebie nienaruszone będzie leżeć. Przyjmij więc moje pieniądze i zachowaj te znaki rozpoznawcze; kto z nimi przyjdzie i zażąda, pieniędzy, temu je zwróć”.

Tak powiedział przybyły z Miletu cudzoziemiec, a Glaukos przyjął zastaw na wymienionych warunkach. Po upływie długiego czasu zjawili się w Sparcie synowie tego człowieka, który złożył pieniądze, wdali się w rozmowę z Glaukosem i, pokazując znaki rozpoznawcze, zażądali zwrotu pieniędzy. On jednak odprawił ich z niczym, dając taką odpowiedź: „Wprawdzie nie pamiętam tej sprawy, i nic z tego, co mówicie, nie przypomina mi jej; jeżeli jednak sobie przypomnę, zamierzam uczynić wszystko, co słuszne. O ile bowiem wzięłem, rzetelnie oddam, a o ile w ogóle nie brałem, zastosuję wobec was helleńskie prawa. Odkładam więc załatwienie z wami tej sprawy na czwarty od tego miesiąc”.

Milezyjczycy oddalili się zasmuceni, bo ograbiono ich z pieniędzy, Glaukos zaś wybrał się do Delf, aby poradzić się wyroczeni. Gdy zapytywał jej, czy ma przez złożenie przysięgi zdobyć pieniądze jako łup, Pitia ostro odparła mu w te słowa:

Glauku Epikydyjczyku, na razie ci wprawdzie przyniesie  
Zysk, gdy przysięgą zwyciężysz i skarb jako zdobycz pozyskasz.  
Przysiąż, bo śmierć oczekuje też męża wiernego przysiędze.  
Ale Przysięgi syn jest bezimienny, co ani rąk nie ma,  
Ani nóg; mimo to żwawo on ciebie dosięgnie, aż całe

Twe pokolenie zdruzgoce i dom twój zupełnie wyniszczy.  
Za to ród męża wiernego przysiedze i później jest szczęśliw.  
Słyszac to Glaukos prosil boga o wybaczenie mu jego slow. Pitia odrzekla, ze wystawiac boga na probe i popelnic czyn — znaczy to samo.

Jakoz Glaukos wezwal do siebie milezyjskich cudzoziemcow i oddal im pieniadze. Dlaczego zas ja, Ateńczycy, te opowiesc pragnalem wam przytoczyc, powiem. Oto nie istnieje dzis zadne potomstwo Glaukosa ani dom zaden, ktory by uchodzil za jego wlasnosc, gdyz rod jego w Sparcie zostal doszczetnie wytępiony. Przeto dobrze jest nawet nie myslec przy zastawie o czym innym, jak tylko o tym, zeby go na ządanie wlasciciela oddac. Tak powiedzial Leuty chides, a kiedy mimo to nie uslu chali go Ateńczycy, oddalil sie.

Egineci, zanim jeszcze ponieśli karę za krzywdy, jakie poprzednio wyrządzili Ateńczykom, aby przysłużyć się Tebanom — uczynili byli, co następuje. Gniewni na Ateńczyków i uważając się sami za pokrzywdzonych, szykowali się do zemsty. I kiedy Ateńczycy obchodzili pięcioletnie święta koło Sunion\*, urządzili zasadzkę na święty okręt, napełniony najprzedniejszymi Ateńczykami, schwytali go i pojmanych mężów wtrącili do więzienia.

Ateńczycy więc, doznawszy tej zniewagi od Eginetów, już dłużej nie zwlekali, lecz wszystko możliwe przeciw nim przedsiębrali. Był w Eginie poważany mąż, imieniem Nikodromos, syn Knojtosa, który czuł urazę do Eginetów o to, że go przedtem wygnali z wyspy. Skoro się wtedy dowiedział, że Ateńczycy gotowi są Eginetom zrobić coś złego, umówił się z nimi o wydanie Eginy i podał dzień, w którym przyłoży rękę do dzieła, a oni będą musieli przyjść mu z pomocą. Następnie, stosownie do umowy z nimi, zajął tak zwane stare miasto.

Lecz Ateńczycy nie zjawili się w porę, bo nie mieli okrętów zdatnych do walki z egineckimi. Podczas gdy prosili Koryntyjczyków o wypożyczenie okrętów, cała sprawa spelzła na niczym. Koryntyjczycy, którzy wtedy byli z Ateńczykami ściśle zaprzyjaźnieni, dali im na ich prośbę dwadzieścia okrętów, sprzedając je po pięć drachm: darmo bowiem według prawa nie wolno im było dać. Ateńczycy więc i te wzięli, i własne, zaopatrzyli w załogę razem siedemdziesiąt okrętów i popłynęli na Eginę; lecz przybyli tam o jeden dzień później, niż było umówione.

A Nikodromos widząc, że Ateńczycy nie przybyli w porę, wsiadł na statek i uciekł z Eginy towarzyszyli mu też inni Egineci. Tym dali Ateńczycy do zamieszkania Sunion, skąd urządzając wypadły rabowali i plądrowali mienie siedzących na wyspie Eginetów. Lecz to dzieło się później \*. U Eginetów zaś bogacze wzięli górę nad ludem, który wraz

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

z Nikodromem przeciw nim był powstał, a dostawszy w swe ręce jego przedstawicieli, powiedli ich na stracenie. Skutkiem tego ściągnęli na siebie klątwę, od której nie zdołali się oczyścić ofiarami, choć tego próbowali, lecz wprzód wygnano ich z wyspy, zanim ulitowała się nad nimi bogini. Kiedy bowiem siedmuset z ludu pojмали i powiedli na stracenie, jeden uwolnił się z więzów, zbiegł do przedsionka Demetery Prawodawczej i, uchwyciwszy się pierścienia u drzwi, mocno się go trzymał. Tamci, nie mogąc go odciągnąć i oderwać, ucięli mu ręce. I tak go uprowadzili, a ręce jakby przyrosłe tkwiły w pierścieniu. To Egineci popełnili przeciw sobie samym. Pokonani zaś w bitwie morskiej przez Ateńczyków, którzy przybyli z siedemdziesięciu okrętami, wezwali na pomoc tych samych co przedtem, tj. Argiwów. Ale ci już nie chcieli im jej użyzyć, gdyż mieli im za złe, że eginieckie okręty, które Kleomenes przemocą był zabrał, popłynęły do Argolidy i wraz z Lacedemończykami wysadziły na ląd swą załogę. Przy tymże napadzie wysiedli byli na ląd także ludzie z sikyońskich okrętów. Jakoż jednym i drugim nałożyli Argirowie grzywnę tysiąca talentów, po pięćset każdemu. Wtedy Sikyończycy, uznawszy bezprawność swego postępku, zgodzili się zapłacić sto talentów i tak uwolnić się od kary; a Egineci nie przyznawali się do winy i bardzo byli uparci. Z tego powodu mimo próśb Argirowie nie posłali im teraz w imieniu państwa żadnej pomocy; przybyło tylko około tysiąca ochotników. Ich wodzem był Eurybates, doświadczony zawodnik w pentatlonie. Większość ich już nie wróciła, gdyż padli z rąk Ateńczyków na Eginie; sam zaś wódz, Eurybates, walczył w pojedynku i zabił w ten sposób trzech mężów, aż zginął w starciu z czwartym, Sofanesem z Dekelei.

Lecz Egineci napadli ze swymi okrętami na nie pilnujących szyku Ateńczyków, pokonali ich i wzięli cztery okręty wraz z załogą. Wybuchła więc wojna między Ateńczykami a Eginetami. A król Persów także swoje robił, bo jego sługa ciągle mu przypominał, „że ma pamiętać o Ateńczykach”, i Pizystratydzi nań nalegali i oczerniali Ateńczyków. Równocześnie chciał Dariusz pod tym pozorem podbić w Helladzie tych, co nie dali mu ziemi i wody. Otóż Mardoniosa, któremu nie powiodło się w wyprawie, usunął z dowództwa i, mianowawszy innych wodzów, tj. Datisa, Meda z urodzenia, i Artafrenesa, syna Artafrenesa, swego bratanka, wysłał ich przeciw Eretrii i Atenom. Wyprawiając ich przykazał ujarzmić mieszkańców Aten i Eretrii i jako niewolników przywieść przed swoje oblicze. Gdy ci mianowani wodzowie odjechali od króla i przybyli na Równinę Alejską w Cylicji, wiodąc z sobą liczną i dobrze uzbrojoną piechotę, przyłączyła się do obozujących tamże cała flota, którą poszczególne ludy musiały wystawić; zjawiły się też przeznaczone do transportowania koni

okręty, które w poprzednim roku Dariusz kazał przygotować swoim hołdowniczym państwom. Na te okręty załadowali konie, a piechotę na inne, i popłynęli z sześciuset trójrzędowcami do Jonii.

Stąd kierowali bieg swój nie wzdłuż lądu stałego prosto na Hellespont i Trację, lecz, wyruszając z Samos, jechała mimo Morza Ikaryjskiego i poprzez wyspy, głównie dlatego, jak mi się zdaje, że obawiali się płynąć dookoła Atosu, bo w poprzednim roku, gdy odbywali tę drogę, ponieśli wielkie straty; nadto zmuszała ich do tego wyspa Naksos, która jeszcze nie była zajęta. Kiedy jadąc z Morza Ikaryjskiego zbliżyli się do Naksos (na tę bowiem wyspę zamyślali Persowie najpierw się wyprawić), Naksyjczycy, pamiętając o poprzednich zajściach\*, uciekli w góry i nie stawiali Persom oporu. Persowie zaś wzięli do niewoli tych, których dopadli, i spalili świątynie oraz miasto. Tego dokonawszy pożęglowali przeciw innym wyspom.

Podczas gdy oni tak sobie poczynali, również Delijczycy opuścili Delos i uciekli na Tenos. W chwili zbliżania się floty Datis, który jechał na czele, nie pozwolił okrętom przybić do Delos, lecz do leżącej naprzeciw wyspy Renaja; a dowiedziawszy się, gdzie byli Delijczycy, posłał herolda i kazał im tak powiedzieć: „Święci mężowie, czemu uciekacie i czemu źle o mnie sądzicie? Wszak ja sam na tyle jestem rozumny i takie otrzymałem zlecenie od króla, ażeby ziemi, w której urodziło się dwoje bogów, ani samej, ani jej mieszkańcom, nie wyrządzać szkody. Wracajcie więc teraz do waszej ojczyzny i mieszkać na wyspie”.

To przez herolda ogłosił Delijczykom; potem kazał nagromadzić trzysta talentów kadzidła i spalił je na ołtarzu.

Po tym czynie Datis wiodąc także Jonów i Eolów popłynął z wojskiem najpierw przeciw Eretrii; a gdy stamtąd odjechał, nawiedziło Delos — jak opowiadają Delijczycy — trzęsienie ziemi, pierwsze i ostatnie aż do moich czasów. I tym cudownym znakiem zapewne bóg objawił ludziom grożące im nieszczęście. Bo za Dariusza, syna Hystaspesa, i za Kserksesa, syna Dariusza, i za Artokserksesa, syna Kserksesa, w tych trzech po kolei generacjach spotkało Helladę więcej nieszczęść niż w dwudziestu innych przed Dariuszem\*, jedne ze strony Persów, inne ze strony samych helleńskich ludów przodujących\*, które walczyły o hegemonię. Przeto całkiem naturalną było rzeczą, że Delos zdrząło, choć przedtem nie ulegało wstrząsom. A w przepowiedni tak o nim było napisane:

Delos poruszę, choć nieporuszone w posadach swych stoi.

Imię Dariusz to w języku helleńskim „poskromiciel”, imię Kserkses — „wojownik”, wreszcie imię Artokserkses — „wielki wojownik”.

Tych więc królów Hellenowie słusznie w swoim języku tak właśnie

nazywają.

Barbarzyńcy, odbiwszy od Delos, podjeżdżali do wysp, stąd brali sobie żołnierzy i synów wyspiarzy uprowadzali jako zakładników. Gdy opływając wyspy zarzucili kotwicę także pod Karystos, a Karystyjczycy ani nie dali im zakładników, ani nie zgodzili się wyruszyć na sąsiednie miasta, tj. na Eretrię i Ateny — wtedy zaczęli ich oblegać i pustoszyli im pola, aż wreszcie także Karystyjczycy przeszli na stronę Persów.

A Eretryjczycy na wiadomość, że przeciw nim płynie perska flota, prosili Ateńczyków, aby im przyszli na pomoc. Ci nie odmówili posiłków i dali im jako odsiecz cztery tysiące owych ludzi, którzy otrzymali losem ziemię chaljkidyjskich bogaczy. Ale Eretryjczycy nie powzięli niestety żadnej rozsądnej decyzji; bo przywołali wprawdzie Ateńczyków, lecz sami wahali się między dwoma poglądami: jedni radzili opuścić miasto i schronić się na wyżyny Eubei, drudzy, spodziewając się uzyskać prywatne korzyści ze strony Persów, szykowali się do zdrady. Wtedy Ajschines, syn Notona, jeden z pierwszych wśród Eretryjczyków, dowiedziawszy się o obustronnych zamysłach, przedstawił przybyłym Ateńczykom cały stan rzeczy i prosił, aby odeszli do własnego kraju i nie narażali się na wspólną zagładę. Ateńczycy usłuchali rady Ajschinesa.

Jakoż przeprawili się do Oropos i ocaleli. A Persowie wylądowali na terytorium eretryjskim w miejscowościach Tamynaj, Chojreaj i Ajgilia, po czym zaraz wysadzili na ląd konie i szykowali się do ataku na nieprzyjaciół. Eretryjczycy postanowili nie wychodzić do walki, a tylko to im leżało na sercu, żeby obronić mury, ponieważ przeważało zdanie, żeby miasta nie opuszczać. Gdy przypuszczano silny szturm do murów, padło w przeciągu sześciu dni wielu po obu stronach; w siódmym dniu Euforbos, syn Alkimacha, i Filagros, syn Kyneasa, dwaj poważani obywatele, wydali miasto Persom. Ci, wtargnąwszy do środka, naprzód splądrowali i spalili świątynie, mszcząc się za świątynie spalone w Sardes, a potem wedle rozkazu Dariusza wzięli mieszkańców do niewoli.

Dostawszy w swe ręce Eretrię i zabawiwszy tu kilka dni, popłynęli do ziemi attyckiej, bardzo się spiesząc i sądząc, że to samo zrobią z Ateńczykami, co zrobili z Eretryjczykami. Ponieważ zaś Maraton był najodpowiedniejszym w Attyce miejscem dla rozwinięcia ruchów jazdy i leżał najbliżej Eretrii, więc tam ich poprowadził Hippiasz, syn Pizystrata. Na tę wiadomość również Ateńczycy wyruszyli do Maratonu. Na ich czele stało dziesięciu wodzów; z tych dziesiątym był Miltiades, którego ojca, Kimona, syna Stesagorasa, spotkał ten los, że został wygnany z Aten przez Pizystrata, syna Hippokratesa.

Wygnańcowi udało się odnieść w Olimpii zwycięstwo czwórką koni, a

ten sam zaszczyt osiągnął już przed nim jego brat z jednej matki, Miltiades. Gdy potem w najbliższych igrzyskach olimpijskich zwyciężył tymi samymi końmi, pozwolił Pizystratowi ogłosić się przez herolda zwycięzcą; odstąpiwszy mu to zwycięstwo, wrócił na mocy układu do ojczyzny. Kiedy jednak tymiż końmi inne znowu w Olimpii odniósł zwycięstwo, zginął z rąk synów Pizystrata, który już wówczas nie żył; ci zamordowali go koło prytanejon, nastawiwszy nań nocą ludzi w zasadzce. Pochowano Kimona przed miastem, poza drogą zwaną „Przez Wąwóz”<sup>\*</sup>; naprzeciw niego pogrzebano owe konie, które trzykrotnie w Olimpii zwyciężyły.

Tego samego dokonały już także inne konie, tj. konie Lakończyka Euagorasa, lecz oprócz nich żadne. Starszy syn Kimona, Stesagoras, chował się wtedy u swego stryja Miltiadesa na Chersonesie, młodszy u samego Kimona w Atenach i nazywał się Miltiades jak jego stryj, który skolonizował Chersones. Ten więc Miltiades dowodził wtedy Ateńczykami, przybywszy z Chersonesu i uniknąwszy dwukrotnie śmierci. Bo z jednej strony Fenicjanom, którzy ścigali go aż do Imbros, wiele na tym zależało, aby go ująć i zawieść do króla; z drugiej, gdy im umknął i, wróciwszy do domu, mniemał, że jest już bezpieczny, od razu wrogowie wzięli się do niego, pociągnęli przed sąd i obwinili o jedynowładztwo w Chersonesie. Kiedy także przed nimi uszedł, mianowano go wodzem Ateńczyków z wyboru ludu.

Naprzód wodzowie, bawiąc jeszcze w mieście, wysłali do Sparty herolda Filippidesa, Ateńczyka, który zresztą był gościem i ten zawód uprawiał. Tego, jak sam potem opowiedział i doniósł Ateńczykom, koło góry Partenion powyżej Tegei spotkał Pan, który zawoławszy Filippidesa po imieniu, rozkazał mu zapytać Ateńczyków, dlaczego zupełnie się o niego nie troszczą, mimo że jest im życzliwy, nieraz już był im pożyteczny i w przyszłości jeszcze takim się okaże. Ateńczycy uwierzyli, że to prawda, i kiedy już polepszyły się ich stosunki, wybudowali poniżej zamku świątynię Pana, którego wskutek tej wieści starają się przebłagać dorocznymi ofiarami i biegiem z pochodniami.

Ten więc Filippides, wysłany wówczas przez wodzów, przy czym miał mu się także Pan ukazać, przybył na drugi dzień z Aten do Sparty; a kiedy stanął przed starszyzną, tak przemówił: — Spartanie, Ateńczycy proszą was, abyście przyszli im z pomocą i nie pozwolili, by najstarsze miasto Hellenów wpadło w ręce barbarzyńców; już bowiem Eretria jest dziś ujarzmiona, a Hellada stała się uboższa o jedno wybitne miasto.

— To im wedle zlecenia oznajmił. Oni postanowili pomóc Ateńczykom, ale nie mogli tego zaraz uczynić, bo nie chcieli przekroczyć prawa: wszak był to dziewiąty dzień nowego miesiąca<sup>\*</sup>; a w dziewiątym dniu, jak mówili, kiedy tarcza księżycy nie jest jeszcze pełna, nie wyruszą.

Oczekiwali więc pełni.

Barbarzyńców prowadził do Maratonu Hippiasz, syn Pizystrata. Miał on poprzedniej nocy takie widzenie senne: zdawało mu się, że śpi ze swoją matką. Wniósł więc na podstawie snu, że po powrocie do Aten i odzyskaniu panowania umrze jako starzec w swojej ojczyźnie. Tak tłumaczył Hippiasz swój sen. A wtedy, jako przewodnik Persów, naprzód wysadził niewolników z Eretrii na wyspie Styrejczyków, która nazywa się Ajgilia, potem zawijające do Maratonu okręty kazał zakotwiczyć, kiedy zaś barbarzyńcy wysiedli na ląd, porządkował ich szeregi. W chwili gdy to zarządzał, opadło go kichanie i kaszel w silniejszym niż zazwyczaj stopniu; ponieważ zaś był już starszym człowiekiem, rozchwiała mu się większość zębów, a jeden z nich wskutek gwałtownego kaszlu wyleciał i wpadł w piasek. Hippiasz zadał sobie niemało trudu, aby go odszukać, ale zęba nigdzie nie było widać. Wtedy westchnął i rzekł do otoczenia: — Ziemia ta nie jest nasza i nie zdołamy jej podbić; bo co z niej było moim udziałem, to teraz ząb posiadał.

Otóż Hippiasz przypuszczał, że w ten sposób spełniło się jego widzenie senne. Ateńczykom zaś, którzy obozowali w świątynnym obwodzie Heraklesa, przybyli na pomoc Platejczycy z całym ludem.

Ci bowiem przedtem oddali się w opiekę\* Ateńczykom, którzy w ich obronie wielu już podjęli się trudów. Nastąpiło to w takich okolicznościach. Uciskani przez Teban Platejczycy chcieli naprzód oddać się pod opiekę Kleomenesa, syna Anaksandridasa, i Lacedemończyków, którzy przypadkiem byli w pobliżu. Ale oni nie przyjęli tego i tak rzekli: — My za daleko mieszkamy, i taka pomoc na nic by wam się nie zdała; bo nieraz wprzód ujarzmiono by was, zanimby ktoś z nas o tym się dowiedział. Radzimy więc wam powierzyć się Ateńczykom, którzy są waszymi sąsiadami, a którym nie brak siły, aby was ochronić. — Tak doradzali Lacedemończycy nie tyle z życzliwości dla Platejczyków, ile raczej w zamiarze, by Ateńczykom przysporzyć trudności przez wojnę z Beotami.

Platejczycy usłuchali tej rady i kiedy Ateńczycy składali ofiary dwunastu bogom, usiedli jako błagalnicy przy ołtarzu i oddali się im w opiekę. Na tę wiadomość Tebanie ruszyli w pole przeciw Platejczykom, a Ateńczycy przyszli im z pomocą. Kiedy jednak miano wszcząć walkę, nie dopuścili do niej obecni tam właśnie Koryntyjczycy i pojednali ich, a na żądanie obu stron ustalili granicę kraju pod takim warunkiem:

Tebanie mieli tych Beotów, którzy nie chcieli zaliczać się do Beotów, pozostawić w spokoju. Po takim rozstrzygnięciu sprawy oddalili się Koryntyjczycy; ale Beotowie zaatakowali Ateńczyków na odchodnym i

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

w walce ponieśli klęskę. Wtedy Ateńczycy przekroczyli granice, jakie Koryntyjczycy wytyczyli Platejczykom, po czym uczynili sam Asopos i Hysjaj granicą między Tebanami a Platejczykami. Platejczycy więc w podany właśnie sposób oddali się pod opiekę Ateńczyków; a wtedy przybyli im na pomoc do Maratonu.

Zdania wodzów ateńskich były podzielone: jedni nie chcieli dopuszczać do walki (jako że jest ich za mało, aby stawić czoło wojskom Medów), a drudzy wraz z Miltiadesem radzili bić się. Wobec rozbieżności zdań i widocznej przewagi gorszego poglądu, udał się Miltiades do Kallimacha z Afidnaj, który wtedy był polemarchem\* i jako taki, wybrany losiem przez Ateńczyków, miał oddać jedenasty głos (bo w dawniejszych czasach przyznawali Ateńczycy polemarchowi równe z wodzami prawo głosowania) — do tego więc udał się Miltiades i tak mu powiedział: — W twojej teraz, Kallimachu, jest mocy albo oddać Ateny w niewolę, albo je oswobodzić i zostawić po sobie pomnik na wieczne czasy, jakiego nawet Harmodios i Aristogeiton nie zostawili. Teraz bowiem znaleźli się Ateńczycy w największym, odkąd istnieją, niebezpieczeństwie:

Jeżeli ulegną Medom, postanowione jest, co mają ucierpieć, wydani Hippiaszowi; jeżeli zaś to miasto zwycięży, zdołają stać się pierwszym wśród miast helleńskich. Jak to może nastąpić i jak właśnie od ciebie zależy rozstrzygnięcie tych spraw, teraz ci powiem. Wśród nas, dziesięciu wodzów, podzielone są zdania, ile że jedni żądają walki, drudzy są jej przeciwni. Otóż jeżeli nie stoczymy bitwy, obawiam się wielkiej zwady, która raz wtargnąwszy zamąci umysły Ateńczyków, tak że skłonią się ku Medom. Jeżeli natomiast zmierzmy się w walce, zanim jeszcze jakieś zgniłe myśli zrodzą się w duszy niektórych Ateńczyków, zdołamy przy bezstronności bogów zwyciężyć w bitwie. To wszystko więc w twoim jest ręku i od ciebie zawisło. Bo jeżeli ty przyłączysz się do mojego zdania, wolną mieć będziesz ojczyznę i pierwsze miasto w Helladzie; a gdybyś poszedł za tymi, co odradzają walki, to nastąpi coś przeciwnego niż te wszystkie korzyści, jakie wyliczyłem.

Tymi słowy pozyskał Miltiades Kallimacha; a skoro przyłączył się głos polemarcha, uchwalono stoczyć bitwę. Następnie ci wodzowie, którzy za nią obstawali, ilekroć dla każdego z nich nadszedł dzień, w którym miał dowodzić, powierzali to Miltiadesowi; on przyjmował, ale nie wprzód wdawał się w walkę, aż dzień jego dowództwa nastał. Gdy na niego przyszła kolej, wtedy Ateńczycy tak uszykowali się do bitwy: Prawym skrzydłem dowodził polemarch, bo taki był wówczas zwyczaj u Ateńczyków, że polemarch miał trzymać prawe skrzydło. Pod jego przewodem postępowały w nieprzerwanym szeregu fyle\*, w swej

kolejności, jedna za drugą; na końcu ustawili się, trzymając lewe skrzydło, Platejczycy. Jakoż od czasu tej bitwy, ilekroć Ateńczycy składają ofiary podczas uroczystych zebrań, odbywających się co pięć lat\*, modli się ateński herold o wszelakie dobro zarówno dla Ateńczyków, jak dla Platejczyków. A z ustawieniem Ateńczyków wtedy pod Maratonem tak się rzecz miała: szyk bojowy wojska co do długości równał się medyjskiemu, ale jego środek liczył niewiele tylko szeregów i cu był on najślabszy; oba zaś skrzydła były liczebnie mocne.

Po uszykowaniu się i pomyślnym wyniku ofiar Ateńczycy na dany znak ruszyli pędem przeciw barbarzyńcom. A dzieląca ich przestrzeń wynosiła nie mniej niż osiem stadiów. Persowie, widząc nadbiegających, gotowali się ich przyjąć, i przypisywali to zgubnemu niewątpliwie szaleństwu Ateńczyków, kiedy ujrzeli, że w małej są liczbie i pędzą cwałem, nie rozporządzając ani jazdą, ani łucznikami. Tak myśleli barbarzyńcy. Lecz Ateńczycy, skoro zwarli się z nimi w gęstych szeregach, walczyli chwalebnie. Pierwsi bowiem ze wszystkich, jakich znamy, Hellenów szturmowym krokiem ruszyli na nieprzyjaciół, pierwsi znieśli widok medyjskiej odzieży i noszących ją mężów; bo dotychczas nawet sam dźwięk imienia Medów wzbudzał w Hellenach trwogę.

Długo trwała ta bitwa pod Maratonem. Wprawdzie w centrum szyku bojowego zwyciężyli barbarzyńcy tam, gdzie stali sami Persowie i Sakowie; w tym więc punkcie byli oni górą i, przerwawszy szeregi, ścigali wroga w głąb kraju. Ale na obu skrzydłach zwyciężyli Ateńczycy i Platejczycy, po czym pozwolili uciekać pobitej części barbarzyńców, ściągnęli [oba] skrzydła i walczyli przeciw tym, którzy przerwali środek; tak Ateńczycy odnieśli zwycięstwo. Uciekających Persów ścigali i wycinali w pień, aż dotarli do morza; tu zażądali ognia i dobrali się do okrętów.

Naprzód zginął w tej walce polemarch [Kallimach], który dzielnie się spisał, a z wodzów zmarł Stesileos, syn Trasyleosa; potem syn Euforiona, Kynegejros\*, który chwycił się końca rufy okrętowej i padł po odcięciu mu ręki toporem; nadto wielu innych dobrze znanych Ateńczyków.

Siedem okrętów w ten sposób dostali w swe ręce Ateńczycy; z resztą odbili barbarzyńcy od lądu i, zabrawszy jeńców eretryjskich z wyspy, gdzie ich byli zostawili, opłynęli Sunion, chcąc przybyć do miasta przed Ateńczykami. Utrzymywało się wśród Ateńczyków posądzenie, że Persowie powzięli tę myśl wskutek podstępного planu Alkmenoidów, którzy wedle umowy pokazali tarczę Persom, kiedy ci już byli na okrętach.

## HERODOT DZIEJE Księga Szósta ERATO

---

Lecz gdy Persowie opływali Sunion, Ateńczycy, ile mieli siły w nogach, pospieszyli do miasta i przybyli tam wprzód niż barbarzyńcy; a jak pod Maratonem obozowali w świątynnym obwodzie Heraklesa, tak teraz założyli obóz w innym Heraklejon, w Kynosarges. Barbarzyńcy, którzy ze swymi okrętami zjawili się na pełnym morzu naprzeciw Faleronu (bo to był wtedy port Ateńczyków), stali tam przez jakiś czas na kotwicy, po czym odpłynęli z powrotem do Azji. W tej bitwie pod Maratonem zginęło z barbarzyńców około sześciu tysięcy czterystu ludzi, z Ateńczyków zaś stu dziewięćdziesięciu dwóch. I zdarzył się tam następujący dziw: Ateńczyk Epizelos, syn Kufagorasa, który brał udział w walce wręcz i dzielnie się spisywał — stracił wzrok, choć w żadną część ciała ciosem ani rzutem nie był trafiony; i od tego czasu na resztę życia pozostał ślepcem.

Słyszałem, że sam on o swoim nieszczęściu tak opowiadał: zdawało mu się, że stanął naprzeciw niego wielki ciężkozbrojny mąż, którego broda zakrywała całą tarczę; ta zjawa minęła go, lecz zabiła jego sąsiada. To, jak się dowiedziałem, opowiadał Epizelos. Datis, który razem z wojskiem wyruszył do Azji, miał widzenie senne po przybyciu do Mykonos. Jakie ono było, tego się nie opowiada. Lecz skoro tylko dzień nastał, zarządził on poszukiwania na okrętach, a znalazłszy na fenickim [okręcie] pozłacany posąg Apollona, badał, skąd go zrabowano. Kiedy się dowiedział, z jakiej pochodzi świątyni, popłynął na własnym okręcie do Delos. Ponieważ Delijczycy tymczasem wrócili na swą wyspę, złożył ten posąg w świątyni i polecił im, żeby go przewieźli do Delion na terytorium Teban; leży ono nad morzeni naprzeciw Chalkis. Datis wydawszy ten rozkaz, odpłynął, Delijczycy jednak nie odwieźli tego posągu; dopiero po upływie dwudziestu lat sami Tebanie na mocy orzeczenia wyroczni zabrali go do Delion.

Datis i Artafrenes wylądowawszy w Azji zawieźli wziętych do niewoli Eretryjczyków do Suz. Król Dariusz, zanim Eretryjczycy dostali się w jeństwo, pałał ku nim gwałtownym gniewem, ponieważ pierwsi popełnili bezprawie; teraz jednak, widząc ich uprowadzonych i oddanych w swe ręce, nie czynił im nic złego, tylko osiedlił w Kissji w swojej posiadłości ziemskiej, która nazywa się Arderikka. Jest ona odległa od Suz o dwieście dziesięć stadiów, a o czterdzieści stadiów od studni, która dostarcza trzech różnych rzeczy; bo czerpią z niej asfalt, sól i olej w taki sposób: Wydobywa się je żurawiem studziennym, do którego zamiast wiadra przywiązane jest pół szawłoka. Człowiek zanurza go na dno, czerpie nim i wylewa zawartość do zbiornika; stąd przesączając się do innego zbiornika, rozdziela się masa w trzech kierunkach. Otóż asfalt i sól zaraz krzepną, olej zaś [zbierają ludzie do naczyń]; Persowie nazywają go

radinake, a jest on czarny i wydaje przykrą woń\*. Tam król Dariusz osiedlił Eretryjczyków, którzy aż do moich czasów zamieszkiwali tę miejscowość, zachowując dawny swój język. Tak miała się rzecz z Eretryjczykami.

Lacedemończycy przybyli po pełni księżyca do Aten w liczbie dwóch tysięcy; zadali sobie wiele trudu, aby zjawić się w porę, tak że w trzecim dniu po wyjściu ze Sparty byli już w Attyce. Przybywszy po bitwie, pragnęli mimo to zobaczyć Medów. Jakoż poszli do Maratonu i zobaczyli. Potem, sławiąc Ateńczyków i ich czyn, wrócili do domu.

Dziwię się jednak i odrzucam twierdzenie, jakoby Alkmeonidzi mieli podług umowy pokazać Persom tarczę, chcąc widzieć Ateńczyków w mocy barbarzyńców i Hippiasza — oni, którzy bardziej lub przynajmniej na równi z Kalliasem\*, synem Fajnipposa a ojcem Hipponikosa, okazali się wrogami tyranów. Bo Kallias, ilekroć wypędzano Pizystrata z Aten, jedyny spośród wszystkich Ateńczyków ważył się kupować jego dobra, wystawiane na sprzedaż publiczną, i w ogóle przedsięwziął przeciw niemu wszelakie nieprzyjemne kroki.

[Ów Kallias zasługuje, żeby każdy o nim często wspominał. Naprzód ze względu na to, co wyżej powiedziano, że był mężem, który gorliwie zabiegał o wyzwolenie ojczyzny, a potem przez to, czego dokonał w Olimpii, gdzie zwyciężył w wyścigach konnych i z czworozapręgiem osiągnął drugą nagrodę, odniósłszy już przedtem zwycięstwo w igrzyskach pityjskich: tu zasłynął wśród wszystkich Hellenów olbrzymimi wydatkami. Wreszcie w odniesieniu do trzech swoich córek wykazał, jakim był człowiekiem. Skoro bowiem dojrzały do zamążpójścia, dał im wspaniały posąg i spełnił ich życzenia; bo którego ze wszystkich Ateńczyków każda z nich chciała sobie wybrać za męża, za tego ją wydał.]

I Alkmeonidzi byli tak samo, w każdym razie nie mniej niż ten Kallias, wrogami tyranów. Dlatego dziwię się i nie dopuszczam oszczerstwa, jakoby oni dali znak tarczą, boć przez cały okres tyranii przebywali na wygnaniu i dzięki ich planowi Pizystratydy stracili jedynowładztwo. I tak byli oni, jak sądzę, o wiele bardziej oswobodzicielami Aten niż Harmodios i Aristogejton. Ci bowiem rozdrażnili pozostałych Pizystratydów przez zabójstwo Hipparcha, a mimo to nie położyli kresu ich tyranii; Alkmeonidzi zaś wyraźnie dali wolność Atenom, jeśli istotnie namówili Pitę, by kazała Lacedemończykom je oswobodzić, jak to przedtem opowiedziałem.

Ale może oni, zagniewani o coś na lud ateński, zdradzili swą ojczyznę? Bynajmniej: nie było innych bardziej poważanych w Atenach mężów ani więcej czczonych niż oni. Przeto zupełnie jest nieprawdopodobne, żeby w takim zamiarze pokazali Persom tarczę.

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

Wywieszono ją wprawdzie, i tego nie da się zaprzeczyć. Kto jednak był tym, co to zrobił, nie mogę nic ponadto powiedzieć.

Alkmeonidzi, którzy już od dawnych czasów zajmowali w Atenach wybitne stanowisko, uzyskali począwszy od Alkmeona, a potem znów od Megaklesa, szczególnie wysokie poważanie\*. Oto Alkmeon, syn starszego Megaklesa, udzielał niejednokrotnie pomocy i chętnie szedł na rękę Lidyjczykom, przybywającym od Krezusa z Sardes w celu zapytania wyroczni delfickiej. Kiedy więc Krezus dowiedział się od odwiedzających wyrocznię Lidyjczyków, jakie przysługi wyświadczył mu Alkmeon, zaprosił go do Sardes w gościnę. Po przybyciu obdarował go król taką ilością złota, jaką na własnym ciele na raz zdołałby wynieść. Wobec tak niezwykłego daru Alkmeon w ten sposób zręcznie się urządził. Wdział obszerną szatę i zrobił sobie jeszcze na niej głębokie zanadrze, na nogi zaś naciągnął wysokie buty myśliwskie, najobszerniejsze, jakie mógł znaleźć. Tak ubrany poszedł do skarbcza, który mu wskazano. Tam rzucił się ku masie ziarn złotych i napchał sobie naprzód tyle złota dokoła łydek, ile mogły zmieścić buty, potem napełnił całe zanadrze szaty złotem, także włosy na głowie posypał złotym pyłem, a innego nabrał do ust. Gdy potem wyszedł ze skarbcza, ledwie włókł swe buty i podobny był raczej do czegokolwiek innego niż do człowieka, bo całe usta miał wypchane, a wszystko jakby nabrzmiałe. Na ten widok ogarnął Krezusa śmiech, i nie tylko to wszystko mu podarował, ale ponadto jeszcze drugie tyle. W ten sposób doszedł ów dom do wielkiego majątku, a Alkmeon, który mógł odtąd utrzymywać czwórkę koni wyścigowych, odniósł zwycięstwo w Olimpii.

Później w drugiej generacji Klejstenes, tyran z Sikyonu, podniósł jeszcze wyżej ten ród, także o wiele głośniejszym stał się wśród Hellenów, niż był przedtem. Ten Klejstenes, syn Aristonymosa, wnuk Myrona i prawnuk Andreasa, miał córkę imieniem Agarista, dla której chciał najwartościowszego ze wszystkich Hellenów wyszukać, aby mu ją dać za żonę. Dlatego kazał on podczas igrzysk olimpijskich, na których wtedy czwórka jego koni zwyciężyła, tak ogłosić przez herolda: „Kto z Hellenów uważa się za godnego, aby zostać żęciem Klejstenesa, ten niech przybędzie w sześćdziesiątym dniu lub wcześniej do Sikyonu, albowiem Klejstenes zamierza w ciągu roku, licząc od sześćdziesiątego dnia, postanowić o małżeństwie”. Wówczas kto tylko z Hellenów dumny był z siebie samego i ze swej ojczyzny — przybywał jako zalotnik; a Klejstenes kazał im urządzić miejsce na wyścigi i zapasy i w celu tych rozrywek zatrzymał ich u siebie. Z Italii przybył Smindyrides, syn Hippokratesa, Sybaryta, mąż wyróżniający się największym zbytkiem (Sybaris było wtedy u szczytu

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

swego rozwoju) oraz Damasos z Siris, syn Amyrisa, którego nazywano mędrce. Ci więc przybyli z Italii. Znad Zatoki Jońskiej przybył Amfimnestos, syn Epistrofosa, z Epidamnu. Ten przybył znad Zatoki Jońskiej. Z Etolii przybył Males, brat owego Titormosa, który siłą fizyczną przewyższał wszystkich Hellenów, ale przed widokiem ludzi uciekł do najdalszego zakątka ziemi etolskiej. Z Peloponezu przybył Leokedes, syn Fejdona, tyrana z Argos, tego samego Fejdona, który ustanowił miary dla Peloponezyjczyków, a który ze wszystkich Hellenów był najbutniejszy, ile że wypędził elejskich sędziów w igrzyskach olimpijskich i sam nimi kierował. Tego więc syn zjawił się, a nadto Amiantos, syn Likurga z arkadyjskiego Trapezuntu, dalej Lafanes z miasta Pajos w Azanii, syn Euforiona, który wedle krążącej w Arkadii legendy ugościł był w swym domu Dioskurów i od tego czasu wszystkich ludzi gościnnie przyjmował, i Elejczyk Onomastos, syn Agajosa. Ci zatem przybyli z samego Peloponezu; z Aten zaś przybyli: Megakles, syn owego Alkmeona, który odwiedził Krezusa, a prócz niego Hippoklejdes, syn Tejsandra, wyróżniający się wśród Ateńczyków bogactwem i urodą. Z kwitnącej podówczas Eretrii przybył Lysanias, który był jedynym przedstawicielem Eubei. Z Tesalii przybył Diaktorides z Krannon, wywodzący się z rodu Skopadów, a od Molossów Alkon. Tylu stawiło się zalotników.

Kiedy zgromadzili się w oznaczonym dniu, wypytywał naprzód Klejstenes każdego o ojczyznę i ród; potem zatrzymał ich u siebie przez rok i badał ich dzielność, usposobienie, wykształcenie i charakter, obcując z każdym osobno i z wszystkimi razem. Młodszych spośród nich wyprowadzał na boiska; a co było dlań najważniejsze, wystawiał ich na próbę przy wspólnej biesiadzie. Przez cały więc czas ich pobytu czynił wszystko, co mógł, a zarazem gościł ich wspaniale. Jakoż najbardziej spośród zalotników podobali mu się ci, co przybyli z Aten, z tych zaś znowu oddawał pierwszeństwo Hippoklejdesowi, synowi Tejsandra, zarówno z powodu jego dzielności, jak i dlatego, że po swych przodkach spokrewniony był z Kypselidami w Koryncie.

Kiedy nadszedł rozstrzygający dzień uroczystości ślubnej i oświadczenia samego Klejstenesa, kogo ze wszystkich wybiera, złożył on ofiarę ze stu wołów i uraczył ucztą zalotników oraz wszystkich mieszkańców Sikyonu. Po ukończeniu uczytę współzawodniczyli z sobą zalotnicy w muzycznych i słownych popisach. W miarę przeciągania się pijatyki Hippoklejdes, który mocno się innym podobał, rozkazał fletniście zagrać sobie do tańca, a po spełnieniu tego życzenia — zatańczył.

Sobie samemu zapewne w tańcu przypadł do gustu, ale Klejstenes podejrzliwie spoglądał na całe to jego zachowanie. Po jakiejś przerwie

kazał Hippoklejdes przynieść sobie stół. Wniesiono go, a on wykonał na nim naprzód lakońskie, potem inne, attyckie tańce, a za trzecim razem stanął głową na stole i przebierał nogami w powietrzu. Już przy tańcach pierwszego i drugiego rodzaju Klejstenes ze wstrętem odrzucił od siebie myśl, żeby Hippoklejdes jeszcze miał zostać jego zięciem - on, tanecznik i człowiek bezwstydnym; dotąd jednak się wstrzymywał, nie chcąc przeciw niemu wybuchnąć. Ale kiedy ujrzał go tak przebiegającego nogami, nie mógł się już pohamować i zawołał: — Synu Tejsandra, przetańcowalesz zaiste swoje małżeństwo! — na co zaraz odrzekł Hippoklejdes: — O to Hippoklejdes nie dba. — Stąd to przysłowie poszło.

Klejstenes zaś nakazał milczenie i tak do wszystkich przemówił: — Mężowie, którzy ubiegacie się o rękę mojej córki! Wyrażam wam wszystkim moje uznanie i gdyby to było możliwe, chętnie oddałbym wam wszystkim przysługę — ani nie opowiadając się za jednym spośród was wybranym, ani nie odrzucając pozostałych. Ale jest rzeczą niemożliwą, abym, rozstrzygając o przyszłości jednej tylko dziewczycy, uczynił wszystkim po myśli; dlatego każdemu z was, którzy od tego małżeństwa zostają wykluczeni, daję po talencie srebra w upominku za to, że chcieliście wyświadczyć mi zaszczyt ożenienia się z moją córką i że musieliście być z dala od domu. A Megaklesowi, synowi Alkmeona, zaręczam moją córkę Agaristę według praw Ateńczyków. — Kiedy Megakles zgodził się na zaręczyny, kwestia małżeństwa została przez Klejstenesa rozstrzygnięta.

Taki był przebieg wyboru wśród zalotników i tak Alkmeonidzi zasłynęli w całej Helladzie. Z tego związku małżeńskiego przyszedł na świat ów Klejstenes, który zaprowadził u Ateńczyków podział na fyle i demokrację; nosił on imię dziadka ze strony matki, Klejstenesa z Sikyonu. Prócz niego synem Megaklesa był Hippokratesa ten miał syna, innego Megaklesa, oraz córkę, inną Agaristę, która otrzymała imię od Agaristy, córki Klejstenesa. Wyszła ona za mąż za Ksantippa, syna Arifrona, a kiedy była brzemienna, miała raz widzenie sennie: zdawało się jej, że porodziła lwa, i po kilku dniach powiła Ksantippowi Peryklesa.

Po klęsce, zadanej Persom pod Maratonem, Miltiades, który już przedtem dobre miał imię u Ateńczyków, jeszcze bardziej urósł w znaczenie. Zażądał teraz siedemdziesięciu okrętów, wojska i pieniędzy od swych ziomków, nie podając, przeciw jakiemu krajowi wyrusza w pole, tylko mówiąc, że ich wzbogaci, jeśli za nim pójdą: powiedzie ich bowiem do takiego kraju, skąd bez trudu pozyskają mnóstwo złota. Po takim oświadczeniu zażądał okrętów. Ateńczycy, podnieceni nadzieją, dali mu je.

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

Miltiades wziął wojsko i popłynął przeciw Paros pod tym pozorem, że Paryjczycy pierwsi rozpoczęli wojnę, wysyłając wraz z flotą perską jeden trójrzędowiec do Maratonu. Był to tylko pretekst; w istocie żywił on gniew ku Paryjczykom z powodu syna Tejsiasa, Lysagorasa, który z rodu był Paryjczykiem i oczernił go przed Persem Hydarneusem. Przybywszy na okrętach z wojskiem na wyspę, oblegał Paryjczyków, zamkniętych w obrębie murów; po czym posłał herolda do miasta i zażądał stu talentów, oświadczając, że jeżeli ich nie dadzą, nie wpróż odstąpi z wojskiem od miasta, aż je zdobędzie. Ale Paryjczycy wcale nie myśleli dawać Miltiadesowi jakichkolwiek pieniędzy i zajęci byli tylko obroną miasta, troszcząc się o wszystko; zwłaszcza gdzie mur najłatwiej dawał się zaczepić, tam wznoszono go za każdym razem w nocy dwakroć wyższym niż przedtem. Aż dotąd zgodnie donoszą wszyscy Hellenowie, odtąd tylko Paryjczycy tak opowiadają o przebiegu zdarzeń. Gdy Miltiades był w kłopotcie, wdała się z nim w rozmowę branka, z pochodzenia Paryjka, która nazywała się Timo, a była służebną ze świątyni bóstw podziemnych. Ta stanęła przed obliczem Miltiadesa i radziła mu spełnić to, co mu zaleci, jeżeli zależy mu bardzo na zdobyciu Paros. Następnie udzieliła mu wskazówek, a Miltiades wyszedł na wzgórze przed miastem i przeskoczył ogrodzenie świątyni Demetery Ustawodawczej, ponieważ nie mógł otworzyć furtki; potem wkroczył do świętego przybytku, aby coś wewnątrz uczynić: czy to zabrać coś nienaruszalnego, czy cokolwiek innego popełnić. Był już u furtki, gdy go nagle opadło drżenie; więc wrócił tą sarną drogą i, przeskakując płot, zwichnął sobie udo; niektórzy mówią, że stłukł sobie kolano.

W złym stanie zdrowia odpłynął Miltiades z powrotem, ani nie przywożąc Ateńczykom pieniędzy, ani nie zdobywszy Paros, które oblegał dwadzieścia sześć dni pustosząc wyspę. Gdy Paryjczycy dowiedzieli się, że Timo, służebnica bogiń, kierowała krokami Miltiadesa, chcieli ją za to ukarać i posłali do boga w Delfach, nie obawiając się już oblężenia, aby go zapytać, czy mają zabić tę, która wskazała wrogom drogę do zdobycia ojczyzny i wyjawiała Miltiadesowi tajemne dla rodu męskiego świętości. Pitia nie pozwoliła, mówiąc, że Timo nie ponosi tu winy, lecz zjawiała się Miltiadesowi jako przewodniczka ku nieszczęściu, ponieważ miał on wedle przeznaczenia niedobrze skończyć. Taka była odpowiedź Pitii.

Imię Miltiadesa, gdy powrócił z Paros, mieli na ustach wszyscy Ateńczycy, zwłaszcza Ksantippos, syn Arifrona, który oskarżył go przed ludem jako winnego kary śmierci, ponieważ oszukał Ateńczyków. Sam Miltiades, choć obecny, nie bronił się (bo nie mógł, skoro jego udo jużgniło); ale spoczywającego na łożu wobec ludu

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

bronili przyjaciele, wspominając często o bitwie pod Maratonem i zajęciu Lemnos, jak je zdobył i oddał Ateńczykom, wywarłszy zemstę na Pelazgach. Lud o tyle stanął po jego stronie, że uwolnił go od kary śmierci, ale z powodu przestępstwa skazał go na grzywnę pięćdziesięciu talentów.

Wkrótce potem Miltiades zmarł, bo udo jego uległo zakażeniu i gniciu, a pięćdziesiąt talentów zapłacił jego syn Kimon. Miltiades, syn Kimona, owdaną był Lemnos w następujący sposób. Pelazgowie zostali wygnani z Attyki przez Ateńczyków — czy to słusznie, czy też niesłusznie, o tym nie mogę nic podać, prócz tradycji, że mianowicie Hekatajos, syn Hegesandra, w swoich Dziejach wyraził się, iż niesłusznie. Skoro bowiem Ateńczycy ujrzeli, że okolica, jaką im sami u stóp Hymettu pozwolili zamieszkać w nagrodę za obwiedzenie niegdyś akropolu murem — jest dobrze uprawiona, podczas gdy przedtem była jałowa i bezwartościowa, ogarnęła ich zazdrość i pragnienie odzyskania tej ziemi, i dlatego ich wygnali, nie przytaczając w ogóle żadnego powodu. Natomiast sami Ateńczycy twierdzą, że słusznie ich wypędzili, bo osiedleni pod Hymettem Pelazgowie wyrządzili im z tego miejsca takie krzywdy. Córki Ateńczyków chodziły zazwyczaj po wodę do źródła Enneakrunos (nie mieli bowiem jeszcze w tych czasach\*, podobnie jak inni Hellenowie, niewolników). Ilekroć więc one tam się udawały, butni Pelazgowie, którzy na nic nie zważali, dopuszczali się na nich gwałtu. I to im jednak nie wystarczało, tak że w końcu nawet przyłapano ich na jawnym zamiarze wtargnięcia do Aten. Ateńczycy okazali się o tyle lepszymi od nich mężami, że mogąc Pelazgów wytępić, schwytawszy ich na zamachu, nie chcieli tego uczynić, tylko kazali im wyjść z kraju. Tak Pelazgowie po ustąpieniu z Attyki zajęli między innymi miejscowościami także Lemnos. Pierwszą wersję zapisał Hekatajos, drugą podają Ateńczycy.

Ci więc Pelazgowie, mieszkając wówczas na Lemnos i chcąc się zemścić na Ateńczykach, nabyli pięćdziesięciowiosłowce, a ponieważ dobrze byli obeznani z uroczystościami Ateńczyków, urządzili zasadzkę na niewiasty ateńskie, które obchodziły święto Artemidy w Brauron, wiele z nich stąd porwali, po czym odpłynęli z nimi na Lemnos i mieli je za nałożnice. Gdy te niewiasty porodziły dużo dzieci, wyuczyły swych synów attyckiej mowy i obyczajów ateńskich. Chłopcy zupełnie nie chcieli przestawać z synami pelazgijskich niewiast, a jeżeli którego z nich jeden z tamtych pobił, śpieszyli wszyscy na pomoc i wzajemnie się popierali; myśleli też, że im przysługuje prawo panowania nad innymi chłopcami, i uzyskali nad nimi znaczną przewagę. Pelazgowie, zmiarkowawszy to, naradzali się między sobą, przy czym ogarniał ich niepokój, co też uczynią ci chłopcy, gdy

HERODOT DZIEJE  
Księga Szósta ERATO

---

dorosną, skoro już teraz zdecydowani są pomagać sobie nawzajem przeciw synom prawowitych małżonek i próbują nad nimi panować. Jakoż postanowili zabić synów attyckich niewiast, co też wykonali, zabijając w dodatku ich matki. Z powodu tego postępu oraz dawniejszego, jaki popełniły owe niewiasty lemnijskie, co swych mężów wraz z Toasem wymordowały\*, utarł się w Helladzie zwyczaj, żeby wszystkie zbrodnicze czyny nazywać „lemnijskimi”.

Ale Pelazgom, którzy pozabijali własne dzieci i ich matki, ani ziemia nie wydawała plonów, ani żony i trzody nie rodziły tak jak przedtem. Przyciskani głodem i bezdzietnością, posłali do Delf, aby uprosić sobie zwolnienie od obecnych nieszczęść. Pitia kazała im dać odszkodowanie Ateńczykom takie, jakie oni sami uznają. Otóż Pelazgowie poszli do Aten i oświadczyli, że chcą za wszelką krzywdę dać odszkodowanie. Wtedy Ateńczycy usłali w prythaneum łożę, jak najpiękniej mogli, zastawili obok niego stół pełen wszelakich specjałów i kazali Pelazgom w takim stanie oddać im swój kraj. Ci tak odpowiedzieli: „Jeżeli okręt z północnym wiatrem w jednym i tym samym dniu odbędzie żeglugę z waszego kraju do naszego, wtedy go wam oddamy”. A dobrze wiedzieli, że jest to niemożliwe, bo Attyka leży daleko na południe od Lemnos.

Wtedy to tylko zaszło. Lecz w bardzo wiele lat później\*, gdy Chersones nad Hellespontem był już pod panowaniem Ateńczyków, Miltiades, syn Kimona, podczas wiania nieustannych wiatrów pasatowych popłynął na okręcie, z Elajus na Chersonesie, na Lemnos i zapowiedział Pelazgom, że mają opuścić wyspę, przypominając im wyrocznię, co do której pewni byli, że nigdy się nie spełni. Mieszkańcy Hefajstii usłuchali go, a Myrinajowie, którzy nie uznawali Chersonesu za attycki, byli oblegani, aż i oni się poddali. Tak to Ateńczycy i Miltiades wzięli w posiadanie Lemnos.

KSIĘGA SIÓDMA POLIHYMNIA

Skoro wiadomość o bitwie stoczonej pod Maratonem doszła do króla Dariusza, syna Hystaspesa, który już wprzód wielce rozsierdzony był na Ateńczyków z powodu ich napadu na Sardes, teraz jeszcze więcej się oburzał i tym bardziej zapalił się do wyprawy przeciw Helladzie. I natychmiast przez rozestanych do miast\* gońców przykazał, żeby przygotowały wojsko, polecając poszczególnym ludom dostarczyć o wiele więcej niż przedtem okrętów wojennych, koni, zboża i statków przewozowych. Gdy to wszędzie ogłoszono, cała Azja przez trzy lata\* była w ruchu, bo dobierało się i szykowało najlepszych wojowników, jako mających wyprawić się na Helladę. W czwartym zaś roku ujarzmeni przez Kambizesa Egipcjanie odpadli od Persów. To jeszcze więcej podnieciło Dariusza, żeby przeciw jednym i drugim wyruszyć w pole.

Gdy Dariusz zbroił się przeciw Egiptowi i Atenom, powstał między jego synami wielki spór o panowanie, ponieważ według prawa Persów powinien król przed wyruszeniem na wojnę mianować swego następcę w rządach. Dariusz, zanim jeszcze został królem, miał z pierwszą małżonką, córką Gobryasa, trzech synów, a po wstąpieniu na tron, z Atossą, córką Cyrusa, czterech innych. Z poprzednich synów najstarszy był Artobazanes, z późniejszych Kserkses. Ci więc, pochodząc nie od tej samej matki, wzajemnie się zwalczali. Artobazanes twierdził, że jest najstarszy z całego potomstwa i że u wszystkich ludów panuje zwyczaj, iż najstarszy otrzymuje władzę; Kserkses, że jest synem Atosy, córki Cyrusa, a Cyrus był tym, który dla Persów zdobył wolność.

Jeszcze Dariusz nie objawił swej woli, kiedy właśnie w tym samym czasie\* przybył do Suz Demaratos, syn Aristona, który, pozbawiony w Sparcie godności królewskiej, poszedł stamtąd na dobrowolne wygnanie. Ten mąż, dowiedziawszy się o sporze synów Dariusza, udał się, jak wieść niesie, do Kserksesa i radził mu, żeby do przytaczanych powodów ten także dodał, iż urodził się Dariuszowi, kiedy on był już królem i miał władzę nad Persami, Artobazanes zaś wtedy, kiedy Dariusz był jeszcze człowiekiem prywatnym; przeto ani słuszną, ani sprawiedliwą jest rzeczą, żeby kto inny raczej niż on godność tę posiadał, bo przecież i w Sparcie (jak mówił doradca) taki jest zwyczaj: jeżeli urodzą się starsi synowie, zanim ich ojciec został królem, a po jego wstąpieniu na tron urodzi się później młodszy, temu ostatniemu przypada następstwo w rządach. Kserkses posłużył się tą radą Demarata, a Dariusz, uznając, że ma słusność, mianował go

królem. Mnie się zdaje, że i bez tej rady Kserkses byłby został królem, bo Atossa była wszechmocna. Po mianowaniu Kserksesa królem Persów szykował się Dariusz wyruszyć w pole. Ale w najbliższym roku po tych wypadkach i po odpadnięciu Egiptu zdarzyło się, że tenże Dariusz podczas zbrojeń umarł — po trzydziestu sześciu ogółem latach panowania\* i nie było mu dane wyrzec się zemsty ani na zbuntowanych Egipcjanach, ani na Ateńczykach.

Po jego śmierci przeszła władza królewska na jego syna Kserksesa. Kserkses wcale nie był skłonny zaraz na początku wydawać wojny Helladzie, tylko gromadził wojsko przeciw Egipcjowi. Ale Mardonios, syn Gobryasa, kuzyn Kserksesa i siostrzeniec Dariusza, znajdujący się w jego otoczeniu i ze wszystkich Persów największy nań wpływ wywierający, przemawiał doń w te słowa: „Panie, nie godzi się, żeby Ateńczycy, którzy wiele już złego wyrządzili Persom, nie ponieśli kary za swe postęпки. Lecz na razie możesz czynić to, co zamierzasz; skoro jednak poskromisz rozzuchwalony Egipt, pomknij z wojskiem przeciw Atenom, abyś u ludzi dobrą miał sławę i żeby na przyszłość każdy wystrzegał się podejmowania wyprawy na twoją ziemię”. Ta jego mowa wzywała do zemsty, a zwyczaj był przy tym dodawać, jak bardzo pięknym krajem jest Europa, jak rodzi wszelakie owoconośne drzewa i wyróżnia się żyznością, a zasługuje, żeby ze wszystkich śmiertelników jedynie król ją posiadał.

Tak on mówił, gdyż pożądał nowych przedsięwzięć i chciał sam zostać namiestnikiem Hellady. Z czasem przekonał i namówił do tego czynu Kserksesa, w czyni dopomogły mu także inne sprzyjające okoliczności. Naprzód z Tesalii od Aleuadów przybyli posłowie i wzywali króla przeciw Helladzie, zapewniając go o pełnej swej gotowości (ci Aleuadzi byli królami Tesalii). Potem Pizystratydzi, wybrawszy się do Suz\*, nie tylko posługiwali się tymi samymi słowami, co Aleuadzi, lecz jeszcze bardziej nalegali. Przywiedli oni z sobą Ateńczyka Onomakritosa, który był wróżbiarzem i porządkował wyrocznie Musajosa, a z którym poprzednio się pogodzili. Bo Onomakritos został wygnany z Aten przez Hipparcha, syna Pizystrata, ponieważ Lasos z Hermione niezbitnie mu dowiódł, że podsunął Musajosowi przepowiednię, iż leżące przy Lemnos wyspy\* znikną w morzu. Dlatego wypędził go Hipparch, choć przedtem bardzo blisko z nim obcował. Wtedy więc Onomakritos poszedł z nimi do Suz, a ilekroć stawał przed obliczem króla — bo Pizystratydzi opowiadali o nim niezwykle rzeczy — przytaczał mu niektóre wyrocznie. Jeżeli w nich było coś, co barbarzyńcom wróżyło nieszczęście, pomijał to, a wybierał tylko najbardziej pomyślne szczegóły i mówił, że jest przeznaczenie, by mąż perski rzucił most przez Hellespont, przy czym

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

objaśniał, że oznacza to wyprawę. On zatem podniecał go swymi wróżbami, a Pizystratydzi i Aleuadzi swymi poglądami.

Skoro więc Kserkses dał się nakłonić do wypowiedzenia wojny Helladzie, wtedy to, w drugim roku po śmierci Dariusza\*, naprzód wyprawił się na buntowników. Gdy ich poskromił i cały Egipt w znacznie twardszą niż za Dariusza wziął niewolę, oddał go w zarząd swemu bratu Achajmenesowi, synowi Dariusza. Tego Achajmenesa, namiestnika Egiptu, zabił w jakiś czas potem Inaros, syn Psammetycha, Libijczyk.

Po zajęciu Egiptu Kserkses, mając zamiar podjąć wyprawę przeciw Atenom, zwołał na zgromadzenie najznakomitszych Persów, aby wysłuchać ich poglądów i wszystkim oznajmić swą wolę. Gdy się więc zebrali, powiedział król, co następuje: — Persowie, nie ja sam ten zwyczaj u was wprowadzę, lecz posłużę się przekazanym przez przodków. Jak bowiem dowiaduję się od starszych ludzi, nigdy jeszcze nie siedzieliśmy spokojnie, odkąd tę hegemonię przejęliśmy od Medów dzięki Cyrusowi, który obalił Astiagesa. Lecz bóg tak zrząda, a wiele z tego, co my sami wykonujemy, wychodzi nam na dobre. Jakie ludy Cyrus, Kambizes i mój ojciec [Dariusz] podbili i przyłączyli do Persów, nie potrzebuje wam, którzy o tym dobrze wiecie, nikt mówić. Ja zaś, odkąd wstąpiłem na tron, starałem się nie pozostać w tyle za tymi, którzy przedtem tę godność piastowali, i niemniejszą potęgę dla Persów pozyskać. Starając się o to, dochodzę do przekonania, że zarówno sława nam przypadnie, jak i kraj, nie mniejszy i nie gorszy od tego, który teraz posiadamy, lecz raczej żyźniejszy, a będzie to zarazem i zemstą, i karą.

Dlatego was teraz zgromadziłem, ażeby przedstawić, co myślę uczynić. Zamierzam mostem połączyć Hellespont i przez Europę powieść wojsko na Helladę, aby ukarać Ateńczyków za wszystko zło, jakie wyrządzili Persom i mojemu ojcu. Wszak widzieliście, że i Dariusz gotował się wyprawić przeciw tym mężom. Lecz on zmarł i nie było mu dane zemścić się. Ja zaś, działając w jego i reszty Persów imieniu, nie wprzód spocznę, aż zdobędę i spalę Ateny, których mieszkańcy mnie i mojemu ojcu pierwsi wyrządzili krzywdę. Naprzód przyszli do Sardes wraz z Aristagorasem z Miletu, naszym poddanym, i spalili gaje i świątynie. Po wtóre, co zrobili z nami, gdyśmy pod wodzą Datisa i Artafrenesa wylądowali na ich ziemi, o tym wszyscy chyba wiecie. Z tych więc powodów zdecydowałem się wydać im wojnę; a dopatruję się w tym przedsięwzięciu, gdy je rozważam, takich korzyści. Jeżeli podbijemy ich i ich sąsiadów, którzy zamieszkują kraj Frygijczyka Pelopsa, sprawimy, że ziemia perska będzie graniczyła z eterem Zeusa. Bo istotnie słońce nie ujrzy

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

żadnego kraju, który by z naszym graniczył, lecz wszystkie je z wami połączę w jedyny kraj, przeszedłszy przez całą Europę. Wszak sprawa, jak słyszę, tak się przedstawia, że nie pozostanie żadne miasto, żaden lud na świecie, który by zdołał wdać się w bój z nami — skoro tych, o których mówiłem, usuniemy. W ten sposób zarówno winni wobec nas, jak i niewinni będą dźwigali jarzmo niewoli. Wy zaś pozyskacie moją wdzięczność, jeżeli tak uczynicie: Skoro oznaczę wam czas, w którym należy zejść się, musi każdy z was ochoczo się zjawić. Kto przybędzie z najlepiej uzbrojonym wojskiem, temu dam upominki, jakie u nas uchodzą za najcenniejsze. To więc tak należy wykonać. Aby się wam jednak nie zdawało, że idę za własną tylko radą, przedkładam sprawę do wspólnego omówienia i wzywam każdego, kto chce, aby wyjawiał swe zdanie. — Tymi słowy zakończył swą mowę.

Po nim przemówił Ma r d o n i o s : — Panie, ty jesteś najlepszy ze wszystkich Persów, nie tylko z tych, którzy byli, lecz i z tych, którzy będą. Wszystko przedstawiłeś w swej mowie bardzo dobrze i bardzo prawdziwie i nie dopuścisz, żeby zamieszkali w Europie Jonowie z nas drwili, do czego nie mają prawa. Byłaby to przecież rzecz niesłychana, gdybyśmy Saków, Indów, Etiopów, Asyryjczyków i wiele innych wielkich ludów, które w niczym nie ukrzywdziły Persów, podbili i trzymali w niewoli tylko po to, aby naszą potęgę powiększyć, a Hellenów, którzy pierwsi wyrządzili nam krzywdę, nie ukarali. Czegóż mamy się obawiać? Jakiej nawały tłumów? Jakich środków pieniężnych? Znamy przecie ich sposób wojowania; wiemy, jak nieznaczna jest ich potęga.

Wszak mamy ich synów podbitych, którzy w naszym osiedli kraju i nazywają się Jonami, Eolami i Dorami. Ja sam już zrobiłem próbę, gdy na rozkaz twego ojca przeciw tym mężom ruszyłem w pole: choć zapędziłem się aż do Macedonii i niewiele brakowało, abym dotarł do samych Aten, nikt nie stanął naprzeciw mnie do walki. A jednak Hellenowie zwykli, jak słyszę, najnierozważniej prowadzić swe wojny wskutek niezręczności i braku rozumu. Skoro bowiem nawzajem sobie wojnę wypowiedzą, wyszukują najpiękniejszy i najrówniejszy teren, udają się tam i walczą: wskutek tego nawet zwycięzcy odchodzą z wielkimi stratami; o zwyciężonych w ogóle nie mówię, bo ci ulegają zupełnej zagładzie. Powinni by oni, jako jednojęzyczni, przez heroldów i posłów łagodzić swe spory i raczej wszelkim innym sposobem niż walkami. Gdyby jednak koniecznie musieli z sobą wojować, należałoby im wyszukać miejsce, gdzie jedna i druga strona byłaby najtrudniejsza do pokonania, i tam się zmierzyć. Jakkolwiek więc Hellenowie stale posługują się tak przewrotnym trybem

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

wojowania, jednakowoż, gdy ja pomknąłem aż do Macedonii, nie przyszło im na myśl, żeby walczyć. A przeciw tobie, królu, któż miałby wyjść na wojnę, gdy prowadzisz tłumy z Azji i wszystkie okręty? Moim zdaniem, nie dojdzie u Hellenów do takiego zuchwalstwa. Gdyby mnie jednak sąd mój zawiódł i oni, uwiedzeni nierozwagą, wystąpili do boju, wtedy poznają, że my w sztuce wojennej jesteśmy najtężsi ze wszystkich ludzi. W każdym razie nie należy zaniechać żadnej próby: nic bowiem nie staje się samo przez się, lecz wszystko przez próbę zwykło ludziom przypadać w udziale.

Mardonios, zaleciwszy tak bardzo zdanie Kserksesa, zakończył swą mowę. Gdy reszta Persów milczała i nie ważyła się objawić przeciwnego sądu, Artabanos, syn Hystaspesa, ufny w to, że był stryjem Kserksesa, tak powiedział: — Królu, jeżeli nie wypowie się przeciwnych sobie poglądów, nie można wybrać lepszego, lecz musi się przyjąć ten, który przedstawiono, można zaś, jeżeli takie się wypowie; podobnie czystego złota nie rozpoznajemy samego przez się, dopiero gdy potrzemy je obok innego złota\*, wtedy rozpoznamy lepsze. Ja także twojemu ojcu i mojemu bratu, Dariuszowi, odradzałem wyprawiać się przeciw Scytom, tym ludziom, którzy nigdzie w kraju nie zamieszkują żadnego miasta. On jednak, spodziewając się podbić Scytów-koczowników, nie usłuchał mnie, wyruszył na wojnę i wrócił do domu, utraciwszy wielu dzielnych wojowników. Ty zaś, królu, zamierzasz ruszyć w pole przeciw mężom, którzy o wiele jeszcze dzielniejsi są od Scytów i podobno zarówno na morzu, jak na lądzie są najznakomitsi. Co w tym przedsięwzięciu tkwi groźnego, to moim obowiązkiem jest ci powiedzieć. Mówisz, że połączywszy mostem Hellespont, pomkniesz z wojskiem przez Europę przeciw Helladzie. A przypuśćmy, że zdarzy się, iż na lądzie albo na morzu poniesiesz klęskę, albo nawet i tu, i tam — bo ci mężowie mają być bitni, co można już z tego wnosić, że tak wielkie wojsko, które z Datisem i Artafrenesem przybyło do ziemi attyckiej, sami Ateńczycy rozbili. Przypuśćmy jednak, że nie powiedzie się im i tu, i tam; ale tego, królu, należy się obawiać, aby wsiadłszy na okręty i zwyciężywszy w bitwie morskiej, nie popłynęli do Hellespontu i następnie nie zerwali mostu. Ja nie na podstawie własnego rozumowania to przypuszczam, lecz dlatego, że nas niegdyś o mało co nie spotkało takie nieszczęście, kiedy to twój ojciec, przerzuciwszy most przez Bospor Tracki i przez rzekę Ister, przeszedł na terytorium Scytów. Wówczas Scytowie starali się wszelkimi sposobami uprosić Jonów, którym powierzona była straż nad mostami Istru, ażeby most zerwali. I gdyby Histiajos, tyran Miletu, poszedł był wtedy za opinią innych tyranów i nie był się sprzeciwił, potęga Persów zostałaby do

gruntu zniszczona.

A przecież nawet w mowie groźnie to brzmi, że cała moc króla leżała w ręku jednego człowieka. Ty zatem, królu, nie chcesz narażać się na tak wielkie niebezpieczeństwo, skoro nie ma żadnej konieczności, lecz mnie posłuchaj. Teraz rozwiąż to zgromadzenie; później zaś, gdy się namyślisz, jeśli ci się spodoba, ogłosz nam, co ci się wyda najlepsze. Dobrze bowiem rzecz rozważyć uważam za największy zysk; bo jeśliby nawet potem miało coś stanąć w drodze, to niemniej dobrze sprawę rozważono: postanowienie zaś podległe jest losowi. Kto natomiast źle o sobie radził, ten, jeśliby mu los sprzyjał, trafowi to zawdzięcza, niemniej jednak złą powziął radę. Widzisz, jak bóg wyniosłe stworzenia razi swym gromem i nie pozwala, żeby się pyszniły, a drobne wcale go nie drażnią. Widzisz też, jak zawsze w najwyższe domy i drzewa także miota pociski; bo wszystko, co przekracza miarę, zwykło bóstwo obcinać. Tak i wielkie wojsko bywa przez małe w ten sposób zniszczone, że bóg z zawiści popłoch albo piorun na nie ciśnie, więc ludzie niewinnie giną. Bóstwo bowiem nie dopuszcza, żeby ktoś inny prócz niego wiele o sobie rozumiał. Zbyt ni pośpiech w każdej sprawie rodzi błędy, z których zwykły wynikać ogromne szkody; zwlekanie zaś ma swe dobre strony, które jeśli nie zaraz takimi się wydają, to z czasem można je wykryć. Tobie więc, królu, tak radzę ty zaś, synu Gobryasa [Mardoniosie], przestań lekceważąco mówić o Hellenach, którzy nie zasługują na złą opinię. Oczerniając bowiem Hellenów, podniecasz samego króla do wzięcia udziału w wyprawie i w tym właśnie celu wydajesz mi się całą swą gorliwość wytężać. Nie powinno tak się dziać. Bo oszczerstwo jest czymś bardzo złym: dwaj są przy tym, którzy krzywdzą, a jeden, który krzywdy doznaje. Oszczerca krzywdzi, obwiniając nieobecnego, a drugi krzywdzi dając się przekonać, zanim dokładnie rzecz zbada.

Nieobecny zaś podczas tej rozmowy takiej przy tym doznaje krzywdy, że jeden go oczernia, a drugi uważa za złego. Jeżeli jednak bezwarunkowo musi się przeciw tym mężom wszczać wojnę, niechże król sam pozostanie w siedzibach Persów; my obaj dajmy w zastaw nasze dzieci, a ty osobiście podejmij się wyprawy, wybrawszy sobie jakich chcesz mężów i wzięwszy z sobą tak wielkie wojsko, jakiego sobie życzysz. I jeżeli sprawa tak wypadnie dla króla, jak ty mówisz, niechaj będą zabite moje dzieci, a wraz z nimi też ja; jeżeli zaś tak, jak ja przepowiadam, niech twoje dzieci tego doznają, a z nimi i ty, o ile powrócisz. Jeśli jednak nie zechcesz przyjąć tego warunku, lecz w każdym razie powiedzisz wojsko przeciw Helladzie, to, jak sądzę, niejeden z tych, co tu pozostaną, usłyszy, że Mardonios, sprawiwszy wielkie zło Persom, rozszarpany został przez psy i ptaki, czy to gdzieś

w kraju Ateńczyków, czy Lacedemończyków, jeśli nie wprzód po drodze — a wtedy poznasz, przeciw jakim mężom namawiałeś króla do wojny.

To powiedział Artabanos, a zagniewany Kserkses odrzekł: — Artabanosie, jesteś bratem mojego ojca; to uchroni cię przed otrzymaniem godnej zapłaty za twe lekkomyślne słowa. Jednakże jako bezdusznego tchórza okładam cię tą hańbą, żebyś nie szedł ze mną na wojnę przeciw Helladzie, tylko tu wraz z kobietami pozostał; ja i bez ciebie wykonam wszystko, co powiedziałem. Nie pochodziłbym bowiem od Dariusza, syna Hystaspesa, syna Arsamesa, syna Ariaramnesa, syna Teispesa ani od Cyrusa\*, syna Kambizesa, wnuka Teispesa, prawnuka Achajmenesa — gdybym nie zemścił się na Ateńczykach, ponieważ dobrze wiem, że choćbyśmy zachowali spokój, oni z pewnością tego nie uczynią, lecz znowu wyprawią się na nasz kraj, jeśli można wnioskować z tego, co już uczynili, paląc Sardes i wkraczając do Azji. Cofnąć się jest już niemożliwe dla obu stron, lecz chodzi tu o działanie albo o bierność, chodzi o to, czy cały ten kraj ma ulec Hellenom, czy też ich wszystkie ziemie mają należeć do Persów. Bo między naszymi wrogimi dążeniami nie ma żadnej pośredniej drogi. Chwalebna zatem jest rzeczą, że my, jako wprzód obrażeni, teraz się mścimy, abym ja też ową grozę poznał, jakiej mam doświadczyć, gdy wyprawię się na tych mężów, których już Frygijczyk Pelops, poddany moich ojców, podbił, tak że dziś jeszcze zarówno sami ludzie, jak i kraj ich noszą imię zwycięzcy.

To wtedy mówiono i nie więcej. Potem przyszła noc i Kserksesa niepokoiła opinia Artabanosa. Rozważył sobie rzecz w nocy i doszedł do przekonania, że wcale nie jest dlań korzystne wyruszać na Helladę. Skoro więc znowu tak postanowił, wtedy zasnął i oto ujrzał w nocy, jak opowiadają Persowie, taką marę senną. Zdawało mu się, że wielki i kształtny mąż przystąpił doń i rzekł: — Zmieniasz zatem, Persie, swój plan, tak że nie powiedzisz wojska przeciw Helladzie, chociaż już nakazałeś je Persom zgromadzić? Ani ty dobrze czynisz, zmieniając postanowienie, ani też nikt się z tobą nie zgodzi; raczej tę obierz drogę, na którą zdecydowałeś się za dnia. — Po tych słowach, jak się zdawało Kserksesowi, mara uleciała. Z nastaniem dnia król nie zwracał na ten sen żadnej uwagi, tylko zwołał tych samych Persów, których przedtem był zgromadził, i tak do nich przemówił: — Persowie, wybaczcie mi, że szybko zmieniam zdanie. Jeszcze bowiem nie doszedłem do pełni rozsądku, a ci, którzy namawiają mnie, abym tamto uczynił, nie odstępują mnie ani na chwilę.

Otóż kiedy usłyszałem opinię Artabanosa, zaraz zakipiła we mnie młodość, tak że przeciw starszemu człowiekowi cisnąłem słowa

twardsze, niż się godziło; teraz jednak, po rozwadze, będę się trzymał jego zdania. Skoro więc porzuciłem zamiar wydania wojny Helladzie, bądźcie spokojni. — Persowie słysząc to, uradowani, złożyli mu hołd.

Ale w nocy, gdy Kserkses zasnął, znowu przystąpiła doń ta sama mara senna i rzekła: — Synu Dariusza, istotnie więc przed Persami publicznie wyrzekłeś się wyprawy i nie uwzględniłeś zupełnie moich słów, jak gdybyś je był usłyszał od kogoś, co nic nie znaczy? Wiedz zatem dobrze, że jeżeli zaraz nie wyprawisz się na wojnę, wyniknie ci z tego, co następuje: Jak w krótkim czasie stałeś się wielkim i potężnym, tak i nikczemny znowu rychło będziesz.

Kserkses, bardzo przerażony tym widzeniem sennym, wyskoczył z łoża i przez posłańca zawołał do siebie Artabanosa. Gdy on przybył, tak mu Kserkses powiedział: — Artabanosie, ja w pierwszej chwili byłem nierozważny, gdym wyrzekł przeciw tobie lekkomyślne słowa z powodu dobrej twojej rady; rychło jednak potem zmieniłem zdanie i poznałem, że muszę to uczynić, coś ty mi radził. A przecież nie mogę mimo chęci tego wykonać. Bo odkąd zmieniłem zdanie i powziąłem inną decyzję, zjawia mi się raz po raz widziadło senne, które bynajmniej tego nie pochwała; teraz nawet z groźbami ode mnie odeszło. Jeżeli więc bóg jest tym, który je zsyła, i on bezwarunkowo życzy sobie, aby wyprawa wojenna przeciw Helladzie była podjęta, to i do ciebie nadleci ta sama mara senna i podobnie jak mnie będzie ci nakazywać. Przychodzi mi na myśl, że mogłoby to się stać, gdybyś wdział na siebie cały mój strój królewski, następnie zasiadł w nim na moim tronie, a potem usnął w moim łożu.

To rzekł Kserkses, lecz Artabanos nie usłuchał zaraz jego rozkazu, bo nie uważał się za godnego zasiadać na tronie królewskim; w końcu przymuszony uczynił to, czego odeń żądano, powiedziawszy wprzód, co następuje: — Królu, moim zdaniem być rozumnym i chętnie słuchać tego, kto daje dobrą radę, to dwie rzeczy równe. Ty osiągnąłeś jedno i drugie; ale przestawanie ze złymi uwodzi cię, podobnie jak powiew wiatrów wpadając, jak mówią, na morze, które jest najpożyteczniejsze ze wszystkiego dla ludzi, nie pozwala mu działać według własnej jego natury. Gdyś mnie łąał, nie tyle gryzło mnie zmartwienie, jak to, że z obu przedłożonych Persom poglądów, z których jeden powiększał butę, drugi zaś ją tłumiał i twierdził, że zgubną jest rzeczą przyzwyczajać ducha, by starał się zawsze osiągnąć więcej, niż ma — wybrałeś niebezpieczniejszy dla siebie i dla Persów. Teraz więc, skoroś się nawrócił do lepszego i wyrzekasz się wyprawy przeciw Hellenom, nawiedza cię, jak mówisz, widzenie senne ze zrządzenia jakiegoś boga i zabrania ci jej poniechać. Ale to, mój synu, wcale nie jest sprawa boska. Bo sny, jakie się po ludziach

błakają, tego są rodzaju, jak cię poucę, będąc o wiele starszym od ciebie. Otóż zazwyczaj owe błakające się widzenia senne głównie tych spraw dotyczą, o których ktoś za dnia myślał. My zaś w ostatnich dniach przede wszystkim byliśmy zajęci ową wyprawą. Jeżeli jednak nie tak się ma sprawa, jak ją wyjaśniam, lecz coś boskiego w niej tkwi, to ty sam wszystko ująłeś swymi słowy: bo niechże i mnie mara się ukáže, jak tobie, i wyda rozkaz. Powinna zaś równie dobrze zjawić się mnie odzianemu w twoją szatę, jak w moją; i nie spoczywającemu raczej w twoim niż w moim łożu, jeżeli w ogóle ma się zjawić.

Przecież istota, która zjawia ci się we śnie, jakakolwiek ona jest, nie będzie aż tak niemądra, żeby widząc mnie wnioskowała z twoich szat i wzięła mnie za ciebie. Czy jednak wcale nie zwróci na mnie uwagi i nie uzna mnie za godnego swej zjawy, ani wtedy, gdy swoją, ani gdy twoją szatę na sobie mieć będę, ciebie zaś będzie nawiedzać — to należy nam teraz zbadać; gdyby bowiem bez przerwy ciebie nawiedzała, powiedziałbym i ja, że jest to sprawa boska. Zresztą skoro tak ci się podoba i nie można już tego odmienić, tylko muszę spać na twoim łożu, dobrze: spełnię to i niechże mnie również widziadło się zjawi. Aż do tego czasu zostanę przy obecnym swym poglądzie. Tak powiedział Artabanos i, spodziewając się dowieść Kserksesowi, że jego słowa są płonne, wykonał rozkaz. Przywdział szatę Kserksesa i zasiadł na królewskim tronie; a kiedy następnie udał się na spoczynek, przysłała doń we śnie ta sama mara senna, która także Kserksesa nawiedzała, stanęła u głowy Artabanosa i tak rzekła: — Ty więc jesteś tym, który wstrzymuje Kserksesa od wyprawy przeciw Helladzie, oczywiście z troski o niego? Ale ani w przyszłości, ani już teraz nie ujdzie ci to bezkarnie, że próbujesz odwrócić przeznaczenie. Jaka zaś Kserksesa czeka kara za nieposłuszeństwo, to jemu samemu objawiono.

Tymi słowy, jak się zdawało Artabanosowi, groziła mara senna i zamierzała mu rozżarzoną żelazną wypalić oczy. Wtedy z głośnym okrzykiem wyskoczył z łoża, usiadł obok Kserksesa, opowiedział mu szczegółowo widzenie senne, a potem tak się doń odezwał: — Ja, królu, jako człowiek, który widział już niejedną wielką potęgę obaloną przez mniejszą, nie pozwalałem ci we wszystkim folgować młodości, wiedząc, że źle jest zbyt wiele pożądać, i pamiętając, jak wypadła wyprawa Cyrusa przeciw Massagetom oraz Kambizesa przeciw Etiopom, a nadto i z Dariuszem brałem udział w wojnie przeciw Scytom. Wiedząc o tym, sądziłem, że jeśli będziesz siedział spokojnie, będziesz uważany za szczęśliwego przez wszystkich ludzi. Skoro jednak boska działa tu siła i Hellenom grozi, jak się zdaje, zagłada z woli bóstwa, więc i ja nawracam się i zmieniam zdanie, ty zaś obwieść

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Persom boskie to zlecenie i rozkaż im w sprawie zbrojeń trzymać się tego, coś im wprzód zapowiedział. A działaj tak, żebyś ze swej strony niczego nie zaniedbał, skoro bóg ci na to zezwala. — Po tej wypowiedzi obaj byli bardzo podnieceni widzeniem sennym i zaraz z nastaniem dnia Kserkses oznajmił to Persom, a Artabanos, który przedtem jedyny otwarciem odradzał, teraz otwarciem przynagłał. Gdy Kserkses po tych zdarzeniach zdecydował się na podjęcie wyprawy, miał po raz trzeci widzenie senne, które magowie, dowiedziawszy się o nim, tak wyjaśnili, że odnosi się ono do całej ziemi i że wszyscy ludzie będą Kserksesowi służyć. A było ono takie: Zdawało się Kserksesowi, że jest uwieńczony gałązką oliwną, a wychodzące z tej oliwki pędy ogarnęły całą ziemię, potem zaś nałożony na głowę wieniec zniknął. Kiedy magowie takie dali wyjaśnienie, zaraz odeszli zgromadzeni Persowie, każdy do swojej satrapii, i okazywali wszelką gorliwość w wykonywaniu rozkazów, bo każdy chciał otrzymać zapowiedziane dary; a Kserkses w ten sposób urządził pobór wojskowy, że każdą okolicę kontynentu\* kazał przeszukać.

Bo odkąd zajął Egipt, przez cztery pełne lata\* szykował wojsko i to, co dla wojska było potrzebne, a w ciągu piątego roku wyruszył w pole z potężnym zastępem ludu. Wszak z wypraw, jakie znamy, bezsprzecznie ta była największa, tak że ani wyprawa Dariusza na Scytów w porównaniu z nią nie wydaje się czymś znacznym, ani scytyjska, kiedy to Scytowie w pościgu za Kimmeriami wpadli do Medii i niemal całą górną Azję podbili i wzięli w posiadanie, wskutek czego później Dariusz chciał się na nich zemścić; ani wedle podania wyprawa Atrydów przeciw Ilion\*, ani Myzów i Teukrów przed wojną trojańską, którzy przez Bospor przepawili się do Europy, podbili wszystkich Traków, zeszli w dół nad Morze Jońskie i dotarli na południe aż do rzeki Penejos.

Wszystkie te wyprawy wojenne i inne, jakie prócz nich przedsiębrano, niegodne są porównania z tą jedną. Jakiegoż bowiem ludu nie wiódł Kserkses z Azji przeciw Helladzie? Jakiej wody do picia nie zabrakło, prócz wielkich rzek? Bo jedni dostarczali okrętów, drudzy byli zobowiązani do stawienia piechoty, innym nakazano dostawę jazdy, innym znowu statków do transportowania koni, przy czym sami wraz ruszali na wojnę, jeszcze inni musieli dostarczyć długich okrętów do budowy mostów, inni wreszcie zarówno żywności, jak okrętów.

A przede wszystkim, ponieważ ci, którzy pierwsi opływali Atos, ponieśli straty, czynił Kserkses mniej więcej od trzech lat przygotowania dotyczące tej góry. Mianowicie koło Elajus na Chersonesie stały na kotwicy trójrzędowce; nadpływali nimi wszelacy ludzie zaciągnięci do wojska, którzy pod batem musieli wykopywać

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

ziemię i na zmianę szli do pracy; kopali też ci, którzy mieszkali dokoła Atos. A Persowie, Bubares, syn Megabazosa, i Artachajes, syn Artajosa, mieli nadzór nad tym dziełem. Atos jest wielką i słynną górą, która sięga aż do morza i zamieszkała jest przez ludzi. Gdzie góra kończy się na łądzie stałym, tam teren wygląda na półwysep i jest międzymorzem, szerokim na dwanaście prawie stadiów. Jest to równina, posiadająca niewielkie wzgórza od morza Akantyjczyków do tego, które leży naprzeciw Torone. Na tym międzymorzu, na które wybiega Atos, leży helleńskie miasto Sane; inne zaś miasta, które leżą po tamtej stronie Sane, lecz w obrębie Atosu, a które wtedy Pers ze śródlądowych zamierzał zrobić wyspiarskimi, są następujące: Dion, Olofyksos, Akrotoon, Tyssos, Kleonaj.

To więc są miasta leżące na Atos. Kopali zaś barbarzyńcy, rozdzielwszy przestrzeń wedle ludów, w ten sposób: Pociągnęli przy mieście Sane równą jak sznur linię, a gdy rów był już głęboki, stali jedni na samym jego spodzie i kopali, drudzy oddawali wykopany za każdym razem gruz innym, stojąc wyżej na stopniach, a ci znowu innym, aż dosięgli znajdujących się na samym szczycie, którzy go wynosili i wyrzucali. Otóż wszystkim innym prócz Fenicjan zapadające się ściany kanału przysparzały podwójnej pracy. Skoro bowiem robili kanał równie szerokim u góry i u dołu, więc oczywiście musiało się im to wydarzyć. Lecz Fenicjanie okazali i przy tej, jak przy wszystkich innych robotach, swą zręczność. Otrzymawszy bowiem przypadający na nich losem odcinek, kopali tak, że górny otwór rowu dwakroć szerszym uczynili, niż miał nim być sam kanał; a w miarę postępu pracy stale go zwężali. Gdy zaś byli na spodzie, dzieło ich miało ten sam wymiar co dzieła innych. Tam też znajduje się łąka, gdzie mieli swój rynek i miejsce sprzedaży: dowożono im wiele zmielonego ziarna z Azji. Po dojrzałej rozwadze dochodzę do przekonania, że to pycha kazała Kserksesowi ten kanał wykopać, by mógł pokazać swą potęgę i zostawić po sobie pomnik. Mimo że bez żadnego trudu dałoby się przeciągnąć\* okręty przez międzymorze, kazał wykopać kanał morski tak szeroki, że dwa trójrzędowce, popędzane wiosłami, mogły równocześnie przezeń przejechać. Tym samym ludziom, którym poruczono przekop, polecono też połączyć mostem rzekę Strymon.

To więc tak zrobił. Także liny do mostów kazał przygotować z łyka papirusu i z białego lnu, co poruczył Fenicjanom i Egipcjanom, i prowiant dla wojska nagromadzić, aby ani ono nie głodowało, ani pędzone do Hellady bydłota juczne. Wyszukawszy miejscowości, kazał tam składać zapasy, gdzie był punkt najodpowiedniejszy, tak że jedni w tę, drudzy w inną stronę dowozili je na okrętach ciężarowych i promach ze wszystkich okolic Azji. Najwięcej zboża, dowieźli do

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Leuke Akte w Tracji, inni mieli je dostawić do Tyrodizy w kraju Peryntyjczyków, inni do Doriskos, znów inni do Ejon nad Strymonem, inni wreszcie do Macedonii.

Gdy ci wykonywali zadaną im pracę, ciągnęła tymczasem cała zgromadzona piechota z Kserksesem do Sardes, wyruszywszy z Kritalla w Kapadocji; tam bowiem stosownie do rozkazu zbierały się wszystkie wojska, które miały z samym Kserksesem pomaszerować łądem. Kto z namiestników przyprowadził najpiękniej wyposażone wojsko i otrzymał za to wyznaczone przez króla dary tego nie mogę podać; bo nawet nie wiem, czy w ogóle w tej sprawie przyszło między nimi do rozstrzygnięcia. Skoro wojsko, przekroczywszy rzekę Halys, znalazło się we Frygii, odbywało przez nią pochód i dotarło do Kelajnaj, gdzie wytryskują źródła rzeki Meandra i drugiej rzeki, nie mniejszej od niego, która nazywa się Katarraktes; ten wypływa na samym rynku w Kelajnaj i uchodzi do Meandra. Na tymże rynku [w mieście] wisi też worek ze skóry Marsyasa, o którym u Frygów głosi podanie, że go Apollo odarł ze skóry i tu ją zawiesił.

W tym mieście bawił Pytios, syn Atysa\*, Lidyjczyk, który bardzo gościnnie przyjął całe wojsko króla i jego samego i oświadczył gotowość użyczenia pieniędzy na wojnę. Gdy mu to Pytios zaofiarował, zapytał Kserkses obecnych Persów, co to za jeden jest Pytios i ile ma pieniędzy, że z taką propozycją się zgłasza. Ci rzekli: — Królu, jest to ten sam, który twemu ojcu Dariuszowi podarował złote drzewo platanu i złotą winorośl\*; a jeszcze teraz jest on po tobie najbogatszym ze znanych nam ludzi.

Zdziwiony ostatnimi słowy, Kserkses sam następnie zapytał Pytiosa, ile posiada pieniędzy. Ten odrzekł: — Królu, nie będę przed tobą ukrywał ani udawał, że nie znam wielkości swego majątku; lecz ponieważ wiem o tym, więc dokładnie zdam ci sprawę. Bo skoro tylko usłyszałem, że schodzisz nad morze helleńskie\*, chcąc dać ci pieniądze na wojnę, zbadałem ich stan i znalazłem przy obliczeniu, że posiadam dwa tysiące talentów srebra i czterysta razy dziesięć tysięcy darejków w złocie\*, mniej siedem tysięcy. I z tego chcę ci zrobić prezent; sam ja mam dość jeszcze środków do życia z pracy moich niewolników i z posiadłości ziemskich. — Kserkses ucieszył się tymi słowy i rzekł: — Przyjacielu lidyjski, od chwili gdy opuściłem ziemię perską, nie zetknąłem się dotąd z żadnym prócz ciebie mężem, który by moje wojsko tak chętnie ugościł, z żadnym, który by stanął przed moim obliczem i dobrowolnie zechciał mi złożyć pieniądze na wojnę. Tyś wspaniale przyjął moje wojsko i przyrzekasz mi wielką sumę pieniędzy. W nagrodę więc za to daję ci takie zaszczytne upominki: Czynień cię moim przyjacielem i czterysta miriad darejków dopełnię ci,

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

dając z własnej szkatuły siedem tysięcy, aby owym czterystu miriadom nie brakło reszty, lecz abyś dzięki mnie pełną miał sumę. Posiadaj sam, coś sam nabył, i staraj się zawsze być taki; bo tak postępując, nie pożałujesz tego ani teraz, ani na przyszłość.

Gdy to powiedział i spełnił, szedł dalej naprzód. Mijając miasto Frygów, zwane Anaua, i jezioro, z którego uzyskuje się sól, przybył do Kolossaj, wielkiego miasta frygijskiego, pod którym rzeka Lykos wpada do rozpadliny ziemnej i znika; potem znowu pojawia się w odstępnie pięciu mniej więcej stadiów i również wpływa do Meandra. Z Kolossaj wyruszyło wojsko ku granicy Frygii i Lidii i przybyło do miasta Kydrara, gdzie wbity słup, który ustawił był Krezus, napisem oznacza granicę.

Skoro Kserkses z Frygii wkroczył do Lidii, gdzie drogi rozchodzą się, i jedna na lewo prowadzi do Karii, druga na prawo do Sardes — kto tę ostatnią obierze, ten musi koniecznie przeprowić się przez rzekę Meander i minąć miasto Kallatebos, gdzie przemysłowcy sporządzają miód\* z tamaryszku i pszenicy — znalazł na tej drodze drzewo platanowe, które z powodu piękności obdarował złotym strojem i powierzył na wieczne czasy dozorczy; a na drugi dzień przybył do stolicy Lidyjczyków.

Po przybyciu do Sardes wysłał naprzód heroldów do Hellady z żądaniem ziemi i wody i nakazem, aby królowi przygotowano ucztę. Tylko do Aten i Lacedemonu nie posłał, by ziemi zażądać, zresztą — wszędzie indziej. A dlatego po raz drugi posyłał po ziemię i wodę: Wszyscy ci, co przedtem nie dali jej posłańcom Dariusza, teraz, jak sądził, z pewnością uczynią to ze strachu. Posłał więc, aby się o tym właśnie [dokładnie] przekonać.

Następnie szykował się do pochodu na Abydos. Tymczasem Egipcjanie i Fenicjanie rzucili przez Hellespont mosty z Azji do Europy. Z Chersonezu nad Hellespontem, między miastem Sestos i Madytos, wybiega ku morzu skaliste wybrzeże naprzeciw Abydos, gdzie później, w niedługi czas po tych zdarzeniach\*, Ateńscy pod naczelnym dowództwem Ksantippa, syna Arifrona, schwytali i żywcem rozpięli na pręgierzu Persa Artayktesa, namiestnika Sestos, tego samego, który do świątyni Protesilaosa w Elajus wprowadzał kobiety i dopuszczał się niegodziwych czynów\*.

Na to więc wybrzeże zdążając z Abydos ci, którym to poruczono, budowali mosty, jeden Fenicjanie za pomocą lin z białego lnu, drugi Egipcjanie z lin papirusowych. A jest siedem stadiów z Abydos do przeciwnego wybrzeża. Kiedy już rzucono most przez cieśninę morską, nadeszła wielka burza, która wszystko rozbiła i rozerwała. Kserkses był głęboko dotknięty tą wiadomością i rozkazał wymierzyć

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Hellespontowi trzysta batów oraz spuścić do morza parę kajdan; co więcej, słyszałem, że równocześnie wysłał katów, aby Hellespont napiętnowali\*. W każdym razie przykazał chłoszczącym wypowiedzieć te barbarzyńskie i zuchwałe słowa: „Gorzka wodo, nasz pan wymierza ci tę karę, boś go skrzywdziła, nie doznawszy od niego żadnej krzywdy. I król Kserkses przejdzie cię, czy chcesz, czy nie chcesz. Tobie zaś słusznie żaden człowiek nie składa ofiar, boś jest zamuloną i słoną rzeką”. W ten sposób polecił ukarać morze, a tym, którzy mieli nadzór nad budową mostów na Hellesponcie, uciąć głowy.

Rozkazy te wykonali ci, którym przypadł w udziale ten niemiły obowiązek; mosty zaś przerzucili inni architekci w taki sposób: Ustawili razem pięćdziesięciowiosłowce i trójrzędowce; pod mostem w stronę Pontu Euksyńskiego trzysta sześćdziesiąt, pod drugim trzysta czternaście, ku Pontowi w kierunku ukośnym, ku Hellespontowi w kierunku pełnego prądu, aby w ten sposób naprężenie lin utrzymać. Następnie wyrzucili bardzo długie kotwice: na moście zwróconym ku Pontowi z powodu wiatrów, które wieją z jego wnętrza; na drugim zaś, zwróconym ku zachodowi i Morzu Egejskiemu — z powodu południowo-wschodniego i południowego wiatru. Dla przejazdu jednak zostawili odstęp między poszczególnymi pięćdziesięciowiosłowcami i trójrzędowcami\*, aby można było według upodobania małymi statkami wjeżdżać do Pontu i z niego wyjeżdżać. Następnie napięli z lądu liny, naciągając je za pomocą drewnianych kołowrotów; nie stosowali już jednak obu rodzajów lin osobno, tylko przydzielili obu mostom po dwie z białego lnu i po cztery z papirusu. Co do grubości i pięknego wyglądu były one równe, lecz lniane były stosunkowo cięższe, bo jeden ich łokieć ważył jeden talent. Po przerzuceniu mostu przez cieśninę morską, kłody drewniane, porzniete piłą i zrównane co do szerokości z mostem, ułożyli w dobrym porządku na rozpiętych linach i, ułożone w nieprzerwanym szeregu, znowu mocno z sobą powiązali. Potem nanieśli na to chrustu, ten także porządnie ułożyli, a z wierzchu nasypali ziemi, którą dobrze ubili; wreszcie wzniesli barierę po obu stronach mostów, aby juczne bydłęta [i konie] nie płoszyły się na widok morza.

Gdy roboty przy mostach i koło Atos były już gotowe i doniesiono, że zarówno groble przy ujściach kanału, które sporządzono, żeby przyływ morza ujść nie zalewał, jak też sam przekop są całkowicie ukończone, wtedy wojsko po przezimowaniu, z początkiem wiosny\* wyruszyło uzbrojone z Sardes, ciągnąc do Abydos. Kiedy ono wyruszało, słońce opuściło swoje stanowisko na niebie i znikło, choć niebo nie było zachmurzone, lecz jak najbardziej pogodne, i z dnia stała się noc.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Kserkses, który to widział i zauważył, zatroskał się i zapytał magów, co ma oznaczać to zjawisko. Ci oświadczyli, że bóg zwiastuje Hellenom utratę miast, twierdząc, że słońce jest wskaźnikiem przyszłości dla Hellenów, księżyc zaś dla Persów. Na tę wiadomość Kserkses, bardzo uradowany, kontynuował swój pochód.

Już wyprowadzał wojsko, gdy Lidyjczyk Pytios, przerażony zjawiskiem na niebie i ufny w otrzymane dary, przyszedł do Kserksesa i rzekł: — Panie, chciałbym od ciebie uzyskać spełnienie prośby; tobie łatwo jest wyświadczyć mi tę przysługę, która dla mnie byłaby czymś wielkim. — Kserkses, oczekując raczej każdego innego życzenia niż tego, które on istotnie wyraził, przyrzekł mu je spełnić i wezwał go, żeby powiedział, czego żąda. Pytios, słysząc to, z ufnością rzekł, co następuje: — Panie, mam pięciu synów i wszystkich ich spotyka ten los, że wraz z tobą ciągną przeciw Helladzie. Ty jednak, królu, miej litość nade mną, który już jestem tak stary, i uwolnij od służby wojskowej jednego z nich, najstarszego, aby tu o mnie i o mój majątek miał staranie. Czterech innych weź z sobą i obyś wrócił, dokonawszy swych zamiarów.

Wtedy Kserkses bardzo się rozgniewał i tak odrzekł: — Nędzny człowieku, ty ośmielasz się, gdy ja osobiście ruszam na Helladę z moimi synami i braćmi, z krewnymi i z przyjaciółmi, wspominać o twoim synu, choć jesteś moim niewolnikiem, który powinien by z całym domem i wraz z żoną iść za mną? Dobrze teraz zrozum, że duch ludzki mieszka w uszach; słysząc coś dobrego, napętnia on ciało uciechą, a coś przeciwnego słysząc — wybucha. Gdyś więc dobrze czynił i to samo przyrzekałeś czynić, nie możesz się chlubić, żeś króla dobrodziejstw przewyższył; teraz zaś, skoroś obrał drogę bezwstydu, otrzymasz swą karę, i to mniejszą, niż zasłużyłeś. Bo ciebie wprowadzie i czterech twych synów ratuje twoja gościnność, lecz będziesz ukarany śmiercią jednego, który najbardziej jest ci drogi. — Po tej odpowiedzi zaraz rozkazał tym, którzy do takich egzekucji byli powołani, aby odszukali najstarszego z synów Pytiosa i wpół go przecięli, po czym jedną połowę zwłok ułożyli po prawej stronie drogi, drugą zaś po lewej; a środkiem miało przejść wojsko.

Jakoż po wykonaniu rozkazu przeszło tamtędy wojsko. Poprzedzali je tragarze i bydła juczne, za nimi szło wojsko z wszelakich ludów zmieszane, nie w osobnych oddziałach. Gdzie zaś połowa jego przeszła, tam zostawiono odstęp, i ci nie stykali się z królem. Przed nim szło na czele tysiąc jeźdźców, wybranych ze wszystkich Persów; dalej tysiąc kopijników, wybranych również ze wszystkich, z kopiami ku ziemi zwróconymi\*; następnie dziesięć tak zwanych świętych\* nesajskich rumaków, przystrojonych jak najpiękniej. Nesajskimi zaś

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

nazywają się te konie z następującej przyczyny: Jest wielka równina w ziemi medyjskiej\*, zwana Nesajską, która wydaje te wielkie rumaki.

W tyle za tymi dziesięciu rumakami było wyznaczone miejsce dla świętego wozu Zeusa\*, który ciągnęło osiem białych koni, a za końmi szedł pieszo woźnica, trzymający w ręku cugle: bo żaden człowiek nie wsiada do tego wozu. W tyle za nim jechał sam Kserkses na wozie zaprzężonym w konie nesajskie; obok stał woźnica, imieniem Patiramfes, syn Persa Otanesa.

W ten sposób Kserkses wyruszył z Sardes; ilekroć mu się spodobało, przesiadał się z tego rydwanu do krytego wozu podróznego. Za nim postępowali kopijnicy, najdzielniejsi i najszlachetniejsi z Persów w liczbie tysiąca ludzi, którzy nosili swe włócznie w zwyczajny sposób, następnie znowu tysiąc jeźdźców, dobranych z Persów, a po tych jeźdźcach dziesięć tysięcy mężów\*, wybranych spośród reszty Persów. Ci byli piesi; tysiąc z nich miało włócznie zakończone u dołu drzewca owocem granatu ze złota, i ci wkoło zamykali wszystkich innych, a dziewięć tysięcy tych, którzy byli przez nich otoczeni, miało srebrne granaty. Złote granaty mieli także ci, którzy swe włócznie zwracali ku ziemi, a złote jabłka najbliżej idący za Kserksesem. Za dziesięciu tysiącami stanęła w szeregu dziesięciotysięczna jazda perska; po jeździe pozostał odstęp pełnych dwóch stadiów, a potem reszta tłumu szła bezładnie. Wojsko odbywało pochód z Lidii ku rzece Kaikos i ziemi myzyjskiej; potem od Kaikos ciągnęło, mając góry Kane po lewej ręce, przez obszar Atarneusu do miasta Karene. Stąd szło przez równinę Tebe, mijając miasto Atramyttejon i pelazgijskie Antandros. Idę pozostawiło po lewej ręce i weszło do ziemi ilijskiej. Gdy u stóp Idu spędzało noc, wtedy na sam początek spadły na nie grzmoty i pioruny, które zabiły tam sporo ludzi.

Skoro wojsko dotarło nad Skamander — była to pierwsza, odkąd wyruszyli z Sardes i rozpoczęli drogę rzeka, której zabrakło wody, tak że wojsku i bydłu nie starczyło jej do picia — skoro więc Kserkses dotarł do tej rzeki, wyszedł na Pergamon, zamek Priama, mając ochotę obejrzeć go. Gdy go oglądnął i dowiedział się o wszystkich odnośnych szczegółach, ofiarował Atenie Ilijskiej tysiąc wołów, a magowie złożyli herosom nagrobne obiady. Po dokonaniu tego padł w nocy na wojsko popłoch. Z nastaniem dnia wyruszyło ono stamtąd, zostawiając po lewej ręce miasto Rojtejon i Ofrynejon, i Dardanon, które leży w sąsiedztwie Abydos, a po prawej — Gergityjskich Teukrów. Po przybyciu do Abydos przyszła Kserksesowi ochota całe swe wojsko przegładnąć. Umyślnie też było dlań przygotowane tam wprzód na wzgórzu wyniosłe siedzenie z białego marmuru, które wykonali mieszkańcy Abydos na poprzednie zlecenie króla. Siedząc

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

tu i spoglądając na wybrzeże, ujrzał piesze wojsko i flotę, i na ten widok zapragnął przypatrzeć się wyścigowi okrętów. Gdy ten się odbył i zwyciężyli Fenicjanie z Sydonu, uradowany był król i wyścigami, i flotą. Widząc zaś cały Hellespont pokryty okrętami i całe wybrzeże oraz równiny Abydosu pełne ludzi, Kserkses nazwał siebie szczęśliwym, a potem zapłakał.

Gdy zauważył to jego stryj, Artabanos, który z początku śmiało wyraził był swe zdanie i odradzał Kserksesowi wyprawy wojennej przeciw Helladzie — ten więc mąż, widząc płaczącego króla, tak go zagadnął: — Królu, jak bardzo nawzajem różni się to, co teraz, i to, co krótko przedtem uczyniłeś; bo naprzód mieniłeś się szczęśliwym, a teraz płaczesz. — A ten odrzekł: — Bo zdjęło mnie uczucie litości, gdym rozważał, jak krótkie jest całe życie ludzkie; wszak z tych tak licznych ludzi za sto lat nikt nie pozostanie przy życiu. — Na to Artabanos: — Jeszcze czegoś innego, bardziej niż to godnego współczucia, musimy zaznać w życiu. W ciągu bowiem tak krótkiego żywota nie może nikt ani z tych tu, ani z wszystkich innych tak być jako człowiek szczęśliwym, żeby sobie nie raz, ale często nie uprzytomnił, iż wolałby umrzeć niż żyć. Albowiem nawiedzające nas nieszczęścia i niepokojące nas choroby sprawiają, że życie wydaje się nam długie, choć jest ono krótkie. Tak wobec mozołów życia śmierć staje się dla człowieka najbardziej upragnionym schronem, a bóg, który pozwolił nam zakosztować słodczy żywota, okazuje się w tym zawistny.

Kserkses odrzekł: — Artabanosie, o życiu ludzkim, które jest takie, jak ty utrzymujesz, przestańmy mówić i nie myślmy o złem, skoro teraz dobre sprawy mamy przed sobą! Powiedz mi jednak to: Gdyby ci widzenie senne nie było się tak wyraźnie objawiło, czy byłbyś zachował pierwotny swój pogląd i odradzał mi wyprawy na Helladę, czy też byłbyś go zaniechał? Nuże, otwarcie mi to wyznaj! — Artabanos odpowiedział: — Królu, zjawia senna niechby taki miała wynik, jak obaj sobie życzymy; ja jednak dotąd jeszcze pełen jestem obawy i nie dość się opanowałem, gdyż wiele mam skrupułów, a zwłaszcza widzę, że dwie najważniejsze ze wszystkich rzeczy są ci nader wrogie. - Na to Kserkses taką dał odpowiedź: - Dziwaczny człowieku, co to są za dwie rzeczy, które, jak mówisz, są mi nader wrogie? Czy może piechota wydaje ci się co do ilości mało znaczną i sądzisz, że wojsko Hellenów będzie o wiele większe od naszego? Albo że nasza flota zostanie w tyle za ich flotą? Albo też jedno i drugie? jeżeli bowiem pod tym względem uważasz za niewystarczającą naszą potęgę, to można by jak najszybciej inne wojsko zebrać. Na to Artabanos: — Królu, rozumny człowiek nie mógłby ani temu wojsku, ani ilości okrętów nic zarzucić; a jeżelibyś

więcej ludzi zebrał, dwie owe rzeczy, które mam na myśli, będą ci jeszcze bardziej wrogie.

A są to: ziemia i morze. Bo na morzu, jak przypuszczam, nigdzie nie ma tak obszernego portu, żeby z nastaniem burzy zmieścić tę twoją flotę i mógł zapewnić bezpieczeństwo okrętom. A przecież nie jednego ci tylko potrzeba [portu], lecz wzdłuż całego lądu stałego, mimo którego będziesz przejeżdżał. Skoro więc nie masz portów zdatnych do przyjęcia okrętów, pamiętaj, że przygody rządzą ludźmi, a nie ludzie przygodami. Po omówieniu jednej z owych dwóch rzeczy powiem teraz o drugiej. Ziemia o tyle jest ci wroga: Jeżeli nic nie ma ci stanać w drodze, tym bardziej będzie ci wroga, im dalej będziesz się posuwał i niepostrzeżenie ciągle szedł naprzód; bo powodzenia nigdy ludzie nie mogą mieć dosyć. Powiadam więc: Jeżeli nie znajdziesz żadnego oporu, to ziemia, wzrastając coraz bardziej z postępem czasu, przyniesie ci głód\*.

Ten zaś dopiero mąż okazuje się najlepszym, który przy rozważaniu lęka się i myśli o każdym możliwym wypadku, lecz w chwili czynu jest odważny. Kserkses odpowiedział: — Artabanosie, słusznie o tych szczegółach prawisz, ale nie trzeba ci ani wszystkiego się obawiać, ani o wszystkim na równi myśleć. Bo gdybyś chciał przy każdej następującej się sprawie wszystko możliwe bez różnicy uwzględniać, niczego byś nigdy nie dokonał. Lepiej jest na wszystko się ważyć i połowy niepowodzeń doznać, niż wszystkiego naprzód się lękać i nigdy nic nie uciepieć. Jeżeli zaś wszelkiemu twierdzeniu sprzeciwiasz się, a sam nie wskażesz pewnej drogi, możesz w tym mylić się na równi z takim, który wypowiedział odmienne zdanie. To więc na jedno wychodzi. A jakżeż możliwe jest dla człowieka znać to, co pewne? Sądzę, że w żaden sposób. Ale ci, którzy chcą działać, na ogół zwykli są odnosić korzyści; nie bardzo zaś ci, którzy wszystko rozważają i wahają się. Widzisz, do jakiej potęgi doszło państwo perskie. Otóż gdyby owi królowie, co byli przede mną, myśleli tak samo jak ty, albo, nie myśląc tak samo, mieli takich doradców, nigdy byś nie ujrzał takiego wzrostu naszej potęgi. Tymczasem oni, narażając się na niebezpieczeństwa, tak daleko państwo zawiedli. Wielkie bowiem rzeczy zwykło się osiągać przez wielkie niebezpieczeństwa. My zatem, naśladowując ich przykład, wyruszamy w najpiękniejszej porze roku i podbiwszy całą Europę wrócimy do domu, przy czym ani głodu nigdzie nie zaznamy, ani w ogóle niczego przykrego nie doświadczymy. Bo naprzód sami wzięliśmy na drogę wiele prowiantu, a potem będziemy mieli zboże tych, do których kraju i ludu dotrzemy. Wszak ciągnięni przeciw uprawiającym rolę, nie przeciw koczującym ludziom.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Potem rzekł Artabanos: — Królu, skoro nie pozwalasz niczego się lękać, to przyjmij jednak moją radę; jest bowiem konieczną rzeczą, żeby o tak wielu sprawach szerzej się wypowiedzieć. Cyrus, syn Kambizesa, podbił z wyjątkiem Aten całą Jonie i zmusił ją do płacenia Persom haraczu. Radzę ci więc, żebyś tych mężów pod żadnym warunkiem nie wiódł przeciw ich ojcom.; wszak i bez nich zdołamy wziąć górę nad nieprzyjaciółmi. Jeżeli bowiem pójdą z nami, muszą stać się albo bardzo niesprawiedliwymi, ujarzmiając swe miasto macierzyste, albo bardzo sprawiedliwymi, pomagając do jego oswobodzenia. W pierwszym wypadku nie przysporzą nam żadnej większej korzyści, w drugim mogą twoje wojsko przyprawić o wielkie straty\*. Weź sobie też do serca owo dawne a prawdziwe powiedzenie: nie od samego początku jest koniec widoczny.

Na to Kserkses: — Artabanosie, ze wszystkich, jakie wyraziłeś, opinii ta jest istotnie najbiedniejsza, że boisz się, aby Jonowie nie skrewili. Mamy niezbity dowód ich wierności — o czym ty sam możesz zaświadczyć i wszyscy inni, którzy z Dariuszem wyprawili się na Scytów: w mocy Jonów leżało zgubić lub ocalić całe wojsko perskie, oni jednak dowiedli, że są sprawiedliwi i wierni i nie wyrządzili nam żadnej przykrości. Prócz tego, ponieważ w naszym kraju pozostawili dzieci, żony i mienie, nie potrzebujemy nawet przypuszczać, że się zbuntują. I tego więc nie obawiaj się, tylko bądź dobrej myśli i strzeż mi domu mego i panowania; tobie bowiem jedynemu ze wszystkich powierzam moje berło.

Po tych słowach odprawił Kserkses Artabanosa do Suz. Następnie wezwał do siebie najznakomitszych Persów, a gdy się zjawili, tak do nich przemówił: — Persowie, zebrałem was, chcąc przedłożyć wam prośbę, abyście się okazali dzielnymi mężami i nie przynieśli wstydu dawniejszym czynom Persów, czynom wielkim i nader chwalebny. Raczej każdy z osobna i wszyscy razem bądźmy gorliwi. Wspólne bowiem dla wszystkich jest to dobro, do którego zdążamy. A dlatego nakazuję wam prowadzić wojnę z całym wysiłkiem: Jak słyszę, ruszamy w pole przeciw dzielnym mężom; jeżeli ich zwyciężymy, żadne inne wojsko w świecie nie stawi nam oporu. Teraz więc przeprawmy się, zaniósłszy wprzód modły do bogów, którym przypadła w udziale władza nad ziemią perską.

W tym więc dniu szykowali się do przeprawy; w następnym oczekiwali słońca, chcąc ujrzeć jego wschód, spalali na mostach wszelakie wonności i słali drogę gałązkami mirtu. Kiedy wzeszło słońce, Kserkses wylał ze złotej czary obiatę do morza\* i modlił się do słońca, aby go nie spotkał żaden taki wypadek, który przeszkodziłby mu w ujarzmieniu Europy, zanim dojdzie do ostatnich jej granic. Po tej

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

modlitwie wrzucił czarę do Hellespontu, nadto złoty mieszalnik i perski miecz, który zwał akinakes\*. Nie mogę jednak z pewnością rozstrzygnąć, czy na cześć słońca wrzucił to do morza, czy też żałując, że osmagał Hellespont, za to właśnie obdarował morze.

Gdy to załatwiono, wojsko przeszło przez Hellespont: po jednym moście, zwróconym ku Pontowi, piechota i cała jazda, po drugim, w kierunku Morza Egejskiego, było juczne i służba. Na przedzie szło dziesięć tysięcy Persów\*, wszyscy uwieńczeni, po nich wojsko złożone z wszelakich ludów. W tym więc dniu ci się przeprawili, w następnym naprzód jeźdźcy i ci, którzy zwracali ku ziemi swe włócznie; także oni byli uwieńczeni. Następnie święte konie i święty wóz, dalej sam Kserkses i kopijnicy, i tysiąc jeźdźców, a po nich reszta wojska. Równocześnie zaś okręty żeglowały ku przeciwnemu wybrzeżu. Zresztą słyszałem też, że jako ostatni przeszedł król.

Kserkses, przeprawiwszy się do Europy, spoglądał na przechodzące pod batami wojsko. A ciągnęło jego wojsko przez siedem dni i siedem nocy, nie odpoczywając ani przez chwilę. Wtedy to, gdy już Kserkses przeszedł przez Hellespont, miał jakiś Hellespontyjczyk powiedzieć: — Zeusie, dlaczego pod postacią Persa, i pod imieniem Kserksesa zamiast Zeusa, chcesz Helladę wyniszczyć, wiodąc przeciw niej wszystkich ludzi? Wszak i bez nich mogłeś to uczynić.

Skoro wszyscy przeszli i ruszyli w dalszą drogę, objawił się im niezwykły dziw, na który Kserkses zupełnie nie zwracał uwagi, choć nietrudny był do wyjaśnienia: klacz porodziła zającą. Łatwo można było rzecz tak zrozumieć, że Kserkses miał z największą butą i wspaniałością pójść z wojskiem na Helladę, lecz wrócić na to samo miejsce, ratując w ucieczce swe życie. Zdarzył mu się także inny cudowny znak, gdy bawił w Sardes: mulica porodziła mulatko o podwójnym członku wstydliwym, męskim i żeńskim; a męski znajdował się wyżej.

Nie troszcząc się ani o jedno, ani o drugie, szedł dalej i z nim wojsko lądowe. A flota, wypływając z Hellespontu, jechała wzdłuż ładu, w przeciwnym do lądowego wojska kierunku. Żeglowała bowiem na zachód\*, aby dotrzeć do Przylądka Sarpedońskiego, gdzie przybywszy miała rozkaz czekać; lądowe zaś wojsko odbywało drogę przez Chersones w stronę jutrzeńki i wschodu słońca, mając po prawej stronie grób córki Atamasa Helli\*, po lewej miasto Kardia, i przechodząc przez środek miasta, które nazywa się Agora. Stąd okrążyło tzw. zatokę Melas i przeszło rzekę Melas, której wody nie starczyło wtedy dla wojska. Po przejściu tej rzeki, od której też owa zatoka ma nazwę, szło na zachód, mijając eolskie miasto Ajnos i jezioro Stentoris, aż przybyło do Doriskos.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Doriskos jest nadbrzeżną okolicą Tracji i dużą równiną, przez którą płynie wielka rzeka Hebros. Na tej równinie wybudowany jest zamek królewski, który zwie się także Doriskos, a stoi w nim perska załoga od czasu, kiedy to Dariusz wyprawiał się na Scytów. Otóż Kserksesowi wydawała się ta okolica odpowiednia, żeby tam swe wojsko uporządkować i zliczyć, co też uczynił. Wszystkie okręty które przybyły do Doriskos, przewieźli dowódcy floty z rozkazu Kserksesa na wybrzeże sąsiadujące z Doriskos, gdzie leżą samotrackie miasta Sale i Zone, a na samym jego krańcu słynny przylądek Serrejon; okolica ta należała niegdyś do Kikonów\*. Do tego wybrzeża przybili z okrętami i wyciągnęli je na ląd dla wytchnienia. Kserkses zaś kazał tymczasem w Doriskos zliczyć swe wojsko.

Jak wielką liczbę żołnierzy każdy lud wystawił, nie mogę dokładnie podać (bo o tym nikt nie wspomina); okazało się jednak, że ilość całego wojska lądowego wynosiła sto siedemdziesiąt miriad ludzi. Zliczono zaś ich w taki sposób: Zgromadzili razem na jednym miejscu dziesięć tysięcy ludzi, skupili ich jak mogli najgęściej i nakreślili w krąg od zewnątrz koło. Następnie wypuścili tych dziesięć tysięcy i pociągnęli mur wzdłuż owego koła, tak wysoki, że sięgał mężczyznom do pępka. Potem kazali innym wejść w ogrodzone miejsce, aż wszystkich w ten sposób zliczyli. Po przeliczeniu uporządkowali wojsko wedle poszczególnych ludów.

A brały w wyprawie udział następujące: Naprzód Persowie, którzy mieli taki rynsztunek. Na głowie nosili niesztynne filcowe kapelusze, zwane tiarami, na ciele pstre kaftany z rękawami (i pancerze) ze stalowych łusek, które wyglądały jak rybie łuski; na nogi wdziewali spodnie. Zamiast wielkich tarcz mieli małe plecione, pod którymi wisały kołczany; dalej krótkie lance, wielkie łuki, strzały z trzciny, do tego sztylety, które przy prawym udzie przyczepione były do pasa. Wodzem ich był Otanes, ojciec Amestris, małżonki Kserksesa. Hellenowie nazywali ich niegdyś Kafenami, sami przez siebie i przez sąsiadów zwani byli Artajami\*. Kiedy Perseusz, syn Danae i Zeusa, przybył do Kefeusa, syna Belosa, i otrzymał jego córkę Andromedę za żonę, urodził mu się syn, któremu nadał imię Persesa tego zostawił u dziadka\*, bo Kefeus nie posiadał męskiego potomka. Od Persesa otrzymali Persowie swą nazwę.

Medowie szli na wojnę w ten sam sposób uzbrojeni. Jest to bowiem strój medyjski, a nie perski. Ci mieli za wodza Tigranesa, Achajmenidę\*. Niegdyś nazywani byli przez wszystkich Ariami\*; kiedy jednak Kolchijka Medea\* przybyła z Aten do tych Ariów, zmienili i oni swą nazwę. Tak opowiadają o sobie sami Medowie. Kissjowie zaś ciągnęli w pole uzbrojeni zresztą tak samo jak Persowie, tylko zamiast

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

filcowych kapeluszy nosili mitry\*. Dowodził nimi Anafes, syn Otanesa. Strój Hyrkaniów niczym się nie różnił od perskiego; na ich czele stał Megapanos, który w późniejszym czasie był namiestnikiem Babilonu. Asyryjczycy\*, służąc w wojsku, nosili na głowie hełmy już to spiżowe, już też splecione z rzemieni na barbarzyńską i niełatwą do opisanie modłę, a tarcze, lance i sztylety mieli podobne do egipskich, prócz tego drewniane maczugi, okute żelaznymi gwoździami, i płócienne pancerze. Tych Hellenowie nazywali Syryjczykami\*, barbarzyńcy zaś Asyryjczykami. Wodzem ich był Otaspes, syn Artachajesa. Baktryjczycy, ruszając na wyprawę, mieli okrycie głowy bardzo podobne do medyjskiego, nieśli łuki trzciniowe, krajowego wyrobu, i krótkie lance. Scytyjscy Sakowie nosili na głowie ostro zakończone i prosto stojące turbany, byli odziani w spodnie, mieli łuki krajowe i sztylety, prócz tego jeszcze topory zwane sagaris. Tych, choć są właściwie amyrgijskimi Scytami, nazywano Sakami, bo Persowie zwą wszystkich Scytów Sakami. Baktryjczyków i Saków wiódł Hystaspes, syn Dariusza i Atossy, córki Cyrusa.

Indowie mieli na sobie szaty sporządzone z bawełny, posiadali trzciniowe łuki i strzały z żelaznym grotem. Tak byli uzbrojeni Indowie, których, gdy szli na wojnę, przydzielono Farnazatresowi, synowi Artabatesa. Ariowie zaopatrzeni byli w medyjskie łuki, a zresztą tak jak Baktryjczycy. Wodzem ich był Sisamnes, syn Hydarnesa. Partowie zaś i Chorasmianie, i Sogdowie, i Gandariowie, i Dadykowie — ruszali w pole w tym samym stroju co Baktryjczycy. Wodzami ich byli: Partów i Chorasmistów — Artabazos, syn Farnakesa, Sogdów — Azanes, syn Artajosa, Gandariów i Dadyków — Artyfios, syn Artabanosa. Kaspiowie przywdziali kożuchy i ciągnęli na wojnę z hakami trzciniowymi krajowego wyrobu i z szablami. Taki był ich rynsztunek, a za wodza mieli Ariomardosa, brata Artyfiosa. S ar angowie e wyróżniali się farbowanymi szatami, mieli buty sięgające do kolan, dalej medyjskie łuki i lance. Przewodził im Ferendates, syn Megabazosa. Paktyowie nosili kożuchy i mieli krajowe łuki i sztylety. Na czele ich stał Artayntes, syn Itamitresa.

Ut iowie i Mykowie, i P a r ikaniowie e uzbrojeni byli tak samo jak Paktyowie. Dowodzili: Utiami i Mykami — Arsamenes, syn Dariusza, Parikaniami — Siromitres, syn Ojobazosa. Arabowie mieli na sobie przepasane w środku płaszcze, a na prawym ramieniu nosili długie łuki, które w obie strony można było napinać. Etiopowie byli okryci skórami panter i lwów, mieli długie łuki, sporządzone z palmowych gałęzi, nie mniejsze niż czterolokciowe, do tego małe strzały z trzciny, do których zamiast żeleźca przymocowany był zaostrzony kamień, jakim też żłobią pieczęcie. Prócz tego mieli lance, u których końca

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

tkwił róg gazeli wyostrzony na kształt grotu, a także nabijane gwoździami maczugi. Połowę ciała, idąc do walki, smarowali sobie kredą, drugą połowę minią. Arabów oraz Etiopów, którzy mieszkają powyżej Egiptu, wiódł Arsames, syn Dariusza i Artystony, córki Cyrusa, którą Dariusz najbardziej ze swych żon miłował i której złotą podobiznę, kutą młotem, kazał sobie sporządzić. Więc Etiopom zamieszkałym powyżej Egiptu i Arabom przewodził Arsames.

Wschodni zaś Etiopowie (bo jedni i drudzy uczestniczyli w wojnie) byli przydzieleni do Indów; nie różnili się oni zupełnie wyglądem od tamtych Etiopów, tylko językiem i uwłosieniem. Bo Etiopowie Wschodni mają proste włosy, a Libijscy najbardziej kędzierzawe spośród wszystkich ludzi. Ci azjatyccy Etiopowie przeważnie byli uzbrojeni jak Indowie, tylko na głowie mieli skóry zdarte z głów koni, wraz z uszami i grzywą; więc za kitę na szyszaku służyła grzywa, a uszy końskie nosili prosto usztywnione. Zamiast tarcz trzymali przed sobą dla ochrony — skóry żurawi.

Libijcy z c zycy\* maszerowali w skórzanym stroju, posługując się nadpalonymi u końca pociskami. Za wodza mieli Massagesa, syna Oarizosa. Paflagonowie szli na wojnę w plecionych hełmach na głowie, mieli małe tarcze, nieduże lance, prócz tego pociski i sztylety, a na nogi wdziewali krajowe buty, które sięgały im do połowy łydki. Ligyowie, Matienowie, Mariandynowie i Syryjczycy ciągnęli w pole wyposażeni tak samo jak Paflagonowie. Ci Syryjczycy zwani są przez Persów Kapadokami. Wodzem Paflagonów i Matienów był Dotos, syn Megasidrosa, Mariandynów, Ligyów i Syryjczyków — Gobryas, syn Dariusza i Artystony.

Frygowie mieli rynsztunek bardzo podobny do paflagońskiego, niewiele się tylko różniący. Lud ten, jak mówią Macedończycy, nazywał się Brygami, dopóki w Europie mieszkał razem z Macedończykami; skoro zaś przeszedł do Azji, zmienił wraz z krajem także swą nazwę [na Frygów], Armeńczycy uzbrojeni byli tak jak Frygowie, bo są oni kolonistami Frygów. Jednymi i drugimi dowodził Artochmes, który miał za żonę córkę Dariusza. Lidyjczycy mieli broń nader podobną do helleńskiej. Niegdyś nazywali się Majonami; od Lydosa, syna Atysa, otrzymali nazwę , zmieniawszy pierwotną. Myzowie mieli krajowe hełmy na głowie, małe tarcze i nosili nadpalone u końca pociski. Są oni kolonistami Lidyjczyków, a od góry Olimpu nazywają się Olimpijczykami. Wodzem Lidyjczyków i Myzów był Artafrenes, Artafrenesa syn, który z Datisem wtargnął był do Maratonu. Trakowie, idąc na wojnę, mieli na głowie lisie skóry, na ciele obcisłe kurtki, a na wierzch narzucali pstre płaszcze; na stopy i łydki wdziewali buty ze skóry jeleniej; nadto mieli oszczepy, małe

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

tarcze i krótkie sztylety. Ci, po przejściu do Azji, zostali nazwani Bityńczykami, przedtem jednak, jak sami mówią, nazywali się Strymończykami, ponieważ mieszkali nad Strymonem; zostali jednak, jak utrzymują, wypędzeni ze swych pierwotnych siedzib przez Teukrów i Myzów. Na czele azjatyckich Traków stał Bassakes, syn Artabanosa.

[Chalybowie] mieli małe tarcze z wołowej skóry, i każdy trzymał dwa oszczepy myśliwskie libijskiego wyrobu; na głowie nosili spiżowe hełmy, na których umieszczone były spiżowe uszy i rogi wołu oraz kita. Łydki mieli owinięte purpurowymi szmatami. U tego ludu istnieje wyrocznia Aresa. Kabaliowie Meońscy, tak zwani Lasoniowie, mieli to samo uzbrojenie co Cylicyjscy, które wtedy opiszę, gdy w wyliczaniu z kolei dojdę do Cylicyjczyków. Milyowie posiadali krótkie lance i płaszcze spiżowe sprzączkami. Niektórzy z nich mieli licyjskie łuki, a na głowie szyszaki, sporządzone ze skóry. Tymi wszystkimi dowodził Badres, syn Hystanesa.

Moschowie nosili na głowie drewniane szyszaki, mieli tarcze i małe lance, zakończone długimi grotami. Tibarenowie, Makronowie i Mossynojkowie ruszali w pole uzbrojeni podobnie jak Moschowie. Tych szykowali następujący wodzowie: Moschów i Tibarenów Ariomardos, syn Dariusza i Parmys, córki Smerdisa, syna Cyrusa; Makronów i Mossynojków Artayktes, syn Cherasmisa, który zarządzał Sestos nad Hellespontem.

Marowie nosili na głowie plecione hełmy krajowe i mieli małe skórzane tarcze oraz oszczepy. Kolchowie okrywali głowy drewnianymi hełmami, mieli małe tarcze ze skóry wołowej i krótkie lance, nadto noże. Wodzem Marów i Kolchów był Farandates, syn Teaspisa.

Alarodiowie i Saspejrowie szli na wojnę podobnie uzbrojeni jak Kolchowie. Przewodził im Masistios, syn Siromitresa.

Ludy wyspiarskie, które szły pospołu znad Morza Czerwonego\*, z wysp, na których król osadza tak zwanych „wysiedleńców"\*, miały odzież i broń całkiem podobną do medyjskiej. Wiódł tych wyspiarzy Mardontes, syn Bagajosa, który w dwa lata później\* poległ w bitwie jako naczelny wódz pod Mykale.

To były ludy, które na wyprawę ciągnęły lądem i tworzyły piechotę. Na czele tego wojska stali wymienieni wyżej wodzowie, którzy uszykowali je, zliczyli i mianowali tysiączników i dowodzących dziesięciu tysiącami ludzi; ci ostatni mianowali setników i dziesiętników. Dla poszczególnych oddziałów wojsk i ludów byli jeszcze inni poddowódcy. Wymienieni więc byli wodzami, a nad nimi i nad całą piechotą stali: Mardonios, syn Gobryasa, Tritantajchmes, syn owego Artabanosa, który wyraził zdanie, żeby nie wyruszać zbrojnie przeciw

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Helladzie, Smerdomenes, syn Otanesa (obaj ostatni byli synami braci Dariusza i kuzynami Kserksesa), Masistes, syn Dariusza i Atossy, Gergis, syn Ariazosa, i Megabyzos, syn Zopyrosa. To byli naczelni wodzowie całej piechoty, prócz dziesięciu tysięcy. Tym dziesięciu tysiącom wybranych Persów przewodził Hydarnes, syn Hydarnesa. Nazywano ich „nieśmertelnymi” z następującego powodu: ilekroć którego z ich liczby zabrakło, czy to wskutek śmierci, czy choroby, wybierano innego męża, i nigdy nie było ich więcej ani mniej niż dziesięć tysięcy. Ci zaś Persowie odznaczyli się przed wszystkimi najbogatszym strojem i sami byli najdzielniejsi. Uzbrojenie mieli takie, jak podano; prócz tego błyszczeli od mnogości złota. Wiedli też z sobą wozy, a na nich nałożnice i służbę liczną a pięknie wystrojoną. Wielbłądy i bydłeta juczne wiozły dla nich zapasy żywności niezależnie od zapasów reszty żołnierzy.

W konnicy służyły te ludy, bo nie wszystkie wystawiły jazdę, lecz jedynie następujące: Persowie, którzy tak samo byli uzbrojeni jak ich piechota; tylko niektórzy z nich mieli na głowie hełmy kowane ze spiżu lub z żelaza.

Są dalej pewni koczownicy, zwani Sagartiami, lud perski także z języka; mają oni strój na połę perski, na połę paktycki. Ci wystawili osiem tysięcy jeźdźców. Nie uznają oni ani spiżowej, ani żelaznej broni, prócz sztyletów; posługują się powrozami, splecionymi z rzemieni, w które ufni ruszają na wojnę. Taki zaś jest sposób walki tych ludzi: Gdy zetną się z wrogami, ciskają powrozy, które zakończone są pętlami; w kogokolwiek ktoś trafi, czy w człowieka, czy w konia, ciągnie ku sobie: uwikłany w pętlę skazany jest na zagładę. Ci więc tak walczą, a przydzielono ich do Persów.

Medowie mieli to samo uzbrojenie, co w piechocie, jak również Kissjowie. Indowie byli podobnie uzbrojeni jak ich piechota, a pędzili na wierzchowcach i na wozach, do których zaprzężone były konie i dzikie osły. Wyposażenie Baktryjczyków jako też Kaspiów było również takie samo jak wyposażenie pieszego wojska. Nie inaczej Libijczyków, którzy też wszyscy prowadzili wozy. I strój Kaspejów i Parikaniów był taki sam jak strój piechoty. Wreszcie i Arabów ryszturnek nie różnił się od ryszturnku pieszych; wszyscy oni popędzali wielbłądy, które w szybkości nie ustępowały koniom.

Te jedynie ludy służyły w konnicy, której liczba wynosiła osiemdziesiąt tysięcy ludzi, bez wielbłądów i wozów. Jeźdźcy zresztą uszykowani byli w szwadrony; Arabowie zaś ustawili się na końcu. Albowiem konie nie znoszą widoku wielbłądów, przeto zajęli tę pozycję, aby jazda nie wpadała w popłoch.

Dowódcami jazdy byli Harmamitres i Titajos, synowie Datisa. Kolega

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

ich Farnuches, trzeci dowódca jazdy, pozostał chory w Sardes. Kiedy bowiem wyruszano z Sardes, zdarzył mu się przykry wypadek. W chwili gdy jechał konno, pod nogi konia podbiegł pies, a koń, który tego wprzód nie zauważył, spłoszył się, stanął dęba i zrzucił Farnuchesa; ten po upadku rzygał krwią i choroba przeszła w stan suchot. A z koniem słudzy postąpili zaraz na poczekaniu, jak pan rozkazał. Zaprowadzili go na to miejsce, gdzie zrzucił swego pana, i odcięli mu nogi przy kolanach. Tak Farnuches został zwolniony z naczelnego dowództwa.

Liczba trójrzędowców wynosiła tysiąc dwieście siedem. Dostarczyły ch następujące ludy. Fenicjanie z Syryjczykami Palestyńskimi trzystu, których załoga tak była uzbrojona: na głowie nosili szyszaki, sporządzone prawie zupełnie na helleńską modłę, mieli na sobie płócienne pancerze, tarcze bez ujęcia w żelazo i oszczepy. Ci Fenicjanie mieszkali niegdyś, jak sami mówią, nad Morzem Czerwonym\*, skąd przeszli na wybrzeże Syrii i tam osiedli. Cały ten pas Syrii\* aż do Egiptu nazywa się Palestyną. — Egipcjanie wystawili dwieście okrętów. Ich załoga miała na głowie plecione hełmy, nosiła wypukłe tarcze o wielkich brzegach, włącznie do bitwy morskiej i olbrzymie topory. Większość ich miała pancerze i wielkie szable.

Taki był ich rynsztunek. Cypryjczycy wystawili sto pięćdziesiąt okrętów i tak byli uzbrojeni: Ich królowie mieli głowy owinięte mitrą, inni nosili obciste kurtki; zresztą wyglądali podobnie jak Hellenowie. Jest wśród nich wiele plemion: jedni pochodzą z Salaminy i Aten, drudzy z Arkadii, inni z Kytnos, inni znów z Fenicji, jeszcze inni z Etiopii, jak mówią sami Cypryjczycy. Cylicyjczycy wystawili sto okrętów. Ci znowu nosili na głowie krajowe hełmy, mieli zamiast puklerzy lekkie tarcze, sporządzone z wołowej skóry, i odziani byli w wełniane kaftany. Każdy posiadał dwa oszczepy i miecz, który był wykonany prawie tak samo jak egipska szabla. Nazywali się dawniej Hypachajami; potem od Fenicjanina Kiliksa, syna Agenora, otrzymali swą nazwę. Pamfylowie, uzbrojeni po helleńsku, dostarczyli trzydziestu okrętów. Pochodzą oni od tych, którzy, wracając z Troi, zostali rozproszeni wraz z Amfilochem i Kalchaszem.

Licyjczycy wystawili pięćdziesiąt okrętów. Nosili oni pancerze i nagolennice, mieli łuki dereniowe i nieupierzone strzały z trzciny oraz oszczepy, dalej skóry kozie, które zwisały im z ramion; na głowie nosili filcowe kapelusze, uwieńczone dokoła piórami; nadto uzbrojeni byli w sztylety i sierpy. Licyjczycy pochodzili z Krety i nazywali się ongi Termilami, następnie od Ateńczyka Lykosa, syna Pandiona, otrzymali swą nazwę.

Dorowi e z Azji wystawili trzydzieści okrętów, posiadali broń helleńską,

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

a pochodzili z Peloponezu. K aryjczycy dali siedemdziesiąt okrętów; byli zresztą uzbrojeni podobnie jak Hellenowie, ale mieli też sierpy i sztylety. Jak oni wprzód się nazywali, podano w pierwszych księgach tych Dziejów\*.

Jonowie, którzy byli uzbrojeni jak Hellenowie, wystawili sto okrętów. Jak długo Jonowie zamieszkiwali w Peloponezie kraj zwany dziś Achają i zanim Danaos i Ksutos przybyli do Peloponezu, nazywali się według tradycji Hellenów Pelazgami Ajgialejskimi; następnie od Iona, syna Ksutos, Jonami.

Wypiarze\*, uzbrojeni jak Hellenowie, dostarczyli siedemnastu okrętów. Jest to również lud pelazgijski; później jednak został jońskim nazwany, z tego samego powodu, co owi Jonowie z dwunastu miast, którzy pochodzili z Aten. Eolowie zjawili się z sześćdziesięciu okrętami, byli uzbrojeni jak Hellenowie, a nazywali się niegdyś Pelazgami, jak mówią Hellenowie. Hellespontyjczycy\* prócz mieszkańców Abydos (tym bowiem przykazał król pozostać w swym kraju, aby pilnowali mostów), ciągnąc z Pontu\* na wojnę, wystawili sto okrętów; wyposażeni byli jak Hellenowie. Są oni kolonistami Jonów i Dorów.

Załogę wszystkich okrętów stanowili Persowie, Medowie i Sakowie. Najlepszych żaglowców dostarczyli Fenicjanie, a wśród Fenicjan Sydończycy. Na czele tych wszystkich sił morskich i tych, co do piechoty byli przeznaczeni, stali zawsze wodzowie z ich kraju, o których nie wspominam, bo nie zmusza mnie do tego wzgląd na tok historycznej opowieści. Wszak nie każdego ludu wodzowie zasługiwali na wzmiankę, a ile który lud miał miast, tyluż miał wodzów. Szli zaś nie jak naczelnicy wodzowie, lecz jak inni ciągnący na wyprawę poddani królewscy. Zresztą naczelników wodzów, którzy mieli pełną władzę, i wszystkich przywódców poszczególnych ludów, którzy byli Persami — wymieniłem.

Dowódcami sił morskich byli ci: Ariabignes, syn Dariusza, Preksaspes, syn Aspatinesa, Megabazos, syn Megabatesa, i Achajmenes, syn Dariusza. Jońską i karyjską flotą dowodził Ariabignes, syn Dariusza i córki Gobryasa, Egipcjanami Achajmenes, rodzony brat Kserksesa, resztą floty dwaj inni. Trzydziesto- i pięćdziesięciowiosłowce oraz lekkie okręty i małe statki do transportowania koni dały razem, jak się pokazało, liczbę trzech tysięcy.

Z jadących na tych okrętach ci byli najznakomitsi po wodzach: Sydończyk Tetramnestos, syn Anysosa, Tyryjczyk Matten, syn Siromosa, Aradyjczyk Merbalos, syn Agbalosa, Cylicyjczyk Syennesis, syn Oromedonta, Licyjczyk Kyberniskos, syn Sikasa, Cypryjczycy: Gorgos, syn Chersisa, i Timonaks, syn Timagorasa, a z Karyjczyków

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Histiajos, syn Tymnesa, Pigres, syn Hysseldomosa, i Damasitymos, syn Kandaulesa.

O innych dowódcach pułków nie wspominiani, bo nie jest to konieczne, tylko o Artemisji, którą przede wszystkim podziwiam, że jako niewiasta wzięła udział w wyprawie przeciw Helladzie; ona, co po śmierci swego męża sama rządziła i choć miała młodego syna, szła na wojnę z wrodzonej odwagi i dzielności, nie będąc do tego wcale zmuszona. Otóż na imię było jej Artemisja; była córką Lygdamisa i wywodziła swój ród po ojcu z Halikarnasu, po matce z Krety. Stała na czele mężów z Halikarnasu, Kos, Nisyros i z Kalydny, wystawiwszy pięć okrętów. Z całej floty były jej okręty po sydońskich najstynniejsze, a ze wszystkich sprzymierzeńców ona udzielała królowi najlepszych rad. Zaznaczam, że lud tych wszystkich miast, którym, jak powiedziałem, ona przywoziła, w całości był dorycki, mianowicie Halikarnasyjczycy pochodzą z Trojzeny, reszta z Epidauros.

Tyle o siłach morskich. Po przeliczeniu i uszykowaniu wojsk zapragnął Kserkses sam je obejść i przeglądać, co też następnie uczynił. Przejeżdżając na wozie mimo każdego ludu, zasięgał o nim wiadomości, a pisarze spisywali je, aż doszedł od jednego końca do drugiego i jazdy, i piechoty. Gdy to załatwił i gdy ściągnięto okręty na morze, przeniósł się Kserkses z wozu na okręt sydoński i usiadł tam pod złotym namiotem. Potem przepływał mimo sztab okrętowych, wywiadując się o każdym okręcie, podobnie jak przy wojsku lądowym, i każąc wszystko zapisywać. Z okrętami wypłynęli dowódcy floty prawie na cztery pletry od wybrzeża i zarzucili kotwicę, przy czym wszystkie sztaby zwrócili frontem ku lądowi i kazali marynarzom uzbroić się jakby do walki. On zaś przypatrywał się, żeglując między sztabami okrętów a wybrzeżem.

Gdy tak zlustrował flotę, wysiadł z okrętu i kazał przywołać Demarata, syna Aristona, który wraz z nim szedł na wojnę przeciw Helladzie, po czym tak go zapytał: — Demaracie, mam teraz ochotę zapytać cię o coś, co chcę wiedzieć. Ty jesteś Hellenem i, jak słyszę od ciebie i od reszty Hellenów, z którymi wdałem się w rozmowę, pochodzisz nie z najmniejszego i najpodlejszego miasta. Teraz więc powiedz mi, czy Hellenowie ośmielą się podnieść przeciw mnie rękę. Sądzę bowiem, że gdyby nawet wszyscy Hellenowie i reszta mieszkających na zachodzie ludzi razem się zebrali, nie będą zdolni oprzeć się mojemu najazdowi, jeśli nie będą zgodnie współdziałać. Chcę jednak poznać także twoje zdanie, co ty o nich myślisz. — Takie zadał mu pytanie, a Demaratos odpowiedział: — Królu, czy mam ci po prawdzie mówić, czy ku upodobaniu? — Król kazał mu prawdę mówić, oświadczając, że wcale nie będzie go mniej lubił niż przedtem. Słyszając to Demaratos

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

tak powiedział: — Królu, skoro mi rozkazujesz całkiem trzymać się prawdy i tak mówić, żebyś mi później nie mógł dowieść kłamstwa, to wiedz, że bieda jest zawsze wierną towarzyszką Hellady, a cnota nabytkiem, uzyskanym przez rozum i surowe prawo; praktykując ją, broni się Hellada przed ubóstwem i tyranią. Otóż chwałę wprowadzie wszystkich Hellenów, którzy mieszkają w owych doryckich krainach, nie wszystkich jednak dotyczyć będą następne moje słowa, tylko samych Lacedemończyków: Naprzód nigdy oni nie przyjmą twoich propozycji, które przynoszą Helladzie niewolę, a potem wyjdą przeciw tobie do walki, choćby nawet wszyscy inni Hellenowie przeszli na twoją stronę. O liczbę ich nie pytaj, ilu jest zdolnych to uczynić. Bo gdyby tylko tysiąc mężów wyruszyło albo mniej od tych, albo więcej, będą oni z tobą walczyć.

Słyszac to Kserkses rzekł z uśmiechem: — Demaracie, cóż to za słowo wyrzekłeś, że tysiąc mężów walczyć będzie z tak wielkim wojskiem! Hejże, powiedz mi: wszak ty twierdzisz, żeś sam był królem tych mężów; czy zechcesz więc zaraz na poczekaniu podjąć walkę z dziesięciu mężami? Chociaż jeżeli wszyscy wasi obywatele tacy są, jak ty ich przedstawiasz, tobie jako ich królowi wypada stanąć przeciw podwójnej liczbie według waszych praw. Jeżeli bowiem każdy z nich sprosta dziesięciu mężom mojego wojska, to od ciebie wymagam, abys dwudziestu dorównał. Dopiero w takim razie wypowiedziane przez ciebie słowa byłyby słuszne. Jeśli zaś tacy jesteście i tak rośli jak ty i inni Hellenowie, którzy odwiedzają mnie dla rozmów, a mimo to tak bardzo się chełpicie, to uważaj, czy twoje słowa nie są tylko prózną przechwałką. Bo niechżeż rzecz rozważę według wszelkiego prawdopodobieństwa! Jak mogłoby tysiąc albo dziesięć tysięcy, albo pięćdziesiąt tysięcy ludzi, którzy zarówno wszyscy są wolni i nie podlegają władzy jednego, przeciwstawić się tak licznemu wojsku? Wszak jeżeli jest ich pięć tysięcy, to nas przypada na każdego poszczególnego więcej niż tysiąc. Gdyby oni według naszego zwyczaju jednego mieli pana, byłiby może z obawy przed nim nawet wbrew swej naturze dzielniejsi i poszliby pod przymusem bąta przeciw większości, będąc w mniejszej liczbie: lecz, wolno puszczeni, nic takiego nie uczynią. Moim zdaniem, Hellenom, gdyby nawet co do liczby byli równi, trudno przysłoby walczyć z samymi Persami. Lecz u nas zdarza się to, o czym ty mówisz, nie często, co prawda, tylko rzadko. Są mianowicie wśród moich perskich kopijników tacy, którzy mieliby ochotę z trzema mężami helleńskimi na raz walczyć; ale ty ich nie znasz, więc gadasz głupstwa.

Na to rzekł Demaratos: — Królu, od samego początku wiedziałem, że trzymając się prawdy nie powiem ci nic przyjemnego. Skoro mnie

jednak zmusiłeś mówić czystą prawdę, powiedziałem, jak się ma rzecz ze Spartiatami. A przecież sam wiesz najlepiej, jakie ja teraz właśnie uczucia żywię ku nim, którzy pozbawili mnie godności i przywilejów ojcowskich, a uczynili tułaczem i wygnańcem. Twój zaś ojciec przyjął mnie i dał mi utrzymanie i mieszkanie. Nie jest więc do pomyślenia, żeby rozumny mąż okazywaną mu życzliwość odtrącał zamiast być z niej jak najbardziej zadowolonym. Co do mnie, to wcale nie zapewniam, że mogę walczyć z dziesięciu czy tylko z dwoma mężami, i dobrowolnie nawet z jednym nie stanąłbym do walki. Gdyby to jednak było konieczne lub wielki jakiś podniecał mnie bój, najchętniej wśród wszystkich startłbym się z jednym z tych mężów, z których każdy twierdzi, że dorównywa trzem Hellenom. Tak i Lacedemończycy, pojedynczo walcząc, nie są tchórzliwsi niż inny jakiś lud, razem zaś są najdzielniejsi ze wszystkich. Bo choć są wolni, nie są przecież bezwzględnie wolni; mają bowiem nad sobą pana, to jest prawo, którego lękają się jeszcze o wiele bardziej niż twój poddani ciebie. Czynią w samej rzeczy to, co ono im nakaze; nakazuje zaś zawsze to samo: nie uciekać z pola walki przed żadną masą ludzi, lecz pozostać w szyku bojowym i zwyciężyć lub zginąć. A jeżeli moje słowa wydają się tobie czczą gadaniną, to chcę na przyszłość milczeć; teraz powiedziałem zmuszony. Niech ci jednak, królu, wszystko pójdzie po twojej myśli.

Tak on odpowiedział, a Kserkses obrócił to w śmiech i nie żywił bynajmniej gniewu, lecz łaskawie go odprawił. Po tej z nim rozmowie i mianowaniu w Doriskos namiestnikiem Maskamesa, syna Megadostesa, a usunięciu namiestnika ustanowionego przez Dariusza, powiódł wojsko przez Trację przeciw Helladzie.

W Maskamesie pozostawił Kserkses męża, który później tak się wyróżnił, że jemu tylko stale posyłał dary, ponieważ był najtęższym ze wszystkich, jakich on sam albo Dariusz mianował namiestnikami; posyłał je zaś co roku, a tak samo Artakserkses, syn Kserksesa, potomkom Maskamesa. Byli bowiem ustanowieni jeszcze przed tą wyprawą namiestnicy w Tracji i wszędzie nad Hellespontem\*. Ci więc wszyscy, w Tracji i nad Hellespontem, z wyjątkiem namiestnika w Doriskos, zostali po tej wyprawie\* wygnani przez Hellenów; tylko prefekta w Doriskos [Maskamesa] nie zdołał dotąd\* nikt wypędzić, choć wielu próbowało. Dlatego to każdorazowy król Persów posyła mu dary.

Wśród tych zaś, którzy zostali wypędzeni przez Hellenów, żadnego król Kserkses nie uważał za dzielnego męża oprócz jedynego Bogesa z Ejon. Tego nie przestawał chwalić, a jego synów, którzy jeszcze żyli w kraju Persów, szczególnie otaczał szacunkiem. Bo też Boges

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

zasłużył sobie na wielką pochwałę. Gdy mianowicie oblegany był przez Ateńczyków i Kimona\*, syna Miltiadesa, i mógł na mocy układu wyjść cało i wrócić do Azji — nie chciał tego zrobić, ażeby król nie myślał, że życie swe ocalił dzięki tchórzostwu, lecz wytrwał do ostatka. Kiedy zaś żadnej już żywności nie było w twierdzy, kazał wznieść wielki stos, zabił dzieci, żonę, nałożnice i niewolników, a potem rzucił ich w ogień; następnie całe w mieście złoto i srebro wysypał z muru do Strymonu, po czym sam rzucił się w płomienie. Dlatego słusznie przez Persów sławiony jest aż po dzień dzisiejszy.

Kserkses jaki tylko lud napotkał po drodze ciągnąc z Doriskos przeciw Helladzie, zmuszał go do wzięcia udziału w wyprawie. A jak przedtem już zaznaczyłem, cały kraj aż do Tesalii\* był ujarzmiony, podlegał królowi i płacił mu podatki, ponieważ podbił go Megabazos, a później Mardonios. W swym marszu z Doriskos minął Kserkses naprzód samotrackie twierdze\*, z których ostatnią, położoną na zachód, jest miasto, noszące nazwę Mesambria. Najbliższe mu jest miasto Tasyjczyków Stryme; między nimi środkiem przepływa rzeka Lisos, której wody nie starczyło wtedy dla wojsk Kserksesa, bo wyschła. Okolica ta dawniej nazywała się Gallaika, teraz zaś Briantika; ale i ona\*, prawdę mówiąc, należy do Kikonów.

Przeszedłszy wyschnięte łożysko rzeki Lisos, ciągnął Kserkses mimo następujących miast helleńskich: Maroneja, Dikaja, Abdera. Te więc minął w pochodzie, a koło nich następujące słynne jeziora: Ismaryjskie między Maroneja a Stryme, następnie Bistońskie koło Dikaja, do którego dwie rzeki wlewają swe wody, Trauos i Kompsatos. Koło Abdery nie minął Kserkses żadnego słynnego jeziora, lecz rzekę Nestos, która wpływa do morza. Przeszedłszy przez te okolice Tasyjczyków minął miasta lądu stałego; przy jednym z nich znajduje się jezioro o obwodzie mniej więcej trzydziestu stadiów, zasobne w ryby i bardzo słone. Samo było juczne wypilo je i osuszyło. Nazwa owego miasta brzmi Pistyros. Te zatem nadmorskie i helleńskie miasta zostawił po lewej ręce i minął.

Ludy zaś trackie, przez których kraj Kserkses odbywał pochód, są następujące: Pajtowie, Kikonowie, Bistonowie, Sapajowie, Dersajowie, Edonowie i Satrowie. Z tych ci, co osiedleni byli nad morzem, towarzyszyli królowi na okrętach; ci zaś, którzy mieszkali w głębi lądu, a których wymieniłem, z wyjątkiem Satrów — wszyscy musieli iść pieszo.

Satrowie, o ile wiemy, nie byli jeszcze poddani władzy żadnego człowieka, lecz aż do moich czasów jedyni z Traków zawsze pozostali wolnymi. Zamieszkują bowiem wysokie góry, które wszelakimi lasami i śniegiem są pokryte, a na wojnie nader są dzielni. Oni właśnie

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

posiadają wyrocznie Dionizosa. Wyrocznia ta znajduje się na najwyższych górach; Bessowie, szczep Satrów, są prorokami świątyni, a kapłanka, jak w Delfach, udziela odpowiedzi, które wcale nie są tu bardziej zawile.

Kserkses, minawszy wspomniany kraj, przeszedł następnie mimo twierdz Pieryjczyków, z których jedna nazywa się Fagres, druga Pergamos. Tędy więc, mimo tych twierdz, odbywał pochód, zostawiając na prawo góry Pangajon, które są wielkie i wysokie, a w których znajdują się kopalnie złota i srebra; są one w posiadaniu Pieryjczyków i Odomantów, a zwłaszcza Satrów.

Skoro przeszedł mimo Pajonów, Doberów i Pajoplów, mieszkających z drugiej strony gór Pangajon w północnym kierunku, podążył ku zachodowi, aż przybył nad rzekę Strymon i do miasta Ejon; rządził tam żyjący jeszcze wtedy Boges, o którym nieco przedtem wspomniałem. Ta ziemia dokoła gór Pangajon nazywa się Fyllis, a ciągnie się na zachód do rzeki Angites, która wpływa do Strymonu, na południe zaś sięga do samego Strymonu. Jemu to magowie złożyli w ofierze białe konie.

Zastosowawszy poza tym wiele innych środków dla ułagodzenia rzeki, w Dziewięciodrożu w kraju Edonów przeszli przez mosty, które zastali przerzucone przez Strymon. Słyszając zaś, że to miejsce nazywa się Dziewięciodroże, zagrzebali tam żywcem tyleż chłopców i dziewcząt tubylczych. Perski to zwyczaj grzebania żywcem, bo także o Amestris, małżonce Kserksesa, dowiaduję się, że zestarzawszy się kazała czterem chłopcom znakomitych Persów za swe życie pogrzebać, aby okazać wdzięczność bogu, który ma być pod ziemią\*.

Po drodze, którą wojsko od Strymonu dalej maszerowało, jest ku zachodowi wybrzeże, i Kserkses idąc nim przeszedł obok założonego tam miasta helleńskiego Argilos. Ta okolica i wyżej położona nazywa się Bisaltia. Stąd ciągnął, zostawiając na lewo zatokę koło Posidejon, przez tak zwaną Równinę Sylejską, przy czym minął helleńskie miasto Stagiros, i przybył do Akantos. A wiódł równocześnie z sobą każdy z tych ludów i z tych, które mieszkają dokoła gór Pangajon, podobnie jak te, które przedtem wyliczyłem; jedne z nich, nadmorskie, służyły jako załoga wojskowa na okrętach, inne, mieszkające powyżej morza, szły za nim pieszo. Owej zaś drogi, którą król Kserkses wiódł wojsko, Trakowie ani nie zasypują, ani nie zasiewają, lecz aż do moich czasów bardzo ją szanują.

Gdy więc Kserkses przybył do Akantos, przyznał Akantyjczykom prawo gościnności, obdarował ich medyjską odzieżą i pochwalił, widząc ich gotowość do wojny i słyszając o [ukończeniu] budowy kanału. Podczas pobytu Kserksesa w Akantos zdarzyło się, że

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

wskutek choroby zmarł Artachajes, który miał nadzór nad kanałem, mąż poważany przez Kserksesa i Achajmenida z rodu, wzrostem najwyższy wśród Persów (bo do pięciu łokci królewskich\* brakło mu tylko czterech palców) i obdarzony najsilniejszym wśród ludzi głosem. Toteż Kserkses uważał to za wielkie nieszczęście i urządził mu bardzo okazały pogrzeb, a całe wojsko sypało mogiłę. Temu Artachajesowi Akantycy wedle orzeczenia wyroczni składają ofiary jak herosowi, wzywając go po imieniu. Więc król Kserkses z powodu śmierci Artachajesa obchodził żałobę.

Ci zaś Hellenowie, którzy podejmowali armię i ugościli Kserksesa, popadli w skrajną nędzę, tak że utracili swe domy; wszak gdy Tasyjczycy w imieniu swych miast na kontynencie przyjęli wojsko Kserksesa i uraczyli je ucztą, Antypater, syn Orgeusa, wybrany na gospodarza, mąż najbardziej poważany wśród współziomków, obliczył koszty tego ugoszczenia na czterysta talentów srebra.

Podobnie też w innych miastach zwierzchnicy złożyli rachunek. Albowiem ugoszczenie, jako że było zapowiedziane od długiego czasu i wielką doń przykładano wagę, odbywało się w taki sposób: Naprzód obywatele, skoro tylko usłyszeli obwieszczenie heroldów, rozdzielili między siebie zboże\* po miastach i wszyscy sporządzali przez wiele miesięcy mąkę pszenną i jęczmienną. Dalej tuczyli bydło, wyszukując za wysoką cenę co najpiękniejsze, i karmili ptactwo lądowe i wodne w klatkach i stawach — dla podejmowania armii. Wreszcie kazali sporządzić złote i srebrne puchary i mieszalniki oraz wszelką inną zastawę stołową. To wykonywano dla samego króla i jego współbiesiadników, a dla reszty wojska gromadzili tylko te środki żywnościowe, które kazano im przygotować. Ilekroć nadchodziło wojsko, stał w pogotowiu rozbity namiot, w którym przebywał sam Kserkses, reszta wojska [zostawała] pod gołym niebem. Kiedy nadeszła pora uczy, ci, co podejmowali gości, mieli wiele trudu; a goście, nasyciwszy się i spędziwszy tam noc, nazajutrz zwijali namioty, zabierali całe ruchome mienie i odchodzili, nic nie zostawiając, lecz wszystko unosząc.

Wtedy właśnie Abderyta Megakreon trafne wypowiedział słowo, on, który radził współziomkom, żeby wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, poszli do owych świątyń, usiedli tam jako błagalnicy i prosili bogów, by i na przyszłość zechcieli od nich odwracać połowę grożących im nieszczęść, a za przeszłe żywili ku tymże bogom wielką wdzięczność, ponieważ król Kserkses nie zwykł był jadać dwakroć dziennie. Gdyby bowiem nakazano im i śniadanie przygotowywać podobnie jak obiad, to mieliby Abderyci do wyboru: albo nie oczekiwać przybycia Kserksesa, albo go oczekiwać i najgorszej wśród wszystkich ludzi ulec

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

zagładzie. Oni więc, aczkolwiek byli w ciężkim położeniu, przecież uścili się z tego, co na nich nałożono. Kserkses zaś z Akantos odprawił od siebie flotę w dalszą drogę, poleciwszy dowódcom floty, żeby siły morskie oczekiwały go koło Termę, tj. koło tej Termę\*, która leży nad Zatoką Termajską i nadała nazwę samej zatoce; dowiedział się bowiem, że tędy jest najkrótsza droga\*. Mianowicie z Doriskos aż do Akantos odbywała armia pochód w takim porządku: Kserkses podzielił całe wojsko lądowe na trzy części; z tych jednej wydał rozkaz, żeby wzdłuż wybrzeża morskiego maszerowała równocześnie z flotą. Dowodzili nią Mardonios i Masistes. Druga część wojska, której dowódcami byli Tritantajchmes i Gergis, miała rozkaz iść przez kraj śródziemny. Trzecia wreszcie część, z którą ciągnął sam Kserkses, szła w środku między dwiema innymi i miała za wodzów Smerdomenesa i Megabyzosa.

Gdy więc odprawione przez Kserksesa wojsko morskie przejechało przez kanał, przekopany przez Atos i sięgający do tej zatoki, nad którą leżą miasta Assa, Piloros, Singos i Sarta — płynęło stąd dalej do Zatoki Termajskiej, otrzymawszy także od tych miast załogę wojskową; skręcając zaś koło Ampelos, cypla Torony, mijając następujące miasta helleńskie, od których wzięto okręty i żołnierzy: Torone, Galepsos, Sermyle, Mekyllerna, Olint. Ta okolica nazywa się Sitonia.

Od przylądka Ampelos flota Kserksesa jechała w prostym kierunku do Przylądka Kanastrejskiego, najbardziej wysuniętego z całej Pallene; stamtąd zabrała okręty i żołnierzy z Potydei, Afytis, Neapolis, Ajge, Terambos, Skione, Mende i Sane. Te bowiem miasta leżą w okolicy, zwanej dziś Pallene, przedtem zaś Flegra. Przeptywając minmo tego kraju, żeglowała ku wyznaczonemu miejscu, przy czym zaopatrywała się w wojsko także z tych miast, które sąsiadują z Pallene i graniczą z Zatoką Termajską, a nazywają się tak: Lipaksos, Kombreja, Lisaj, Gigonos, Kampsa, Smila i Ajneja. Kraj, w którym one leżą, jeszcze do dzisiejszego dnia zwie się Krossaja. Z Ajneja, które to miasto przy wyliczaniu wymieniłem na końcu, pożeglowała flota już do samej Zatoki Termajskiej i do ziemi mygdońskiej i dopłynęła do wyznaczonego wprzód miasta Termę oraz do miast Sindos i Chalestra, nad rzeką Aksjos. Ta rzeka stanowi granicę między Mygdonią a Bottiajis, gdzie na wąskim obszarze wzdłuż wybrzeża morskiego leżą miasta Ichnaj i Pełta.

Otóż armia morska obozowała tam w okolicy rzeki Aksjos i miasta Termę oraz innych w środku położonych miast, oczekując króla. A Kserkses, wyruszywszy z wojskiem lądowym z Akantos, odbywał pochód w prostym kierunku przez kontynent, aby dotrzeć do Termę.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Maszerował zaś przez ziemie pajońską i krestońską nad rzekę Echejdoros, która bierze początek w kraju Krestonajów, płynie przez ziemię mygdońską i uchodzi do bagna przy rzece Aksjos. Podczas tego marszu na obładowane żywnością wielbłądy rzuciły się lwy. Nocą opuściły zwykłe swe legowiska i nadbiegły, nie zaczepiały zaś ani bydła jucznego, ani człowieka, tylko zagryzały same wielbłądy. Dziwi mnie, co za przyczyna skłaniała lwy, żeby, wstrzymując się od wszystkich innych stworzeń, napadać tylko na wielbłądy, skoro nigdy przedtem nie widziały ani nie skosztowały tych zwierząt. Są istotnie w tych okolicach liczne lwy i dzikie woły, których niezmiernie długie rogi importuje się do Hellenów. Granicę dla lwów tworzy płynąca przez terytorium Abdery rzeka Nestos i przepływający Akarnanię Acheloos. Ani bowiem na wschód od Nestos nigdzie w całej przedniej Europie nie można by lwa ujrzyć, ani na zachód od Acheloos na reszcie lodu stałego, lecz lwy pojawiają się między tymi dwiema rzekami. Skoro Kserkses przybył do Termę, zatrzymał się tam z wojskiem. Obozująca armia zajęła następującą przestrzeń wzdłuż wybrzeża morskiego: początek jej był koło miasta Termę i ziemi mygdońskiej, a sięgała aż do rzek Lydias i Haliakmon, które odgraniczają Bottiajis od Macedonii\*, zlewając swe wody w jedno łożysko. W tych więc okolicach obozowali barbarzyńcy. Z rzek zaś, które wymieniłem, jedynie płynący z kraju Krestonajów Echejdoros nie wystarczył wojsku do picia, lecz wysychł.

Gdy Kserkses z Termę ujrzał góry tesalskie, Olimp i Ossę, które są niezmiernie wysokie, dowiedział się, że w środku między nimi jest wąski parów\*, przez który płynie rzeka Penejos; słysząc, że tamtędy wiedzie droga do Tesalii, zapragnął popłynąć morzem i przypatrzeć się wypływowi Penejosu, ponieważ miał zamiar wyższą drogą, przez górny kraj Macedończyków, powieść wojsko do Perrajbów, koło miasta Gonnos; dowiedział się bowiem, że tu droga jest najbezpieczniejsza. A jak zapragnął, tak rzecz wykonał. Wsiadł na sydoński okręt, na który zawsze wsiadał, ilekroć chciał coś takiego uczynić, i dał także innym okrętom znak wypłynięcia na morze, zostawiwszy na miejscu wojsko lądowe. Skoro przybył tam i obejrzał wypływ Penejosu, ogarnął go wielki podziw: wezwał przewodników drogi i zapytał, czy byłoby możliwe odwrócić rzekę i w innym miejscu skierować do morza.

O Tesalii głosi podanie, że w dawnych czasach była jeziorem, ponieważ zewsząd zamknięta jest bardzo wysokimi górami. Istotnie, wschodnią jej część zamykają góry Pelion i Ossa, których podnóża stykają się z sobą, północną zamyka Olimp, zachodnią Pindos, południową Otrys. Kraj położony w środku tych gór jest Tesalią, która

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

tworzy kotlinę. Do niej wpływają prócz licznych innych rzek te zwłaszcza najznacniejsze w liczbie pięciu: Penejos, Apidanos, Onochonos, Enipeus i Pamisos. One to, mając własne nazwy, gromadzą się w owej równinie z gór, które wkoło zamykają Tesalię, i przez jedyny a wąski parów uchodzą do morza, łącząc się wprzód wszystkie w jedną rzekę. Skoro tylko zmieszają się z sobą, odtąd już Penejos, przeważając swą nazwą, sprawia, że wszystkie inne są bezimienne. W dawnych zaś czasach, jak mówią, gdy jeszcze nie było tego parowu i ścieku dla wód, rzeki te, a prócz nich Jezioro Bojbejskie, nie posiadały nazw dzisiejszych, płynęły jednak równie obficie jak teraz i sprawiały, że cała Tesalią była morzem.

Otóż sami Tesalowie mówią, że Posejdon stworzył ten parów, przez który płynie Penejos, i mają w tym rację. Bo kto wierzy, że Posejdon wstrząsa ziemię, i że rozpadliny powstałe wskutek trzęsienia ziemi są dziełem tego boga, ten mógłby i na widok owego parowu powiedzieć, że bóg go stworzył. Albowiem, jak mi się wydało, rozstąpienie się gór jest wynikiem trzęsienia ziemi.

Przewodnicy, zapytani przez Kserksesa, czy Penejos ma inne ujście do morza, dokładnie o tym wiedząc, dali taką odpowiedź: — Królu, ta rzeka nie ma innego ujścia do morza, jak tylko to właśnie; cała bowiem Tesalią uwieczona jest wkoło górami. — A Kserkses miał na to rzec: — Chytrymi ludźmi są Tesalowie. Dlatego od dawna\* mieli się na baczności, zmieniając swe poglądy, tak z innych względów\*, jak i z tego powodu, że mają kraj łatwo dający się zająć i szybko zdobyć. Wszak należałoby tylko rzekę wpuścić do ich kraju, odwróciwszy ją tamą od parowu i skierowawszy w inne łóżysko niż to, którym teraz płynie — żeby cała Tesalia prócz gór znalazła się pod wodą. — To powiedział w odniesieniu do synów Aleuasa, ponieważ ci, będąc Tesalami, pierwsi z Hellenów poddali się królowi, a Kserkses myślał, że oni w imieniu całego ludu ofiarowali mu przyjaźń. Po tych słowach, oglądawszy wszystko, z powrotem odpłynął do Termę.

W Pierii więc zabawił wiele dni. Bo trzecia część wojska torowała drogę przez góry macedońskie, aby całe wojsko mogło tędy przejść do Perrajbów. Tymczasem heroldowie, wysłani do Hellady celem zażądania ziemi — wrócili, jedni z próżnymi rękami, drudzy przynosząc ziemię i wodę.

Do tych, którzy to dali, należeli: Tesalowie, Dolopowie, Enienowie, Perrajbowie, Lokrowie, Magnezyjczycy, Malijczycy, Achajowie we Ftyi, Tebanie i reszta Beotów, prócz Tespijczyków i Platejczyków. Przeciw nim Hellenowie, którzy podjęli wojnę z barbarzyńcą, zawarli związek, a w nim postanowiono, co następuje: „Ci wszyscy Hellenowie, którzy poddali się Persom, nie przymuszeni i chociaż ich państwo było w

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

dobrym stanie, muszą oddać delfickiemu bogu dziesiątą część majątku". Tak przedstawiała się sprawa związku Hellenów.

Do Aten zaś i Sparty nie wysłał Kserkses heroldów, aby zażądali ziemi, z następującego powodu: Gdy przedtem Dariusz w tymże celu ich wysłał, jedni żądających wrzucili w przepaść\*, drudzy do studni\*, i kazali im stamtąd zanieść królowi ziemię i wodę. Dlatego nie posłał do nich Kserkses heroldów z wezwaniem. Żeby jednak Ateńczyków, którzy tak postąpili z heroldami, spotkało za to jakieś nieszczęście, nie umiem tego powiedzieć. Wprawdzie ich kraj i miasto zostały spustoszone, lecz sądzę, że stało się to nie za ową winę.

Nad Lacedemończykami natomiast zaciężył gniew Taltybiosa, herolda Agamemnona. W Sparcie bowiem jest świątynia Taltybiosa, są też jego potomkowie, zwani Taltybiadami, którym wszystkie urzędy heroldów spartańskich nadane są jako przywilej. Po tym więc zdarzeniu nie mogły składane ofiary wypaść dla Spartiatów pomyślnie; trwało tak przez długi czas. Gdy Lacedemończycy nad tym boleli i czuli się nieszczęśliwi, gdy nieraz zwoływali zgromadzenie ludu i ogłaszali, co następuje: „Czy któryś z Lacedemończyków chciałby umrzeć za Spartę?” — wtedy to Sperchies, syn Aneristosa, i Bulis, syn Nikolaosa, Spartiaci znakomici rodem i pierwsi majątkiem, dobrowolnie podjęli się ponieść z rąk Kserksesa karę za heroldów Dariusza, którzy w Sparcie zostali zabici. Przeto Spartiaci odesłali ich do Medów, aby ponieśli śmierć. Odwaga tych mężów godna jest podziwu, a nadto ich słowa. Wyruszywszy do Suz, przybyli do Hydarnesa. Był on z rodu Persem i zwierzchnikiem nadmorskich mieszkańców w Azji. Ten przyjął ich gościnnie i uraczył ucztą, a goszcząc, tak zapytał: — Lacedemończycy, dlaczego właściwie gardzicie przyjaźnią króla? Wszak patrząc na mnie i na moją potęgę widzicie, jak król umie szanować zacnych mężów. Tak samo, gdybyście wy poddali się królowi (uchodźcie bowiem w jego oczach za dzielnych mężów), każdy z was panowałby nad jakąś krainą Hellady, daną wam przez króla. — Na to oni tak odrzekli: — Hydarnesie, jednostronna jest twoja rada, o ile nas dotyczy. Ty bowiem radzisz nam, doświadczywszy jednej rzeczy, a nie zaznawszy drugiej. Być niewolnikiem, co prawda, umiesz, ale wolności jeszcze nie spróbował, czy jest ona słodka, czy nie. Bo gdybyś jej zakosztował, radziłbyś nam nie tylko włóczniami o nią walczyć, lecz nawet toporami! Tak odpowiedzieli Hydarnesowi. Stąd udali się do Suz i stanęli przed obliczem króla; a gdy kopijnicy kazali im i chcieli ich zmusić, żeby padli na kolana i królowi oddali hołd, oświadczyli, że nigdy tego nie uczynią, choćby im nawet głowę ku ziemi popychano: bo u nich nie ma zwyczaju oddawać uniżonego hołdu człowiekowi, ani

też w tym celu przybyli.

Po takim sprzeciwie powiedzieli im następnie te i tym podobne jeszcze słowa: — Królu Medów, posłali nas Lacedemończycy, abyśmy ponieśli karę za heroldów zabitych w Sparcie. — Na to Kserkses wielkodusznie oświadczył, że nie postąpi podobnie jak Lacedemończycy; bo oni, zabijając heroldów, naruszyli uznane przez wszystkich ludzi prawo, on zaś nie uczyni tego, co im zarzuca, ani, mordując ich nawzajem, nie uwolni Lacedemończyków od winy. W ten sposób, gdy Spartiaci to uczynili, ustał na razie gniew Tałtybiosia, mimo że Sperchies i Bulis wrócili do Sparty. Lecz w długi czas potem znów odżył, jak mówią Lacedemończycy, w wojnie Peloponezyjczyków z Ateńczykami. Ten fakt przede wszystkim wydaje mi się być boskim zrzędzeniem. Że bowiem gniew Tałtybiosia wyładował się na posłów i nie wprzód ustał, aż się spełnił, tego wymagała słuszność. Że zaś spadł na synów tych mężów, którzy z powodu gniewu udali się do króla, na Nikolaosa, syna Bulisa, i na Aneristosa, syna Sperchiesa, tego, który zdobył założone przez Tiryntyjczyków miasto Haliejs, dopłynąwszy tam z liczną załogą okrętu ciężarowego — to było widocznie boskie zrzędzenie [wskutek gniewu]. Oni bowiem, wysłani przez Lacedemończyków\* z orędziem do Azji, a zdradzeni przez króla Traków Sitalkesa, syna Teresa, i przez Nymfodorosa\*, syna Pytesa, Abderytę, dostali się do niewoli koło Bisante nad Hellespontem, po czym zawiezieni do Attyki ponieśli śmierć z rąk Ateńczyków, a wraz z nimi także Aristeas, syn Adepmana, Koryntyjczyk. Lecz to stało się w wiele lat po tej wyprawie króla; ja zaś wracam do poprzedniego opowiadania. Wyprawa króla pozornie zwracała się przeciw Atenom, tymczasem skierowana była przeciw całej Helladzie. Ale Hellenowie, którzy byli o tym uwiadomieni na długo przedtem, nie w jednaki sposób wszyscy postępowali. Bo jedni z nich, którzy Persom dali ziemię i wodę, ufali, że nie doznają niczego złego od barbarzyńców; drudzy, którzy jej nie dali, popadli w wielką trwogę, gdyż w Helladzie nie było okrętów, które licznie byłyby zdolne podjąć bój z najeżdźcą, a większość państw nie chciała uczestniczyć w wojnie, lecz gorliwie sprzyjała Medom. Tu konieczność zmusza mnie wypowiedzieć moje zdanie, które wprawdzie u większości\* obudzi niechęć, mimo to jednak nie będę milczał, ponieważ wydaje mi się zgodne z prawdą. Gdyby Ateńczycy z obawy przed grożącym niebezpieczeństwem byli opuścili swój kraj albo też nie opuszczając go, tylko zostając, poddali się Kserksesowi, nikt nie byłby próbował na morzu opierać się królowi. Jeżeliby więc na morzu nikt nie był się Kserksesowi oparł, to na kontynencie byłoby zaszło, co następuje. Choćby nawet Peloponezyjczycy wiele przedmurzy przez

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Istmos byli przeciągnęli, przecież Lacedemończycy, opuszczeni przez swych sprzymierzeńców nie dobrowolnie, tylko z musu (bo tychże poszczególne miasta zostałyby zdobyte przez flotę barbarzyńców), znaleźliby się sami; osamotnieni zaś, choćby nawet wielkich dokonali czynów, byłiby z chwałą polegli. Albo taki byłby ich los, albo widząc, że i reszta Hellenów sprzyja Medom, przedtem doszliby z Kserksesem do porozumienia. I w ten sposób Hellada w obu wypadkach dostałaby się pod władzę Persów. Bo nie mogę zrozumieć, jaki pożytek dałyby poprowadzone przez Istmos mury, gdyby król był panem morza. Wobec tego kto by powiedział, że Ateńczycy byli zbawcami Hellady, ten nie uchybiłby prawdzie: wszak w jaką stronę oni się zwrócili, tam musiało być rozstrzygnięcie. Ponieważ zaś woleli, żeby Hellada wolną się ostała, więc oni właśnie byli tymi, którzy całą resztę helleńskiego ludu, nie sprzyjającą Medom, pobudzili i, zaraz po bogach, im trzeba przyznać zasługę, że króla odepchnięto. I nie skłoniły ich do opuszczenia Hellady straszne wyrocznie, nadchodzące z Delf i trwogą przejmujące, lecz wytrwali i odważyli się oprzeć najeźdźcy.

Ateńczycy bowiem wysłali\* byli posłów do Delf i chcieli zasięgnąć rady u wyroczni. Skoro więc ci, dokonawszy w świątynnym obwodzie zwyczajnych obrządków, weszli do sanktuarium i usiedli, dała im Pitia, której było na imię Aristonike, taką wyrocznie:

Po co siedzicie tu, biedni. Uciekaj na świata kończyny,  
Dom opuszczając i miasta krągłego\* najwyższe warownie!  
Bowiem ni głowa nietknięta ostanie się, ani też ciało,  
Ani też nogi u dołu czy ręce, ni z środka grodziska  
Coś pozostanie, lecz zniknie: bo ogień je zwali na ziemię,  
Jako też Ares zacięty, jadący na wozie syryjskim\*.  
Ale nie tylko twą, wiele też innych warowni on zburzy,  
Ogniom gwałtownym da bogów wieczystych przeliczne świątynie,  
W których posagi stojące już teraz się potem zlewają,  
Drżące od trwogi, z wysokich pułapów zaś spływa na ziemię  
Czarna krwi struga, zwiastując nieszczęście to nieuniknione.  
Ale wynijdźcie z przybytku i duszę obleczcie w żałobę.

Słyszając to posłańcy Ateńczyków, oddawali się najgłębszemu smutkowi. Gdy więc wskutek wywrózonego nieszczęścia bliscy byli rozpaczy, poradził im Timon, syn Androbuloza, jeden z najbardziej poważanych mężów w Delfach, aby wzięli do ręki gałązki oliwne, znowu tam poszli i jako błagalnicy zapytali wyroczni. Ateńczycy usłuchali i tak potem rzekli: — Władco, wywróż nam coś lepszego o naszej ojczyźnie z szacunku dla tych gałązek oliwnych, z którymi tu przybywamy, albo zaiste nie odejdziemy z miejsca świętego, lecz zostaniemy tu aż do śmierci. — Gdy tak mówili, kapłanka powtórnie

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

dała im następującą wyrocznię:

Olimpijskiego Diosa nie może przejednać Pallada,  
Chociaż go błaga mnogimi słowami i radą roztropną.  
Tobie zaś znowu wyrzeknę to słowo jak stał niezawodne:  
Kiedy już wszystko zajęte będzie, co góra Kekropsa \*  
W sobie zamyka i w swoim wądole Kitajron \* prześwięty,  
Tritogenejskiej\* da Dios w dal grzmiący, że murydrewniane  
Jedne nie będą zburzone i ciebie wraz z dziećmi ocalaą.  
Ale nie czekaj spokojnie, aż jazda i liczny huf pieszy  
Z ładu stałego nadejdzie, lecz w tył się wycofaj i grzbiet swój  
Odwróć mu; kiedyś ty jeszcze wystąpisz na jego spotkanie.  
Salamis, boski ty kraju! Ty kobiet wytracisz potomstwo,  
Gdy Demetery plon, ziarno, zasiewać się będzie lub zbierać\*.

Te słowa spisali, bo wydały się im, jak też rzeczywiście było, łagodniejsze od poprzednich, i wrócili do Aten. Gdy więc postowie wróciwszy zdawali sprawę przed ludem, dało się słyszeć wiele różnych zdań ze strony tych, którzy badali znaczenie wyroczni, między innymi zwłaszcza dwa nawzajem zwalczały się poglądy. Ze starszych mówili niektórzy, że zdaje się im, jakoby bóg przepowiedział, iż akropol utrzyma się; bo akropol ateński był od dawnych czasów ogrodzony płotem. To więc ogrodzenie, jak przypuszczali, jest owym „drewnianym murem”. Drudzy natomiast twierdzili, że bóg wskazuje na okręty, i dlatego należy je przysposobić, poniechawszy wszystkiego innego. Otóż ci, którzy mówili, że okręty są drewnianym murem, wahali się tylko wskutek dwóch ostatnich wierszy Pitii:

Salamis, boski ty kraju! Ty kobiet wytracisz potomstwo,  
Gdy Demetery plon, ziarno, zasiewać się będzie lub zbierać.

Z powodu tych właśnie słów zawahali się w swym poglądzie ci, którzy utrzymywali, że okręty są drewnianym murem. Albowiem wykładacze wyroczni tak je rozumieli, że koło Salaminy muszą Ateńczycy być pokonani, jeżeli przygotowują się do bitwy morskiej.

Był wśród Ateńczyków pewien mąż, który od niedawna\* zajął miejsce między pierwszymi w państwie, Temistokles, syn Neoklesa. On więc twierdził, że wykładacze wyroczni nie całe jej orzeczenie słusznie wyjaśniają, i tak się wyraził: — Gdyby istotnie do Ateńczyków odnosiły się wspomniane słowa, to, jego zdaniem, przepowiednia nie byłaby tak łagodnie brzmiała, tylko w ten sposób: „Okropna Salamino” zamiast „Salamis, boski ty kraju”, skoro mieszkańcy mieli znaleźć śmierć w jej pobliżu. Ale przepowiednię, jeśli się ją dobrze rozumie, wypowiedział bóg w odniesieniu do nieprzyjaciół, nie do Ateńczyków. Radził im tedy gotować się do bitwy morskiej, bo to oznaczają słowa

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

„mur drewniany”. Gdy Temistokles tak się wypowiedział, uznali Ateńczycy, że to dla nich stanowczo możliwe jest do przyjęcia niż słowa wykładaczy wyroczni, którzy zabraniali sposobić się do bitwy morskiej, a krótko mówiąc, choćby rękę na wroga podnieść, lecz radzili opuścić Attykę i osiedlić się w jakimś innym kraju.

Przedtem już\* inne zdanie Temistoklesa w porę odniosło zwycięstwo, kiedy to Ateńczycy, posiadając w skarbcu państwa wiele pieniędzy, jakie napływały im z kopalń w Laurion, mieli otrzymać po dziesięć drachm na głowę: wtedy Temistokles nakłonił ich, żeby zaniechali tego rozdziału, a za owe pieniądze zbudowali dwieście okrętów wojennych; a miał na myśli wojnę z Eginetami. Wybuch bowiem tej wojny ocalił wówczas Helladę, zmusiwszy Ateńczyków, by stali się narodem morskim. Okręty wprawdzie nie zostały użyte do tego celu, w jakim je zbudowano, lecz w ten sposób w porę przydały się Helladzie. Te zatem okręty, które Ateńczycy wprzód wystawili, były już pod ręką, a należało jeszcze inne wybudować. Jakoż naradzając się po orzeczeniu wyroczni, postanowili, posłuszni bogu, wyjść przeciw barbarzyńskiemu najeźdźcy na Helladę z całą swą siłą morską, wspólnie z tymi Hellenami, którzy tego chcieli.

Te więc orzeczenia wyroczni otrzymali Ateńczycy. Kiedy zaś sprawie Hellady oddani Hellenowie zebrali się w jednym miejscu\* i związali się słowem oraz przysięgą, wtedy po wspólnej naradzie uchwalili naprzód i przede wszystkim załagodzić spory i wzajemne wojny. A były między nimi także przeciw kilku innym wszczęte wojny, najznaczniejsza jednak między Ateńczykami i Eginetami. Następnie, powiadomieni, że Kserkses z wojskiem znajduje się w Sardes, postanowili wysłać do Azji wywiadowców dla zbadania potęgi króla, a do Argos posłać dla zawarcia przymierza wojennego przeciw Persom, nadto innych posłać na Sycylię do Gelona, syna Dejnomenesa, i na Kerkyrę, aby ją wezwać na pomoc Helladzie, innych wreszcie na Kretę — nosząc się z myślą, że może wszystko co helleńskie razem wystąpi i wszyscy, uznawszy sprawę za wspólną, tak samo będą działali, jako że niebezpieczeństwo groziło wszystkim zarówno Hellenom. Potęga zaś Gelona uchodziła za wielką, o wiele większą od jakiegokolwiek potęgi helleńskiej. Skoro to uchwalono, zaniechano kroków nieprzyjacielskich i wysłano najpierw jako wywiadowców do Azji trzech mężów. Ci, przybywszy do Sardes i zbadawszy armię króla, zostali poznani. Najpierw poddani torturom przez dowódców wojsk pieszych, szli potem na stracenie, skazano ich bowiem na śmierć. Gdy Kserkses dowiedział się o tym, zganił wyrok dowódców i posłał kilku ze swej straży z poleceniem, by przywiedli doń wywiadowców, jeżeli ich zastaną żywych. Ci znaleźli ich jeszcze przy życiu i przyprowadzili

przed oblicze króla. On zaś słysząc, w jakim celu przybyli, rozkazał kopijnikom, aby ich oprowadzili i pokazali im całe wojsko piesze i konnicę; skoro się tym widokiem nasycą, mieli być odesłani bez szwanku do jakiego kraju sami zechcieliby się udać.

Polecając to, dodał takie uzasadnienie: Gdyby wywiadowcy zginęli, ani Hellenowie nie byłiby się wprzód dowiedzieli o jego potęgze, która przewyższa wszelki opis, ani Persowie sami nie byłoby nieprzyjaciółom wyrządzili wielkiej szkody, zabijając trzech mężów. Gdy zaś ci wrócą do Hellady, przypuszcza, że Hellenowie, słysząc o jego potęgze, jeszcze przed podjęciem wyprawy zrezygnują z własnej wolności, i tak Persowie nie będą nawet potrzebowali kłopotać się podejmowaniem na nich wyprawy. Ten jego pogląd przypominał inny następujący: Gdy Kserkses bawił w Abydos, ujrzał statki ze zbożem, które z Pontu żeglowały przez Hellespont, dążąc do Eginy i Peloponezu. Otóż jego doradcy, dowiedziawszy się, że są to statki nieprzyjacielskie, gotowi byli je zająć i oglądali się na króla, kiedy wyda rozkaz.

Kserkses jednak zapytał ich, dokąd one płyną. Ci rzekli: — Do twoich nieprzyjaciół, panie, wioząc zboże. — A on na to: — Czyż i my nie płyniemy tam, gdzie oni, zaopatrzeni we wszystko inne i w zboże? Cóż więc złego robią, dowożąc nam żywność? Skoro więc wywiadowcy wszystko obejrżeli, odprawiono ich i wrócili do Europy. A sprzysiężeni przeciw Persom Hellenowie po wypuszczeniu wywiadowców wysłali z kolei posłów do Argos. Otóż Argiowowie utrzymują, że ich sprawy tak się przedstawiały: Zaraz od początku mieli wiadomość o przygotowaniach, jakie barbarzyńca czyni przeciw Helladzie. Gdy się o nich dowiedzieli i zrozumieli, że Hellenowie będą próbowali wziąć ich sobie za sprzymierzeńców przeciw Persom, wysłali delegatów do boga w Delfach, aby go zapytać, jak dla nich najlepiej byłoby działać. Niedawno bowiem\* Lacedemończycy i Kleomenes, syn Anaksandridasa, zabili sześć tysięcy ich obywateli; i dlatego wysłali oni poselstwo do wyroczeni. Pitia zaś pytającym taką dała odpowiedź:

Znienawidzony sąsiadom, lecz miły dla bóstw nieśmiertelnych,  
Oszczep ściągnięty ku sobie trzymając, ostrożnie siedź w domu,  
Tylko swą głowę\* ochraniaj, a głowa ocali twe ciało\*.

To Pitia wprzód im przepowiedziała. Potem przybyli do wyżej wspomnianego Argos posłowie, stanęli przed zgromadzeniem Rady i wyłożyli swe zlecenia. Oni zaś na ich słowa odpowiedzieli: — Argiowowie gotowi są to uczynić, jeżeli zawrą z Lacedemończykami pokój na trzydzieści lat i będą przewodniczyć na równi całemu związkowi\*. Chociaż wedle słuszności im należy się całe przewodnictwo; mimo to wystarczy im jego połowa.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Taka — jak mówią — była odpowiedź Rady, aczkolwiek wyrocznia zabroniła im z Hellenami zawierać przymierze. Ale oni mimo obawy przed wyrocznią gorliwie zabiegali, żeby trzydziestoletni układ doszedł do skutku, bo w ciągu tych lat ich synowie wyrosliby na mężów. Jeśliby zaś nie istniało przymierze, lękali się, że w razie gdy oprócz poprzedniego nieszczęścia\* dotknie ich jeszcze klęska ze strony Persów, będą na przyszłość podwładnymi Lacedemończyków. Z posłów zaś ci, którzy przybyli ze Sparty, tak odpowiedzieli na orzeczenie Rady: w sprawie układu odniosą się do ludu, a w sprawie przywództwa polecono im dać odpowiedź; więc oświadczają, że są u nich dwaj królowie, u Argiwów zaś jeden. Jest zatem niemożliwe, żeby jednemu ze spartańskich królów odbierano naczelne dowództwo, nic jednak nie przeszkadza, by król argiowski z obu ich królami miał równe prawo głosowania. Argiowowie więc nie znieśli, jak twierdzą, uroszczeń Spartiatów, lecz woleli raczej znaleźć się pod władzą barbarzyńców, niż w czymkolwiek ustąpić Lacedemończykom. Jakoż zapowiedzieli posłom, żeby przed zachodem słońca opuścili terytorium Argiwów, bo w przeciwnym razie potraktowani będą jak nieprzyjaciele.

Tyle mówią o tym sami Argiowowie. Lecz jest też inna wieść, rozpowszechniona w Helladzie, że Kserkses wysłał herolda do Argos, zanim jeszcze podjął wyprawę przeciw Helladzie. Ten przybywszy, tak miał powiedzieć: — Argiowowie, król Kserkses to wam mówi. My wierzymy\*, że Perses, od którego pochodzimy, syn Perseusza, wnuk Danae, był tym, który urodził się z córki Kefeusa, Andromedy. W ten sposób byłibyśmy waszymi potomkami\*. Przeto ani nam nie wypada podejmować wyprawy wojennej przeciw naszym przodkom, ani wam, żebyście innym pomagali i stali się naszymi przeciwnikami zamiast spokojnie siedzieć u siebie w domu. Bo jeżeli pójdzie mi wszystko po myśli, to nikogo wyżej nie będę cenił niż was. — Słyszając to Argiowowie podobno wzięli sprawę poważnie i na razie niczego nie przyrzekali ani żadnych nie stawiali żądań; lecz kiedy Hellenowie usiłowali ich pozyskać, wtedy to, dobrze wiedząc, że Lacedemończycy nie dopuszczają ich do udziału w przewodnictwie, zażądali go, ażeby pod tym pozorem móc się zachować neutralnie.

Zgadzała się z tym, jak mówią niektórzy z Hellenów, także następująca historia, jaka zdarzyła się wiele lat później. W Suzach w zamku Memnona\* bawili właśnie w innej sprawie posłowie Ateńczyków, Kallias, syn Hipponikosa, i ci, którzy wraz z nim przybyli; a Argiowowie w tym samym czasie również wysłali posłów do Suz i kazali zapytać Artakserksesa, syna Kserksesa, czy przyjaźń, jaką zawarli z Kserksesem, dotąd dla nich trwa, czy też uważani są przez niego za nieprzyjaciół.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Król Artakserkses miał powiedzieć, że z wszelką pewnością trwa i że on żadnego miasta nie uważa za bardziej zaprzyjaźnione niż Argos. Otóż czy Kserkses istotnie wysłał herolda do Argos z tą mową i czy posłowie Argiwów wyruszyli do Suz, aby Artakserksesa zapytać w sprawie przyjaźni, nie mogę dokładnie stwierdzić, ani nie wypowiadam o tym innego zdania niż to, które sami Argiwo wie głoszą. Tyle jednak wiem\*, że gdyby wszyscy ludzie własne przestępstwa zgromadzili na jeden stos, aby zamienić się z sąsiadami, to każdy z nich, wglądniejszy bliżej w przestępstwa swych sąsiadów, chętnie z powrotem zabrałby te, które sam przyniósł. Tak i Argiwo wie nie postąpili sobie najhaniebniej.

Ja zaś muszę podać, co się opowiada, ale bynajmniej nie jestem zobowiązany w to wierzyć i te słowa mają się odnosić do całych mych Dziejów. Bo i to się opowiada, że właśnie Argiwo wie wezwali Persów przeciw Helladzie, gdy źle dla nich wypadła wojna z Lacedemończykami, i raczej wszystko inne chcieli znieść niż ówczesne przykre położenie.

Tyle o Argiwo wie. A na Sycylię przybyli inni posłowie od sprzymierzeńców, aby wdać się w układy z Gelonem, m.in. także od Lacedemończyków Syagros. Przodek tego Gelona, współzałożyciel Geli, pochodził z wyspy Telos, położonej naprzeciw Triopion. On wówczas, gdy Lindyjczycy z Rodos pod wodzą Antifema zakładali Gełę, nie został pominięty. Z czasem zostali jego potomkowie naczelnymi kapłanami podziemnych bogiń\* i piastowali stale ten urząd, odkąd Telines, jeden z przodków, zdobył go w następujący sposób: Do miasta Maktorion, leżącego powyżej Geli, zbiegli mężowie z Geli, którzy zostali pokonani w powstaniu. Tych więc Telines wprowadził z powrotem do Geli, nie rozporządzając żadną inną siłą oprócz świętych posągów tych bogiń.

Skąd je wziął albo czy sam je posiadał, tego nie umiem powiedzieć. W każdym razie, ufny w nie, wprowadził wygnańców na powrót pod tym warunkiem, że jego potomkowie będą naczelnymi kapłanami owych bogiń. Otóż dziwi mnie i to\*, że, jak słyszę, właśnie Telines dokonał tak wielkiego czynu. Sądzę bowiem, że takie czyny nie każdy spełnia człowiek, lecz duch dzielny i męska energia. Tymczasem on, jak mówią mieszkańcy Sycylii, miał być tego zaprzeczeniem: zniewieściałym i dość miękkim człowiekiem. Tak zatem posiadał tę godność.

Kiedy Kleandros\*, syn Pantareusa, zakończył życie (siedem lat panował nad Gełą, a zginął z ręki Sabyllosa, obywatela gelejskiego), jedynowładztwo objął Hippokrates, brat Kleandrosa. Za jego rządów Gelon, który był potomkiem owego hierofanty Telinesa, służył wraz z

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

wielu innymi i z Ajnesidemem, synem Patajkosa, jako kopijnik Hippokratesa. Ale niedługo potem z powodu swych zalet został mianowany dowódcą jazdy. Gdy bowiem Hippokrates oblegał Kallipolitan\*, Naksyjczyków, Zanklejczyków, Leontinojeżyków, a prócz tego Syrakuzan i liczne miasta barbarzyńców\*, w wojnach tych świetnie odznaczył się Gelon. Ze wszystkich wymienionych miast prócz Syrakuz żadne nie uszło przed niewolą ze strony Hippokratesa. Syrakuzan zaś, pokonanych w bitwie nad rzeką Eloros, ocalili Koryntyjczycy i Kerkyrejczycy, wyjednawszy pokój na tych warunkach, że Syrakuzanie wydadzą Hippokratesowi Kamarinę: bo pierwotnie Kamarina należała do Syrakuzan.

Gdy zaś i Hippokratesa, który tyleż lat panował\* co jego brat Kleandros, spotkał taki los, że w wyprawie na Sycylijczyków padł pod miastem Hybla, wtedy to Gelon pozornie stanął po stronie jego synów, Euklejdesa i Kleandra, którym obywatele nie chcieli już podlegać, w rzeczywistości jednak, pokonawszy w bitwie Gelejczyków, pozbawił synów Hippokratesa panowania i sam je objął. Po tym sukcesie sprowadził Gelon z powrotem tak zwanych Gamorów syrakuzzańskich\* wygnanych przez lud i własnych niewolników, zwanych Killyriami, z miasta Kasmene do Syrakuz i opanował także to miasto\*; bo lud Syrakuz poddał się nadciągającemu Gelonowi i wydał mu miasto. Zagarnąwszy Syrakuzy, Gelon mniej sobie cenił panowanie nad Gelą i oddał ją swemu bratu Hieronowi. Sam zaś umocnił Syrakuzy, które były mu wszystkim. A one rychło wybujały i zakwitły. Bo naprzód sprowadził wszystkich mieszkańców Kamariny do Syrakuz i uczynił ich obywatelami, a miasto Kamarinę zburzył; potem z więcej niż połową Gelejczyków, swoich współziomków, zrobił to samo, co z mieszkańcami Kamariny. A kiedy Megarejczycy na Sycylii\*, oblegani, wdali się w układy, zamożniejszych wśród nich, którzy podjęli z nim wojnę i dlatego oczekiwali zagłady, przeniósł do Syrakuz i dał im obywatelstwo; lud zaś Megarejczyków, który nie był współwinny tej wojny i nie spodziewał się doznać niczego złego, sprowadził też do Syrakuz i sprzedał na wywóz z Sycylii. To samo zrobił również z Eubejczykami na Sycylii\*, oddzielając lud od bogaczy. Postąpił tak z jednymi i z drugimi, ponieważ sądził, że lud jest nader przykrym współmieszkańcem. W ten sposób stał się Gelon wielkim władcą.

Kiedy wówczas przybyli posłowie Hellenów do Syrakuz i dopuszczono ich do rozmowy z Gelonem, tak przemówili: — Wysłali nas Lacedemończycy [i Ateńczycy] i ich sprzymierzeńcy, aby ciebie pozyskać na sojusznika przeciw barbarzyńcy. Wszak o najeźdźcy Hellady niewątpliwie słyszałeś: że Pers, przerzucając most przez Hellespont i wiodąc z Azji całą siłę zbrojną Wschodu, zamierza ruszyć

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

w pole przeciw Helladzie, przy czym zaślania się pozorem, że ciągnie na Ateny, a tymczasem nosi się z myślą, żeby podbić całą Helladę. Ty zaś doszedłeś do wielkiej potęgi i nie najmniejsza część Hellady do ciebie należy, ponieważ panujesz nad Sycylią. Pomóż więc oswobodzicielom Hellady i wraz z nimi ją oswobodź. Bo jeśli cała zgromadzi się Hellada, to razem stanie wielki zastęp i sprostamy w walce najeźdźcom. Jeżeli zaś jedni z nas zdradzą, inni nie zechcą pomagać, i mała tylko część Hellady okaże się zdrowo myślącą, w takim razie grozi nam niebezpieczeństwo, że padnie cała Hellada. Nie spodziewaj się bowiem, że Pers, pokonawszy nas w walce i podbiwszy, nie przyjdzie również do ciebie; raczej w porę miej się na baczności. Bo pomagając nam, dopomożesz sobie samemu.

A za dobrze obmyślaną sprawą zwykł na ogół iść dobry koniec. Tak oni mówili, a Gelon gwałtownie ich ofuknął i odezwał się w ten sposób: — Hellenowie, odważyliście się z pełną uroszczeń mową tu przybyć i wezwać mnie na sprzymierzeńca przeciw barbarzyńcom. Lecz kiedy ja przedtem was prosiłem, abyście wraz ze mną barbarzyńskie wojsko zaatakowali, w chwili gdy wszcząłem wojnę z Kartagińczykami i kiedy kładłem wam na sercu, abyście pomścili na mieszkańcach Egesty zabójstwo Dorieusa, syna Anaksandridasa\*, a zarazem przyrzekłem, że dopomogę wam uwolnić faktorie\*, z których mieliście wielkie pożytki i zyski — wtedy nie przybyliście z pomocą ani ze względu na mnie, ani żeby pomścić mord na Dorieusie, i gdyby to od was zależało, mogłoby wszystko to być pod władzą barbarzyńców. Ale sprawy ukształtowały się dla mnie lepiej i pomyślniej. Teraz gdy wojna się obróciła i do was przyszła, wreszcie przypomniaлиście sobie Gelona. Choć doznałem od was lekceważenia, nie będę was naśladował, lecz gotów jestem wam pomóc, dając dwieście trójrzędowców, dwadzieścia tysięcy ciężkozbrojnych, dwa tysiące jeźdźców, dwa tysiące łuczników, dwa tysiące procarzy i dwa tysiące lekkozbrojnych jeźdźców. Także zboża przyrzekam dostarczać dla całej armii Hellenów dopóty, dopóki nie ukończymy wojny. A pod tym warunkiem to obiecuję, że będę naczelnym wodzem Hellenów przeciw barbarzyńcy. Pod innym warunkiem ani sam nie mam zamiaru pójść, ani innych posłać.

Usłyszawszy te słowa, Syagros nie wytrzymał i tak powiedział: — Zaiste, głośno by zapłakał\* Pelopida Agamemnon, gdyby się dowiedział, że Gelon i Syrakuzanie odebrali Spartiatom naczelne dowództwo. Raczej o tym warunku na przyszłość nie wspominaj, żebyśmy ci mieli oddać przywództwo. Lecz jeżeli chcesz pomóc Helladzie, to wiedz, że będziesz pod rozkazami Lacedemończyków; jeżeli zaś nie raczysz ich słuchać, nie przychodź nam na pomoc.

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Na to Gelon, widząc, że Syagos przemawia w sposób nieprzyjazny, jako ostateczny przedłożył im taki warunek: — Gościu spartański, spadające na człowieka obelgi zwykły wywoływać jego gniew. Lecz ty, aczkolwiek wykazałeś zelżywość w swej mowie, nie skłonisz mnie, bym w odpowiedzi był nieprzyzwoity. Skoro wy tak kurczowo trzymacie się przywództwa, byłoby słuszne, żebym i ja, i to bardziej niż wy, przy nim obstawał, ponieważ jestem panem o wiele liczniejszego wojska i o wiele większej liczby okrętów. Ale skoro tak trudny jest dla was ten warunek, my ustąpimy nieco od poprzednich żądań. Jeślibyście wy dowodzili piechotą, to ja mógłbym stanąć na czele floty; a gdybyście wy mieli ochotę przywodzić na morzu, to ja chcę być wodzem wojsk pieszych. I albo musicie się z tym pogodzić, albo odejść bez takich sprzymierzeńców.

To zatem proponował Gelon, a poseł ateński, uprzedzając lacedemońskiego, odpowiedział mu w te słowa: — Królu Syrakuzan, nie z prośbą o wodza wysłała nas do ciebie Hellada, lecz o wojsko. Ty zaś nie obiecujesz wysłać wojska, jeżeli nie będziesz wodzem Hellady, tylko gorąco pragniesz stanąć na jej czele. Dopóki więc żądałeś dowództwa nad całym helleńskim wojskiem, wystarczało nam Ateńczykom zachować milczenie, gdyż wiedzieliśmy, że Lakończyk da sobie z tobą radę, broniąc jednych i drugich. Skoro jednak, otrzymawszy odprawę co do całej armii, żądasz władzy nad flotą, to sprawa tak się przedstawia. Gdyby nawet Lakończyk przyznał ci ją, my nie przyznamy; bo ona do nas należy, jeśli sami Lacedemończycy jej nie chcą. Otóż gdyby oni zechcieli flocie przywodzić, nie będziemy się sprzeciwiali; ale nikomu innemu na to nie pozwolimy. Wszak nadaremnie zdobylibyśmy największą wśród Hellenów siłę morską, gdybyśmy, Ateńczycy, mieli ustępować Syrakuzanom przywództwa, będąc najstarszym ludem, który jedyny z Hellenów nie zmieniał swych siedzib, i od którego też, jak mówi poeta epiczny Homer\*, przybył pod Iliino mąż najtęższy w ustawianiu i porządkowaniu wojska. Dlatego nie wstyd nam tak mówić.

Gelon odpowiedział: — Gościu ateński, zdaje się, że wy macie wprawdzie rozkazodawców, ale takich, którzy by rozkazów słuchali, mieć nie będziecie. Skoro więc w niczym nie ustępując chcecie mieć wszystko, spieszcie się, żeby jak najszybciej odjechać i oznajmić Helladzie, iż z roku odjęto jej wiosnę\*. [A taki sens jest tych słów: wyraźnie w roku wiosna jest czymś najznaczniejszym, a z helleńskich sił zbrojnych — jego wojsko. Hellada więc, pozbawiona sojuszu z nim, tak mu się przedstawiała, jak gdyby wiosnę z roku usunięto.]

Po tych rokowaniach z Gelonem posłowie odpłynęli. A Gelon, który wskutek tego obawiał się wprawdzie o Hellenów, że nie zdołają

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

pokonać barbarzyńcy, z drugiej jednak strony uważał za rzecz niesłychaną i nie do zniesienia udać się na Peloponez i ulegać Lacedemończykom, będąc władcą Sycylii, zaniechał tej drogi i obrał inną. Oto skoro tylko dowiedział się, że Pers przekroczył Hellespont, wysłał na czele trzech pięćdziesięciowieściowców Kadmosa z Kos, syna Skytesa, do Delf, z wielu skarbami i przyjaznymi słowy\*, aby oczekiwał, jak wypadnie bitwa; i jeżeli zwycięży barbarzyńca, miał mu dać skarby oraz ziemię i wodę od tych, nad którymi Gelon panował, jeżeli zaś Hellenowie, miał je z powrotem przywieźć.

Ten Kadmos przedtem otrzymał był od swego ojca tyranię nad Kos, w dobrym stanie, lecz dobrowolnie, choć nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo, jedynie gwoli sprawiedliwości złożył władzę w ręce mieszkańców Kos i wyemigrował na Sycylię. Tu odebrał od Samijczyków miasto Zankłę, które zmieniło swą nazwę na Messena, i tamże się osiedlił. Owego zatem Kadmosa, który w taki sposób tam przybył, wysłał Gelon z powodu jego sprawiedliwości, o której zresztą i sam się przekonał. Bo Kadmos prócz innych sprawiedliwych czynów, jakich dokonał, wsławił się jeszcze i tym, który nie był z nich najmniejszy: oto mając w swym ręku wielkie skarby, jakie mu był powierzył Gelon, i mogąc je zatrzymać, nie chciał tego uczynić, lecz gdy Hellenowie w bitwie morskiej zwyciężyli i Kserkses precz odszedł, wtedy i on wrócił na Sycylię wraz ze wszystkimi skarbami.

Ale i to opowiadają mieszkańcy Sycylii, że Gelon, choćby nawet był musiał podlegać Lacedemończykom, byłby dopomógł Hellenom, gdyby nie Terillos, syn Krinipposa, tyran Himery, którego Teron\*, syn Ajnesidemosa, władca Akragas, wypędził z Himery. Ów Terillos właśnie w tym czasie sprowadził przeciw Gelonowi trzysta tysięcy Fenicjan\*, Libijczyków, Iberów, Ligyów, Elisyków, Sardyńczyków i Kyrnyjczyków wraz z ich wodzem Ami Ika s em, synem Annona, a królem Kartagińczyków. Namówił go do tej wyprawy Terillos na mocy prawa gościnności, a zwłaszcza dzięki gorliwym zabiegom syna Kretinesa, Anaksileosa, który był tyranem w Region. Jakoż Anaksileos oddał swe dzieci Amilkasowi jako zakładników i sprowadził go na Sycylię, aby dopomóc swemu teściowi; bo miał on córkę Terillosa za żonę, a na imię było jej Kydippe. Wobec tego Gelon nie mógł przyjść Hellenom z pomocą i wysłał skarby do Delf.

Prócz tego opowiadają i to, że właśnie w tym samym dniu, w którym Hellenowie pokonali Persów pod Salaminą, na Sycylii Gelon i Teron zwyciężyli Kartagińczyka Amilkasa. Amilkas zaś, który po ojcu był Kartagińczykiem, po matce Syrakuzańczykiem i z powodu swej dzielności został królem Kartagińczyków, zniknął, jak słyszę, gdy przyszło do starcia i gdy w walce poniósł klęskę. Bo ani żywego, ani

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

umarłego podobno nigdzie go nie odnaleziono, jakkolwiek Gelon kazał wszystko przeszukać.

Kraży wśród samych Kartagińczyków taka prawdopodobna wieść, że barbarzyńcy walczyli z Hellenami [na Sycylii] od brzasku aż do późnego wieczora (tak długo bowiem miała się przeciągać walka), Amilkas zaś tymczasem zostawał w obozie i składał ofiary za pomyślny wynik, dokonując ich całopalenia na wielkim stosie; a kiedy właśnie wylewał na ofiarę wino i ujrzał ucieczkę swoich, sam rzucił się w ogień; tak spalony miał zniknąć. Temuż Amilkasowi, czy to zniknął w taki sposób, jak opowiadają Fenicjanie, czy w inny [jak Kartagińczycy i Syrakuzanie), Kartagińczycy nie tylko składają ofiary, lecz także wzniesli pomniki we wszystkich swych miastach kolonialnych, największy jednak w samej Kartaginie. Tyle o Sycylii.

A Kerkyrejscy tak postąpili, udzieliwszy następującej odpowiedzi posłom. Bo ich także usiłowali pozyskać ci sami, którzy udali się na Sycylię, zachęcając tymi samymi słowami, z jakimi się zwrócili do Gelona. Kerkyrejscy więc przyrzekli, że zaraz pošlą im pomoc, jako że nie mogą sobie tego lekceważyć, iż Hellada ginie. Bo gdyby ona poniosła klęskę, to oni sami w pierwszym dniu niczym innym nie będą jak niewolnikami; dlatego muszą ze wszystkich sił dopomagać. Tak pięknie odpowiedzieli. Kiedy zaś należało udzielić pomocy, inaczej postanowili: zaopatrzyli w załogę sześćdziesiąt okrętów, ledwie jednak wypłynęli na pełne morze, zbliżyli się do Peloponezu i stanęli z okrętami na kotwicy koło Pylos i Tajnaron, w kraju Lacedemończyków, oczekując także ze swej strony\*wyniku wojny; nie spodziewali się bowiem, że Hellenowie zwyciężą, lecz sądzili, że Pers, pobiwszy ich na głowę, zapanuje nad całą Helladą. Zrobili to więc celowo, aby tak mogli Persowi powiedzieć: „Królu, gdy Hellenowie próbowali nas pozyskać na tę wojnę, my, jakkolwiek posiadamy nie najmniejszą siłę i moglibyśmy nie najmniej okrętów dostarczyć, raczej najwięcej po Ateńczykach, przecież nie chcieliśmy przeciw tobie wystąpić i uczynić ci coś przykrego". Spodziewali się, że taką mową coś więcej niż inni zyskają. To też, jak sądzę, byłoby się stało. A przeciw Hellenom wymyślili pretekst, którym się istotnie posłużyli. Gdy im bowiem Hellenowie wyrzucali, że nie przyszli z pomocą, oświadczyli, iż uzbroili w załogę sześćdziesiąt trójrzędowców, lecz wskutek wiatrów pasatowych\* nie mogli objechać Malei. Wobec tego nie przybyli do Salaminy i nie wskutek tchórzostwa nie wzięli udziału w bitwie morskiej. Tak oni Hellenów oszukali.

Kreteńczycy zaś tak postąpili, gdy wyznaczeni do tych rokowań Hellenowie starali się ich pozyskać. Wysłali w imieniu wszystkich miast posłów do Delf i zapytali boga, czy byłoby dla nich dobrze

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

przyjść z pomocą Helladzie. Pitia odpowiedziała: — Głupcy, uskarżacie się na to, że tyle łez wycisnął wam Minos wskutek udzielonej Menelaosowi pomocy, gniewny o to, że jakkolwiek Hellenowie nie dopomogli wam pomścić jego śmierci\*, jaką znalazł w Kamikos, wy dopomogliście im w zemście, gdy barbarzyńca porwał kobietę ze Sparty. — Skoro im tę odpowiedź doniesiono, Kreteńczycy wstrzymali się od udzielenia pomocy. Wedle tradycji bowiem Minos, poszukując Dedala, przybył do Sykanii, która dziś nazywa się Sycylią, i zginął tam gwałtowną śmiercią. Po jakimś czasie z bożego nakazu mieli wszyscy Kreteńczycy, prócz mieszkańców Polichne i Prajsos, z wielką flotą przybyć na Sykanie i przez pięć lat oblegać miasto Kamikos, które aż do moich czasów zamieszkiwali Akragantycy. W końcu nie mogąc ani go zdobyć, ani pozostać, bo musieli walczyć z głodem, poniechali go i ustąpili. Gdy zaś płynąc znaleźli się koło Japygii, zaskoczyła ich wielka burza i wyrzuciła na ląd. Ponieważ statki ich były zgruchotane, więc nie mając zgoła nadziei powrotu na Kretę, założyli miasto Hyria, pozostali tam i, zmieniawszy swą nazwę, z Kreteńczyków stali się Messapiami Japygijskimi, a z wyspiarzy mieszkańcami lądu stałego. Z miasta Hyrii mieli założyć inne miasta, które w znacznie późniejszym czasie próbowali zburzyć Tarentycy; ale ponieśli przy tym wielką klęskę\*, tak że była to największa rzeź wśród Hellenów ze wszystkich, jakie znamy, zarówno samych Tarentycyków, jak i mieszkańców Region. Wszyscy bowiem obywatele Region, którzy zmuszeni przez Mikytosa, syna Chojrosa, przybyli na pomoc Tarentycykom, zginęli w liczbie trzech tysięcy; a liczba samych Tarentycyków nie była znana. Ów Mikytos, niewolnik Anaksilaosa, zostawiony jako regent w Region\*, był tym samym, który wygnany później z Region\* osiedlił się w Tegei w Arkadii i ofiarował w Olimpii liczne posągi. Zresztą opowiadanie o mieszkańcach Region i Tarentu było tylko wstawką w moich Dziejach. A na ogołoconej z ludności Krecie, jak mówią mieszkańcy Prajsos, osiedlili się inni, zwłaszcza Hellenowie, w trzecim zaś pokoleniu\* po śmierci Minosa przyszło do wojny trojańskiej, w której Kreteńczycy okazali się nie najgorszymi pomocnikami Menelaosa.

Za tę jednak pomoc po powrocie z Troi wybuchł u nich głód i zaraza między ludźmi i bydłem, aż Kreta po raz drugi opustoszała i wraz z niedobitkami jako trzeci zamieszkuje ją teraz\* Kreteńczycy. Przypominając im to, Pitia powstrzymała ich, gdy chcieli nieść pomoc Hellenom. Tesalowie byli najpierw z musu stronnikami Medów, jak tego dowiedli przez to, że nie podobały się im machinacje Aleuadów. Oto skoro tylko dowiedzieli się, że Pers ma zamiar przepłynąć do Europy, wysłali poselstwo na Istmos. Tam bowiem byli zgromadzeni

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

obradujący o losach Hellady przedstawiciele miast zdrowiej myślących. Przybywszy do nich, posłowie Tesalów tak przemówili: — Hellenowie, należy pilnować wąwozu olimpijskiego\*, aby Tesalia i cała Hellada była bezpieczna przed wojną. My więc jesteśmy gotowi wspólnie z wami go strzec, ale i wy musicie przysłać liczne wojsko, bo jeżeli go nie przysłacie, to wiedźcie, że my porozumiemy się z Persem. Przecież nie godzi się, żebyśmy, którzy jesteśmy przedmurzem reszty Hellady, sami za was ginęli. Jeżeli zaś nie chcecie przyjść z pomocą, to nie zdołacie narzucić nam żadnego przymusu: bo żaden przymus nie jest silniejszy od niemożności. A my sami spróbujemy obmyślić jakiś ratunek. — To powiedzieli Tesalowie. Wobec tego Hellenowie postanowili wysłać do Tesalii morzem wojsko lądowe, aby strzegło przesmyku. Gdy się to wojsko zebrało, popłynęło przez Euripos. A skoro przybyło do Alos w Achai, wysiadło na ląd i maszerowało do Tesalii, zostawiwszy tam okręty, aż dotarło do Tempe, do przesmyku, który z dolnej Macedonii wiedzie do Tesalii wzdłuż rzeki Penejos, płynącej między górą Olimpem a Ossą. Tu rozłożyli się obozem Hellenowie, zebrani w liczbie około dziesięciu tysięcy hoplitów, przy nich zaś była jazda Tesalów. Dowodził nimi z Lacedemończyków Euajnetos, syn Karenosa, wybrany spośród polemarchów, nie pochodzący jednak z rodu królewskiego, a z Ateńczyków Temistokles, syn Neoklesa. Lecz przez niewiele tylko dni tam pozostali. Przybyli bowiem posłowie od Aleksandra, syna Amyntasa, Macedończyka, i radzili im oddalić się, a nie pozostawać w przesmyku i nie dać się zdeptać nadciągającemu wojsku.

Uświadomili ich przy tym, jakie mnóstwo piechoty i okrętów prowadzi nieprzyjaciel. Gdy więc ci tak im doradzali (a zdawali się dobrze radzić, i Macedończyk był im widocznie życzliwy), Hellenowie usłuchali. Sądzę jednak, że skłoniła ich raczej obawa, gdy się dowiedzieli, że istnieje jeszcze inny przesmyk do Tesalii, w górnej Macedonii, przez kraj Perrajbów koło miasta Gonnos, którądy też istotnie wojsko Kserksesa wtargnęło. Hellenowie więc wsiedli na okręty i odjechali z powrotem na Istmos.

Ta wyprawa do Tesalii odbyła się wtedy, gdy król zamierzał z Azji przepłynąć się do Europy i był już w Abydos\*. Tesalowie więc, opuszczeni przez sprzymierzeńców, z zapalem i już bez wahania stanęli po stronie Medów, tak że okazali się królowi bardzo pożyteczni w jego przedsięwzięciu. Gdy Hellenowie przybyli na Istmos, naradzali się wobec tego, co oznajmił Aleksander, jak mają prowadzić wojnę i na jakich miejscach. Przeważało zdanie, żeby strzec przesmyku w Termopilach. Bo był on widocznie ciaśniej szy niż ten, który wiodł do Tesalii, i jedyny położony bliżej ich własnego kraju. O istnieniu zaś

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

ścieżki, skutkiem której Hellenowie w Termopilach dostali się w pułapkę, nawet nie wiedzieli, aż przybywszy do Termopil dowiedzieli się o tym od Trachińczyków. Tego więc przesmyku postanowili strzec i nie przepuszczać barbarzyńcy do Hellady; a flota miała płynąć do Artemisjon w kraju Histiajotis. Te bowiem miejsca są blisko siebie, tak że łatwo było się dowiedzieć, co się tu i tam dzieje. A te strony tak wyglądają. Naprzód Artemisjon. Tu zwięża się Morze Trackie tworząc cieśninę między wyspą Skiatos a lądem stałym Magnezji. Bezpośrednio po tej cieśninie następuje już na Eubei wybrzeże Artemisjon; na nim jest świątynia Artemidy. Owo zaś wejście od lądu do Hellady\* przez Trachis jest w najwęższym punkcie szerokie na pół pletronu. Ale nie tu jest najwęższe miejsce całej tej okolicy lecz przed i za Termopilami/ bo koło Alpenoj, które są za nimi, jest droga stosowna tylko dla jednego pojazdu, a przed Termopilami nad rzeką Fojniks, blisko miasta Antela, jest również dla jednego tylko wozu zdatna droga. Na zachód od Termopil znajduje się niedostępna i stroma góra, wysoka, ciągnąca się aż do gór Ojta; na wschód zaś droga ta łączy się bezpośrednio z morzem i bagnami\*. A są w tym wąwozie ciepłe kąpiele, które krajowcy nazywają Chytroj, przy nich zaś wzniesiony jest ołtarz Heraklesa. W tymże wąwozie wybudowany jest mur, i w dawnych czasach były w nim bramy. Wystawili go Fokijczycy z obawy przed Tesalami, kiedy ci przybyli z kraju Tesprotów\*, aby osiedlić się w ziemi eolskiej, którą teraz posiadają. Ponieważ więc Tesalowie próbowali podbić Fokijczyków, ci osłonili się owym murem i skierowali wtedy ciepłą wodę do przesmyku, ażeby przez zalew wody miejsce to stało się nieprzebyte, obmyślając wszystko, by im Tesalowie nie wpadli do kraju. Otóż stary mur był wprawdzie od dawna wzniesiony, lecz przeważna jego część z biegiem czasu uległa już zniszczeniu. Hellenowie więc postanowili go odbudować i w ten sposób odeprzeć barbarzyńcę od Hellady. Całkiem blisko tej drogi jest wieś, zwana Alpenoj; w tej zamierzali Hellenowie zaopatrywać się w żywność.

Te więc miejsca wydawały się Hellenom dogodnie położone. Jakoż wszystko rozpatrzywszy i rozważywszy, że barbarzyńcy nie będą mogli zrobić użytku ani z mnóstwa ludzi, ani ze swej jazdy, postanowili tu oczekiwać najeźdźcy na Helladę. A kiedy się dowiedzieli, że Pers znajduje się w Pierii, rozeszli się z Istmu i ruszyli w pole, jedni lądem do Termopil, drudzy morzem do Artemisjon. Hellenowie zatem spiesznie rzucili się do obrony, podzieliwszy się na dwie części; a Delfijczycy tymczasem pytali boga o radę, bojąc się o los własny i Hellady. Otrzymali odpowiedź, że mają modlić się do wiatrów: bo te będą dla Hellady możnymi sprzymierzeńcami. Delfijczycy więc przyjęli

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

tę przepowiednię i oznajmili ją naprzód tym Hellenom, którzy pragnęli wolności; tą wieścią zasłużyli sobie na nieśmiertelną ich wdzięczność, gdyż oni bardzo obawiali się barbarzyńcy. Później wzniesli wiatrom ołtarz w Tyi, tam gdzie jest święty gaj Tyi, córki Kefisosa, od której też miejsce to otrzymało nazwę, i składali im ofiary. Teraz jeszcze Delfijczycy zgodnie z nakazem wyroczni czczą wiatry. Siły zaś morskie Kserksesa, ruszywszy z miasta Termę, przepawiły się na dziesięciu najlepiej żeglujących okrętach prosto do Skiatos, gdzie stały na straży trzy helleńskie okręty: trojeński, eginecki i attycki. Gdy te zobaczyły z dala okręty barbarzyńców, zwróciły się do ucieczki.

Otóż trojeński okręt, któremu przewodził Praksinos, barbarzyńcy zaraz zdobyli w pościgu. Potem najpiękniejszego z załogi okrętowej żołnierza wprowadzili na sztabę okrętu i zarzeczali, uważając tego pierwszego i najpiękniejszego jeńca helleńskiego za pomyślną wróżbę. Zabitemu w ofierze było na imię Leont, może też to właśnie imię przyczyniło się do jego zguby. Eginecki zaś trójrzędowiec, którego dowódcą był Asonides, wywołał wśród Persów nawet niemały popłoch. Służył bowiem na nim jako żołnierz Pytes, syn Ischenoosa, który w owym dniu okazał się najdzielniejszym mężem: w chwili gdy okręt został wzięty, on walcząc tak długo stawiał opór, aż go w kawałki rozsiekano. A kiedy padłszy nie zmarł, lecz jeszcze oddychał, Persowie, którzy służyli na okrętach, z powodu jego dzielności dokładali wszelkich starań, aby go utrzymać przy życiu, lecząc jego rany mirrą i bandażując opaskami z płótna byssosu. Gdy zaś wrócili do swego obozu, pokazywali go z podziwem całemu wojsku i dobrze się z nim obchodzili. Resztę natomiast ludzi, których pojмали na tym okręcie, potraktowali jak niewolników. Dwa więc okręty uległy w ten sposób przemocy. Trzeci zaś trójrzędowiec, którym dowodził Ateńczyk Formos, w ucieczce osiadł na mieliźnie przy ujściu Penejosu, i barbarzyńcy dostali w swe ręce statek, ale nie mężów. Skoro bowiem tylko Ateńczycy z okrętem uwięźli na brodwinie, wyskoczyli i maszerując przez Tesalię wrócili do Aten.

O tym dowiedzieli się Hellenowie, którzy obozowali koło Artemisjon, za pomocą sygnałów ogniowych ze Skiatos. A dowiedziawszy się, popadli w trwogę i z Artemisjon przenieśli się z flotą do Chalkis, aby strzec Euripu, zostawiając szpiegów\* na wyżynach Eubei. Z dziesięciu zaś okrętów barbarzyńskich trzy dojechały w pobliże rafy, która leży między Skiatos a Magnezją i nazywa się Myrmeks. Tam ustawili barbarzyńcy na rafie słup kamienny, który z sobą przywieźli, a skoro przeszkoda została usunięta\*, wyruszyła z Termę cała już flota na morze, po upływie jedenastu dni od czasu, kiedy król stamtąd wymaszerował. Ową rafę, znajdującą się prawie w środku drogi

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

wodnej, wskazał im Pammon ze Skyros. Żeglując przez cały dzień, dotarli barbarzyńcy do Sepias w okolicy Magnezji i do wybrzeża, które leży między miastem Kastanaja a wybrzeżem Sepiady.

Aż do tego więc miejsca i aż do Termopil nie doznało wojsko Kserksesa żadnych strat, a jego liczba, jak ja w swych obliczeniach znajduję, była jeszcze wtedy następująca. Na okrętach z Azji, których było tysiąc dwieście i siedem, znajdował się od początku tam będący tłum, złożony z poszczególnych ludów, w ogólnej liczbie dwieście czterdzieści jeden tysięcy czterysta ludzi, jeśli się na każdy okręt liczy około dwustu ludzi. Jako załoga okrętowa było na tych okrętach, oprócz wszystkich tubylczych żołnierzy, po trzydziestu mężów spośród Persów, Medów i Saków. Ten drugi tłum wynosi trzydzieści sześć tysięcy dwieście dziesięć ludzi. Do tej liczby i do poprzedniej dołączę jeszcze ludzi z pięćdziesięciowiosłowców, przyjmując, że na każdym z nich było mniej więcej po osiemdziesięciu. A takich statków, jak już przedtem powiedziałem, razem było trzy tysiące. Wobec tego mogło się na nich znajdować dwieście czterdzieści tysięcy ludzi. To więc była siła morska z Azji wynosząca w całości pięćset dziesięć tysięcy, do których trzeba dodać siedem tysięcy sześćset dziesięciu ludzi. Piechota zaś wynosiła sto siedemdziesiąt miriad, jazda osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Do tego doliczę Arabów jadących na wielbłądach i Libijczyków na wozach, przyjmując jako ich liczbę dwadzieścia tysięcy. Jeżeli więc zliczy się razem całą siłę morską i lądową, to wypadnie suma: dwieście trzydzieści miriad siedemnaście tysięcy sześćset dziesięć. Wymieniłem tu liczbę żołnierzy sprowadzonych z samej Azji, bez towarzyszącej im służby i okrętów ze zbożem, i tych wszystkich, którzy na nich jechali.

Prócz tego całego wojska, jakie wyliczyłem, musi się jeszcze wziąć w rachubę to, które szło z Europy; wypada tu jednak tylko przypuszczenie wyrazić. Otóż Hellenowie z Tracji i z wysp leżących koło Tracji\* dostarczyli stu dwudziestu okrętów. Na te okręty przypada dwadzieścia cztery tysiące ludzi. Pieszonych zaś wojsk, jakich dostarczyli Trakowie, Pajonowie, Eordowie, Bottiajowie, szczerp chalkidyjski, Brygowie, Pieryjczycy, Macedończycy, Perrajbowie, Enienowie, Dolopowie, Magnezyjczycy, Achajowie i ci wszyscy, którzy mieszkają na wybrzeżu morskim Tracji — od tych ludów, jak sądzę, było trzysta tysięcy ludzi. Te więc miriady, doliczone do owych z Azji, dają ogółem mężów zdatnych do boju dwieście sześćdziesiąt cztery miriady tysiąc sześćset dziesięciu.

Jeżeli siła bojowa liczebnie tak była wielka, to ilość służby jej towarzyszącej i tych, którzy byli na okrętach ze zbożem oraz na innych statkach, płynących razem z wojskiem — ilość ta wynosiła, jak

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

sądzę, nie mniej niż ilość zdatnych do boju mężów, lecz więcej. A jednak przyjmuję, że byli tamym równi liczbą i ani w nieco większej, ani w mniejszej ilości. Jeżeli zaś ci równi byli sile bojowej, to było ich tyleż miriad co owych. W ten sposób Kserkses, syn Dariusza, przywiódł aż do Sepias i Termopil wojsko, które liczyło pięćset dwadzieścia osiem miriad trzy tysiące dwustu dwudziestu ludzi.

Taka więc była liczba całego wojska Kserksesa. Cyfry zaś kucharek, nałożnic i eunuchów nikt nie potrafiłby dokładnie podać. Podobnie cyfry bydła jucznych i reszty zwierząt, dźwigających ciężary, i towarzyszących psów indyjskich — także ich liczby z powodu mnogości nikt nie zdołałby wymienić. Przeto wcale nie jest mi dziwne, że zabrakło wody w niektórych rzekach, lecz raczej temu się dziwię, jak wystarczyło żywności dla tylu miriad. Bo znajduję w swoim obliczeniu, że jeżeli każdy dziennie otrzymywał jeden chojnik<sup>s</sup> pszenicy, a nie więcej, to w każdym dniu zużywano sto dziesięć tysięcy medimnów, a do tego jeszcze dalszych trzysta czterdzieści medimnów. Nie wliczam tu przydziału dla kobiet, eunuchów, bydła jucznych i psów. A choć było tyle miriad mężów, nikt z nich pod względem piękności i okazałości nie był bardziej niż sam Kserkses godzien posiadania tej potęgi.

Kiedy więc armia morska odpłynęła i w jeździe swej dotarła w okolicy Magnezji do wybrzeża, które leży między miastem Kastanaja a wybrzeżem Sepiady, wtedy pierwsze okręty przybiły do samego lądu, inne zaś za nimi stanęły na kotwicy, Albowiem wybrzeże nie było szerokie; przeto w stopniowych odstępach, tworząc osiem szeregów, leżały zwrócone ku morzu. Tak było pierwszej nocy. Ale z brzaskiem dnia po pogodzie i ciszy morskiej zakipiło morze i okręty zaskoczyła silna burza wraz z gwałtownym północno-wschodnim wiatrem, który mieszkańcy tej okolicy nazywają hellesponckim. Ci więc wszyscy, którzy zauważyli wzrastający wiatr i którym przystań na to pozwalała, uprzedzili burzę, wyciągnawszy okręty na ląd, i sami wraz z okrętami ocaleli. Z okrętów zaś, które wiatr dopadł na pełnym morzu, jedne zaniósł ku tak zwanym Ipnoj na Pelionie, drugie na wybrzeże, inne znowu koło samej Sepiady uległy nieszczęśliwemu wypadkowi, jeszcze inne zostały wyrzucone na brzeg koło miast Meliboja czy Kastanaja. A była to okrutnie silna burza.

Kraży wieść, że Ateńczycy z wyroku boskiego wezwali na pomoc Boreasza, skoro otrzymali inną przepowiednię<sup>s</sup>, że mają swego szwagra zawezwać<sup>s</sup> jako opiekuna. Boreasz zaś wedle podania helleńskiego ma żonę Atenkę, Orejtyję, córkę Erechteusa. Z powodu więc tego powinowactwa Ateńczycy, jak wieść niesie, przypuszczali, że Boreasz jest ich szwagrem; i kiedy, czatując na okrętach w Chalkis

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

na Eubei, zauważyli wzmagającą się burzę, albo już przedtem, składali ofiary i wzywali Boreasza oraz Orejtyję, aby im dopomogli i zniszczyli okręty barbarzyńców, jak już przedtem\* koło Atos. Otóż czy dlatego Boreasz wpadł na zakotwiczonych barbarzyńców, tego nie umiem powiedzieć. W każdym razie Ateńczycy twierdzą, że Boreasz, który im przedtem przybył z pomocą, również wtedy tego dokonał; a kiedy wrócili do domu, wzniesli Boreaszowi świątynię nad rzeką Ilios. W tej potrzebie według doniesienia tych, którzy najniżej oceniają straty, uległo zagładzie nie mniej niż czterysta okrętów, niezliczona ilość ludzi i całe mnóstwo wartościowych rzeczy, tak że Amejnoklesowi, synowi Kretinesa, obywatelowi Magnezji, który posiadał majątek ziemski koło Sepiady, to rozbicie okrętów przyniosło wielką korzyść: bo pozbierał on wiele złotych i srebrnych pucharów, wyrzuconych później na brzeg, odnalazł skarby Persów i zaopatrzył się w inne niezmiernie kosztowności. Tak stał się dzięki znalezisku bardzo bogatym człowiekiem — będąc zresztą nieszczęśliwym; bo i jego smutny los dręczył z powodu zabójstwa syna.

Liczba towarowych okrętów ze zbożem i reszty zaginionych statków, była nie do zliczenia, tak że dowódcy floty, bojąc się, żeby po takiej klęsce nie zaatakowali ich Tesalowie, otoczyli obóz wysokim wałem z pogruchotanych okrętów. Przez trzy dni trwała burza. Wreszcie magowie, składając krwawe ofiary i zamawiając wichurę wołaniem, prócz tego ofiarując Tetydzie i nereidom, uciszyli go w czwartym dniu albo zresztą może sam dobrowolnie się uspokoił. Tetydzie zaś składali ofiary, ponieważ słyszeli od Jonów podanie, że z tej okolicy uprowadził ją Peleus i że całe wybrzeże Sepiady należy do niej i do reszty nereid.

Wiatr zatem ustał w czwartym dniu. A Hellenom donieśli o wszystkim, co dotyczyło rozbicia okrętów, szpiedzy, którzy z eubejskich wyżyn zbiegli w dół nazajutrz po zerwaniu się burzy. Na tę wiadomość pomodlili się oni do Posejdona Zbawcy, wylali libacje i jak najszybciej podążyli z powrotem do Artemisjon, w nadziei że tylko nieliczne okręty naprzeciw nich staną. Przybyli więc po raz drugi do Artemisjon i stanęli tam na czatach; a przydomek Posejdona Zbawcy zachował się u nich od tego czasu aż po dzień dzisiejszy.

Barbarzyńcy zaś po ustaniu burzy i wygładzeniu się fal ściągnęli okręty na morze i popłynęli wzdłuż lądu stałego. Skręciwszy koło przylądka Magnezji, jechali prosto do zatoki, która wiedzie do Pagasaj. W tej zatoce jest miejsce na ziemi magnezyskiej, gdzie według podania Jazon i jego towarzysze pozostawili Heraklesa, wysławszy go z okrętu Argo po wodę, kiedy to jechali po złote runo do Aja [w Kolchidzie]; bo stąd chcieli sobie nabrać wody, a potem puścić

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

się na pełne morze; od tego też miejscowość otrzymała nazwę Afetaj. Tu zatem flota Kserksesa zarzuciła kotwicę.

Piętnaście z tych okrętów jechało właśnie na samym końcu, i te ujrzały przypadkiem okręty Hellenów koło Artemisjon. Barbarzyńcy myśleli, że są to ich okręty, i płynąc ku nim dostali się między nieprzyjaciół. Dowodził tymi okrętami Persów Sandokes, syn Tamasjosa, satrapa eolskiej Kyme; jego to, który należał do królewskich sędziów, kazał król Dariusz jeszcze przed tymi zdarzeniami przybić do krzyża, ponieważ dowiódł mu następującej winy: Sandokes za pieniądze wydał niesprawiedliwy wyrok. Gdy ten już wisiał na krzyżu, Dariusz po rozwadze doszedł do przekonania, że on więcej zrobił dobrego domowi królewskiemu, niż popełnił błędów. Przekonany o tym i uznając, że sam raczej zbyt pośpiesznie niż rozumnie postąpił, kazał go wolno puścić. W ten więc sposób ze strony króla Dariusza uniknął on śmierci i pozostał przy życiu; ale wtedy, popłynąwszy do Hellenów, nie miał po raz drugi ująć cało. Gdy bowiem Hellenowie ujrzeli nadjeżdżające okręty, zrozumieli ich omyłkę, wyjechali naprzeciw i łatwo je zagarnęli.

Na jednym z tych okrętów pojmano Aridolisa, tyrana z Alabandy w Karii, na drugim pafijskiego wodza Pentylosa, syna Demonooosa, który przywiódł był z Pafos dwanaście okrętów, a straciwszy z nich jedenaście wskutek burzy koło Sepiady i płynąc z jednym pozostałym ku Artemisjon — dostał się do niewoli. Tych Hellenowie przesłuchali w sprawach, jakich dowiedzieć się chcieli o wojsku Kserksesa, a potem związanych odesłali na Przesmyk Koryncki.

Flota więc barbarzyńców, z wyjątkiem piętnastu okrętów, którymi, jak powiedziałem, dowodził Sandokes, przybyła do Afetaj. Kserkses zaś wraz z wojskiem lądowym, które odbyło drogę przez Tesalię i Achaję Ftiocką, wkroczył już w trzecim dniu\* do kraju Malijczyków. Wprzód urządził był w Tesalii zawody swej jazdy, aby wypróbować także tesalską konnicę, o której dowiedział się, że jest najlepsza wśród Hellenów. Tu jednak helleńskie konie znacznie pozostały w tyle.

Z rzek w Tesalii jedynie Onochonos nie dość wody użyczył wojsku do picia, a z rzek płynących w Achai nawet ta, która z nich jest największa, Epidanos, ledwo wystarczyła.

Gdy Kserkses przybył do Alos w Achai, opowiedzieli mu przewodnicy, chcąc mu wszystko możliwe wyjaśnić, lokalne podanie, odnoszące się do świątyni Zeusa z Lafystion: Że Atamas, syn Ajolosa, porozumiewszy się z Ino, gotował śmierć Friksosowi i że potem Achajowie wedle orzeczenia wyroczni jego potomkom takie czynili trudności. Kto jest najstarszy z tego rodu, temu nakazują trzymać się z dala od ratusza (Achajowie nazywają ratusz Leiton), przy czym sami

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

stoją na straży; jeżeli mimo to wejdzie, nie może już wyjść, lecz musi być złożony w ofierze. Nadto jeszcze opowiadali, że wielu już z tych, co mieli być ofiarowani, z obawy uciekło do innego kraju; jeżeli zaś po jakimś czasie wrócili i zostali schwytani po wejściu do ratusza, to okrytych na całym ciele wieńcami ofiarnymi wyprowadzano w uroczystej procesji i zabijano na ofiarę. To spotyka potomków Kytissora, syna Friksosa, dlatego, że wówczas, gdy Achajowie z wyroku boskiego przeznaczyli Atamasa, syna Ajolosa, na ofiarę oczyszczalną za swój kraj i zamierzali go zabić, ocalił go przybywający z Azji kolchidzkiej ów Kytissoros\*, który tym czynem ściągnął na swoich potomków gniew boga. Słyszając to Kserkses, gdy doszedł do gaju, sam trzymał się z dala od niego i przykazał to całemu wojsku; a zarówno dom, jak i obwód świątynny potomków Atamasa otaczał czcią. To działo się w Tesalii i w Achai. Z tych okolic przybył Kserkses do kraju Malis, leżącego wzdłuż zatoki morskiej, w której codziennie odbywa się przypływ i odpływ morza. Dokoła tej zatoki jest pole równinne, bądź szerokie, bądź też bardzo wąskie. A dokoła tego pola góry wysokie i niedostępne, tak zwane Skały Trachińskie, w krąg zamykają całą ziemię Malis. Otóż pierwszym miastem nad tą zatoką, jeśli się przybywa z Achai, jest Antikyra, pod którą rzeka Sperchejos, płynąca z kraju Enienów, wpada do morza. W odległości około dwudziestu stadiów od tej rzeki jest druga rzeka, która nazywa się Dyras, a która według podania pojawiła się, aby przyjść z pomocą płonącemu Heraklesowi. Od Dyrasu w oddaleniu dalszych dwudziestu stadiów jest jeszcze inna rzeka, zwana Melas. Miasto Trachis odległe jest od tej rzeki Melas o pięć stadiów. Tu też, gdzie wybudowano Trachis, jest najszersze miejsce tego całego kraju od gór aż do morza; bo równina\* wynosi dwadzieścia dwa tysiące pletrów. W górach zaś, które zamykają ziemię trachińską, jest parów na południe od Trachis, a przez ten parów płynie rzeka Asopos u podnóża gór. Na południe od Asopos jest inna mała rzeka, Fojniks, która spływając z tych gór uchodzi do Asopos. Nad rzeką Fojniksem jest największe miejsce; zbudowany jest bowiem gościniec dla jednego tylko pojazdu. Od rzeki zaś Fojniksu aż do Termopil odległość wynosi piętnaście stadiów. Między rzeką Fojniksem a Termopilami leży wieś, nosząca nazwę Antela, mimo której płynący Asopos wpada do morza; a dokoła tej wsi znajduje się szeroka przestrzeń, na której wznosi się świątynia Demeter Amfiktyńskiej i są siedzenia dla amfiktyonów\* oraz stoi świątynia samego Amfiktyona. Otóż król Kserkses rozłożył się obozem na trachińskim terytorium w kraju Malis, a Hellenowie w przesmyku. To miejsce nazywa większość Hellenów Termopilami, krajowcy zaś i sąsiedzi Pylami. Na tych więc

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

miejscach obozowały obie strony, przy czym Kserkses zajmował całą przestrzeń, rozciągającą się na północ od Termopil aż do ziemi trachińskiej, a Hellenowie kraj leżący na tym kontynencie na południu. Następujący Hellenowie oczekiwali w tym miejscu Persa: trzystu hoplitów Spartan; tysiąc Tegeatów i Mantynejczyków, z każdego miasta połowa; z Orchomenos w Arkadii stu dwudziestu; z reszty Arkadii tysiąc. Tylu było Arkadyjczyków. Z Koryntu czterystu, z Flejus dwustu, a z Myken osiemdziesięciu. Ci przybyli z Peloponezu; z Beotów zaś siedmiuset ludzi z Tespii i czterystu z Teb.

Prócz tych powołano jeszcze Lokrów Opunckich z całym ich wojskiem i tysiąc Fokijczyków. Sami ich bowiem Hellenowie\* zawezwali, oświadczając przez posłów, że przybyli jako poprzednicy innych, a reszty sprzymierzeńców oczekuje się lada dzień; że morze jest dla nich bezpieczne, bo strzegą go Ateńczycy, Egineci i ci, których przeznaczono do floty; z tej więc strony nic im nie grozi: wszak nie jest bogiem najeżdźca Hellady, lecz człowiekiem, a nie ma żadnego śmiertelnika i nie będzie, któremu by od samego urodzenia nie było przeznaczone jakieś nieszczęście, największym zaś z nich największe. Musi więc także najeżdźca jako śmiertelny wyzbyć się swych urojeń. Gdy ci to usłyszeli, przybyli im na pomoc do Trachis\*.

Ci więc wszyscy mieli różnych przywódców wedle poszczególnych miast; ale najbardziej podziwianym i wodzem całego wojska był Lacedemończyk Leonidas, syn Anaksandridasa, syna Leona, syna Eurykratidesa, syna Anaksandra, syna Eurykratesa, syna Polydora, syna Alkamenesa, syna Teleklosa, syna Archelaosa, syna Hegesilaosa, syna Doryssosa, syna Leobotesa, syna Echestrata, syna Egisa, syna Eurystenesa, syna Aristodema, syna Aristomacha, syna Kleodajosa, syna Hyllosa, syna Heraklesa. Ów Leonidas niespodziewanie osiągnął w Sparcie władzę królewską\*.

Mając bowiem dwóch starszych braci, Kleomenesa i Dorieusa, daleki był od myśli o godności królewskiej. Gdy jednak Kleomenes zmarł bez męskiego potomka, a Dorieus także już nie żył, lecz zakończył życie na Sycylii, władza królewska przeszła na Leonidasa, jako że był starszy od Kleombrota (ten bowiem był najmłodszym synem Anaksandridasa), a zwłaszcza że miał córkę Kleomenesa za żonę. On ruszył wtedy do Termopil, dobrawszy sobie trzystu wyznaczonych prawem mężów\*, którzy mieli już synów\*. Zanim przybył, wziął też z sobą tych Teban, o których przy wyliczaniu wspomniałem, a którym przewodził Leontiades, syn Eurymacha. Dlatego zaś spieszno było Leonidasowi ściągnąć do siebie ich tylko spośród Hellenów, że Teban podejrzewano mocno o sprzyjanie Medom. Wezwał ich więc na wojnę, chcąc się przekonać, czy poślą pomoc, czy też otwarcie

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

wyrzekną się związku z Hellenami. Oni jednak posłali pomoc, choć inne były ich zamysły. Tych ludzi z Leonidasem wysłali Spartiaci na pierwszy ogień, aby reszta sprzymierzeńców, widząc ich, ruszyła w pole i nie stanęła również po stronie Medów, dowiedziawszy się, że Lacedemończycy sami zwlekają. Później — bo święto Karnejów stało im na przeszkodzie\* — mieli, odbywszy uroczystości i pozostawivszy straż w Sparcie, spieszenie z całą armią przybyć na odsiecz. Tak samo też zamierzała uczynić reszta sprzymierzeńców; bo w tym samym właśnie czasie, co te zdarzenia, wypadły igrzyska olimpijskie. Nie przypuszczając więc, że bitwa pod Termopilami będzie tak szybko rozstrzygnięta, posłali tych jako straż przednią.

Ci więc zamyślali tak uczynić. A Hellenowie pod Termopilami, w chwili zbliżania się Persa do przesmyku, popadli w trwogę i naradzali się nad odwrotem. Jakoż inni Peloponezyjczycy chcieli udać się na Peloponez i strzec Istmu Leonidas jednak, ponieważ Fokijczycy i Lokrowie na to zdanie gwałtownie się oburzali, głosował za tym, żeby pozostać na miejscu i wysłać posłów do miast, z wezwaniem przybycia sił na pomoc, bo ich samych jest za mało, aby mogli odeprzeć wojsko Medów.

Gdy tak obradowali, wysłał Kserkses konnego szpiega, aby zobaczył, ilu ich jest i co robią. Słyszał bowiem, bawiąc jeszcze w Tesalii, że jest tam zgromadzone nieliczne wojsko i że na czele stoją Lacedemończycy z Leonidasem, który z pochodzenia jest Heraklidą. Jeździec podjechawszy do obozu obejrzał go, ale nie w całości; tych bowiem, którzy stali w obrębie muru, odbudowanego i strzeżonego przez Hellenów, nie można było zobaczyć. Zauważył jednak znajdujących się na zewnątrz, którzy przed murem obozowali. Właśnie w tym czasie ustawieni byli zewnątrz muru Lacedemończycy. Widział więc, jak jedni z mężów oddawali się gimnastyce, drudzy czesali sobie włosy. Patrząc na to, zdziwił się i zapamiętał sobie ich liczbę. A kiedy wszystko dokładnie obejrzał, odjechał w spokoju; nikt go bowiem nie ścigał i nie zwracano nań zgoła uwagi. Po powrocie opowiedział Kserksesowi wszystko, co widział.

Kserkses, słysząc to, nie mógł zrozumieć, dlaczego Hellenowie są gotowi zginąć, zabiwszy tylu wrogów, ilu zdołają; to ich postępowanie wydało mu się śmieszne, wezwał więc do siebie syna Aristona, Demarata, który znajdował się w obozie. Gdy ten przybył, wypytał go Kserkses o wszystkie szczegóły, chcąc zrozumieć postępowanie Lacedemończyków. Demaratos powiedział: — Słyszałeś już przedtem ode mnie o tych mężach, kiedyśmy wyruszyli na Helladę. Wysłuchawszy zaś, uczyniłeś mnie przedmiotem swych drwin, gdym ci mówił, jak według moich przewidywań wypadną te sprawy. Dla

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

mnie bowiem, królu, jest najwyższym zadaniem mówić przed tobą prawdę. Usłysz ją więc i teraz. Ci mężowie przybyli tu, aby walczyć z nami o przesmyk, i do tego się przygotowują. Bo jest u nich taki zwyczaj: skoro mają zaryzykować swe życie, wtedy stroją sobie głowę. Wiedz zatem: jeżeli tych i pozostałych w Sparcie podbijesz, to nie masz żadnego innego narodu na świecie, który by ośmielił się na ciebie, królu, podnieść rękę. Teraz bowiem masz do czynienia z najpiękniejszym wśród Hellenów królestwem i z najdzielniejszymi mężami. — Te słowa wydały się Kserksesowi bardzo niewiarogodne i zapytał następnie, w jaki sposób, będąc w tak małej liczbie, podejmą walkę z jego wojskiem. A Demaratos rzekł: — Królu, postąp ze mną jak z kłamcą, jeżeli nie tak się stanie, jak ja mówię.

Tak mówiąc nie przekonał Kserksesa. Ten więc pozwolił sobie na zwłokę czterech dni, ciągle spodziewając się, że Hellenowie uciekną. Kiedy jednak w piątym dniu nie odeszli, lecz, jak mu się wydawało, trwając nadal w swej beczelności i lekkomyślności, zostali na miejscu, rozgniewany król wysłał przeciw nim Medów i Kissjów, zleciwszy schwytać ich żywych i przywieść przed swoje oblicze. Lecz gdy ci szturmem wpadli na Hellenów, wielu Medów padło, w ich miejsce weszli nni i nie ustępowali, choć ponosili wielkie straty. Wtedy jasno dowiedli każdemu, a przede wszystkim samemu królowi, że wiele jest u nich ludzi, lecz mało mężów. Trwała ta walka przez cały dzień. Gdy Medowie, wzięci bezwzględnie w obroty, ustąpili, na ich miejsce weszli z kolei Persowie, których król nazywał „nieśmiertelnymi”, a którymi dowodził Hydarnes: jak gdyby ci mieli łatwo uporać się z Hellenami. Ale i oni, zważywszy się z nimi, nic więcej nie wskórali niż wojsko medyjskie, tylko to samo, ponieważ walczyli w ciasnym przesmyku i posługiwali się krótszymi włóczniami niż Hellenowie i nie mogli użyć swej liczebnej przewagi.

Lacedemończycy walczyli w chwalebny sposób i wykazali zarówno pod innymi względami, że jako biegli w boju walczą z nieukami, jak i w tym, że podawali nieraz tyły i na pozór gromadnie uciekali, a barbarzyńcy, widząc uciekających, z krzykiem i wrzawą na nich nacierali; wtedy oni, doganiany, odwracali się frontem do barbarzyńców i kładli pokotem niezliczoną ilość Persów. Padali tam także nieliczni spośród samych Spartiatów. Skoro Persowie zupełnie nie mogli zdobyć przesmyku, choć tego próbowali, atakując gromadnie i na wszelki możliwy sposób, wycofali się na tyły.

Przy tych atakach miał król, przypatrując się, trzy razy zeskoczyć ze swego siedzenia z obawy o wojsko. Wtedy więc tak walczyli, a nazajutrz barbarzyńcy wcale nie bili się lepiej. Ponieważ bowiem Hellenów było niewielu, przeto spodziewając się, że są oni

wycieńczeni ranami i nie będą już mogli stawiać oporu, uderzyli na nich. Ci jednak stali w szeregach, uporządkowani wedle ludów, i walczyli po kolei, wszyscy prócz Fokijczyków, którzy ustawili się na górze, aby pilnować ścieżki. Persowie więc nie mając przed sobą żadnych innych widoków niż poprzedniego dnia — ustąpili. Gdy król był w kłopotcie, co ma począć w obecnym położeniu, wdał się z nim w rozmowę Efiates, syn Eurydemosa, Malijczyk. Myśląc, że wielką od króla otrzyma nagrodę, wskazał mu ścieżkę, która przez górę wiodła do Termopil, i zgubił pozostałych tam Hellenów. Później z obawy przed Lacedemończykami uciekł do Tesalii. Na głowę zbiega nałożyli cenę Pylagorowie\*, gdy amfiktyonowie zebrali się na konwent w Pyłach. W jakiś czas potem, gdy wrócił do Antikyry, zginął z ręki Atenadesa, Trachińczyka. Ów Atenades wprawdzie zabił Efiatesa z innej przyczyny, którą podam w dalszych księgach\*, niemniej jednak został przez Lacedemończyków wynagrodzony. Efiates więc w ten sposób potem zginął.

Kraży jeszcze inne podanie: że Onetes, syn Fanagorasa, z Karystos, i Korydallos z Antikyry byli tymi, którzy wiedli z królem owe rozmowy i pokazali Persom drogę dokoła góry — podanie dla mnie zupełnie niewiarogodne. Naprzód bowiem można to stąd wnioskować, że helleńscy Pylagorowie nałożyli cenę nie na głowę Onetesa i Korydallosa, lecz na głowę Trachińczyka Efiatesa, a znali chyba najdokładniej tę sprawę; po wtóre, wiemy, że Efiates uciekł z powodu tej winy. Zresztą mogła być znana ta ścieżka także Onetesowi, chociaż nie był Malijczykiem, jeśli częściej bawił w tym kraju; ale Efiates jest tym, który wskazał drogę ścieżką dokoła góry, przeto jego podaję jako winnego.

Kserkses, któremu spodobało się to, co Efiates przyrzekał wykonać, nader uradowany, wysłał natychmiast Hydarnesa wraz z ludźmi, którymi ten dowodził. Wyruszyli oni z początkiem nocy z obozu. Ową ścieżkę wyszukali byli tubylcy Malijczycy, po czym przeprowadzili nią Tesalów przeciw Foki językom, wówczas kiedy to Fokijczycy obwarowali murem przesmyk i byli zabezpieczeni przed wojną. Od tak dawnego czasu dowiedli Malijczycy, że przesmyk ten jest zupełnie bezużyteczny\*.

Ta ścieżka taki ma wygląd: Zaczyna się od rzeki Asopos, która płynie parowem; a ta góra i ścieżka mają tę samą nazwę Anopaja. Owa Anopaja ciągnie się wzdłuż grzbietu góry a kończy się koło miasta Alpenos, pierwszego lokryjskiego miasta w kierunku ku Malijczykom, tuż przy tak zwanym kamieniu Melampygosa, a blisko siedzib Kerkopów\*, gdzie też jest najwyższe miejsce.

Tą więc ścieżką, która taki ma wygląd, Persowie, przeprawiwszy się

przez Asopos, odbywali drogę przez całą noc, mając na prawo Góry Ojtajskie, na lewo Trachińskie. A gdy zabłysła jutrzeńka, stanęli na grani. Na tym miejscu góry, jak już wyżej podałem, odbywało straż tysiąc fokijskich hoplitów, broniąc swego kraju i pilnując ścieżki. Dolnego bowiem przesmyku strzegli ci, których wymieniłem; a ścieżki przez górę strzegli Fokijczycy, którzy dobrowolnie przyrzekli to Leonidasowi. Wyjście ich na górę zauważyli Fokijczycy w ten sposób: Oto Persowie wspinali się niepostrzeżenie, bo cała góra była gęsto porośnięta dębami. Panowała cisza morska, więc gdy rozległ się głośnie szelest, jak to było naturalne wskutek rozsypanych pod nogami liści, wyskoczyli Fokijczycy i przywdziali zbroję; i zaraz zjawili się barbarzyńcy. Kiedy ujrzeli mężów wdzierających zbroję, byli zdumieni. Spodziewali się bowiem, że żaden przeciwnik nie stanie im w drodze, a tu natrafili na wojsko. Wtedy Hydarnes w obawie, że Fokijczycy są Lacedemończykami, zapytał Efiatesa, z jakiego kraju to wojsko pochodzi; a kiedy dokładnie się dowiedział, ustawił Persów do bitwy. Fokijczycy, trafiani licznymi i gęstymi strzałami, uciekli na szczyt góry, sądząc, że Persowie w ogóle przeciw nim wyruszyli, i gotowali się na śmierć. Oni więc tak myśleli, lecz Persowie z Efiatesem i Hydarnesem zgola nie zwracali uwagi na Fokijczyków, tylko pospiesznie schodzili w dół z góry. Hellenom zaś w Termopilach najpierw wieszczek Megistias, wglądnięwszy w trzewia ofiarne, zwiastował śmierć, grożącą im wczesnym rankiem; potem też zbiegowie zameldowali o obejściu góry przez Persów. Ci donieśli o tym jeszcze w nocy, a trzeci z rzędu — szpiegowie, którzy zbiegli z wyżyn już z nastaniem dnia. Wtedy naradzali się Hellenowie, i zdania ich były podzielone. Bo jedni nie pozwalali opuszczać stanowiska, drudzy temu się sprzeciwiali. Potem rozdzielili się: jedni odeszli i rozproszyli się, wracając każdy do swego miasta, drudzy z Leonidasem szykowali się tam pozostać.

Mówią też, że sam Leonidas ich odesłał, niepokojąc się, żeby nie zginęli. Sądził zaś, że jemu samemu i obecnym Spartiatom nie przystoi opuszczać posterunku, na który w ogóle po to tylko przybyli, aby go strzec. Do tego też raczej zdania najbardziej się skłaniam, że Leonidas, zauważywszy, iż sprzymierzeńcy nie są skłonni ani chętni do dzielenia niebezpieczeństw, kazał im się oddalić, mówiąc, że jemu samemu nie wypada odejść. Gdyby zaś tam wytrwał, czekała go wielka sława, a pomyślność Sparty nie ponosiła uszczerbku. Albowiem Spartiatom, gdy pytali wyroczni o losy tej wojny, gdy tylko wybuchła, przepowiedziała Pitia, że albo Lacedemon będzie przez barbarzyńców zburzony, albo zginie ich król. Wyrocznię tę dała im w sześciostopowych wierszach, a tak ona opiewała:

Wam zaś, o Sparty mieszkańcy, co w place przestronne bogata,  
Albo gród wielki i bardzo sławiony od perskiej przemocy  
Legnie w ruinie, lub jeśli nie legnie, to z rodu Herakła  
Króla, gdy padnie, użalać się będzie kraj lacedemoński.  
Persa wszak ani moc byków nie wstrzyma, ni lwów z naprzeciwna  
Opór gwałtowny, bo Zeusa ma siłę, i on, jak powiadam,  
Wprzód nie spocznie, aż jedno lub drugie do szczytu rozkruszy.

To więc Leonidas rozważając i chcąc dla samych tylko Spartiatów  
zdobyć sławę, raczej odesłał sprzymierzeńców, niż żeby mieli, żywiąc  
odmienne poglądy, tak niesfornie precz odejść. Także następująca  
okoliczność jest dla mnie nie najmniejszym tego dowodem. Wiadomo,  
że Leonidas odesłał także wieszczka, towarzyszącego temu wojsku,  
Akarnańczyka Megistiasa, który po przodkach miał pochodzić od  
Melampusa — on to właśnie z ofiar przepowiedział, co ich ma spotkać  
— aby razem z nimi nie zginął. Ten jednak, choć go odprawiano,  
przecież nie odszedł, tylko odesłał swego jedynego syna, który brał  
udział w wyprawie. Otóż odprawieni sprzymierzeńcy odeszli i usłuchali  
Leonidasa, a przy Lacedemończykach pozostali jedynie Tespijczycy i  
Tebanie. Z tych Tebanie zostali wbrew woli i niechętnie (zatrzymał ich  
bowiem Leonidas uważając za zakładników), Tespijczycy zaś z  
największą chęcią, bo mówili, że nie opuszczą Leonidasa i jego ludzi i  
nie oddalą się jakoż wytrwali na miejscu i wspólnie polegli. Na ich  
czele stał Demofilos, syn Diadromesa.

A Kserkses, złożywszy po wschodzie słońca płynne ofiary, przeczekał  
jakiś czas, po czym mniej więcej w porze przedpołudniowej przypuścił  
atak. Tak mianowicie zalecił mu Efiates. Bo zejście z góry jest krótsze  
i przestrzeń o wiele mniejsza niż droga dokoła góry i pod górę.  
Barbarzyńcy więc z Kserksesem nadchodzili, a Hellenowie z  
Leonidasem, ponieważ wyruszali na śmierć, już o wiele bardziej niż z  
początku wysunęli się ku szerszej części wąwozu: bo mur ochronny  
był strzeżony, w poprzednich zaś dniach walczyli, cofając się powoli  
do węższej części parowu. Wtedy więc zwarli się z wrogiem poza  
cieśniną, i wielkie mnóstwo barbarzyńców padało; od tyłu bowiem  
dowódcy oddziałów smagali biczami każdego męża, pędząc go ciągle  
naprzód. Otóż wielu z nich wpadało do morza i ginęło, znacznie  
jeszcze większa ilość tratowana była żywcem przez innych; o  
ginących zaś zupełnie się nie troszczono. Lacedemończycy bowiem,  
wiedząc, że czeka ich śmierć ze strony tych, co obeszlą górę,  
okazywali największą, jaką posiadali, siłę przeciw barbarzyńcom,  
lekceważąc sobie życie i odważni do szaleństwa.

Włócznie przeważnie już w tym dniu mieli pogruchotane, więc  
mieczami dobijali Persów. I Leonidas padł\* w tej walce, okazawszy się

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

najdzielniejszym mężem, a z nim i inni wybitni Spartiaci, o których to mężów imionach, jako że na to zasłużyli, dowiadywałem się; poznałem też imiona wszystkich trzystu. Padło także z Persów wielu znakomitych mężów, między innymi również dwaj synowie Dariusza, Abrokomas i Hyperantes, których urodziła Dariuszowi Fratagune, córka Artanesa. Artanes zaś był bratem króla Dariusza, a synem Hystaspesa, syna Arsamesa. Ten dał był Dariuszowi swą córkę za żonę i do tego cały swój majątek, bo była ona jedynym jego dzieckiem.

Polegli więc tam dwaj bracia Kserksesa w boju, a nad trupem Leonidasa wywiązała się gwałtowna walka wręcz między Persami a Lacedemończykami, aż go Hellenowie dzięki swemu męstwu wyciągnęli i czterokroć zmusili przeciwników do ucieczki. To trwało, dopóki nie nadeszli ludzie z Efiatesem. Gdy Hellenowie dowiedzieli się o ich przybyciu, zaraz zmienił się bój. Wycofali się bowiem w najwęższą część drogi i, mijając mur, poszli i usadowili się wszyscy razem na wzgórzu, oprócz Teban. Wzgórze to leży przy wejściu, gdzie teraz stoi kamienny lew na cześć Leonidasa. Na tym miejscu broniąc się mieczami, jakie jeszcze mieli niektórzy, oraz rękami i zębami, zasypani zostali pociskami barbarzyńców, z których jedni parli na nich z naprzeciwnka i zerwali mur ochronny, drudzy osaczyli ich zewsząd dookoła.

Chociaż wszyscy Lacedemończycy i Tespijczycy tak się odznaczyli, przecież najdzielniejszym mężem miał być Spartiata Dienekes. Mówią, że to on, zanim jeszcze przyszło do starcia z Medami, wypowiedział owe znane słowa, usłyszawszy z ust pewnego Trachińczyka, że skoro barbarzyńcy wypuszczą swe strzały, mnóstwem ich słońce zaciemniają; tak wielki jest tłum nieprzyjaciół; on więc nie przeraził się tego, lekceważąc sobie tłum Medów, miał zawołać, że trachiński gość przynosi im bardzo pomyślną wiadomość; jeśli bowiem Medowie zaciemnią słońce, to walka z nimi odbędzie się w cieniu, a nie w słońcu. Te i tym podobne inne słowa, jak mówią, zostawił jako pamiątkę po sobie Lacedemończyk Dienekes.

Po nim mieli być najdzielniejszymi dwaj bracia, Alfeos i Maron, Lacedemończycy, synowie Orsifantosa. A z Tespijczyków najbardziej odznaczył się Dityrambos, syn Harmatidesa.

Gdy ich pogrzebano tam, gdzie padli, umieszczono następujący napis ku ich czci oraz ku czci tych, co wprzód zginęli, zanim odeszli odprawieni przez Leonidasa sprzymierzeńcy:

Z trzema setkami po dziesięć tysięcy tu niegdyś wojował,

Z Peloponezu gdy zszedł, czterotysięczny ów lud.

Ten zatem napis odnosił się do wszystkich, a specjalnie do Spartiatów

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

następujący:

Gościu, oznajmij Lacedemończykom, że w boju poległszy -  
Tu spoczywamy po wiek, wiernie słuchając ich praw.

To więc było dla Lacedemończyków, a dla wieszczka co następuje:

Pomnik ten słynny Megistias ma, ów, co go niegdys Medowie

Śmierci posłali na łup, Sperchej przeszedłszy tu w bród;

Wieszczek, co Ker\* nadchodzących krok wówczas znał dobrze, lecz  
Sparty Wodźów nie ważył się on w miejscu dorzucić i zwieść.

Napisami tedy i kolumnami, nie wliczając w to napisu o wieszczku,  
uczčili owych Amfiktyonowie. A napis o wieszczku Megistiasie ułożył  
na mocy prawa gościnności Simonides\*, syn Leoprepesa.

Opowiadają, że dwaj z owych trzystu, Eurytos i Aristodemos, gdyby  
zgodnie działali, byłiby mogli albo razem ująć cało do Sparty, bo  
odprawieni z obozu przez Leonidasa leżeli w Alpenoj, cierpiąc na  
gwałtowny ból oczu, albo jeśli by nie chcieli wrócić do domu, wraz z  
innymi umrzeć. Chociaż więc wolno im było jedno z dwojga uczynić,  
przecież nie chcieli obmyślić wspólnego planu, lecz różnili się w swych  
poglądach: Eurytos, dowiedziawszy się o obejściu góry przez Persów,  
zażądał zbroi i, wdziawszy ją, kazał się zaprowadzić przez helotę do  
walczących. Ten zaprowadził go i uciekł, a Eurytos wpadł w tłum  
nieprzyjaciół i zginął. Aristodemos zaś, któremu brakło odwagi,  
pozostał przy życiu. Otóż gdyby albo sam Aristodemos, jako chory na  
oczy, był wrócił do Sparty, albo też powrót obu razem był nastąpił, to  
zdaje mi się, że Spartiaci nie byłiby do nich żywili żadnego gniewu.

Tymczasem gdy jeden z nich zginął, a drugi nie chciał umrzeć, mając  
tylko ten sam co tamten powód do usprawiedliwienia, musieli oni  
bardzo rozgniewać się na Aristodemosą. Jedni więc mówią, że w ten  
sposób Aristodemos uszedł cało do Sparty i pod takim pozorem;  
według innych wysłano go jako posła z obozu, a chociaż potem  
mógłby był jeszcze zastać rozgorzałą bitwę, on nie chciał tego  
uczynić, lecz zatrzymał się w drodze powrotnej i tak ocalał; towarzysz  
zaś jego w tym poselstwie wrócił do walki i w niej poległ. Kiedy zaś  
wrócił do Lacedemonu, zyskał tylko wstyd i hańbę. Zniesławiony, tego  
zaznał: żaden ze Spartiatów nie rozniecił mu ognia ani z nim nie  
rozmawiał, a dla hańby nazywano go „zbiegiem Aristodemosem”. Ale  
w bitwie pod Platejami zmasał on całą winę, jaką mu zarzucano.

Opowiadają, że jeszcze inny z owych trzystu, którego wysłano jako  
posła do Tesalii, został przy życiu; nazywał się on Pantites. Kiedy  
wrócił do Sparty i doznał niesławy, powiesił się. A Tebanie, których  
dowódcą był Leontiades, stojąc dotąd po stronie Hellenów, walczyli z  
konieczności przeciw wojsku króla. Skoro jednak ujrzeli, że sprawa  
Persów jest górą, odłączyli się i w chwili gdy Hellenowie z

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

Leonidasem cisnęli się ku wzgórzu, wyciągnęli ręce i zbliżyli się do barbarzyńców, mówiąc zupełnie zgodnie z prawdą, że sprzyjają Medom, że jedni z pierwszych dali królowi ziemię i wodę, a tylko pod przymusem przybyli do Termopil i nie są winni zadanej królowi klęski. Dzięki tej mowie uszli cało; mieli bowiem i w Tesalach świadków swych słów. Lecz nie we wszystkim, im się poszczęściło. Bo gdy się dostali w ręce barbarzyńców, niektórzy, ledwo się zbliżyli, zostali zabici, a większość napiętnowano na rozkaz Kserksesa królewskimi znakami, zaczynając odwodzą Leontiadesa. Jego syna, Eurymachosa, w jakiś czas później zamordowali Platejczycy, gdy na czele czterystu Teban zajęli miasto Plateje\*.

Tak tedy walczyli Hellenowie pod Termopilami. A Kserkses przywołał Demarata i zapytał go, zaczynając w te słowa: — Demaracie, ty jesteś dzielnym mężem. Wnioskuje tak zgodnie z prawdą; jak bowiem powiedziałaś, wszystko się spełniło. Teraz powiedz mi, ilu jest pozostałych Lacedemończyków i ilu z nich jest takimi wojownikami, czy też są nimi wszyscy. — Ten odrzekł: — Królu, mnoga jest ilość wszystkich Lacedemończyków i mnogie są miasta; a co chcesz wiedzieć, o tym się dowiesz. W Lakonii jest Sparta, miasto liczące około ośmiu tysięcy mężów. Wszyscy oni podobni są do tych, którzy tu walczyli. Reszta Lacedemończyków\* tym wprawdzie nie dorównywa, ale są dzielni. — Na to Kserkses: — Demaracie, w jaki sposób najłatwiej opanujemy tych mężów? Wyjaśnijżeż mi! Musisz znać ich myśli i zamiary, ponieważ byłeś ich królem.

Demaratos odpowiedział: — Królu, jeżeli poważnie zapytujesz mnie o radę, godzi się, abym ci podał najlepszą. Opanujesz ich, jeżeli z twojej floty pošlesz trzysta okrętów do ziemi Iakońskiej. Leży przy niej wyspa, która nazywa się Kytera; o niej mawiał Chilon, który był u nas najmędrszym mężem, że byłoby dla Spartiatów większym zyskiem, gdyby raczej zatonała w morzu, niż z niego wystawała; bo zawsze on oczekiwał, że z tej wyspy coś takiego wyniknie, jak ja ci wyjaśniam — nie dlatego, żeby przewidywał twoją wyprawę, lecz że każdej zbrojnej wyprawy jednako się lękał. Z tej więc wyspy twoja flota wypadając niech trwoży Lacedemończyków. Gdy oni będą mieli u swego boku dotyczącą ich bezpośrednio wojnę, to nie będziesz potrzebował wcale się obawiać, że w chwili zdobywania reszty Hellady przez wojsko lądowe oni pospieszą jej z pomocą. A po ujarzmieniu reszty Hellady sam żywioł Iakoński pozostanie już bezsilny. Jeżeli zaś tego nie uczynisz, to musisz oczekiwać takiej przyszłości:

Jest na Peloponezie wąski przesmyk. Bądź więc przygotowany, że na tym miejscu grożą ci ze strony wszystkich sprzysiężonych przeciw tobie Peloponezyjczyków inne jeszcze walki, zaciętsze od

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

dotychczasowych. Gdy natomiast tamto wykonasz, to ów Istmos i miasta poddadzą ci się bez walki.

Po nim przemówił Achajmenes, brat Kserksesa i naczelny wódz floty, który właśnie był obecny przy rozmowie i obawiał się, żeby Kserkses nie dał się nakłonić do tego czynu: — Królu, widzę, że ty wierzysz słowom męża, który zazdrości twojemu szczęściu albo nawet zdradza twoją sprawę. Bo też Hellenowie lubią posługiwać się takimi sposobami: zazdroszczą powodzenia, a silniejszego nienawidzą. Jeżeli po obecnych przygodach, wskutek których czterysta okrętów uległo rozbiciu, wyślesz jeszcze trzysta innych z twojej floty, aby objeżdżały Peloponez, to przeciwnicy będą ci w boju równi. Razem zaś skupiona siła morska będzie dla nich nie do pokonania i w ogóle nie dorównają nam w boju, i cała flota dopomoże wojsku lądowemu, a wojsko lądowe flocie, maszerując z nią razem. Jeżeli jednak flotę rozproszysz, to ani ty nie przydasz się wysłanym, ani oni tobie. Myśl tylko o tym, żeby własne sprawy dobrze sobie ułożyć, a nie troszcz się o sprawy nieprzyjaciół, gdzie oni walkę zaczną, co będą robić i ilu ich jest. Wystarczy bowiem, jeżeli oni sami o sobie będą mieli staranie, podobnie jak my o sobie. A Lacedemończycy, jeżeli wyjdą do walki przeciw Persom, bynajmniej nie ulecą odniesionych teraz ran.

Kserkses tak odpowiedział: — Achajmenesie, zdajesz mi się dobrze mówić, i uczynię to. Demaratos zaś mówi, co jego zdaniem jest dla mnie najlepsze, ale nad jego poglądem twój ma przewagę. Nie uwierzę bowiem, że mojej sprawie nie jest życzliwy, wnosząc to z poprzednich jego mów i z samej rzeczy. Bo jeden obywatel, co prawda, szczęściu drugiego współziomka zazdrości i przez swe milczenie okazuje mu wrogość; a jeśli ów drugi zapyta, go o radę, nie radzi tego, co wydaje mu się najlepsze, chyba że osiągnie wysoki poziom cnoty, a takich ludzi rzadko się spotyka; jednakowoż przyjaciel na prawach gościnności dla drugiego przyjaciela, któremu dobrze się powodzi, jest ze wszystkich najżyczliwiej usposobiony, a zapytany o radę poradzi mu jak najlepiej.

Dlatego rozkazuję każdemu na przyszłość wstrzymać się od oczerniania Demarata, który jest moim druhem i przyjacielem. Po tych słowach Kserkses przeszedł przez trupy i kazał głowę Leonidasa, o którym słyszał, że był królem i wodzem Lacedemończyków, odciąć i wbić na pal. Z wielu innych dowodów, a przede wszystkim z tego właśnie, jest dla mnie jasne, że król Kserkses ze wszystkich mężów najbardziej gniewny był na Leonidasa za jego życia. Wszak nie byłby nigdy na zwłokach dopuścił się tej zbrodni, skoro ze wszystkich znanych mi ludów Persowie najwięcej zwykli czcić dzielnych wojowników. Ci więc, którym to poruczono, rzecz wykonali. Lecz

HERODOT DZIEJE  
Księga Siódma POLIHYMNIA

---

wracam do tego miejsca mego opowiadania, gdzie przedtem je przerwałem. Lacedemończycy pierwsi dowiedzieli się, że król szykuje się przeciw Helladzie, i dlatego posłali do wyroczni delfickiej, gdzie im to przepowiedziano, co nieco wyżej podałem.

A dowiedzieli się o tym w szczególny sposób. Mianowicie Demaratos, syn Aristona, który bawił jako wygnaniec u Medów, jak mi się zdaje i jak prawdopodobieństwo za mną przemawia, nie był życzliwy Lacedemończykom. Wolno jednak domyślać się, czy z życzliwości to uczynił, czy też radując się z cudzej szkody. Oto gdy Kserkses postanowił ruszyć z wojskiem na Helladę, Demaratos, który był w Suzach i dowiedział się o tym, chciał powiadomić Lacedemończyków. Nie mogąc zaś w inny sposób tego uczynić, z obawy, aby go nie przyłapano, wymyślił co następuje: Wziął podwójną tabliczkę, zeszkrobał z niej wosk, a następnie na drzewie tabliczki wypisał zamiar króla; uczyniwszy to, połał znowu litery woskiem, aby niosącemu próżna tabliczka nie przyczyniła jakiego kłopotu ze strony straży strzegącej drogi. Kiedy tabliczka istotnie dostała się do Lacedemonu, nie mogli Lacedemończycy zgadnąć, co ona oznacza, aż (jak słyszę) córka Kleomenesa, a żona Leonidasa, Gorgo, jedyna ich pouczyła. Ona to po namyśle kazała im zeszkrobać wosk, mówiąc, że odnajdą litery na drzewie. Usłuchali, znaleźli litery i odczytali, a następnie dali znać reszcie Hellenów. To więc tak podobno się stało.

KSIĘGA ÓSMA URANIA

Oto którym z Hellenów nakazano wystawić flotę: Ateńczycy dostarczyli sto dwadzieścia siedem okrętów\*; a Panatejczycy, choć nie byli biegli w żegludze, dzięki swej odwadze i gorliwości wraz z Ateńczykami zaopatrzyli te okręty w załogę. Koryntyjczycy dostarczyli czterdziestu okrętów, Megarejczycy dwudziestu, Chalkidyjczycy zaś zaopatrzyli w załogę dwadzieścia okrętów, które im dostawili Ateńczycy; Egineci dali osiemnaście, Sikyończycy dwanaście, Lacedemończycy\* dziesięć, Epidauryjczycy osiem, Eretryjczycy siedem, Trojeńczycy pięć, Styrejczycy dwa, a Kejcycy dwa okręty wojenne i dwa pięćdziesięciowiosłowce. Lokrowie Opuncy zaś pospieszyli im na pomoc z siedmiu pięćdziesięciowiosłowcami. To więc byli ci którzy wyruszyli pod Artemisjon; podałem też\* ile okrętów poszczególne ludy dostarczyły. A ogólna liczba zgromadzonych pod Artemisjon okrętów, pominąwszy pięćdziesięciowiosłowce, wynosiła dwieście siedemdziesiąt i jeden. Jako wodza, który miał najwyższą władzę, wyznaczyli Spartiaci Eurybiadesa, syna Euryklejdesa. Albowiem sprzymierzeńcy\* oświadczyli że jeżeli Lakończyk nie będzie nimi dowodził, to nie pójdą pod wodzą Ateńczyków, tylko rozwiążą flotę, która miała powstać.

Mianowicie na samym początku, zanim jeszcze Hellenowie myśleli posłać na Sycylię w sprawie sojuszu, była o tym mowa, że należy Ateńczykom poruczyć dowództwo nad flotą. Ale wobec oporu sprzymierzeńców ustąpili Ateńczycy, gdyż leżało im na sercu, żeby Hellada ocalała i zrozumieli że ona zginie, jeżeli wyniknie spór o naczelne dowództwo.

A słuszne były ich przewidywania: bo wewnętrzna niezgoda jest o tyle gorsza od zgodnie prowadzonej wojny, o ile wojna gorsza jest od pokoju. To właśnie rozumiejąc nie sprzeciwiali się, lecz ustępowali dopóki sprzymierzeńcy byli im bardzo potrzebni czego też jasno dowiedli. Kiedy bowiem odparli Persów i już o ich kraj\* wojnę prowadzili wtedy wydarli Lacedemończykom naczelne dowództwo, biorąc za pretekst butę Pauzanasza. Lecz to dopiero później nastąpiło\*. Wtedy zaś ci Hellenowie, którzy przybyli\* pod Artemisjon, ujrzawszy liczne okręty lądujące koło Afetaj i pełno wszędzie wojska, przerazili się, ponieważ sprawy barbarzyńców wypadły wbrew ich mniemaniu i oczekiwaniu i namyślali się nad ucieczką spod Artemisjon w głąb Hellady\*. Gdy Eubejczycy dowiedzieli się, że oni noszą się z tym zamiarem, prosili Eurybiadesa, ażeby przez krótki czas jeszcze pozostał, aż umieszczą bezpiecznie swoje dzieci i

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

domowników. Nie mogąc go nakłonić obrali inną drogę i namówili Temistoklesa, wodza Ateńczyków, za wynagrodzeniem trzydziestu talentów, żeby pozostali i przed Eubeją wydali bitwę morską.

Temistokles zaś w następujący sposób uzyskał, że Hellenowie zatrzymali się: Z pieniędzy tych wydzielił Eurybiadesowi pięć talentów, niby to od siebie je dając. Kiedy go nakłonił, a Adejmantos, syn Okytosa, wódz koryncki jedyny jeszcze z pozostałych opierał się, mówiąc, że odpłynie spod Artemisjon i nie wytrwa tam, wówczas Temistokles, zaklinając się, tak do niego powiedział: — Ty nas nie opuścisz, bo ja dam ci większe dary, niżby ci król Medów posłał, gdybyś porzucił sprzymierzeńców. — To rzekł i posłał równocześnie na okręt Adejmantosa trzy talenty srebra.

Ci więc, przekupieni darami dali się namówić, a Eubejczykom stało się po ich woli; sam zaś Temistokles na tym zyskał i resztę zatrzymał niepostrzeżenie, bo ci którzy otrzymali część tych pieniędzy, myśleli że nadeszły one w tymże celu od Ateńczyków. Tak zatem Hellenowie zostali na Eubei i stoczyli bitwę morską. A stało się to w następujący sposób. Skoro barbarzyńcy w pierwszych godzinach popołudniowych przybyli do Afetaj, a już przedtem dowiedzieli się, co teraz i sami zobaczyli że koło Artemisjon nieliczne helleńskie okręty są na straży, mieli ochotę je zaczepić, a nuż je zdołają zająć. Otóż wyjechać naprzeciw nim nie wydawało im się jeszcze wskazane dlatego, że Hellenowie, ujrawszy nadpływających, mogli zwrócić się do ucieczki i noc byłaby uciekających zakryła.

Byliby więc oczywiście umknęli a według obliczeń Persów nie powinien był ani jeden człowiek ujść z życiem. Wobec tego obmyślili taki plan: Ze wszystkich okrętów wyłączyli dwieście i powyżej Skiatos\* posłali je drogą okrężną — tak żeby nieprzyjaciele nie dostrzegli iż opływają one Eubeję — mimo Kafareusu i wkoło Gerajstos do Euripu, aby Hellenów osaczyć: przybywające do Euripu okręty miały odciąć im drogę powrotną, a sami mieli ich zaatakować od frontu. Powziąwszy tę decyzję wysłali przeznaczone do tego celu okręty, sami zaś nie zamierzali w tym dniu uderzyć na Hellenów, ani też wcześniej, aż miał im się ukazać umówiony znak ze strony opływających, że przybyli na miejsce. Te więc okręty posłali drogą okrężną, a przegląd pozostałych odbyli w Afetaj. W owym czasie gdy Persowie odbywali przegląd okrętów, był w tym ich wojsku Skyllias ze Skione, najlepszy nurek wśród współczesnych, który także podczas rozbicia okrętów przy Pelion ocalał był Persom wiele skarbów, wiele też sobie przywłaszczył.

Ten Skyllias miał już przedtem zamiar zbiec do Hellenów, ale aż dotąd nie było to dlań możliwe. W jaki zatem sposób potem jeszcze

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

przybył do Hellenów, nie mogę dokładnie powiedzieć; jeżeli jednak prawdą jest, co opowiadają, to bardzo się dziwię. Oto mówią, że koło Afetaj zanurzył się on w morzu i nie wprzód wychylił głowę, aż dotarł do Artemisjon, odbywszy przestrzeń około osiemdziesięciu stadiów przez morze. Podaje się także inne szczegóły o tym mężu, podobne do kłamstw, niektóre zaś prawdziwe. O tym jednak chcę wyrazić swoje zdanie: że on na statku przybył do Artemisjon. A po przybyciu zaraz opowiedział wodzom o rozbiciu się okrętów i o okrętach, które wysłano, by okrążyły Eubeję.

Hellenowie na tę wiadomość rozważali rzecz między sobą. Po wielu mowach przeważało zdanie, że należy w owym dniu tam pozostać i obozować, następnie po północy wybrać się w drogę i ruszyć naprzeciw opływających Eubeję okrętów. Po czym, gdy nikt przeciw nim nie wyjeżdżał, przeczekawszy do późnego popołudnia w tym dniu, sami wyjechali przeciw barbarzyńcom, aby popróbować z nimi walki i przedrzeć się przez linię ich okrętów.

Gdy ich nadjeżdżających z niewielu okrętami spostrzegli żołnierze i wodzowie Kserksesa, uważali ich za zupełnie szalonych i również wypłynęli na pełne morze, w nadziei że łatwo ich pochwyca; a nadzieja ich była całkiem naturalna, gdyż widzieli że okręty Hellenów są nieliczne ich zaś własne wielokroć liczniejsze i lepiej żeglują.

W tym przekonaniu otoczyli dokoła Hellenów. Wszyscy ci Jonowie, którzy byli życzliwi Hellenom i wbrew woli ciągnęli na bój, uważali to za wielkie nieszczęście, widząc, że są osaczeni; i myśląc, że nikt z nich nie wróci do domu: tak słabe wydawały się im siły Hellenów. Ci zaś\*, którzy nawet cieszyli się z tego faktu, zakładali się między sobą, że każdy jako pierwszy zdobędzie okręt attycki i otrzyma od króla dary. Bo u Persów na flocie głównie o Ateńczykach była mowa.

Gdy Hellenom dano hasło, ustawili się naprzód tak, że skierowali dzioby okrętów przeciw barbarzyńcom, a rufy ściągnęli razem do środka\*; za drugim hasłem, choć byli zamknięci na ciasnej przestrzeni uderzyli od frontu. Tam wzięli trzydzieści okrętów [barbarzyńskich] i poważanego w wojsku [męża], Filaona, syna Chersisa, a brata Gorgosa\*, króla Salamińczyków. Jako pierwszy z Hellenów wziął nieprzyjacielski okręt Ateńczyk Lykomedes\*, syn Ajschrajosa i ten otrzymał nagrodę za męstwo. Ale walczących bez rozstrzygnięcia w tej bitwie morskiej rozdzieliła nadchodząca noc. Hellenowie więc odpłynęli ku Artemisjon, a barbarzyńcy do Afetaj, po walce, która wypadła całkiem inaczej, niż tego oczekiwali. W tej bitwie z Hellenów, stojących po stronie króla, jedynie Lemnijczyk Antidoros zbiegł do Hellenów, a Ateńczycy obdarzyli go za ten czyn gruntem na Salaminie.

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

Gdy nastąpiła noc — a było to w połowie lata\* — niezmierny deszcz przez całą noc padał z niebios i głucho grzmoty dały się słyszeć od strony Pelionu; trupy zaś i szczątki okrętów, wyrzucane aż do Afetaj, owijały się dokoła sztab okrętowych i uderzały o dolne płaskie końce wiosł. Żołnierze perscy, którzy to słyszeli popadli w trwogę, oczekując zupełnej zagłady, w tej swojej ciężkiej niedoli. Zanim bowiem odetchnęli po rozbiciu okrętów i po burzy pod Pelion, nastąpiła zacięta bitwa morska, a po bitwie — rześista ulewa, której potężne strumienie wpadały do morza i głucho grzmoty.

Taką oni mieli noc; dla tych zaś, których wyznaczono do opłynięcia Eubei właśnie ta sama noc była jeszcze znacznie straszniejsza, zwłaszcza że zastała ich na otwartym morzu i koniec ich był smutny. Bo skoro burza z deszczem zaskoczyła płynących koło Żłobów Eubei\*, porwani wiatrem i nie wiedząc, dokąd są pędzeni wpadli na skały. To wszystko działo się za sprawą boga, żeby perska potęga zrównała się z helleńską, a nie znacznie nad nią górowała.

Ci więc koło Żłobów Eubei ulegli zagładzie. A barbarzyńcy w Afetaj, gdy ku ich radości dzień zaświtał, trzymali swe okręty bez ruchu i byli zadowoleni że po niepowodzeniach na razie mają spokój. Hellenom zaś pośpieszyły z pomocą pięćdziesiąt i trzy okręty attyckie. Przybycie ich podniosło Hellenów na duchu, nie mniej niż nadchodząca równocześnie wiadomość, że barbarzyńcy, którzy opływali Eubeję, wszyscy zginęli na skutek burzy. Wyczekiwali więc tej samej co wprzód godziny, po czym wypłynęli i napadli na cylicyjskie okręty. Zniszczywszy je, wrócili z nastaniem nocy pod Artemisjon.

W trzecim dniu wodzowie barbarzyńców, uważając za rzecz niesłychaną, żeby nieliczne okręty wyrządzały im takie szkody i bojąc się gniewu Kserksesa, już nie czekali aż Hellenowie zaczną bitwę, lecz poczyniwszy odpowiednie przygotowania wypłynęli w południe na morze. A zdarzyło się, że w tych samych dniach odbywały się te bitwy morskie a lądowe walki pod Termopilami. Całym zaś zadaniem wojsk morskich była obrona Euripu, podobnie jak dla ludzi Leonidasa strzeżenie przesmyku. Otóż jedna strona dodawała sobie ducha, żeby nie przepuścić do Hellady barbarzyńców, druga, żeby zniszczyć wojsko helleńskie i zdobyć przejście.

Gdy uszykowana flota Kserksesa nadjeżdżała, Hellenowie stali spokojnie pod Artemisjon. Barbarzyńcy, utworzywszy z okrętów formę półksiężyca, okrążyli ich, aby ich zamknąć w kole. Wtedy Hellenowie wyjechali naprzeciw i przyszło do starcia. W tej bitwie morskiej byli sobie nawzajem równi. Bo wojsko Kserksesa z powodu swej wielkości i mnogości ludzi samo przez się ginęło, jako że zamęt ogarniał okręty i nawzajem się zderzały. Mimo to jednak stawiano opór i nie

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

ustępowano; wszak uważano za rzecz niegodną uciekać przed małą liczbą okrętów. Jakoż wiele okrętów helleńskich zniszczono, wielu też ludzi lecz o wiele więcej i okrętów i ludzi spośród barbarzyńców. Po takiej walce rozłączyły się obie strony.

W tej bitwie morskiej wyróżnili się spośród żołnierzy Kserksesa Egipcjanie\*, którzy obok innych dokonanych przez siebie wielkich czynów zdobyli też pięć helleńskich okrętów wraz z załogą. Z Hellenów odznaczyli się w tym dniu Ateńczycy, a wśród nich Klejnias, syn Alkibiadesa\*, który na własny koszt brał udział w wojnie, z dwustu mężami i na własnym okręcie. Kiedy się rozłączono, obie strony rade pospieszyły do swej przystani. Hellenowie wrócili z bitwy morskiej w posiadaniu co prawda trupów nieprzyjacielskich i szczątków ich okrętów, ale im samym mocno dano się we znaki a zwłaszcza Ateńczykom, których połowa okrętów była uszkodzona; postanowili więc schronić się w głąb Hellady.

Temistokles zdawał sobie sprawę, że w razie oderwania od barbarzyńców szczepu jońskiego i karyjskiego mogliby Hellenowie nad resztą wziąć górę. Gdy więc Eubejczycy pędzili swe trzody nad morze, zgromadził tamże wodzów i powiedział im, że, jak sądzi posiada pewien środek, dzięki któremu spodziewa się najdzielniejszych ze sprzymierzeńców króla skłonić do odstępstwa. Tylko tyle im odkrył; a wśród obecnych okoliczności powiedział, należy tak uczynić: mają z trzód eubejskich zarznąć ile kto zechce (lepiej jest bowiem, żeby ich wojsko to miało niż nieprzyjaciele); nadto radził, żeby każdy polecił swoim zapalić ogień\*. Co się tyczy powrotu, on będzie się troszczył o odpowiedni czas\*, w którym cało przybędą do Hellady. To postanowili wykonać i natychmiast zapalili ogień i zabrali się do bydła.

Eubejczycy bowiem, lekceważąc sobie jako nic nie mówiącą przepowiednię Bakisa, ani nic z wyspy nie wywieźli ani też nic tam wprzód nie dowieźli wobec grożącej im wojny, przeto sami na siebie ściągnęli klęskę\*. A taka jest o nich przepowiednia Bakisa: Pomyśl, gdy obcym mówiący językiem nałoży na morze Jarzmo z byblosu\*, by kozy beczące oddalić z Eubei. Ponieważ nie zrobili oni żadnego użytku z tych słów w ówczesnych, obecnych i zagrażających im nieszczęściach, więc musieli popaść w największą niedolę.

Taki zatem był ich los. Wtem zjawił się wywiadowca z Trachis. Bo i koło Artemisjon bawił wywiadowca Polyas, rodem z Antikyry, któremu wydano zlecenie (a miał on w pogotowiu lekki statek), aby tych, co byli w Termopilach, uwiadomił, gdyby flota znalazła się w ciężkim położeniu, a tak samo bawiący przy Leonidasie Abronichos, syn Lysiklesa, Ateńczyk, gotów był przebywającym pod Artemisjon

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

donieść na trzydziestorzędowncu, gdyby coś nieoczekiwanego spotkało wojsko lądowe. Ten więc Abronichos przybywszy zameldował, co stało się z Leonidasem i jego wojskiem. Na tę wiadomość już nie zwlekali z odwrotem, lecz odjechali jak poszczególne ludy były ustawione — pierwsi Koryntyjczycy, ostatni Ateńczycy.

Temistokles zaś wybrał sobie najlepiej żeglujące okręty Ateńczyków, objeżdżał miejsca, gdzie była woda do picia\* i rył na kamieniach napisy, które odczytali Jonowie, gdy nazajutrz przybyli pod Artemisjon. Napisy te tak brzmiały: „Jonowie, nie postępujcie sprawiedliwie, ruszając na wojnę przeciw swoim ojcom i ujarzmiając Helladę. Najlepiej przejdźcie na naszą stronę; jeśli zaś nie możecie tego dokonać, to chociażby jeszcze teraz zachowajcie się neutralnie, wy sami i Karów poproście, aby to samo uczynili. A jeżeli ani jedno, ani drugie stać się nie może, lecz cięższa konieczność was wiąże, tak że nie podobna wam odpaść, to przynajmniej okażcie się w boju, skoro się spotkamy, rozmyślnie opieszali pamiętając o tym, że od nas pochodzicie i że wrogość dla barbarzyńcy pierwotnie od was na nas przeszła”. Napisał to Temistokles, mając, jak mi się zdaje, dwojaki zamiar: aby albo te napisy, uchodząc wiadomości króla, stały się przyczyną odstępstwa Jonów i przejście na stronę Hellenów, albo gdyby doszły do wiadomości Kserksesa i źle były przezeń przyjęte, uczyniły Jonów podejrzanymi i trzymały ich z dala od bitew morskich.

Taki napis sporządził Temistokles. A do barbarzyńców przybył zaraz potem na statku pewien mąż z Histiai donosząc o odwrocie Hellenów spod Artemisjon. Ci nie dowierzając, zatrzymali gońca pod strażą i wysłali szybkie żaglowce dla zasięgnięcia języka. Gdy ich załoga oznajmiła istotny stan rzeczy, wtedy o wschodzie słońca odpłynęło razem całe wojsko do Artemisjon. Na tym miejscu zabawili aż do południa, potem popłynęli do Histiai. Po przybyciu zajęli miasto Histiajów i najechali łupiąc wszystkie nadmorskie wsie w części Ellopii a w okolicy Histiajotis.

Gdy tam byli posłał Kserkses herolda do wojsk morskich, ale wprzód wydał zarządzenia, co do poległych. A były one takie: Ze wszystkich, którzy z wojska jego polegli pod Termopilami (było ich dwadzieścia tysięcy), pozostawił około tysiąca, resztę kazał pogrzebać w wykopanych rowach, narzucić na zwłoki liści i przysypać ziemią, aby wojsko morskie ich nie dostrzegło. Gdy herold przeprowił się do Histiai zwołał na wiec całe wojsko i tak przemówił: — Sprzymierzeńcy, król Kserkses pozwala każdemu z was, kto ma ochotę, opuścić swe stanowisko i przybyć, aby przekonać się, jak on walczy przeciw nierozsądnym ludziom, którzy spodziewali się przemoc potęgę króla.

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

Gdy to ogłosił, nie było potem nic rzadszego nad statki: tak wielu chciało oglądać pole walki. Przewiezieni oglądali zwłoki przechodząc przez ich szeregi. Wszyscy myśleli że leżący tam to tylko Lacedemończycy i Tespijczycy, choć widzieli też helotów. A jednak nie uszło wiadomości i tych, którzy się przepawili co Kserkses zrobił ze zwłokami własnych żołnierzy. Bo było to też istotnie śmieszne. Z Persów leżało tylko tysiąc trupów na widoku, a Hellenowie wszyscy leżeli razem spiętrzeni na tym samym miejscu w liczbie czterech tysięcy. Ten dzień zużyto na zwiedzanie, a nazajutrz wrócili jedni do Histiai na swe okręty inni zaś wraz z Kserksesem ruszyli łądem w dalszą drogę. Przybyło do Persów w roli zbiegów kilku Arkadyjczyków, którzy szukali środków do życia i chcieli oddać im swe usługi. Zaprowadzono ich przed króla i wypytywano, co porabiają Hellenowie; a jeden pytał o to w imieniu wszystkich.

Arkadyjczycy powiedzieli im, że Hellenowie święcą Olimpię i przypatrują się igrzyskom gimnicznym i hippicznym. On pytał dalej, jaka jest ustanowiona nagroda, o którą walczą. Odrzekli że wieniec z gałązek oliwnych, który daje się zwycięzcy. Wtedy Tritantajchmes, syn Artabanosa, który wyraził najszlachetniejszą myśl, ściągnął na siebie zarzut tchórzostwa ze strony króla. Słyszając bowiem, że nagrodą walki jest wieniec a nie pieniądze, nie potrafił zamilczeć i tak przed wszystkimi się odezwał: — Biada, Mardoniosie, przeciw jakim ty mężom poprowadziłeś nas do boju, którzy nie o pieniądze urządzają swe igrzyska, lecz o dzielność!

Takie były jego słowa. Tymczasem zaś, zaraz po klęsce pod Termopilami wysłali Tesalowie herolda do Fokijczyków, ponieważ zawsze żywili do nich gniew, a zwłaszcza po ostatniej klęsce, jaką od nich ponieśli. Oto Tesalowie sami i ich sprzymierzeńcy z całą siłą zbrojną wpadli byli do kraju Fokijczyków na niewiele lat przed tą wyprawą wojenną króla, lecz Fokijczycy pokonali ich i twardo się z nimi obeszlili. Kiedy bowiem Fokijczycy zostali zepchnięci na Parnas, wieszczek Tellias z Elis, którego mieli z sobą, wymyślił im taki fortel wojenny: Pobielił kredą sześciuset najtęższych Fokijczyków ich samych i zbroje i w nocy uderzył na Tesalów, zapowiedziawszy owym, aby zabijali każdego, kogo ujrzą bez bieli.

Gdy więc zobaczyły ich pierwsze straże Tesalów, wpadły w popłoch, myśląc, że jest to jakaś zjawia, a po strażach samo wojsko, tak że Fokijczycy zabili cztery tysiące mężów i posiadli ich tarcze, których połowę ofiarowali do Abaj, a resztę do Delf. Dziesięciną zaś ze skarbów, zdobytych w tej bitwie, były wielkie posągi które dokoła trójnogu w pozycji walczącej\* stoją przed świątynią w Delfach; inne zaś takie same poświęcone są w Abaj.

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

Tak więc Fokijczycy rozprawili się z piechotą Tesalów, gdy ich oblegała. A jazdę ich, która wpadła do kraju, całkowicie wytępili. Mianowicie w przesmyku, który jest przy Hyampolis, wykopali wielki rów, złożyli w nim próżne dzbany i naniósłszy na to gruzu, wyrównali go z resztą gruntu; tak oczekiwali ataku Tesalów. Gdy ci chcąc z sobą porwać Fokijczyków, uderzyli na nich z impetem, wpadli w dzbany. Tam konie połamały sobie nogi.

Otóż żywiąc ku nim gniew za obie te klęski wysłali Tesalowie herolda z takim oświadczeniem: „Fokijczycy, lepiej się wreszcie namyślcie i zrozumieć, że nie jesteście nam równi. Bo już przedtem wśród Hellenów, jak długo trzymaliśmy z nimi zawsze górowaliśmy nad wami; teraz zaś tyle znaczymy u barbarzyńcy, że w naszej jest mocy pozbawić was kraju i nadto uczynić z was niewolników. Choć jednak wszelką moc posiadamy, nie będziemy pamiętali o krzywdach, lecz za to wypłaćcie nam pięćdziesiąt talentów srebra, a my przyrzekamy wam odwrócić zagrażające waszemu krajowi nieszczęście”.

To kazali im oznajmić Tesalowie. Fokijczycy bowiem jedyni z tamtejszych ludzi nie sprzyjali Medom, z żadnego innego powodu, jak ja przypuszczam, lecz tylko z nienawiści ku Tesalom; gdyby ci popierali sprawę helleńską, Fokijczycy moim zdaniem sprzyjaliby Medom. Kiedy więc Tesalowie uczynili im tę propozycję, oświadczyli że pieniędzy nie dadzą i że mogliby tak samo jak Tesalowie stanąć po stronie Medów, jeśli w ogóle zechcieli; lecz dobrowolnie nie będą zdrajcami Hellady.

Po otrzymaniu tej odpowiedzi rozgniewali się Tesalowie na Fokijczyków i wskazali barbarzyńcy drogę. Jakoż z ziemi trachińskiej wpadli naprzód do Doris. Ciągnie się tam wąski pas ziemi doryckiej, szeroki mniej więcej na trzydzieści stadiów, między Malis a Fokidą, który w dawnych czasach nazywał się Dryopis. Okolica ta\* jest ojczyzną Dorów osiadłych w Peloponezie. Tej więc ziemi doryckiej barbarzyńcy, wpadając, nie wyrządzali żadnej szkody: mieszkańcy jej bowiem sprzyjali Medom i nie było to po myśli Tesalów.

Kiedy zaś z Doris wpadli do Fokidy, samych Fokijczyków nie dostali w swą moc. Jedni z nich bowiem poszli na wyżyny Parnasu (a szczyt Parnasu, który leży osobno koło miasta Neon i nazywa się Titorea, jest odpowiednim schronem dla masy wojska; tam zanieśli swe mienie i sami się ukryli). Większość ich jednak wywędrowała do Lokrów Ozolijskich, do miasta Amfissy, które leży powyżej Równiny Krisajskiej.

Barbarzyńcy najechali i spustoszyli cały kraj Fokidy; tak bowiem wiedli wojsko Tesalowie. Gdziekolwiek dotarli wszystko palili i niszczyli ciskając ogień do miast i do świątyń. Tędy więc maszerując wzdłuż

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

rzeki Kefisos, wszystko pustoszyli i spalili miasta: Drymos, Charadra, Erochos, Tetronion, Amfikaja, Neon, Pedieja, Triteja, Elateja, Hyampolis, Parapotamioj i Abaj, gdzie była bogata świątynia Apollona, wyposażona w liczne skarbcze i dary wotywnne. Była tam także wtedy i jest jeszcze teraz wyrocznia; i tę świątynię obrabowali i spalili. Wzięli też do niewoli ścigając ich w górach, kilku Fokijczyków, a niejedną z kobiet, gwałconych masowo, przygotowili o śmierć.

Minąwszy Paropotamioj, przybyli barbarzyńcy do Panopeaj. Stąd już rozdzieliło się ich wojsko na dwie części. Najliczniejsza i najmocniejsza jego część, podążając z samym Kserksesem na Ateny, wkroczyła do Beocji na terytorium Orchomeńczyków. Cały lud Beotów sprzyjał Medom i miasta ich ocalili ustawieni w różnych punktach Macedończycy, których wysłał był Aleksander. A ocalili je po to, aby dowieść Kserksesowi że Beoci stoją po stronie Medów.

Ta więc część barbarzyńców tędy obrała drogę. Inni z przewodnikami ruszyli w kierunku świątyni w Delfach, zostawiając po prawe) ręce Parnas. Także ci pustoszyli całą Fokidę, przez którą ciągnęli. I tak spalili miasto Panopejczyków, Dauliów i Ajolidów. W tym zaś celu tam maszerowali oddzieliwszy się od reszty wojska, aby ograbić świątynię w Delfach i wydać królowi Kserksesowi jej skarby. A o wszystkim, co było w świątyni godnego uwagi Kserkses, jak słyszę, lepiej wiedział niż o tym, co w swoim domu pozostawił, bo wielu stale o tym wspominało, a zwłaszcza o darach wotywnych Krezusa, syna Alyattesa.

Na tę wiadomość popadli Delfijczycy w ostateczną trwogę i w tym ciężkim położeniu zapytali wyroczni co począć ze świętymi skarbami: czy zakopać je w ziemi czy przenieść do innego kraju. Bóg nie pozwolił ich ruszać, oświadczając, że sam potrafi ochronić swą własność. Delfijczycy, słysząc to, zaczęli radzić o sobie samych. Wysłali zatem dzieci i żony za morze do Achai sami zaś przeważnie wyszli na szczyty Parnasu i znieśli swe mienie do groty Korykijskiej\*; inni udali się do lokryjskiej Amfissy. Słowem, wszyscy Delfijczycy opuścili miasto, oprócz sześćdziesięciu mężów i wykładcza wyroczni. Kiedy barbarzyńcy nadciągnęli i z dala ujrzeli świątynię, wówczas zauważył wykładowca wyroczni któremu na imię było Akeratos, że święta broń, której nie godziło się nikomu dotykać, sama z siebie pojawiła się poza sanktuarium i leży przed świątynią. Wtedy poszedł, aby obecnym w mieście Delfijczykom zwiastować ten cud. A skoro barbarzyńcy pędem zbliżyli się do świątyni Ateny Pronaja\*, zdarzyły się im jeszcze większe dziwy niż poprzedni. Bo zapewne i to już jest dziwne, że broń wojenna sama przez się zjawiła się przed świątynią; lecz co potem znowu zaszło, to z wszystkich zjawisk najbardziej

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

godne jest podziwu. Oto gdy barbarzyńcy nadeszli i byli przy świątyni Ateny Pronaja, wtedy z niebios spadły na nich gromy, dwa wierzchołki oderwane od Parnasu stoczyły się na nich z wielkim łoskotem i wielu dosięgły a ze świątyni Ateny Pronaja dał się słyszeć głos i okrzyk wojenny. Ponieważ to wszystko wydarzyło się równocześnie, opadła barbarzyńców trwoga. A Delfijczycy widząc, że oni uciekają, zeszli z góry i wybili całe ich mnóstwo. Ci zaś, co pozostali przy życiu, umknęli prostą drogą do Beocji. Po swym powrocie owi barbarzyńcy opowiadali jak się dowiaduję, że prócz powyższych widzieli jeszcze inne boskie znaki: oto dwaj ludzie zbrojni o nadludzkim wzroście, szli ich śladem, zabijając ich i ścigając.

O tych dwóch utrzymują Delfijczycy, że byli to herosi ich kraju, Fylakos i Autoonos, których kaplice stoją w pobliżu świątyni\*: Fylakosa przy samej drodze\*, powyżej świątyni Ateny Pronaja, Autonoosa blisko źródła Kastalskiego u stóp szczytu Hyampeja. A spadłe z Parnasu złomy skalne utrzymały się jeszcze do moich czasów i leżą w obwodzie świątynnym Ateny Pronaja, na który runęły tocząc się poprzez barbarzyńców. W ten sposób ludzie ci odstąpili od świątyni.

Flota zaś Hellenów, ruszywszy z Artemisjon, na prośbę Ateńczyków przybiła do Salamin. A Ateńczycy dlatego prosili sprzymierzeńców, aby się zakotwiczyli pod Salaminą, żeby sami mogli swe dzieci i żony wywieść z Attyki na bezpieczne miejsce, a prócz tego naradzić się, co mają robić. Jakoż w tych okolicznościach, zawiódłszy się w swych oczekiwaniach, musieli powziąć jakiś plan. Sądził bowiem, że zastaną Peloponezyjczyków z całą siłą zbrojną w Beocji czatujących na barbarzyńcę, ale nic z tego nie znaleźli tylko dowiedzieli się, że tamci wznoszą mur przez Istmos, kładąc największą wagę na ocalenie Peloponezu i jego pilnując, a lekceważąc wszystko inne. Na tę wiadomość prosili więc sprzymierzeńców, aby pojechali z flotą ku Salaminie.

Reszta więc wylądowała na Salaminie, a Ateńczycy w własnym swym kraju. Po przybyciu ogłosili przez heroldów, żeby każdy z Ateńczyków, gdzie kto może, bezpiecznie umieścił swe dzieci i niewolników. Wtedy większość odesłała ich do Trojzeny inni na Eginę, jeszcze inni na Salaminę. Spieszno im było wszystko zabezpieczyć, ponieważ chcieli być posłuszni wyroczeni a zwłaszcza z następującej przyczyny.

Opowiadają Ateńczycy, że wielki wąż jako stróż akropolu przebywa w świątyni\*. To opowiadają, a nadto, jak gdyby istotnie tam był, co miesiąc zastawiają mu ofiarę; miesięczną zaś ofiarę stanowi placek na miodzie. Otóż ten placek miodowy, który w poprzednim czasie stale był spożywany, wtedy był nietknięty. Gdy kapłanka to oznajmiła, Ateńczycy tym chętniej i z większą gotowością opuścili miasto, skoro i

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

bogini porzuciła akropolis. Kiedy wszystko przenieśli w bezpieczne miejsce, popłynęli do floty.

Gdy owi spod Artemisjon zarzucili kotwicę przy Salaminie, nadpłynęła tam na tę wiadomość i reszta helleńskich sił morskich z Trojzeny; było bowiem zapowiedziane, żeby gromadzić się w porcie Trojzeńczyków Pogoń. Zebrało się więc razem o wiele więcej okrętów, niż ich pod Artemisjon walczyło i z większej ilości miast. Naczelnikiem floty był ten sam, co pod Artemisjon, Eurybiades, syn Euryklejdesa, Spartiata, ale nie pochodzący z rodu królewskiego. Bezsprzecznie najliczniejszych i najlepiej żeglujących okrętów dostarczyli Ateńczycy.

Na wojnę zaś ciągnęli: z Peloponezu Lacedemończycy z szesnastu okrętami Koryntyjczycy z tą samą ogólną sumą okrętów co pod Artemisjon; Sikyończycy wystawili piętnaście okrętów, Epidauryjczycy dziesięć, Trojzeńczycy pięć, Hermionowie trzy. Ci wszyscy, prócz Hermionów, należeli do szczepu doryckiego i macedońskiego, wywędrowawszy niegdyś z Erineos, z Pindos i w końcu z Dryopis. Hermionowie zaś są Dryopami którzy przez Heraklesa i Malajczyków zostali wygnani z okolicy zwanej dziś Doris.

To więc były siły zbrojne Peloponezyjczyków, a następujące z lądu stałego: Naprzód Ateńczycy, którzy z ogólnej liczby okrętów sami dostarczyli\* stu osiemdziesięciu; bo Platejczycy nie walczyli pod Salaminą razem z Ateńczykami a to z tej przyczyny: Gdy Hellenowie, opuściwszy Artemisjon, byli w pobliżu Chalkis, wysiedli Platejczycy na ląd na przeciwległym wybrzeżu Beocji i zabrali się do wywożenia w bezpieczne miejsce swych domowników. Tych więc ratując, pozostali u siebie. Ateńczycy w owym czasie, gdy Pelazgowie zajmowali dzisiejszą Helladę, byli Pelazgami i zwali się Kranaowie\*; za króla Kekropsa otrzymali nazwę Kekropidów, a kiedy Erechteus objął rządy, zmienili ją na „Ateńczyków”; od Jona zaś, syna Ksutosa, który został dowódcą Ateńczyków, zostali nazwani Jonami.

Megarejczycy wystawili tyleż okrętów z załogą co pod Artemisjon, Amp r a k i j c z y c y pospieszyli na pomoc z siedmiu okrętami Leukadyjczycy z trzema. Ci byli doryckim szczepem z Koryntu.

Z wyspiarzy dostarczyli Egineci trzydziestu okrętów. Mieli oni także inne wyposażone w załogę okręty, ale za pomocą tych pilnowali własnego kraju, a z trzydziestu najlepiej żeglującymi okrętami walczyli pod Salaminą. Egineci są Dorami z Epidauros; ich wyspa miała przedtem nazwę Ojnone. Po Eginetach zjawili się Chalkidyj czycy ze swymi dwudziestu okrętami spod Artemisjon i Erytrejczycy ze swymi siedmiu. Ci są Jonami. Potem Kejczycy wystawili te same co pod Artemisjon okręty. Są oni szczepem jońskim, pochodzącym z Aten. Naksyj czycy wystawili cztery okręty. Ziolkowie wystali ich wprawdzie

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

do Medów, podobnie jak innych wyspiarzy; lecz oni lekceważąc te zlecenia, udali się do Hellenów, wskutek gorliwych zabiegów Demokryta, poważanego wśród swych ziomków męża, który wtedy dowodził trójrzędowcem. Naksyjczycy są Jonami pochodzącymi z Aten. Styrejczycy wystawili te same okręty co pod Artemisjon, a Kytnijczycy jeden trójrzędowiec i jeden pięćdziesięciowiosłowiec. Ci ostatni jedni i drudzy, są Dryopami. Także Serifijczycy, Sifnijczycy i Metijczycy wyruszyli na bój. Bo ci jedyni z wyspiarzy nie dali barbarzyńcy ziemi i wody.

Wszystkie te ludy, biorące udział w wojnie, mieszkały z tej strony siedzib Tesprotów i rzeki Acherontu; bo Tesprotowie sąsiadują z Amprakijczykami i Leukadyjczykami którzy z najdalszych okolic Hellady wraz w pole ciągnęli. Z tych zaś, co po tamtej stronie Morza Jońskiego mieszkają, byli Krotoniaci jedynymi którzy z jednym okrętem pospieszyli na pomoc zagrożonej Helladzie; dowodził nim Fayllos, trzykrotny zwycięzca w igrzyskach pityjskich. Krotoniaci są z pochodzenia Achajami.

Otóż wszyscy inni wystawili trój rzędowce na wojnę, a Melij czycy, Sifnijczycy i Serifijczycy pięćdziesięciowiosłowce. Melijczycy, którzy pochodzą z Lacedemonu, wystawili dwa, Sifnijczycy i Serifijczycy, którzy są Jonami z Aten, po jednym. Ogólna liczba okrętów, nie licząc pięćdziesięciowiosłowców, wynosiła trzysta siedemdziesiąt osiem\*. Gdy dowódcy z wymienionych miast zeszli się pod Salaminą, odbywali naradę wojenną, przy czym Eurybiades postawił wniosek, żeby każdy kto chce objawił swe zdanie, jaką miejscowość z terytoriów, które są w ich posiadaniu, uważa za najodpowiedniejszą do bitwy morskiej. Bo Attyka była już poniechana i tylko do reszty miejscowości odnosił się jego wniosek. Najwięcej głosów zgodnie oświadczyło się za tym, żeby pojechać na Istmos i przed Peloponezem wydać bitwę morską, a przytaczano taki powód: Jeżeli zostaną pod Salaminą i poniosą klęskę w bitwie morskiej, to będą oblegani na wyspie, gdzie nie będzie widoków na żadną pomoc; pokonani natomiast koło Istmu, będą się mogli do swoich dostać.

Podczas gdy to rozważali wodzowie z Peloponezu, przybył pewien Ateńczyk z wiadomością, że barbarzyńca wtargnął do Attyki i pustoszy całą ogniem. Mianowicie armia, która z Kserksesem obrała drogę przez Beocję, spaliła miasto Tespijczyków, którzy sami wywędrowali na Peloponez, tak samo miasto Platejczyków, po czym weszła do Aten i wszystko tam niszczyła. Tespię zaś i Plateje dlatego spaliła, że dowiedziała się od Teban iż one nie sprzyjały Medom.

Od chwili przejścia przez Hellespont, skąd barbarzyńcy rozpoczęli swój marsz, zabawiwszy tam jeden miesiąc, w którym przeprawiali się

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

do Europy, stanęli oni po trzech dalszych miesiącach w Attyce, gdy Kalliades był archontem Ateńczyków\*. Zajęli opustoszałe miasto i znaleźli jakąś garstkę Ateńczyków przebywających w świątyni\*, tj. skarbników świątyni i biednych ludzi którzy zabarykadowali\* akropol drzwiami i belkami i odpierali najeźdźców. Częścią z powodu ubóstwa nie wywędrowali oni na Salaminę, a prócz tego myśleli że sami tylko odkryli sens wyroczni jaką dała im Pitia iż drewniany mur będzie niezdobyty; to właśnie uważali za ów przytułek wedle wyroczni a nie okręty. Persowie obozowali na wzgórzu, leżącym naprzeciw akropolu, który Ateńczycy nazywają „Wzgórzem Aresa”\* i oblegali w ten sposób: owijając strzały pakułami zapalali je i ciskali na wał.

Aczkolwiek oblegani Ateńczycy znaleźli się wtedy w krańcowym niebezpieczeństwie, bo i wał ich zawiódł, przecież stawiali opór. Nie zgodzili się też na warunki jakie Pizystratydzi\* im stawiali w sprawie układów. A broniąc się, wymyślali inne środki zaradcze, zwłaszcza zaś staczali bloki skalne na barbarzyńców, gdy oni podchodzili do bram, tak że Kserkses przez dłuższy czas był bezradny, bo nie mógł ich zwalczyć. Wreszcie po tylu trudnościach barbarzyńcy znaleźli jakiś dostęp do zamku, bo wedle wyroku boskiego miała cała Attyka na łądzie stałym dostać się pod władzę Persów. Otóż od strony frontowej akropolu\*, za bramami i drogą wiodącą na zamek, gdzie nikt nie stał na straży, bo nie przypuszczano, żeby w ogóle jakiś człowiek w tym miejscu mógł wyjść w górę, tamtędy wdarli się niektórzy przy świątyni Aglauros, córki Kekropsa, choć miejsce to było bardzo strome. Gdy Ateńczycy zobaczyli że ci wyszli [na akropol], jedni rzucali się z muru w dół i ginęli inni chronili się do sanktuarium w świątyni. Persowie zaś, którzy się wdarli na górę, naprzód zwrócili się ku bramom, otworzyli je i wymordowali błagalników. A skoro wszystkich zabili — obrabowali świątynię i spalili cały akropol.

Kserkses, zajmwszy całe Ateny, wysłał jeźdźcego gońca do Suz, aby uwiadomić Artabanosa o obecnym swym powodzeniu. Na drugi dzień po wysłaniu herolda zwołał wygnańców ateńskich, którzy mu towarzyszyli i rozkazał, aby wyszli na akropol i wedle własnego obrządku złożyli tam ofiary: czy to jakieś widzenie senne skłoniło go do tego nakazu, czy też wziął sobie do serca, że spalił świątynię. Wygnańcy Ateńczyków wykonali zlecenia.

Dlaczego o tym wspomniałem, powiem. Na tym akropolu stoi świątynia Erechteusa\*, który nazywa się „zrodzonym z ziemi”. W niej znajduje się drzewo oliwne i woda morska\*, które wedle podania Ateńczyków Posejdon i Atena w swym sporze o kraj zostawili na pamiątkę. Otóż zdarzyło się, że ta oliwka wraz z resztą świątyni została spalona przez barbarzyńców. W drugim dniu po spaleniu,

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

kiedy Ateńczycy, którym król rozkazał złożyć ofiary, wyszli na górę do świątyni zobaczyli że z pnia oliwki wyrósł pęd, długi mniej więcej na łokieć. Tak oni opowiadali.

Hellenów zaś pod Salaminą, na wiadomość o tym, co się stało z akropolem ateńskim, ogarnął tak wielki popłoch, że niektórzy z dowódców nawet nie czekali aż zapadnie uchwała w tej sprawie, lecz rzucili się ku okrętom i rozpięli żagle, aby się spieszenie oddalić; a pozostali uchwalili żeby przed Istmem wydać bitwę morską. Gdy noc nastąpiła i także, rozwiązawszy zebranie, wsiedli na okręty. Wtedy to Temistoklesa, który wrócił na swój okręt, zapytał Mnesifilos z Aten, co oni uradzili. Gdy się od niego dowiedział, że postanowiono odpłynąć na Istmos i przed Peloponezem stoczyć bitwę morską, tak rzekł: — A zatem, jeżeli ci odbiją z okrętami od Salaminy, ty już za żadną ojczyznę nie będziesz na morzu walczył: każdy bowiem skieruje się do swego miasta i ani Eurybiades, ani żaden inny człowiek nie zdoła nikogo z nich zatrzymać, tak by flota się nie rozproszyła; i wskutek nierozwagi zginie Hellada. Ale jeżeli istnieje jakiś środek, spróbuj koniecznie to postanowienie udaremnić, a może zdołasz namówić Eurybiadesa, aby powziął inną decyzję i tu pozostał.

Rada bardzo spodobała się Temistoklesowi i nic na to nie odpowiadając, podjechał ku okrętowi Eurybiadesa. Po przybyciu tam oświadczył, że chce z nim jakąś sprawę ogólną omówić. Ten polecił mu wejść na pokład i powiedzieć, czego sobie życzy. Wtedy Temistokles przysiadł się do niego i wyluszczył mu to wszystko, co usłyszał od Mnesifilosa, jako własną radę, dodając jeszcze wiele innych rzeczy, aż go swymi prośbami namówił, żeby wysiadł z okrętu i zwołał powtórnie wodzów na zgromadzenie.

Otóż gdy się zebrali zanim jeszcze Eurybiades zdał sprawę, dlaczego zwołał wodzów, Temistokles wygłosił długą mowę, ponieważ rzecz bardzo leżała mu na sercu. Mówiącemu przerwał koryncki wódz Adejmantos, syn Okytosa. — Temistoklesie, podczas wyścigów smaga się różgami tych, którzy przed czasem powstają.

- A on, usprawiedliwiając się, rzekł: — Ale ci którzy zostają w tyle, nie są wieńczeni. Wtedy więc łagodnie odpowiedział Koryntyjczykowi; a zwracając się do Eurybiadesa, nie mówił już nic o tym, co przedtem mu przedstawił, że sprzymierzeńcy rozbiegną się, jeżeli odpłyną z Salaminy, bo nie wypadało mu obecnych oskarżać; tylko posługiwał się innym argumentem, mówiąc, co następuje: — W twoim teraz ręku jest ocalić Helladę, jeżeli posłuchasz mnie i zostając tu, wydasz bitwę morską, a nie pozwolisz okrętom wyruszyć na Istmos, ulegając namowom. Wysłuchaj mnie bowiem i porównaj z sobą dwie rzeczy.

Walcząc pod Istmem, wydasz bitwę na otwartym morzu, co

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

bynajmniej nam nie dogadza, bo mamy cięższe okręty i mniejszą ich liczbę; z drugiej strony utracisz Salaminę, Megarę i Eginę, choćbyśmy nawet zresztą mieli powodzenie. Bo flocie Persów towarzyszyć będzie także wojsko lądowe i tak sam skierujesz ich na Peloponez i całą Helladę narazisz na niebezpieczeństwo. Jeżeli zaś uczynisz to, co ja mówię, odniesiesz przy tym następujące korzyści. Naprzód walcząc w cieśninie z niewielu okrętami przeciw licznym, znacznie będziemy górowali jeżeli przebieg walki będzie normalny. Albowiem w cieśninie wydać bitwę morską jest dla nas korzystne, a na szerokiej przestrzeni - dla nich. A dalej, ocaleje Salamina, gdzie umieściliśmy bezpiecznie nasze dzieci i żony. Zaiste i to jeszcze w tym się mieści na czym właśnie wam tak bardzo zależy: bo tu zostając, będziesz tak samo walczył za Peloponez jak pod Istmem i wrogów, jeśli masz rozum, nie wciągniesz na Peloponez.

Jeżeli zaś stanie się to, czego ja się spodziewam i zwyciężymy na morzu, to ani na Istmie nie zjawią się barbarzyńcy, ani nie posuną się dalej poza Attykę, lecz odejdą w zupełnym nieładzie, a my będziemy mieli zysk z ocalenia Megary, Eginy i Salaminy, pod którą także według orzeczenia wyroczni mamy wziąć górę nad nieprzyjaciółmi. Ludziom, którzy rozumnie postanawiają, zwykło się z zasady powodzić; jeżeli zaś nie powezmą rozumnej decyzji to także bóg nie zwykł przychylić się do ich ludzkich poglądów.

Gdy Temistokles to powiedział, znów napadł na niego Koryntyjczyk Adejmantos, każąc milczeć temu, kto nie ma żadnej ojczyzny\* i wzywając Eurybiadesa, aby bezdomnemu mężowi nie pozwolił zabierać głosu; niech bowiem Temistokles wymieni naprzód swe miasto, a potem dopiero dołączy swe zdanie. To zaś mu zarzucił, ponieważ Ateny były zdobyte i w mocy nieprzyjaciół. Wtedy to Temistokles pod jego i Koryntyjczyków adresem wypowiedział wiele złorzeczeń i dowiódł logicznie, że jego ziomków miasto i kraj większe są niż Koryntyjczyków, póki mają dwieście uzbrojonych okrętów. Wszak żaden lud Hellenów nie zdołałby ich ataku odeprzeć.

Zaznaczywszy to, zwrócił się do Eurybiadesa w bardziej stanowczych słowach: — Jeżeli tu zostaniesz i przez to okażesz się dzielnym mężem, to dobrze; w przeciwnym razie zniszczysz Helladę. Bo rozstrzygający moment w wojnie przynoszą nam okręty. A więc, posłuchaj mnie! Jeżeli tego nie uczynisz, my natychmiast zabierzemy naszych ludzi na okręty i pojedziemy do Siris w Italii które to miasto od dawnego już czasu do nas należy\*, które też według orzeczenia wyroczni powinniśmy zaludnić. A wy, opuszczeni przez takich sprzymierzeńców, wspomnicie moje słowa.

Tak mówił Temistokles, a Eurybiades dał się przekonać; moim

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

zdaniem, głównie z obawy przed Ateńczykami [dał się przekonać], aby ich nie opuścili gdyby na Istmos powiódł okręty; bo gdyby porzucili ich Ateńczycy, reszta nie byłaby już zdolna do boju. Przychylił się więc do tego poglądu, aby tam pozostać i stoczyć rozstrzygającą bitwę morską. Po takiej utarczce słownej między wodzami pod Salaminą, skoro zapadła decyzja Eurybiadesa, szykowali się stoczyć na miejscu bitwę morską. Nadszedł dzień i wraz ze wschodem słońca dało się odczuć trzęsienie na lądzie i na morzu. Wtedy postanowili pomodlić się do bogów i wezwać na pomoc Ajakidów\*. Jak postanowili tak też uczynili. Pomodliwszy się bowiem do wszystkich bogów, wezwali zaraz z Salaminy Ajasa i Telamona, a po Ajakosa i resztę Ajakidów\* posłali okręt do Eginy.

Ateńczyk Dikajos, syn Teokydesa, który był wygnańcem i cieszył się poważaniem u Medów, opowiadał, że właśnie w tym czasie, gdy wojsko lądowe Kserksesa pustoszyło kraj attycki opuszczony przez Ateńczyków, był on wraz z Lacedemończykiem Demaratem\* na Równinie Triasyjskiej\* i widział kurzawę, wznoszącą się od strony Eleusis, jakby wzbita przez mniej więcej trzydzieści tysięcy mężów; że byli zdziwieni od jakich to ludzi mogłaby ta kurzawa pochodzić i że zaraz usłyszeli głos, który jemu wydawał się być mistycznym hymnem na cześć Iakchosa\*.

Wtedy Demaratos, który nieświadom był świętych obrzędów Eleusis, zapytał go, co to jest za głos. A on rzekł: — Demaracie, z pewnością wielka klęska dotknie armię króla. Skoro bowiem Attyka jest pusta, całkiem jawną jest rzeczą, że jest to głos boski który z Eleusis przybywa na pomoc Ateńczykom i ich sprzymierzeńcom. I jeżeli on spadnie na Peloponez, niebezpieczeństwo zagrozi samemu królowi i lądowemu jego wojsku; jeżeli zaś zwróci się ku okrętom pod Salaminą, król narazi się na utratę floty. Tę zaś uroczystość obchodzą Ateńczycy co roku na cześć Matki i Córki\* i kto z nich oraz z reszty Hellenów sobie życzy, ten otrzymuje święcenia; a głos, który słyszysz, to okrzyk bakchancki który podczas tej uroczystości wznoszą. — Na to rzekł Demaratos: — Zamilcz i nie mów o tym nikomu innemu. Jeżeli bowiem słowa te dotrą do króla, zapłacisz za to głową i ani ja nie zdołam ciebie ocalić, ani żaden inny człowiek.

Dlatego siedź cicho, a o tym wojsku bogowie będą mieli staranie. — To więc poradził mu Demaratos; z owej zaś kurzawy i głosu wyłoniła się chmura, która wzbijała się w górę i pociągnęła ku Salaminie do obozu Hellenów. Tak tedy oni dowiedzieli się, że flota Kserksesa ma ulec zagładzie. To opowiadał Dikajos, syn Teokydesa, powołując się na Demarata i innych świadków.

Wojsko morskie Kserksesa, przypatrzwszy się klęsce Iakońskiej,

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

przeprawiło się z powrotem z ziemi trachińskiej do Histiai i zatrzymało się tu trzy dni; potem popłynęło przez Euripos i w dalszych trzech dniach dotarło do Faleronu. Nieprzyjaciele wtargnęli do Aten od lądu i na okrętach [przybywając] w nie mniejszej, jak mi się zdaje, liczbie, niż z jaką przybyli byli do Sepias i do Termopil. Tym bowiem, co wskutek burzy i pod Termopilami oraz w bitwach morskich pod Artemisjon zginęli przeciwstawię tych, którzy wówczas jeszcze nie towarzyszyli królowi: Malijczyków, Dorów, Lokrów i Beotów. Ci z całą siłą zbrojną szli teraz za nim prócz Tespijczyków i Platejczyków. Dalej przytoczę Karystjczyków, Andryjczyków, Tenijczyków i całą resztę wyspiarzy prócz pięciu miast, których nazwy poprzednio wspomniałem. Bo im głębiej w Helladę posuwał się naprzód Pers, tym więcej szło za nim ludów.

Skoro więc ci wszyscy dotarli do Aten oprócz Paryjczyków (Paryjczycy bowiem pozostali na Kytnos i oczekiwali wyniku wojny) i stanęli w Faleronie, wtedy sam Kserkses zszedł do okrętów, aby rozmówić się z wodzami floty i wy badać ich poglądy. Przyszedłszy tam, przewodniczył posiedzeniu, na którym zjawili się zwołani władcy ludów i dowódcy okrętów i zasiedli jak król każdemu z nich zaszczytne miejsce wskazał: naprzód król sydoński następnie tyryjski potem reszta. Gdy wedle porządku kolejno zajęli miejsca, wysłał Kserkses Mardoniosa i chcąc każdego wypróbować, kazał zapytać ich, czy ma wydać bitwę morską.

Gdy więc Mardonios obchodził ich wkoło i zapytywał, zaczynając od Sydończyka, wszyscy inni wyrazili zgodne zdanie i zalecali wydać bitwę morską, lecz Artemisja tak przemówiła: — Powiedz, Mardoniosie, królowi że ja, która okazałam się nie najgorszą w walkach morskich pod Eubeją i nie najmniejszych dokonałam czynów, to oświadczam: Panie, godzi się, abym już prawdziwy pogląd wypowiedziała, co właśnie uznaję za najlepsze dla twojej potęgi. I mówię ci tak: oszczędzaj swoje okręty i nie wydawaj bitwy morskiej. Tamci bowiem mężowie od twoich tyle są silniejsi na morzu ile mężczyźni od kobiet. Po co koniecznie masz się wdawać w niebezpieczeństwa bitew morskich? Czyż nie posiadasz Aten, gwoli których wyruszyłeś na tę wyprawę? Czyż nie dzierzysz reszty Hellady? Nikt nie wchodzi ci w drogę; a ci którzy się tobie opierali odeszli tak, jak się im należało. Jaki zaś wynik, moim zdaniem, będą miały sprawy przeciwników, to powiem. Jeżeli nie pospieszysz się z wydaniem bitwy morskiej, lecz zatrzymasz okręty przy lądzie i tu zostaniesz albo też posuniesz się naprzód ku Peloponezowi łatwo, panie, uda ci się to, po co tu przybyłeś. Albowiem Hellenowie nie mogą długo stawiać oporu, lecz ich rozproszysz i każdy z nich

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

ucieknie do swego miasta. Bo oni nie mają przy sobie, jak słyszę, zapasów na tej wyspie, ani nie jest prawdopodobne, żeby wówczas, gdy ty z lądowym wojskiem pomkniesz na Peloponez, spokojnie tu siedzieli ci spośród nich, którzy stamtąd przybyli; i nie będą też o tym myśleć, aby w obronie Ateńczyków walczyć na morzu. Jeżeli natomiast zaraz pospieszysz się z bitwą morską, obawiam się, że klęska floty także lądowe wojsko przyprawi o zgubę. Nadto, królu i to weź sobie do serca, że dobrzy ludzie zazwyczaj mają złe sługi a źli dobre. Ty zaś, który jesteś najlepszym ze wszystkich mężów, masz złe sługi choć podobno należą do liczby twoich sprzymierzeńców — to jest Egipcjan\*, Cypryjczyków, Cylicyjczyków i Pamfylów, ludzi zupełnie bezużytecznych.

Gdy Artemisja to powiedziała do Mardoniosa, wszyscy, którzy byli jej życzliwi ubolewali nad jej słowami z obawy, że spotka ją coś złego ze strony króla, gdyż odradzała wdawać się w bitwę morską; ci zaś, którzy żywili ku niej zawiść i zazdrość, ponieważ przed wszystkimi sprzymierzeńcami najbardziej była poważana, cieszyli się z jej sprzeciwu, myśląc, że on przyniesie jej zgubę. Skoro jednak Kserksesowi zameldowano te opinie, bardzo rad był pogładowi Artemisji; o ile więc już przedtem uważał ją za dzielną niewiastę, teraz tym bardziej ją pochwalił.

Mimo to polecił usłuchać większości bo sądził, że pod Eubeją jego ludzie z rozmysłem źle się sprawili dlatego, że on był nieobecny, teraz zaś gotów był sam patrzeć na walczących. Skoro wydano rozkaz wypłynięcia na morze, odbili z okrętami ku Salaminie, uporządkowali się i z całym spokojem ustawili w linii bojowej. Ale nie starczyło im dnia na bitwę, bo tymczasem nadeszła noc przeto szykowali się na dzień następny. Hellenów zaś ogarnął przestrah i lęk, przede wszystkim Peloponezyjczyków: obawiali się, że sami siedząc pod Salaminą, mają walczyć za kraj Ateńczyków, a w razie klęski będą na wyspie odcięci i oblegani zostawiając własną ziemię bez osłony.

W ciągu tej samej nocy lądowe wojsko barbarzyńców ruszyło na Peloponez. A przecież przedsięwzięto wszystkie możliwe środki żeby barbarzyńcy nie mogli wtargnąć od lądu. Skoro bowiem tylko dowiedzieli się Peloponezyjczycy, że Leonidas ze swoimi ludźmi zginął pod Termopitami zbiegli się z miast i stanęli obozem na Istmie, a wodzem ich był Kleombrotos, syn Anaksandridasa, brat Leonidasa. Obozując na Istmie, zasypali drogę Skirońską\*, potem, w myśl powziętego na obradach postanowienia, zaczęli wznosić mur przez Istmos. A że było wiele miriad ludzi i każdy pracował, więc dzieła dokonano. Bo i kamienie i cegły i drzewo i kosze pełne piasku znoszono, a obrońcy nie ustawiali w pracy ani na chwilę, czy to w

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

nocy, czy w dzień.

Wśród Hellenów, którzy z całą siłą zbrojną przyszedli bronić Istmu, byli: Lacedemończycy, wszyscy Arkadyjczycy, Elejczycy, Koryntyjczycy, Sikyończycy, Epidauryjczycy, Flejasjowie, Trojeńczycy i Hermionowie. To byli ci którzy pospieszyli z pomocą, nader zaniepokojeni niebezpieczeństwem grożącym Helladzie; reszta Peloponezyjczyków nic się tym nie troskała. Igrzyska olimpijskie zaś i święto Karnejów\* już się skończyły.

Peloponez zamieszkuje siedem ludów. Z tych dwa są tubylcze i mieszkają jeszcze na tym samym miejscu, gdzie w dawnych czasach osiadły, tj. Arkadyjczycy i Kynuriowie. Jeden lud, achajski\*, wywędrował wprawdzie nie z Peloponezu, ale ze swych siedzib i zamieszkuje inne terytorium. Pozostałe cztery z owych siedmiu ludów są przybyszami: Dorowie, Etolowie, Dryopowie i Lemnijczycy. Do Dorów należy wiele znacznych miast, do Etołów jedynie Elis, do Dryopów Hermion i Asine, leżące blisko lakońskiego miasta Kardamyle; do Lemnijczyków\* należą wszyscy Paroreaci\*. Kynuriowie, którzy są tubylcami uważają się za jedynych Jonów; lecz zostali oni z czasem zdoryzowani pod rządami Argiwów, stając się Orneatami czyli periojkami\*. Z tych więc siedmiu ludów reszta miast, prócz wymienionych, była neutralna; jeżeli zaś wolno otwarcie powiedzieć, przy swej neutralności — sprzyjały one Medom.

Otóż ci którzy byli na Istmie, porali się z taką pracą, ponieważ cały ich byt już był zagrożony i nie spodziewali się świetnego sukcesu swej floty. A owi spod Salaminy, choć o tych wysiłkach słyszeli przecież lękali się nie tyle o siebie ile o Peloponez. Przez jakiś więc czas jeden do drugiego podchodził i po cichu rozmawiał, wyrażając zdziwienie z powodu bezradności Eurybiadesa; wreszcie niechęć wyładowała się jawnie. Mianowicie odbył się wiec i wiele o tym właśnie mówiono: jedni dowodzili że musi się odplynać na Peloponez i narażać swe życie w jego obronie, a nie zostać i podjąć walkę za zdobyty kraj; Ateńczycy zaś, Egineci i Megarejczycy mówili że należy tam zostać i odpierać nieprzyjaciół.

Wtedy Temistokles, widząc, że Peloponezyjczycy odrzucają jego zdanie, tajemnie opuścił wiec, po czym wysłał na statku człowieka do obozu Medów, zleciwszy mu, co ma powiedzieć. Nazywał się on Sikinnos, a był niewolnikiem i wychowawcą synów Temistoklesa; później zaś, po tych wypadkach, gdy Tespijczycy przyjmowali nowych obywateli uczynił go Temistokles obywatelem tespijskim i bogatym człowiekiem. Ten, przybywszy wówczas na statek, powiedział do wodzów barbarzyńskich, co następuje: — Wysłał mnie wódz Ateńczyków w tajemnicy przed resztą Hellenów (bo sprzyja on partii

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

króla i chce, żeby zwyciężyła raczej wasza sprawa niż Hellenów), abym wam oznajmił, że Hellenowie, zdjęci trwogą, naradzają się nad ucieczką i że teraz macie sposobność dokonania najświetniejszego ze wszystkich czynów, jeżeli nie dacie im uciec. Bo ani między sobą nie są zgodni ani już nie będą się wam opierać, lecz zobaczycie nawzajem walczących przeciw sobie waszych stronników i waszych przeciwników. — To im obwieściwszy Sikinnos oddalił się.

Oni zaufali temu doniesieniu i naprzód na wysepce [Psyttaleja], leżącej między Salaminą a kontynentem, wysadzili na ląd wielką liczbę Persów. Potem, gdy nastąpiła północ, wyjechali z zachodnim skrzydłem ku Salaminie, aby ją opasać, a także ci którzy koło Keos\* i Kynosury mieli swe stanowiska, wypłynęli na morze i pokryli okrętami całą cieśninę aż do Munichii. W tym zaś celu wypłynęli na morze, aby Hellenowie nawet uciec nie mogli lecz, odcięci na Salaminie, ponieśli karę za walki pod Artemisjon. A na wysepkę, zwaną Psyttaleja, po to wysadzili pewną ilość Persów, aby gdy przyjdzie do bitwy morskiej i tam przede wszystkim zapędzeni będą wracający na szczątkach okrętów ludzie (bo wyspa leżała w cieśninie, gdzie miała odbyć się bitwa) — swoich ocalić, a nieprzyjaciół wytępić. Robili to wszystko po cichu, aby przeciwnicy o tym się nie dowiedzieli. Te więc zarządzenia wydali w nocy, nie udając się na spoczynek.

Rozważając\* takie wypadki nie mogę zarzucać wyroczniom, że nie są prawdziwe i nie chcę próbować obalać tych, które całkiem jasno opiewają:

Ale gdy święte wybrzeże Artemidy zbrojnej w miecz złoty

I Kynosurę nadmorską okrętów pomostem zaścielą,

Pełni szalonej nadziei bo świetne zburzyli Ateny,

Stłumi groźnego młodziana i buty synalka zapędy

Straszne — Moralność niebiańska, gdy mniema, że świat mu ulegnie.

Bowiem spiż razem ze spiżem się zetknie, a Ares zabarwi

Krwią na różowo toń morza. Dzień wtedy wolności Helladzie

Wróci Kronosa syn grzmiący potężnie i wzniosłe Zwycięstwo.

Gdy więc patrzę na takie fakty, ani sam wobec tak wyraźnej przepowiedni Bakisa nie ośmielam się mówić o sprzeczności w jego wyroczniach, ani od innych nie przyjmuję sprzeciwu. Wśród wodzów pod Salaminą wywiązała się gwałtowna kłótnia. Jeszcze bowiem nie wiedzieli że barbarzyńcy zamknęli ich wkoło okrętami lecz sądzili że stoją dotąd na tym miejscu, gdzie ich za dnia widzieli ustawionych.

Podczas gdy wodzowie spierali się z sobą, przybył z Eginy Arystydes, syn Lysimacha, Ateńczyk, którego ostracyzmem wygnął był lud\*, o którym jednak ja, poznawszy jego charakter, jestem przekonany, że był najlepszym i najsprawiedliwszym mężem w Atenach. Zjawivszy

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

się na zebraniu, kazał on wywołać Temistoklesa, który nie był jego przyjacielem, lecz największym wrogiem. Ale wobec powagi obecnego nieszczęścia zapomniał Arystydes o przeszłości i wywołał go, bo chciał się z nim rozmówić. A wprzód już był słyszał, że Peloponezyjczycy gorliwie nalegają, żeby z flotą odpłynąć na Istmos. Gdy Temistokles wyszedł, Arystydes tak doń przemówił: — My powinniśmy spierać się i kiedy indziej i zwłaszcza teraz, który z nas obu więcej korzyści przysporzy ojczyźnie. Powiadam ci jednak, że na jedno wyjdzie Peloponezyjczykom, czy będą wiele, czy mało mówić o swym odjeździe. Ja bowiem jako naoczny świadek oświadczam ci że teraz Koryntyjczycy i sam Eurybiades, gdyby nawet chcieli nie będą mogli wypłynąć, bo jesteśmy zamknięci wkoło przez nieprzyjaciół. Przeto wejdź do środka i to im oznajmij.

Na to Temistokles: — Bardzo słuszna twoja rada i dobrą przynosisz wiadomość. Bo czego sobie życzyłem, aby się stało, tego byłeś sam naocznym świadkiem i dlatego tu przybywasz. Otóż dowiedz się, że Medowie uczynili to za moją sprawą. Skoro bowiem Hellenowie dobrowolnie nie chcieli stanąć do bitwy, należało ich wbrew woli do naszego zdania nakłonić. Ty zaś, ponieważ przybyłeś z dobrą nowiną, sam im ją oznajmij. Bo jeżeli ja to powiem, będzie się wydawało, że zmyślam i nie przekonam ich, że barbarzyńcy nas otaczają. Ale ty sam wystąp i oznajmij im, jak się ma sprawa. A skoro oznajmisz i oni uwierzą, będzie to oczywiście najlepsze; jeżeli zaś nie znajdziesz u nich wiary, będzie to dla nas obojętne: już bowiem stąd nie uciekną, jeśli zewsząd jesteśmy, jak mówisz, zamknięci.

Wtedy Arystydes wystąpił na zebraniu i obwieścił to, oświadczając, że przybywa z Eginny i ledwie zdołał umknąć przed strażami; cała bowiem helleńska flota jest osaczona przez okręty Kserksesa: dlatego radzi im, aby szykowali się do obrony. Po tych słowach odszedł, a wśród wodzów znów wybuchła sprzeczka, bo większość ich nie wierzyła tej wieści.

Gdy ci jeszcze powątpiewali przybył trójrzędowiec z tenijskimi mężami który do nich zbiegł, a którym dowodził Tenijczyk Panajtios, syn Sosimenesa; ten właśnie przyniósł całą prawdę. Z powodu tego czynu wypisano imię Tenijczyków w Delfach na trójnogu wśród owych, którzy pokonali barbarzyńcę. Ten więc okręt, który zbiegł pod Salaminę i lemnijski który przedtem zbiegł pod Artemisjon, dopełnił floty Hellenów do liczby trzystu osiemdziesięciu okrętów, bo brakowało wtedy do pełnej liczby właśnie dwóch okrętów.

Gdy zatem Hellenowie uwierzyli słowom Tenijczyków, szykowali się do bitwy. Zaświtała jutrzienka, a oni zwołali zgromadzenie załóg okrętowych, na którym przed wszystkimi innymi Temistokles wygłosił

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

piękną mowę. Jego słowa były tego rodzaju, że wszystko, co lepsze, przeciwstawił gorszemu, o ile one występują w ludzkiej naturze i usposobieniu. Potem upomniał ich, aby z tego wybrali to, co lepsze i kończąc mowę wezwał do wsiadania na okręty. Jakoż to uczynili i równocześnie przybył z Eginy trójrzędowiec, który wyjechał był po Ajakidów.

Wtedy Hellenowie odbili ze wszystkimi okrętami na morze. Na wyjeżdżających natychmiast uderzyli barbarzyńcy. Inni więc Hellenowie wiosłowali powoli w tył i zbliżali okręty do lądu; tylko Amejnias z Pallene\*, Ateńczyk, wysforował się poza linię i wpadł na okręt nieprzyjacielski. Ponieważ jego okręt zwał się z drugim i nie mogły się rozczepić, więc wszyscy inni spiesząc z pomocą Amejniasowi starli się z wrogami. Ateńczycy opowiadają, że taki był początek bitwy, Egineci zaś mówią, że bitwę rozpoczął ten okręt, który wysłany był na Eginę po Ajakidów. Opowiada się i to, że Hellenom ukazała się zjawa niewiasty, która zagrzewała ich, tak że całe helleńskie wojsko to słyszało, a wprzód jąła tymi słowami: „Nieszczęśni jak długo jeszcze będziecie w tył wiosłować?”

Naprzeciw Ateńczykom byli ustawieni Fenicjanie (bo ci zajmowali skrzydło\* zwrócone ku Eleusis i zachodowi), a naprzeciw Lacedemończyków stali Jonowie; ci mieli skrzydło\* zwrócone na wschód i ku Pireusowi. Jednakże tylko niewielu z nich okazało się umyślnie tchórzami jak im był Temistokles zalecił\*, większość zaś — nie. Mógłbym wprawdzie wyliczyć imiona licznych dowódców trójrzędowców, którzy wzięli helleńskie okręty, ale ich nie przytoczę, prócz Teomestora, syna Androdamasa i Fylakosa, syna Histiajosa, obu Samijczyków. A dlatego o nich tylko wspominam, że Teomestor za ten czyn został przez Persów ustanowiony tyranem na Samos, a Fylakosa wpisano na listę dobroczyńców króla i obdarzono znacznym kawałem gruntu. Dobroczyńcy króla nazywają się po persku orosangami\*.

Tak się z nim miała sprawa. Ale większość nieprzyjacielskich okrętów pod Salaminą zatopiono; jedne zniszczyli Ateńczycy inne Egineci. Albowiem Hellenowie walczyli w porządku i szyku, a barbarzyńcy jeszcze nie dość byli uporządkowani i bynajmniej nie działali planowo; dlatego musiało się im to wydarzyć, co właśnie nastąpiło. A przecież byli i okazali się w owym dniu znacznie dzielniejsi nawet ponad własną naturę, niż pod Eubeją, bo wszyscy wytężali swe siły z obawy przed Kserksesem, każdy też sądził, że król na niego będzie patrzył.

Co się więc wszystkich innych tyczy, nie mogę dokładnie powiedzieć, jak [niektórzy] poszczególni z barbarzyńców lub z Hellenów walczyli; lecz z Artemisją zdarzyło się coś, dzięki czemu znalazła jeszcze

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

większe uznanie w oczach króla. Kiedy bowiem flotę jego ogarnął wielki zamęt, w owej chwili okręt Artemisji ścigany był przez okręt attycki. A ponieważ nie mogła ona przemknąć się (bo przed nią były inne zaprzyjaźnione okręty, jej zaś okręt właśnie był najbliższej nieprzyjaciół), postanowiła uczynić to, co wyszło na jej korzyść.

Oto ścigana przez okręt attycki wpadła z rozmachem na zaprzyjaźniony okręt Kalyndyjczyków, na którym jechał sam ich król Damasitymos. Jakkolwiek jeszcze gdy bawili nad Hellespontem, miała z nim jakąś zwadę, mimo to nie mogę orzec, czy umyślnie tak postąpiła, czy tylko przypadkiem nawinął się jej okręt kalyndyjski. Kiedy nań wpadła i zatopiła, dzięki szczęśliwym okolicznościom podwójną sama odniosła korzyść. Bo dowódca trójrzędowca attyckiego, widząc ją uderzającą na okręt barbarzyński sądził, że okręt Artemisji albo jest helleński albo przechodzi od barbarzyńców do Hellenów i im pomaga; dlatego zawrócił i skierował się przeciw innym okrętom.

Z jednej więc strony tę miała korzyść, że uszła i nie zginęła, z drugiej tak się złożyło, że wyrządziwszy swoim szkodę, przez to właśnie uzyskała największe uznanie Kserksesa. Oto opowiadają, że król, który przypatrywał się walce, zauważył atak okrętu, a wtedy ktoś z obecnych powiedział: — Panie, czy widzisz, jak dzielnie walczy Artemisją, która zatopiła okręt nieprzyjacielski? — On zapytał, czy naprawdę jest to dzieło Artemisji ci zaś potwierdzili znając dokładnie godło okrętu; a zniszczony okręt uważali za nieprzyjacielski. Bo wszystko, jak powiedziano, wyszło jej na szczęście, więc i to, że z ludzi na kalyndyjskim okręcie nikt nie ocalał, kto by ją mógł oskarżyć.

Kserkses zaś wobec ich słów tak się miał wyrazić: „Mężowie stali się u mnie kobietami a kobiety mężczyznami”. — To podobno Kserkses powiedział. W tej walce padł wódz Ariabignes, syn Dariusza, a brat Kserksesa; padło też wielu innych i znacznych spośród Persów, Medów i ich sprzymierzeńców, z Hellenów zaś tylko garstka. Albowiem umieli pływać, więc ci których okręty zniszczono, o ile nie polegli w walce wręcz, przepłynęli na Salaminę. Natomiast barbarzyńcy, nie umiejąc pływać, masowo ginęli w morzu. Skoro pierwsze ich okręty zwróciły się do ucieczki wówczas przeważnie ulegały zagładzie: ci bowiem, co byli ustawieni z tyłu, próbując wysunąć się na front z okrętami aby także jakiegoś czynu wobec króla dokazać, wpadali swymi okrętami na uciekające.

A i to jeszcze zaszło w owym zamęcie: Kilku Fenicjan, których okręty uległy zagładzie, przyszło do króla i oczerniło Jonów, jakoby przez ich zdradę stracono okręty. Tak się jednak zdarzyło, że wodzowie Jonów nie zostali zabici a oszczercy fenicy otrzymali następującą nagrodę:

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

Gdy jeszcze to mówili jakiś samotracki okręt\* napadł na attycki. Ten już szedł na dno, gdy nadpływający okręt eginecki zatopił statek Samotraków. Ponieważ jednak Samotrakowie dobrymi są włócznikami więc miotając pociski stracili załogę z okrętu, który ich okręt zatopił, wsiedli nań i wzięli go w posiadanie. To zdarzenie uratowało Jonów. Gdy bowiem Kserkses zobaczył, że tak wielkiego dokonali czynu, zwrócił się przeciw Fenicjanom, gdyż bardzo był rozgoryczony i wszystkich obwiniał; jakoż kazał im ściąć głowy, ażeby nie oczerniali dzielnych, skoro sami okazali się tchórzami.

Bo Kserkses siedząc u podnóża gór, które leżą naprzeciw Salaminy i nazywają się Ajgaleos ilekroć ujrzał kogoś ze swoich ludzi dokonującego jakiegoś czynu w bitwie morskiej, wywiadywał się o sprawcę, a pisarze zapisywali imię dowódcy triery wraz z imieniem ojca i nazwą miasta. Prócz tego obecny tam Pers Ariaramnes, który był przyjacielem Jonów, także poniekąd przyczynił się do owego nieszczęścia Fenicjan. Ci więc zwrócili się przeciw Fenicjanom.

A gdy barbarzyńcy zaczęli uciekać i odpływali w stronę Faleronu, Egineci którzy zasadzili się w cieśninie morskiej\*, dokonali godnych wzmianki czynów. Bo Ateńscy w tym zamęcie niszczyli zarówno stawiające opór, jak i uciekające okręty, a Egineci te, które odpływały.

Ilekroć więc jakie umknęły przed Ateńczykami pędząc wpadały w ręce Eginetów. Tu spotkał się okręt Temistoklesa, ścigający inny okręt i okręt Polykritosa, syna Kriosa, Eginety, atakujący jakiś okręt sydoński. Przez ten okręt sydoński zdobyty został przedtem stojący na straży koło Skaitos okręt eginecki na którym jechał Pyteas, syn Ischenoosa; jego to Persowie, choć cały był posiekany, podziwiając z powodu męstwa, zatrzymali na okręcie. Otóż sydoński okręt, który miał na swym pokładzie Pyteasa, został wraz z Persami wzięty przez Polykritosa, tak że Pyteas w ten sposób cało dostał się na Eginę. Gdy zaś Polykritos ujrzał okręt attycki i poznał godło naczelnego dowódcy, wołając na Temistoklesa szydził zeń i zżymał się na rzekome sympatie medyjskie Eginetów. Cisnął to w twarz Temistoklesowi przypuszczając atak do jego okrętu. A barbarzyńcy, których okręty ocalały, dotarli w ucieczce do Faleronu pod osłonę wojska lądowego.

W tej bitwie morskiej zdobyli wśród Hellenów największą sławę Egineci potem Ateńscy, z mężów zaś Egineta Polykritos i Ateńscy: Eumenes z Anagyros i Amejnias z Pallene, który także Artemisję ścigał. Gdyby był wiedział, że na owym okręcie jedzie Artemisja, nie byłby ustał, ażeby go wziął albo sam dostał się do niewoli. Bo dowódcy trójrzędowców ateńskich mieli taki rozkaz, a nadto ustanowiono nagrodę dziesięciu tysięcy drachm dla tego, kto ją żywcem pojmie: tak bardzo byli oburzeni że kobieta wyruszyła przeciw

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

Atenom. Ona więc, jak przedtem powiedziano, wymknęła się; a także inni których okręty ocalały, znaleźli się w Faleronie.

O Adejmantosie zaś, wodzu Koryntyjczyków, opowiadają Ateńscy, że zaraz na początku, gdy zwały się okręty, przerażony i pełen trwogi kazał podnieść żagle i uciekł, a Koryntyjczycy widząc, że okręt dowódcy ucieka, również odjechali. Otóż gdy znaleźli się w pobliżu świątyni Ateny Skiras na Salaminie, natknął się na nich jakiś żaglowiec, z boskiego zrządzenia, bo nie wykryto nikogo, kto by go wysłał, a kiedy najechał na Koryntyjczyków, nie wiedzieli oni nic jeszcze o położeniu armii.

Z tego zaś wnioskuje, że było to dziełem boga: Oto gdy ludzie z żaglowca zbliżyli się do okrętów, odezwali się w te słowa: — Adejmancie, ty odwróciłeś okręty i rzuciłeś się do ucieczki opuszczając Hellenów; a oni odnoszą już tak wielkie zwycięstwo nad wrogami jakiego tylko sami mogli sobie życzyć. — Kiedy Adejmantos nie wierzył ich słowom, powiedzieli znowu, że gotowi są sami oddać się na zakładników i umrzeć, jeżeli nie okaże się, że Hellenowie zwyciężyli. Tak tedy on sam i wszyscy inni zawrócili z okrętami ale dopiero poniewczasie przybyli do obozu. Taka wieść krąży o nich wśród Ateńczyków, której jednak przeczą sami Koryntyjczycy i utrzymują, że oni właśnie w bitwie morskiej byli wśród pierwszych; a przyświadcza im także reszta Hellady.

Arystydes znowu, syn Lysimacha, Ateńczyk, o którym nieco wyżej wspomniałem jako o najlepszym mężu, w owym zamęcie koło Salaminy uczynił, co następuje. Zabrawszy z sobą wielu ciężkozbrojnych żołnierzy, z pochodzenia Ateńczyków, którzy byli ustawieni wzdłuż wybrzeża ziemi salamińskiej, powiódł ich i wysadził na wyspie Psyttaleja.

Oni to wybili wszystkich Persów, którzy znajdowali się na tej wysepce. Po ukończeniu bitwy morskiej przyholowali Hellenowie na Salaminę wszystkie szczątki okrętów, jakie tam jeszcze były i gotowali się do nowej bitwy, spodziewając się, że król użyje jeszcze pozostałych okrętów. A wiele szczątków okrętowych porwał wiatr zachodni i poniósł na wybrzeże Attyki które zwie się Koliaś\*, tak że prócz wszystkich innych przepowiedni jakie podali o tej bitwie morskiej Bakis i Musajos i to także się spełniło, co odnośnie do zapędzonych tam szczątków okrętów na wiele lat przedtem orzekł w swej przepowiedni ateński wróżbita Lysistratos, a co uszło uwagi wszystkich Hellenów: Koliadyjskie niewiasty na wiosel drwie będą przysmażać\*.

A miało to nastąpić po ustąpieniu króla.

Gdy Kserkses zrozumiał poniesioną klęskę, obawiał się, żeby któryś z Jonów nie doradził Hellenom albo też oni sami nie zamierzyl

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

popłynąwszy do Hellespontu, zerwać mostów, przez co on, odcięty w Europie, narażony byłby na zgubę. Dlatego myślał o ucieczce. Chcąc jednak utrzymać to w tajemnicy przed Hellenami i swoimi ludźmi próbował przeprowadzić groblę na Salaminę. Kazał więc powiązać fenickie okręty kupieckie, które miały zastąpić most i mur i gotował się do walki jak gdyby miał stoczyć drugą bitwę morską. Wszyscy inni widząc, co robi byli mocno przekonani że całkiem serio gotuje się zostać i wojnę dalej prowadzić. Lecz Mardonios, który znał najlepiej zamiary króla, nie dał się niczym oszukać.

Gdy te czynności były w toku, wysłał Kserkses gońca do Persów z doniesieniem o obecnym swym nieszczęściu. Nie ma nic na świecie, co by szybciej się zjawiało niż ci gońcy; tak zręcznie obmyślili to Persowie. Powiadają bowiem, że ile dni wynosi cała podróż, tyleż rozstawia się koni i ludzi: na każdej stacji dziennego marszu stoi w pogotowiu koń i człowiek. Tych gońców nie wstrzyma ani śnieżyca, ani ulewa ani upał, ani noc, od tego, by jak najszybciej przepisany bieg odbyli. Pierwszy więc kurier oddaje zlecenie drugiemu, drugi trzeciemu; odtąd już na coraz to innego kolejno oddawane przechodzą, podobnie jak u Hellenów łączywa podczas wyścigu z pochodniami\*, który urządzają oni ku czci Hefajstosa. Ten bieg koni rozstawnych nazywają Persowie angarejon\*.

Otóż pierwsza wiadomość, jaka przybyła do Suz, że Kserkses dzierży Ateny, do tego stopnia ucieszyła pozostałych w domu Persów, że wszystkie drogi usłali gałązkami mirtu, palili kadzidło i oddawali się uroczystym uctwom i zabawom. Druga zaś wiadomość, która do nich nadeszła, tak nimi wstrząsnęła, że wszyscy rozdarli szaty i podnieśli nieskończenie wielki krzyk i lament, przy czym winę przypisywali Mardoniosowi. Czynili to Persowie, ponieważ nie tyle boleli nad stratą okrętów ile niepokoili się o samego Kserksesa.

Jakoż trwało to u Persów przez cały czas, aż ich sam Kserkses przybyciem swym uspokoił. A Mardonios, widząc, że Kserkses wielce zmartwiony jest wynikiem bitwy morskiej, podejrzewał, że myśli on o ucieczce z Aten. Rozważał też w duchu, że poniesie karę, ponieważ namówił króla do wyprawy przeciw Helladzie i że lepiej byłoby dla niego rzucić się w niebezpieczeństwo, aby albo podbić Helladę, albo chwalebnie zakończyć życie, stawiając je w wielkiej sprawie; jednakże myśli jego skłaniały się raczej ku temu, że podbije Helladę. Gdy więc to rozważył, zwrócił się do króla z taką mową: — Panie, nie smuć się i nie martw tak bardzo z powodu tego zdarzenia. Bowiem nie wyścig drewna\* jest dla nas rozstrzygający, ale wyścig mężów i rumaków.

A nikt z tych ludzi którzy sądzą, że wszystkiego już dokonali nie wysiądzie z okrętów i nie spróbuje przeciw tobie stanąć, ani też nikt z

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

tego ładu; ci zaś, którzy stanęli przeciw nam, ponieśli karę. Więc jeśli ci się podoba, natychmiast zaczepmy Peloponez; jeśli wolisz poczekać, możesz i to uczynić. Nie trać tylko ducha! Wszak dla Hellenów nie ma żadnego ratunku: muszą odpokutować i to, co teraz i co przedtem uczynili i staną się twymi niewolnikami. Przede wszystkim więc tak działaj. Jeżeli natomiast istotnie postanowiłeś sam stąd odjechać i odwieść wojsko, nawet w takim razie mam dla ciebie inną radę. Ty, królu, nie dopuść, żeby Persowie byli przedmiotem drwin ze strony Hellenów. Bo spośród Persów nikt twej sprawy nie pokpił i nie możesz powiedzieć, byśmy się w jakim wypadku okazali tchórzami. Jeżeli Fenicjanie, Egipcjanie, Cypryjczycy i Cylicyjczycy stchórz yli to na Persów wina tej klęski wcale nie spada. A zatem, skoro Persowie nie zawinili posłuchaj mnie. Jeśli zdecydowałeś się nie pozostać tutaj, wracaj do ojczyzny, odwodząc z sobą większą część wojsk: ale ja muszę oddać ci ujarzmioną Helladę, dobrawszy sobie trzysta tysięcy ludzi z twej armii.

Słyszając to Kserkses ucieszył się i uradował, jak gdyby już skończyła się jego niedola i rzekł do Mardoniosa, że po namyśle da mu odpowiedź, którą z tych dwóch rzeczy wykona. Gdy naradzał się ze zwołanymi Persami postanowił także Artemisję wezwać na obrady, bo przedtem już pokazało się, że jedynie ona rozumiała, co należy czynić. Po przybyciu Artemisji Kserkses kazał odejść wszystkim innym, tj. doradcom perskim i kopijnikom i tak do niej powiedział: — Mardonios zachęca mnie, abym tu pozostał i zaatakował Peloponez, twierząc, że Persowie i wojsko lądowe wcale nie są mi winni tej klęski owszem, chętnie by tego dowiedli. Albo więc mnie radzi to uczynić, albo sam chce dobrać sobie trzysta tysięcy ludzi z armii i oddać mi ujarzmioną Helladę, a ja miałbym z resztą wojsk odjechać do swojej ojczyzny. Skoro zatem ty już w sprawie stoczonej bitwy morskiej dobrze mi radziłaś, nie każąc jej wydawać, poradź mi [także] teraz, którą z tych dwóch rzeczy mam wykonać, aby powzięte postanowienie okazało się dobre.

Tak się jej radził Kserkses, a Artemisja odrzekła: — Królu, trudno jest tobie, pytającemu o radę, powiedzieć to właśnie, co jest najlepsze; jednakowoż w obecnych okolicznościach sędzę, że dobrze jest, abyś ty sam wrócił do domu, a Mardoniosa, jeśli ma ochotę i obiecuje to uczynić, zostawił tu z ludźmi jakich żąda. Bo z jednej strony, jeżeli podbije kraj, który (jak mówi) podbić zamierza i powiodą mu się jego zamysły — będzie to twoje, o panie, dzieło: wszak dokonali go twoi niewolnicy.

Z drugiej zaś strony, jeżeli przeciw zamiarom Mardoniosa sprawa wypadnie, nie będzie to dla twego domu żadne wielkie nieszczęście,

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

skoro tylko ty ocalejesz i azjatycka twoja potęga. O ile bowiem ty i twój dom cało się ostaną, na liczne nieraz jeszcze zapasy o byt swój będą narażeni Hellenowie. Na Mardoniosie zaś, gdyby go coś spotkało, niewiele zależy; a Hellenowie, choćby go zwyciężyli nie okryją się chwałą zwycięstwa, zgładziwszy twojego niewolnika. Ale ty możesz odjechać, skoroś spalił Ateny, z powodu których przedsięwziąłeś wyprawę.

Kserksesa oczywiście ucieszyła ta rada: bo Artemisja mówiła to właśnie, co on sam miał na myśli. Wszak gdyby nawet wszyscy, mężowie i kobiety, doradzali mu zastać, nie byłby on, jak sądzę, pozostał: taki go był ogarnął lęk. Pochwalił więc Artemisję i odprawił, aby jego synów odwiozła do Efezu\*; kilku bowiem naturalnych synów towarzyszyło mu w drodze. Wraz z synami posłał jako dozorcę Hermotimosa, rodem z Pedasos, który zajmował u króla niepoślednie miejsce wśród eunuchów. [Pedasejczycy mieszkają powyżej Halikarnasu. U nich to zdarza się rzecz następująca: jeżeli wszystkich, mieszkających dokoła tego miasta, ma w przeciągu pewnego czasu spotkać jakieś nieszczęście, wtedy kapłance Ateny w tamtejszej świątyni wyrasta wielka broda. To się im już dwa razy wydarzyło. Z tych zatem Pedasejeżyków pochodził Hermotimos] \*.

Jemu to udało się osiągnąć największą zaiste spośród wszystkich, jakich znamy zemstę na człowieku, który mu wyrządził krzywdę. Kiedy mianowicie został pojmany przez nieprzyjaciół i wystawiony na sprzedaż, kupił go Panionios z Chios, który zarabiał na życie najhaniebniejszym zajęciem. Ilekroć nabył urodziwych chłopców, kastrował ich, wywoził do Sardes i do Efezu i sprzedawał za wielkie pieniądze. Albowiem u barbarzyńców eunuchowie są wyżej cenieni od nie kastrowanych z powodu swej bezwzględnej wierności. Panionios więc między wielu innymi rzezańcami wykastrował — bo w taki sposób zarabiał na życie — także Hermotimosa. Ale ten niezupełnie był nieszczęśliwy bo dostał się z Sardes do króla wraz z innymi podarkami i po upływie jakiegoś czasu najbardziej był przez Kserksesa ceniony ze wszystkich eunuchów.

Otóż kiedy król rozkazał wojsku perskiemu ruszyć przeciw Atenom i znajdował się w Sardes\*, udał się Hermotimos dla załatwienia jakiejś sprawy do tej okolicy Myzji którą zamieszkują Chioci a która zwie się Atarneus i spotkał tam Panioniosa. Poznawszy go, przemówił doń wielu przyjaznymi słowy. Opowiedział mu naprzód, jak wielkiego szczęścia doznał dzięki niemu, następnie obiecał mu odwdzięczyć się wszelakim dobrem, jeżeli swoich domowników przewiezie i zamieszka w Sardes. Jakoż Panionios z radością przyjął jego propozycję i przeniósł się tam z dziećmi i z żoną. Lecz skoro go Hermotimos z całą

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

rodziną w moc swą dostał, tak mu powiedział: — O ty, który z najhaniebniejszego na całym świecie rzemiosła czerpałeś środki do życia, cóż złego uczyniłem ja sam albo ktoś z moich, tobie lub komuś z twej rodziny, że z męzczyzny zrobiłeś ze mnie nic? Myślałeś, że przed bogami ukryje się to, coś wówczas popełnił! Lecz oni postępując wedle słusznego prawa, ciebie, coś łotrostwa dokonał, oddali w moje ręce, tak że nie będziesz użalał się na wymiar kary, jaką ode mnie otrzymasz! — Gdy go tak wyłajał, kazał przyprowadzić przed swe oblicze synów Panioniosa i zmusił go, aby wyciął męskość własnym swym czterem synom, co on pod przymusem wykonał; gdy się z tym uporał, zmuszono jego synów, aby wykastrowali ojca. Panioniosa więc w ten sposób dosięgła zemsta z ręki Hermotimosa.

Kserkses, powierzwszy Artemisji swych synów, aby ich odwiozła do Efezu, zawołał Mardoniosa i kazał mu wybrać z wojska, kogo chce, oraz starać się, żeby czyny dorównały jego słowom. W tym więc dniu\* tyle zaszło; w nocy zaś na rozkaz króla dowódcy wywiedli okręty z Faleronu z powrotem ku Hellespontowi jak tylko mogli najszybciej, ażeby one dopilnowały królowi mostów, przez które miał się przeprawić. Gdy barbarzyńcy w drodze znaleźli się blisko Zosteru — gdzie wybiegają w morze małe cyple lądu — myśleli że to okręty i uciekali przez spory kawał drogi. Kiedy wreszcie poznali że to nie okręty, tylko cyple ziemi znowu się skupili i płynęli dalej.

Gdy nastał dzień i Hellenowie widzieli że wojsko lądowe stoi na swoim miejscu, spodziewali się, że i okręty są jeszcze koło Faleronu; przekonani więc, że Persowie będą się bić na morzu, szykowali się do obrony. Słyszając jednak, że flota odpłynęła, postanowili natychmiast ją ścigać. Ale floty Kserksesa nie dojrzeli w swym pościgu aż do Andros. Przybywszy pod Andros, odbyli tam naradę wojenną. Temistokles wyraził zdanie, że należy skierować bieg poprzez wyspy i ścigając flotę, jechać prosto na Hellespont celem zerwania mostów. Lecz Eurybiades objawił pogląd przeciwny, mówiąc, że w razie zerwania mostów sami wyrządzą tym Helladzie największą szkodę. Wszak gdyby Persa odcięto i zmuszono zostać w Europie, próbowałby on nie siedzieć beczynnie; bo gdyby tak postąpił, nie mogłaby żadna z jego spraw pomyślnie ruszyć naprzód ani nie miałby widoków na powrót do domu, a armia jego zginęłaby z głodu; jeśliby natomiast coś przedsięwziął i zabrał się do dzieła, byłoby możliwe, że wszystko w Europie, miasto za miastem, lud za ludem, jemu by przypadło, czy to jako zdobycz wojenna, czy też zawczasu przed nim kapitulując; a wyżywienie znaleźliby wrogowie w corocznych zbiorach Hellenów.

Ale, jego zdaniem, pokonany w bitwie morskiej Pers nie pozostanie w Europie. Trzeba mu więc pozwolić uciekać, aż w ucieczce przybędzie

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

do swego kraju. Wtedy dopiero radził o własny jego kraj podjąć z nim walkę. Do tego poglądu przyłączyli się także wodzowie reszty Peloponezyjczyków. Gdy więc Temistokles zrozumiał, że większości nie namówi aby popłynąć do Hellespontu, zwrócił się do Ateńczyków (ci bowiem najbardziej oburzali się na ucieczkę wroga i pragnęli nawet na własną rękę pojechać do Hellespontu, gdyby inni nie chcieli) i tak do nich przemówił: — Ja sam już nieraz byłem świadkiem, a o wiele częściej słyszałem o takich wypadkach, że ludzie po klęsce, przyciśnięci koniecznością, wznawiają walkę i naprawiają poprzednie swe niepowodzenie. My zaś, skoro niespodzianego doznaliśmy szczęścia, ratując siebie samych i Helladę przez odparcie tak wielkiej chmary ludzkiej, nie ścigajmy uciekających. Wszak tego nie my dokonaliśmy, lecz bogowie i herosi których gniewało, że jeden człowiek panował nad Azją i Europą i to ów bezbożnik i zuchwalec, który świątynie i prywatną własność na równi traktował, paląc i obalając posągi bogów; który nawet morze ochłostał i pęta doń wrzucił. Ale teraz, skoro na razie dobrze stoi nasza sprawa, zostanmy w Helladzie i troszczmy się o siebie samych i o naszych domowników; i każdy niechaj swój dom odbuduje i o zasiew ma staranie, skoro już całkiem odegnał barbarzyńcę; a z wiosną popłynijmy do Hellespontu i do Jonii. — Powiedział to, gdyż chciał mieć rękojmię wdzięczności króla perskiego, aby na wypadek, gdyby go ze strony Ateńczyków coś złego spotkało, znaleźć u niego przytułek. To też istotnie nastąpiło\*.

Temistokles zwiódł tymi słowami Ateńczyków, a oni go usłuchali. Bo już przedtem uchodził za rozumnego męża, a teraz okazał się istotnie rozumny i zapobiegliwy; przeto byli całkiem gotowi pójść za jego radą. Skoro więc ich przekonał, zaraz potem wysłał na statku ludzi którym ufał, że choćby ich wszelakimi dręczono torturami zamilczą to, co polecił im zameldować królowi. Wśród nich znalazł się znowu jego niewolnik Sikinnos. Gdy ci przybyli do Attyki reszta pozostała na statku, a Sikinnos wysiadł na ląd i tak do Kserksesa powiedział: — Wysłał mnie Temistokles, syn Neoklesa, wódz Ateńczyków, najlepszy i najrozumniejszy ze wszystkich sprzymierzeńców, abym ci zameldował, że Ateńczyk Temistokles, chcąc ci wyświadczyć przysługę, powstrzymał Hellenów, którzy zamierzali ścigać twą flotę i zerwać mosty na Hellesponcie. Teraz więc wracaj z całym spokojem. — Po tym doniesieniu odpłynęli wysłańcy z powrotem.

Hellenowie, zdecydowawszy się nie ścigać dalej floty barbarzyńców i nie płynąć do Hellespontu, aby zburzyć na nim mosty, leżeli obozem, dokoła Andros, usiłując zdobyć tę wyspę. Bo Andryjczycy byli pierwszymi z wyspiarzy, którzy na żądanie Temistoklesa nie dali pieniędzy\*, lecz gdy on uzasadniał to mówiąc, że Ateńczycy przybyli

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

mając z sobą dwa potężne bóstwa, Namowę i Przymus, więc koniecznie muszą im dać pieniądze, odpowiedzieli mu na to, że słusznie potężne i bogate są Ateny, które hojnie wyposażone są w znacznych bogów; bo co się tyczy Andryjczyków, to są oni w najwyższym stopniu biedni a dwa bezużyteczne bóstwa nie opuszczają ich wyspy, owszem, lubią stale tam przebywać: Ubóstwo i Niemoc; tymi to bogami nawiedzeni Andryjczycy nie dadzą pieniędzy, bo nigdy moc Ateńczyków nie będzie silniejsza od ich niemocy. Za tę więc odpowiedź i za to, że nie dali wówczas pieniędzy, oblegano teraz wyspę.

Lecz Temistokles, nienasycony w swej chciwości przesłał do innych wysp\* pełne pogróżek słowa i zażądał pieniędzy przez tych samych wysłańców, którymi posłużył się już do króla, oświadczając, że jeżeli żądania nie spełnią, sprowadzi on flotę Hellenów, będzie je oblegał i zajmie. Dzięki takim słowom ściągnął wiele pieniędzy od Karystyjczyków i Paryjczyków. Ci bowiem dowiedziawszy się, że Andros jest oblegane z powodu swych sympatii medyjskich i że Temistokles z wodzów największym cieszy się poważaniem, z obawy posłali pieniądze. Czy także niektórzy inni z wyspiarzy je dali nie mogę stwierdzić; sądzę jednak, że dali jeszcze inni nie tylko ci. A jednak Karystyjczykom przez to bynajmniej nie udało się odwlec swego nieszczęścia; Paryjczycy zaś przejednali Temistoklesa pieniędzmi i uniknęli wyprawy wojennej. Tak więc Temistokles, urządzając wypad z Andros, zdobył na wyspiarzach pieniądze bez wiedzy innych wodzów.

A Kserkses z wojskiem, przeczekawszy kilka dni po bitwie morskiej, tą samą, którą przybył, drogą odmaszerował do Beocji. Bo Mardonios z jednej strony uznał za stosowne towarzyszyć królowi\*, z drugiej zdawało mu się, że pora roku nie jest już odpowiednia\* do prowadzenia wojny i że lepiej będzie przezimować w Tesalii a potem wraz z wiosną zacząć Peloponez. Gdy więc przybyli do Tesalii Mardonios wybrał sobie naprzód wszystkich Persów zwanych „nieśmiertelnymi”, z wyjątkiem Hydarnesa ich wodza (ten bowiem oświadczył, że nie opuści króla); potem z reszty Persów wybrał tych, co noszą pancerze ze stalowych łusek i tysiąc konnych ludzi; dalej Medów, Saków, Baktryjczyków i Indów w piechocie i jeździe. Te ludy zabrał w komplecie, z reszty zaś sprzymierzeńców wybrał sobie tu i ówdzie tylko niewielu, wyszukując takich, co mieli piękną postać, albo o których wiedział, że dokonali jakiegoś świetnego czynu.

Najliczniejszym ludem wśród wybranych byli Persowie, mężowie noszący naszyjniki i bransoletki potem Medowie. Ci nie byli liczebnie słabsi od Persów, lecz ustępowali im w sile. Wszystkich więc razem z

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

konnica było trzysta tysięcy ludzi. W ciągu tego czasu kiedy Mardonios rozdzielał wojsko, a Kserkses był jeszcze w Tesalii nadeszła do Lacedemończyków z Delf wyrocznia, nakazująca im żądać od Kserksesa odszkodowania za śmierć Leonidasa i przyjąć to, co im ofiaruje. Wysyłają więc co prędzej Spartiaci herolda, a gdy ten zastał jeszcze całe wojsko w Tesalii stanął przed obliczem Kserksesa i rzekł, co następuje: — Królu Medów, Lacedemończycy i Heraklidzi ze Sparty żądają odszkodowania za mord, ponieważ zabiłeś ich króla, który bronił Hellady. — Kserkses uśmiechnął się i długo milczał, potem wskazał na Mardoniosa, który właśnie stanął obok niego i rzekł: — Zaprawdę, ten oto Mardonios da im takie odszkodowanie, jakie im się należy. — Herold przyjął tę wypowiedź i oddalił się. Kserkses, zostawiwszy w Tesalii Mardoniosa, sam z całym pośpiechem odbywał drogę do Hellespontu i przybył na miejsce przeprawy w czterdzieści pięć dni z częścią swego wojska, która, by tak powiedzieć, była żadna\*. Dokądkolwiek zaś w swej podróży docierali i do jakichkolwiek ludzi żywili się, grabiąc ich plony. A gdzie żadnych plonów nie znaleźli tam zjadali trawę wyrastającą z ziemi i korę odartą z drzew i liście zrywane zarówno z owocowych, jak i z leśnych drzew, niczego nie zostawiając. A czynili to z głodu. Ponadto ogarnęła wojsko zaraza i biegunka, która po drodze je wyniszczała. Chorych król zostawiał, polecając tym miastom, do których za każdym razem doszedł w swym pochodzie, pielęgnować ich i żywić: jednych w Tesalii drugich w Siris w Pajonii innych w Macedonii. W Siris zostawił poprzednio nawet święty wóz Zeusa, gdy ciągnął przeciw Helladzie, a teraz, wracając, nie otrzymał go z powrotem. Pajonowie bowiem dali go Trakom, a gdy Kserkses żądał jego zwrotu, powiedzieli że zaprzęg zrabowany został z pastwiska przez górali trackich, którzy mieszkali dokoła źródeł Strymonu.

Tamże tracki król Bisaltów i ziemi krestońskiej popełnił czyn potworny. On to był zapowiedział, że sam Kserksesowi dobrowolnie nie będzie służył i uszedł na wyżej położone miejsca, w góry Rodope, a także swoim synom zabronił wziąć udział w wyprawie na Helladę. Ci jednak, już to lekceważąc sobie rozkaz ojca, już to tylko mając ochotę przypatrzeć się wojnie, ruszyli z Persami w pole. A kiedy teraz wszyscy sześciu cało wrócili ojciec z powodu tego przewinienia wykłął im oczy.

Ci więc taką otrzymali nagrodę. Persowie zaś, maszerując z Tracji przybyli nad cieśninę i spiesznie przeprawili się na okrętach przez Hellespont do Abydos; bo mostów nie zastali już rozpiętych, tylko zerwane przez burzę. Tam zatrzymując się, mieli do dyspozycji więcej środków żywności niż w drodze; ponieważ zaś nieumiarkowanie się

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

opychali i zmieniali wodę, wielu zmarło z pozostałego jeszcze wojska. Reszta z Kserksesem dotarła do Sardes. Krąży jeszcze inne podanie: Skoro Kserkses podczas swego odwrotu z Aten przybył do Ejon nad Strymonem, odtąd już nie posługiwał się drogą lądową, lecz powierzył wojsko Hydarnesowi aby je wiódł ku Hellespontowi sam zaś wsiadł na okręt fenicki i przeprowiał się do Azji. W ciągu jazdy zaskoczył go gwałtowny i burzliwy wiatr północny.

A gdy burza coraz bardziej szalała i okręt był przepelniony, gdyż na pokładzie stali liczni Persowie, którzy towarzyszyli Kserksesowi wówczas król, zdjęty trwogą, zawołał sternika i zapytał, czy są jakie widoki na ocalenie; ten zaś rzekł: — Panie, nie ma ich wcale, chyba że pozbędziemy się jakoś tych licznych towarzyszy drogi. — Kserkses, słysząc to, miał powiedzieć: — Persowie, teraz niech każdy z was dowiedzie, że troszczy się o swego króla; w waszym bowiem ręku, jak się zdaje, spoczywa mój ratunek. — Tak powiedział, oni zaś padli przed nim na kolana i wskoczyli do morza, a odciążony w ten sposób okręt dostał się cało do Azji. Skoro tylko Kserkses wysiadł na ląd, uczynił rzecz następującą: ponieważ sternik ocalił królowi życie, więc obdarował go złotym wieńcem; że jednak wielu wytracił Persów, kazał mu ściąć głowę.

Takie więc inne podanie krąży o powrocie Kserksesa; mnie jednak całkiem nie wydaje się ono prawdopodobne ani co do reszty, ani co do owego losu Persów. Bo gdyby istotnie sternik był tak do Kserksesa powiedział, to sądzę, że spośród dziesięciu tysięcy zapatrywań ani jedno w tym mi się nie sprzeciwi że król nie tak byłby postąpił; tylko że byłby Persom i to najznakomitszym Persom, kazał z pokładu zejść na dół do kadłuba okrętu\*, natomiast z wioślarzy, którzy byli Fenicjanami byłby równą Persom ilość kazał rzucić do morza. Ale on, jak już przedtem powiedziałem, wrócił do Azji odbywając drogę l lądem wraz z resztą wojska.

Ważnym tego dowodem jest także rzecz następująca: Oto wiadomo, że Kserkses w swym odwrocie przybył do Abdery, zawarł z jej mieszkańcami związek gościnności i obdarował ich złotym mieczem oraz złotolitą tiarą. A jak sami Abderycy utrzymują, w co ja bynajmniej nie wierzę, po raz pierwszy od swej ucieczki z Aten rozluźnił u nich pas, sądząc, że jest już w bezpiecznym miejscu. Abdera zaś leży bliżej Hellespontu niż Strymon i Ejon, gdzie miał on wsiąść na okręt.

Hellenowie, nie mogąc zdobyć Andros, zwrócili się przeciw Karystos i spustoszyli pola Karystyjczyków, po czym wrócili na Salaminę. Tu wybrali najpierw dla bogów pierwociny łupów, między innymi także trzy trójrzędowce fenickie, aby jeden ofiarować na Istmos\*, gdzie był jeszcze za moich czasów, drugi na Sunion\*, trzeci Ajasowi na

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

miejscu\*, w Salaminie. Następnie rozdzielili między siebie łupy i odesłali do Delf ich pierwociny, z których sporządzono posąg\* wysoki na dwanaście łokci trzymający w ręce dziób okrętu. Stoi on na tym samym miejscu, co złoty posąg Macedończyka Aleksandra.

Wysławszy pierwociny do Delf, zapytali Hellenowie boga w imieniu wszystkich, czy otrzymał je w całości i czy mu są miłe. Ten odpowiedział, że dostał je od wszystkich Hellenów z wyjątkiem Eginetów; przeto zażądał od nich szczytnej nagrody za zwycięstwo w bitwie morskiej pod Salaminą. Egineci słysząc to, poświęcili trzy złote gwiazdy\*, które umieszczone są na spiżowym maszcie w kącie przestrzeni przed świątynią, całkiem blisko mieszalnika Krezusa.

Po rozdziale łupów popłynęli Hellenowie na Istmos, aby nagrodę za męstwo przyznać temu z Hellenów, który w tej wojnie okazał się jej najgodniejszy. Gdy wodzowie tam przybyli i zaczęli oddawać głosy\* przy ołtarzu Posejdon, wyznaczając pierwszego i drugiego spośród wszystkich, wtedy każdy z nich oddał na siebie samego pierwszy głos, bo każdy sądził, że sam jest najlepszy, a co do drugiej nagrody większość zgodnie głosowała, wyznaczając Temistoklesa. Inni więc mieli po jednym głosie, Temistoklesowi zaś znaczną większością głosów przyznano drugą nagrodę.

Hellenowie wskutek zazdrości nie chcieli uznać tego rezultatu, lecz bez rozstrzygnięcia każdy odjechał do swego kraju; mimo to stał się Temistokles sławnym i miał w całej Helladzie opinię bezspornie najmądrzejszego z Hellenów męża. Ponieważ jednak mimo zwycięstwa nie został uczczony przez współwalczących pod Salaminą, udał się zaraz potem do Lacedemonu, pragnąc tam zaznać czci. Jakoż Lacedemończycy dobrze go przyjęli i bardzo uczcili. Wprawdzie nagrodę dzielności dali Eurybiadesowi mianowicie wieniec oliwny, ale nagrodę mądrości i zręczności przyznali Temistoklesowi i to również wieniec oliwny; obdarzyli go też najpiękniejszym wozem, jaki był w Sparcie. Obsypanego licznymi pochwałami odprowadziło, gdy odjeżdżał, trzystu najprzedniejszych Spartiatów, z tych, którzy nazywają się „rycerzami"\*, aż do granic Tegeatów. Jest to więc jedyny ze wszystkich znanych nam ludzi któremu Spartiaci dali eskortę.

Gdy Temistokles z Lacedemonu wrócił do Aten, Timodemos z Afidny, który należał do jego wrogów, a zresztą nie był znakomitym mężem, szalał z zazdrości i urągał Temistoklesowi wyrzucając mu podróż do Lacedemonu i to, że tylko dzięki Atenom otrzymał szczyty od Lacedemończyków, a nie przez własne zasługi. Kiedy Timodemos nie przestawał tak mówić, rzekł Temistokles: — To ci powiem, że ani ja nie zostałem tak uczczony przez Spartiatów, gdybym był Balbiną\*, ani ty, człowieku, gdybyś był Ateńczykiem. — Taki był przebieg tego

zajścia.

Tymczasem Artabazos, syn Farnakesa, który już przedtem był poważanym wśród Persów mężem, a jeszcze bardziej stał się takim\* po bitwie pod Platejami z sześćdziesięciu tysiącami żołnierzy z tego wojska, które wybrał sobie Mardonios, towarzyszył królowi aż do cieśniny. Kiedy ten był już w Azji a Artabazos w drodze powrotnej bawił w okolicy Pallene, wobec tego, że Mardonios zimował w Tesalii i Macedonii i wcale nie spieszył się połączyć z resztą wojska — uważał on za rzecz słuszną ujarzmić Potydejczyków, którzy właśnie się zbuntowali.

Oni bowiem, skoro król przemaszerował obok ich kraju, a flota perska uciekła spod Salaminy, jawnie odpadli od barbarzyńców, a tak samo i reszta mieszkańców Palleny. Wtedy więc Artabazos obiegnął Potydeję. Podejrzewając zaś także Olintyjczyków o zamiar odpadnięcia od króla, obiegnął również ich miasto\*. Zamieszkiwali je Bottiajowie, których znad Zatoki Termajskiej przesiedlili tu Macedończycy. Skoro zmógł ich oblężeniem, wywiódł ich nad jezioro i wyrznął, miasto zaś oddał w zarząd Kritobulowi z Torone i plemieniu chalkidyjskiemu\*. W ten sposób Chalkidyjczycy dostali Olint. Po zdobyciu tego miasta Artabazos tym gorliwiej zajął się oblężeniem Potydei. A kiedy ostro wziął się do rzeczy, umówił się z nim co do zdrady Timoksejnos, wódz Skionajów. W jaki sposób on zaczął, nie umiem powiedzieć (bo o tym się nie wspomina), w końcu jednak zdarzyła się rzecz następująca: Ilekroć albo Timoksejnos napisał list, który chciał wysłać do Artabazosa, albo Artabazos do Timoksejnosa, owijali go dokoła korbów strzały\* i osłoniwszy list piórami wypuszczali strzałę na umówione miejsce. Ale wykryto, że Timoksejnos zdradza Potydeję. Bo Artabazos, strzelając na umówione miejsce, chybił celu i trafił w ramię pewnego Potydejczyka. Zranionego obkoczył tłum, jak to się zwykło dziać na wojnie; zabrali natychmiast strzałę, a kiedy zauważyli list, zanieśli go do wodzów: były zaś tam także wojska posiłkowe od reszty Pallenejeżyków. Gdy wodzowie odczytali list i stwierdzili kto jest winien zdrady, postanowili nie skazywać Timoksejnosa jako zdrajcę, ze względu na miasto Skionajów, aby ich na zawsze w przyszłości nie uważano za zdrajców.

Plan więc Timoksejnosa odkryto w ten sposób: Gdy Artabazowi upłynęły już trzy miesiące na obleganiu miasta, przyszedł wielki odpływ morza i trwał przez długi czas. Barbarzyńcy widząc, że teren stał się bagnisty, usiłowali przejść wybrzeżem do Pallene. Skoro jednak odbyli dwie części drogi i zostawały im jeszcze trzy, które musieli przebyć, aby dostać się do Pallene, zaskoczył ich przypyływ morza tak wielki jak jeszcze nigdy według zapewnień krajowców,

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

choć często się taki zdarza.

Ci więc, którzy nie umieli pływać, tonęli a tych, co umieli wytępili nadjeżdżający na statkach Potydejczy. Jako przyczynę przypląwu morskiego [i wylewu] i nieszczęścia Persów podają oni następujący fakt: Ci właśnie Persowie, którzy znaleźli śmierć w morzu, popełnili zbrodnię przeciw świątyni i posagowi Posejdona, wznoszącym się na przedmieściu. Przytaczając ten powód, mają moim zdaniem rację. Pozostałych przy życiu zawiódł Artabazos z powrotem do Tesalii i do Mardoniosa. Taki był los tych, którzy odprowadzali króla.

Gdy pozostała flota Kserksesa, uciekając spod Salaminy, zbliżyła się do Azji i przewiozła króla wraz z wojskiem z Chersonezu do Abydos, przezimowała potem w Kyme. Z nastaniem zaś wiosny wczesnie zebrała się koło Samos, gdzie nawet część okrętów spędziła zimę. Załogi okrętowe stanowili przeważnie Persowie i Medowie. Jako wodzowie przybyli do nich Mardontes, syn Bagajosa i Artayntes, syn Artachajosa. Z nimi dzielił władzę także Itamitres, bratanek Artayntesa, dodatkowo przez niego samego wybrany. Ci więc, poniosłszy wielką klęskę, nie posuwali się dalej na zachód ani też nikt ich do tego nie zmuszał, tylko, leżąc obozem pod Samos, pilnowali Jonii żeby nie podniosła buntu, a mieli wraz z jońskimi trzysta okrętów. Nie oczekiwali też wcale, żeby Hellenowie mieli przybyć do Jonii. Byli przekonani że ci zadowolą się strzeżeniem własnego kraju, co z tego wnosili że oni nie ścigali ich uciekających spod Salaminy, lecz chętnie odeszli do domu. Otóż na morzu według własnego przekonania byli pobici na lądzie jednak, jak sądzili zyska Mardonios znaczną przewagę. Bawiąc zaś na Samos, już to obradowali czyby nie można wyrządzić nieprzyjaciółom jakiejś szkody, już to nasłuchiwali jak wypadną sprawy Mardoniosa.

A Hellenów podnieciła zarówno budząca się wiosna, jak i obecność Mardoniosa w Tesalii. Wojsko lądowe jeszcze nie było zebrane, a flota w liczbie stu dziesięciu okrętów udała się na Eginę. Jej wodzem naczelnym był Leutychides\*, syn Menaresa, syna Hegesilaosa, syna Hippokratidesa, syna Leutychidesa, syna Anaksilaosa, syna Archidemososa, syna Anaksandridasa, syna Teopompa, syna Nikandra, syna Charilaosa, syna Eunomosa, syna Polydektesa, syna Prytanisa, syna Euryfonta, syna Proklesa, syna Aristodemososa, syna Aristomacha, syna Kleodajosa, syna Hyllosa, syna Heraklesa; pochodził on z drugiego domu królewskiego. Ci wszyscy, oprócz siedmiu pierwszych, których po Leutychidesie wyliczyłem, byli królami Sparty. Wodzem zaś Ateńczyków był Ksantippos\*, syn Arifrona.

Gdy na Eginie zjawiły się wszystkie okręty, przybyli do obozu Hellenów posłowie Jonów, którzy na krótko przedtem bawili też w

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

Sparcie, prosząc Lacedemończyków, aby oswobodzili Jonie; był wśród nich także Herodot\*, syn Basilejdesa. Ci sprzysięgli się między sobą, zamierzając zgładzić Strattisa, tyrana Chios, a z początku było ich siedmiu. Kiedy zaś ich knowania wyszły na jaw, bo jeden z uczestników zdradził cały plan, wówczas pozostałych sześciu umknęło z Chios i przybyło do Sparty, a teraz na Eginę, zwracając się z prośbą do Hellenów, aby pojechali do Jonii. Hellenowie jednak zawieźli ich ledwie do Delos; bo wszystko dalsze wydawało się im groźne, jako że nie znali okolic i sądzili że wszędzie jest pełno wojsk nieprzyjacielskich; o Samos zaś takie mieli wyobrażenie, że równie jest odległe jak Słupy Heraklesa\*. Tak więc równocześnie zdarzyło się, że ani barbarzyńcy, zdjęci strachem, nie wazyli się wyjechać na zachód poza Samos, ani Hellenowie mimo próśb Chiotów na wschód poza Delos. W ten sposób ich obawa zabezpieczała to wszystko, co między nimi leżało.

Podczas gdy Hellenowie płynęli ku Delos, spędzał Mardonios zimę w Tesalii. Stamtąd wysłał męża rodem z Europos\*, który nazywał się Mys, do rozmaitych wyroczni polecając mu wszędzie udać się i zapytać o radę, gdzie tylko wolno było zwrócić się Persom. Czego chciał się dowiedzieć od wyroczni dając mu to zlecenie, nie umiem powiedzieć bo o tym nikt nie wspomina. Ja sam myślę, że Mardonios wysłał go w związku z ówczesnym położeniem, a nie w innej sprawie. Wiadomo, że ów Mys poszedł do Lebadei i przekupiwszy pieniędzmi jednego z krajowców, zstąpił do groty Trofoniosa; że następnie udał się do Abaj w Fokidzie do tamtejszej wyroczni. Tenże zaraz po przybyciu do Teb zapytał naprzód Apollona Ismeńskiego (można tu podobnie jak w Olimpii\* dać sobie wróżyć z całopalnych ofiar), potem przekupił jakiegoś cudzoziemca, nie Tebańczyka i kazał mu ułożyć się do snu w świątyni Amfiaraosa\*. Żadnemu bowiem z Teban nie wolno tam zasięgać wróżb z następującego powodu: Amfiaraos za pośrednictwem wyroczni rozkazał im wybrać sobie, co z dwojga wolą: mieć go jako wieszczca czy jako sprzymierzeńca; jednej rzeczy muszą się wyrzec. A oni wybrali go jako sprzymierzeńca. Dlatego nie godzi się żadnemu Tebańczykowi spędzać tam nocy.

Wtedy jednak, jak opowiadają Tebanie, zdarzyło się coś, co dla mnie jest najdziwniejsze. Otóż ów Mys z Europos, krążąc po wszystkich wyroczniach, przybył także do świętego obwodu Apollona Ptoickiego\*. To święte miejsce nazywa się Ptoickim i należy do Teban, a znajduje się powyżej Jeziora Kopajskiego przy górze, całkiem blisko miasta Akrajfia. Gdy wspomniany Mys wszedł do tej świątyni towarzyszyli mu trzej mężowie, wybrani z obywateli w imieniu państwa, aby spisać to, co bóg odpowie; i natychmiast prorok obwieścił wyrocznię w obcym

## HERODOT DZIEJE

### Księga Ósma

---

języku. Towarzyszący Mysowi Tebanie byli zdumieni słysząc obcy język zamiast helleńskiego i nie wiedzieli co wobec tego mają uczynić. Ale Mys z Europos wyrwał im z rąk tabliczkę, jaką mieli przy sobie i spisał na niej słowa proroka, mówiąc, że on przepowiada w karyjskim języku; spisawszy je, wrócił do Tesalii.

Mardonios, po odczytaniu orzeczeń wyroczni wyprawił w poselstwie do Aten Macedończyka Aleksandra, syna Amyntasa, już to dlatego, że Persowie byli z nim spokrewnieni (bo siostrę Aleksandra, Gygaję, córkę Amyntasa, miał za żonę Pers Bubares; z niej urodził mu się azjatycki Amyntas, który nosił imię dziadka ze strony matki a któremu król dał w zarząd Alabandę\*, wielkie miasto we Frygii), już to ponieważ dowiedział się, że Aleksander jest proksenosem\* i dobroczyńcą Ateńczyków. Mardonios bowiem sądził, że w ten zwłaszcza sposób pozyska sobie Ateńczyków, o których słyszał, że są narodem zarówno licznym, jak dzielnym i wiedział, że głównie Ateńczycy są sprawcami tych strat, które dotknęły Persów na morzu. Gdyby oni przeszli na jego stronę, spodziewał się, że łatwo opanuje morze, co by się też było stało; na lądzie zaś uważał się za znacznie silniejszego. Rozumował więc, że w ten sposób jego potęga górować będzie nad helleńską. Może i wyrocznie to mu przepowiadały, radząc pozyskać sobie Ateńczyków za sprzymierzeńców; ich tedy słuchając posłał tam Aleksandra.

Owego Aleksandra siódmym przodkiem był Perdikkas, który zdobył jedynowładztwo nad Macedończykami w następujący sposób: Z Argos uciekli do Ilirii spośród potomków Temenosa trzej bracia\*: Gauanes, Aeropos i Perdikkas. Z Ilirii przeszli oni do górnej Macedonii i przybyli do miasta Lebaja\*. Tu służyli za zapłatą u króla: jeden pasał konie, drugi woły, a najmłodszy, Perdikkas, małe zwierzęta domowe. A w dawnych czasach i władcy ziem byli ubodzy w pieniądze, nie tylko lud. Jakoż żona króla sama warzyła im strawę. Ilekroć zaś piekła, chleb służebnego chłopca Perdikkasa wyrastał zawsze podwójnie wielki nad zwykłą miarę. Gdy się to stałe powtarzało, opowiedziała o tym swemu mężowi. On, słysząc to, zaraz wpadł na myśl, że jest to cudowny znak, który zwiastuje coś wielkiego. Zawołał więc służących i rozkazał im wyjść z kraju. Ci oświadczyli że godzi się, aby naprzód otrzymali zapłatę, zanim odejdą. Wtedy król, usłyszawszy o zapłacie — a właśnie przez komin wejrzało do domu słońce — rzekł jakby obłąkany przez bóstwo: — Tę oto uiszczam wam godną was zapłatę — przy czym wskazał na słońce. Starsi więc bracia, Gauanes i Aeropos, stanęli osłupiali wobec tych słów, ale ów chłopak, który przypadkiem miał nóż w ręce, zawołał: — Przyjmujemy, królu, co nam dajesz — i nakreślił nożem\* na posadzce domu krąg słońca; a gdy to

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

uczynił, trzykroć zaczerpnął w piersi promieni słonecznych, po czym oddalił się wraz z braćmi.

Ci więc odeszli a królowi wyjaśnił jeden z jego doradców, co właściwie chłopiec uczynił i jak z rozmysłem ów najmłodszy z braci przyjął jego ofiarę. Król, słysząc to, rozgniewał się i wysłał za nimi jeźdźców, aby ich zgładzili. Jest w tej okolicy rzeka\*, której jako zbawczyni składają ofiary potomkowie tych argiwskich mężów.

Owa rzeka, skoro ją przeszli Temenidzi tak bardzo wezbrała, że jeźdźcy nie mogli się przepawić. A Temenidzi przybyli do innej okolicy w Macedonii i zamieszkali w pobliżu ogrodów, które miały należeć do Midasa, syna Gordiasa; rosną w nich samosiewne róże, każda ma po sześćdziesiąt płatków, a zapachem przewyższają wszystkie inne. W tych to ogrodach schwytano Sylena\*, jak opowiadają Macedończycy. Powyżej nich leży górskie pasmo, zwane Bermion, które z powodu zimna jest niedostępne. Gdy zajęli tę okolicę, mając tu punkt oparcia\*, podbili także resztę Macedonii.

Od tego to Perdikkasa pochodził Aleksander w takiej kolejności: Aleksander był synem Amyntasa, Amyntas synem Alketesa, a ojcem Alketesa był Aeropos; tego ojcem był Filip, Filipa ojcem Argajos, wreszcie Argajosa ojcem Perdikkas, który zdobył panowanie. Taki jest rodowód Aleksandra, syna Amyntasa. Skoro on przybył do Aten, wysłany przez Mardoniosa, powiedział, co następuje: — Ateńczycy, Mardonios każe wam to powiedzieć: „Doszła mnie wiadomość od króla, tak opiewająca: »Ateńczykom odpuszczam wszystkie przewinienia, jakich się względem mnie dopuścili. Teraz tak, Mardoniosie, uczyni.

Naprzód oddaj im ich kraj, potem niech sami sobie ponadto wybiorą jeszcze inny, jakikolwiek zechcą i niechaj nie będą od nikogo zależni. A jeżeli zechcą się ze mną pogodzić, odbuduj im też wszystkie świątynie, jakie spaliłem." Wobec nadejścia tych zleceń muszę bezwarunkowo tak postąpić, chyba że wy temu przeszkodzicie. A powiadam wam tak: Dlaczego teraz jesteście tak bezrozumni że porywacie się na wojnę przeciw królowi? Wszak ani nie moglibyście go pokonać, ani nie jesteście zdolni opierać mu się po wszystkie czasy. Widzieliście przecież wojsk Kserksesa mnóstwo i czyny, słyszeliście też, jaka teraz jest przy mnie potęga, tak że gdybyście nawet nas przemogli i zwyciężyli czego nie możecie się wcale spodziewać, o ile macie rozum — zjawi się inna, o wiele większa. Nie chcecie więc równać się z królem, żebyście nie stracili swego kraju i nie narażali wciąż swego życia, lecz pojednajcie się z nim. A macie najlepszą sposobność pogodzić się, skoro król obrał tę drogę. Bądźcie wolni zawarli z nami przymierze bez zdrady i podstępów". To,

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

Ateńczycy, Mardonios polecił mi powiedzieć wam. Ja zaś o swojej życzliwości względem was nic nie będę mówił (bo nie teraz dopiero po raz pierwszy dowiedzielibyście się o niej), ale proszę was, abyście usłuchali Mardoniosa. Przewiduję bowiem, że nie będziecie zdolni po wszystkie czasy wojować z Kserksesem (wszak gdybym się tego po was spodziewał, nigdy bym do was nie przybył z takimi propozycjami). Lecz istotnie potęga króla jest nadludzka, a jego ramię bardzo długie. Jeżeli więc zaraz nie wdacie się w układy, kiedy Persowie ofiarują wam wielce korzystne warunki na jakich chcą się pogodzić, to obawiam się o was: ze wszystkich sprzymierzeńców najbliżej mieszkacie traktu wojskowego i zawsze wy jedni ulegacie zagładzie, posiadając ziemię jakby wyszukaną i leżącą w środku między walczącymi\* przeciwnikami. Posłuchajcie więc! Bo to jest dla was wiele warte, jeżeli wielki król jedynie wam z Hellenów odpuszcza przewinienia i chce stać się waszym przyjacielem.

Tak powiedział Aleksander. A Lacedemończycy, dowiedziawszy się, że Aleksander przybył do Aten, aby wciągnąć Ateńczyków do układów z barbarzyńcą i pamiętając o przepowiedniach, że wedle przeznaczenia mają być wraz z resztą Dorów wygnani z Peloponezu przez Medów i Ateńczyków, bardzo się obawiali żeby Ateńczycy nie zawarli umowy z Persem i postanowili natychmiast wysłać tam posłów. Jakoż traf chciał, że pojawienie się obu stron nastąpiło równocześnie. Ateńczycy bowiem czekali jeszcze i zwlekali wiedząc dobrze, że Lacedemończycy dowiedzą się o przybyciu posła od barbarzyńcy w sprawie układów, po czym co rychlej sami wyślą poselstwo. Umyślnie więc tak postąpili aby Lacedemończykom dać wskazówkę co do swoich zamiarów.

Gdy Aleksander skończył swą mowę, zabrali z kolei głos posłowie ze Sparty i tak przemówili: — Nas wysłali Lacedemończycy z prośbą do was, abyście nic nowego nie poczynali w Helladzie i nie przyjmowali warunków barbarzyńcy. Ani bowiem nie jest to słuszne, ani też nie przyniosłoby zaszczytu jakimkolwiek innym Hellenom, a wam przed wszystkimi najmniej i to z wielu powodów. Wszak wy wznieciliście tę wojnę, której my wcale nie chcieliśmy i o wasz kraj pierwotnie bój rozgorzał. Teraz zaś dotyczy on już całej Hellady.

Zresztą, żeby winni tego wszystkiego Ateńczycy stali się jeszcze sprawcami niewoli Hellenów — to byłoby czymś zgoła niesłychanym; oni co zawsze i w dawnych już czasach okazywali się oswobodzicielami wielu ludów! Jednakowoż współczujemy waszej niedoli ponieważ dwakroć już zostaliście pozbawieni plonów i przez długi już czas majątek wasz leży w ruinie. Jakoż za to przyrzekają wam Lacedemończycy i inni sprzymierzeńcy żywić wasze żony i

## HERODOT DZIEJE Księga Ósma

---

wszystko to, co z waszych domowników nie nadaje się do walki dopóki ta wojna trwać będzie. Oby was tylko nie namówił Macedończyk Aleksander, ukazując propozycję Mardoniosa w bardziej korzystnym świetle! On musi to czynić: bo sam będąc tyranem, pomaga tyranowi. Wy jednak nie powinniście tego uczynić, o ile jesteście przy zdrowych zmysłach, wiedząc o tym, że u barbarzyńców nie ma ani wiary, ani prawdy. — To powiedzieli posłowie spartańscy.

Ateńczycy taką dali odpowiedź Aleksandrowi: — My sami wiemy, że Med posiada o wiele większą potęgę niż my, tak że bynajmniej nie trzeba nam tego wypominać. Ale mimo to, spragnieni wolności będziemy się bronić tak, jak potrafimy. Żebyśmy zaś mieli zawrzeć układ z barbarzyńcą, do tego nie próbuj nas nakłaniać, bo my nie usłuchamy. Teraz więc oznajmij Mardoniosowi że Ateńczycy oświadczają: Dopóki słońce tę samą będzie odbywać drogę co teraz, my nigdy nie porozumiemy się z Kserksesem, lecz broniąc się wyruszymy przeciw niemu, ufni w pomoc bogów i herosów, których przybytki i posągi on spalił bez żadnych skrupułów. A ty na przyszłość nie zjawiaj się u Ateńczyków z takimi propozycjami i nie zachęcaj nas do niegodziwych czynów, w mniemaniu, że dobrą oddajesz nam przysługę. Nie chcemy bowiem, żeby cię spotkało coś niemiłego ze strony Ateńczyków, skoro jesteś naszym proksenosem i przyjacielem! Tak odpowiedzieli Aleksandrowi a do posłów spartańskich zwrócili się z tymi słowy: — Że Lacedemończycy obawiali się, abyśmy nie weszli w układy z barbarzyńcą, było to całkiem ludzką rzeczą. A jednak szpetną wydaje się wasza obawa, gdyż dobrze znacie sposób myślenia Ateńczyków, że ani nigdzie na świecie nie ma tyle złota, ani też kraju, wyróżniającego się tak bardzo pięknnością i żyznością iżbyśmy to przyjęli i zechcieli stanąć po stronie Medów dla ujarznienia Hellady. Jest bowiem wiele ważnych powodów, które nie pozwalają nam tego uczynić, gdybyśmy nawet chcieli.

Pierwszym i najważniejszym są spalone i zamienione w gruzy posągi i przybytki bogów, które my koniecznie musimy jak najbardziej pomścić raczej niż układać się z tym, który jest tego sprawcą; a dalej wspólność krwi i języka wszystkich Hellenów i wspólne siedziby bogów i ofiary i jednakie obyczaje, których zdradzić nie przystałoby Ateńczykom. Wiedźcie zatem, jeżeliście może tego przedtem jeszcze nie wiedzieli że dopóki choć jeden Ateńczyk zostanie przy życiu, nigdy my nie porozumiemy się z Kserksesem. Ale wasze staranie o nas podziwiamy: że nami których majątek jest w ruinie, tak się opiekujecie iż macie zamiar żywić naszych domowników.

Otóż wy uczyniliście zadość obowiązkowi uprzejmości; my jednak

HERODOT DZIEJE  
Księga Ósma

---

wytrwamy nadal w obecnym naszym położeniu i nie będziemy wam wcale ciężarem. Teraz zaś wobec takiego stanu rzeczy, wyślijcie jak najszybciej wojsko. Albowiem, jak przypuszczamy, w niedalekim czasie zjawi się barbarzyńca i wpadnie do naszego kraju, skoro tylko otrzyma wiadomość, że nie uczynimy nic z tego, czego od nas żądał. Zanim więc on przybędzie do Attyki powinniście zawczasu wyruszyć wprzód z odsieczą do Beocji\*. — Otrzymawszy tę odpowiedź od Ateńczyków, posłowie odeszli do Sparty.

KSIĘGA DZIEWIĄTA KALLIOPE

Gdy Aleksander wrócił i obwieścił Mardoniosowi odpowiedź Ateńczyków, wyruszył tenże z Tesalii i spiesznie powiódł armię przeciw Atenom. A zewsząd, dokąd przybył, zabierał z sobą ludzi\*. Przywódcy zaś Tesalii\* nie tylko zgoła nie żałowali swych poprzednich czynów, lecz jeszcze znacznie bardziej podżegali Persa; i tak Toraks\* z Larysy, który przeprowadzał uciekającego Kserksesa, teraz także Mardoniosa przepuścił zupełnie otwarcie do Hellady.

Skoro maszerujące wojsko znalazło się w Beocji, usiłowali Tebanie zatrzymać u siebie Mardoniosa i udzielali mu rad, mówiąc, że nie ma dogodniejszej niż ta okolica do obozowania; nie pozwalali mu więc iść dalej, lecz zachęcali, aby tu osiadł i starał się bez oręża ujarzmić całą Helladę. Albowiem siłą broni pokonać Hellenów, gdyby byli zgodni, jakimi się już przedtem okazali, byłoby trudne nawet dla całego świata. — Jeżeli jednak uczynisz to, co my doradzamy — prawili — bez trudu owdładniesz wszystkimi ich zamysłami. Poślij pieniądze mężom, mającym wpływowe stanowisko w miastach; przez to poróżnisz Helladę, a następnie przy pomocy swych stronników łatwo zwalczysz tych, którzy nie staną po twojej stronie.

Tak mu radzili, a on ich nie usłuchał, gdyż opanowała go gwałtowna żądza powtórnego zajęcia Aten, już to wskutek nierozwagi, już też ponieważ postanowił sygnałami ogniowymi po wyspach oznajmić królowi, który był w Sardes, że dzierży Ateny. Ale i teraz, gdy przybył do Attyki, nie zastał Ateńczyków, tylko dowiedział się, że większość ich znajduje się na Salaminie i na okrętach, i zajął opuszczone miasto. Od zdobycia Aten przez króla aż do późniejszego najścia Mardoniosa upłynęło dziesięć miesięcy\*.

Bawiąc w Atenach, wysłał Mardonios na Salaminę Murychidesa, Hellespontyjeżyka, aby zaniósł Ateńczykom te same propozycje, które im przywiózł Macedończyk Aleksander. Uczynił to po raz drugi, znając wprawdzie już nieprzyjazną postawę Ateńczyków, spodziewając się jednak, że zaniechają uporów, skoro już cała Attyka zdobyta i znajduje się w jego mocy. Dlatego wysłał Murychidesa na Salaminę.

Ten, stanąwszy przed Radą\*, przedłożył zlecenia Mardoniosa. Z członków Rady wypowiedział się Lykidas, że lepiej byłoby, jego zdaniem, przyjąć propozycję, jaką przynosi im Murychides, i przedłożyć ją ludowi. Takie objawił on zdanie, czy to że wziął już pieniądze od Mardoniosa, czy że mu to istotnie przemawiało do przekonania. Ateńczycy jednak zaraz unieśli się gniewem, zarówno obecni na Radzie, jak i poza nią stojący, skoro to usłyszeli: obstąpili

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Lykidasa i ukamienowali, a Hellespontyjczyka [Murychidesa] odesłali bez szwanku. Gdy na Salaminie powstało zamieszanie z powodu sprawy Lykidasa, dowiedziały się o tym zajściu niewiasty ateńskie; więc zachęcając się nawzajem i zabierając jedna drugą, poszły z własnego popędu do domu Lykidasa i ukamienowały jego żonę i dzieci.

Na Salaminę przeprawili się Ateńczycy wśród takich okoliczności: Dopóki oczekiwali, że przybędzie im na pomoc wojsko z Peloponezu, zostali w Attyce. Gdy jednak Peloponezyjczycy za długo zwlekali i zbyt opieszale brali się do rzeczy, a o Mardoniosie mówiono, że nadciąga i jest już w Beocji, wtedy skrycie uprowadzili wszystko i sami przeprawili się na Salaminę. Do Lacedemonu zaś wysłali posłów\* z wyrzutami pod adresem Lacedemończyków, że pozwolili barbarzyńcy wtargnąć do Attyki i nie wyszli wraz z nimi na jego spotkanie do Beocji. Jednocześnie przypomnieli, ile to Pers przyrzekł im dać, jeśli zmienią swe przekonanie, wreszcie zapowiadali, że jeżeli Spartiaci nie staną w obronie Ateńczyków, oni sami już znajdą sobie jakieś wyjście z niedoli.

Otóż Lacedemończycy obchodzili właśnie w tym czasie święto Hyakintiów i przede wszystkim leżało im na sercu spełnienie służby bożej; równocześnie mur, który wznosili na Istmie, otrzymał już nawet baszty. Skoro posłowie z Aten przybyli do Lacedemonu, wiodąc z sobą także posłów z Megary i z Platejów, stanęli przed eforami i tak przemówili: — Wysłali nas Ateńczycy, aby wam powiedzieć, że król Medów i oddaje nam kraj, i chce z nami bez zdrady i podstępów zawrzeć sojusz na zasadzie zupełnie równych praw; chce też do naszego kraju dodać nam inny jeszcze, jaki sami sobie wybierzemy. My jednak, lękając się Zeusa helleńskiego i uważając za rzecz niegodną zdradzać Helladę, nie zgodziliśmy się, lecz odmówiliśmy, chociaż Hellenowie nas krzywdzą i zdradzają i chociaż wiemy, że byłoby korzystniej raczej porozumieć się z Persem niż prowadzić wojnę. A jednak nigdy nie porozumiemy się z nim dobrowolnie. Nasze zatem postępowanie wobec Hellenów jest uczciwe. Wy zaś, którzyście się wtedy tak lękali, żebyśmy nie poszli na układy z Persem, teraz, kiedy jasno poznaliście nasz sposób myślenia, że w żadnym wypadku nie zdradzimy Hellady, i ponieważ mur wasz, wznoszony przez Istmos, jest bliski wykończenia — nie macie już żadnego względu na Ateńczyków i, umówiwszy się z nami, że wyruszycie na spotkanie [Persa] do Beocji, opuściliście nas i pozwoliliście barbarzyńcy wtargnąć do Attyki. Dlatego chwilowo gniewają się na was Ateńczycy: nie postąpiliście bowiem jak należy. Teraz zaś wzywają was do wysłania co prędzej wraz z nami wojska,

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

abyśmy barbarzyńcę przyjęli w Attyce. Skoro bowiem straciliśmy Beocję, to w naszym kraju najstosowniejszym miejscem do bitwy jest Równina Triasyjska.

Eforowie, wysłuchawszy tej mowy, odłożyli odpowiedź do następnego dnia, a w następnym dniu znowu do następnego; czynili to jeszcze przez dziesięć dni, odkładając z dnia na dzień. Tymczasem wszyscy Peloponezyjczycy oszańcowywali z wielką gorliwością Istmos i dzieło ich było na ukończeniu. Nie umiem podać innej przyczyny, dla której po przybyciu Macedończyka Aleksandra do Aten bardzo im na tym zależało, żeby Ateńczycy nie przeszli na stronę Medów, teraz zaś zupełnie się o to nie troszczyli — chyba tę, że po oszańcowaniu Istmus sądzili, iż nie potrzebują już wcale Ateńczyków. Kiedy bowiem Aleksander przybył do Attyki, jeszcze nie skończyli oszańcowania, ale już pracowali nad tym z wielkiej obawy przed Persami.

W końcu nastąpiła odpowiedź i wymarsz Spartiatów w następujący sposób: W wigilię dnia, w którym miało się odbyć ostatnie posłuchanie poselstwa, Chileos z Tegei, który z cudzoziemców w Lacedemonie największym cieszył się wpływem, dowiedział się od eforów o całej tej mowie, wypowiedzianej przez przedstawiciela Ateńczyków, po czym tak do nich przemówił: — Eforowie, rzecz tak się przedstawia, że jeżeli Ateńczycy nie będą z nami zaprzyjaźnieni, tylko sprzymierzą się z barbarzyńcą, to choćbyśmy wzniesli silny mur przez Istmos, przecież wielkie wrota do Peloponezu staną otworem Persowi.

Dlatego posłuchajcie Ateńczyków, zanim coś innego postanowią, co Helladzie przyniesie zgubę. To on Lacedemończykom doradził. A oni od razu wzięli sobie do serca jego słowa i, nic o tym nie mówiąc przybyłym z miast posłom, jeszcze w nocy wysłali pięć tysięcy Spartiatów [i wyznaczili dla każdego siedmiu helotów], poruczywszy nad nimi dowództwo Puzaniaszowi, synowi Kleombrota. Wprawdzie naczelna władza należała do Plejstarchosa, syna Leonidasa, ale on był jeszcze chłopcem, a Puzaniasz jego opiekunem i bratem stryjecznym. Bo Kleombrotos\*, ojciec Puzaniasza, a syn Anaksandridasa, już nie żył, lecz zszedł ze świata w niedługi czas potem, gdy odprowadził z Istmus wojsko, które wybudowało tam mur. A dlatego wrócił on stamtąd z wojskiem do domu, że kiedy składał ofiarę przeciw Persowi, zaciemniło się słońce na niebie. Puzaniasz wybrał sobie na współdowódcę Euryanaksa, syna Dorieusa\*, pochodzącego z tego samego domu królewskiego. Ci więc z Puzaniaszem wyruszyli ze Sparty.

Kiedy nastał dzień, posłowie, którzy nic nie wiedzieli o wymarszu wojska, stanęli przed eforami, mając już zamiar także odjechać, każdy do swego miasta\*. Zjawwszy się, tak rzekli: — Wy, Lacedemończycy,

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

zostajecie tu, święcie Hyakintie i zabawiacie się, zdradzając sprzymierzeńców; Ateńczycy zaś, pokrzywdzeni przez was i pozbawieni sprzymierzeńców, zawrą z Persem pokój tak, jak będą mogli. A zawarłszy go — rzecz jasna bowiem, że staniemy się sprzymierzeńcami króla — ruszymy w pole razem z Persami przeciw każdemu miastu, na jakie nas powiodą. Wy jednak później przekonacie się, co dla was z tego wyniknie. Gdy oświadczyli to, eforowie zapewnili ich pod przysięgą, że, jak sądzą, wojsko ich musi już być w Orestejon, maszerując przeciw obcym; „obcymi” bowiem nazywali barbarzyńców. Posłowie, nie wiedząc o tym, pytali jeszcze, co znaczą ich słowa, i bliżej pytając poznali całą prawdę.

Zdjęci więc podziwem ruszyli jak najszybciej w ślady owych, a wraz z nimi pięć tysięcy żołnierzy [hoplitów], wybranych z okolicznych Lacedemończyków. Ci więc pospieszali na Istmos. Wtedy Argiowowie, skoro tylko dowiedzieli się, że Pauzaniasz i jego ludzie wyruszyli ze Sparty, wysłali do Attyki jako herolda najlepszego z gońców, jakiego mogli wyszukać, ponieważ przedtem sami przyrzekli Mardoniosowi, że przeszkodzą Spartiatom w wymarszu. Ten, przybywszy do Aten, powiedział, co następuje: — Mardoniosie, wysłali mnie Argiowowie, aby ci donieść, że z Lacedemonu wyruszyła młodź i że Argiowowie nie mogą przeszkodzić jej w wymarszu. Przeto dobrze się nad tym zastanów! Po tych słowach herold wrócił do domu, a Mardonios bynajmniej już nie miał ochoty zostawać w Attyce, gdy to usłyszał. Zanim bowiem otrzymał tę wiadomość, nie szedł dalej, chcąc się dowiedzieć, co Ateńczycy zamierzają uczynić, i ani nie wyrządzał szkód ich ziemi, ani jej nie łupił, bo ciągle się jeszcze spodziewał, że zawrą z nim układ. Gdy jednak nie zdołał ich nakłonić i poznał cały stan rzeczy, wycofał się, zanim Pauzaniasz z wojskiem dotarł do Istmu, podpaliwszy wprzód Ateny i zburzywszy oraz zrównawszy z ziemią wszystko, cokolwiek gdzieś z murów, z prywatnych domów albo ze świątyń jeszcze się trzymało. A dlatego odszedł, że kraj attycki nie był dogodny dla jazdy, gdyby zaś w starciu poniósł klęskę, nie miał innego odwrotu jak tylko przez wąwóz\*, gdzie go niewielu ludzi mogło zatrzymać. Postanowił więc cofnąć się do Teb i wydać bitwę w pobliżu zaprzyjaźnionego miasta, w okolicy dogodnej dla jazdy.

Mardonios zatem wycofał się z Attyki, a kiedy był już w drodze, doszła doń wiadomość, że do Megary przybyło jako straż przednia inne wojsko, liczące tysiąc Lacedemończyków. Dowiedziawszy się o tym, rozważał, czyby tych naprzód nie mógł pochwycić, na co miał ochotę. Jakoż zawróciwszy z wojskiem, poprowadził je na Megarę, podczas gdy przodem wysłana jazda najechała już ziemię megarejską. Jest to najdalej na zachód wysunięty punkt\* w Europie, do którego to perskie

wojsko dotarło.

Potem doniesiono Mardoniosowi, że Hellenowie są zgromadzeni na Istmie. Wobec tego pomaszerował on wstecz przez Dekeleję; bo naczelnicy Związku Beockiego\* posłali po sąsiadów Asopiów\*, a ci wskazali mu drogę\* do Sfindale, stąd zaś do Tanagry. W Tanagrze przepędził noc, a nazajutrz skierował się do Skolos i tak znalazł się w kraju Teban\*. Tu spustoszył pola Teban, aczkolwiek stali po stronie Medów, bynajmniej nie z wrogości ku nim, lecz zmuszony wielką potrzebą; chciał bowiem wystawić szańce dla obozu, i gdyby mu bitwa nie wypadła według jego życzeń, stwarzał sobie w ten sposób miejsce schronienia. Sięgał zaś jego obóz, począwszy od Erytraj, mimo Hysjaj, aż do terytorium Platejów, rozciągając się wzdłuż rzeki Asopos. Muru jednak nie kazał wystawić równie długiego, lecz mniej więcej na dziesięć stadiów z każdego boku.

Podczas gdy barbarzyńcy zajęci byli tą robotą, Attaginos\* z Teb, syn Frynona, po wspaniałych przygotowaniach zaprosił na ucztę samego Mardoniosa i pięćdziesięciu najznamienitszych Persów, a ci przyjęli zaproszenie. Urządzono tę biesiadę w Tebach.

To, co teraz następuje, słyszałem od Orchomeńczyka Tersandra, który w Orchomenos specjalnie był poważany. Otóż Tersander opowiadał, że i jego zaprosił był Attaginos na tę ucztę, że sprosił też pięćdziesięciu Teban i że nie osobno każdą z dwóch stron usadowił przy stole, lecz na każdej sofie Persa i Tebańczyka. Gdy po uczcie pito na wyścigi, Pers, leżący na tej samej sofie, zapytał Tersandra w języku helleńskim, skąd pochodzi, a on odrzekł, że jest Orchomeńczykiem. Wtedy Pers powiedział: — Skoro teraz jesteś moim współnikiem stołu i libacji, chcę ci zostawić na pamiątkę to, w co wierzę, abyś wprzód o tym wiedząc sam mógł powziąć korzystne dla siebie postanowienie. Czy widzisz tych ucztujących Persów i wojsko, które zostawiliśmy obozujące nad rzeką? Z tych wszystkich po upływie krótkiego czasu zobaczysz tylko niewielu pozostałych przy życiu. — To rzekł ów Pers i równocześnie obficie zalewał się łzami.

Tersander zaś, zdziwiony jego słowy, powiedział do niego: — Czyż więc nie wypada powiedzieć tego Mardoniosowi i tym Persom, którzy po nim mają jakieś poważanie? — A Pers na to: — Mój przyjacielu, co się ma stać z woli boga, tego nie może odwrócić człowiek; bo nikt nie chce słuchać tych, co mówią prawdę. O tym zaś liczni Persowie dobrze wiedzą, a jednak idziemy naprzód, zniewoleni koniecznością. A najdotkliwszym bólem dla człowieka jest to, że choć wiele rozumie, niczego nie może zdziałać\*. — To słyszałem od Orchomeńczyka Tersandra, a prócz tego jeszcze, że on sam zaraz opowiedział to ludziom, zanim przyszło do bitwy pod Platejami.

Kiedy Mardonios obozował w Beocji, wszyscy inni zamieszkali tam\* Hellenowie, którzy stali po stronie Medów, dostarczali wojska i wraz z nim wtargnęli do Attyki; jedynie Fokijczycy nie wpadli tam z Mardoniosem. Bo i ci wprawdzie stanowczo szli z Medami, lecz nie dobrowolnie, tylko z przymusu. Jakoż w niewiele dni po przybyciu Mardoniosa do Teb nadeszło od nich tysiąc ciężkozbrojnych pod wodzą Harmokydesa, najznakomitszego z ich ziomków. Skoro i ci przybyli do Teb, posłał Mardonios [jeźdźców] i kazał Fokijczykowi osobno rozłożyć się obozem na równinie. Gdy to uczynili, zaraz zjawiała się cała jazda. Następnie rozeszła się wieść po wojsku helleńskim, które było z Medami, że jazda perska wybije Fokijczyków do nogi; a ta sama wieść krążyła wśród samych Fokijczyków. Wtedy to wódz Harmokydes zachęcił ich tymi słowy: — Fokijczycy, jest całkiem jasne, że ci ludzie zamierzają nas wydać niechybnej śmierci, ponieważ oczernili nas, jak przypuszczam, Tesalowie. Teraz więc każdy z was musi się okazać dzielnym mężem; lepiej bowiem zakończyć życie działając coś i broniąc się niż zginąć wydając się na łup najhaniańszej śmierci. Niech więc każdy z nich dowie się, co to znaczy, że będąc barbarzyńcami żywią mordercze zamysły przeciw mężom helleńskim.

Tak on ich zachęcał. A jeźdźcy, otoczywszy ich, natarli, jakby mieli ich zgładzić, i już napinali łuki niby do wystrzału, i niejednen też może strzał oddał. Lecz Fokijczycy stawili im opór, ścisnąwszy się i skupiwszy jak najbardziej ze wszystkich stron. Wtedy jeźdźcy zawrócili konie i odjechali z powrotem. Nie mogę dokładnie orzec, czy istotnie przybyli oni, aby zgładzić Fokijczyków na żądanie Tesalów, i dopiero gdy zobaczyli, że ci zamierzają się bronić, odjechali z powrotem, w obawie że sami też poniosą straty (bo tak im przykazał Mardonios) — czy też chciał on wystawić na próbę odwagę Fokijczyków. Kiedy zaś jeźdźcy odjechali, wysłał Mardonios herolda i kazał im tak powiedzieć: — Bądźcie dobrej myśli, Fokijczycy, bo okazaliście się dzielnymi mężami, nie takimi, jak o was słyszałem. A teraz okażcie gorliwość w tej wojnie, bo dobrodziejstw nie przewyższycie ani mnie, ani króla. — Takie było zajście z Fokijczkami, Lacedemończycy, przybywszy na Istmos, rozbili tam obóz. Skoro dowiedzieli się o tym pozostali dobrze myślący Peloponezyjczycy, z których też niejednen widział wymarsz Spartiatów, nie uważali za rzecz godną pozostać w tyle za wyruszającymi [Lacedemończykami]. Jakoż z Istmu, po złożeniu pomyślnych ofiar, wymaszerowali wszyscy i przybyli do Eleusis. Gdy i tu ofiary wypadły dla nich pomyślnie, odbywali dalej pochód, a wraz z nimi Ateńczycy, którzy przeprawili się z Salaminą i połączyli z nimi w Eleusis. Po przybyciu do Erytraj w

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Beocji, dowiedzieli się wreszcie, że barbarzyńcy obozują nad Asopos, co rozważywszy ustawili się naprzeciw nich w szyku bojowym u podnóża Kitajronu.

Gdy Hellenowie nie schodzili na równinę, wysłał na nich Mardonios całą jazdę, którą dowodził Masistios, cieszący się wielkim znaczeniem u Persów; Hellenowie nazywają go Makistios; posiadał on nesajskiego rumaka\* ze złotą uzdą i w ogóle pięknie przyozdobionego. Wtedy jeźdźcy, podjechawszy do Hellenów, natarli na nich szwadronami i w tym starciu wyrządzili im wielkie szkody, nazywając ich kobietami.

Przypadkowo Megarejczycy byli ustawieni w miejscu, które z całego terenu najłatwiej dawało się zaczepić i gdzie dostęp był najwygodniejszy dla jazdy. Gdy zatem jazda przypuściła szturm, przyciskani Megarejczycy wysłali do wodzów helleńskich herolda, który po przybyciu tak do nich rzekł: — Megarejczycy każą warn powiedzieć: „Sprzymierzeńcy, my sami nie zdołamy wytrzymać natarcia jazdy Persów na tym stanowisku, które pierwotnie zajęliśmy. Mimo to dotychczas wytrwale i mężnie opieramy się, chociaż nas przyciskają. Jeśli jednak teraz nie przyślecie jakichś innych, którzy nas w szyku złuzują, to wiedzcie, że my opuścimy stanowisko”. — To im oznajmił, Pauzaniasz zaś starał się wybadać Hellenów, czy jacyś inni nie zechcą dobrowolnie pójść na to miejsce i zająć je jako następcy Megarejczyków. Kiedy nikt inny nie miał ochoty, podjęli się tego Ateńczycy, mianowicie trzystu wyborowych, których oddział prowadził Olimpiodoros, syn Lampona.

Ci więc podjęli się tego i przed resztą obecnych tam Hellenów ustawili się koło Erytraj, dobrawszy sobie jeszcze łączników. Kiedy przez jakiś czas walczyli, wynik walki był następujący: Podczas ataku jazdy szwadronami koń Masistiosa, wyprzedzając inne, został trafiony strzałą w bok; z bólu stanął dęba i zrzucił z siebie jeźdźcę. Gdy Masistios spadł, zaraz rzucili się nań Ateńczycy. Chwytają więc konia, a jego samego, gdy próbował się bronić, zabijają, choć z początku nie mogli mu dać rady. Tak bowiem był uzbrojony: Pod spodem miał złoty pancerz pokryty łuskami, a z wierzchu na pancerz przywdział był purpurowy kaftan. Jak długo zatem uderzali w pancerz, nie zdołali nic wskórać, aż wreszcie jeden zrozumiał całą sprawę i ugodził go w oko; tak więc padł on i umarł.

Ale to zajęcie uszło uwagi reszty jeźdźców. Nie widzieli bowiem ani jego upadku z konia, ani śmierci, a także gdy nastąpił odwrót i ucieczka, nie zauważyli, co zaszło. Gdy się jednak zatrzymali, zaraz spostrzegli jego brak, bo nie było nikogo, kto by ich uszykował. Dowiedziawszy się więc o tym, co się stało, dodali sobie wzajemnie odwagi i pomknęli wszyscy na koniach, aby przynajmniej zwłoki

unieść. Ateńczycy, widząc, że jeźdźcy nadjeżdżają już nie w szwadronach, lecz wszyscy razem, zawezwali na pomoc resztę wojska. Zanim cała piechota pospieszyła im z odsieczą, wybuchła tymczasem zacięta walka dokoła zwłok. Dopóki owe trzy setki były same, znajdowały się w znacznie gorszej sytuacji i musiały trupa porzucić. Skoro jednak tłum przybył im na pomoc, wtedy już jeźdźcy nie dotrzymali placu i nie tylko nie udało im się unieść zwłok Masistiosa, lecz nadto stracili jeszcze, innych towarzyszy. Wycofali się więc o jakie trzy stadia i naradzali się, co mają robić; wreszcie postanowili wobec braku dowództwa wrócić do Mardoniosa.

Po przybyciu jazdy do obozu oddało się żałobie po Masistiosie całe wojsko, a najbardziej Mardonios; ostrzygli sobie włosy, sierść koniom i bydłom jucznym i wznieśli potężny lament, tak że w całej Beocji rozbrzmiało echo, boć zginął mąż, który po Mardoniosie cieszył się największym uznaniem u Persów i u króla. Tak to barbarzyńcy swoim zwyczajem uczcili zgon Masistiosa. Hellenowie zaś nabrali znacznie więcej odwagi po wstrzymaniu i odepchnięciu nacierającej jazdy. Jakoż naprzód złożyli na wozie zwłoki i obwozili je wzdłuż szeregów. A były one godne widzenia z powodu swej wielkości i piękności. Dlatego też i to się zdarzało, że żołnierze, opuszczając szyki, biegli, aby przypatrzeć się Masistiosowi.

Następnie postanowili zejść na dół do Platejów. Albowiem okolica Platejów wydawała się im o wiele dogodniejsza do rozbicia tam obozu niż okolica Erytraj, zarówno pod innymi względami, jak i dlatego, że bardziej obfitowała w wodę. Zdecydowali się więc udać w tę okolicę i nad Źródło Gargafijskie, które się w niej znajduje, uporządkować się tam i stanąć obozem. Zabrawszy tedy broń, szli przez stoki Kitajronu mimo Hysjów na terytorium platejskie; przybywszy tam, uporządkowali się według ludów w pobliżu Źródła Gargafijskiego i świętego gaju herosa Androkratesa, na niewysokich wzgórzach i na równym terenie. Tu przy ustawianiu powstał gwałtowny spór między Tegeatami a Ateńczykami. Obie bowiem strony domagały się objęcia drugiego skrzydła\*, przytaczając nowe i dawne czyny. Naprzód Tegeaci powiedzieli, co następuje: — Nas zawsze wszyscy sprzymierzeńcy uważają za godnych tego stanowiska przy wszystkich wspólnych wyprawach, jakie już Peloponezyjczycy przedsiębrali dawniej i świeżo, od owego czasu, kiedy to Heraklidzi po zgonie Eurysteusa\* próbowali wrócić na Peloponez. Wtedy zdobyliśmy ten zaszczyt dzięki następującemu czynowi: Gdy z Achajami i z Jonami, którzy wówczas jeszcze mieszkali na Peloponezie\*, wyruszyliśmy z odsieczą na Istmos i stanęliśmy obozem naprzeciw wracających, wtedy to, jak wieść niesie, Hyllos kazał publicznie obwieścić Peloponezyjczykom,

że nie ma potrzeby, aby jedno wojsko walczyło z drugim i narażało się na niebezpieczeństwo, lecz niech z peloponeskiego wojska ten, kogo spośród siebie uznają za najdzielniejszego, odbędzie z nim pojedynek na umówionych warunkach.

Peloponezyjczycy postanowili to uczynić i zawarli układ pod takim warunkiem: Jeżeli Hyllos pokona wodza Peloponezyjczyków, mają Heraklidzi wrócić do ojczystych siedzib; jeżeli zaś zostanie pokonany, to przeciwnie, Heraklidzi mają odejść wraz z wojskiem i nie próbować w ciągu stu lat powrotu na Peloponez. Jakoż wybrano ze wszystkich sprzymierzeńców na ochotnika wodza naszego i króla Echemosa, syna Aeroposa, a wnuka Fegeusa; stoczył on pojedynek z Hyllosem i zabił go. Tym czynem zdobyliśmy sobie wśród ówczesnych Peloponezyjczyków prócz innych wielkich zaszczytów, które dotąd posiadamy, także ten, że zawsze dowodzimy jednym skrzydłem, ilekroć podejmuje się wspólną wyprawę. Przeciw wam zatem, Lacedemończycy, nie występujemy, lecz zostawiamy wam wybór w dowodzeniu, jakim chcecie skrzydłem.

Ale kierownictwo drugiego skrzydła, jak utrzymujemy, należy się nam, podobnie jak dawniej. Oprócz zaś tego wspomnianego czynu jesteśmy godniejsi niż Ateńczycy, żeby mieć to stanowisko. Wiele bowiem razy szczęśliwie walczyliśmy przeciw wam, Spartanie, wiele też przeciw innym. Dlatego słuszną jest rzeczą, aby nam raczej niż Ateńczykom dostało się to drugie skrzydło. Bo oni nie dokonali takich, jak my, czynów ani w nowszych, ani w dawnych czasach.

To więc były ich słowa, a Ateńczycy odpowiedzieli na nie, co następuje: — Wiemy, że to zgromadzenie zebrało się w sprawie walki przeciw barbarzyńcy, a nie dla słów. Skoro jednak Tegeata wytknął jako zadanie, żeby mówić o dawnych i świeżych czynach, jakich jedni i drudzy z nas chlubnie dokonali w całym ubiegłym czasie, musimy z konieczności wykazać wam, skąd my, którzy zawsze byliśmy dzielni, mamy raczej niż Arkadyjczycy przekazane przez ojców dziedzictwo, żeby zająć pierwsze miejsce. Naprzód Heraklidów, których wodza ci, jak utrzymują, zabili na Istmie, a których wypędzali przedtem wszyscy Hellenowie, do jakich przybyli uciekając przed niewolą ze strony Mykeńczyków\* — my jedni przyjęliśmy i ukróciliśmy butę Eurysteusa, pokonawszy wraz z nimi w walce ówczesnych posiadaczy Peloponezu.

Dalej, gdy Argiwowie, którzy najechali z Polinejesem Teby, zakończyli swe życie i leżeli nie pogrzebani, urządziliśmy wyprawę na Kadmejczyków i, jak twierdzimy, zabraliśmy ich zwłoki i pochowaliśmy je w naszym kraju, w Eleusis\*. Dokonaliśmy też chwalebного czynu przeciw Amazonkom\*, które znad rzeki Termodontu wpadły ongi do

ziemi attyckiej. Również w trojańskich walkach za nikim nie pozostaliśmy w tyle. Ale na nic nie przyda się wspominać o tych czynach: bo ci sami, którzy wtedy dzielnie się spisali, teraz mogą być gorsi, a którzy wtedy byli tchórzami, są może dziś dzielniejsi.

O dawnych więc czynach niech to wystarczy! Gdybyśmy jednak nie byli dokonali żadnego innego czynu — choć istotnie wielu, i to świetnymi, możemy się wykazać w porównaniu z jakimikolwiek innymi Hellenami — to przecież już przez czyn pod Maratonem zasługujemy na ten zaszczyt i inne prócz tego, my, którzy sami jedni z Hellenów walczyliśmy z Persem i, porwawszy się na tak wielki czyn, wyszliśmy zwycięsko i pobiliśmy czterdzieści sześć ludów! \* Czyż więc nie jest słuszne, żeby ten jeden czyn zapewnił nam to stanowisko? Ależ zgoła nie wypada w obecnym położeniu spierać się o stanowisko.

Jesteśmy więc gotowi słuchać was, Lacedemończycy, i tam stanąć, gdzie i przeciw komu wyda się wam najodpowiedniej nas umieścić. Wszędzie bowiem, gdziekolwiek każe się nam stanąć, będziemy usiłowali okazać się dzielnymi. Zatem prowadźcie nas, a my was będziemy słuchać.

Tak oni odpowiedzieli, a całe wojsko Lacedemończyków okrzyknęło, że Ateńczycy godniejsi są otrzymać skrzydło niż Arkadyjczycy. Wobec tego posiadli je Ateńczycy i uzyskali pierwszeństwo przed Tegeatami. Potem ustawili się Hellenowie w następujący sposób, zarówno ci, którzy przybyli później, jak i ci, którzy od początku się zeszli. Prawe skrzydło dzierżyli Lacedemończycy w liczbie dziesięciu tysięcy. Z tych było pięć tysięcy Spartiatów, którym służyło za giermków trzydzieści pięć tysięcy lekkobrojnnych helotów, przy czym każdemu mężowi przydzielano ich siedmiu. Jako najbliżej stojących wybrali Spartiaci Tegeatów, dla zaszczytu i z powodu ich męstwa; tych było tysiąc pięćset ciężkobrojnnych. Za nimi ustawiło się pięć tysięcy Koryntyjczyków; ci uzyskali od Pauzanasza, aby obok nich stało trzystu Potydejczyków\*, którzy przybyli z Pallene. Z tymi bezpośrednio stykali się Arkadyjczycy z Orchomenos w liczbie sześciuset, a z nimi znów trzy tysiące Sikyończyków. Po nich następowało ośmiuset Epidauryjczyków.

Obok tych stało w szeregu tysiąc Trojzeńczyków, a zaraz za Trojzeńczykami szło dwustu Lepreatów, za tymi czterystu Mykeńczyków i Tiryntyjczyków, za tymi tysiąc Flejasjów. Obok nich stało trzystu Hermionów. Z Hermionami sąsiadowało sześciuset Eretryjczyków i Styrejczyków, z tymi czterystu Chalkidyjczyków, z tymi pięciuset Amprakijczyków. Za tymi stanęło ośmiuset Leukadyjczyków i Anaktoryjczyków, po nich dwustu Palejczyków z Kefallenii. Po tych ustawiło się pięciuset Eginetów, a obok nich trzy tysiące

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Megarejczyków. Najbliżej tych stali Platejczycy w liczbie sześciuset. Jako ostatni i pierwsi\* ustawieni byli Ateńczycy, którzy dzierżyli lewe skrzydło, w liczbie ośmiu tysięcy; dowodził nimi Arystydes, syn Lysimacha.

Ci, prócz przydzielonych każdemu Spartiacie siedmiu helotów, byli ciężkozbrojni; ich ogólna liczba wynosiła trzydzieści osiem tysięcy siedemset mężów. Tylu było wszystkich ciężkozbrojnych, którzy zgromadzili się przeciw barbarzyńcy. Liczba zaś lekkozbrojnych była taka: Ze spartańskiego oddziału wojsk było trzydzieści pięć tysięcy ludzi, bo na każdego męża przypadało siedmiu, a z tych każdy był uzbrojony jak na wojnę. Lekkozbrojni reszty Lacedemończyków i Hellenów, ile że mniej więcej jeden przypadał na każdego męża, wynosili trzydzieści cztery tysiące pięciuset ludzi. A zatem liczba wszystkich zdolnych do boju lekkozbrojnych wynosiła sześćdziesiąt dziewięć tysięcy pięćset.

Całe helleńskie wojsko, które zeszło się koło Platejów, ciężko- i lekkozbrojni zdadni do boju, wynosiło sto dziesięć tysięcy mniej tysiąc ośmiuset ludzi. Ale wraz z obecnymi tu Tespijczykami było pełnych jedenaście miriad. Zjawili się bowiem w obozie także pozostali przy życiu Tespijczycy, w liczbie około tysiąca ośmiuset mężów. Ciężkiej jednak zbroi i oni nie posiadali.

Hellenowie więc uszykowani obozowali nad Asopos. A barbarzyńcy z Mardoniosem, skończywszy żałobę po Masistiosie i dowiedziawszy się, że Hellenowie są pod Platejami, zjawili się również nad rzeką Asopos, która tam płynie. Po przybyciu ustawił ich Mardonios naprzeciwko w następujący sposób: Naprzeciw Lacedemończyków wyznaczył pozycję Persom. Ponieważ ci znacznie górowali liczbą, więc, uszykowani w większej ilości szeregów, kryli jeszcze Tegeatów. A uporządkował ich tak: wszystkich najtęższych z nich wybrał i ustawił naprzeciw Lacedemończyków, a słabszych uszykował obok, naprzeciw Tegeatów. Uczynił to za radą i wskazówką Teban. W bezpośrednim sąsiedztwie Persów uszykował Medów. Ci kryli Koryntyjczyków, Potydejczyków, Orchomeńczyków i Sikyończyków.

W bezpośredniej bliskości Medów uszykował Baktryjczyków. Ci kryli Epidauryjczyków, Trojzeńczyków, Lepreatów, Tiryntyjczyków, Mykeńczyków i Flejasjów. Po Baktryjczykach ustawił Indów. Ci kryli Hermionów, Eretryjczyków, Styrejczyków i Chalkidyjczyków. Zaraz za Indami uszykował Saków, którzy kryli Amprakijczyków, Anaktoryjczyków, Leukadyjczyków, Palejczyków i Eginetów. W bezpośrednim sąsiedztwie Saków umieścił naprzeciw Ateńczyków, Platejczyków i Megarejczyków — Beotów, Lokrów, Malijczyków, Tesalów i tysiąc Fokijczyków. Nie wszyscy jednak Fokijczycy stali po

stronie Medów, lecz niektórzy z nich popierali nawet sprawę Hellenów, skupieni dokoła Parnasu, skąd wypadając rabowali i grabili wojsko Mardoniosa i trzymających z nim Hellenów. Uszykował także Macedończyków i okoliczne ludy Tesalii naprzeciw Ateńczyków.

Wymieniłem tu największe ludy, które Mardonios ustawił do boju, a które też były najślynniejsze i najważniejsze. Byli z nimi zmieszani mężowie także z innych ludów, z Frygów, Myzów, Traków, Pajonów i innych; wśród nich również Etiopowie i z Egipcjan tak zwani Hermotybiowie i Kalasiriowie\*, uzbrojeni w miecze, jedyni z Egipcjan zdadni do walki. Tych Mardonios, bawiąc jeszcze w Faleronie, wysadził na ląd z okrętów, gdzie stanowili załogę. Nie przydzielono bowiem Egipcjan do wojska lądowego, które z Kserksesem przybyło do Aten. Barbarzyńców więc było trzysta tysięcy ludzi, jak już przedtem podano. Liczby zaś Hellenów, sprzymierzeńców Mardoniosa, nikt nie zna (bo ich nie zliczono), przypuszczalnie jednak przyjmuję, że zebrano ich pięćdziesiąt tysięcy. Ustawieni zatem z przeciwka stanowili piechotę, a jazda stała osobno w szeregach.

Gdy więc wszyscy byli ustawieni według ludów i oddziałów, obie strony składały nazajutrz ofiary. Ofiarnikiem Hellenów był Tejsamenos, syn Antiocha. Ten bowiem towarzyszył wojsku jako wróżbita. Pochodził z Elis, mianowicie z rodu lamidów, a Lacedemończycy uczynili go swoim współobywatelem. Oto gdy Tejsamenos zapytał był wyroczni w Delfach w sprawie potomstwa, obwieściła mu Pitia, że w pięciu największych zawodach odniesie zwycięstwo. On tedy, nie rozumiawszy sensu wyroczni, oddawał się ćwiczeniom fizycznym, jakoby miał zwyciężyć w gimnastycznych zawodach; uprawiając zaś pentatlon\*, odniósł w Olimpii zwycięstwo z wyjątkiem zapasów, w których znalazł przeciwnika w Hieronimosie z Andros. Wtedy poznali Lacedemończycy, że nie do gimnastycznych, lecz do wojennych zawodów odnosi się dana Tejsamenosowi wyrocznia, więc próbowali zapłatą skłonić go, aby pozwolił wybrać się wodzem w wojnach, pospołu z pochodzącymi od Heraklidów królami. Tejsamenos, widząc, że Spartiatom wiele na tym zależy, aby pozyskać sobie jego przyjaźń, i rozumiawszy to, podwyższał cenę, przy czym oświadczył im, że przystanie na to, jeżeli zrobią go obywatelem i przypuszczą do wszystkich praw, za inną zaś zapłatą nie. Spartiaci, słysząc to, byli z początku oburzeni i całkiem odstępili od swego żądania, wreszcie jednak, gdy zawisła wielka trwoga przed ową perską wyprawą, posłali po niego i zgodzili się. Ale on, zmiarkowawszy, że zmienili zdanie, oświadczył, że i tak jeszcze tym jednym się nie zadowoli, lecz nadto musi jego brat Hegias zostać Spartiatą na tych samych co on warunkach.

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Tak mówiąc, naśladował Melampusa, jeżeli można porównać żądanie władzy królewskiej i praw obywatelskich. Bo także Melampus wówczas, gdy kobiety w Argos popadły w szaleństwo\*, a Argiowowie z Pylos chcieli go wynająć za zapłatą, aby uwolnił ich kobiety od tej choroby, zażądał dla siebie w nagrodę połowy władzy królewskiej. Kiedy zaś Argiowowie nie chcieli na to przystać, lecz odeszli, i odtąd więcej kobiet dotkniętych było szaleństwem, wtedy dopiero przyrzekli spełnić żądania Melampusa i poszli doń, aby mu to dać. Ale on widząc, że zmienili zdanie, domagał się jeszcze więcej i oświadczył, iż jeżeli także jego bratu Biasowi nie użyczą trzeciej części\* władzy królewskiej, nie uczyni zadość ich życzeniu. Wówczas Argiowowie, przyciśnięci do muru, i na to się zgodzili.

Tak i Spartiaci, ponieważ nieodzownie potrzebowali Tejsamenosa, we wszystkim mu ustąpili. A gdy zgodzili się i na to, wtedy Elejczyk Tejsamenos, zostawszy Spartiatą, dopomógł im swą sztuką wróżbiarską do odniesienia zwycięstwa w pięciu największych bojach. Ci dwaj zaś są jedynymi ze wszystkich ludzi, jakich Spartiaci uczynili obywatelami. Odbyło się zatem pięć następujących bojów: Jeden, i to pierwszy, pod Platejami; następnie ten, który miał miejsce pod Tegeą przeciw Tegeatom i Argiowom; potem pod Dipaja\* przeciw wszystkim Arkadyjczykom z wyjątkiem Mantynejczyków; czwarty z Meseńczykami\* pod Itome; wreszcie pod Tanagrą\* przeciw Ateńczykom i Argiowom. To był ostatni z dokonanych pięciu bojów.

Ów więc Tejsamenos, którego wiedli z sobą Spartiaci, przepowiadał wtedy Hellenom na terytorium platejskim. Jakoż Hellenom wypadały ofiary pomyślnie, o ile tylko będą się bronić, ale niepomyślnie, jeżeli przekroczą Asopos i zaczną bitwę.

Dla Mardoniosa zaś, który miał wielką ochotę rozpocząć walkę, ofiary nie były pomyślne; ale w razie samoobrony także jemu dobrze wróżyły. Bo i on posługiwał się helleńskimi ofiarami, mając wieszczka Hegesistrata z Elidy, najznakomitszego z Telliadów\*, którego przedtem ujęli byli Spartiaci i trzymali w więzieniu, aby go stracić, ponieważ zaznali od niego wielu niegodziwości. On jednak, znajdując się w tym strasznym położeniu, gdy życie jego było zagrożone, a przed śmiercią czekało go wiele dotkliwych cierpień, zrobił rzecz niewiarogodną. Gdy bowiem przywiązano go już do okutych w żelazo dybów, zaopatrzył się w żelazne narzędzie, które przypadkiem wniesiono do więzienia, i zaraz powziął zamiar czynu, najmężniejszego ze wszystkich, jakie znamy. Oto obmyśliwszy, jakby resztę nogi wydobyć, odciął sobie stopę.

Po tym czynie, ponieważ pilnowany był przez stróżów, przebił ścianę i uciekł do Tegei, odbywając drogę nocą, a za dnia kryjąc się i

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

przebywając w lesie, tak że trzeciej nocy znalazł się w Tegei, podczas gdy Lacedemończycy wszędzie go jeszcze szukali i zdjęci byli wielkim podziwem dla jego odwagi, bo widzieli leżącą oderżniętą połowę nogi, a jego samego nie mogli odnaleźć.

Tak wymknął się on wtedy Lacedemończykom i uciekł do Tegei, która w owym czasie nie była z nimi zaprzyjaźniona. A kiedy wyzdrowiał i przyprawił sobie drewnianą nogę, otwarcie już wystąpił jako wróg Lacedemończyków. Jednakowoż powzięta przeciw tymże nienawiść nie wyszła mu ostatecznie na dobre. Bo w Zakyntos, gdzie wróżył, został przez nich pojmany i stracony. Ale śmierć Hegesistrata nastąpiła później niż bitwa pod Platejami. Wtedy zaś składał on ofiary nad Asopos, wynajęty przez Mardoniosa za niemałą zapłatą, i okazywał wielką gorliwość zarówno z nienawiści ku Lacedemończykom, jak i z żądzy zysku. Skoro jednak ofiary nie wypadły pomyślnie co do walki ani samym Persom, ani stojącym po ich stronie Hellenom (bo i ci mieli osobnego wieszczka, Hippomachosa z wyspy Leukas), a tymczasem ciągle napływali Hellenowie i było ich coraz więcej — poradził Mardoniosowi Timegenides, syn Herpysa, Tebańczyk, żeby pilnować przełęczy Kitajronu, mówiąc, iż Hellenowie bezustannie napływają nimi przez cały dzień i że mógłby sporo ich ująć.

Odkąd obie armie stały naprzeciw siebie, upłynęło już osiem dni, gdy Timegenides doradził to Mardoniosowi. Ten uznał, że rada jest dobra, i wysłał z nastaniem nocy jazdę na przełęcz Kitajronu, wiodące do Platejów, które Beotowie nazywają „Trzema Głowami”, a Ateńczycy „Głowami Dębu”. Jakoż wysłani jeźdźcy nie przybyli tu na darmo; schwytali bowiem wkraczające na równinę pięćset sztuk bydła pociągowego, które wiozło środki żywności z Peloponezu do obozu, i ludzi, którzy szli za zaprzęgami. Zdobywszy ten łup, mordowali Persowie bez litości, nie szczędząc ani bydła pociągowego, ani ludzi; aż nasyceni rzezią, resztę osaczyli i pognali do Mardoniosa i do obozu. Po tym ich czynie upłynęły jeszcze dwa dni, bo żadna, strona nie chciała zacząć bitwy. Barbarzyńcy posuwali się aż do Asopos kuszając Hellenów, ale ani jedni, ani drudzy nie przekraczali rzeki. Tymczasem jazda Mardoniosa stale napadała na Hellenów i niepokoiła ich. Albowiem. Tebanie, bardzo sprzyjając Medom, okazywali wielką gorliwość w tej wojnie i byli zawsze na czele jazdy — aż do walki\*; odtąd, wstępując w ich miejsce, Persowie i Medowie byli znów tymi, którzy odznaczyli się dzielnością.

Przez dziesięć więc dni nie działo się nic więcej niż to. Kiedy jednak nastął jedenasty dzień, odkąd stali naprzeciw siebie pod Platejami, a liczba Hellenów znacznie się powiększyła i Mardonios niecierpliwił się

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

bezczynością — wtedy zeszli się na rozmowę Mardonios, syn Gobryasa, i syn Farnakesa, Artabazos\*, który jak niewielu Persów był mężem cieszącym się uznaniem Kserksesa. Podczas ich obrad wyłoniły się te zapatrywania: Jedno Artabazosa, że muszą jak najszybciej z całym wojskiem wyruszyć i udać się do miasta Teban, gdzie zgromadzono dla nich wiele środków żywności i obfitą paszę dla bydła jucznych; tam spokojnie siedząc mogą osiągnąć cel ostateczny postępując tak: Wszak posiadają wiele złota, bitego i niebitego, wiele też srebra i pucharów. Z tego niech nic nie oszczędzają, lecz niech roześlą do Hellenów, a wśród nich przede wszystkim do zwierzchników miast: ci rychło zdradzą wolność; sami jednak niech się nie narażają na bitwę. Jego zdanie było to samo co Teban\*, bo i on był bardziej przewidujący; zdanie zaś Mardoniosa było bardziej energiczne i nierozważne, i bynajmniej nie ustępliwe. Sądził bowiem, że ich wojsko jest o wiele silniejsze od helleńskiego, że więc należy jak najprędzej zacząć walkę i nie pozwolić, by zbierało się jeszcze więcej ludzi niż dotąd. Ofiar Hegesistrata należy się wyrzec i nie wymuszać ich, lecz według zwyczaju Persów walczyć.

Temu jego pogładowi nikt się nie sprzeciwił, tak że przepaął swe zdanie. Bo naczelną władzę nad wojskiem on miał od króla, a nie Artabazos. Wezwał więc do siebie dowódców oddziałów i wodzów tych Hellenów, którzy stali po jego stronie, i zapytał ich, czy znają jaką przepowiednię co do Persów, jakoby mieli zginąć w Helladzie. Gdy zgromadzeni milczeli, bo jedni nie znali wyroczni, drudzy, którzy ją znali, nie uważali za rzecz bezpieczną mówić, sam Mardonios tak powiedział: — Skoro więc wy albo nic nie wiecie, albo nie ważycie się mówić, to ja powiem, bo dobrze wiem o tym. Jest przepowiednia, że z woli przeznaczeń Persowie po przybyciu do Hellady ograbią świątynię w Delfach, po czym zginą wszyscy. My zatem, ponieważ o tym właśnie wiemy, ani nie ruszymy na tę świątynię, ani nie spróbujemy jej ograbić, i z tego powodu nie zginiemy. Przeto wy wszyscy, którzy jesteście życzliwi Persom, cieszcie się, albowiem my pokonamy Hellenów. — Po tych słowach rozkazał jeszcze żeby wszystko przygotować i dobrze uporządkować, bo nazajutrz o świcie ma przyjść do bitwy. Ta zaś wyrocznia, która, jak mówił Mardonios, odnosiła się do Persów, była, jak ja wiem, skierowana do Ilirów, mianowicie do zbrojnego pochodu Encheliów\*, a nie do Persów. Ale następujące wiersze, które ułożył Bakis na tę bitwę:

Nad Termodontu wodami i brzegiem trawiastym Asopu  
Spotka się naród Hellenów i obcojęzycznych krzyk mężów.  
Wielu tam ponad swój los, co go Lachesis z nicią wysnuła,  
Padnie z medyjskich łuczników, gdy dzień przeznaczony

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

nadejście — te zatem i inne, podobne do nich, słowa Musajosa odnoszą się, jak wiem, do Persów. Rzeka zaś Termodon\* płynie między Tanagrą a Glisas.

Gdy Mardonios zapytał o wyrocznie i zagroził Persów do boju, zapadła noc i rozstawiono straż. A kiedy była już późna noc i zdawało się, że spokój panuje w obozie, ludzie zaś przeważnie pogrążeni są we śnie, podjechał na koniu ku strażom Ateńczyków Aleksander, syn Amyntasa, który był wodzem i królem Macedończyków, i zażądał rozmowy z wodzami. Ze strażników większość została na miejscu, inni pobiegli do wodzów i zawiadomili ich, że przybył jakiś człowiek na koniu z obozu Medów, który nic bliżej nie mówiąc wymienia tylko wodzów i powiada, że chce się z nimi rozmówić.

Usłyszawszy o tym wodzowie natychmiast poszli ku strażom. Przybyłym zaś tak powiedział Aleksander: — Ateńczycy, powierzam wam te słowa w zastaw i proszę, zachowajcie je w tajemnicy i nikomu innemu ich nie powtórzcie, jak tylko Puzanzaszowi, abyście mnie jeszcze nie przyprawili o zgubę. Nie mówiłbym bowiem, gdybym nie był bardzo zatroskany o całą Helladę. Wszak sam jestem pierwotnie z rodu Hellenem i nie chciałbym zamiast wolnej ujarzmioną widzieć Helladę. Donoszę wam więc, że Mardoniosowi i jego wojsku ofiary nie mogą wypaść po myśli: w przeciwnym razie już dawno mielibyście walkę. Teraz zaś postanowił on nie baczyć na ofiary i równo ze świtem wydać bitwę; obawia się bowiem, jak przypuszczam, żeby was więcej nie zebrało się. Wobec tego bądźcie w pogotowiu. Jeżeli zaś Mardonios odłoży walkę i nie zacznie jej, wytrwajcie dalej i czekajcie; bo nie na wiele już dni zostało im żywności. A jeżeli ta wojna skończy się dla was tak, jak sobie życzycie, to musicie wszyscy także o mnie pamiętać i o moim wyzwoleniu, gdyż ja gwoli Hellenom tak śmiały czyn wykonałem z własnej gorliwości, chcąc wam wyjawić zamiary Mardoniosa, aby barbarzyńcy nie napadli na was [nagle] w chwili, kiedy ich jeszcze nie oczekujecie.

Jestem Aleksandrem Macedończykiem. — Po tych słowach odjechał z powrotem do obozu i na swoje stanowisko. Wodzowie Ateńczyków udali się na prawe skrzydło i donieśli Puzanzaszowi o tym, co słyszeli od Aleksandra. Wskutek tego opowiadania Puzanzasz poczuł trwogę przed Persami i tak rzekł: — Skoro zatem z jutrznią nastąpi walka, musicie wy, Ateńczycy, ustawić się naprzeciw Persów, my zaś naprzeciw Beotów i uszykowanych przeciw nam Hellenów, a to z następującego powodu: Wy znacie Medów i ich sposób wojowania, boście z nimi walczyli pod Maratonem, my zaś zupełnie jesteśmy nieobeznani z tymi ludźmi. Nikt bowiem ze Spartiatów nie zmierzył się jeszcze z Medami, Beotów natomiast i Tesalów znamy z praktyki.

Musicie więc zabrać broń i przejść na to skrzydło, a my na lewe. — Na to odrzekli Ateńscy: — My sami już zaraz na początku, widząc ustawianych przeciw wam Persów, mieliśmy zamiar to wam powiedzieć, co wy właśnie wprzód nam proponujecie, lecz obawialiśmy się, że nasze słowa nie będą wam przyjemne. Skoro więc sami o tym wspomnieliście, miła jest nam ta mowa i jesteśmy gotowi tak postąpić.

Obie strony zgodziły się na to i zmieniły swe stanowiska, gdy zaświtała jutrzeńka. Beotowie zauważyli, co się dzieje, i uwiadomili Mardoniosa. Kiedy on to usłyszał, zaraz próbował również się przestawić i kazał Persom stanąć naprzeciw Lacedemończyków. Puzaniasz, spostrzegłszy to i zrozumiałwszy, że plan jego został odkryty, zawiódł z powrotem Spartiatów na prawe skrzydło. Tak samo i Mardonios poszedł znowu na lewe.

Skoro więc zajęli pierwotne swe stanowiska, posłał Mardonios herolda do Spartiatów i kazał im tak powiedzieć: — Lacedemończycy, mówią przecie o was tutejsi ludzie z podziwem, że jesteście najdzielniejszymi mężami, że ani nie uciekacie z pola walki, ani nie opuszczacie stanowiska, lecz trwając na nim albo niszczycie przeciwników, albo sami giniecie. Ale to wszystko nieprawda. Zanim bowiem spotkaliśmy się i zanim przyszło do utarczki wręcz, już widzieliśmy, jak uciekacie i opuszczacie stanowisko oraz dokonujecie wpraw próby na Ateńczykach, a sami ustawiacie się naprzeciw naszych niewolników. Nie są to zgoła czyny dzielnych mężów — zawiedliśmy się na was zupełnie. Oczekiwaliśmy bowiem stosownie do waszego rozgłosu, że wyślecie do nas herolda z wyzwaniem, by walczyć jedynie z Persami, i byliśmy gotowi to uczynić, ale przekonaliśmy się, że nie mówicie nic takiego, tylko raczej uciekacie ze strachu. Teraz więc, skoro wy nie zaczęliście od tej propozycji, to my od niej zaczniemy. Dlaczegoż nie mielibyście walczyć za Hellenów, wy, którzy uchodzicie za najdzielniejszych, a za barbarzyńców my — jako równi z równymi co do liczby? I gdyby się wam spodobało, żeby i inni walczyli, to niech i oni po nas walczą; gdyby się zaś wam nie spodobało, lecz sądzą, że my sami wystarczamy, to my z sobą walczyć do upadłego. A kto z nas zwycięży, ten będzie zwycięzcą nad całym wojskiem.

To powiedział herold i przez jakiś czas czekał; kiedy mu jednak nikt nic nie odpowiadał, wrócił i oznajmił Mardoniosowi, co go spotkało. Ten, bardzo uradowany i dumny z marnego zwycięstwa, naśłał konnicę na Hellenów. Gdy jeźdźcy nadjechali, zaczęli nękać całe helleńskie wojsko, rażąc je pociskami i strzałami z łuków, bo byli konnymi łucznikami, do których nie podobna było się zbliżyć; a Źródło Gargafijskie, z którego całe helleńskie wojsko czerpało wodę,

zanieczyścili i zasypali.

Co prawda jedni tylko Lacedemończycy mieli pozycję nad tym źródłem, a dla reszty Hellenów, wedle tego, jak poszczególni z nich byli rozmieszczeni, było ono zbyt odległe, bliski natomiast był Asopos. Ponieważ jednak wstrzymywano ich od Asopu, przeto musieli chodzić do źródła; z rzeki bowiem nie mogli przynosić wody z uwagi na jeźdźców i pociski. Wśród takich okoliczności, ponieważ wojsko było pozbawione wody i niepokojone przez jazdę, zebrali się wodzowie Hellenów na naradę w tych i w innych sprawach i udali się do Pauzaniaza na prawe skrzydło.

Bo choć i to już było niedobre, inna rzecz jeszcze bardziej im dokuczająca. Wszak nie mieli już zapasów żywności, a pachołkowie ich, wysłani na Peloponez dla zaopatrzenia się w żywność, zostali odcięci przez jazdę i nie mogli dostać się do obozu.

W toku obrad postanowili wodzowie, żeby w razie jeżeli Persowie w owym dniu będą zwlekali, z wydaniem bitwy, sami udali się na wyspę, która oddalona jest o dziesięć stadiów od Asopos i od Źródła Gargafijskiego, gdzie wtedy obozowali, i leży przed miastem Platejami. Wyspa ta w następujący sposób mogła się znaleźć w środku kontynentu. Rzeka spływa w dół z Kitajronu na równinę, dzieląc się na dwa ramiona, które odległe są od siebie mniej więcej o trzy stadia, a potem łączą się w jedność. Nazwa jej brzmi Oeroe, a krajowcy mówią, że jest ona córką Asoposa. Na to więc miejsce uradzili przenieść się, żeby mieć pod dostatkiem wody i żeby nie nękali ich jeźdźcy, jak wówczas, gdy mieli ich z naprzeciwka. A postanowili wyruszyć o drugiej straży nocnej\*, aby Persowie nie zauważyli ich wymarszu, jeźdźcy zaś nie ścigali ich i nie wywoływali wśród nich zamieszania. Po przybyciu na to miejsce, które córka Asoposa Oeroe wkoło oblewa płynąc z Kitajronu, mieli zamiar jeszcze w ciągu tej nocy wysłać połowę wojska na Kitajron, aby odzyskała pachołków, którzy poszli po zapasy żywności; byli bowiem w Kitajronie odcięci. Kiedy powzięli tę decyzję, cały ów dzień był dla nich bez przerwy bardzo ciężki, bo jazda im dopiekała. Kiedy zaś dzień się skończył i jeźdźcy dali im spokój, a wreszcie nastąpiła noc i nadeszła godzina, w której umówili się odejść, wtedy większość wybrała się w pochód\*, ale nie w zamiarze pójścia na umówione miejsce: skoro tylko wyruszyli, umykali skwapliwie przed jazdą do miasta Platejów i w swej ucieczce dotarli do świątyni Hery. Ta znajduje się przed Platejami i oddalona jest o dwadzieścia stadiów od Źródła Gargafijskiego. Tu przybywszy, zatrzymali się przed świątynią.

Ci zatem zajęli stanowisko koło świątyni Hery. Pauzaniaz zaś widząc ich wychodzących z obozu, rozkazał także Lacedemończykom wziąć

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

broń i iść za innymi, którzy ich wyprzedzili, sądził bowiem, że oni dążą na umówione miejsce. Wtedy inni dowódcy oddziałów byli gotowi usłuchać Pauzanasza, ale Amomfaretos, syn Poliadesa, który wiódł oddział Pitanatów, oświadczył, że nie będzie uciekał przed „obcymi” i dobrowolnie nie zhańbi Sparty; dziwił się też, widząc, co się dzieje, bo w poprzedniej rozmowie nie brał udziału. Pauzaniasz i Euryanaks bardzo brali mu za złe, że nie chce ich słuchać, lecz czymś gorszym jeszcze wydawało się im, wobec tego jego zamiaru, opuszczać oddział Pitanatów; obawiali się bowiem, że jeżeli go opuszczą, wykonując to, o co umówili się z innymi Hellenami, pozostawiony Amomfaretos zginie wraz ze swymi ludźmi. Rozważając to, nie ruszali się z wojskiem Iakońskim i próbowali przekonać Amomfaretosa, że nie należy tego czynić.

Podczas gdy ci namawiali Amomfaretosa, który pozostawał sam jeden z Lacedemończyków i Tegeatów, Ateńczycy tak postąpili: Stali spokojnie tam, gdzie byli ustawieni, gdyż znając usposobienie Lacedemończyków, wiedzieli, że ci co innego myślą, a co innego mówią. Kiedy zaś wojsko poruszyło się, wysłali od siebie jeźdźca, aby zobaczył, czy Spartiaci szykują się do wymarszu, czy też w ogóle nie myślą odejść, i aby zapytał Pauzanasza, co mają robić.

Herold, przybywszy do Lacedemończyków, widział, jak stoją na swoim miejscu, a ich starszyzna się kłóci. Kiedy bowiem Euryanaks i Pauzaniasz namawiali Amomfaretosa, aby nie narażał się z ludźmi, którzy zostawali jedyni z Lacedemończyków, nie zdołali go przekonać, aż przyszło między nimi do kłótni; wtem stanął przed nimi przybywający herold ateński. W sporze Amomfaretos pochwycił obu rękami kamień i składając go u nóg Pauzanasza, powiedział, że tym kamieniem głosuje, aby nie uciekać przed „obcymi” [myśląc o barbarzyńcach]. Ten nazwał go szalonym i bezrozumnym, a heroldowi Ateńczyków, pytającemu o to, co mu zlecono, kazał [Pauzaniasz] opowiedzieć o tym, co się u nich dzieje, i prosić Ateńczyków, aby przysunęli się bliżej \* do ich pozycji i w sprawie odejścia postąpili tak jak oni sami. Herold więc wrócił do Ateńczyków; tamci zaś spierali się z sobą, aż ich zaskoczyła jutrzeńka. Wtedy Pauzaniasz, który dotąd tam siedział, sądząc, że Amomfaretos nie pozostanie po odejściu reszty Lacedemończyków (co się też stało), wydał hasło i wywiódł przez wzgórze całą resztę wojsk; towarzyszyli mu także Tegeaci. Ateńczycy zaś wedle otrzymanego rozkazu poszli w przeciwnym kierunku\* niż Lacedemończycy.

Ci bowiem trzymali się wzgórze i stoków Kitajronu z obawy przed jazdą, a Ateńczycy zwrócili się w dół na równinę\*. Amomfaretos sądził z początku, że Pauzaniasz w żaden sposób nie ośmieli się ich

zostawić, i upierał się wytrwać tam i nie opuszczać szyku bojowego. Kiedy jednak ów ze swoimi poszedł naprzód, przekonał się, że go jawnie opuszczają; kazał więc swemu oddziałowi wziąć broń i powiódł go wolnym krokiem za resztą wojska. Ono zaś, odszedłszy na jakie cztery stadia, czekało na oddział Amomfareta, stojąc obozem koło rzeki Moloejs i pod miejscowością, zwaną Argiopion, gdzie też położona jest świątynia Eleuzyjskiej Demetery. Czekalo zaś dlatego, aby w razie jeżeli Amomfaretos ze swoim oddziałem nie opuści stanowiska, gdzie go umieszczono, lecz tam zostanie, można było wrócić do nich z odsieczą.

Ledwie Amomfaretos ze swymi ludźmi doszedł do nich, cała jazda barbarzyńców przypuściła atak. Bo jeźdźcy zrobili to samo, co zawsze zwykli byli robić: zobaczywszy puste miejsce, na którym stali Hellenowie w poprzednich dniach, pędzili na koniach ciągle naprzód, a gdy ich dosięgli, rzucili się zaraz na nich. Mardonios, dowiedziawszy się, że Hellenowie odeszli w nocy, i ujrawszy miejsce puste, zawołał Toraksa z Larasy i jego braci, Eurypylosa i Trasydejosa, i rzekł: — Synowie Aleuasa, cóż teraz jeszcze powiecie, widząc te miejsca opuszczone? Bo wy, ich sąsiedzi\*, mówiliście, że Lacedemończycy nie uciekają z pola walki, lecz są pierwszymi w boju mężami; a widzieliście, że przedtem zmieniali swe stanowisko, teraz zaś wszyscy widzimy, że przeszłej nocy nawet uciekli. Oto gdy mieli z bezspornie najdzielniejszymi ludźmi rozprawić się w bitwie, dowiedli, że istotnie nie są nic warci, a odznaczali się tylko wśród mało wartych Hellenów. I wam, którzy nie znaliście Persów, chętnie wybaczałem, gdy wychwalaliście tych, o których przecież coś wiedzieliście; lecz tym bardziej dziwiłem się Artabazowi, że przeląkł się Lacedemończyków i zdjęty obawą tak tchórzliwe objawił zdanie, że trzeba z wojskiem wyruszyć i pójść do Teb, aby dać się tam oblegać; o tym jeszcze król dowie się ode mnie. Jakoż o tych sprawach gdzie indziej będzie mowa; teraz jednak nie możemy wrogom pozwolić, żeby tak sobie poczynali, lecz musimy ich ścigać, aż ich pochwycimy i odpłacą nam za wszystkie krzywdy, jakie wyrządzili Persom.

Po tych słowach powiódł Persów, gdy przekroczyli Asopos\*, w pełnym biegu w trop za Hellenami, jak gdyby oni uciekali, i skierował ich na samych tylko Lacedemończyków i Tegeatów; bo Ateńczyków, którzy zwrócili się na równinę, nie dostrzegł z powodu wzgórz. Pozostali zaś dowódcy oddziałów barbarzyńskich, widząc, że Persowie ruszyli w pogoń za Hellenami, zaraz wszyscy podnieśli sztandary i ścigali, ile każdemu nóg stało, bez żadnego porządku i szyku. Ci więc z krzykiem i wrzawą nadciągali, jak gdyby mieli Hellenów wraz z sobą porwać.

A Pauzaniasz, kiedy mu dokuczała jazda, posłał do Ateńczyków

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

jeźdźca i kazał im tak powiedzieć: — Ateńczycy, w chwili gdy mamy przed sobą największy bój, w którym chodzi o to, czy Hellada ma być wolna, czy ujarzmiona, my Lacedemończycy i wy Ateńczycy zostaliśmy zdradzeni przez sprzymierzeńców, którzy ubiegłej nocy uciekli. Obecnie więc zapadła uchwała, co dalej mamy robić: mianowicie bronić się jak możemy najdzielniej i nawzajem się wspierać. Otóż gdyby na was pierwszych uderzyła jazda, należałoby nam i Tegeatom, którzy wraz z nami nie zdradzili Hellady, przyjść wam z pomocą; teraz jednak, ponieważ cała jazda na nas ruszyła, słuszne jest, abyście wy pośpieszyli w obronie najbardziej uciśnionej części wojska. Jeżeli zaś was samych wstrzymuje jakaś okoliczność, która wam nie pozwala udzielić nam pomocy, to przysłużcie się nam, wysyłając łuczników. Wiemy o was, że w obecnej wojnie stanowczo jesteście najgorliwsi, tak że i w tym nas wysłuchacie.

Ateńczycy, dowiedziawszy się o tym, gotowi byli ich wesprzeć i z całych sił bronić. Lecz kiedy już maszerowali, natarli na nich ustawieni naprzeciwko Hellenowie, którzy byli po stronie króla, tak że Ateńczycy nie mogli dalej spieszyć z pomocą, bo trapiło ich napierające wojsko. Tak więc Lacedemończycy i Tegeaci zostali sami; z lekkobrojnymi liczba pierwszych wynosiła pięćdziesiąt tysięcy, Tegeatów zaś (bo ci wcale nie rozłączali się z Lacedemończykami) trzy tysiące ludzi. Składali oni ofiary, mając bić się z Mardoniosem i z jego obecnym wojskiem. Ale ofiary nie były dla nich pomyślne i padało tymczasem wielu z nich, a jeszcze większa ilość odnosiła rany. Albowiem Persowie, związawszy tarcze w mur, wypuszczali wielkie mnóstwo strzał, tak że Spartiaci byli w bardzo ciężkim położeniu. Skoro zaś i ofiary wypadły niepomyślnie, spojrzawszy Pauzaniusz w stronę świątyni Hery w Platejach, wezwał boginię i prosił, "żeby nigdy nie zawiedli się w swych nadziejach".

Gdy on jeszcze tak się modlił, powstał pierwszy Tegeaci i ruszyli na barbarzyńców, a Lacedemończykom, gdy zaraz po modlitwie Pauzaniusza składali ofiary, wypadły one pomyślnie. Kiedy raz wreszcie takich się doczekali, ruszyli i oni przeciw Persom, a Persowie przeciw nim, porzuciwszy łuki. Naprzód rozgorzała walka o mur z tarcz. Gdy ten runął, wybuchła już zacięta bitwa koło samej świątyni Demeter i trwała przez długi czas, aż przyszło do boju wręcz; wólcześnie bowiem chwyłali barbarzyńcy rękoma i łamali. Odwagą i siłą Persowie nie ustępowali Hellenom, byli jednak bezbronni\*, a nadto niezręczni i sprytem nie dorównywali przeciwnikom. Wyskakiwali po jednym lub po dziesięciu i skupiając się w większej lub mniejszej liczbie, wpadali na Spartiatów i ginęli.

Gdzie znajdował się sam Mardonios, walcząc na białym rumaku i

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

mając dokoła siebie doborowych Persów, tysiąc najlepszych, tam jeszcze najbardziej napierali na przeciwników. Dopóki więc on żył, dotrzymywali placu i, broniąc się, zabijali wielu Lacedemończyków. Kiedy zaś Mardonios zginął i otaczająca go gromada, najtęższa część wojska, padła, wtedy już i reszta zwróciła się do ucieczki i ustąpiła przed Lacedemończykami. Bo najwięcej to im szkodziło, że nie mieli na sobie zbroi: wszak przeciw ciężkozbrojnym, będąc sami lekkozbrojni, bój wiedli. Tu więc Mardonios wedle orzeczenia wyroczni zapłacił Spartiatom za zabójstwo Leonidasa, a najpiękniejsze zwycięstwo ze wszystkich, jakie znamy, odniósł Pauzaniusz, syn Kleombrota, wnuk Anaksandridasa. Imiona dawniejszych jego przodków aż do Leonidasa już podałem\* : są bowiem dla obu ci sami. Mardonios zaś zginął z ręki Arimnestosa, poważanego w Sparcie męża, który w jakiś czas po\* wojnie medyjskiej, mając przy sobie trzystu mężów, walczył w czasie wojny pod Stenyklaros przeciw całej sile zbrojnej Meseńczyków i poległ wraz z owymi trzystu.

Persowie, pobici przez Lacedemończyków pod Platejami, uciekali bez żadnego ładu do swego obozu i poza drewniane oszańcowanie, które wzniesli na terytorium Teb. Dziwię się, że z walczących koło gaju Demetery Persów ani jednego nie znaleziono, który by wszedł do świętego miejsca i tam zginął, gdy natomiast wokół świątyni bardzo wielu padło na nie poświęconej ziemi. Przypuszczam — jeśli o boskich sprawach wolno coś przypuszczać — że sama bogini nie przyjęła ich, ponieważ spalili jej świątynię w Eleusis.

Taki był wynik tej bitwy. Artabazowi zaś, synowi Farnakesa, nie podobało się zaraz z początku, że król zostawia Mardoniosa; a chociaż wtedy bardzo mu odradzał i nie chciał dopuścić do bitwy — nic nie wskórał. Niezadowolony więc z działań Mardoniosa, tak sam postąpił: tych, nad którymi miał dowództwo (a posiadał niemałe siły, bo około czterdziestu tysięcy ludzi), gdy nastąpiła walka, o której wyniku dobrze wiedział, powiódł w dobrym porządku i przykazał wszystkim z tą samą szybkością, jaką zobaczą u niego, iść tam, dokąd ich poprowadzi. Wydawszy ten rozkaz, wiódł swe wojsko rzekomo do walki. Kiedy uszedł kawał drogi, ujrzał już uciekających Persów. Wtedy to nie prowadził swych ludzi dalej w tym samym porządku, lecz czym prędzej uciekał, nie chroniąc się ani za drewniane oszańcowanie, ani za tebański mur, tylko do Fokidy, bo chciał jak najprędzej dotrzeć do Hellespontu.

Ci zatem tam się skierowali. Podczas gdy reszta Hellenów, stojących po stronie króla, nie chciała spełnić swej powinności, Beotowie walczyli przez długi czas z Ateńczykami; bo ci Tebanie, którzy sprzyjali Medom, wykazali niemałą gorliwość, walcząc i dobrowolnie

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

nie ustępując, tak że trzystu z nich, pierwszych i najdzielniejszych, padło tam z rąk Ateńczyków. Gdy jednak i ci poszli w rozsypkę, uciekali do Teb, nie tam, dokąd uciekli Persowie i cała masa reszty sprzymierzeńców\*, którzy ani z nikim nie walczyli, ani niczego nie dowiedzieli. Jest dla mnie zupełnie jasne, że cała potęga barbarzyńców polegała na Persach, skoro i ci wtedy, zanim starli się z nieprzyjaciółmi, dlatego uciekali, że i Persów widzieli uciekających. Tak więc wszyscy uciekali oprócz jazdy, zarówno beockiej, jak wszelkiej innej. Beocka zaś o tyle wspomagała uciekających, że zawsze jak najbliżej była wrogów i oddzielała uciekających przyjaciół od Hellenów.

A zwycięzcy szli za nimi, ścigając i mordując ludzi Kserksesa. Gdy właśnie zaczął się ten popłoch, doniesiono reszcie Hellenów, którzy stali koło świątyni Hery i nie brali udziału w bitwie, że walka się odbyła i że Pauzaniasz ze swoim wojskiem odniósł zwycięstwo. Na tę wiadomość, nie zachowując żadnego porządku, skierowali się Koryntyjczycy i ich sąsiedzi\* drogą wiodącą\* w górę przez stoki i wzgórza prosto na świątynię Demeter, a Megarejczycy i Flejasjowie z sąsiadami przez równinę najgładszą drogą\*. Skoro Megarejczycy i Flejasjowie znaleźli się w pobliżu nieprzyjaciół, ujrzeli ich z daleka jeźdźcy tebańscy spieszących bez żadnego porządku i pocwałowali przeciw nim na koniach; przewodził im Asopodoros, syn Timandrosa. Ci, wpadłszy na nich, położyli trupem sześciuset ludzi, a resztę w pościgu zepchnęli na Kitajron. Oni więc niestawną zginęli śmiercią. Persowie zaś i reszta tłumu, zbiegłszy do drewnianego oszańcowania, wyszli wprzód na wieże, zanim przybyli Lacedemończycy; a będąc tam, zabezpieczyli sobie oszańcowanie jak mogli najlepiej. Po nadejściu Lacedemończyków powstał gwałtowniejszy bój dokoła murów. Dopóki bowiem nie było Ateńczyków, bronili się oblężeni i znacznie górowali nad Lacedemończykami, którzy nie rozumieli się na zdobywaniu fortyfikacji. Kiedy jednak przyłączyli się do nich Ateńczycy, wtedy dopiero zaczęła się zacięta i długo trwająca walka dokoła murów. W końcu dzięki swej dzielności i wytrwałości Ateńczycy weszli na mur i zrobili w nim wyłom, którym wpadli Hellenowie. Pierwsi wkroczyli Tegeaci w obręb muru i ci właśnie splądrowali namiot Mardoniosa, skąd zabrali prócz innych przedmiotów także żłób dla koni, który, cały ze spiżu, był godny widzenia. Otóż ten żłób Mardoniosa złożyli Tegeaci jako dar wotywny w świątyni Ateny Alea, a całą resztę zdobyczy znieśli na to samo miejsce, co inni Hellenowie. Barbarzyńcy zaś nie tworzyli już zwartej masy, z chwilą gdy mur runął, i nikt z nich nie myślał o obronie; lecz popadli w trwogę, ponieważ wiele tysięcy ludzi było spędzonych i zamkniętych na małej

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

przestrzeni. Wolno też było Hellenom mordować, tak że z trzystu tysięcy ludzi po odliczeniu czterdziestu tysięcy, z którymi uciekł Artabazos, z reszty nawet trzy tysiące nie pozostały przy życiu. Z Lacedemończyków ze Sparty padło wszystkich w bitwie dziewięćdziesięciu i jeden, z Tegeatów szesnastu, z Ateńczyków pięćdziesięciu dwóch\*.

Odnaczyła się wśród barbarzyńców piechota Persów, jazda Saków, a jako dzielny mąż miał się wyróżnić Mardonios; wśród Hellenów górowali męstwem Lacedemończycy, chociaż także Tegeaci i Ateńczycy okazali się dzielnymi. Żadnym innym dowodem nie mogę tego poprzeć (bo wszyscy ci zwyciężyli swych przeciwników), jak tylko przez to, że na rdzeń armii napadli i ją pokonali. A bezsprzecznie najdzielniejszy był według naszego zdania Aristodemos, który ocalał spod Termopil, jedyny z trzystu mężów, i obarczony był hańbą i wzgardą. Po nim odznaczyli się Spartiaci Posejdonios, Filokyon i Amomfaretos. Co prawda, gdy kiedyś rozprawiano, kto z nich był najdzielniejszy, uznali obecni przy tym Spartiaci, że Aristodemos chciał widocznie polec jako obciążony winą, przeto szalejąc i opuszczając szyk bojowy dokonał wielkich czynów, Posejdonios zaś, nie szukając śmierci, okazał się dzielnym mężem; o tyle on zasługuje na pierwszeństwo. Ale to może też z zazdrości mówili. Ci wszyscy jednak, których wyliczyłem z poległych w tej bitwie, zostali uczczeni prócz Aristodema; Aristodemos zaś, który szukał śmierci z powodu wyżej wspomnianej winy, nie został uczczony.

To byli najgłośniejsi z wojowników pod Platejami. Albowiem Kallikrates zginął poza walką; był on najpiękniejszy z ówczesnych Hellenów, jacy przybyli do obozu, nie tylko z samych Lacedemończyków, lecz i z reszty Hellenów. W chwili gdy Pauzaniasz składał ofiarę, Kallikrates stał spokojnie w szeregu i został zraniony strzałą w bok. Jakoż inni już walczyli, a on, wyniesiony, walczył ze śmiercią i rzekł do Arimnestosa, obywatela platejskiego, że nie tego mu żal, iż umiera za Helladę, ale tego, że nie użył swego ramienia i nie dokonał żadnego godnego siebie czynu, choć tak tego pragnął.

Z Ateńczyków miał się wstawić Sofanes, syn Eutychidesa. Pochodził on z demu Dekeleja, którego mieszkańcy kiedyś dokonali czynu, pożytecznego po wsze czasy, jak to sami Ateńczycy opowiadają. Oto gdy ongi Tyndarydzi celem odzyskania Heleny\* wpadli do ziemi attyckiej z licznym wojskiem i pustoszyli okolicę, bo nie wiedzieli, dokąd tajemnie wywieziono Helenę, wtedy mieli Dekelejczycy, a według innych sam Dekelos\*, rozjątrzony butą Tezeusza i obawiając się o cały kraj Ateńczyków, wyjaśnić im całą sprawę i wskazać drogę do Afidnaj, które następnie Titakos, tubylec, wydał Tyndarydom.

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Za ten czyn posiadają Dekelejczycy w Sparcie stale aż po dzień dzisiejszy wolność od podatków\* i zaszczytne miejsce w igrzyskach, tak że nawet podczas wojny\*, która w wiele lat po tych wypadkach wybuchła między Ateńczykami i Lacedemończykami, Lacedemończycy, pustosząc resztę Attyki, oszczędzili Dekeleję. Z tego demu pochodził Sofanes, który wtedy odznaczył się wśród Ateńczyków. Krążą o nim dwa podania. Według jednego nosił on przyczepioną do pasa u pancerza na żelaznym łańcuchu żelazną kotwicę, którą, ilekroć zbliżył się do nieprzyjaciół, wyrzucał na ziemię, aby ci, wypadając z szyku, nie mogli go z miejsca ruszyć; a jeżeli przeciwnicy zaczęli uciekać, miał zwyczaj podnosić kotwicę i tak ich ścigać. Taka jest jedna tradycja. Druga, która z poprzednią pozostaje w sprzeczności, głosi, że na tarczy, która stale biegła wkoło i nigdy nie spoczywała, nosił kotwicę [jako godło], a nie żelazną, uwieszoną u pancerza. Ale jeszcze innego świetnego czynu dokonał Sofanes, kiedy to podczas oblegania Eginę\* przez Ateńczyków zabił po uprzednim wyzwaniu Eurybatesa z Argos, zwycięzcę w pięcioboju. Samego zaś Sofanesa w późniejszym czasie spotkał ten los, że gdy był wodzem Ateńczyków\* wraz z Leagrosem, synem Glaukona, i okazał się dzielnym mężem, zginął z ręki Edonów pod Daton w wojnie o kopalnię złota.

Kiedy barbarzyńcy zostali pod Piątej ami pobici przez Hellenów, przybyła do tychże w roli zbiega kobieta, nałożnica Persa Farandatesa, syna Teaspisa; ta, dowiedziawszy się, że Persowie są zgubieni, a Hellenowie zwyciężyli, bogato przystroić się, jak również swe służebne, w złoto i wdziała najpiękniejszą, jaką miała, suknię, po czym wysiadła z powozu i podeszła do Lacedemończyków, zajętych jeszcze rzezią. Widząc, że wszystkim kieruje Pauzaniasz, którego imię i ojczyznę wprzód znała z częstego słyszenia, rozpoznała go i, obejmując jego kolana, tak rzekła: — Królu Sparty\*, wyzwól mnie, błagalnicę, z niewoli jako brankę wojenną. Bo ty o tyle już mi pomogłeś, żeś zgłębił ludzi, którzy nie zważają ani na herosów, ani na bogów. Pochodzę z Kos, jestem córką Hegetoridesa, syna Antagorasa. Gwałtem z Kos porwał mnie i posiadał Pers. — Pauzaniasz odpowiedział: — Kobieto, bądź dobrej myśli, bo jesteś błagalnicą i jeżeli nadto prawdę mówisz, córką Hegetoridesa z Kos, który najbardziej ze wszystkich zamieszkujących ową okolicę związany jest ze mną prawem gościnności. — Po tych słowach oddał ją pod opiekę obecnym eforom\*, a później odesłał na Eginę, dokąd sama chciała się udać.

Zaraz po przybyciu tej kobiety nadeszli Mantynejczycy\*, kiedy już było po wszystkim. Dowiedziawszy się, że przybyli po walce, bardzo nad

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

tym boleli, mówiąc, że zasługują na karę. Gdy usłyszeli o ucieczce Medów z Artabazosem, gotowi byli ich ścigać aż do Tesalii; ale Lacedemończycy nie pozwalali uciekającym ścigać. Wtedy oni wrócili do domu i wygnali dowódców swych wojsk z ojczyzny. Po Mantynejczykach przyszli Elejczycy i, ubolewając tak samo jak Mantynejczycy, oddalili się odszedłszy zaś, także wygnali swych dowódców. Tyle o Mantynejczykach i Elejczykach.

Pod Platejami był w wojsku Eginetów Lampon, syn Pyteasa, najprzedniejszy mąż wśród Eginetów. Ten pospieszył do Pauzanasza z najniegodziwszą propozycją i tak powiedział: — Synu Kleombrota, dokonałeś tak wielkiego i wspaniałego czynu, że przekracza on wszelką miarę, i bóg pozwolił ci ocalić Helladę oraz uzyskać największą wśród znanych nam Hellenów sławę. Ale wykonaj jeszcze to, co pozostaje, żebyś tym większy miał rozgłos i żeby każdy barbarzyńca na przyszłość wystrzegał się poczynać sobie zuchwale przeciw Hellenom. Oto Mardonios i Kserkses odcięli głowę poległemu pod Termopilami Leonidasowi i wbili ją na pal. Jeśli ty odmierzysz mu równą miarką, zdobędziesz chwałę naprzód u wszystkich Spartiatów, potem także u reszty Hellenów. Wbiwszy bowiem na pal Mardoniosa, pomścisz swego stryja Leonidasa. — Mówił on to, myśląc, że przysłuży się Pauzanaszowi, ale ten tak mu odrzekł:

Gościu eginecki, cenię wprawdzie twoją życzliwość i twoje staranie, rady jednak dobrej mi nie dałeś; wysoko bowiem wyniósłszy mnie, mój ród i mój czyn, obróciłeś mnie w nicość, nakłaniając, abym zelżył trupa, i mówiąc, że jeżeli to uczynię, lepszą uzyskam sławę. To wypada raczej barbarzyńcom czynić niż Hellenom, a nawet owym bierzemy to za złe. Co do mnie, nie mógłbym za tę cenę ani Eginetom spodobać się, ani tym, u których znajduje to uznanie. Wystarcza mi podobać się Spartiatom przez zbożne czyny i zbożne słowa. Leonidas zaś, którego każesz mi pomścić, jest, jak miemam, w zupełności pomszczony i uczczony nieprzeliczonymi duszami tych, co tu leżą, on sam i inni, którzy padli pod Termopilami. Ty jednak nie zbliżaj się nadal do mnie z takimi propozycjami i radami, i bądź wdzięczny, że ujdiesz bezkarnie.

Lampon, wysłuchawszy tych słów, odszedł. Pauzanasz zaś obwieścił przez herolda, żeby nikt nie dotykał zdobyczy, i rozkazał helotom znieść skarby. Ci rozproszyli się po obozie i znaleźli namioty, zaopatrzone w złoto i srebro, dalej łoża, wykładane złotem i srebrem, złote mieszalniki i czary, i inne kubki; znaleźli też na wozach wory, w których widać było złote i srebrne miednice. Z leżących zwłok zdarli naramienniki, naszyjniki i krótkie perskie szable ze złota, bo różnobarwne szaty każdy miał sobie za nic. Wiele tam heloci pokradli i

sprzedali Eginetom, wiele też oddali, czego nie dało się ukryć. Otóż stąd wzięto początek\* wielkie bogactwo Eginetów, którzy kupowali u helotów złoto, jak gdyby to był spiż.

Znieśli więc skarby razem i dziesięcinę z nich\* odjęli dla boga w Delfach, za co poświęcono złoty trójnóg\*, stojący na trójgłowym spiżowym wężu tuż przy głównym ołtarzu\*. Także dla boga w Olimpii odjęli dziesięcinę, za którą ofiarowali spiżowy posąg Zeusa, wysoki na dziesięć łokci. Wreszcie to samo dla boga na Istmie, za co sporządzono spiżowy posąg Posejdona, wysoki na siedem łokci. To odjąwszy, rozdzielili resztę między siebie, i każdy otrzymał to, co mu się należało: nałożnice Persów, złoto, srebro i inne skarby, i bydłeta juczne. Ile specjalnie dano tym, którzy wśród nich odznaczyli się pod Platejami, o tym nikt nie wspomina, sądzę jednak, że i ci zostali obdarzeni\*. Puzaniaszowi zaś dziesięciokrotnie wszystko wybrano i dano: niewiasty, konie, talenty, wielbłądy, a tak samo resztę cennych rzeczy.

Opowiadają, że zaszło też, co następuje. Kserkses, uciekając z Hellady, zostawił Mardoniosowi swe sprzęty domowe. Puzaniasz więc widząc to urządzenie Mardoniosa, wyposażone w złoto, srebro i różnobarwne dywany, rozkazał piekarzom i kucharzom, żeby mu w ten sam sposób jak Mardoniosowi przyrządzili ucztę. Gdy ci wykonali rozkaz, Puzaniasz, ujrawszy złote i srebrne sofy, pięknie pokryte, złote i srebrne stoły i wspaniale przygotowaną ucztę, zdumiony zastawionymi przysmakami, polecił swym sługom dla żartu przyrządzić lakońską ucztę. Kiedy była gotowa i znacznie różniła się od tamtej, Puzaniasz, śmiejąc się, posłał po wodzów helleńskich; do zgromadzonych powiedział, wskazując na jedną i drugą zastawę biesiadną: — Hellenowie, dlatego was tu zwołałem, aby wykazać wam głupotę Meda, który tak żył i przyszedł do nas, aby nam wydrzeć to nasze tak nędzne życie. — To miał rzec Puzaniasz do wodzów helleńskich.

W późniejszym też czasie znalazło wielu Platejczyków skrzynie ze złotem, srebrem i innymi skarbami. A jeszcze później po tych wypadkach pojawiło się, co następuje. Kiedy już zwłoki całkiem były ogołocone z mięsa i Platejczycy znosili kości razem na jedno miejsce, znaleziono czaszkę, która nie miała żadnego szwu, lecz składała się z jednej kości; pokazała się także szczęka, i to górna szczęka, mająca zęby z jednego kawałka, z jednej kości wszystkie, tak inne, jak i trzonowe. Nadto znaleziono kości pięciolokciowego męża.

Zwłoki Mardoniosa znikły na drugi dzień po bitwie; dzięki komu, nie umiem dokładnie powiedzieć, ale słyszałem o dość wielu różnych ludziach, że go pogrzebali, i wiem, że wielu za ten czyn otrzymało

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

wielkie dary od Artontasa, syna Mardoniosa. Kto z nich jednak zabrał potajemnie i pogrzebał zwłoki Mardoniosa, nie mogłem się na pewno dowiedzieć. Krąży też jakaś wieść, że Mardoniosa pochował Efezyjczyk Dionysofanes. Taki więc był jego pogrzeb.

Hellenowie, rozdzielwszy w Piątej ach między siebie zdobycz, pogrzebali swych poległych, każdy lud osobno. Lacedemończycy urządzili trzy groby. Pochowali tu naprzód młodszych mężów, do których należeli też Posejdonios, Amomfaretos, Filokyon i Kallikrates. W jednym więc grobie spoczęli młodzi, w drugim reszta Spartiatów, a w trzecim heloci. Taki był ich sposób grzebania. Tegeaci osobno pogrzebali wszystkich razem, tak samo razem swoich Ateńczycy, a Megarejczycy i Flejasjowie tych, którzy zostali zabici przez jazdę\*. Tych zatem wszystkich groby były pełne\*. Co się zaś tyczy grobów reszty ludów, ile ich widać pod Platejami, te, jak się dowiaduję, usypał każdy z nich, wstydząc się swej nieobecności w bitwie, jako p u s t e kurhany ze względu na potomność; bo jest tam także tak zwany grób Eginetów, który, jak słyszę, nawet w dziesięć lat później na prośbę Eginetów usypał ich proksenos Platejczyk Kleades, syn Autodikosa.

Hellenowie, pogrzebawszy zwłoki pod Platejami, postanowili po naradzie zaraz wyprawić się przeciw Tebom i zażądać wydania sprzyjających Medom Teban, przede wszystkim Timegenidesa i Attaginasa, którzy byli głównymi przywódcami; gdyby ich nie wydano, zamierzali nie wprzód odstąpić od miasta, aż je zdobędą. Skoro powzięli tę decyzję, w jedenastym dniu po bitwie przybyli do Teb i oblegali Teban, każąc im wydać owych mężów. Wobec odmowy Teban spustoszyli ich kraj i przypuścili atak do murów.

A gdy nie przestawali wyrządzać im szkód, w dwudziestym dniu Timegenides tak oświadczył Tebanom: — Tebanie, ponieważ Hellenowie postanowili nie wprzód odstąpić od oblężenia Teb, aż je zdobędą albo aż nas im wydacie, to niech teraz z naszej przyczyny już dłużej nie cierpi ziemia beocka. Jeżeli chcą pieniędzy i pozornie domagają się naszego wydania, dajmy im pieniądze ze skarbu publicznego (sprzyjaliśmy bowiem Medom wraz z gminą, a nie sami), jeżeli zaś rzeczywiście nas żądają i dlatego oblegają miasto, my sami oddamy się w ich ręce, aby się usprawiedliwić. — Uznano jego mowę za bardzo dobrą i na czasie, i natychmiast Tebanie wystali do Pauzanasza herolda z oznajmieniem, że chcą wydać tych mężów.

Skoro przystano na te warunki, Attaginos uciekł z miasta, a synów jego, których zabrano, Pauzanasz uwolnił od zarzutu, mówiąc, że dzieci nie ponoszą współwiny w sprzyjaniu Medom. Reszta zaś mężów, których wydali Tebanie, myślała, że będzie dopuszczona do obrony; ufała też, że pieniędzmi uwolni się od oskarżenia. Lecz

Pauzaniasz, to właśnie przypuszczając, skoro ich dostał w swą moc, odprawił całe wojsko sprzymierzeńców, a ich zawiódł do Koryntu i kazał stracić. To są zdarzenia pod Platejami i Tebami.

Tymczasem Artabazos, syn Farnakesa, uciekając spod Platejów posunął się już daleko. Tesalowie zaprosili w gościnę przybywającego do nich i wypytywali o resztę wojsk, nie wiedząc nic o wypadkach pod Platejami. Artabazos rozumiał, że jeżeli zechce powiedzieć im całą prawdę o walkach, narazi na zgubę i siebie, i swoje wojsko (sądził bowiem, że każdy go zaatakuje, dowiedziawszy się o tym, co zaszło) — to więc rozważając, nie zdradził się z niczym także przed Foki językami\*, a do Tesalów tak rzekł: — Tesalowie, mnie spieszno jest, jak widzicie, aby jak najszybciej pomknąć do Tracji, i zależy mi na tym, bo wysłano mnie w pewnej sprawie z obozu wraz z tymi ludźmi. Co zaś do samego Mardoniosa i owego jego wojska — należy oczekiwać, że w ślad za mną tu przybędzie. Ugośćcie go i okażcie się dlań dobroczyńcami; bo w przyszłości nie pożałujecie tego czynu. — Po tych słowach szybko powiodł wojsko przez Tesalię i Macedonię prosto do Tracji, naprawdę spiesząc się i obierając drogę przez środek kraju. Jakoż przybył do Bizancjum, straciwszy wielu ze swych żołnierzy, których już to Trakowie po drodze zabili, już też walka z głodem i znojem; a z Bizancjum przeprowił się na statkach.

On więc tak wrócił do Azji. W tym samym dniu, w którym przyszło do klęski pod Platejami, zdarzyło się, że podobna nastąpiła również pod Mykale w Jonii. Oto gdy Hellenowie zimowali na Delos\*, przybywszy tam na okrętach wraz z Lacedemończykiem Leutychidesem, zjawili się u nich posłowie z Samos, Lampon, syn Trasyklesa, Atenagoras, syn Arcestratidesa, i Hegesistratos, syn Aristagorasa, wysłani przez Samijczyków w tajemnicy przed Persami\* i tyranem Teomestorem, synem Androdamasa, którego Persowie ustanowili tyranem Samos.

Kiedy oni stanęli przed wodzami, przemawiał Hegesistratos długo i na różne sposoby twierdząc, że gdyby tylko zobaczyli ich Jonowie, odpadliby od Persów i że barbarzyńcy nie stawiliby im czoła; a gdyby je nawet istotnie stawili, nie znajdą już Hellenowie drugiej takiej zdobyczy\*. Wreszcie, wzywając wspólnych bogów, zachęcał ich, żeby wyzwolili z niewoli Hellenów i wyparli barbarzyńcę. Utrzymywał, że jest to dla nich łatwe do wykonania, bo okręty Persów źle żeglują i nie sprostają w boju okrętom helleńskim. A jeżeli mają jakieś podejrzenie, że się ich podstępem wywabia, to posłowie sami gotowi są dać się odwieźć na ich okrętach jako zakładnicy.

Gdy więc gość samijski tak usilnie błagał, zapytał go Leutychides — czy ze dla dobrej wróżby chciał się o tym dowiedzieć, czy ze przypadkiem bóg tak zrządził: — Gościu samijski, jakie jest twoje

imię? — Ten odrzekł: — Hegesistratos. — Wtedy Leutychides przerwał mu resztę słów, gdyby zamierzał jeszcze coś wypowiedzieć, i rzekł: — Przyjmuję wróżbę [imienia Hegesistratos], gościu samijski! Ty zaś, zanim odpłyniesz z powrotem, postaraj się sam i ci twoi towarzysze złożyć nam przysięgę, że naprawdę Samijczycy będą naszymi wiernymi sprzymierzeńcami. Do tych słów dodał równocześnie czyn. Samijczycy bowiem od razu złożyli przysięgę na wierność i przymierze z Hellenami. Gdy to załatwiono, dwaj posłowie odjechali; bo Hegesistratowi rozkazał, żeby popłynął z Hellenami, uważając jego imię za dobry znak. Ci zaś przeczekali jeszcze ten dzień, a w następnym złożyli pomyślnie ofiary, przy czym wróżył im Deifonos, syn Eueniosa z Apollonii, mianowicie z tej Apollonii, która leży nad Zatoką Jońską. Jego ojca [Eueniosa] spotkał taki wypadek: Są w tej Apollonii poświęcone słońcu owce, pasące się w dzień nad rzeką\*, która z gór Lakmon płynie przez terytorium Apollonii i uchodzi do morza przy porcie Orikos; w nocy strzegą ich, i to każdy przez rok, wybrani mężowie, którzy dzięki bogactwu i urodzeniu najbardziej są poważani wśród obywateli; Apollonijczycy bowiem bardzo cenią te owce z powodu jakiejś przepowiedni. Nocują one w grocie z dala od miasta. Tam więc wówczas pilnował ich wybrany w tym celu Euenios. A kiedy raz zasnął będąc na straży, weszły wilki do groty i zagryzły około sześćdziesięciu sztuk owiec. Gdy Euenios to zauważył, milczał i nikomu o tym nie mówił, mając zamiar kupić inne i na ich miejsce podstawić. Ale zajście to nie ukryło się przed Apollonijczykami, którzy, dowiedziawszy się o nim, pociągnęli Eueniosa przed sąd i skazali na pozbawienie wzroku, ponieważ zasnął będąc na straży. Kiedy jednak oślepił go, zaraz potem ani owce im nie rodziły, ani ziemia nie wydawała plonów jak przedtem. Jakoż wyróżono im w Dodonie i w Delfach, gdy zapytywali [proroków] o przyczynę obecnego nieszczęścia, że Eueniosa, stróża owiec, niesprawiedliwie pozbawili wzroku, bo sami bogowie\* nastali owe wilki i nie wprzód zaniechają jego pomsty, aż mieszkańcy Apollonii dadzą mu za swój czyn odszkodowanie, jakie on sam wybierze i uzna za wystarczające. A gdy to zostanie spełnione, sami bogowie dadzą Eueniosowi taki dar, z powodu którego wielu ludzi będzie go mienić szczęśliwym. Te wyrocznie zwiastowano Apollonijczykom; oni utrzymali je w tajemnicy i poruczyli kilku mężom z miasta załatwić tę sprawę. A ci tak ją załatwili: Przyszli do siedzącego na ławie\* Eueniosa, usiedli przy nim i rozmawiali naprzód o innych sprawach, aż zeszli na jego cierpienie i wyrazili mu swe współczucie. Naprowadzając nieznacznie na to rozmowę, zapytali go, jakie wybrałby sobie odszkodowanie, gdyby mieszkańcy Apollonii zechcieli przyrzec, że dadzą mu

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

satisfakcję za to, co uczynili. On, który nic nie słyszał o orzeczeniu wyroczni, dokonał wyboru mówiąc, że gdyby mu kto dał grunty — przy czym wymienił tych obywateli, o których wiedział, że mają dwa najpiękniejsze grunty wśród wszystkich Apollonijczyków — i w dodatku dom w mieście, który znał jako najpiękniejszy; gdyby, jak mówił, to dostał, to na przyszłość nie będzie żywił gniewu i takie odszkodowanie mu wystarczy.

To powiedział, a siedzący obok, podchwytując jego słowa, tak rzekli: — Eueniosie, Apollonijczycy dają ci to odszkodowanie za twą ślepotę, stosownie do otrzymanych przepowiedni. — On więc, dowiedziawszy się wtedy o całej sprawie, oburzył się, bo został oszukany\*; Apollonijczycy zaś kupili od właścicieli i dali mu to, co sobie wybrał. I zaraz potem otrzymał naturalny dar\* wieszczenia, tak że nawet stał się sławnym. Tego to Eueniosa synem był Deifonos, którego przywieśli z sobą Koryntyjczycy, a który wróżył wojsku. Słyszałem i to także, że Deifonos, opierając się na imieniu Eueniosa, wynajmował swe wieszcze usługi po całej Helladzie, chociaż wcale nie był synem Eueniosa.

Gdy Hellenom pomyślnie wypadły ofiary, odpłynęli z Delos w kierunku Samos. Przybywszy do Kalamoj na ziemi samijskiej, zarzucili tu kotwicę przy tamtejszej świątyni Hery i szykowali się do bitwy na morzu. Ale Persowie, na wiadomość o ich zbliżaniu się, także odpłynęli, i to ku lądowi stałemu, z resztą okrętów, fenickie zaś odesłali do domu. Bo podczas obrad postanowili nie wydawać bitwy morskiej, sądząc, że nie sprostają Hellenom. Pożeglowali zaś ku lądowi stałemu, aby znaleźć się pod osłoną swojego wojska lądowego, które, oddzielone na rozkaz Kserksesa od reszty armii\*, stało pod Mykale i strzegło Jonii.

Jego liczba wynosiła sześćdziesiąt tysięcy ludzi, a dowodził nim Tigranes, który pięknnością i wzrostem wyróżniał się wśród Persów. Pod osłonę więc tego wojska postanowili uciec się wodzowie floty, wyciągnąć na ląd okręty i otoczyć się wałem, który byłby przedmurzem dla okrętów i miejscem schronienia dla nich samych. Powziąwszy tę decyzję, odpłynęli. A kiedy mimo świątyni „Czcigodnych bogiń” przybyli na Mykale nad Gajson i do Skolopoejs, gdzie stoi świątynia Demetery Eleuzyjskiej, którą wystawił Filistos, syn Pasiklesa, towarzysząc Nejeusowi\*, synowi Kodrosa, w celu założeniu Miletu — wyciągnęli tam okręty na ląd i otoczyli się szańcem z kamieni i z drzewa, ścinając nawet drzewa owocowe; dokoła zaś szańca wbili w ziemię pale. Jakoż przygotowywali się na wypadek oblężenia [i na wypadek zwycięstwa, biorąc pod uwagę jedno i drugie].

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Hellenowie, dowiedziawszy się o odejściu barbarzyńców na ląd stały, martwili się, że ci wymknęli im się z rąk, i nie wiedzieli, co mają robić: czy wrócić do domu, czy pożeglować do Hellespontu. W końcu postanowili nie czynić ani jednego, ani drugiego, lecz popłynąć ku lądowi stałemu. Przygotowawszy więc drabiny okrętowe i inne rzeczy potrzebne do bitwy morskiej, pożeglowali na Mykale. Kiedy zbliżyli się do obozu i nikt nie wyjeżdżał na ich spotkanie, lecz widzieli okręty, wyciągnięte na ląd w obręb muru, oraz liczne wojsko lądowe, ustawione w linii bojowej wzdłuż wybrzeża, wtedy najpierw Leutychides, płynąc na okręcie mimo wybrzeża i zbliżając się doń możliwie najbardziej, kazał przez herolda oznajmić Jonom, co następuje: — Jonowie, ilu was jest, co mnie słyszycie, dowiedzcie się, co mówię! Zupełnie bowiem nic z tego, co wam zalecam, nie rozumieją Persowie. Skoro przyjdzie do starcia, musi każdy z was przede wszystkim pamiętać o wolności, potem o hasła „Hera”. I o tym także ten z was, kto nie słyszał, niech się dowie od tego, kto słyszał. — Cel tej odezwy był ten sam, co Temistokiesa pod Artemisjon\*; bo albo te słowa, gdyby uszły wiadomości barbarzyńców, miały przekonać Jonów, albo gdyby zameldowano je barbarzyńcom, miały ich podejrzliwie usposobić do Hellenów.

Skoro Leutychides udzielił Jonom tej rady, uczynili dalej Hellenowie, co następuje. Przybili z okrętami do wybrzeża i wysiedli. Ci więc ustawiali się w szyku bojowym, a Persowie, widząc Hellenów gotujących się do bitwy i zachęcających Jonów do buntu, odebrali broń naprzód Samijczykom, bo podejrzewali ich o sprzyjanie Hellenom. Wszak Samijczycy wówczas, gdy na flocie barbarzyńców przybyli do nich jeńcy ateńscy, których, pozostawionych w Attyce, pojмали wojownicy Kserksesa, wszystkich wykupili i odesłali do Aten, zaopatrzywszy w żywność na drogę. Dlatego w wysokim stopniu byli podejrzani, jako że wykupili wrogów Kserksesa w liczbie pięciuset głów. Potem nakazali Milezyjczykom strzec parowów, wiodących na szczyty Mykale, ponieważ rzekomo najlepiej znali okolicę. Uczynili zaś to w tym celu, aby ci znaleźli się poza obozem. W taki więc sposób zabezpieczyli się Persowie przed tymi Jonami, których posądzali, że dążyć będą do przewrotu, jeśli uzyskają po temu sposobność; sami zaś utworzyli mur z tarcz, aby służyły im za wał ochronny.

Otóż gdy Hellenowie byli przygotowani, ruszyli przeciw barbarzyńcom. Kiedy już szli, przeleciała wieść po całym wojsku i pojawiła się laska herolda leżąca na brzegu morskim. A wieść wśród nich rozeszła się taka, że Hellenowie zwyciężyli armię Mardoniosa, walcząc w Beocji. Boska zatem opieka nad sprawami ludzkimi objawia się przez liczne znaki, skoro i wtedy, choć na ten sam dzień przypadła klęska

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

platejska i ta, która miała nastąpić pod Mykale, wieść dotarła do stojących tam Hellenów, tak że wojsko nabrało o wiele większej otuchy i gotowe było tym chętniej narażać się na niebezpieczeństwa. I to jeszcze razem się zbiegło, że blisko obu pól bitwy były święte przybytki Demetery Eleuzyjskiej. Wszak bitwa pod Platejami, jak już przedtem wspomniałem, odbyła się tuż przy świątyni Demetery, a pod Mykale miało się stać tak samo. Że zaś zwycięstwo już odnieśli Hellenowie z Pauzaniaszem, o tym wieść w sam czas przypadkiem do nich doszła. Bo bitwa pod Platejami odbyła się jeszcze rano tego dnia, a bitwa pod Mykale wieczorem. A że w tym samym dniu i w tym samym miesiącu\* właśnie miała miejsce, to w niedługi czas potem badając jasno poznali. Zanim wieść nadeszła, byli niespokojni nie tyle o siebie samych, ile o Hellenów, żeby w walce z Mardoniosesem nie uległa Hellada. Skoro jednak dotarła do nich owa pogłoska, chętniej i szybciej ruszyli na wroga. Jakoż Hellenowie i barbarzyńcy spieszyli do bitwy, albowiem i wyspy, i Hellespont czekały na nich jako nagroda za zwycięstwo.

Droga Ateńczyków i tych, co byli najbliżej nich ustawieni, prawie połowy całego wojska, prowadziła wzdłuż wybrzeża i po równym gruncie, Lacedemończyków zaś i bezpośrednio za nimi umieszczonych — przez wąwóz i góry. Podczas gdy ci jeszcze je okrążali, tamci\* na drugim skrzydle już walczyli. Dopóki tarcze Persów były niewzruszone, bronili się i wcale nie ulegali w walce. Kiedy jednak wojsko Ateńczyków i najbliżej stojących wzajemnie się zachęciło, żeby ten czyn należał do nich, a nie do Lacedemończyków, i gorliwiej wzięli się do dzieła, odtąd już sprawa przybrała inny wygląd. Przerwawszy bowiem mur z tarcz, w zwartej masie przypuścili gwałtowny szturm do Persów, którzy wprawdzie stawili im opór i bronili się przez długi czas, w końcu jednak uciekli za szaniec. Ateńczycy wraz z Koryntyjczykami, Sikyończykami i Trojeńczykami (w takiej bowiem kolejności byli ustawieni), idąc tuż za nimi, wpadli razem do szaniec. A kiedy i te zdobyto, barbarzyńcy nie brali się już do obrony, lecz rzucili się do ucieczki, wszyscy prócz Persów. Ci w małych oddziałach walczyli z wpadającymi za każdym razem do szaniec Hellenami. Z wodzów perskich dwaj uciekli, dwaj zginęli. Artayntes i Itamitres, dowódcy floty, uciekli, Mardontes zaś i wódz wojsk lądowych, Tigranes, poległ w walce.

Gdy Persowie jeszcze walczyli, nadeszli Lacedemończycy ze swymi towarzyszami i reszty wspólnie dokonali. Także z samych Hellenów wielu tam padło, zwłaszcza Sikyończyków, i ich wódz Perilaos. Ci zaś Samijczycy, którzy wyruszyli na wojnę i znaleźli się rozbrojeni w obozie medyjskim, widząc zaraz z początku, że los walki waha się

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

między jedną a drugą stroną, robili co mogli, aby dopomóc Hellenom. A reszta Jonów, gdy spostrzegła, że Samijczycy dali początek, także odpadła od Persów i uderzyła na barbarzyńców.

Persowie, z myślą o swym ocaleniu, nakazali byli Milezyjczykom strzec przełęczy, aby w razie gdyby ich to spotkało, co ich spotkało istotnie, mogli pod ich przewodem schronić się na szczyty Mykale. Dlatego więc wyznaczono Milezyjczyków na ten posterunek, a zarazem, aby bawiąc w obozie nie wszczęli jakichś zamieszek. Oni jednak uczynili coś wręcz przeciwnego temu, co im rozkazano: wskazali uciekającym inne drogi, które właśnie wiodły na nieprzyjaciół, a w końcu sami ich zabijali jak najwięksi wrogowie. W ten sposób Jonia po raz drugi\* odpadła od Persów.

W tej bitwie odznaczyli się wśród Hellenów Ateńczycy, a wśród Ateńczyków Hermolikos, syn Eutojnosa, mąż wprawny w walce na pięści i w zapasach. Tego Hermolikosa spotkał później taki los, gdy wybuchła wojna\* między Ateńczykami i Karystyjczykami, że padł w bitwie pod Kyrnos w kraju Karystyjczyków i został pogrzebany w pobliżu Gerajstos. Po Ateńczykach odznaczyli się Koryntyjczycy, Trojzeńczycy i Sikyończycy.

Hellenowie wycięli przeważną część barbarzyńców, jednych w bitwie, drugich podczas ucieczki, spalili ich okręty i całe oszańcowanie, wyniosłszy wpród łupy na wybrzeże; znaleźli też kilka kas wojennych. Pospaleniu oszańcowania i okrętów odpłynęli. Gdy przybyli na Samos, naradzali się nad wysiedleniem Jonów, i w jakiej części Hellady, która była w ich posiadaniu, mają ich osadzić, a Jonie zostawić barbarzyńcom. Wydawało im się bowiem rzeczą niemożliwą bezustannie stać na straży Jonów i pilnować ich, a z drugiej strony, gdyby nie strzegli Jonów, nie mieli żadnej nadziei, żeby ci mogli ująć mściwości Persów\*.

Wobec tego sądzili zwierzchnicy Peloponezyjczyków\*, żeby punkty handlowe tych helleńskich ludów, które sprzyjały Medom\*, zburzyć, a ziemię dać Jonom do zamieszkania. Ateńczykom jednak nie podobało się w ogóle, żeby Jonia miała być wyludniona i żeby Peloponezyjczycy mogli decydować o ich koloniach. Wobec ich sprzeciwu chętnie ustąpili Peloponezyjczycy. Tak tedy Samijczyków, Chiotów, Lesbijczyków i resztę wyspiarzy, którzy wraz z Hellenami wyruszyli w pole, przyjęli do związku obronnego, zobowiązawszy ich słowem i przysięgą, że w nim wytrwają i nie odpadną. Potem odpłynęli, aby zerwać mosty; sądzili bowiem, że je zastaną jeszcze rozpięte. Odjechali więc ku Hellespontowi.

Ci barbarzyńcy, którzy umknąwszy skupili się na przylądku Mykale, a było ich niewielu, rozpoczęli odwrót do Sardes. Po drodze Masistes,

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

syn Dariusza, który był świadkiem klęski, wypowiedział o wodzu Artayntesie wiele obelżywych słów, między innymi wyraził się, że tchórzliwszy jest od kobiety, bo tak źle dowodził, i zasługuje na wszelaką karę, ponieważ wyrządził taką szkodę domowi królewskiemu. A u Persów nazwa większego od kobiety tchórze jest największą obelgą. Gdy Artayntes wiele już wysłuchał, oburzony dobył wreszcie przeciw Masistesowi szabli, aby go zabić. Ale nacierającego nań zauważył Ksejnagoras, syn Praksilaosa, Halikarnasyjczyk, który stał tuż za Artayntesem, chwycił go wpół, podniósł do góry i cisnął o ziemię. Tymczasem straż przyboczna osłoniła Masistesę. Ksejnagoras tym czynem zasłużył na wdzięczność samego Masistesę i Kserksesę, któremu ocalił brata. Jakoż za to stał się panem całej Cylicji, którą dał mu król. Podczas dalszego marszu nic już nie zaszło i dotarli do Sardes. W Sardes przebywał król od owego czasu, gdy po klęsce na morzu, uciekając z Aten, tu przybył.

Wtedy więc bawiąc w Sardes, zakochał się w żonie Masistesę, która także tam była. Gdy jednak przez nasłanego stręczyciela nie mógł jej pojąć, a przemocy nie chciał użyć ze względu na swego brata Masistesę (ta sama też myśl utrzymywała w prawości kobietę, bo dobrze wiedziała, że nie zazna gwałtu) —wówczas Kserkses, mając inną drogę odciętą, ożenił swego syna Dariusza z córką tej niewiasty i Masistesę, myśląc, że łatwiej zdobędzie matkę, gdy to uczyni. Przeprowadziwszy zrękowiny i zwyczajne obrządki, odjechał do Suz. Skoro tam przybył i wwiódł żonę Dariusza do swego domu, wtedy już poniechał żony Masistesę i na odmianę zakochał się w małżonce syna, córce Masistesę, którą też pozyskał. Nazywała się ta niewiasta Artaynte.

Lecz z biegiem czasu rzecz wyszła na jaw w taki sposób: Amestris, żona Kserksesę, utkała duży, wielobarwny i godny widzenia płaszcz i podarowała go Kserksesowi. Ten, ucieszony, wdział go i poszedł do Artaynty. Kiedy i nią się ucieszył, kazał jej zażądać, czego sobie życzy za wyświadczane mu przysługi; bo wszystko otrzyma, o co poprosi. Wtedy ona (ponieważ wraz z całym domem miało ją spotkać nieszczęście), rzekła na to Kserksesowi: — Czy dasz mi, o co cię poproszę? — On sądząc, że wszystkiego innego raczej zażąda, przyrzekł i przysiągł.

A Artaynte, skoro król przysiągł, bez obawy zażądała owego płaszcza. Lecz Kserkses użył wszelkich środków, aby go nie dać, z żadnego innego powodu, jak tylko z obawy przed Amestris, żeby ta, która już przedtem domyślała się jego sprawek, w ten sposób nie schwyciła go na gorącym uczynku. Więc chciał ofiarować Artaynte miasta i złota bez liku, i wojsko, któremu nie miał rozkazywać nikt inny, tylko ona: a

wojsko jest specjalnie perskim darem. Ale nie mogąc jej przekonać, dał płaszcz. Artaynte bardzo była uradowana tym darem, nosiła płaszcz i pyszniła się nim.

I Amestris dowiaduje się, że Artaynte go posiada. Słyszając o całym zajściu, nie czuła gniewu do tej niewiasty, lecz przypuszczając, że winna jest jej matka i że ona to sprawiła, obmyśliła żonie Masistesesa zgubę. Poczekała na dzień, w którym mąż jej Kserkses miał wydać królewską ucztę. Tę ucztę urządza, się raz do roku w dniu, w którym urodził się król. Nazwa jej brzmi po persku „tykta”, po helleńsku „doskonałość”. Tylko wtedy też król namaszcza sobie głowę i obdarowuje Persów. Amestris więc, doczekawszy się tego dnia, prosi Kserksesa, aby jej podarował żonę Masistesesa. Ten uznał za rzecz straszną i niegodziwą wydawać żonę brata, i jeszcze niewinną w tym wypadku. Rozumiał bowiem, dlaczego o to prosi.

W końcu jednak, gdy żona się upierała, a jego samego krępowało prawo, ponieważ u Persów nie można odmówić niczyjej prośbie podczas zastawionej przez króla ucztę — z wielką niechęcią zgodził się i, wydając ją, tak postąpił. Żonie pozwolił robić, co chce, a sam posłał po brata i powiedział mu, co następuje: — Masistesie, jesteś synem Dariusza i moim bratem, a prócz tego zacnym mężem. Otóż tę żonę, z którą teraz żyjesz, oddal, a ja dam ci za nią moją córkę; z nią się ożeń, a tej, którą teraz masz, nie uważaj nadal za żonę, bo nie jest to po mojej myśli. — Masistes, dziwiąc się tym słowom, odrzekł: — Panie, jakże niestosowna jest twa mowa, skoro każesz mi, ażebym żonę, matkę moich młodych synów i córek, z których jedną ty nawet wydałeś za swego syna, żonę, która osobiście bardzo przypadła mi do serca — porzucił i ożenił się z twoją córką! Ja wprawdzie, królu, wysoko sobie cenię to, że uważasz mnie za godnego twej córki, nie uczynię jednak żadnej z tych rzeczy. A nie żądam tego ode mnie gwałtem: dla twojej córki znajdzie się inny mąż, w niczym ode mnie nie gorszy, a mnie pozwól żyć z moją małżonką. — Tak odrzekł Masistes, a na to rozgniewany Kserkses: — Masistesie, twoja sprawa tak teraz się przedstawia: ani nie dam ci mojej córki za żonę, ani z tamtą dłużej żyć nie będziesz, abyś się nauczył przyjmować to, co ci dają. — Gdy usłyszał to Masistes, wyszedł, powiedziawszy tyle tylko: — Panie, jeszcze mnie nie zgubiłeś!

Podczas gdy Kserkses rozmawiał z bratem, Amestris posłała po kopijników Kserksesa i nędznie okaleczyła żonę Masistesesa. Kazała jej odciąć piersi i rzucić psom, a tak samo nos, uszy, wargi i język, po czym tak okaleczoną odesłała do domu. Masistes, który jeszcze nic o tym nie słyszał, lecz obawiał się, że grozi mu jakieś nieszczęście, wpada cwałem do domu. Ujrawszy zniekształconą małżonkę, zaraz

narodził się z synami i udał się w podróż do Baktry z własnymi synami i z jeszcze niektórymi innymi, ażeby oderwać satrapię baktryjską\* i wyrządzić królowi jak największą przykrość. I to byłoby się zapewne stało, jak mi się zdaje, gdyby był wprzód dotarł do Baktryjczyków i do Saków; ci bowiem lubili go, gdyż był satrapą Baktryjczyków. Ale Kserkses, dowiedziawszy się o tych jego poczynaniach, nasłał na niego wojsko i kazał go w drodze zabić, jego samego, synów i towarzyszących mu żołnierzy. Takie były dzieje miłostek Kserksesa i śmierci Masistesasa.

Hellenowie, którzy spod Mykale ruszyli w stronę Hellespontu, najpierw, zatrzymani wiatrami, zarzucili kotwicę koło Lekton. Stąd przybyli do Abydos i stwierdzili, że mosty, które spodziewali się zastać jeszcze rozpięte i dla których głównie przybyli nad Hellespont, są już zerwane. Otóż Leutychides i Peloponezyjczycy postanowili odpłynąć do Hellady\*, Ateńczycy zaś i ich wódz Ksantippos tu pozostać i zaczepić Chersonez. Lacedemończycy więc odjechali do domu, a Ateńczycy przeprawili się z Abydos na Chersonez i obiegli Sestos\*.

Do tego Sestos, jako że było najsilniejszą twierdzą wśród tamtejszych miejscowości, napłynęło na wiadomość o przybyciu Hellenów nad Hellespont mnóstwo ludzi z innych okolicznych miast, a przybył także z miasta Kardii Pers Ojobazos i zwiózł tam liny z mostów. Zamieszkiwali to miasto tubylcy Eolowie, ale wraz z nimi byli też Persowie i liczna rzesza innych sprzymierzeńców. Nad tą prowincją\* panował jako satrapa Kserksesa Pers Artayktes, człowiek okrutny i bezbożny, który nawet króla, gdy wyruszał przeciw Atenom, oszukał, przywłaszczywszy sobie z Elajus skarby Protesilaosa\*, syna Ifiklosa. Mianowicie w Elajus na Chersonezie znajduje się grób Protesilaosa, a dokoła niego święty gaj, gdzie było wiele skarbów, złote i srebrne czary, spiż, odzież i inne dary wotywnie, które Artayktes zagrabiał za pozwoleniem króla. Oszukał zaś Kserksesa taką mową: — Panie, jest tu dom helleńskiego męża, który wyruszywszy na wyprawę przeciw twojej ziemi, zginął, bo dosięgła go sprawiedliwość; daj mi jego dom, aby każdy poznał, że nie wolno najeżdzać twojej ziemi. — Tak mówiąc, łatwo miał namówić Kserksesa, aby dał mu dom tego męża, ponieważ ów zgoła nie domyślał się jego zamiarów. Jeżeli zaś mówił, że Protesilaos wyprawił się na ziemię króla, to miał na myśli, że Persowie uważają całą Azję za własność swoją i każdorazowego króla. Gdy mu dano dom, wywiózł skarby z Elajus do Sestos, a święty gaj obsiał i zamienił w pastwisko; ilekroć zaś sam przybył do Elajus, w najświętszym przybytku obcował z niewiastami. Wtedy więc oblegali go Ateńczycy, a on ani nie był przygotowany na oblężenie, ani nie oczekiwał Hellenów; napadli go widocznie całkiem niespodzianie.

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

Kiedy w czasie oblężenia nastąpiła jesień i Ateńczycy niecierpliwi się, ponieważ byli daleko od ojczyzny i nie mogli zdobyć miasta, prosili wodzów, aby zawiedli ich do domu. Ale ci wzbraniли się, mówiąc, że albo je zdobędą, albo odwoła ich rząd ateński. Tak więc żołnierze pogodzili się z obecnym położeniem.

A ludzie w mieście doszli już do kresu udręki, tak że skórzane taśmy od łóżek warzyli i zjadali. Gdy zaś i tych już nie mieli, wtedy nocą uciekli Persowie z Artayktesem i Ojobazosem, zszedłszy z muru w tyle, gdzie najmniej stało nieprzyjaciół. Kiedy nastał dzień, Chersoneszyci z wież dali znać o tym fakcie Ateńczykom i otworzyli bramy. Większość Ateńczyków rzuciła się w pogoń, inni zajęli miasto. Otóż Ojobazosa, który uciekł do Tracji, pojмали traccy Apsintiowie i ofiarowali, według swojego zwyczaju, Plejstorosowi, krajowemu bogu, a jego towarzyszy zabili w inny sposób. Artayktes zaś i jego ludzie, którzy później zabrali się do ucieczki, dogonieni, gdy uszli nieco poza Ajgos Potamoj, bronili się przez długi czas i jedni polegli, drugich żywcem pojmano. Hellenowie zaprowadzili ich, razem związanych, do Sestos, a wraz z nimi też skowanego Artayktesa i jego syna.

I jednemu ze strażników, jak opowiadają Chersoneszyci, gdy piekł solone ryby, zdarzył się następujący dziw: solone ryby, leżące na ogniu, poruszały się i podskakiwały, całkiem jak świeżo złowione. Jakoż ludzie otoczyli go i dziwili się, a Artayktes, widząc to zjawisko, zawołał piekącego te ryby i rzekł: — Gościu ateński, nie bój się wcale tego dziwu; nie tobie bowiem on się zjawił, lecz mnie daje znak Protesilaos w Elajus, że nawet zmarły i zabalsamowany ma siłę od bogów, by ukarać tego, kto go skrzywdził. Teraz więc chcę sam na siebie nałożyć tę grzywnę, żeby za skarby, które zabrałem ze świątyni, sto talentów ofiarować bogu, a za siebie i za syna wypłacę dwieście talentów Ateńczykom, jeżeli zostaną przy życiu. — Chociaż to przyrzekał, wódz Ksantippos nie dał się nakłonić. Albowiem Elajusjanie, chcąc pomścić Protesilaosa, żądali stracenia Artayktesa, i zdanie samego wodza ku temu się skłaniało. Wyprowadzili go więc na wybrzeże, z którego Kserkses przerzucił most, albo, jak inni opowiadają, na pagórek powyżej miasta Madytos, rozpięli na pręgierzu i powiesili, a syna w oczach Artayktesa ukamienowali.

Załatwiwszy te sprawy odpłynęli do Hellady, wioząc prócz skarbów w pieniądzech także liny z mostów, aby je ofiarować świątyniom. I w tym roku\* nic już nie zaszło. Dziadem tego powieszzonego na słupie Artayktesa był Artembares. On to wobec Persów uzasadnił wniosek, który oni przyjęli i przedłożyli Cyrusowi, a który tak opiewał: „Skoro Zeus używa Persom hegemonii, a spośród mężów tobie, Cyrusie, strąciwszy z tronu Astiagesa — wyjdźmyż z małego i ponadto

HERODOT DZIEJE  
Księga Dziewiąta KALLIOPE

---

skalistego kraju, jaki posiadamy, i weźmy sobie inny, lepszy. Jest ich wiele w sąsiedztwie, wiele też dalszych. Jeżeli jeden z tych zajmiemy, bardziej jeszcze będziemy godni ogólnego podziwu. A przystoi to uczynić mężom panującym. Bo kiedy przecież nadarzy się lepsza po temu sposobność niż teraz, gdy panujemy nad wielu ludźmi i nad całą Azją?" Cyrus, słysząc tę propozycję, nie dziwił się jej i powiedział: — Owszem, niech Persowie to zrobią. — Ale równocześnie radził im przygotować się na to, że nie będą już rządzącymi, lecz rządzonymi. Bo w łagodnych krajach zwykle rodzą się niewieściuchy wszak bynajmniej nie jest właściwością tej samej ziemi wydawać wspaniałe plony i zarazem tęgich wojowników. Wtedy uznali to Persowie i odstąpili od swego zamiaru, pokonani rozsądkiem Cyrusa. Woleli raczej panować zamieszkując nędzny kraj niż być niewolnikami innych, uprawiając żyzną równinę.